

Semiotyka dyskursu historycznego

Maciej Czerwiński

Semiotyka dyskursu historycznego
Chorwackie i serbskie syntezy dziejów narodu

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Jagielloński ze środków Wydziału Filologicznego

Recenzenci

prof. dr hab. Maria Dąbrowska-Partyka

prof. dr hab. Władysław Lubaś

Projekt okładki

Róża Książek-Czerwińska

© Copyright by Maciej Czerwiński & Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wydanie I, Kraków 2012

All rights reserved

Niniejszy utwór ani żaden jego fragment nie może być reprodukowany, przetwarzany i rozpowszechniany w jakikolwiek sposób za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych oraz nie może być przechowywany w żadnym systemie informatycznym bez uprzedniej pisemnej zgody Wydawcy.

ISBN 978-83-233-3312-8



www.wuj.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków

tel. 12-631-18-81, 12-631-18-82, fax 12-631-18-83

Dystrybucja: tel. 12-631-01-97, tel./fax 12-631-01-98

tel. kom. 506-006-674, e-mail: sprzedaz@wuj.pl

Konto: PEKAO SA, nr 80 1240 4722 1111 0000 4856 3325

Rózy

Fakt dokonany, uniesiony przez ustępującą terażniejszość,
na zawsze umyka spod władzy człowieka, lecz ciąży na jego losie.

(Emmanuel Levinas)

Spis treści

SŁOWO WSTĘPNE	9
WPROWADZENIE	19
Kultura jako znakotwórcza przestrzeń spotkania języków	19
CZĘŚĆ I	
SEMIOZA TEMATU I OGÓLNY SENS DZIEJÓW NARODOWYCH	
1. Prawda historyczna a mechanizmy (za)istnienia tekstu historycznego.....	35
2. Podmiotowość procesu historycznego, czyli pytanie o temat główny	47
3. Zawłaszczanie, czyli o hierarchii znaków	66
4. O powtarzalności historii jako o kategoryzacji.....	85
5. Temat, rzeczywistość i dobór znaków	105
6. Narracyjny bieg zdarzeń	111
CZĘŚĆ II	
KODY I ZNAKI, CZYLI WYOBRAŻENIA HISTORYCZNE I ICH JĘZYKI	
1. Prawda historyczna a reprezentacja znakowa.....	125
2. Spór języków.....	149
3. Znak <i>jedność i wolność</i> , czyli narody między chaosem a ładem	154
4. <i>Zjednoczenie i wyzwolenie</i> w syntezach chorwackich	161
5. <i>Zjednoczenie i wyzwolenie</i> w syntezach serbskich	179
6. <i>Zjednoczenie</i> – miejsce znaku w kontekście dziewiętnastowiecznych sporów o model kultury	208
7. Wiek XIX w syntezach chorwackich	213
8. Wiek XIX w syntezach serbskich	231
9. Epilog: <i>rozpad i niepodległość</i> , czyli o nowym życiu znaków	245
10. Wnioski – od narracji historycznej do istoty języka	255
PODSUMOWANIE	265
BIBLIOGRAFIA	275
ANEKS. BAZA BADANYCH TEKSTÓW	283
SKOROWIDZ	287

Słowo wstępne

Krwawy konflikt jugosłowiański postawił przed myślą humanistyczną dylemat wymagający głębokiego namysłu: w jakim stopniu obowiązuje jeszcze we współczesności przekonanie, w myśl którego historia – jako *magistra vitae* – może nas uchronić przed błędami z przeszłości, a w jakim pogląd, że historia prowadzi nas do tych samych błędów, ale popełnianych w nowych okolicznościach. Wielu obserwatorów zdarzeń w byłej Jugosławii – pod wpływem zwątpienia w jakiekolwiek pozytywistyczne systemy myślenia – uznaje, że największym winowajcą ostatniej wojny jest nie brak świadomości historycznej, lecz jej nadmiar, a ściślej mówiąc: nadmiar jej politycznej i skrajnie zideologizowanej instrumentalizacji. Można się z takim stanowiskiem zgodzić o tyle, o ile – zastrzeżmy – nie popada ono w nazbyt radykalny konstruktywizm. Wszelkie dane, którymi o wojnie jugosłowiańskiej dysponujemy, a więc przede wszystkim liczne badania naukowe, dowodzą, że konflikt chorwacko-serbski tlił się na gruncie historiografii przez cały okres trwania państwa komunistycznego. W rezultacie wojna została w pewnym sensie zaprojektowana przez sam sposób mówienia o przeszłości, a więc przez odpowiednio skonstruowany język historyczny.

W niniejszej książce interesuje mnie taki właśnie język – język traktujący o przeszłości narodu. Moja hipoteza brzmi następująco: uobecnianie w dyskursach przedstawienia historyczne dotyczące przeszłości danego narodu są głęboko uwikłane w język etniczny tegoż narodu, a przez język – także w jego kulturę, wskutek czego jakakolwiek próba poważniejszej modyfikacji tej czy innej świadomości historycznej pociąga za sobą poważną ingerencję nie tylko w dyskursy historyczne, lecz także w system semantyczny owego języka etnicznego. Przykład jugosłowiański jest odpowiednim *exemplum* dla przeprowadzenia tego rodzaju badań, już choćby dlatego, że języki literackie, w jakich pisana jest historia narodowa Chorwatów i Serbów, są oparte na tym samym dialekcie (w sensie genetyczno-lingwistycznym są więc tym samym systemem). Jak się jednak okaże, wzajemne zrozumienie Chorwatów i Serbów na poziomie powierzchniowych znaczeń słów nie oznacza porozumienia na poziomie głębokich sensów kulturowych. Teza ta brzmi być może trywialnie dla wszystkich choć trochę obeznanych z sytuacją jugosłowiańską, ale spróbuję pokazać, w jaki sposób możemy ją kompleksowo zweryfikować. W książce niniejszej przeprowadzę Czytelnika przez analizy dotyczące różnych płaszczyzn językowej reprezentacji historycznej, pokazując mu, gdzie i jak manifestuje się ów brak porozumienia.

W monografii tej podejmuję próbę wieloaspektowego opisu płaszczyzn znaczących w popularnonaukowej syntezie dziejów narodu. Nawiązuje ona do innego opracowania, w którym rozważyłem, jakie jest miejsce tego gatunku w szerokim uniwersum komunikowania – zob. książkę *Semioza gatunku – semioza stylu* (Czerwiński 2011b) i co z tego wynika. Ogłoszone w tej publikacji wyniki badań stanowiły część tego samego projektu, ale ponieważ inne były jej cele, wymagały wykorzystania innej metodologii. Ponieważ jednak są to ujęcia komplementarne, będę się do nich jako do całości odnosił.

W niniejszej książce próbuję wnikać w tajniki tkanki dyskursów traktujących o historii narodu i skorelować je z zakodowaną w języku wiedzą oraz uzmysłowić, w jaki sposób nasze myślenie o świecie – zarówno obecnym, jak i przeszłym – odbija się w syntezie i w jaki sposób wpływa na ujmowanie przeszłości tego czy innego narodu, tutaj chorwackiego i serbskiego.

Dotychczas nie prowadzono kompleksowych badań nad tego rodzaju tekstami, ani w filologii polskiej, ani w słowiańskiej, ani – o ile mi wiadomo – w ogóle. Przeglądowe stylistyki i genologie lingwistyczne nawet nie wspominają o takim gatunku mowy. Tymczasem jest on istotny z dwóch przynajmniej powodów. Po pierwsze, reprezentuje kompleksową i wyjątkową odmianę stylistyczną. Po drugie, pełni ważną funkcję społeczną jako istotny tekst kultury: przekazuje w sposób syntetyczny i przystępny wiedzę na temat przeszłości narodu. Synteza odgrywa zatem istotną rolę w kształtowaniu narodowej wyobraźni historycznej, *imaginarium* kulturowego, a co za tym idzie – także tożsamości narodu. Każda bowiem grupa społeczna – zwłaszcza zaś naród – kształtuje swoją tożsamość opierając się na własnej historii, a ściślej mówiąc: na własnej – zakodowanej w języku (ogólnie) i dyskursie (konkretnie) – i n t e r p r e t a c j i historii. Kultura takiej czy innej grupy społecznej – rozumiana semiotycznie – opiera się na nieustannej wymianie komunikatów, przede wszystkim komunikatów językowych. Ale, jak wynika z przedstawionych argumentów, dyskursy historyczne – używając terminów Johna Austina – nie tylko coś m ó w i ą (lokucja), ale również coś c z y n i ą (illokucja).

Badam wszystkie syntezы chorwackie i serbskie opublikowane od 1945 roku, ale znaczącą część wyników można z powodzeniem zastosować do omówienia syntez polskich, włoskich czy francuskich. Zasadzają się one bowiem na t y m s a m y m wzorcu gatunkowym (style, jak odnotowała Teresa Skubalanka, „przekraczają bariery języków etnicznych” [Skubalanka 2001: 24]).

Stosuję w książce wypracowane przez siebie w ciągu ostatnich lat metody (Czerwiński 2006, 2007, 2008a). Są to – ujęte w horyzont semiotyczny¹ – techniki badań czerpiące z różnych metodologii, przede wszystkim z analiz dyskursu, socjolingwistyki i stylistyki, a także – o ile umożliwia to lepsze naświetlenie oma-

¹ Aby uniknąć niepotrzebnych dyskusji terminologicznych, terminy *semiotyka* i *semiologia* – podobnie jak Umberto Eco – traktuję synonimicznie (zob. Eco 2009 [1976]).

wianego problemu – z kognitywistyki (zauważmy, że wszystkie wymienione nurty badawcze łączy fakt ich zainteresowania społecznym i kulturowym wymiarem komunikacji językowej). Mówiąc zaś o dyscyplinach naukowych, trzeba badania te usytuować na pograniczu niektórych teorii językoznawczych, w tym starszych i nowszych ujęć z filozofii języka, oraz teorii literatury. Taka integracja i zarazem poszukiwanie styczności w obrębie siostrzanych nauk filologicznych mają na celu jak najdokładniejsze rozpoznanie rzeczzonego gatunku, opis jego właściwości (tekstowych i pozatekstowych), mechanizmów ustanawiania sensu, a także miejsca i funkcji znaków najistotniejszych dla świadomości historycznej Chorwatów i Serbów. Znaki te pełnią w ich kulturach – i w badanych tutaj narracjach historycznych – funkcje słów sztandarowych (zob. Pisarek 2008).

W myśl takiego modelu zjawiska semiozy, a więc umysłowej korelacji nośnika znaku z jakimś fragmentem rzeczywistości pozaznakowej, zwanym przedmiotem odniesienia, nie sprowadzają się wyłącznie do jednostek leksykalnych ani do ich bardziej kompleksowych kombinacji. Semioza występuje na wielu poziomach organizacji tekstowej, gdyż, jak odnotował w swoim czasie Roman Jakobson, „Wszystkie zjawiska językowe – od najmniejszych składników do całych wypowiedzi i wymiany – działają zawsze i tylko jako znaki” (Jakobson 1989: 67). We wspomnianym już opracowaniu (Czerwiński 2011b) dowiodłem, że charakter znaczący ma również gatunek i styl. Tutaj rozważę semiotyczny charakter wielu mechanizmów tekstotwórczych oraz znaków stanowiących centra semantyczne dyskursu historycznego. Nie będę jednak zjawisk językowych redukował wyłącznie do uniwersum tekstu (choć to tekst jest tutaj punktem wyjścia), lecz – w ślad za modelem semiotycznym – odniosę je do uniwersum kultury, zgodnie z przekonaniem, że słowa zastępują pewne stany rzeczy pochodzące z pozaznakowej rzeczywistości. Takie zastępowanie nazywam za Peirce’em *semiozą*. Semioza jednakże – ponieważ jest działalnością umysłu ludzkiego, a więc ma charakter podmiotowy – odciska piętno na słowach, w rezultacie czego są one *zasobem wiedzy o rzeczywistości*, czyli „zmagazynowaną” w języku wiedzą (Doroszewski 1970: 156), lub – inaczej rzecz ujmując – stanowią „zbiorową pamięć użytkowników języka i nośnik wiedzy zawartej w świadomości społecznej” (Gajda 2004: 21). Nie interesuje mnie więc język jako system (*langue*), lecz jako jego konkretne aktualizacje języka (*parole*), ujmowane w wielowymiarowej rzeczywistości kulturowej i społecznej (dyskurs). Już choćby z tego powodu proponowane ujęcie nawiązuje również do tartusko-moskiewskiej szkoły semiotyki kultury, zwłaszcza zaś do refleksji Borisa Uspienskiego (Uspienski 1998) i Jurija Łotmana (Łotman, Uspienski 1977 [1971]), do koncepcji Umberta Eco (Eco 2009 [1976]) i do nowoczesnej – zorientowanej antropologicznie – tekstologii (Bartmiński, Niebrzegowska-Bartmińska 2009; Witosz 2009).

We *Wprowadzeniu* zapoznaję czytelnika z modelem badawczym, rozwijany, jak już wspomniałem, w ciągu ostatnich lat, zwłaszcza w kilku publikacjach o charakterze teoretycznym (zob. Czerwiński 2006, 2007, 2008a). Wskazuję najważ-

niejsze mechanizmy językowe, ich miejsce i znaczenie w tekście i poza tekstem. Ta relacja języka, a ściślej: dyskursu, z korelatami przez nie zastępowanymi w rzeczywistości pozaznakowej, ten zbiór symboli i znaków tworzy *imaginarium* kultury.

W części I analizuję sposób, w jaki powstaje tekst historyczny, i wskazuję, jakie są podstawowe mechanizmy kształtowania się w jego obrębie relacji językowych. Dzięki temu naświetlam sześć zasadniczych kwestii: (1) ogólną specyfikę tekstu historycznego, (2) konstrukcję podmiotu procesu historycznego, czyli głównego tematu dyskursu jako mechanizmu ustanawiania zunifikowanego horyzontu interpretacji, (3) kategoryzację tematów, (4) powtarzalność zjawisk historycznych jako proces ich kategoryzacji, (5) rozczłonkowanie kontinuum procesu historycznego i (6) narracyjny „bieg” zdarzeń.

Dopiero wielopłaszczyznowe rozważania dotyczące tego problemu i zrozumienie mechanizmów stanowiących o istocie tekstu historycznego mogą nas doprowadzić do kwestii zasadniczej, a mianowicie do pytania o to, dlaczego historycy na wiele różnych sposobów mówią o historii.

W części II – *Kody i znaki, czyli wyobrażenia historyczne i ich języki* – próbuję pokazać, jak bardzo stawiany przed historykami postulat odtworzenia „obiektywnej prawdy historycznej” jest postulatem uwikłanym w samą naturę języka. Już bowiem sam akt mówienia o przeszłości – rozumiany tu zgodnie z regułą semiotyczną, w myśl której reprezentacja językowa to zastępowanie stanów rzeczy (*aliqui stat pro aliquo*) – wyprowadza nas z porządku ontologicznego (stan rzeczy) w porządek semiotyczny (znakowy). W pierwszych dwóch rozdziałach tej części rozważam relację prawdy i reprezentacji językowej. Dopiero takie ujęcie – oparte na przykładach pochodzących z analizowanych tekstów – doprowadzi nas do analiz dyskursu, czyli konkretnych mechanizmów sensotwórczych i kulturotwórczych. Badam tutaj pochodzące z różnych porządków zjawiska językowe, które przyczyniają się do tworzenia spójnej świadomości historycznej, zwłaszcza zaś te dyskursy, które są aktualizacjami najbardziej żywotnych kodów kulturowych i ideologicznych w obu historiografiach. Analiza ta prowadzi nie tylko do rekonstrukcji wzorów językowo-komunikacyjnych, lecz także do interpretacji zasadniczych z punktu widzenia wyobraźni historycznej obu narodów znaków: *jedność* (*zjednoczenie*), *wolność* (*wyzwolenie*) oraz znaków z pola semantycznego wyznaczanego przez dziewiętnastowieczne koncepcje ideologiczne. W rezultacie rekonstruuje różne – warunkowane miejscem w dyskursach – znaczenia etnonimów *Chorwaci* i *Serbowie*². Rozważania te dotyczą więc najbardziej istotnych jednostek leksykalnych, które – za sprawą sprzecznych języków – ucieleśniają skonfliktowane z sobą wyobrażenia historyczne. Część tę kończy

² Przyjmuję tym samym tezę, w myśl której nazwy własne nie tylko desygnują konkretne przedmioty odniesienia, ale także mają swoje znaczenia (czy – jak proponowała Ewa Rzetelska-Feleszko – *treści*; zob. Rzetelska-Feleszko 2001). Badaczka wskazała, jakie bogactwo treści kryje się na przykład w nazwie *Warszawa* (Rzetelska-Feleszko 2001: 406).

mało optymistyczna teza, dowodząca, że w istocie żaden z analizowanych tekstów nie jest obiektywny, a wynika to – rzecz jasna – z subiektywnego oglądu przeszłości, który znajduje odbicie w odmiennej semiozie tych samych znaków. Tym sposobem nawiązuję do koncepcji Rolanda Barthes'a, który uznał, że dyskurs historyczny jest nie tyle kwestią prawdy, ile znaczenia (zob. Barthes 1967).

Ów problem prowadzi wprost do zagadnień, które zostały ogłoszone w innym miejscu (Czerwiński 2011b), a ich nadrzędnym celem było rozważenie następującego pytania: jak to się dzieje, że czytając tekst historyczny, zakładamy, iż mówi on prawdę? Zaproponowałem tam, aby kwestię tę omawiać na płaszczyźnie znkowej. W ten sposób podjąłem dialog i polemikę z niektórymi konstruktywistycznymi i antyesencjalistycznymi ujęciami w historiografii i w filozofii języka. Okazało się, że semioza gatunku i stylu – o ile nie prowadzi do wykluczających się w akcie dekodowania dyspozycji semantycznych – współtworzy pejzaż tekstu historycznego i umożliwia interlokutorom uznanie go za prawdziwy. Ażeby problem ów stał się wystarczająco jasny, znalazłem dla syntezy dziejów narodu miejsce w uniwersum komunikowania, skonfrontowałem ów gatunek z podręcznikiem do historii, a także obszernie omówiłem cechy stylotwórcze i ich potencjał znaczący.

Można więc umownie uznać, iż pierwsza część książki ma naturę tekstologiczną, druga dyskursywną, badania ogłoszone we wcześniejszym opracowaniu zaś – genologiczno-stylistyczną. Trzeba również odnotować, że wszystkie te trzy ogniwa – bez względu na to, czy odnoszą się do mniejszych jednostek sensu, czy do całych formacji dyskursu – dają wgląd w semiozę znaków leksykalnych. Naświetlają ją z różnych perspektyw, wskazują jej najważniejsze funkcje sensotwórcze oraz uwikłania w bardziej złożony system stanowiący podstawę dla (za)istnienia kultury. Takie kulturotwórcze badania języka – wzorowane na tezach wielu wybitnych filozofów i uczonych, przykładowo Platona, Arystotelesa, Johanna Gottfrieda Herdera, Wilhelma von Humboldta, Bronisława Malinowskiego, Ernsta Cassirera, Hansa-Georga Gadamera, Edwarda Sapira, Benjamina Lee Whorfa, Claude'a Lévi-Straussa – są współcześnie w Polsce prowadzone w obrębie różnych nurtów lingwistycznych (zob. np. Anusiewicz 1991; Grzegorzczkova 1991; Wierzbicka 1999, 2007; Anusiewicz, Dąbrowska, Fleischer 2000; Fleischer 2000; Witosz 2009; Bartmiński 2006, 2007; Czerwiński 2006, 2007, 2008).

Wskazuję w książce także wstępnie, i doprawdy ogólnikowo, zupełnie nowy problem relacji języków literackich: chorwackiego i serbskiego. Wszystkie dotąd prowadzone studia lingwistyczne badające różnice między oboma językami analizowały albo odrębności kulturowe i społeczno-polityczne, albo odrębności czysto językowe (analizy zróżnicowania leksykalnego bądź morfologicznego). Żadne jednak obszerniejsze omówienie nie zauważyło, że najwięcej różnic między oboma językami tkwi nie tyle w leksyce czy w historii form językowych, ile w głębokich – to jest kulturowo zdeterminowanych – *z n a c z e n i a c h* słów. Słowa *Zagreb*, *Beograd*, *Jugoslavija* i wiele innych brzmiały w obu językach zbieżnie (a jeśli wykluczyć rolę akcentu – identycznie), ale przecież ich sens znacząco się różni.

Problem ów, jak postaram się pokazać, ma kapitalne znaczenie dla coraz bardziej rozpowszechnionych inicjatyw tworzenia/pisania wspólnej historii dla różnych narodów, a nawet dla całej Europy. Przedstawione w tej książce badania dowiodą, że tworzenie takich ujednoliconych programów nie jest możliwe, a może być nawet – niebezpieczne. Wróć do tego problemu po przeprowadzeniu wszystkich analiz w ostatnim rozdziale.

Choć zaprezentowane badania opierają się na starannie zgromadzonym materiale, to jednak książka ta nie ma charakteru wyłącznie empirycznego. Dokonując analiz materiałowych, dotyczących języków oraz zjawisk z zakresu semiotyki dyskursu historycznego Chorwatów i Serbów, próbuję zarazem spojrzeć na omawiane zjawiska w ujęciu teoretycznym – uszczegóławiając pewne wcześniej poczynione założenia lub rozbudowując je o nowe spojrzenie. W ten sposób – proponując pewien model badawczy – próbuję się włączyć w teoretyczną dyskusję nad reprezentacją historyczną.

I jeszcze jedna uwaga. We wstępnej fazie przygotowań do badań założyłem, że analizie poddam nie tylko popularnonaukowe syntezy dziejów narodu, lecz także podręczniki do nauki historii będące swego rodzaju syntezami. Kolejne bardziej wnikliwe eksploracje, zwłaszcza stylistyczne, uzmysłowiły mi jednak, że łączenie z sobą tych dwóch odmiennych przecież gatunków może doprowadzić do rozmycia przedmiotu badań, a w ślad za tym – do nieprawidłowych wniosków. W wyniku takiej obserwacji nie zamieszczam w książce skrupulatnych analiz dyskursu podręczników, lecz jedynie – w momentach, w których umożliwia to lepsze naświetlenie problematyki – wskazuję na podobieństwa lub różnice między podręcznikiem a syntezą, opierając się zarówno na badaniach własnych wybranych podręczników (zob. bibliografia), jak i na bogatej już literaturze przedmiotu (zob. np. Agičić 1998, 2000; Baranović 1994; Koren, Najbar-Agičić 2007; Najbar-Agičić 2002; Plut 1994; Rosandić 1994; Pešić 1994; Stojanović 1994; Jarić 1994; Stojanović 2000; Stanković 2004; Dyras 2005a, 2005b; Petrungaro 2009). Literatura ta, dysponująca właściwą sobie metodologią, ustanowiła już obecnie odrębny przedmiot badań – subdyscyplinę, którą moglibyśmy określić mianem *historiografii pedagogicznej*; jest więc dla naszych poszukiwań relewantna, ale tylko na pewnym poziomie.

Dla jasności uściślijmy w kilku słowach, dlaczego konieczne jest rozgraniczenie gatunku popularnonaukowej syntezy dziejów narodu od podręcznika służącego edukacji.

Po pierwsze, oba gatunki – choć pozornie sobie bliskie (gdyż traktujące syntetycznie o dziejach narodowych) – znacząco różnią się na kilku płaszczyznach, wskutek czego odmienny jest sposób ich kodowania i dekodowania. Interesujące nas gatunki mają różnych – presuponowanych w trakcie powstawania aktu słownego – odbiorców. To z kolei wpływa znacząco na interpretację tekstu: kimś innym jest odbiorca syntezy („każdy” możliwy członek wspólnoty językowej), kimś innym – uczeń szkoły podstawowej czy średniej. Ten problem stał się punk-

tem wyjścia badań zmierzających do usytuowania syntezy dziejów narodu w uniwersum komunikowania obok podręcznika (zob. Czerwiński 2011b).

Po drugie, podręczniki – w przeciwieństwie do syntez popularnonaukowych – podlegają mniej lub bardziej ścisłej kontroli odpowiednich urzędów państwowych, co z kolei jest związane z politycznie umotywowanym kształtowaniem programów szkolnych. Na kształt podręczników wpływa więc świadomie pewna odgórnie sterowana i zinstytucjonalizowana władza, a także odpowiednie ustawy dotyczące szkolnictwa i szkolnictwa wyższego³. Prowadzi to zatem także do ukonstytuowania się odmiennego statusu samego nadawcy komunikatu (czasem przybiera to postać zaskakującą, jak choćby w czasach powojennych, kiedy to pierwsze podręczniki były przekładami z sowieckich pierwowzorów). Przy analizie podręczników trzeba by również wziąć pod uwagę wiele przesłanek, na przykład fakt, że w komunistycznym państwie polityka oświatowa dynamicznie się zmieniała i oscylowała między wizją federalną a unitarną (przy czym płaszczyzna ustalona *de iure* niekoniecznie pokrywała się z jej implementacją *de facto*), a także to, że na treści podręczników wpływ miały również zmiany prawa, jak choćby te dopuszczające do rynku różnych wydawców, nie tylko państwowych monopolistów. Odnotujemy, że w Chorwacji prawo ograniczające monopol wydawnictwa Školska knjiga wprowadzono w roku 1995, choć pełne otwarcie rynku nastąpiło w 2000 roku⁴, w Serbii zaś Zavod za izdavanje udžbenika aż do 2010 roku cieszył się prawem wyłączności na publikację podręczników (zmiana nastąpiła więc w ostatniej fazie przygotowywania tej książki). Wprowadzenie podobnych zapisów ustawowych w różnych momentach właściwie wyklucza możliwość jakiegokolwiek sprawiedliwej komparacji.

Wynika z tego, że badania podręczników muszą uwzględniać inny kontekst ich powstania, na który składają się również debata publiczna i, jako jej rezultat, akty ustawodawcze i wykonawcze (w omawianej broszurze znajdują się uchwały oraz korespondencja autorów z instytucjami państwowymi).

³ Oczywiście nie można jednoznacznie twierdzić, jakoby popularnonaukowe syntezy były wyłącznie rezultatem nieskrępowanej pracy historyka. Władza państwowa – choćby za sprawą odpowiednich dotacji – może wpływać na treść tego rodzaju książek (autorzy mogą również stosować autocenzurę). Jest to jednak wpływ zupełnie innego rodzaju.

⁴ Fakt otwarcia rynku doprowadził do eskalacji konfliktów, jak choćby wtedy, gdy w Chorwacji miała miejsce wielomiesięczna debata na temat nieopublikowanego dodatku do podręcznika traktującego o zdarzeniach historycznych po roku 1989 (Koren, Najbar-Agičić, Jakovina 2005). Publikacja – zamówiona przez Ministerstwo Nauki, Oświaty i Sportu w 2002 roku – miała być przeznaczona dla uczniów jednego z dotkniętych wojną regionów (Podunavlja), ale w trakcie prac stwierdzono, że powinna służyć wszystkim szkołom w Chorwacji. Ostatecznie to samo ministerstwo – choć już decyzją innego ministra – zrezygnowało z publikacji, a postanowienie to poprzedziła, i być może wywołała, polemika w mediach, którą dokumentuje wydana w 2007 roku broszura (zob. Dubljević 2007).

W *Aneksie* zamieszczam pełny spis syntez dziejów narodu opublikowanych w Chorwacji i w Serbii – wcześniej odpowiednio w Socjalistycznej Republice Chorwacji i Socjalistycznej Republice Serbii – od 1945 roku (oraz wybór podręczników, które posłużyły do badań porównawczych). Stanowią one korpus badawczy, to jest materiał tekstowy, czy – jak postuluje Janina Labocha – „archiwum”. Konieczne jest słowo komentarza do kilku pozycji, odbiegają one bowiem – o czym się przekonamy w trakcie prezentacji wyników badań – od zrekonstruowanego wzorca gatunku, a dzieje się to na trzy sposoby. (1) Zarówno dziesięciotomowa *Historia narodu serbskiego* (ISN), jak i *Historia serbskiej państwowości* (ISD) są pozycjami ściśle naukowymi, posiadającymi niezbędną dla języka nauki aparaturę badawczą. Są więc skierowane do innego niż zakładany przez gatunki popularnonaukowe odbiorcy, a ponadto analizują uwarunkowania historyczne w sposób specjalistyczny (w przypadku pierwszej pozycji – wąkospecjalistyczny⁵). (2) Książka Hrvoje Hitreca także znacząco odbiega od wzorca, ponieważ jej prototypowym odbiorcą są dzieci, ewentualnie młodzież. (3) Z kolei *Ilustrovana istorija Srba* jest dwunastotomową pozycją, w której kody wizualne przejmują od werbalnych rolę głównej reprezentacji historycznej (sam tekst jest zaś pisany paralelnie: po serbsku i po angielsku). Analogiczne przykłady znajdujemy również po stronie chorwackiej (*IPH* i Matković), choć są to książki o znacząco mniejszej objętości. Ponieważ pozycje te istotnie zmieniają korelaty komunikacyjne (co nakazywałoby przeprowadzenie zupełnie nowych badań), ich analiza pojawi się jedynie w niektórych momentach wywodu. Odnotować także należy, że większość omawianych książek została opublikowana niezależnie w Chorwacji i w Serbii. Wyjątkiem jest *Historia narodów Jugosławii* (I tom: 1953, II tom: 1959/1960), nad którą pracowali i chorwaccy, i serbscy historycy. Obie wersje, pisane odpowiednio łacinką i cyrylicą, są zbieżne, a różnice sprowadzają się wyłącznie do płaszczyzny czysto językowej, najczęściej leksykalnej i/lub stylistycznej.

Odosobniony przypadek stanowi także książka Otokara Keršovanię: choć została opublikowana w roku 1971, autor napisał ją w 1944 roku. Ta dwoistość aktu nadawczego zostanie uwzględniona w prowadzonych badaniach.

W książce konsekwentnie stosuję następujące zasady zapisu. Cytaty są podawane w cudzysłowie, o ile nie przekraczają trzech linijek; obszerniejsze wyodrębniam z tekstu głównego wcięciem i mniejszą czcionką. Analizowane wyrażenia i znaki są pisane kursywą (także terminologizmy, jeśli zachodzi podejrzenie, że w danym kontekście niejasne może być ich specjalistyczne znaczenie, np. *final*,

⁵ Każdy z rozdziałów został napisany przez specjalistę z danej dyscypliny, niekoniecznie historyka, na przykład ten o języku serbskim – przez P. Ivicia, o literaturze z kolei – M. Pantić czy P. Palavestry, i innych. Także sztuka (podzielona na działy architektury, malarstwa itd.) i gospodarka omawiane są przez wyspecjalizowanych autorów. Są więc poszczególne rozdziały studiami *stricto* naukowymi.

typ-egzemplarz). Jeżeli pewien znak nie jest w danym kontekście rozpatrywany jako nośnik pełniący funkcję desygnacyjną (i jako taki nie podlega analizie), lecz traktuje się go jako patrona jakiegoś *zbioru* określonych *egzemplarzy*, wówczas kursywę zastępuje cudzysłów. Niektóre książki, jeśli nie mają jednego autora, są zapisywane za pomocą skrótu. I tak na przykład książka pod redakcją D. Batakowicia ma skrót *NISN**.

W ostatecznym opracowaniu książki cenne były uwagi recenzentów – Profesor Marii Dąbrowskiej-Partyki i Profesora Władysława Lubasia; Pani Profesor za-wdzięczam również odpowiedzi, dzięki którym pewnym moim niejasnym my-ślom udało się narzucić formę bardziej zrozumiałą. Wnikliwym czytelnikiem fragmentów dotyczących filozofii języka był Doktor Jan Wawrzyniak. Za pomoc dziękuję.

* W całej książce stosuję następujące skróty:

Chorwacja:

[*HNJ*] Grafenauer Bogo, Perović Dušan, Šidak Jaroslav (1953, 1959), *Historija naroda Jugoslavije*, Zagreb;

[*IPH*] Sinković Marijan, red. (1971), *Ilustrirana povijest Hrvata*, Zagreb;

[*PHN*] Mirošević Franko, Šanjek Franjo, Macan Trpimir, Perić Ivo, red. (1995), *Pregled povijesti hrvatskog naroda od VI. Stoljeća do naših dana*, Zagreb;

[*PH*] Šanjek Franjo, ur. (2003–2005–2007), *Povijest Hrvata*, Zagreb.

Serbia:

[*INJ*] Grafenauer Bogo, Perović Dušan, Šidak Jaroslav (1953, 1960), *Istorija naroda Jugoslavije*, Beograd;

[*IJ*] Ivan Božić, Sima Ćirković, Milorad Ekmečić, Vladimir Dedijer (1972), *Istorija Jugoslavije*, Beograd;

[*ISN*] Samardžić Radovan, red., (1981–2000), *Istorija srpskog naroda*, Beograd;

[*IIS*] Peković Ratko, red. (1991–1994), *Ilustrovana istorija Srba*, Beograd;

[*NISN*] Bataković Dušan T., red. (2000), *Nova istorija srpskog naroda* Beograd;

[*ISD*] Popov Čedomir, red. (2000), *Istorija srpske državnosti* (autorzy tomów: I – Miloš Blagojević i Dejan Medaković, II – Radoš Ljušić, III – Ljubodrag Dimić), Novi Sad;

[*KIS*] Jovanović Jelka, red. (2011), *Kratka istorija Srba*, Beograd.

Wprowadzenie

Kultura jako znakotwórcza przestrzeń spotkania języków

Tytułem wprowadzenia w logikę niniejszych rozważań zaprezentuję zwięźle proponowane przeze mnie założenia teoretyczne, które stoją u podstaw przedstawionych tu badań. Reprezentują one ukierunkowane kulturowo i społecznie badania języka, ujęte poprzez *instrumentarium* semiotyczne. Wprowadzenie to ma również na celu przypisanie terminom operacyjnym (takim jak język, dyskurs, znak i kod) odpowiedniego miejsca w tym wywodzie.

Choć język wielokrotnie – w duchu nad wyraz optymistycznego poglądu oświeceniowego⁶ – określano mianem najdoskonalszego narzędzia ludzkiej komunikacji, teza ta musi współcześnie wywoływać poczucie zwątpienia. Nie dlatego, że istnieje inny, lepszy sposób porozumiewania się, ale dlatego, że rodzaj ludzki jest wobec języka uległy. Owa uległość przejawia się w – nazwijmy to roboczo – bezgranicznym zawierzeniu językowi, a objawia się w często wyrażanym przekonaniu, że za pomocą języka można powiedzieć wszystko; że język daje absolutną wolność wypowiedzi, zwłaszcza w społeczeństwach liberalno-demokratycznych, które rzekomo uwalniają go od wszelkich form kontroli, co z kolei ma gwarantować wszystkim obywatelom możliwość powiedzenia wszystkiego i w każdy dowolny sposób (znacząca część elit krajów postkomunistycznych uznała, że koniec komunizmu oznacza uwolnienie języka – w tym języka traktującego o historii – od ideologii). Oczywiście nie jest to w pełni możliwe, albo ściślej: nie jest to możliwe w sposób, w jaki moglibyśmy na pierwszy rzut oka sądzić. Wszak język – jako *nośnik wiedzy zawartej w świadomości społecznej* (zob. Gajda 2004: 21) – profiluje nasze myśli i sensy naszych wypowiedzi według ustalonego modelu poznawczego i aksjologicznego, narzuca nam sposoby myślenia i wartościowania, co oznacza, że jest kulturowo i/bądź ideologicznie zdeterminowany⁷. Nie możemy oczyścić języka z kultury (czy ideologii), gdyż właśnie kultura i ideologia – oraz wiele innych czynników – wpływają na ów język, to jest umożliwiają jego (za)istnienie. Społeczeństwa demokratyczne oraz fundamenty aksjologiczne, na których zostały one ufundowane, także reprezentują określony kod kulturowy, a konkretnie: jeden z możliwych kodów kulturowych/ideologicznych. Ich języki nie są zatem

⁶ Za „koncepcję oświeceniową” uznaję – za Johnem Searlem – przekonanie, że „świat jest absolutnie poznawalny oraz że jesteśmy w stanie zbadać i zrozumieć jego naturę” (Searle 1999: 14).

⁷ Janina Labocha, analizując wkład Della Hymesa do lingwistyki, stwierdza: „każda wypowiedź nie tylko realizuje reguły systemu, czyli *langue*, ale równocześnie aktualizuje pewien wzorzec kulturowy, tzn. nie powstaje całkiem dowolnie, lecz według pewnych norm” (Labocha 2009: 59).

neutralne, choć to właśnie przekonanie o ich neutralności i absolutności czyni je tak bardzo wpływowymi.

Język, a ściślej konkretny komunikat językowy (*parole*), powstaje w określonym kontekście sytuacyjnym, historycznym, kulturowym i społeczno-politycznym, co w rezultacie przekłada się na to, że także *langue* stanowi pochodną wielu różnych kontekstów⁸. Odnotujmy na marginesie, że główne nurty językoznawczej tradycji strukturalistycznej – zgodnie z jednostronnym odczytywaniem *Kursu* de Saussure’a (de Saussure 1991 [1917]) – sprowadziły refleksję nad językiem do systemowej jego struktury, i tylko do niej. Tymczasem w wielu momentach tej książki, a przede wszystkim w odnalezionych w 1996 roku *Szkicach* (de Saussure 2004) – jedynych autentycznych tezach zapisanych własną ręką przez genewskiego uczzonego – wyraźnie widać, że dostrzega on potrzebę analizy społecznych uwarunkowań języka⁹. Semiotyka de Saussure’a jest nieredukowalnie związana z rzeczywistością pozajęzykową lub – w zależności od przyjmowanego stanowiska – z rzeczywistością kulturową. Takie przekonanie, dowodzące vitalności zaproponowanego przezeń modelu, wyrażało wielu wybitnych uczonych – czasem w opozycji do szwajcarskiego lingwisty (np. Ricoeur 1989; Merleau-Ponty 1999 [1945, 1960, 1969]; Hymes 1981 [1974]; Harris 1988, 1998), czasem uszczegóławiając jego tezy (np. Bally 1966; Benveniste 1966; Barthes 2000 [1957]; Jakobson 1989; Uspienski 1998; Eco 2009 [1976])¹⁰. Émile Benveniste pisał na przykład, że „społeczeństwo jest dane razem z językiem. (...) jest spójne jedynie dzięki wspólnemu używaniu znaków komunikacji” (Benveniste 1980 [1968]: 27), z kolei dla Della Hymesa teoria mowy to system „zachowań kulturowych” (Hymes 1980 [1973]: 41). Dla jednego z fundatorów nowoczesnej socjolingwistyki, Williama Labova, społecznie zorientowany nurt badań „nie stanowi jednej z dziedzin językoznawstwa ani także – dyscypliny interdyscyplinarnej: to przede wszystkim językoznawstwo, pełne językoznawstwo – ale językoznawstwo postawione na nogach” (za: Głowiński 1980: 9). Co znamienne, nawet lingwiści uznawani za tradycyjnych strukturalistów odchodzą od badań odzierających język z kontekstów jego użycia (zob. np. Lyons 1981). Nie trzeba tutaj dogłębnie omawiać założeń pragmatyki językowej, która ukonstytuowała się z inspiracji logiki (Frege, Grice, Russell, Strawson) oraz filozofii analitycznej i filozofii języka potocznego (Wittgenstein, Austin, Searle). Analiza kontekstu, a także innych korelatów aktu komunikacji, jest już dzisiaj rozpowszechnionym sposobem badań języka, o czym przekonują badania kognitywistów (w tym JOŚ), stylistyków czy badaczy dyskursu (zob. np. Maye-

⁸ O trudnościach związanych z metodologicznym uchwyceniem wielości kontekstów pisał Stanisław Gajda (zob. Gajda 2005).

⁹ Pisz o tym również we wstępie do książki de Saussure’a Magdalena Danielewiczowa, tłumaczka *Szkiców*, zob. również Godlewski 2008: 87–104.

¹⁰ Najbardziej druzgocącej krytyki doczekał się ów model ze strony dobrze u nas znanego kognitywizmu oraz – mniej znanego – *lingwistycznego integracjonizmu* (zob. Harris 1988, 1990, 1998). Zob. także Korzyk 1999.

nowa 1974; Bogusławski 1983; Bartmiński 2003 [1981], 2007, 2009; Tabakowska 1995, 2003; Wierzbicka 1999, 2007; Labocha 2009; Duszak 1998; Gajda 2005; Witosz 2009; Tokarski 2001; Grabias 1994; van Dijk 2001, 2006; Grzmil-Tylutki 2011; Skowronek 2006 itd.). W Chorwacji i w Serbii najbardziej rozbudowane modele takiego myślenia zaproponowali zwłaszcza M. Radovanović w książce *Sociolingvistika* (zob. Radovanović 2004 [1979]) i D. Škiljan w książce *U pozadini znaka* (Škiljan 1985) oraz – w nigdy niepublikowanym doktoracie – Marin Andrijašević (Andrijašević 1996)¹¹.

Wydaje się więc, że badania języka w izolacji od kontekstu znacznie je zubożają, albo ściślej: koncentrują uwagę tylko na pewnym jego aspekcie – na strukturze. Prawda jest jednak taka, że język żyje i tworzy się w swoich rzeczywistych realizacjach. To właśnie w tych konkretnych sytuacjach staje się tym, czym jest przede wszystkim – narzędziem porozumiewania. Warto w tym miejscu dodać, że nie może być ono traktowane wyłącznie jako przenoszenie znaczeń i sensów czy też opisywanie obiektywnej rzeczywistości. Porozumiewanie się bowiem służy także, a może nawet przede wszystkim (?), kreowaniu tej rzeczywistości, czyli narzucaniu jej określonych form wyobrażeniowych i symbolicznych, nadawaniu wartości określonym ideom. Wszystko bowiem, także nasze myśli, urzeczywistnia się w języku i za pomocą języka. W jaki sposób się to dokonuje, a dokładniej mówiąc: jakie mechanizmy tutaj działają, mówi nam teoria semiotyczna.

Boris Uspienski rozróżnia semiotykę znaku (wywodząc ją od Peirce'a i Morrisa) i semiotykę kodu (wychodząc od de Saussure'a):

Celowe jest rozróżnienie semiotyki znaku i semiotyki języka jako systemu znakowego. Pierwsza wywodzi się z prac Peirce'a i Morrisa, druga – de Saussure'a. Zgodnie z tym podziałem można rozróżnić dwie tendencje w semiotyce – logiczną i semiotyczną. W pierwszym wypadku uwaga badacza koncentruje się na izolowanym znaku, czyli na stosunku znaku do znaczenia, do adresata i tak dalej. W tym sensie można mówić o semantyce, syntaktyce i pragmatyce znaku, o strukturze znaku, rozróżniać znaki ikoniczne i symboliczne oraz badać proces semiozy, czyli przekształcenia nie-znaku w znak. W drugim zaś wypadku badacz skupia uwagę nie na pojedynczym znaku, lecz na języku jako mechanizmie przekazu treści, korzystającym z określonego zestawu znaków (Uspienski 2002: 26).

Podobnie jak Uspienski, będę w tej książce korzystał zarówno z triadycznego instrumentarium wypracowanego przez Peirce'a: *reprezentamenu*, *interpretanta* i *przedmiotu* (przy czym celem niewdawania się w niezwykle skomplikowaną materię jego teorii *reprezentamen* zamienię *nośnikiem znaku*, *interpretant* – *pojęciem*, *przedmiot* zaś – *przedmiotem odniesienia*, wyjąwszy te przypadki, w których będę chciał odnieść się do niezmodyfikowanej teorii amerykańskiego pragmatysty¹²), jak i z de Saussure'owskiej koncepcji znaku jako jednostki dwoistej, po-

¹¹ Zob. także teksty z tomu zbiorowego: Andrijašević, Vrhovac (red.) 1991; Andrijašević i Zergollern-Miletic (red.) 1997.

¹² Zob. Peirce: (2)228.

wstałej „ze zbliżenia dwóch składników” (de Saussure 1991 [1917]: 90). Znak ów, przypomnijmy, składa się z *signifiant* i *signifié*, przy czym w teorii szwajcarskiego uczonego istotne jest uwypuklenie faktu, że relację pomiędzy oboma korelatami ustanawia system reguł – *langue*. *Signifié* (*concept*, tłumaczone jako *pojęcie*), czyli reprezentacja mentalna, jest związane z aktywnością umysłu i jest wywoływane przez *signifiant*, które ma t a k ż e charakter umysłowy, nie zaś *stricte* fizyczny (stąd termin *image acoustique*). Stanowisko de Saussure’a jest jednoznaczne: „Znak językowy łączy nie rzecz i nazwę, ale pojęcie i obraz akustyczny” (de Saussure 1991 [1917]: 90).

Zmodyfikujmy tezę de Saussure’a i powiedzmy, że owo połączenie – które językiem Peirce’a nazywać będziemy „semiozą” (coś bowiem zastępuje coś innego za sprawą przekształcenia nie-znaku w znak) – ma charakter dynamiczny i zmienny nie tylko diachronicznie, ale także synchronicznie (w tym ostatnim przypadku zależy od miejsca interpretatorów w przestrzeni społecznej i od konkretnego aktu komunikacyjnego). Zresztą i synchronia, i diachronia nierozzerwalnie współistnieją w każdym słowie (podobne tezy wysuwają kognitywiści, zob. np. Tabakowska 1995, 2003; Taylor 2001, 2007).

Tak rozumiane znaki są bytami mniej lub bardziej konwencjonalnymi, a ich celem jest zastępowanie czegoś niekoniecznie obecnego w sytuacji komunikowania – są one w istocie reprezentacją czegoś nieobecnego. Znak, jak przekonuje stara zasada semiotyczna, a także modele Peirce’a i de Saussure’a, zastępuje coś innego – *aliquid stat pro aliquo* (dosłownie: *coś „stoi zamiast” czegoś*)¹³. Inaczej rzecz ujmując, znak uobecnia byty nieobecne, jest ich r e p r e z e n t a c j ą w porządku komunikacyjnym, powołuje je niejako do życia w uniwersum komunikacyjnym (według Searle’a język werbalny daje ludziom „the capacity to represent” [Searle 2006: 19])¹⁴. Komunikacja jest więc procesem, który umożliwia użytkownikom kodu językowego przekazywanie informacji na temat rzeczy i stanów świata, które nie są (albo przynajmniej nie muszą być) w konkretnym akcie słownym obecne. W przypadku opisu historycznego możliwość taka jest niezwykle cenna, trudno sobie bowiem wyobrazić, byśmy mogli inaczej opisywać przeszłość. Należy ona bowiem do porządku rzeczy, który – z perspektywy nadawcy komunikatu – już nie istnieje. Powiedzmy przewrotnie: fakty przeszłe są p r z e s z ł e i dziś już nie istnieją, o ile nie zostaną przez jakiegoś użytkownika języka u o b e c n i o n e. Zgódźmy się więc, że znaki mają tę moc, iż byty j u ż d z i ś nieistniejące czy byty

¹³ Przegląd teorii semiotycznych, zob. Eco 2009 [1976]; Pelc 1984; Nöth 1995 [1990]; Janičijević 2007; Kristeva 1986, 1989; Gasparow 2002 [1973]; Zalizniak, Iwanow, Toporow 1977 [1962]; Grzegorzczkowska 2001; Škiljan 1985. Próbę uaktualnienia trójkąta semiotycznego w konfrontacji z teoriami kognitywistycznymi zaproponowali E. Tabakowska (Tabakowska 2001) i H. Kardela (zob. Kardela 1999). Z kolei aspekty psycholingwistyczne omówiła I. Kurcz (Kurcz 1976).

¹⁴ Janina Labocha stwierdza, że tekst jest „konwencjonalnym odwzorowaniem fragmentu rzeczywistości pozatekstowej, co w językoznaństwie określa się mianem funkcji r e p r e z e n t a t y w n e j (przedstawieniowej, symbolicznej itd.)” (Labocha 2009: 14).

w ogóle nieistniejące w rzeczywistości pozajęzykowej (np. jednorożec, Maćko z Bogdańca czy bohaterka powieści chorwackiego pisarza Augusta Šenoi – Dora Krupićeva¹⁵) możemy powołać do życia. Przypomnijmy także, że specjalną kategorię przedmiotów odniesienia stanowią byty czysto pojęciowe, czyli takie, które zostały wyodrębnione z kontinuum faktów i nazwane, choć wcale nie mają jednoznacznej referencji, którą możemy ogarnąć zmysłowo (np. renesans, rewolucja, kryzys, naród itd.). Znak więc, zgódźmy się, ma ten przywilej, że – zastępując – powołuje zarazem do życia różne przedmioty odniesienia, zarówno te postrzegane za pomocą zmysłów, jak i te wyłącznie pojęciowe. Znak może zatem służyć do powiedzenia – świadomie lub nie – kłamstwa; jest to jedna z tez semiotycznych U. Eco (zob. Eco 2009 [1976]), podobne stanowisko wyraża także J. Searle (zob. Searle 2006: 19).

W tym sensie obecność praktyczna, którą wyznacza centrum deiktyczne, nie jest już granicą naszego świata. Granicą naszego świata jest język (parafrazując słynną maksymę wczesnego Wittgensteina). To on, z jednej strony, daje nam możliwość wydobywania się z konkretności, abstrahowania od obecności, ale z drugiej strony nas ogranicza, gdyż język nie odzwierciedla świata takim, jakim on jest, lecz – na podstawie obserwacji tegoż świata przez użytkowników języka – narzuca nań pewną siatkę interpretacyjną. Znak, dajmy na to *hrvatski narod*, jest znakiem, który narzuca naszemu myśleniu pewną wizję świata, pewien jego porządek. Język, podobnie jak każdy system semiotyczny, jest niczym szklana tafla pomiędzy człowiekiem a światem pozajęzykowym. Szkło sprawia wrażenie przejrzystego, daje złudzenie obiektywizmu, ale pojawiają się na nim zabrudzenia wynikające z pojęciowego kontaktu ze światem. Są to ślady ludzkiego myślenia.

Rzeczywistość pozaznakowa jest ciągła, podczas gdy rzeczywistość językowa ma charakter dyskretny, co oznacza, że – pomimo wszelkich zastrzeżeń pojawiających się w nowych nurtach filozofii języka – musimy przyjąć konieczność wydzielenia porządku ontologicznego (ciągłego) i porządku semiotycznego, znakowego (dyskretnego). Według semiotyków kultury z Tartu kultura od natury różni się tym, że ta pierwsza ma charakter znakowy, podczas gdy ta druga – nie („na tle nie-kultury kultura występuje jako system znakowy” [Łotman, Uspien-ski 1997: 148]). Powiedzmy zatem, że porządek semiotyczny to porządek ustanowiony przez człowieka, bowiem język, podobnie jak kultura (która jest z jednej strony przezeń powoływana do życia, z drugiej zaś strony dzięki niej język może funkcjonować), nie istnieje bez użytkowników języka. To oni obserwują rzeczywistość i za pomocą znaków nadają jej sens. Jest to najbardziej podstawowy bodaj akt semiozy, który polega na rozczłonkowaniu (segmentacji) kontinuum rzeczywistości pozajęzykowej – mającego, przypomnijmy, naturę ciągłą – na jednostki relewantne, i nadaniu im pewnych wartości semantycznych, czyli treści. Powtórz-

¹⁵ Na temat ontologicznego statusu znaków w sferze realności i fikcjonalności wypowiadał się przekonywająco Wojciech Kalaga (1987a i 1987b).

my: rozczłonkowanie takie ma z a r ó w n o charakter podmiotowy, jak i przedmiotowy, co oznacza, że język ani nie wynajduje świata (czyli go nie kreuje), ani go nie odzwierciedla (czyli go nie naśladuje)¹⁶. Oba te wymiary należy uznać za równorzędne i chyba jednocześnie. Akt segmentacji, czyli akt wprowadzenia określonych relewantnych jednostek dyskretnych w z a m i a n (*stat pro*) za kontinuum jest więc niejako zawieszony między podmiotem a przedmiotem. Powtarzam ten truizm, broniąc refleksji nad językiem przed nadmierną ekspansją nurtów skrajnie antydualistycznych (zob. Czerwiński 2008).

Za relewantne jednostki systemu – zgodnie z propozycją Eco – uznaję te jednostki, które z jakiegoś powodu, w jakimś momencie i w jakiejś kulturze zostały uznane za konieczne i odpowiednie dla (za)istnienia tej kultury. Stąd, zgodnie z jego propozycją, treści takich jednostek dyskretnych będziemy nazywali j e d n o s t k a m i k u l t u r o w y m i (Eco 2009 [1976]; zob. także Czerwiński 2008). Tworzą one ustrukturyzowany układ znaków, a więc właśnie system kultury. Co więcej, w zależności od kultury różne może być rozczłonkowanie kontinuum ciągłego, co dobitnie potwierdzają etnolingwistyczne badania określeń kolorów czy śniegu. Dla jednej kultury istotne okaże się ujęcie śniegu jako pewnej spójnej całości, dla innych zaś – jako wielości różnych stanów śniegu. Jest to różnica w k o n c e p t u a l i z a c j i, w innym oglądzie rzeczywistości. Pewne jednak jest to, że pojawienie się znaku – a więc akt nominacji – jest warunkiem wstępnym zaistnienia świadomości o desygnacie w uniwersum znaków, czyli w możliwych procesach komunikacji. Jeśli nie stworzylibyśmy znaku *hrvatski narod*, nie moglibyśmy mieć świadomości, że coś takiego – takie pojęcie jak naród chorwacki – w ogóle istnieje. Z każdym znakiem tego rodzaju wiąże się bowiem pewna presupozycja (zob. II 1). Coś może zastąpić coś innego tylko wtedy, gdy pewien fragment świata zostanie przez użytkowników języka d o s t r z e ż o n y i s k o n c e p t u a l i z o w a n y w rzeczywistym kontinuum faktów i stanów istniejących w świecie pozajęzykowym, a potem n a z w a n y.

Skoro działalność konceptualizująca ma – mówiąc ostrożnie – charakter umiarkowanie arbitralny, to oznacza to, że wiele rzeczy może „zaginać” niezauważonych, jak ma to miejsce w często analizowanym przypadku określeń barw, nazw śniegu, ale zapewne także nazw rodzajów chorób czy nazw planet, galaktyk, narodów, mniejszości itd., itp. Znak ma tę siłę, że – zastępując – presuponuje (to presupozycja w sensie logicznym, nie potocznym) istnienie czegoś innego (*aliquo*). Interesujący nas znak desygnujący pewien naród – *narod chorwacki* – za sprawą wielu czynników nie zaginął, więc proces semiozy ustanawia jego podmiotowość.

¹⁶ Oczywiście to model wyidealizowany. We współczesnej analitycznej filozofii języka – inspirowanej zarówno Kantem, jak i Wittgensteinem – trwa dyskusja na temat relacji pojęć (i znaków języka słownego) do doświadczeń zewnętrznych (zob. McDowell 1995; dyskusje spod znaku poststrukturalizmu i neopragmatyzmu omawia Ewa Bińczyk [2007]).

Oczywiście jaki jest sens tego znaku, to już kwestia bardziej złożona, do której powrócimy dogłębnie po rozważeniu kwestii teoretycznych.

Weźmy jeszcze dla przykładu leksem *globalizacja*. Pojawił się on w komunikacji wówczas, gdy pojawiła się określona koncepcja, którą należało upowszechnić i przekonać ludzi o tym, że w świecie rzeczy istnieje coś, jakiś desygnat, do którego ów znak się odnosi. Słowo *globalizacja* coś więc zastępuje. Można zatem uznać, że w aktach nominacji dochodzi do emancypacji określonych idei w naszej świadomości. Droga do zaistnienia takich czy innych idei, a zatem do przyjęcia danych leksemów je wyrażających, jest najczęściej nieprzewidywalna, ale śledząc je, możemy obnażyć proces nadania im pewnych cech – znaczeń dodatkowych (tym zajmuje się kognitywizm, studia spod znaku językowego obrazu świata czy semiotyka). Owe znaczenia są nabywane, niejako kodowane w słowie (ściślej mówiąc: w jego reprezentacji semantycznej), a wszystko zależy od oceny danej koncepcji. Tak więc perspektywa, z jakiej na nią patrzymy, kształtuje jej znaczenie¹⁷, które – stwierdźmy stanowczo – nie jest dane raz na zawsze i nie jest jedynym możliwym, lecz jest jednym z możliwych. Pomiedzy kulturami i ideologiami toczy się bowiem nieustanna „walka” o nadanie różnym znakom (a ściślej: treściom tych znaków) pewnych wartości, a co za tym idzie, także nadanie wartości zastępowanym przez nie desygnatom. Chodzi o naznaczenie tych treści (i desygnatów) poglądami zawartymi w kodach kulturowych i ideologicznych oraz o narzucenie takiego a nie innego postrzegania innym interlokutorom i społeczeństwom, o przekonanie innych, że jest to optyka właściwa, czyli, mówiąc trywialnie, naturalna. Ów proces bywa w literaturze przedmiotu – w zależności od szkoły badawczej – określany mianem *stabilizacji*, *naturalizacji* czy *konwencjonalizacji*.

Model występowania wielu języków równocześnie najlepiej – i w sposób najbardziej przenikliwy – sformułował Michaił Bachtin: różnojęzyczność (*heteroglosja*) to jego zdaniem stan społeczny, w którym różne ideologie są uobecnianie przez sprzeczne języki. Słomom nie jest jednak łatwo narzucić znaczenie, gdyż pretendują do tego jednocześnie różne kody ideologiczne (w terminach Bachtina: *różne języki*). Walczą one o przewyżczenie owego „wielogłosu” społecznego, chcą bowiem nadać językowi – i jego jednostkom, to jest właśnie znakom – własną interpretację, czyli stworzyć *monoglosję* (naturalizacja) i zapewnić jej żywotność (stabilizacja). Do tego problemu powrócę w części II, gdy to właśnie znaki usytuowane w sieci kodów kulturowych i ideologicznych staną się głównym przedmiotem mego zainteresowania.

Należy przypuszczać, że sukces określonej ideologii będzie związany z dominacją, naturalizacją i stabilizacją propagowanych przez nią – a zakodowanych

¹⁷ To jednak bardzo uproszczona wizja. O złożoności tego problemu możemy się przekonać, studiując dyskusję nad „punktem widzenia”, „perspektywą” i innymi elementami konstruującymi językowy obraz świata (zob. *Punkt widzenia w tekście i w dyskursie*, Lublin 2004).

w języku – wyobrażeń i postaw. Ideologia święci bowiem triumfy wówczas, gdy znaczna część społeczeństwa uznaje autoryzowany przez nią światopogląd za własny i naturalny, to jest: zwykły i oczywisty. Pełne zwycięstwo oznacza uznanie go za niezmienny w czasie i przestrzeni. W takiej perspektywie pewne ideologie i elity je wyznające mogą pozostać dominujące w sferze symbolicznej, czyli *par excellence* znakowej (a stąd już blisko do władzy), tylko wtedy, kiedy mają możliwości reprodukcji swojej dominacji poprzez nadawanie znaczeń i interpretacji w dyskursie i poprzez dyskurs. Problem wielopoziomowej relacji języka i władzy stał się centralnym zagadnieniem rozpraw Pierre'a Bourdieu, zebranych w angielskim wydaniu *Language & Symbolic Power* (zob. Bourdieu 1991)¹⁸. Język zatem – a ściślej: semioza jego jednostek na wielu poziomach – staje się kodyfikatorem określonych przekonań oraz służy ich upowszechnianiu; jest bowiem istotnym ogniwem w procesie kulturowej i społecznej konstrukcji idei. W każdej kulturze narodowej napotykamy mnóstwo rozmaitych koncepcji (w istocie chodzi o pojęcia), które w zależności od wyznawanych wartości są różnie oceniane. Leksem *globalizacja* jest tego wymownym przykładem i potwierdza tezę, że znaczenia słów dzielą ludzi (są dla nich w istocie różne), przynajmniej w niektórych przypadkach. Kognitywista Roland Langacker twierdzi nawet, że „nie ma dwóch użytkowników języka, którzy posługiwaliby się dokładnie tym samym systemem językowym” (za: Taylor 2001: 89). Na pewnym poziomie i pod pewnymi warunkami teza amerykańskiego badacza jest słuszna (zob. część II)¹⁹.

Proces – nazwijmy to – „walki o znaczenie” polega, mówiąc ogólnie, na ciągłym konstruowaniu odpowiednich kontekstów (leksykalnych, składniowych, frazeologicznych, stylistycznych, gatunkowych) po to, aby odbiorcę komunikatu przekonać do własnych racji i, poprzez ciągłe ich powtarzanie, czyli *reprodukcję* w dyskursie, ugruntować w nim to przekonanie. Kolejnym etapem jest rozprzestrzenienie tych struktur w społeczeństwie wraz z ich naddanymi konotacjami aksjologicznymi (o aksjologii w badaniach językowych zob. Puzynina 1991, 1992, 1997, 2003; Głowiński 1986a; Krzeszowski 1999, 2003). Odpowiednia kombinacja wielu płaszczyzn języka (od gatunku po wybór najprostszych leksemów) w określonych warunkach kontekstowych, w których powstaje komunikat, może, choć wcale nie musi, implikować kulturową bądź ideologiczną postawę użytkownika kodu. Wszak o tej samej rzeczy możemy się wypowiadać na wiele sposobów. Możemy wybrać odpowiednią strukturę składniową, na przykład stronę czynną lub bierną, ogniskując skutek tego uwagę odbiorcy na innej kwe-

¹⁸ Odnotujemy, że rola języka we wprowadzaniu i utrzymywaniu władzy jest obecnie zagadnieniem niezwykle popularnym (zob. np. Klikovac 2008; Fairclough 1989, 2003; van Dijk 2000, 2006 [1998]; Wasilewski 2006; Czerwiński 2006, 2007).

¹⁹ Oczywiście różnice będą najbardziej zauważalne w przypadku słów desygnujących byty niefizyczne i stanowiących ważne mitologemy kultury (np. *patriotyzm* itd.). Jak jednak zauważa Dubravko Škiljan, różnice istnieją także w przypadku słów bardziej konkretnych, np. słowa *zemlja* (zob. Škiljan 1985: 99).

stii; inaczej zrealizować strukturę tematyczno-rematyczną, narzucając odbiorcy współodpowiedzialność za nasze własne przekonania; użyć zdania warunkowego zamiast zdania okolicznikowego skutku; użyć innego – jak pokazał Hayden White – wzorca fabularyzacji (zob. White 1973), itd., itp. Istotny jest również wybór określonego znaku leksykalnego, słownikowo synonimicznego, ale mającego inną – ugruntowaną przez praktykę językową – konotację. Najbardziej jednak doniosłym mechanizmem jest semantyczne uwypuklanie elementów treści, treść słów jest bowiem zawsze wieloznaczna, co otwiera możliwość wydobywania z nich pewnych konotacji w taki sposób, aby je wyeksponować lub zmarginalizować inne. Uważam, że cała przestrzeń znaczeniowa słowa jest – podobnie zresztą jak Saussureowska *langue* – zbiorem potencjalności, które w określonych kontekstach ulegają aktualizacji czy u w y p u k l e n i u s e m a n t y c z n e m u. Gdy napotykamy w tekście jakiś leksem, dopiero po chwili „dowiadujemy się” (dzięki kontekstowi i ko-tekstowi), który fragment owej przestrzeni należy wybrać („wyłować” – jak powiada Eco) „w celu uruchomienia procesów amalgamacyjnych (wiązania znaczeń)” (Eco 1994: 125). I dodaje:

Gdyby każda własność semantyczna, jaką zawiera lub implikuje semem, miała być uwzględniana w procesie dekodowania tekstu, czytelnik musiałby kreślić, w postaci jakiegoś nie-realnego wykresu psychicznego, całą sieć wzajemnie powiązanych własności, stanowiącą – zgodnie z Modelem Q [...] – Globalne Pole Semantyczne (Eco 1994: 125).

Przywoływany z kolei w innym miejscu przez włoskiego semiotyka i wzorującego swą teorię semantyczną na Hjelmslevie, Algirdas Greimas, twierdzi nawet, że w każdym dyskursie taka potencjalność semantyczna (swoisty „*thesaurus* leksematyczny”) jest wykorzystywana zaledwie fragmentarycznie, zaś „pozostałe nadal żyją swym wirtualnym życiem, gotowe do zmartwychwstania przy najmniejszej próbie wywołania z pamięci” (Greimas 1970: 170, za: Eco 1994: 126). Do rozstrzygnięcia tego problemu powrócimy we Wnioskach do części II.

W każdym akcie mownym eksponujemy pewne aspekty znaczenia, inne marginalizujemy. I na tym polega istota każdego sporu. Używamy tych samych słów, ale – z powodu naszej przynależności do tej czy innej kultury bądź ideologii, które narzucają nam swoje kody kulturowe i ideologiczne – często na pewnych poziomach znaczą one dla nas coś innego. Język oferuje nieskończenie wiele możliwości ujmowania świata pozajęzykowego i desygnatów w nim istniejących, a także łączenia ich z innymi desygnatami i z innymi światami (na przykład wykreowanymi przez fikcję literacką).

Podejście do języka rozumianego w takiej jego wielowymiarowości umożliwia namysł nad sposobem, w jaki konceptualizuje on (a ściślej mówiąc: nasz umysł za jego sprawą), a jednocześnie i konstruuje, rozmaite desygnaty, bardziej złożone pojęciowo i niemające swojego fizycznego przedmiotu odniesienia²⁰ (takie właś-

²⁰ Niektórzy badacze dopominają się, aby odróżniać *d e s y g n a t y* (fizyczne przedmioty odniesienia) od *d e n o t a t ó w* (niefizycznych) (zob. Lizisowa 2006). W literaturze logicznej z kolei desygn-

nie jak na przykład *globalizacja* czy także: *naród*, *miłość*, *ojczyzna*, *honor*, postaci i zdarzenia historyczne oraz wiele innych). A jest to istotne, gdyż sposób ujmowania świata pozajęzykowego wpływa na model kultury, na kulturowe *imaginarium*, rozumiane tutaj jako złożony układ znaków. Takie podejście do języka daje wgląd w to, jakie wartościowanie – zakodowane w języku – leży u podstaw ich społecznej egzystencji i ewentualnej akceptacji; jakie mają konotacje; co oznaczają dla danego społeczeństwa lub określonych grup społecznych (w tym miejscu badania przybliżają się do socjolingwistyki). Interpersonalne i interakcyjne podejście do problematyki dyskursu ułatwia także namysł nad manipulacją i agitacją, umożliwia pełniejszą rekonstrukcję intencji nadawcy komunikatu, który – jako dysponent kodu i eksponent ideologii – mniej lub bardziej świadomie upowszechnia konkretne postawy za pomocą języka.

Dzięki takiemu ujęciu dostrzegamy w języku to, co najistotniejsze, a mianowicie to, że służy on do odczytywania świata zewnętrznego, do rozpoznawania w nim różnic i podobieństw, do ich nazywania. Odczytywanie to jednak zarazem kreacja, już w samym akcie nominacji – jak słusznie przekonują kognitywiści – dochodzi bowiem do nadania obserwowanym rzeczom pewnych cech charakterystycznych (z grubsza mówiąc – do uwypuklenia pewnych elementów ich istoty, przy marginalizacji innych, a wszystko zgodnie z zasadą metonimiczną, *pars pro toto*), które później, w procesie leksykalizacji, zostają „wchłonięte” przez znaczenie danego leksemu (stają się niejako immanentną częścią jego znaczenia). W ten sposób dochodzi do kodyfikacji pewnej wizji świata, do stworzenia jego obrazu, przy czym ów obraz nie jest niczym innym jak „naszym” obrazem, choć wydaje nam się przecież, że jest obiektywny. Siła języka tkwi zatem w tym, że – kodyfikując tę wizję – stwarza on pozory jej obiektywizmu, zamykając użytkowników języka w określonym dogmacie poznawczym i interpretacyjnym. Rzadko kiedy kontestujemy tak skodyfikowaną kulturowo/ideologicznie wizję, choć przecież jest ona tylko jedną z możliwych. Pozór obiektywizmu, któremu ulegamy, jest więc pochodną nieuświadomionego przekonania, że „nasza” wizja jest właściwa (prawidłowa), podczas gdy o istnieniu innych albo nie wiemy, albo uznajemy je za niewłaściwe, a nawet fałszywe.

Takie przekonanie żywimy również w stosunku do historii: język mówiący o zdarzeniach przeszłych ma nam mówić jak naprawdę było kiedyś. Tymczasem wszystkie słowa są wypowiedane z określonego punktu widzenia, nie ujmują rzeczy holistycznie, lecz z określonych perspektyw poznawczych i aksjologicznych, które są zarazem pochodną czynników kulturowych i społeczno-politycznych, a także same na nie wpływają (działa tu zasada sprzężenia zwrotnego). Słowem: produkcja konkretnego komunikatu – lingwistycz-

nat to konkretny przedmiot odniesienia, podczas gdy denotat to zbiór przedmiotów odniesienia. Powiedzmy jednak, że pojęcia *denotacji* i związanej z nią *konotacji* dalekie są od jednoznaczności, o czym piszą semantycy (zob. Grzegorzczkowska 2001) czy logicy (zob. Prechtl 2007).

nie rzecz ujmując: przechodzenie ze sfery abstrakcyjnej *langue* w sferę konkretnej *parole* – jest procesem, w którym nadawca nie informuje o tym, jak i co jest, lecz jak on to widzi. Proces owego przechodzenia, czyli czerpania z potencjalnego systemu i urabiania go na potrzeby konkretnego komunikatu, nie jest jednak zupełnie dowolny i indywidualny, lecz głęboko uwikłany w relacje społeczne.

Nadawca komunikatu występuje jednocześnie jako członek różnych grup społecznych, konstytuowanych według rozmaitych kryteriów: narodowości (to bodaj najsilniejsza determinanta wpływająca na strukturę naszej wiedzy historycznej), pozycji społecznej, orientacji ideologicznej (na przykład konserwatywnej, liberalnej, lewicowej, czy raczej ich mutacji), światopoglądu (na przykład religijność/niereligijność), a także posiada określone wykształcenie, pochodzi z określonego środowiska, wchodzi w interakcje z różnymi ludźmi, co kształtuje jego indywidualne doświadczenia. Wymienione pokrótce tylko niektóre zakorzenienia (nazwijmy je przynależnością do wspólnot dyskursu, wspólnot interpretacji²¹ czy wspólnot wiedzy²²) tworzą pewne mniej lub bardziej stabilne systemy wartości i nakładają na swoich zwolenników określone „zobowiązania” językowe – skanonizowane i często bardzo skostniałe struktury komunikatów, które mają stać na straży przestrzegania preferowanej wizji świata. Rytuały owe z jednej strony odzwierciedlają określoną wizję świata, a z drugiej strony – dzięki jej transmitowaniu – zapewniają jej reprodukcję albo raczej starają się, by owa reprodukcja miała miejsce (o jej realnej możliwości decyduje wiele czynników, które bada socjologia lub psychologia społeczna).

Skostniałe formy komunikacji – a także zastępowane przez nie stany rzeczy – można odnieść do *porządku dyskursu*, pojęcia zapożyczonego od Michela Foucaulta²³. Analiza owego porządku sprowadza się do poszukiwania w komunikatach językowych regularności i rozszyfrowywania na ich podstawie języków grup społecznych. Taka procedura ma na celu odnalezienie klucza, według którego kody kulturowe bądź ideologiczne próbują narzucić uczestnikom komunikacji własne wizje postrzeganej rzeczywistości. Języki w tym ujęciu rozumiane są jako „utrwalacze” i „przekazniki” głębokich pokładów wyobraźni zbiorowej, inaczej mówiąc – symbolicznych *imaginariów* kulturowych. Przynależność znaków do określonego porządku dyskursu i ich organizacja według jego reguł nie są przypadkowe, lecz opierają się na pewnej logice, podlegają konkretnym weryfikacjom, a nawet kontroli; są – podobnie jak gramatyka, ale na innych zasadach – pewnym systemem (*samoorganizującym*; a według Foucaulta cały ten

²¹ Termin Stanley’a Fisha, używany także, choć trudno powiedzieć, czy w tym samym znaczeniu, przez Stanisława Gajdę (zob. Gajda 2005). Powołuje się na niego także Bożena Witosz (Witosz 2009: 22).

²² Analizując rolę przekazu językowego w kształtowaniu wiedzy w kulturach, takiego terminu – *communities of knowledge* – użył Teun van Dijk (zob. van Dijk 2010).

²³ Zob. Foucault 2002, zwłaszcza strony: 6–8, 13–26, 31.

proces to wręcz „bycie posłusznym regułom dyskursywnej »policji«” (Foucault 2002: 26). Doktryna (ideologiczna), powiada autor *Słów i rzeczy*, „wiąże jednostki z określonymi typami wypowiedzi i w konsekwencji zakazuje im wszystkich innych. (...) aby związać z sobą jednostki i tym samym odróżnić je od wszystkich innych” (Foucault 2002: 31)²⁴. Zgódźmy się więc, że język służy także wyznaczaniu i petryfikowaniu istniejących granic, które dzielą (i podziela) grupy społeczne; taki stan rzeczy „uzależnia” człowieka od języka, zamykając go w określonych modelach poznawczych i aksjologicznych. Język w s p ó ł tworzy (bo nie tworzy ich zupełnie sam, jak twierdzą konstruktywiści) granice między „ja” a „nie-ja” (mówił o tym w swoim czasie Witold Doroszewski, zob. Doroszewski 1970: 10–15; zob. też Labocha 1996a: 56).

Język oferuje więc użytkownikom możliwość użycia alternatywnych form wobec tego samego, ściślej: mniej lub bardziej tego samego, znaczenia. Każdy komunikat zatem – podobnie jak w teoriach literackich – konstruuje swoisty ś w i a t p r z e d s t a w i o n y²⁵ (wszak język narodowy oferuje wielość konkretnych światów); naświetla on bowiem tylko fragment rzeczywistości, koncentruje się na różnych aspektach desygnatów (konceptualizuje – używając terminologii kognitywistycznej – różne fragmenty rzeczywistości), które nadawca wybiera w mniej lub bardziej świadomym procesie przechodzenia do sfery *parole*. W każdym niemal bardziej kompleksowym komunikacie odnaleźć możemy ideową konstrukcję rzeczywistości.

Z całego tego wywodu jasno wynika, że triada j ę z y k – t e k s t – k u l t u r a ma charakter fundamentalny i jest nieredukowalna. To kultura umożliwia istnienie języka, zaś język umożliwia powstawanie kultury; w tekstach z kolei – i tylko w tekstach! – dochodzi do aktualizacji znaków języka słownego. Dzięki tekstom zatem może język (za)istnieć i rozwijać się. To samo dotyczy kultury. Może ona (za)istnieć i rozwijać się tylko dzięki językowi.

W myśl proponowanego tutaj modelu kultura to znakotwórcza przestrzeń spotkania języków (zob. Czerwiński 2008). Język więc – jako jeden z dostępnych systemów semiotycznych – ustanawia system kultury, reguluje jego własności,

²⁴ Analizując reguły dyskursów naukowych, Foucault twierdzi, że każde zdanie (sąd) może się stać częścią dyskursu jakiejś nauki tylko wtedy, gdy „wpisuje się w pewien rodzaj horyzontu teoretycznego”. Dodaje także: „Krótko mówiąc, zdanie sprostac musi ciężkim i złożonym wymaganiom, by móc należeć do zbioru dyscypliny” (Foucault 2002: 24–25).

²⁵ Termin ów w badaniach języka pojawia się w różnych nurtach lingwistycznych. Elżbieta Tabakowska twierdzi, że „w kognitywistycznej teorii języka *literaturą* jest każdy tekst (...). *Świat przedstawiony* – dodaje – jest nieodłącznym elementem wszelkiej komunikacji językowej” (Tabakowska 2004: 48). Terminu tego używa współcześnie poststrukturalistyczna stylistyka (zob. Witosz 2009: 27). Zdaniem Janiny Labochy dyskurs jest „jakby okiem kamery, przez którą widzimy przedstawiony świat tak, jak zaprojektował go nadawca tekstu lub/i odczytał (zinterpretował) odbiorca. To spojrzenie podmiotu tekstu (nadawcy lub/i odbiorcy), czyli strategia dyskursywna, nie jest jednak zjawiskiem całkiem indywidualnym, lecz jedną z form i norm społecznego, typowego dla danej wspólnoty kulturowej, obcowania za pomocą języka” (Labocha 2009: 62).

a także umożliwia mu reprodukcję i zmianę. Układy semiotyczne są więc dynamiczne. Zdaniem Jurija Łotmana „systemy semiotyczne znajdują się w stanie stałego ruchu” (Łotman 2008: 233), zaś zmienność owa to „sposób istnienia s e m i o s f e r y” (Łotman 2008: 233). Mamy więc do czynienia z osobliwym sprzężeniem zwrotnym: język wpływa na kulturę (więcej: stanowi o jej (za)istnieniu), z kolei kultura jest miejscem, w którym język może się pojawić. Trzeba jednak uściślić, że nie chodzi o jeden język, lecz o różne języki – o różne kody kulturowe i ideologiczne, kody bowiem reprezentują i jednocześnie powołują do życia różne światopoglądy w układzie kultury (Anna Duszak nazywa je „opcjami światopoglądowymi w tekstach”, zob. Duszak 1998: 64). Tylko taka reprezentacja może stać się efektywnym narzędziem „walki” o narzucenie światu własnej wizji i przekonanie innych, że jest ona prawdziwa, czyli obiektywna. Według Bachtina r ó ż n o - j ę z y c z n o ś ć – h e t e r o g l o s j a (przyjmuję ten ostatni termin, gdyż występuje on w obiegu międzynarodowym i wydaje się lepiej oddawać istotę poruszanego problemu; oryg.: *raznorečie*, *raznojazyčie*; polski przekład – *różnojęzyczność*) oraz przeciwstawiana jej *monoglosja* (oryg. *odnojazyčie*; polski przekład – *jednolity język*) charakteryzuje każdy język literacki, a więc także każdą kulturę:

Język, to żywe konkretne środowisko, w którym żyje świadomość artysty słowa, nigdy nie jest jednolity. Jednolity jest jedynie jako abstrakcyjny system gramatyczny normatywnych form wyabstrahowany z wypełniających go konkretnych znaczeń ideologicznych, wyjęty z procesu nieprzerwanego historycznego stawania się żywego języka. Realne życie społeczne i historyczne stawanie się tworzy w ramach abstrakcyjnie jednolitego języka narodowego wielość konkretnych światów, odrębnych słowno-ideologicznych perspektyw; abstrakcyjnie tożsame elementy języka zyskują w tych rozmaitych perspektywach różniące się znaczeniem i wartością realizacje, brzmia różnaitcie (Bachtin 1982: 117).

Rosyjski badacz – którego prace potraktujemy jako inspirację – przeciwstawiając język prozy literackiej językowi poetyckiemu, wielokrotnie zwracał uwagę, że jego spostrzeżenia dotyczą także „prozy nieartystycznej”, to jest – „praktycznej, retorycznej, naukowej” (Bachtin 1982: 112), czyli po prostu tekstów nieliterackich. Za artystę słowa powinniśmy zatem uznawać każdego użytkownika któregoś z dostępnych kodów; korzysta on bowiem z systemowego repertuaru w sposób umiarkowanie dowolny (i właśnie natężenie tego (nie)umiarkowania odróżnia, jak się wydaje, prozę artystyczną od tekstów użytkowych, nieartystycznych). Dowolność ta jest w specyficzny sposób ograniczana właśnie przez „słowno-ideologiczne perspektywy”, czyli zakorzenienie nadawcy w konkretnych wizjach świata – w określonych kodach ideologicznych. W swoim czasie na problem rozwarstwienia języka literackiego zwracał uwagę Roman Jakobson w swoim znanym tekście *Poetyka w świetle językoznawstwa*, postulując

konieczność rewizji „hipotezy języka monolitycznego” i wzięcie pod uwagę „wzajemnej zależności różnych struktur w ramach jednego języka” (według określenia C. Voegelina). Niewątpliwie dla każdej społeczności językowej, dla każdego mówiącego istnieje jedność

językowa, ale ten ogólny kod przedstawia system wewnętrznie połączonych subkodów. Każdy język zawiera w sobie kilka współbieżnych układów, z których każdy z kolei charakteryzuje się odmienną funkcją (...). Język powinien być badany we wszystkich odmianach swych funkcji (Jakobson 1989, II: 80–81).

Bachtinowskie *języki* (*subkody* w terminologii Jakobsona, przejęte później przez Umberta Eco) – rozumiane tu jako sprzeczne języki w różnojęzycznym gwarze (czyli nieustannym dialogu) wchodzące w skład owej heteroglosji to – w proponowanej tu terminologii – kody. Tak jak mówimy o różnych stylach języka, socjolektach, idiolektach czy nawet dialektach, tak samo mówić możemy o językach różnych grup społecznych (kodach kulturowych i ideologicznych – a więc dyskursach)²⁶. We wcześniejszych pracach proponowałem, aby termin *dyskurs* potraktować jako synonim terminów kod kulturowy i kod ideologiczny, teraz jednak dostrzegam potrzebę uwolnienia pojęcia dyskursu – już i tak obciążonego nadmiarem mało wyrażnych właściwości – od zbędnego balastu znaczeniowego (na problem wieloznaczności tego terminu w tekstologii zwraca uwagę Stanisław Gajda, zob. Gajda 2005) – i uznania go wyłącznie za termin operacyjny, oznaczający użycie języka w kontekście, a więc także za symbiozę tego, co powiedziane, i tego, co implikowane. Dyskurs to zatem konkretna realizacja języka, ale nie zwykła *parole*, lecz tekst plus kontekst. W tym ujęciu analiza dyskursu to procedura mająca na celu odczytywanie skodyfikowanych znaczeń oraz sposobów ich kodowania. Z kolei kod, czy to kulturowy, czy ideologiczny, to światopogląd manifestujący się za pomocą języka w akcie komunikacyjnym. O ile kod *stricte* językowy (tak jak go rozumiał Jakobson) wysyła dyspozycje dotyczące podstawowych znaczeń słów oraz reguł kombinatorycznych relewantnych w tworzeniu dyskursu, o tyle kody kulturowe i ideologiczne, w jakimś sensie stanowiące uszczegółowienie tego kodu nadrzędnego, nasycają znaki języka słownego pewnym dodatkowym horyzontem konotacyjnym.

Nieskończona liczba potencjalnych, społecznie umotywowanych „języków” jawi nam się jako niezwykle kompleksowa przestrzeń kodów ustrukturyzowana w sieć, stanowiącą z kolei układ kultury, w którym spotykają się z sobą te języki (kody) i tworzą znaki lub warianty znaków. Kody determinują cały proces komunikacji, a także stanowią o charakterze kultury, pozostają bowiem z sobą w ciągłym dialogu. Krzyżują się w mozaice komunikacyjnej i uczestniczą w „sporze języków”, czyli stanowią – jak twierdzi Bachtin – „swoiste punkty widzenia, poglądy na świat, szczególne formy słownego rozumienia świata, odrębne horyzonty przedmiotowo-znaczeniowe i wartościujące”; „jako takie języki te żyją, walczą i kształtują się w społeczno-językowym sporze”. Tu właśnie kryje się, według autora, „siła rozwarstwiająca i różnicująca ogólny język” (Bachtin 1982: 121).

²⁶ Symptomatyczne jest i to, że Bachtin określa te języki mianem „dialektów społecznych” (Bachtin 1982: 116). Nie od rzeczy będzie powiedzieć, że termin *dialekt* (jako „dialekt kulturalny”) został przez Kazimierza Nitscha użyty na określenie funkcji społecznej języka (zob. Lubaś 2003: 29).

Nie możemy więc mówić – chyba że umownie i w ramach pewnej konwencji – o jednym (jedynym) znaku, dajmy na to, znaku *hrvatski narod* w języku chorwackim. Możemy co najwyżej mówić o *semantycznych wariantach* tego znaku w różnych kodach języka ogólnego. Stanie się to jasne wtedy, kiedy w części II niniejszej książki analizie poddam problem miejsca tego znaku w sieci kodów kulturowych i ideologicznych. O wielowymiarowości semiozy – jej uwikłaniu w szeregi czynników natury pozajęzykowej i komunikacyjnej – pisał chorwacki filolog Dubravko Škiljan. Jego zdaniem w komunikacji językowej poszczególni interlokutorzy – przynależący przy tym do wielu wspólnot dyskursu równocześnie – dysponują filtrem, przez który przechodzi proces obrazowania doświadczenia (*preslikavanje*; zob. Škiljan 1985: 74). W rezultacie „żaden komunikat nie jest nośnikiem absolutnie obiektywnej prawdy o uniwersum pozajęzykowym” (Škiljan 1985: 88); mamy zatem do czynienia z *nieidentycznością znaczeń tego samego znaku* (Škiljan 1985). Z kolei Andrzej Pawelec, odwołując się do tradycji fenomenologiczno-hermeneutycznej, mówił o nieosiągalnej jednoznaczności, która podlega „nowym interpretacjom i »przesunięciom sensu«” (Pawelec 2005: 16).

W takim rozbudowanym systemie językowym znaki są – zgodnie z koncepcją Bachtina – *na znaczone kontekstami*, w jakich się pojawiały. „W każdym słowie wyczuwalny jest zapach kontekstu czy kontekstów, w których przeżywało ono swoje pełne napięcia społeczne istnienie; we wszystkich słowach i formach mieszkają intencje. Odcienie kontekstowe (gatunkowe, prądowe, indywidualne) są w słowie czymś nieuniknionym” (Bachtin 1982: 123). Oznacza to, ni mniej ni więcej, że miejsca i środowiska, w jakich pojawiały się słowa, uwypuklały pewne elementy ich znaczenia, profilowały ich – powierzchwniowo niezauważalne – wymiary semantyczne, aktualizowały denotacje i konotacje. Próbowaly petryfikować pewne fragmenty ich znaczenia, podczas gdy inne starały się zmarginalizować, zadać im kłam, zdyskredytować je. Tak jak dialekty różnią się leksyką, rozwojem form fonetycznych czy morfologicznych, tak dyskursy (czyli kontekstowe realizacje kodów kulturowych i ideologicznych, pełniących tutaj funkcję swoistych języków symbolicznych) różnią się *semantyką słów*. Co więcej, ich znaczenia podlegają procesom ciągłej, i bodaj nigdy nieskończonej (jak u Peirce’a), *negocjacji*.

Każdy interlokutor – świadomie czy nie – współuczestniczy w dialogu na temat słowa, ale także na temat rzeczy czy idei, które to słowo desygnuje. Słowo zatem, czy raczej jego treść, kumuluje w sobie cały rezerwuar sporów i konfliktów ideowych (sporów języków), gdyż zostało ono już ocenione, omówione, przedyskutowane. Stąd jego konkretne użycie to – jak u Bachtina – swoisty *dialog z tradycją*, to próba odcisnięcia własnego „ja” w słowie, pozostawienia po sobie „zapachu”, podporządkowania się tradycji lub jej zakwestionowania. Jest oczywiste, że autor książki historycznej, zwłaszcza autor uznany za autorytet ma większe szanse niż przeciętny użytkownik języka, aby owo swoje „ja” w słowie odcisnąć. Dlatego właśnie, powtórzmy raz jeszcze, synteza dziejów narodu jest

gatunkiem niezwykle istotnym dla istnienia czy kwestionowania *imaginarium* jakiegokolwiek kultury.

Historyk jednak – podobnie jak wszyscy użytkownicy języka słownego – uwiłany jest w już ustalone znaczenia i już ustanowione interpretacje, gdyż – jak twierdził Bachtin – nie jest „pierwszym, który naruszył wieczne milczenie wszechświata” (Bachtin 1986: 361). Z tą koncepcją rosyjskiego uczonego związana jest kategoria *intertekstualności*, podkreślająca immanentną obecność tekstów już istniejących w tekstach powstających. Kategoria, którą w myśli humanistycznej upowszechniła Julia Kristeva stanowi współcześnie istotny element badań językowych, zarówno tekstologicznych, jak i kulturologicznych (zob. np. de Beaugrande i Dressler 1990 [1981]; Duszak 1998; Gajda 2010; Wilkoń 2002; Głowiński 1996b; Witosz 2009; Balbus 1996; Nycz 2006).

Każdy komunikat językowy – w tym także komunikat historyka – należy zatem rozpatrywać jako próbę odwołania do pewnych tekstów, ale także do reprodukcji lub zakwestionowania określonego kodu kulturowego i ideologicznego. To kody – za pomocą języka (a ściślej: konkretnych dyskursów) – umożliwiają uobecnienie określonej wizji świata.

W tak semiotycznie rozumianym układzie kultury każdy tekst historyczny jest jednym z wielu pól bitewnych, na których rozgrywa się walka o nadanie owej kulturze takiego bądź innego sensu. Synteza dziejów narodu jako jeden z najbardziej istotnych społecznie rodzajów tekstu historycznego rozpowszechnia różne wyobrażenia, a więc u o b e c n i a różne, w swojej istocie s p r z e c z n e „języki”.

Część I

Semioza tematu i ogólny sens dziejów narodowych

W części tej rozważę najważniejsze mechanizmy semiozy uczestniczące w procesie porządkowania pejzażu tekstu historycznego, a także tego, co on – wspólnie z znakami go konstytuującymi – zastępuje w świecie pozajęzykowym. Zasadniczą rolę odgrywają w tym mechanizmie znaki słowne – leksemy wraz ze swoimi właściwościami kategoryzacji. Znaki nazywają bowiem porządki i dzięki temu organizują naszą wiedzę na temat świata pozajęzykowego. Odbyna się to za sprawą niezwykle wysublimowanych procesów semiozy, czyli takich, które nakładają na „materię zawartości” (termin Hjelmsleva) konwencjonalne systemy nieciągłości – jednostki o charakterze dyskretnym. Dodajmy od razu, że nie będziemy tutaj rozstrzygać, czy ów proces „uznakowania” odbywa się na zasadzie percepcji samych przedmiotów, czy też może na zasadzie – jak wnioskował Greimas – obserwowania różnic między nimi. Jest to problem filozoficzny, wychodzący poza realizowane tu cele. Najważniejsze będzie to, że dzięki takowej transformacji ontologicznego wymiaru ciągłego (dla niektórych konstruktywistów to chaos kontinuum) w znakowy wymiar nieciągły, a więc w porządek reprezentacji składających się z jednostek dyskretnych, ludzie – użytkownicy języka słownego – w ostatecznym rozrachunku nadają światu pewien sens, pewną skonwencjonalizowaną formę. Była o tym mowa we *Wprowadzeniu*.

Zanim przejdę do rozważenia roli tematu głównego w tekście historycznym, należy się zastanowić nad podstawowymi mechanizmami tekstowymi umożliwiającymi w ogóle zaistnienie reprezentacji historycznej. Omówienie to otworzy przed nami wiele problemów natury tekstowej, których dogłębne wyjaśnienie zaprowadzi nas wprost do kwestii zasadniczej, a mianowicie do problemu prawdy historycznej będącej przedmiotem zainteresowania w części II.

1. Prawda historyczna a mechanizmy (za)istnienia tekstu historycznego

Żadna reprezentacja (żaden komunikat znakowy reprezentujący, a więc zastępujący pewien fragment rzeczywistości pozajęzykowej) – nawet jeśli jest sporządzona zgodnie z regułami dbałości o prawdę historyczną – nie gwarantuje, że w swojej wielowymiarowości będzie uwzględniała wszelkie możliwe uwarunkowania zdarzeń przeszłych. Są one bowiem – potencjalnie rzecz ujmując – nieograniczone. Wszyscy użytkownicy języka, a więc również historycy, obserwując świat

pozajęzykowy i przekształcając go za pomocą znaków w reprezentację (a więc zastępując *aliquo* przez *aliquid*), mogą pewne fakty i stany świata pomijać, a inne eksponować, mogą jedne marginalizować, a na innych ogniskować uwagę, mogą pewne fakty wiązać łańcuchem logiki przyczynowo-skutkowej, inne natomiast pozostawić poza taką relacją, mogą jedne fakty wartościować pozytywnie – inne negatywnie, na określenie jednych stosować jeden znak, na określenie innych – wiele znaków (np. peryfrazę, parafrazę, metonimię, metaforę, cały akapit, cały rozdział) itp., itd.

Skoro istnieje taka mnogość reprezentacji historycznych, musi się pojawić następujące pytanie: w jaki sposób historyk konstruuje swoją opowieść o zdarzeniach przeszłych? Aby wyjaśnić podstawowe mechanizmy powstawania tekstu historycznego, sięgnijmy po koncepcję Borisa Uspieńskiego. Według rosyjskiego uczonego proces organizacji danych historycznych w słowa, zdania i komunikaty odbywa się zawsze w odniesieniu do *teraźniejszości*. Uspieński, odwołując się do psychologii snu, zwłaszcza do prac Pawła Florenskiego, próbuje proces porządkowania zdarzeń historycznych wyjaśnić przez analogię do niespójności obrazów sennych, które ulegają fabularnemu uporządkowaniu za sprawą określonego *finалу*²⁷, a więc za sprawą ostatniego ogniwa w szeregu czasowym. Ogniwo to organizuje wszystkie ogniwa poprzedzające. Jeśli się nam śnią jakieś niepowiązane z sobą obrazy, a budzi nas trzaśnięcie drzwi, możemy ów dźwięk powiązać z wystrzałem z pistoletu. Natychmiast owemu wystrzałowi *podporządkowujemy* chaotyczne obrazy ze snu i tworzymy jakąś spójną fabułę, chociażby o tym, że przed kimś uciekaliśmy. Uspieński powiada:

Mamy tu oczywisty i wielce wyrazisty paradoks: z jednej strony wydaje się rzeczą niewątpliwą, że cała ta historia, którą widzimy we śnie, została spowodowana przez hałas trzaśnięcia drzwi; z drugiej zaś strony okazuje się, że zdarzenia, które doprowadziły do tego hałasu, są z nim fabularnie związane, czyli że sam ten hałas jak gdyby był z góry założony. Tak więc w paradoksalny sposób zdarzenia *poprzednie* zostały spowodowane przez *final*, przy tym w kompozycji fabularnej, jaką widzimy we śnie, finał z poprzednimi zdarzeniami łączą związki przyczynowo-skutkowe (Uspieński 1998: 25)²⁸.

Widzimy zatem, że płaszczyzna oglądu, ów finał, narzuca pewną koncepcję, a więc i konceptualizację tematu głównego i z nim powiązanych zdarzeń, które zapewne nie mają (a ściślej mówiąc: nie muszą mieć) z nim związku, ale zostaje on im nadany za sprawą finału. Ów temat „nadzoruje” dobór i interpretację zdarzeń przeszłych w taki sposób, aby stały się one sensownie ułożoną opowieścią.

²⁷ O konieczności zastosowania takiego zabiegu przekonują także filozofowie historii. Katarzyna Rosner, analizując filozofię Collingwooda, pisze: „Jego [historyka – przyp. M.Cz.] odtworzenie przeszłości nie jest jednak nigdy rekonstrukcją tego, co kiedyś było, ponieważ interpretuje on przeszłość z perspektywy swej własnej epoki i własnej wiedzy. Rozumienie przeszłości jest zawsze jej rozumieniem z perspektywy naszej teraźniejszości” (Rosner 2006: 59; zob. także s. 66).

²⁸ Jeśli nie zaznaczono inaczej, podkreślenia we wszystkich cytatach pochodzą od autora – M.Cz.

Oto trzasnęły drzwi i myśmy odebrali (zinterpretowali) we śnie ten dźwięk jako huk wystrzału. Mówiąc inaczej, odebraliśmy to zdarzenie jako znakowe i znaczące, powiązaliśmy je z określonym znaczeniem. Ten właśnie odbiór okazuje się, by tak rzec, dominantą semantyczną, która od razu oświetla wszystkie poprzednie zdarzenia – pozostające w naszej pamięci – determinując ich lekturę, czyli łącząc je związkami przyczynowo-skutkowymi, błyskawicznie wiążąc je w szereg fabularny. Końcowa interpretacja (percepcja, uchwycenie sensu) wyznacza, można powiedzieć, ten punkt widzenia, tę perspektywę, z której owe zdarzenia są postrzegane. Jest to swego rodzaju filtr, sito, poprzez które przesiewa się te obrazy. Te, które nie wiążą się z finalnym (znaczącym) zdarzeniem, znikają z naszej pamięci, są zapomniane. To finalne zdarzenie każe nam nagle postrzegać wszystkie pozostałe obrazy jako treściowo powiązane z sobą, ułożyć je w fabularnej następczości. Tak więc zdarzenia momentalnie się organizują, tworząc szereg linearny: oglądamy je naraz jak gdyby oświetlone nieoczekiwanym blaskiem reflektora. W ten sposób z góry zostaje określone nastawienie semantyczne (kod semantyczny), które warunkuje lekturę oglądanych zdarzeń: są one odbierane o tyle, o ile wiążą się w świadomości z końcowym rezultatem (Uspienski 1998: 26–27).

Spróbujmy rolę finału wytłumaczyć, odnosząc się do własnych wspomnień. W zależności od momentu, w jakim dokonujemy refleksji nad własną przeszłością, inaczej dobieramy zdarzenia, układamy je w nieco inne ciągi, nadajemy im inny – lub nieco inny – sens ogólny. Inaczej rozumiemy własną przeszłość, bo inaczej rozumiemy siebie samych po zajściu nowych okoliczności. Na różnych etapach życia jesteśmy skłonni różnym zdarzeniom czy postaciom z przeszłości nadawać różne znaczenia. To, co kiedyś wydawało się nam ważne, w innym momencie życia możemy uznać za śmiesznie trywialne. Każda zmiana jednej jednostki – niczym w systemie ustrukturyzowanych znaków – powoduje zmianę całego układu: zmienia ważność jednostek, a więc i cały przebieg opowieści, również jej sens ogólny. Opowiadamy sobie sami różne opowieści o nas samych, ale trudno powiedzieć, która z nich jest prawdziwa. W istocie rzeczy więc wszystkie te opowieści są prawdziwe, tyle tylko, że inaczej przeszłość ujmują, gdyż inne okoliczności na nią wpływają. W podobny sposób rzecz się będzie miała w narracji historycznej, o czym zamierzam przekonać w niniejszym omówieniu.

W przypadku badanych tu syntez dziejów narodów byłej Jugosławii omawiany problem jest dość klarowny, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Jeśli podmiotem oglądu jest historyk, który pisze książkę w roku 1950, oczywiste jest, że dokona innego oglądu niż historyk piszący w roku 2010. I nie chodzi tu bynajmniej wyłącznie o fakt, że w latach pięćdziesiątych XX wieku panowała w komunistycznej Jugosławii cenzura, choć i to jest czynnik nie do przecenienia; chodzi przede wszystkim o to, że historyk na początku XXI wieku przeszłość ujmuje inaczej, gdyż musi uwzględnić także zdarzenia między rokiem 1950 a 2010, a więc w tym przypadku niezwykle doniosłe momenty historyczne: rozpad państwa federalnego, powstanie państw narodowych, transformację systemu politycznego, krwawą wojnę, rozliczanie zbrodni wojennych, procesy integracji z zachodnimi strukturami wojskowymi i politycznymi itd. Wiedza ta, a przede wszystkim jej ujęcie w formę narracyjną, znacząco zmienia charakter oglądu i wpływa na ogólny horyzont

sensu, co z kolei pociąga za sobą odmienną organizację ogniów poprzedzających. Zmiana finału zmienia stosunek do wszystkich segmentów narracji, a przez to wpływa na zmianę procesów semiozy znaków składających się na tę narrację. Zupełnie jak w ocenie własnego życia. Zmianę tę najlepiej zobaczymy w części II niniejszej książki, gdy mowa będzie o istotnych dla narracji historycznej znakach, takich na przykład jak *Jugosławia, Chorwacja, Serbia* itd.

Finał zatem i powstała za jego sprawą narracja, czyli logiczny łańcuch zdarzeń, spajają niepowiązane ze sobą zdarzenia i postacie w jedną całość, to jest w jeden horyzont interpretacyjny. Ukonstytuowana hipotaksa, oparta na logicznych układach czasowych, warunkowych i przyczynowo-skutkowych, prowadzi zdarzenia do pewnego celu. Ów cel wyznacza ostatnie zdarzenie w szeregu, czyli finał właśnie. Dzięki dominującej linii narracyjnej (zobaczymy, że będą się w tekstach pojawiały także inne formy podawcze, opis i argumentacja, ale nie będą stanowiły ich architektury) odbiorca ma wrażenie, że zdarzenia przemieszczają się w czasie, zmierzając w jakimś z góry określonym kierunku. Ów kierunek stanie się ich sensem.

Dzięki temu wszyscy skonceptualizowani przez autora protagoniści opowieści – ujęte w tekście postacie historyczne – występują zawsze w jakimś stosunku do wyznaczonego kierunku dziejowego: albo go popierają, albo występują przeciwko niemu. W ten sposób tragedie konkretnych ludzi zostają tutaj, jak to ujęła Maria Dąbrowska-Partyka, przeobrażone „w figury narodowych albo »klasowych« losów” (Dąbrowska-Partyka 2003: 14). Prowadzi to do możliwości zaistnienia niezwyklego mechanizmu językowego: postacie, które nie działają zgodnie z logiką narzuconą przez finał i narrację, są najczęściej marginalizowane (stają się po prostu nierелеwantne) lub też zostają opatrzone negatywnym znakiem wartości. W ten właśnie sposób powstaje klasa znaków, imion własnych, desygnujących antybohaterów i zdrajców, pozbawionych najczęściej swojej indywidualności, pełniących rolę antytezy wobec patronów wspólnot narodowych. Na przykład w chorwackich syntezach, i w ogóle w chorwackiej historiografii, taką rolę przypisuje się tak zwanym *mađaronom* – stronnictwu prowęgierskiemu – w drugiej połowie XIX wieku. Na gruncie języka dokonuje się to za sprawą wyeksponowania najbardziej relewantnych cech treści tego znaku, a więc za pomocą uwypuklenia wielu faktów: że byli oni zwolennikami bliskiej współpracy z Koroną św. Stefana (w konfrontacji z ilirystami, którzy w tym samym czasie walczyli o prawa narodu chorwackiego), że byli zwolennikami obrony przestarzałych praw stanowych (iliryci byli demokratami i egalitarystami) oraz że dążyli do wprowadzenia niefunkcjonalnego dialektu kajkawskiego jako języka literackiego, który miałby być jedynie podbudową dla urzędowej madziarszczyzny (iliryci propagowali sztokawszczyznę). Wszystkie te cechy, w konfrontacji z cechami ilirystów, sytuują maďaronów na pozycjach przeciwnych właściwemu biegowi rzeczy.

W przeciwieństwie do zdrajców, postacie wspierające narzuconą linię narracyjną stają się bohaterami narodowymi *par excellence*. Dwa konkurencyjne zbiory protagonistów, ułożone w logicznie pogrupowane ciągi, konstytuują dwa typy po-

staw. Nie dziwi zatem, że w myśleniu historycznym dominuje przekonanie o istnieniu prekursorów, poprzedników czy następców. Ich obecność ma sens tylko dzięki finałowi narzucającemu pewien ujednolicony horyzont sensu. W istocie jednak mamy do czynienia z różnymi *egzemplarzami* tego samego *typu*. Można powiedzieć, że mamy do czynienia z dwoma protagonistami, którzy ciągle powracają do biegu zdarzeń jako nowe wcielenia tej samej idei. To oczywiście od o c e n y autora zależy, kogo uzna za bohatera, kogo zaś za antybohatera. W tekstach historycznych badacze spierają się często co do miejsca takiego czy innego bohatera, na przykład Napoleona, Piłsudskiego, Wałęsy, Tity, Miloševicia, Tuđmana itd.

Uznanie jakiegoś protagonisty za bohatera lub antybohatera nosi w swojej istocie znamiona mechanizmu semantycznego, nadawca komunikatu bowiem – w akcie jego powstawania – decyduje, które cechy konotacyjne znaku należy wyeksponować, które zaś zmarginalizować lub zupełnie wyeliminować. I tak na przykład dla utrzymania spójności polskiej narracji historycznej – oczywiście mówię o syntezach dziejów narodu (w książkach specjalistycznych mechanizmów ulega dalszemu uszczegółowieniu) – założycielowi Hotelu Lambert Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu zapomina się na ogół fakt, że był ministrem spraw zagranicznych carskiej Rosji. Semantycznie rzecz ujmując, znak *A.J. Czartoryski* nie aktualizuje cech swojej treści dotyczących tej sfery działalności przywódcy obozu konserwatywnego. Zostają one przemilczane, a więc i znak w tym kontekście zostaje odpowiednio urobiony. Oczywiście nie znaczy to, że cechy te znikają z pola widzenia; one zostają usunięte w cień, uśpione na jakiś czas, znikają tylko w tym konkretnym komunikacie i w tym konkretnym kodzie ideologicznym. W systemie językowym istnieją jako potencjalne znaczenia tego znaku; w tym momencie stają się wprawdzie pasywne, ale zawsze gotowe do „zmartwychwstania” (termin Greimasa) wówczas, gdy ktoś – jakiś inny autor – postanowi je wydobyć z cienia. Jest to zwykły mechanizm uwypuklenia semantycznego. Finał zatem, narzucając „określone nastawienie semantyczne (kod semantyczny)”, warunkujące „lekturę oglądanych zdarzeń” (Dąbrowska-Partyka 2003: 14) p r o f i l u j e znaczenie znaków, w y d o b y w a z nich tylko te własności, które układają się w l o g i k ę n a r r a c j i, reszta jest marginalizowana. Na przykład znak *jedność* ma w dyskursie historycznym jasno sprecyzowane znaczenie, choć jest przecież słowem niezwykle polisemicznym, uwikłanym w wiele rozmaitych kontekstów.

Podobny mechanizm stosuje się przy doborze i ocenie opowiadanych zdarzeń. W narzuconym przez finał ogólnym kierunku dziejowym niektóre zdarzenia są marginalizowane lub pomijane. Jakieś zdarzenie, jeśli zostanie zmarginalizowane, „wypada z jego [społecznego adresata] pola widzenia” (Dąbrowska-Partyka 2003: 22). Gdy pisze się syntetyczną historię Polski, jest mała szansa, abyśmy w niej znaleźli bitwę pod Krbawą²⁹, gdyż jest ona po prostu z perspektywy polskiego finału

²⁹ A odnotujmy, że jest to centralne zdarzenie dla chorwackiej myśli historycznej, utrwalone zarówno przez słowo pisane (np. Mavro Vetranović czy Hanibal Lucić), jak i przez tradycję ustną. Bitwa

nierelevantna³⁰ (ale też nie trzeba wiele trudu, by w jej treści znaleźć cechy wystarczające do narzucenia jej konotacji relevantnych dla polskiej narracji; wystarczyłoby na przykład dowieść, że w bitwie tej brało udział polskie rycerstwo albo że bitwa ta doprowadziła do ekspansji tureckiej w Europie Środkowej). Z kolei zdarzenia relevantne są przez autorów zawsze dobierane w jakiś sposób. Bitwa pod Grunwaldem jest relevantna dla finału, ale tylko w jakimś określonym sensie: nie wszystkie cechy (konotacje) znaku desygnującego tę bitwę są istotne dla narracji, gdyż nie wszystkie układają się w logiczny łańcuch zdarzeń narzucony przez finał. I tak na przykład nieważne jest, że Krzyżacy cieszyli się poparciem papieżstwa, albo też że po stronie Zakonu walczyli polscy rycerze. Co więcej, dwie ostatnie cechy mogłyby zakłócić – ustalony przez finał – sens. Wszakże istotą tego zdarzenia jest to, że konceptualizuje Zakon Krzyżacki jako *niemiecki*, nie zaś jako *katolicki*. Nawiasem mówiąc, rosyjskie interpretacje tego samego Zakonu – formułowane z perspektywy kultury prawosławnej (nawet w kodach komunistycznych z okresu stalinowskiego) – eksponują dwie cechy jednocześnie tego desygnatu: *germańskość* i *katolickość*. Wyrazistym przykładem tego typu symbiozy obu cech może być słynny film Siergieja Eisensteina *Aleksander Newski* (1938). Krzyżacy, inaczej niż w polskich interpretacjach, są tutaj zarówno *niemieccy*, jak i *katoliccy*. Polskie kody, z oczywistych powodów, nie mogłyby sobie pozwolić na zbytnie uwypuklanie konotacji katolickiej. Dla polskiej opowieści ważny jest fakt, że zarówno bitwa pod Grunwaldem, jak i całe powstanie antykrzyżackie, wynikały z samowoli i okrucieństw Zakonu na ziemiach polskich, że po stronie polskiej stanęły połączone siły polsko-litewskie (choć termin *polsko-litewskie* jest tu figurą ujednolicającą znacznie bardziej kompleksowy skład etniczny), że ziemia na polach Grunwaldu była pofałdowana, że tego dnia było gorąco itd. Dzięki wyeksponowaniu tych a nie innych cech w komponowaniu się to zdarzenie, ten kadr w już ustalonej linii narracyjnej. W ten sposób udaje się wytłumaczyć, dlaczego bitwa była konieczna i dlaczego miała charakter obronny (samowola na ziemiach polskich), że wojska Korony wygrały ją za sprawą swojej waleczności i bohaterstwa, sprytnie wykorzystując ukształtowanie terenu i okoliczności klimatyczno-pogodowe. Te wszystkie elementy są istotne i to one „zmartwychwstają” w tym konkretnym komunikacie. To, że w kodach rosyjskich „zmartwychwstają” dodatkowo inne cechy, wynika z odmienności kultury narodowej i z jej właściwości narzuconych przez inny finał. Nie dość bowiem, że wszystkie dobrane przez autorów cechy konotacyjne autoryzują finał (i zasadność jego istnienia), to jeszcze stają się ogniwem – punktem wyjścia dla kolejnego segmentu rozwijającej się narracji. Bez nich,

na Krbavskom polju między orężem chorwackim i tureckim, która rozegrała się w roku 1493, przypieczętowała – jak się powszechnie uważa – upadek Królestwa Chorwacji i zdzięsiatkowała południowo-chorwacką szlachtę, nosicieli tradycji państwowej.

³⁰ Uspienski pisze: „(...) to, co jest znaczące z punktu widzenia danej epoki i danego obszaru historyczno-kulturowego, może w ogóle nie mieć znaczenia w systemie wyobrażeń innego obszaru historyczno-kulturowego – i odwrotnie” (Uspienski 1998: 23).

a ściślej: bez ich odpowiedniego doboru, nie byłoby możliwe stworzenie sensownej hipotaksy przyczynowo-skutkowej. Trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego ta bitwa miała miejsce, jakie były jej przyczyny i do czego doprowadziła. A przecież tego właśnie oczekujemy od historiografii: że narracja wytłumaczy nam *l o g i c z n y* związek łączący przyczyny i skutki. Jak jednak widzieliśmy, na razie powierzchownie, jest to związek wynikający z pewnej, narzuconej przez finał i kody kulturowe/ideologiczne, interpretacji³¹.

Wszystkie omówione zjawiska potwierdzają, pochodzące z różnych dziedzin nauki, narratywistyczne ujęcia teoretyczne. W ślad za propozycją Émila Benveniste'a wyodrębnić należy dwa wymiary opowiadanej historii: *mowę* (dyskurs) i *opowieść* (historię). Dwoistość ta – jak odnotowuje Bogdan Owczarek – „dobrze zdaje sprawę z niezbieżności dwóch aspektów opowiadania: narracji jako czynności i jej efektu – przedstawienia”; chodzi o opozycję, która odpowiada innym znanym opozycjom: „narracji i fabuły, mówienia i działania, komunikacji i reprezentacji” (Owczarek 2001: 18). Janina Labocha twierdzi, że francuski uczony

Przez historię rozumiał przedstawienie zdarzeń, które miały miejsce w przeszłości, w sposób całkowicie obiektywny, to znaczy wykluczający punkt widzenia jakiegokolwiek podmiotu wypowiadającego. Drugi plan wypowiedzi nazwał Benveniste *dyskursem* i przypisał mu wartość subiektywną, rozumiejąc przez nią odniesienie do *ja* nadawcy, *ty* odbiorcy oraz *tutaj* i *teraz* miejsca i momentu mówienia. (...) Wypowiedź historyczna znajduje wyraz w tekstach pisanych, które programowo zerują narratora, pokazując zdarzenia chronologiczne tak, jakby opowiadały się same. (...) Jednak również teksty pisane zawierają poziom dyskursu, wówczas gdy ich autor ujawnia się jako narrator, gdy dokonuje oceny przedstawionych zdarzeń, wprowadza postaci prowadzące dialog lub w jakiś inny sposób sygnalizuje, że przedstawiony w tekście świat jest widziany *j e g o o c z y m a*, relacjonowany z jego punktu widzenia (Labocha 1996a: 51–52).

Chodzi więc o to, że z jednej strony mamy do czynienia z procesem komunikacji społecznej, wraz ze wszystkimi jej uwarunkowaniami i korelatami, zwłaszcza z nadawcą, odbiorcą i kontekstem, wchodzącymi z sobą w rozmaite interakcje (co więcej, w przypadku tekstu historycznego mamy tutaj do czynienia z identycznością autora i narratora, zob. też Genette 2002 [1991]: 5). Z drugiej zaś strony mamy konkretną opowieść, która – w zależności od owych korelatów i funkcji społecznych (wyrażonych przez wybór gatunku) – modeluje rzeczywistość przeszłą w mniej lub bardziej uporządkowane układy zdarzeniowe, w konkretną re-

³¹ W innym porządku teoretycznym – jak odnotował kognitywista Peter Stockwell – reprezentację historyczną, podobnie jak prozę narracyjną, charakteryzuje obecność dwóch korelatów za owe światy odpowiedzialnych: elementów generujących rzeczywistość przedstawioną oraz sądów stymulujących funkcje. Za główne generatory świata uznać należy czas (okoliczniki czasu), miejsce (okoliczniki miejsca, zaimki deiktyczne), postacie i obiekty (imiona własne, inne frazy nominalne i zaimki). Wśród stymulatorów funkcji wyróżniamy dwa ich rodzaje: takie, które (a) wyrażają predykcje atrybutywne, relacyjne lub opisowe, (b) „reprezentują działania lub zdarzenia” (Stockwell 2006 [2002]: 194–195).

prezentację. Opowiadanie zatem to – jak wynika z badań socjolingwistycznych Labova i Waletzky'ego – „werbalna reprezentacja tego, co się zdarzyło komuś, kiedyś, gdzieś” (Bokus 2001: 63), to także odczuwanie pewnych zdarzeń jako sensownej całości, sensownej historii. W psychologii z kolei podkreśla się charakter poznawczy narracji (czyli sposób, w jaki budowanie historii umożliwia człowiekowi – w różnych kulturach – nadanie światu sensu i jego interpretację), ale konkluzja jest zbieżna z tezami już przytaczanymi. Na przykład Jerzy Trzebiński twierdzi, że: „gdy zrozumieliśmy coś, co minęło, jako określoną historię, zapisem tego rozumienia jest narracja, czyli opowiadanie” (Trzebiński 2001: 97); i w innym jeszcze miejscu: narracje to „umysłowe formy rozumienia świata” (Trzebiński 2001: 94). Owczarek z kolei zauważa:

Opowiadanie na poziomie mikrostrukturalnym odtwarza związki między podmiotem i orzeczeniem oraz innymi częściami zdania, odsłania swoją podstawową strategię, mającą dalsze konsekwencje – strategię rozwinięcia. Myśląc o zdaniu jako strukturze, w której człon określający (predykat) jest członem głównym, wskazujemy, po pierwsze, że opowiadanie realizuje się w strukturach predykatywnych i dwuczłonowych, tematyczno-rematycznych, zakładających *datum* i *novum*, pokazujących dynamiczny i „narastający” rytm opowiadania, w którym każdy następny element przynosi nową informację i uzupełnia poprzednią (...) Narastanie opowiadania zakłada bowiem ideę następstwa, kolejności tego, co przedtem, i tego, co potem, a w efekcie przynosi wyobrażenie czasu, odsłania wreszcie związek przyczynowości, wskazując na przyczynę i skutek (Owczarek 2001: 19–20).

Narracja więc, podsumujmy, rozumiana jako ludzka umiejętność porządkowania i ujmowania zdarzeń w jednolite systemy poznawcze czy porządkowania zdarzeń w jednolite łańcuchy logiczne, jest narzędziem ustanawiania sensu. Opis zdarzeń bez narratora jawi się jako zwykła sekwencja zdarzeń. Ukonstytuowanie jednolitego sensu zdarzeń historycznych można przy tym – powiada Hayden White – uzyskać tylko przez dostosowanie „faktów do wymagań formy narracyjnej” (White 1999: 94). Co więcej, „żaden zespół przypadkowo odnotowanych wydarzeń historycznych – twierdzi White – nie może sam z siebie ułożyć się w opowieść; w najlepszym razie może on historykowi dostarczyć elementów do jej budowy” (White 1999: 83). W tym ujęciu narracji nie należy rozumieć wyłącznie jako jednej z dostępnych podawczych form przedstawiania (komunikowania określonych danych), lecz raczej jako „czasową strukturę rozumienia” (termin Katarzyny Rosner), gdyż „odpowiada [ona] strukturze ontologicznej przedmiotu badań historycznych” (Rosner 2006: 73). Z kolei zdaniem Anny Duszak *ordo naturalis*, naturalna percepcja rzeczywistości, „zakłada świadomość pewnej chronologii wydarzeń, tj. ich uporządkowania czasowo-przestrzennego i ich przyczynowych uwarunkowań” (Duszak 1998: 83). Głównym celem opowiadania „jest przedstawienie zmian w czasie za pośrednictwem zdarzeń – nabiera więc ono charakteru ikonicznego” (Stempel 2004: 161). Ikoniczność owa polega na tym, że *ordo naturalis* zdarzeń z porządku ontologicznego zostaje przeniesione w postaci znaków jako *ordo signalis* na płaszczyznę reprezentacji (jak się ma reprezenta-

cja ikoniczna do tego, co reprezentowane, zob. Tabakowska 2003). W ten sposób wiedzie droga od *rerum* do *verba*. Wybór formy podawczej jest zatem wyborem konceptualizacji, stąd przedmiotem historii

nie są zdarzenia fizyczne, lecz ludzkie doświadczenia i działania oraz projektowanie znaczenia na te doświadczenia i działania. Ludzkie działania mają strukturę teleologiczną i rozwijają się w czasie; podobnie czasowy charakter ma towarzyszące im rozumienie. Narracja, jako struktura czasowa, teleologiczna i zamknięta, odpowiada czasowości ludzkiego rozumienia. Dlatego narracja jest formą, w której to rozumienie przebiega (Rosner 2006: 73)³².

Ażeby lepiej zdać sprawę z tego problemu, odwołajmy się ponownie do Uspienskiego, tym razem w tym momencie jego rozważań, w którym dokonuje on rozróżnienia pomiędzy dwoma typami historii: *res gestae* i *historia rerum gestarum*. *Res gestae* to „całokształt zaszłych wydarzeń”, zaś *historia rerum gestarum* to – „opowiadanie o tym, co się wydarzyło, jako swego rodzaju tekst narracyjny” (Uspienski 1998: 20). To pierwsze to same zdarzenia przeszłe, podczas gdy to drugie to ujęcie tych wydarzeń w kategoriach procesu za sprawą mechanizmów językowych, a ściślej: w postaci narracji. Odpowiada to, przynajmniej na jakimś poziomie, podziałowi na fabułę i na konstrukcję fabularną, to jest *sjużet*, czyli zorganizowany w jakiś sposób układ zdarzeń (Uspienski 1998: 120). *Historia rerum gestarum* to porządek „semiotyczny”, który za sprawą odpowiedniej kombinacji znaków próbuje się uobecnić pod nieobecność doświadczenia bezpośredniego; przeszłości doświadczamy wszak za pomocą znaków (*u m y s ł o w o*), nie jest nam dostępna bezpośrednio (*z m y s ł o w o*).

O zależności przeszłości i teraźniejszości Uspienski pisze w następujący sposób:

Jeżeli zdarzenia opisywanej rzeczywistości (historia jako *res gestae*) rozwijają się w czasowej następczości – od przeszłości ku teraźniejszości – to świadomość historyczna zakłada odwrotny bieg: od teraźniejszości ku przeszłości. Świadomość historyczna pod tym względem w sposób konieczny zakłada semiozę; semiotyczna wykładnia historii winna zatem opierać się nie tylko na semiotyce języka, lecz i na semiotyce znaku, czyli na takiej dziedzinie wiedzy, dla której pojęciem pierwotnym jest właśnie pojęcie znaku, podczas gdy pojęcie języka (systemu znaków) występuje jako bardziej złożone i pochodne. Historia w sensie *historia rerum gestarum* jest semiotyczna ze swej natury, ponieważ zakłada określona semiotyzację rzeczywistości – przemianę nie-znaku w znak, nie-historii w historię (Uspienski 1998: 23–24).

Istotą świadomości historycznej jest ostatnie ogniwo – finał, gdyż to właśnie od niego historia zaczyna swój bieg, ale dzieje się to wstecz. Finał, podążając ku początkowi historii, nasycy wszystkie po drodze napotkane zdarzenia, wskutek czego wpływa on na wszystkie, nieodzowne w narracyjnej formie podawczej segmenty tekstu: na początek, środek i koniec. Czym innym jest więc bieg zdarzeń

³² Oczywiście z narracyjną formą podawczą wiąże się odpowiednia – już dobrze zbadana – progresja tematyczna w tekście (zob. np. Żydek-Bednarczuk 2005; Duszak 1998; de Beaugrande i Dressler 1991; Wilkoń 2002; Eco 1994 [1974]).

w porządku ontologicznym, czym innym natomiast semiotyczna konstrukcja tych zdarzeń, czyli ich reprezentacja. W związku z tym każda semiotyczna analiza tekstu historycznego – już to na poziomie gatunku, już to na poziomie najprostszych jednostek języka – musi zakładać wyodrębnienie dwóch płaszczyzn czasowych, które w swojej istocie zmieniają charakter każdego oglądu: płaszczyznę czasu, w którym osadzony jest i działa (także językowo) *podmiot postrzegający* (czyli nadawca komunikatu językowego – narrator i/lub jego adresat), i płaszczyznę czasową, w której osadzony jest *przedmiot postrzegany* (realny świat faktów i stanów rzeczy). Konstrukcja narracji historycznej jest zatem dynamiczną interakcją obu tych płaszczyzn. Tym drugim problemem zasadniczo zajmują się historycy, którzy – za pomocą odpowiednio skonstruowanego języka – próbują opisać fakty i zdarzenia rzeczywiste (*res gestae*); dla semiotyka zdarzenia historyczne są konstrukcjami językowymi, realizowanymi przez język słowny reprezentacjami (*historia rerum gestarum*). Gadamer, omawiając tak zwane dzieje efektywne, wskazywał na sposób, w jaki owe dwie perspektywy (przeszła i teraźniejsza) ustanawiają w refleksji historycznej osobliwą fuzję horyzontów (zob. Gadamer 2004 [1975]: 412–421).

Podmiot postrzegający będzie nas tutaj interesował pragmatycznie, czyli jako konkretny interlokutor posiadający określoną kompetencję językowo-kulturową i określone wyposażenie ideologiczne. Będzie on, jak każdy inny interlokutor, osadzony w społecznej heteroglosji, co oznacza, że będzie podmiotem – w taki czy inny sposób – oceniającym. Z kolei naturę jego oceny, czyli w istocie rzeczy jego światopogląd, odczytamy ze sposobu, w jaki ów nadawca będzie organizował swoje wypowiedzi i urabiał znaczeniowo używane przez siebie słowa. Tekst o historii stanie się więc nie tylko tekstem o zdarzeniach samych, lecz także o nadawcy komunikatu, a ściślej: o kodzie, jakiego nadawca ów jest dysponentem w przestrzeni komunikacyjnej. Taki nierozzerwalny i ciągle się aktualizujący związek pomiędzy kodem, komunikatem, nadawcą i odbiorcą leży u podstaw każdego modelu komunikacyjnego, także tego, którego autorem jest Roman Jakobson.

O ile myśl Uspienskiego przypomina White'owską koncepcję fabularnej konstrukcji procesu historycznego, o tyle z punktu widzenia rozważań zawartych w jego książce istotne jest to, że – sięgając po instrumentarium semiotyczne – unika on radykalnego redukowania dyskursu historycznego do poziomu fikcji literackiej. W ujęciu tym *rerum gestarum* ma charakter językowy, ale jednocześnie zachowuje określony stosunek do świata pozajęzykowego (znacząco inny niż dzieło literackie, zob. Czerwiński 2011b). W takim ujęciu język historiografii to rezultat semiotyzacji – owej przemiany nie-znak w znak, a więc i – nie-historii w historię. Interesuje nas, powiedzmy na razie wstępnie, zarówno semioza znaków istotnych z punktu widzenia reprezentacji językowej (nie tylko jej powstanie, ale także jej struktura), jak i konstrukcja tekstu ujmowanego w kategoriach dyskursu.

Zastanówmy się więc, jaka jest rola finału w odniesieniu do zdarzeń poprzedzających, rozumianych jako ogniwa stanowiące wcześniejsze segmenty narra-

cyjne. Czytelnik dekoduje znaki i antycypuje zamknięcie, przy czym antycypacja ta wsparta jest przez wiedzę pozajęzykową („ludzie wiedzą, że opowiadania są z reguły o działaniach nastawionych na cel”, zob. Duszak 1998: 187). Czytelnik wie, jaki jest ów finał, zna go bowiem z rzeczywistości bądź z zasobów wiedzy kulturowej. Jeśli żyje w komunistycznej Jugosławii (do 1990 roku), to niezależnie od własnej oceny tego bytu politycznego w akcie interpretacji presuponuje istnienie tego państwa. Jugosławia jest dla niego ostatnim ogniwem procesu historycznego. Podobnie jest w przypadku współczesnego czytelnika, który czytając *Historię Chorwacji*, presuponuje istnienie suwerennej Chorwacji jako ostatniego ognia procesu historycznego (choć wcale nie musi uważać, że oba ogniwa są ostateczne!). W takim ujęciu, podkreślimy ten fakt, nawet gdyby obie książki były identyczne, tożsame słowo w słowo, i ch o g ó ł n y s e n s b y ł b y i n n y, gdyż inny byłby ich finał, a finał właśnie narzuca właściwy sobie horyzont interpretacyjny.

Teraz widać wyraźnie, dlaczego narracja jest najbardziej naturalnym sposobem ujmowania zdarzeń przeszłych. Nie chodzi wyłącznie o fakt, że jest ona – jako jedyna dostępna forma podawcza – reprezentacją zdarzeń rozwijających się w czasie. Chodzi także i o to, że narracja, za sprawą finału, m o c s p i n a j ą c ą, porządkuje zdarzenia w logiczne układy. Stają się one zrozumiałe tylko dzięki ich usytuowaniu w kontekście innych zdarzeń, w jakiejś relacji z nimi i w jakimś odniesieniu do owego finału. Bez kontekstu – i bez wiążącej roli finału – jakiegokolwiek zdarzenie historyczne nie ma swojego sensu, tak jak tekst bez narratora jest zwykłą, niepowiązaną sekwencją zdarzeń, jest po prostu zdarzeniem historycznym. Jeśli finałem jest polska niepodległość, osiągnięta pięć wieków później, wówczas Grunwald i inne bitwy – a także inne zdarzenia i postacie – stają się ogniwami łańcucha przyczyn i skutków, mającymi znaczenie z perspektywy finału i zarazem dla tego finału. Kontekst zatem, zarówno na tekstowym poziomie makro, jak i mikro (korelacyjnie), staje się elementem konstruowania znaczenia całości opowieści. Zachodzi tu sprzężenie zwrotne: ogniwa mają sens tylko za sprawą finału, podczas gdy istota finału ma sens tylko dzięki istnieniu tych ogniw.

Narracja umożliwia zatem takie sytuowanie zdarzeń (lub ich pomijanie), by mogły posiadać założoną przez narratora-autora semantykę – semantykę umożliwiającą porządkowanie zdarzeń w sekwencję stanowiącą pewną spójną całość. Jeśli zdarzenia uznamy za znaki systemu językowego (np. *bitwa*, *kłęska*, *wojna*, *porozumienie* itd.), czyli będziemy je rozpatrywali w porządku semantycznym, wówczas zobaczymy wyraźnie, że bez kontekstu są one tylko pewną systemową potencjalnością. Gdy zapewnimy im kontekst i powiemy o bitwie pod Płowcami, kłęsce wrześnieiowej, wojnie trzydziestoletniej, porozumieniu karłowickim – wówczas nabierają one odpowiedniego znaczenia. Kontekst je ożywia i konkretyzuje, bez kontekstu – choćby nawet implikowanego w akcie dekodowania – są martwe. Co więcej, jako członkowie pewnej kultury bardzo szybko potrafimy sobie sami dopowiedzieć, w jakim kierunku podąży narracja dotycząca tych skonkretyzowanych zdarzeń. Wynika to z tego, że jesteśmy uformowani przez pewną kulturę,

w której te i inne znaki nabyły swoich znaczeń w szerszym, już ukonstytuowanym kontekście. Można by wręcz powiedzieć, że jednym ze składników naszej wiedzy są takie właśnie narracje, będące zarazem definicjami o charakterze encyklopedycznym³³.

Historia narodu, a zatem także jego definicja (rozumiana jako wielka encyklopedia) i sens jego (za)istnienia, posiada takie same własności jak historia pojedynczego człowieka, bowiem egzystencja ludzka ma charakter czasowy. Charles Taylor mówi nawet o życiu jako „rozwijającej się opowieści” (Rosner 2006: 35). Katarzyna Rosner dopowiada także: „Rozumienie siebie ma strukturę narracji, ponieważ jest czymś więcej niż określeniem struktury naszej teraźniejszości. Przebiega ono w trzech wymiarach czasowych: przeszłości, która opisuje to, czym jesteśmy z perspektywy tego, czym byliśmy i przyszłości – projektowanego kierunku, projektu naszego dalszego życia” (Rosner 2006: 35). Rozumienie ma zatem charakter narracyjny i „nadaje sens naszemu życiu, ponieważ, wiążąc ze sobą trzy perspektywy czasowe, nadaje mu ciągłość i jedność, które zapewniają integralność naszej tożsamości” (Rosner 2006: 35).

To, dokąd zmierzamy, określa zatem to, czym jesteśmy lub czym chcemy być. Pora uszczegółowić, w jaki sposób dochodzi do nadawania światu sensu za pomocą znaków i bardziej złożonych układów znaków, czyli tekstów. Już teraz odnotujmy, że proces ten odbywa się na dwóch płaszczyznach równocześnie: na płaszczyźnie makro i mikro tych tekstów. W kolejnych rozdziałach rozważę następujące mechanizmy semiozy, które umożliwiają zaistnienie spójnego tekstu historycznego: (1) konstrukcję podmiotu procesu historycznego, czyli głównego tematu dyskursu jako mechanizmu ustanawiania zunifikowanego horyzontu interpretacji; (2) kategoryzację tematów; (3) kategoryzację zjawisk historycznych; (4) rozczłonkowanie kontinuum procesu historycznego; i (5) narracyjny bieg zdarzeń. Na podstawie przeprowadzonych badań dowiodę, że są to najważniejsze mechanizmy językowe, za sprawą których możliwe jest ustanowienie spójności i ogólnego znaczenia narracji historycznej w syntezie dziejów narodu. Dopiero zrozumienie wielowymiarowości tekstu historycznego umożliwi nam posunięcie badań w kierunku refleksji nad wpływem kultury i ideologii na sposób ujmowania rzeczywistości przeszłej.

³³ Kognitywiści zwracają uwagę, że naszą reprezentację semantyczną powinniśmy traktować nie jako *słownik*, lecz jako *encyklopedię*. Do podobnych spostrzeżeń, poza tym nurtem, doszedł Umberto Eco (zob. Eco 2009 [1976]: 106–107), który później ów problem uaktualnił (zob. Eco 2009 [2007]).

2. Podmiotowość procesu historycznego, czyli pytanie o temat główny

Najważniejszym mechanizmem decydującym o semantycznej spójności narracji historycznej – podobnie jak każdego innego tekstu uznawanego za spójny³⁴ – jest temat główny, czyli to, o c z y m t e k s t j e s t. Zanim spróbuję odpowiedzieć na pytanie, o czym jest synteza dziejów narodu, odwołam się do wiarygodnej inspiracji teoretycznej, która zdaje sprawę z wielowymiarowości procesów semiozy na poziomie tematu dyskursu i lokalnych zjawisk tekstowych.

W klasycznej książce *Mimesis* Erich Auerbach omawia ewolucję form przedstawiania w literaturze Zachodu, a także związaną z ich przemianami transformację świadomości historycznej. Dokonana przez niemieckiego uczonego analiza pokazuje wyraźnie, że istnieje w tej kwestii poważny rozdzwitek między grecko-rzymskim antykiem a tradycją judeochrześcijańską. Sprowadzić go można, uogólnijmy, do szeroko rozumianej struktury kompozycyjnej. Budowa *Biblii* – ten właśnie przykład jest konfrontowany z dziełami Homera, Petroniusza i Tacyty – opiera się na łączeniu wielu niepowiązanych z sobą zdarzeń w ujednolicony związek, który „jest historią świata i jej interpretacją”, dzięki czemu

(...) czytelnik w każdej chwili dostrzega ową perspektywę historyczną i religijną, która poszczególnym opowiadaniom nadaje pewien ogólny sens i cel. Im bardziej opowieści biblijne wydają się w zestawieniu z opowieściami *Iliady* czy *Odysei* wyodrębnione i nie powiązane ze sobą w płaszczyźnie poziomej, tym silniejszy jest za to łączący je związek pionowy, który zbiera je wszystkie pod jedno hasło, a którego zupełnie brakuje Homerowi (Auerbach 1968 [1946]: 68).

Taki p i o n o w y zabieg kompozycyjny umożliwia ustanowienie związku między desygnatami pochodzącymi z różnych porządków, na przykład między dwiema postaciami występującymi w różnych momentach historycznych czy w różnych miejscach lub między dwoma zdarzeniami, które nie musiały być z sobą powiązane ani czasowo, ani przestrzennie. P o z i o m y typ kompozycji – charakterystyczny, według Auerbacha, dla antyku – nie gwarantuje takiej możliwości, co więcej – właściwie ją przekreśla. W przypadku *Biblii* ów „wertikalizm” osiągnięty zostaje, powiada Auerbach, „za pośrednictwem Opatrzności Bożej”; „tylko ona potrafi w taki sposób zaplanować historię, i tylko ona może dostarczyć klucz do rozumienia dziejów” (Auerbach 1968 [1946]: 151).

Oczywiście sposób przedstawiania w literaturze Zachodu podążył swoją drogą, ustanawiając na podstawie obu tradycji i swego młodzieńczego zapału zupełnie nowe modele. Warto sobie w tym kontekście uświadomić, że z rozpatrywania

³⁴ Problematyka spójności oraz rola tematu głównego w jej ustanawianiu były przedmiotem wielu badań z zakresu lingwistyki tekstu (zob. de Beaugrande, Dressler 1990 [1981]). Propozycja uczonych doczekała się wielu omówień, także w Polsce (zob. np. Dobrzyńska 1992; Duszak 1998; Labocha 2009; Żydek-Bednarczuk 2009; Wilkoń 2002) oraz w Chorwacji (zob. Badurina 2009).

dynamiki zmian form przedstawiania w literaturze Zachodu przez niemieckiego klasyka wypływają ciekawe dla nas wnioski.

Otóż podobnie, choć odnosić to można tylko do niektórych płaszczyzn kompozycyjnych, zbudowana jest prototypowa nowoczesna narracja historyczna. Podobnie jak w *Biblii* ustanowiony w niej zostaje pewien podmiot (współrzędna pionowa), który stanowi niejako „azymut” *p o z i o m e g o r o z w o j u z d a r z e ń* (współrzędna pozioma). Dzięki ciąglej – czasem niemej – obecności nakierowuje on i podporządkowuje sobie wszelkie opisywane zdarzenia i postacie ze świata pozajęzykowego nawet wtedy, kiedy – mówiąc ogólnie – nie są one z sobą w jakikolwiek sposób powiązane. Jest oczywiście i różnica. *Sacrum* religijne zostaje tutaj zastąpione przez podmiot nowoczesnych dziejów, czyli przez naród, który jako taki – dodajmy na marginesie – mógł się pojawić dopiero w momencie uformowania renesansowej świadomości perspektywy dziejowej. Taka właśnie wspólnota, wzorem Absolutu, staje się podmiotem osadzonym w samym centrum procesu historycznego i ustanawia jego porządek. Dochodzi więc do, użyjmy ponownie sformułowania Auerbacha, „objęcia związkiem interpretacyjnym”, do „spięcia” przedstawianych desygnatów w pewną spójną całość posiadającą wspólny horyzont sensu. Teresa Dobrzyńska mówi o *topikalizacji* polegającej na odniesieniu do tego samego przedmiotu („nazwy dominującej”) w danym tekście (Dobrzyńska 1991). Umberto Eco zaś – wzorem van Dijka – o tym, że *topic* ustala *bycie-o-czymś* (Eco 1994 [1974]: 132–134). Dzięki takiemu mechanizmowi postacie takie jak Mieszko I, car Mikołaj I, Maria Skłodowska-Curie czy Józef Beck – a także zdarzenia: bitwa pod Płowcami czy pokój w Karłowicach – stają się ogniwami pewnego z *g ó r y u s t a n o w i o n e g o s e n s u*. Sens ów kontroluje dobór zdarzeń i postaci, a jednocześnie uwypukla pewne cechy treści znaków je desygnujących. Dzięki takiemu urabianiu treści w narracji o polskiej historii mniej ważne jest na przykład to, że Mieszko I był dziadem króla Anglii, Kanuta Wielkiego, albo że ojciec Marii Skłodowskiej-Curie był ateistą. Ze względu na istotę – opowiadaną historię Polski – uwypukla się inne aspekty treści, czyli że Mieszko dał początek polskiej dynastii Piastów, zaś M. Skłodowska odcisnęła swoje piętno w badaniach naukowych.

Taka „integrująca” postawa wobec rzeczywistości przedstawianej, będąca zapewne już obecnie częścią nieuświadomianego wyposażenia gatunkowego, ma niebagatelny wpływ zarówno na semiozę tekstu, jak i na jego strukturę stylistyczną, a w dalszej kolejności także na jego globalny sens. Nie przez przypadek więc badaczka języka, analizując narrację jako formę podawczą w perspektywie tekstologicznej, stwierdza, że „ludzie wiedzą, iż opowiadania są z reguły o działaniach nastawionych na cel (...), że akcja rozwarstwia się na epizody oraz że wydarzenia wykazują chronologiczne i przyczynowe powiązania” (Duszak 1998: 187). Dyskurs historyczny jest zatem w istocie *u m i e s z c z a n i e m* wyselekcjonowanych mniejszych części (stanów, zdarzeń czy postaci) w jakimś szerszym kontekście ustanawiającym pewną wyobrażoną całość.

Oczywiste jest, że absolutyzacja kategorii narodu i rozwój nowoczesnej narracji historycznej stały się na tym polu źródłem pewnych innowacji, zastępując biblijne „luki” (które w chrześcijańskiej interpretacji niejako same wypełniały się w wertykalno-figuralnym ruchu rzeczywistości) odpowiednio skonstruowaną narracją. Dzięki niej ustanowiona zostaje „logika” wypełniająca owe luki za sprawą wykorzystania mechanizmów językowych, a ściślej: czasowej i przyczynowej hipotaksy (Aleksander Wilkoń, przypomnijmy, twierdził, że to parataksa stanowi o istocie narracji, zob. Wilkoń 2000: 115). Akt łączenia faktów historycznych na płaszczyźnie tekstu, rozumiany jako uporządkowywanie znaków językowych, pociąga za sobą odpowiednią kompozycję ustanawiającą bieg zdarzeń i narzucającą odbiorcom odpowiednie jego odczytywanie, a ściślej mówiąc: *dyspozycje do odczytywania*. Oczywiście daleko nowoczesnej konstrukcji historiograficznej do czasem zupełnie z sobą niepowiązanych zdarzeń w *Biblii*, ale logika zespolenia porządku pionowego (wszechobecnego odniesienia do narodu) i poziomego (obiektywnego biegu czasu) jest w niej jednym z istotniejszych zjawisk kompozycyjnych. Co więcej, sakralizacja procesu dziejowego wspólnot narodowych może sugerować, że doszło tutaj do przesunięcia metaforycznego: „upersonifikowana wspólnota za Absolut”.

Hipotezy te, inspirowane książką Auerbacha, częściowo pokrywają się z obserwacjami poczynionymi przez Haydena White’a. Amerykański uczony, przypomnijmy, konfrontując z sobą narracyjne ujmowanie historii (charakterystyczne dla nowszych okresów dziejowych) ze strukturą roczników i kronik, stwierdza, że narracja w sposób najbardziej przekonujący potrafi ująć historię jako pewną kompletną całość. Opowieść, współ z jej fabularnym zamknięciem (w przeciwieństwie do roczników i kronik, które „nagle urywają się”), nosi znamiona idealności, a także „regularności”, „porządku” i „spójności”. Fakt, że zmierzająca ku końcowi, implikuje pewną konkluzję. Co więcej, narodziny narracji naturalnie łączą się ustanowieniem pewnego centrum geograficznego i związanych z nim norm moralnych, służących narratorowi „do podzielenia rzeczywistych wydarzeń na godne i niegodne zapisu” (White 1999: 167). Uczony pisze: „Wypadki, które zostały odnotowane w obrębie narracji, wydają się rzeczywiste tylko o tyle, o ile należą do porządku moralnego, gdyż jedynie umiejscowienie ich w tym porządku nadaje im sens” (White 1999: 67). Co istotne, system moralny jest związany z systemem prawnym, a więc z „wyobrażonym społecznym centrum”, wobec czego można zdarzenia „względem siebie umiejscowić i nadać im znaczenie etyczne i moralne” (White 1999: 150). Nie trzeba przekonywać, że za taką „centralną zasadę organizującą znaczenie dyskursu” należy uznać naród właśnie (ewentualnie państwo narodowe)³⁵. Narrację zaś można, i należy, wiązać z ukonstytuowaniem się i utrzymywaniem prawa, władzy i autorytetu (ang. *authority* i fr. *autorité* są – w przeciwieństwie do języków słowiańskich – jednocześnie

³⁵ Więcej na ten temat zob. Czerwiński 2011b.

nie nośnikami dwóch znaczeń: *władzy* i *autorytetu*). Gdy już ów punkt odniesienia zostanie ustanowiony, czyli gdy ukonstytuuje się podmiot dziejowy, wówczas fakty, zdarzenia i postacie pochodzące z różnych porządków zostają przypisane do tego samego horyzontu semantycznego. Tak właśnie będzie z ujednoliconą historią Chorwacji czy Serbii. Taki związek interpretacyjny może jednak powstać tylko w odniesieniu do – jak mówiliśmy, wzorując się na Uspienskim – finału, gdyż umożliwia on uporządkowanie całej reszty zdarzeń. Jest zatem finał punktem odniesienia dla biegu zdarzeń.

Historia rerum gestarum jest więc zawsze historią *c z e g o ś*. Ma sprecyzowany temat, najczęściej ujęty w *t y t u l e* książki historycznej, co automatycznie narzuca „logikę” doboru faktów i przejawia się w odpowiednio wyselekcjonowanej reprezentacji znaków³⁶.

Jeżeli piszemy historię Polski, interesują nas głównie te fakty i stany świata, które – w naszym mniemaniu – mogą wyjaśnić historię Polski właśnie. Zwróćmy jednak uwagę, że w tym nad wyraz oczywistym sformułowaniu kryją się dwie kwestie, które znacząco wpływają na formę języka traktującego o przeszłości. Chodzi, po pierwsze, o owo „nasze mniemanie”, czyli o to, że sami historycy dokonujący oglądu przeszłości muszą wybrać odpowiednie fakty, uznając je za właściwe dla pisanej przez siebie historii (na razie tylko zaznaczmy, ale przyjdzie nam do tego jeszcze wrócić w dalszej części wywodu, że ów wybór nie zależy wyłącznie od samego historyka, lecz jest uwikłany w niezwykle skomplikowaną sieć relacji społecznych i językowych). Kwestia druga to sam akt ustanowienia tematu. Możemy mówić o historii *Polski*, ale równie dobrze o historii *insurekcji Kościuszkowskiej*, o historii *rewolucji francuskiej*, o historii *rozwoju sieci melioracyjnej w Cieszynie w XVIII wieku*, o historii *kryzysu władzy państwowej w XVIII wieku*, o historii *Rzeczypospolitej Raciechowskiej*, o historii *sporu o obniżkę stóp procentowych na przełomie lutego i marca 1999 roku*, o historii *rozwoju wpływu dróg miejskich w Krakowie* itd., itp. Tematów gotowych do opracowania historycznego jest nieskończenie wiele.

Zaproponowane tematy zostały wybrane przypadkowo, ale ich kolejność to już wybór świadomy. Zauważmy, że na początku zaproponowanej enumeracji pojawiły się historie, co do zasadności których nie mamy żadnych wątpliwości, gdyż stanowią one istotny element naszego wyposażenia kulturowego. W dalszej

³⁶ Zaznaczmy tutaj jednak, że słowo *fakt* nie zawsze w tym kontekście ma to samo znaczenie. Dla przykładu, Hayden White za *fakt* uznaje *twierdzenie o zdarzeniu* przeszłym i jako taki pozostaje on dla niego zjawiskiem czysto językowym (Domańska 1999: 24). W takim ujęciu *wydarzenie* i *fakt* są przez amerykańskiego uczonego usytuowane w dwu różnych porządkach: fakt należy do dyskursu, zaś wydarzenie do przeszłości. White powiada: „Z wydarzeń, które mają miejsce, tworzy się „fakty”, twierdzenia o tych „wydarzeniach”. Jednak wydarzenia należą do porządku rzeczy, „fakty” zaś do porządku języka, asercji i orzekania. Fakty zatem, jak głosi sławne powiedzenie Barthes’a, są »tylko rzeczywistością lingwistyczną«” (White 1999: 34, zob. Barthes 1967: 138). Na marginesie dodajmy, że White nie jest w swoim rozróżnieniu konsekwentny.

kolejności wymienilem takie, które jesteście sobie w stanie wyobrazić, ale nie do końca możemy o nich cokolwiek powiedzieć. Co więcej, po chwilowym namyśle skłonni jesteście uznać, że mogą one mieć swoje uzasadnienie, ale nie do końca muszą zasługiwać na odrębne omówienie. Wybór tematu jest więc wyborem aksjologicznym, czy – jak chce White – etycznym.

My oczywiście nie będziemy się tutaj zastanawiali nad zasadnością takich czy innych wyborów dokonywanych przez historyków. Nas interesuje przede wszystkim to, że taki wybór – wybór na płaszczyźnie samego tematu – jest *w y b o r e m k o n c e p t u a l i z u j ą c y m*, czyli wyborem, który ustanawia pewien semantycznie rozumiany przedmiot oglądu. Ów przedmiot staje się głównym bohaterem narracji. Zostaje więc uznany za *g ł ó w n y p o d m i o t d z i e j o w y*, o którym się orzeka, a ściślej: o którym się opowiada. Taki akt – jak każda inna konceptualizacja – powoduje, że pewne elementy świata pozajęzykowego zostają zauważone, inne zaś – zmarginalizowane. Konceptualizację bowiem traktujemy w kategoriach semiozy, która z kontinuum zdarzeń w porządku pozajęzykowym wybiera tylko określone segmenty i ogniskuje na nich uwagę.

Pojawia się jednak istotne z punktu widzenia zjawisk ustanawiania ogólnego sensu pytanie: jak w tej sytuacji analizować proces łączenia z sobą poziomych i pionowych zabiegów kompozycyjnych? Termin *temat* w refleksji lingwistycznej, zwłaszcza zaś w lingwistyce tekstu, ma sprecyzowane znaczenie i dotyczyć może, mówiąc ogólnie, trzech domen: analizy tematyczno-rematycznej, analizy makrostruktur i superstruktur oraz zjawisk rozwinięcia (zob. Brikner 2009). Także w literaturoznawstwie używa się różnych definicji tematu, o czym przekonująco pisał już niemal pół wieku temu Janusz Pelc, wyodrębniając 10 zakresów znaczeniowych tego terminu (Pelc 1961). Kategorię tematu łączono zarówno z poziomem lokalnym, jak i z poziomem globalnym tekstu. W tym sensie językoznawstwo i literaturoznawstwo rozmiękało się w określeniu wspólnego przedmiotu zainteresowań. Nietrudno się domyślić, że ta pierwsza dyscyplina filologiczna preferowała ujęcia lokalne, podczas gdy ta druga – globalne. Zbliżenie stanowisk pojawiło się wraz z badaniami narratystycznymi Rolanda Barthes'a, Juliána Algirdasa Greimasa, Tzvetana Todorova i Teuna van Dijka. Zwłaszcza propozycja tego ostatniego umożliwiła zbudowanie dość spójnego modelu teoretycznego, który skierowuje zainteresowania na globalny temat tekstu, nie odstępując od analizy struktur lokalnych.

Holenderski uczony – fundując w tekstologii niemalą rewolucję – wyodrębnił dwa poziomy struktury globalnych sprzężonych w dyskursie. Składają się one na superstrukturalną i makrostrukturalną organizację tekstu. Ta pierwsza to formalna organizacja tekstu (lub typu tekstu), ta druga to globalna semantyka tekstu (lub typu tekstu). Superstruktury są czymś w rodzaju rusztowania, na którym oparta jest cała – użyjmy metafory – budowla tekstu. Ten poziom organizacji nawiązywał do gramatyk dyskursu poszukujących możliwości zbadania spójności schematów ponadzdaniowych i segmentów narracyjnych (propozycje tego kręgu omawiają dogłębnie Katarzyna Rosner [1981] i Anna Duszak [1998]). Obiektem zaintere-

sowań poziomu superstrukturalnego jest więc refleksja zarówno nad ogólną organizacją semantyczno-tematyczną (włączając refleksję nad formami podawczyymi takimi jak opowiadanie, opis i argumentacja), jak i nad lokalną, tematyczną progresją tekstu. Makrostruktury z kolei, jak zauważa Anna Duszak, reprezentują „tekstowe znaczenia globalne” (Duszak 1998: 188), na których określenie w literaturze przedmiotu stosuje się wiele równoważnych terminów: *temat globalny tekstu*, *temat dyskursu* czy *sedno* pochodzące od angielskiego terminu *gist* (ten ostatni często jest używany przez van Dijką). Takie ujęcie jest bliskie potocznemu znaczeniu słowa *temat*, tekst bowiem jest (niemal) zawsze o czymś, coś tematyzuje, a więc także – coś, i w jakiś sposób, konceptualizuje. „Celem znaczeń makrostrukturalnych – przekonuje cytowana autorka – jest wskazanie na to, o czym jest dany tekst” (Duszak 1998: 138; zob. też Eco 1994 [1974]: 132–134). Istotne jest także, że takie ogólne ujęcie tematu nie wyklucza uwzględnienia zjawisk o charakterze lokalnym; wprost przeciwnie – są one w tym modelu uznane za komplementarne. Fakt, że różni odbiorcy stosują różne mechanizmy odtwarzające makrostrukturę w akcie interpretacji tekstu (a wynikają one najczęściej z pewnej wiedzy, przekonań i indywidualnych doświadczeń) nie jest dla nas w tej chwili istotny. Istotne jest, że owa ogólna struktura znaczenia wypowiedzi jest czymś w rodzaju „podsumowania” tego, o czym w tekście mowa, dochodzenie do owego sensu (będącego w akcie kodowania raczej tylko dyspozycją, a nie z góry określonym i jedynym możliwym sensem) odbywa się zaś – zgodnie ze stanowiskiem van Dijką – za sprawą reguł „streszczania” (van Dijk 2004 [1975]: 94). Co więcej, pojedyncze segmenty tematyczne w tekście nie łączą się z sobą wyłącznie na poziomie lokalnym (wcale to zresztą nie gwarantuje powstania tekstu spójnego), lecz zostają właśnie objęte pewnym wspólnym horyzontem sensu na płaszczyźnie globalnej. To, co Auerbach sygnalizował w kategoriach refleksji ogólnej, w badaniach narratologicznych osiąga swoją dojrzałą formułę w postaci instrumentarium badawczego. Niestety, i ten model okazał się niewystarczający. Udało się jednak ustalić, że poziomy bieg zdarzeń realizowany na poziomie lokalnym, czy to spójny (jak narracja historyczna), czy to mniej spójny (jak *Biblia*), może posiadać ogólny sens tylko wtedy, kiedy zostanie objęty owym globalnym mechanizmem semantycznym – mechanizmem, który zostaje ustanowiony w porządku pionowym, za sprawą podmiotu spajającego.

Bezsporne jest, że kluczowym mechanizmem wprowadzania ogólnego tematu dyskursu jest – powtórzmy – tytuł. Pełni on funkcję *prognostyka znaczeń* (Duszak 1998: 129), czyli narzuca ogólny sens całemu tekstowi. Wszystkie lokalne tematy tekstu, a także wszystkie inne jego segmenty luźno z tematem związane zostają podporządkowane jednemu horyzontowi interpretacyjnemu – tematowi głównemu. Anna Duszak pisze, że inicjalna pozycja tytułu w tekście „ma znaczenie strategiczne z punktu widzenia funkcjonowania mechanizmów globalnych w dyskursie” (Duszak 1998: 129). Tytuł pełni, zdaniem badaczki, dwie funkcje: „aktualizuje tekst, bo zakotwicza go w szerszym kontekście komunikacyjnym,

w świecie relewantnym dla odbiorcy, oraz pełni rolę prognostyka znaczeń globalnych w tekście, a tym samym sygnalizuje potencjał makrostrukturalny tekstu (»o czym tekst może być«)» (Duszak 1998: 129).

Tytuł książki jest więc zawsze pośrednio obecny w każdym rozdziale, w każdym akapicie, w każdym zdaniu, w każdym znaku. Bez ogólnego tematu suma komunikatów (rozdziałów, paragrafów, zdań) nie miałaby tego samego globalnego znaczenia. Weźmy dla przykładu tytuł paragrafu z jednej z analizowanych książek: *Wszyscy Serbowie w jednym państwie (Svi Srbi u jednoj državi)*. Dopóki nie wiemy, kto jest jego autorem, nie możemy właściwie zrozumieć intencji nadawcy komunikatu. Jeśli dopowiemy, że jest to paragraf z książki serbskiego historyka Simy Ćirkovicia, wówczas ustanowimy odpowiedni horyzont interpretacyjny dla tego segmentu i będziemy mogli założyć, że autor przypisuje mu konotacje pozytywne. Gdyby jednak taki sam paragraf pochodził z książki historyka chorwackiego, dajmy na to Pavličevicia, to miałby on zupełnie inne znaczenia, gdyż wynikałby z zupełnie innej intencji nadawczej.

Temat, za sprawą procesów semiozy, „spina” zatem cały tekst i podporządkowuje ogólnemu sensowi wszystkie jego elementy. Według Anny Duszak odbywa się to w następujący sposób:

występuje tutaj zjawisko wzajemnego oddziaływania na siebie obu typów operacji, co niekiedy określa się mianem interakcji między procesami Góra–Dół i Dół–Góra (*Top–Down* i *Bottom–Up*). Tak też przypisywanie znaczeń makrostrukturalnych w tekstach nie następuje całkiem bez związku z percypowaniem znaczeń wynikających ze stopniowego, linearnego rozwoju komunikatu. Z kolei budowanie związków znaczeniowych między sąsiednimi segmentami tekstu zachodzi pod pewną kontrolą domniemywanych znaczeń globalnych, wynikających z przewidywania ostatecznego celu i sensu danego tekstu (Duszak 1998: 188).

Semioza na poziomie globalnym wpływa więc na semiozę znaków na poziomie lokalnym (relacja góra–dół), zaś lokalne zjawiska tekstowe ciągle autoryzują zasadność tematu głównego (relacja dół–góra).

Tekst historyczny – jak każdy inny tekst użytkowy i literacki – ma określoną przez wzorzec gatunkowy budowę hierarchiczną (wyjawszy takie teksty literackie, w których dochodzi do świadomego podważenia hierarchii). W badanym tutaj gatunku hierarchia owa realizuje się na wielu płaszczyznach (przypomnijmy: na płaszczyźnie narracyjnej od ogółu do szczegółu, na płaszczyźnie następstwa tematyczno-rematycznego czy wreszcie na płaszczyźnie narracyjnego rozwoju tematu głównego). W tym momencie musimy zdać sobie sprawę z jeszcze jednej kwestii, która opowiadanym zdarzeniom nadaje pewien ogólny sens, a także znacząco przyczynia się do utrzymania spójności zarówno na poziomie makrostruktur, jak i superstruktur. Otóż w narracji historycznej – zwłaszcza w syntezie – ustanowiony zostaje wyraźny i niezwykle trwały związek logiczny pomiędzy toponimami, etnonimami i politonimami. Jest to związek oparty na zasadzie re-

lacji taksonomicznej: hiperonimii do hiponimii. W analizowanym przypadku jest to szczególnie istotne, gdyż w biegu zdarzeń pojawiły się w interesującym nas regionie dwa konkurencyjne programy kulturowej i politycznej unifikacji: program „węższy” – narodowy i program „szerszy” – ponadnarodowy (o znakach związanych z tym polem semantycznym będzie jeszcze mowa w części II). W tym kontekście konieczne jest ustalenie, w jaki sposób nazwy desygnujące p o n a d n a r o d o w ą koncepcję kulturową, a w ślad za tym – polityczną organizację państwową – konkurowały z etnonimami i toponimami, a więc ze znakami desygnującymi n a r o d y chorwacki i serbski.

Jeśli prześledzimy tytuły analizowanych książek, nie będziemy mieli wątpliwości. Niektóre starsze pozycje, wydawane w latach przed upadkiem Jugosławii, ujmują wspólnotę szerszą, a więc południowosłowiańską, o czym świadczą następujące tytuły: *Historija/Istorija naroda Jugoslavije* (1953, 1959), *Istorija Jugoslavije (I)* (1972). Tymczasem książki młodsze ujmują wyłącznie wspólnotę węższą, co potwierdzają następujące tytuły: *Povijest Hrvata* (1971), *Povijest hrvatskog naroda* (1971), *Pregled povijesti hrvatskog naroda od VI. stoljeća do naših dana* (1995), *Hrvatska povijestica* (1995), *Hrvatska povijest* (2004), po stronie serbskiej zaś – *Istorija srpskog naroda* (1991), *Istorija Srba* (1994), *Nova istorija srpskog naroda* (2000), *Istorija srpske državnosti* (2001).

Nie może to dziwić, wszak w latach dziewięćdziesiątych XX wieku Chorwaci i Serbowie nie pisali już historii Jugosławii, lecz własne historie narodowe. Komunistyczne państwo związkowe rozpadło się w krwawej wojnie, a w nowych warunkach, z perspektywy nowego finału, pojawiła się potrzeba nowego spojrzenia na przeszłość, a więc także nowych narracji. Co istotne, książki na temat historii narodu wychodzą już w okresie „prześciowym”, to jest w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych³⁷. W Chorwacji trzy tego rodzaju pozycje opublikowano w 1971 roku, w Serbii zaś w latach osiemdziesiątych rozpoczęto publikację dziesięciotomowego dzieła *Istorija srpskog naroda* (w roku 1981 wyszła również książka, której podtytuł brzmiał *Historia narodu serbskiego*, ale – ze względu na jej odmienność gatunkową – tylko o niej wspominam, zob. Desnica 1981). Co więcej, w tym okresie zarówno Chorwaci, jak i Serbowie wznawiają dzieła swoich klasyków historiografii, nierzadko uczonych o wyrażnie narodowych poglądach³⁸.

³⁷ Odosobniony jest przypadek dwutomowej książki *Istorija Srba*, autorstwa czeskiego historyka – Konstantina Josefa Jirečka, która została opublikowana w Belgradzie w roku 1952, później także w 1978 w przekładzie Jovana Radovicia (oryginał, *Geschichte der Serben*, wyszedł w roku 1918). Książka ta doczekała się wznowień po roku 1990.

³⁸ W Chorwacji publikuje się następujące książki: *Hrvatska državna i pravna povijest* Antuna Dabinovicia (zob. Dabinović 1940 i 1990), *Pregled povijesti hrvatskoga naroda* Ferdo Šišića (zob. Šišić 1916), *Povijest Hrvata: od najstarijih vremena do svršetka XIX stoljeća* Vjekoslava Klaića (zob. Klaić 1899). Zaskakuje, że nie wznawia się książki Tadiji Smičiklase *Povijest Hrvatska* (1879, 1882), choć według historyków jest to pierwsza nowoczesna synteza dziejów narodu chorwackiego. W Serbii publikuje się książkę *Istorija Srba/Istorija srpskog naroda* Vladimira Ćorovicia, która obecnie – pod wieloma postaciami, także ilustrowanymi – stanowi najczęściej wznawiane dzieło historyczne. Co ciekawe,

Zarówno więc ówczesna produkcja historyczna, jak i wznowienia opracowań starych przyczyniły się do nasilenia antagonizmów narodowych. Daty publikacji tych książek, lata: 1971 i 1981, wyraźnie pokrywają się ze zmianami społeczno-politycznymi w Jugosławii, może co najwyżej zaskakiwać skala swobód okresu „chorwackiej wiosny” na początku lat siedemdziesiątych. Do podobnych zjawisk dochodziło jednak także w obrębie nauk filologicznych, a trzeba pamiętać, że wszystkie te dziedziny – historia narodowa, historia języka i historia literatury – były traktowane priorytetowo zarówno przez elity propagujące jedność Jugosławii, jak i te nastawione na autonomię i niepodległość narodową. Widać więc, że podobnie jak na innych polach życia społecznego, także w historiografii toczona jest walka o model kultury, a w dalszej kolejności – o model organizacji państwowej. Zapewne mają rację ci, którzy ów okres określają mianem preludium do rozpadu państwa związkowego.

Z punktu widzenia językowego moglibyśmy ów proces opisać jako współwystępowanie dwóch sposobów ujmowania rzeczywistości, a ponieważ odbywa się to umysłowo, należy to określić mianem jej dwóch odmiennych konceptualizacji. W sensie językowym mamy więc do czynienia z jeszcze wyraźniejszym wyznaczeniem dwóch konkurencyjnych pól znakowych: jednego narodowego (w jego centrum znajdują się toponimy/politonimy *Chorwacja* i *Serbia* i zbiorowe etnonimy *Chorwaci* i *Serbowie*), drugiego – ponadnarodowego (w jego centrum znajdują się wyrażenia derywowane od znaku *Jugoslavija* lub *Južni Slaveni*/*Južni Sloveni*, wyraźnie rzadziej – *Jugoslaveni*/*Jugosloveni*).

Odejście od szerszej, ponadnarodowej konceptualizacji rzeczywistości na rzecz konceptualizacji węższej, narodowej, jest po prostu mechanizmem zawężenia tej konceptualizacji. Taka zmiana dokonuje się przede wszystkim za sprawą użycia znaków: toponimów/politonimów (*Chorwacja* i *Serbia*) i etnonimów (*Chorwaci* i *Serbowie*), a także wyrażen typu *naród chorwacki/serbski* (*hrvatski/srpski narod/nacija*), *chorwackie/serbskie ziemie/terytoria/obszary* (*hrvatske/srpske zemlje/teritorije/područja*), *chorwacki/serbski kulturowy/etniczny obszar* (*hrvatski/srpski kulturni/etnički prostor*), *serbski kompleks narodowy* (*srpska narodnosna celina*), czy rzeczownika zbiorowego *serbskość* (*srpstvo*), najczęściej pisanego wielką literą (*Srpstvo*). Wyrażenia te mają dosłowne i przenośne właściwości semantyczne: z jednej strony mogą desygnować realnie istniejący obszar, z drugiej – obszar rozumiany metaforycznie, jako pewną przestrzeń symboliczną odnoszącą się do bytów mających właściwości zarówno metafizyczne, jak i biologiczne. Kwestię tę rozwinę w części II tej książki.

Zanim przystąpię do analizy, należy przypomnieć, że znaki, o których mowa, są na przestrzeni dziejów nośnikami różnych, zmieniających się treści. Znak *Chorwacja* miał w XII wieku inny desygnat niż w XIX czy XX wieku, inne były

książkę tego samego autora pt. *Istorija Jugoslavije* wznowiono tylko jeden raz (w roku 1989). Wznawia się również *Istoriję srpskoga naroda* Stanoje Stanojevicia (zob. Stanojević 1908).

także jego konotacje czy zasięg społeczny. Z punktu widzenia budowy i semantyki tekstu istotne jest jednak to, że takie konwencjonalne użycie nazw własnych w tekście historycznym, powstałym w drugiej połowie XX wieku, *na r z u c a z n a c z e n i o m s t a r y m – z n a c z e n i a w s p ó ł c z e s n e*. Interlokutorzy *r z u t u j ą* więc współczesną wiedzę o desygnacie znaku na przeszłość. Używając więc słów *Hrvati* czy *Srbi*, mniej lub bardziej świadomie presuponują, że pięć czy dziesięć wieków temu ich desygnaty miały tę samą wartość. Podobnie o Rzeczpospolitej Obojga Narodów mówimy często jako o *Polsce*, choć zarówno skład etniczny, jak i instytucje tego państwa znacząco się różniły od tego, co dziś rozumiemy pod tym pojęciem. Interlokutor, który nie dysponuje odpowiednią wiedzą specjalistyczną w tej materii (a jest to adresat prototypowy syntezy dziejów narodu), dekodując tekst, presuponuje – czyli milcząco przyjmuje – że znaki te zarówno obecnie, jak i wtedy miały podobne znaczenie³⁹. Nawet jeśli wiedza takiego czytelnika sprowadza się do przekonania, że Chorwaci czy Serbowie nie byli narodami niepodległymi, to i tak zakłada, że narody te istniały w *niezmienionej do dzisiaj formie*. Wszyscy bez wyjątku autorzy mówią o tym w podobny sposób. Na potwierdzenie weźmy początkowy fragment z książki Ivo Goldsteina, autora najmniej skłonnego do patetycznej mitologizacji przeszłości:

Chorwacja w pasie dynarskim sięgała aż do doliny Vrbasu, a może nawet dalej na wschód (...). A zatem terytorium chorwackie we wczesnym średniowieczu przypomina podkowę, chociaż stała się ona bardziej wyraźna pod naciskiem najazdów osmańskich w XVI wieku. Obszar chorwacki we wczesnym średniowieczu w przymorzu sięgał do zachodnich wybrzeży Istrii, to jest od Labinu do Cetiny i regionu Imotskiego. W kolejnych stuleciach chorwacki obszar kulturowy i etniczny sięgnął aż Boki Kotorskiej. Z pewną dozą pewności można nawet stwierdzić, że niektórzy *C h o r w a c i* – jeszcze w czasach wędrówek ludów zamieszkali na terytorium Dukli. Jednocześnie *C h o r w a c i* zasiedlają również obszary Panonii, w dorzeczu Sawy i Drawy, zaś wschodnia granica ustaliła się wówczas prawdopodobnie, najpóźniej do wieku IX, na Dunaju, a następnie w Srebie (Goldstein 2008: 73).

Autor omawia najwcześniejszy okres dziejowy Słowian po ich przybyciu na Półwysep Bałkański, ale nie określa przybyszy mianem *Słowian*, lecz *Chorwatów*, co więcej, ziemie, które opisuje, nazywa *Chorwacją* lub *terytorium chorwackim*. Jest to typowa strategia językowa stosowana w tekstach historycznych i będziemy ją odtąd nazywali *semiotycznym rzutowaniem znaczenia*. Mechanizm ów w szczególności występuje w syntezach dziejów narodu (także dotyczących historii języka czy literatury, zob. umowność wyrażen *język chorwacki w XI wieku* czy *serbska literatura XV wieku*) i umożliwia utrzymanie spójności seman-

³⁹ Nie od rzeczy będzie również powiedzieć, że takie przekonanie dzielają także naukowcy, którzy wielokrotnie na podstawie dawnych wystąpień takich czy innych etnonimów dowodzili istnienia/nieistnienia narodów. Znanie są irańskie teorie etnogenetyczne u Chorwatów (zob. Dyras 2009 i Molas 2004), a także tezy na temat Serbów jako ludności autochtonicznej na Bałkanach (tzw. *narodu starożytnego*), notowanego już w XII wieku przed Chrystusem (zob. Deretić 1975 i 1976).

tycznej i aksjologicznej tekstu, a co za tym idzie – pojęciowej spójności narodu. Za sprawą takiego mechanizmu odbiorcy presuponują, że desygnaty tych i innych znaków są kategoriami omnitemporalnymi, czyli istniejącymi, mówiąc umownie, od zawsze, a być może nawet atemporalnymi (pozaczasowymi)⁴⁰, dla których charakterystyczne jest tak zwane *orzeczenie w funkcji omnitemporalnej* (zob. Skubalanka 2001: 251). Siła tej strategii polega więc na ugruntowanym przekonaniu, że narody, zwłaszcza zaś naród własny, jawią się interlokutorom jako byty stabilne, wręcz metafizyczne i odwiecznie walczące o te same cele. Dzięki takiej konstrukcji podmiotu procesu dziejowego wyjaśnienie każdej walki zbrojnej, każdego kompromisu czy nawet każdej klęski jest właściwie formalnością i omawiane konkretne zdarzenie tłumaczy się samo przez się. Naród bowiem istnieje poza wszystkimi zdarzeniami historycznymi i zawsze dąży do niepodległości, wolności i dobrobytu. Każde zdarzenie historyczne i każdy program polityczny można wytłumaczyć bądź uzasadnić takim dążeniem, niestety – wiele z tych programów, o czym mieliśmy okazję wielokrotnie się przekonać, dość opacznie rozumie te pojęcia (nie było bodaj w historii dyktatora, który nie walczyłby o wolność i dobrobyt; jest to jednak zupełnie inna kwestia, choć także natury językowej). Nie ma się jednak co dziwić, że znaki te są przez wszystkie kody ideologiczne zawłaszczane, pochodzą one wszakże z naszej potocznej wiedzy o świecie i są głęboko zakorzenione w naszej świadomości.

Przy okazji tej dyskusji warto również odnotować, że mniej lub bardziej świadoma manipulacja treściami tych znaków jest istotnym elementem wszystkich analizowanych tekstów, co więcej, jest powszechnie stosowanym zabiegiem (jak zobaczymy w części II, zabiegiem w swojej istocie metajęzykowym). Autorzy, nie tylko historycy, na podstawie różnych źródeł historycznych dowodzili i wciąż dowodzą, że taki a nie inny toponim – w tym przypadku *Chorwacja* czy *Serbia* – miał w takim a nie innym okresie historycznym taką a nie inną denotację, a to z kolei ma być dowodem na to, że terytorium Chorwacji czy Serbii jest znacznie mniejsze, niż obu narodom n a p r a w d ę przysługuje. Takie „dowody” prowadziły najczęściej do powstawania programów politycznych żądających rewizji aktualnego stanu rzeczy, a w rezultacie – do wojen.

Wróćmy jednak do konceptualizacji obecnych w interesującym nas materiale. W książkach powstałych po roku 1990 mamy do czynienia ze zgodnością poziomu globalnego z lokalnym tekstem – na obu poziomach występuje konceptualizacja węższa: tematem jest historia Chorwacji i Chorwatów (bądź Serbii i Serbów), na poziomie lokalnym eksponuje się jednostki sensu związane z tym tematem i orzeka się o nich. Znaki z tego pola semantycznego są więc tożsame. Nie oznacza to bynajmniej, że słowa desygnujące konceptualizację szerszą znikają z pola widzenia; wprost przeciwnie – są one obecne, czasem w dyskusji z ich zasadnością (książki, o których mowa, zgodnie oceniają ją negatywnie), czasem w przemilczeniu, które

⁴⁰ Pisał na ten temat obszernie Ivan Čolović (Čolović 1999).

jest również znaczące. Zupełnie inaczej, co oczywiste, rzecz się ma w książkach sprzed 1990 roku, gdyż tutaj obie konceptualizacje współwystępują, częściej się zazębiając, rzadziej – pozostając w świadomie łagodnym przez autorów sporze.

Dla okresu przed rozpadem wspólnego państwa za książkę najbardziej reprezentatywną możemy z pewnością uznać *HNJ (INJ)*, dwutomowe dzieło historyków jugosłowiańskich, wydane w latach 1953 i 1959, ale – z powodu towarzyszących jego powstawaniu sporów – doprowadzone tylko do XVIII wieku. Odpowiedź na pytanie, w jaki sposób w tym tekście dochodzi do ustanowienia podmiotu procesu historycznego, jest dużo bardziej skomplikowana, niż można by tego oczekiwać. Podmiotem wcale nie jest bowiem ani *Jugosławia*, ani też *naród jugosłowiański* (co więcej, ten ostatni znak w ogóle się tutaj nie pojawia!), lecz są – o czym zresztą wyraźnie informuje tytuł – *narody Jugosławii*. Przeczy to sformułowanej dość często obiegujacej tezie, jakoby system ideologiczny komunistycznej Jugosławii wymuszał na historiografii propagowanie ujednoliconej koncepcji jugosłowiańskiej, zmutowanej przez marksistowską wizję świata. Oczywiście nie można zaprzeczyć, że w innych domenach działalności kulturalnej i społeczno-politycznej taką działalność unifikacyjną prowadzono, ale w omawianej syntezie to nie występuje. W książce tej znaki *ideologia jugosłowiańska*, *marksizm* i *komunizm* nie są terminami synonimicznymi ani na poziomie semantycznym, ani też na poziomie filozoficznym. Aby nie stracić z pola widzenia naszego głównego celu, a więc ustalenia podmiotu dziejów, przyjmijmy zatem kompromisowo, że ideologię jugosłowiańską uznamy za światopogląd, który zakłada dość jednolitą projekcję historyczną narodu jugosłowiańskiego, podczas gdy marksizm uznamy za system ideologiczny, który propaguje komunistyczny model państwa i historię postrzega jako logiczny ciąg walk klasowych z teleologicznym finałem wieszczącym zwycięstwo rewolucji.

Jeśli tak zdefiniujemy oba pojęcia, to możemy stwierdzić, że analizowana synteza w pewnym stopniu ma charakter marksistowski, ale na poziomie ogólnego podmiotu historycznego wcale nie konceptualizuje ani narodu jugosłowiańskiego, ani też klasy robotniczej jako dominującej figury dziejowej, lecz właśnie narody i państwa narodowe. Bywają one także określane mianem *narodów południowosłowiańskich* (choć ten znak pojawia się dopiero po raz pierwszy na stronie 332 tomu pierwszego), a także *jugosłowiańskich*. Co ciekawe jednak, w książce tej znaki konceptualizujące wspólnotę ponadnarodową pojawiają się wyraźnie rzadziej niż znaki konceptualizujące wspólnotę narodową. W pierwszym tomie znak *Słowianie Południowi (Južni Slaveni/Sloveni)*⁴¹ pojawia się 33 razy, przy czym odnotować trzeba, że stanowi on semantyczną alternatywę dla etnonimów tylko na pewnym poziomie konceptualizacji, ponieważ często nie desygnuje on wspólnoty alternatywnej wobec narodu, lecz odnosi się do plemion południowosłowiańskich (w podobny sposób mówi się na przykład o Słowianach Zachodnich).

⁴¹ Uwzględniam tekst ciągły (przypisy, bibliografia i cytaty są pomijane).

Z kolei przymiotnik *południowosłowiański* (*južnoslavenski/južnoslovenski*) występuje zaledwie 18 razy (z czego aż 6 przypadków dotyczy nie narodów ani ziem, lecz na przykład *południowosłowiańskich literatur*), a *jugoslavenski/jugoslovenski* – 25 razy. Znak *Jugoslavija* pojawia się zaledwie 23 razy! W tym samym tomie występuje aż 1281 toponimów *Hrvatska* i etnonimów *Hrvati* i ich derywatów, oraz 1227 znaków *Srbija* (*Srbi*). W drugim tomie znak *Južni Slaveni* (*Sloveni*) pojawia się 35 razy, zaś przymiotnik *južnoslavenski* – 12 razy. Zupełnie zaskakujące są wyniki reprezentacji znaków derywowanych od leksemu *Jugoslavija*. Wyraz motywujący *Jugoslavija* występuje tylko 1 raz (i to we wstępnej nocie odautorskiej), zaś przymiotnik od niego derywowany ma 114 wystąpień (najczęściej jako *jugoslawenske/jugoslovenske zemlje* itd.). Dysproporcja ta ponownie jest wyraźna, ponieważ w tomie tym pojawia się 1331 wystąpień toponimu *Hrvatska* i etnonimu *Hrvati*, a także ich derywatów, oraz 1914 wystąpień toponimu *Srbija* i etnonimu *Srbi*. Rzecz jasna, różnica w wystąpieniach znacząco by się powiększyła, gdybyśmy do badań włączyli również wyrażenia koreferencjalne (tożsame referencjalnie), zwłaszcza zaimki wskazujące.

Z przedstawionej reprezentacji leksykalnej jasno wynika, że konceptualizacja procesu historycznego w tej książce wyraźnie eksponuje narody: Chorwatów i Serbów. Tylko czasami stają się one elementem większej całości i wówczas ujmowane są w kategoriach konceptualizacji południowosłowiańskiej lub jugosłowiańskiej⁴². Wobec tego, możemy śmiało powiedzieć, że mamy w tym opracowaniu do czynienia ze sprzecznością tematyczną. Trzeba bowiem pamiętać, że zarówno tytuł książki, jak i wiele znaków w tekście, na przykład układ rozdziałów, narzucają teleologiczny sens zjednoczenia narodów południowosłowiańskich w jeden organizm polityczny, nawet jeśli znak *Jugoslavija* pojawia się niezwykle rzadko. Oznacza to, że ogólny podmiot procesu historycznego jest w tej publikacji *rozmowy* – tematami głównymi są narody, ale ich podmiotowość nie jest jednoznacznie autonomiczna, gdyż ogólny horyzont sensu narzuca zarówno ogląd wspólnoty narodowej, jak i wspólnoty ponadnarodowej. W sensie językowym eksponuje się toponimy i etnonimy, ale zostają one przez samą narrację zrelatywizowane i podporządkowane bardziej ogólnemu znakowi – *Jugosławii*. Taki ogólny sens narracji nie jest wyrażony *explicite*, lecz konkretyzuje się w akcie dekodowania.

Mamy więc do czynienia, powiedzmy roboczo, z dwiema liniami następstwa taksonomicznego ustanawiającymi dwie zespolone z sobą konceptualizacje procesu historycznego. Z jednej strony trwała pozostaje konceptualizacja historii narodów (chorwackiego i serbskiego przede wszystkim oraz w dalszej kolejności bośniackiego, czarnogórskiego, macedońskiego i słoweńskiego): to narody właś-

⁴² Odnotujemy, że polska *Historia Jugosławii* Felczaka i Wasilewskiego charakteryzuje się skrajną próbą narzucenia opowiadanym zdarzeniom ujednoliconego horyzontu semantycznego. W rezultacie książka ta jest zagmatwana, czasem niezrozumiała. Tezę tę potwierdzają studenci, słuchacze moich konwersatoriów na Uniwersytecie Jagiellońskim.

nie są podmiotami historii, które „podążają” (metafora drogi jest, jak się wydaje, nie do uniknięcia w tym kontekście) w kierunku określonym z perspektywy finału. Z drugiej zaś strony, paralelnie, mamy do czynienia z konceptualizacją o charakterze ponadnarodowym, przy czym konceptualizacja ta dryfuje, by tak rzec, pomiędzy dwoma pojęciami: *južnoslavenski/južnoslovenski* i *jugoslavenski/jugoslovenski*. Trzeba odnotować, że w tej książce konceptualizacja wspólnoty ponadnarodowej nie wyklucza konceptualizacji narodowej. Historia narodów Jugosławii nie podważa zrytualizowanych narracji narodowych, lecz jedynie nakłada na nie dodatkową konceptualizację ponadnarodową. W tym sensie znak *Jugosławia* i jego derywaty nie jawią się jako a n t o n i m y znaków *Chorwacja* czy *Serbia*, lecz jako pojęcia komplementarne, ustanawiające wspólny horyzont sensu. Jak zobaczymy w części II, współczesne ujęcia historyczne ustanowią antonimiczną relację semantyczną pomiędzy obiema konceptualizacjami.

Zauważalny brak znaków desygnujących konceptualizację szerszą wynika także zapewne i z tego, że omawiana publikacja została doprowadzona do początku XVIII wieku, a więc do momentu, gdy nie istniało jeszcze państwo jugosłowiańskie, więcej – nie było jeszcze programów jego utworzenia. Z inną sytuacją mamy do czynienia w serbskiej książce *Istorija Jugoslavije* – jest to druga i ostatnia pozycja, w której tytule pojawia się znak *Jugoslavija*. Tutaj wyraźniej niż w *HNJ* na poziomie lokalnym wyeksponowana jest konceptualizacja szersza: znak *Jugoslavija* z derywatami występuje aż 1045 razy (a także 100 razy leksem *južnoslovenski*), niemal tyle samo, co znaki pochodzące od etnonimu *Hrvat* lub *Hrvatska* (tych jest 1259). Znacząco więcej razy, bo aż 1979, występują znaki od słów *Srbi* lub *Srbija*, co wynika z faktu, że autorami są historycy serbscy. Można jednak jednoznacznie powiedzieć, że książka ta, już choćby z powodu reprezentacji czysto statystycznej, jest najbardziej jugosłowiańsko zorientowaną ze wszystkich badanych. Pozostałe pozycje znacznie wyraźniej eksponują konceptualizację wąską, to jest narodową.

Przewagę takiej wąskiej konceptualizacji wyraźnie widzimy w książce Trpimira Macana, wydanej w tym samym okresie (1971), ale w innych warunkach politycznych – w Chorwacji to okres tak zwanej „chorwackiej wiosny”. Tematem nie jest już Jugosławia, a więc państwo związkowe, którego obywatelem był wówczas historyk, ani też obywatele tego państwa, lecz naród chorwacki. Odnajduje to potwierdzenie w liczbach: znaki od słów *Hrvat* lub *Hrvatska* – 1805, *Jugoslavija* – 62 (w tym 17 przymiotnik *jugoslavenski*), *Srbin* lub *Srbija* – 194. Choć książka ta nie ma charakteru otwarcie antyserbskiego (już choćby cenzura to uniemożliwiała), reprezentacja ilościowa wyraźnie pokazuje, w jaki sposób autor konceptualizuje dzieje narodowe: eksponuje naród chorwacki, marginalizuje serbski i Jugosławię. W tym sensie zarówno konceptualizacja zawarta w tytule, jak i ta na poziomie lokalnym pokrywają się z sobą – naród chorwacki i jego historia są jej centralnym tematem. Nie istnieje analogiczna *Historia narodu serbskiego* z tego okresu, trudno więc jednoznacznie stwierdzić, jak w niej wyglądałaby taka reprezentacja.

Wróćmy do książki Macana i do korelacji globalnych zjawisk tekstu z lokalnymi. Przypomnijmy, że tematem książki – określonym w tytule – jest historia *Chorwatów*, Chorwaci więc, a także Chorwacja na poziomie lokalnym, są głównym podmiotem, o którym się orzeka. Co więcej, autor we wstępie *explicite* podkreśla, że węższa, czyli narodowa konceptualizacja stanowi semantyczne centrum książki:

Nasz naród zwie się narodem chorwackim, nasza ojczyzna i nasze państwo – Chorwacją, my zaś sami zwiemy się Chorwatami. Wszyscy przynależymy do tego narodu, gdyż przez całe wieki łączyły nas jednakowe obyczaje, ten sam język, dzieliliśmy wspólne życie; gdyż także dziś zamieszkujemy i pracujemy wspólnie na swojej własnej ziemi. Naród chorwacki bytuje dzisiaj w SFR Jugosławii (Macan 1971: 7).

Cytat ten dowodzi wyraźnie, że najważniejszą jednostką kulturową – jednostką stanowiącą podmiot procesu dziejowego – jest naród chorwacki ze wszystkimi atrybutami swojej kultury i państwowości (tutaj określonymi za pomocą emocjonalnie nasyconych znaków: *naša domovina* [ojczyzna] i *država Hrvatska* [państwo Chorwacja]). Jugosławia jawi się wyłącznie jako organizacja polityczna. Wydaje się nawet, że autor sugeruje jej tymczasowość, czego dowodem jest użycie okolicznika czasu *dzisiaj*, który w tym kontekście implikuje niestałość i możliwość zmiany. Wystarczy go skonfrontować z omnitemporalną kategorią narodu zawartą w zdaniu: „Svi pripadamo tom narodu jer su nas stoljećima povezivali isti običaji, isti hrvatski jezik i zajednički život”, by zobaczyć, że znak *hrvatski narod* konotuje trwałość i niezmienność, podczas gdy znak *SFR Jugoslavija* – nietrwałość i zmienność.

Przekonanie o tym, że konceptualizacja szersza, to jest ponadnarodowa, jest w istocie czymś sztucznym i mniej trwałym niż konceptualizacja narodowa, jest zakodowane w języku zarówno chorwackiej, jak i serbskiej historiografii po roku 1990, choć – o czym przekonamy się w dalszych partiach tekstu – ma to również związek z wieloznacznością toponimów i etnonimów.

Powiedzieliśmy, że w obu historiografiach tendencje są zbieżne: mamy do czynienia z przejściem od konceptualizacji szerszej do węższej, ale, odnotujmy to wyraźnie, w tekstach serbskich odbywa się to na znacząco innych zasadach, o czym świadczy zakres (denotacja) używanych znaków oraz ich kontekstowo generowane konotacje.

Przed wszystkim w serbskich książkach częściej i swobodniej używa się przymiotnika *jugoslovenski*, który nie odnosi się wyłącznie do państwa (czym innym jest bowiem użycie tego znaku w charakterze przydawki w wyrażeniu *państwo jugosłowiańskie* [*jugoslovenska država*], a czym innym w wyrażeniu *dążenia jugosłowiańskie* [*jugoslovensko opredeljenje*]) i nie jest obciążony *explicite* wyrażoną negatywną aksjologią. Świadczyć o tym może analizowana już *HNJ*. Mimo że obie narodowe wersje są niemal identyczne, to w wydaniu chorwackim wyraźnie unika się wyrażenia *jugoslavenski*, a w zamian za to używa się najczęściej określenia *južno-*

slavenski, zaś w wersji serbskiej znak pierwszy pojawia się częściej (zob. np. *južnoslovenske zemlje* – *jugoslovenske zemlje* [HNJ II: 8]).

W syntezach serbskich pisanych po roku 1990 użycie tych znaków zostaje wyraźnie ograniczone, a w ich miejsce pojawia się znak bardziej w tym kontekście neutralny: *południowosłowiański* (*južnoslovenski*), podobnie jak w historiografii chorwackiej – *južnoslavenski*. Różnica pomiędzy pojęciami *jugoslavenski/jugoslovenski* a *južnoslavenski/južnoslovenski* tkwi przede wszystkim w tym, że pierwsze jest bardziej emocjonalnie nacechowane, gdyż odnosi się do konkretnego programu politycznego. Z kolei *južnoslovenski* jest terminem wieloznacznym i niekoniecznie musi konotować orientację jugosłowiańską, a więc wspólnotę kulturową czy polityczną, jest więc bardziej neutralny. Odrzucenie lub zauważalna marginalizacja pojęcia *jugosłowiański* świadomie zatem eksponują postawę światopoglądową, której nadrzędnym celem jest zakwestionowanie całej koncepcji wspólnoty kulturalnej i politycznej narodów Jugosławii. Fakt, że w historiografii serbskiej dochodzi do tego na mniejszą skalę, świadczy o tym, iż w serbskich kodach kulturowych odrzucenie idei jugosłowiańskiej nie odbywa się na zasadzie negacji koncepcji jako takiej, lecz polega raczej na negacji sposobu, w jaki była realizowana. Po stronie chorwackiej jest wprost przeciwnie – imperatywem jest jej negacja: ponieważ była ona sztuczna, nie miała żadnych szans realizacji. Semioza tego znaku – na pozór tylko identyczna – dowodzi istnienia odmiennych światopoglądów stojących za większością analizowanych tekstów, a więc obecności innych kodów kulturowych, co w rezultacie prowadzi do ukonstytuowania się o d m i e n n e g o z n a c z e n i a tych słów w obu językach.

Język chorwacki, a ściślej: dominujące w tym języku kody ideologiczne, świadomie unikają przydawki *jugosłowiański*, i to nie tylko w syntezach dziejów narodu. Jest to związane z doświadczeniami historycznymi, które odcisnęły swoje piętno na języku: utrzymuje się, że międzywojenna Jugosławia – a także jej komunistyczna następczyni – była państwem zdominowanym przez Serbów (na temat funkcjonowania takiego przekonania zob. część II, rozdział 3). Rozszerzenie zbioru, który można zapisać jako sąd: „Serbowie dominowali w Jugosławii” o jeszcze jeden egzemplarz wyrażany przez znak *komunistyczna Jugosławia* spowoduje, że tabuizacja tej przydawki, a także próba jej pełnej dyskredytacji, stanie się w latach dziewięćdziesiątych jedną z głównych tendencji w chorwackiej normie językowej.

W syntezach serbskich z kolei sytuacja jest bardziej złożona. Książki publikowane do lat siedemdziesiątych eksponują znak *Jugoslavija* i jego derywaty, czego dowodem jest serbska wersja INJ oraz IJ. W tej ostatniej pojawiają się wyrażenia, w których znak *Jugoslavija* i związane z nim zespoły znaczeń mają pozytywne konotacje, dzięki czemu także powstanie Jugosławii jako państwa zostaje uznane za pozytywne zwieńczenie procesów dziejowych. Nie jest już tutaj Jugosławia, jak u Macana, czymś tymczasowym, a świadczą o tym na dużą skalę używane wyrażenia (przypomnijmy – aż 1045!): *dziedzictwo Antyku na obszarze Jugosławii*

(*antička baština na tlu Jugoslavije*), *jugoslovenske zemlje*, *jugoslovenska istorija*, *terytoria jugosłowiańskie* (*jugoslovenske oblasti*), *jugoslovenski narodi*, *jugosłowiańska północ i południe* (*jugoslovenski sever i jug*). Znaki te uświadamiają, że przymiotnik *jugoslovenski* semiotycznie rzutuje swoje znaczenia nawet na najbardziej odległą przeszłość, a zabieg taki – jak się rzekło – jest świadomą próbą budowania kategorii omnitemporalnych. Taka orientacja na konceptualizację szerszą, a więc orientacja projugosłowiańska w najgłębszym tego słowa znaczeniu, nie ma precedensu pośród analizowanych syntez. Owszem, używają jej niektórzy autorzy, ale zasięg tego zjawiska jest nieporównywalnie węższy. U Mitrovicia odnajdujemy na przykład następujące wyrażenia: *Jugosłowianie* (*Jugosloveni*), *obszar jugosłowiański* (*jugoslovenski prostor*), *Jugosłowianie austrowęgierscy* (*austrougarski Jugosloveni*), w *NISN unifikacja jugosłowiańska* (*jugoslovensko zbližavanje*), ale już u Ćirkovicia niemal w ogóle się nie pojawiają. Wszystkie użycia dotyczą państwa jugosłowiańskiego, nie rzutują więc znaczeń tego terminu na przeszłość, lecz jedynie doprecyzowują znaki charakterystyczne dla czasów obecnych. Świadczy to o ostatecznej eliminacji konceptualizacji szerszej, która zaczyna się jawić jako incydent w historii narodu, stąd znak *jugoslovenski* zawęża swoje znaczenie i ulega daleko posuniętej terminologii: staje się znakiem specjalistycznym, który precyzyjnie desygnuje trzy cechy określanych rzeczowników: (1) cechę dziewiętnastowiecznych idei zjednoczeniowych; (2) cechę państwa w latach 1918–1941 i 1945–2002⁴³, (3) cechę – anachronicznej i skompromitowanej – ideologii.

Wynika z tego, że zarówno chorwackie, jak i serbskie kody ideologiczne doszły do podobnej semiozy tego znaku, choć uczyniły to w sposób odmienny i z innych powodów. Toteż znak *Jugoslavija* i jego derywaty nie mają w obu analizowanych językach tożsamych znaczeń konotacyjnych, a różni je również i denotacja. Na podstawie przeprowadzonych badań kontekstu w analizowanych tekstach wynika, że w systemie języka chorwackiego znak ów ewokuje następującą semiozę:

Jugosławia była państwem świadomie realizującym projekt wielkoserbski; koncepcję Jugosławii naiwnie wymyślili Chorwaci, ale Serbowie ją cynicznie wykorzystali, aby zrealizować swój cel; Jugosławia uniemożliwiała rozwój chorwackiej kultury i społeczeństwa.

Z kolei w języku serbskim:

Chorwaci sami wymyślili Jugosławię, aby umożliwić afirmację własnego narodu (*implicite*: bez Serbów nie byli w stanie); Chorwaci wykorzystali naiwność Serbów; Serbowie nie dominowali w Jugosławii; Serbowie zostali pozbawieni swojej wielowiekowej tożsamości, aby

⁴³ Są to daty umowne z wielu powodów. Po pierwsze, pierwsza Jugosławia nominalnie powstała w 1929 roku (a mimo to w historiografii, nie tylko serbskiej, za jej początek uznaje się powstanie państwa SHS w 1918 roku). Po drugie, za początek komunistycznej Jugosławii można uznać przekazanie prerogatyw władzy państwowej władzom komunistycznym przez polityka rządu londyńskiego Ivana Šubašicia w 1944 roku. Po trzecie, za koniec Jugosławii uznaje się pierwszą fazę jej rozpadu, czyli rok 1991 (a nawet 1990), choć przecież państwo pod nazwą SFJ przestało istnieć dopiero w 2002 roku, a więc w momencie powstania nowej federacji Serbii i Czarnogóry.

zbudować Jugosławię; Chorwaci nie zrozumieli idei Jugosławii, nie przyjęli dobrodziejstwa Serbów; Chorwaci są pod wpływem czynników zewnętrznych: Watykanu i Niemców.

Wydaje się, że te eksplikacje w pewnym sensie oddają złożoność semiozy tego znaku, a także całego pola semantycznego z nim związanego. Oczywiście samo pojawienie się nośnika znaku nie musi wcale oznaczać, że interlokutor wszystkie te własności semantyczne wyłowi; „zmartwychwstają” one w zależności od kontekstu. Są bowiem pewne cechy treści tego znaku, które – mimo ogólnej negatywnej oceny – ewokować mogą szereg własności pozytywnych, na przykład relatywnie wysoki standard życia w komunistycznej Jugosławii. W analizowanych książkach jednak pojawiają się one sporadycznie.

W znaku tym, jak widzimy, spotykają się z sobą – a mówiąc specjalistycznie: zakodowane są – antagonizmy narodowe: dla Chorwatów znak ów jest metaforą serbskiej dominacji, dla Serbów zaś – chorwackiej zdrady i separatyzmu. Doprawdy, dziwne są losy słów. Niegdyś desygnujące wielką ideę zjednoczeniową i wielki kompromis kulturowo-polityczny, obecnie stają się swoim własnym zaprzeczeniem i symbolizują własności zupełnie sprzeczne z pierwotnymi zamysłami.

Widzieliśmy, że główną figurą – podmiotem procesu historycznego jest naród, ewentualnie wspólnota ponadnarodowa. Widzieliśmy również sposób, w jaki znaki desygnujące te dwa wymiary zjednoczenia współlistnieją z sobą w tekście. Pora pokazać, w jaki sposób kod komunistyczny próbował zmienić system wartości semantycznych zarówno narodu, jak i wspólnoty ponadnarodowej. Najbardziej wyrazistym przykładem omawianego zabiegu jest książka Otokara Keršovanięgo. Choć pozycja ta nosi tytuł *Povijest Hrvata*, a więc czytelnik presuponuje, że książka konceptualizuje Chorwatów, to zostaje w niej uwypuklony dwoisty podmiot dziejowy – i naród, i – zgodnie z dogmatem doktryny marksistowskiej – proletariats jako grupa społeczna. Najlepiej ten problem zobrazuje następujący passus:

Proletariat w dalszym ciągu sprawuje przewodnią rolę zarówno w walce o konstytucyjność i demokratyzację, jak i o wolność narodu. Przez te wszystkie lata klasa robotnicza Chorwacji i Sławonii walczy – nie tylko za pomocą strajków – o polepszenie własnej doli, ale również o swobody demokratyczne (szereg petycji w obronie powszechnego prawa głosu, praw obywatelskich itd.) (Keršovani 1971: 91).

W cytacie tym znak *proletariat*, desygnujący społeczną klasę robotniczą, zostaje wyeksponowany jako istotny podmiot dziejowy. W innych chorwackich książkach słowo to występuje, ale nie przypisuje mu się tak istotnej roli dziejowej (co najwyżej wspomina się o ruchu robotniczym jako o zjawisku społecznym i politycznym). Znak *proletariat* (który metonimicznie pełni tutaj funkcje zespalające inne znaki, np. *radnička klasa*, *seljačka klasa*, *kmetstvo*) – za sprawą kodu ideologicznego stosowanego przez historyka zostaje zatem nasycony dodatkowymi znaczeniami. W sferze denotacyjnej próbuje mu się przypisać doniosłą rolę historyczną (sprawczą), w konotacyjnej zaś – nacechować go pozytywnie i powiązać z wartościami, które są ewokowane przez takie znaki jak *wyzwolenie*

(*oslobođenje*), *niepodległość* (*nezavisnost*), *zjednoczenie* (*ujedinjenje*). Dzięki takiemu zabiegowi dochodzi do, mniej lub bardziej zauważalnej, synonimizacji znaku *proletariat* z zespołem znaków typu *hrvatski narod*, *nacija*, *Hrvati* itd. Zwróćmy przy tym uwagę, że taki mechanizm nie tylko splata z sobą oba pola semantyczne, ale czyni to w sposób nadzwyczaj przebiegły: znak *proletariat* staje się – na zasadzie transferu metonimicznego – zastępnikiem znaku *narod*. Ponieważ zaś metonimia to figura oparta na przyległości (a więc zakłada niejako naturalną zbieżność pewnych semów), oba znaki stają się naturalnie tożsame. Tożsamość taka pociąga za sobą poważne konsekwencje w sferze konotacji obu znaków: to, co dobre dla proletariatu, jest dobre dla narodu. Inne grupy społeczne, określane mianem *reakcyjnych* [*reakcionarnih*] (tutaj: *szlachta* [*plemstvo*], *burżuazja*, *inteligencija*), nabywają tym sposobem konotacji negatywnych, zaś ich cele społeczne rozmiągają się z celami całego narodu. Odnotujmy również, a do tego wrócimy parokrotnie w dalszych partiach tej książki, że ustanowienie synonimii między *narodem*, *ludem* i *proletariatem* staje się możliwe dzięki dwuznaczności słowa *narod* (w języku chorwackim/serbskim *narod* znaczy polskie *naród* i *lud*). Jawi się więc lud jako osobliwe ogniwo pośrednie między narodem a proletariatem.

Podobną strategię stosuje autor, omawiając konsekwencje zmian politycznych w roku 1918. Wywód otwiera enumeracja klas społecznych i omówienie ich roli w tym konkretnym momencie historycznym. Najpierw pojawiają się *burżuazja* i *drobnomieszczaństwo* (oba opatrzone negatywnym znakiem wartości), później *seljaštvo* i *proletarijat*, których udział w procesach zmian politycznych zostaje wyeksponowany i, za pomocą hiperboli, opartej na metonimii, podniesiony do rangi najdonioślejszej. W tekście czytamy:

C) Działalność *chłoptwa* (*seljaštvo*) jest w tym okresie nadzwyczaj intensywna. Jak i wcześniej (w czasach feudalizmu, 1848, 1883 itd.), wyraźnie widać, iż chłopstwo jest jedyną rzeczywistą siłą rewolucyjną. (...) D) *Proletariat* w tym okresie dowiódł całkowicie, iż – walcząc o interesy wszystkich robotników, całego narodu – jest klasą najbardziej postępową (Keršovani 1971: 104).

W innych miejscach odnajdujemy jeszcze wyraźniejszą próbę upodmiotowienia nie narodu, lecz niższych warstw społecznych, które – powtórzmy to raz jeszcze – nie tyle przejmują na siebie od narodu rolę podmiotu procesów dziejowych, ile stają się metonimicznym jego zastępnikiem (zob. np. strony 114 i 116). To nie naród chorwacki jest (jedynym) podmiotem procesu historycznego, lecz to klasa robotnicza zaczyna pełnić jego funkcję, staje się zastępnikiem nacji. Taka konstrukcja dyskursu zmienia semiozę znaku *naród* i próbuje mu narzucić zupełnie nowy wymiar. Z perspektywy współczesnej wiemy, że tak osobliwie skonstruowany temat – i jego narzucenie interpretacji dziejów – nie przyjął się w historiografii Chorwatów i Serbów ani bodaj w żadnej historiografii byłych państw demokracji ludowej.

Obecnie, o czym była już mowa, niepodważalnym podmiotem procesów dziejowych jest *naród* – *naród*, który nie musi się swoją podmiotowością dzielić ani

z klasami niższymi, ani ze strukturami politycznymi wyższego rzędu (wyjąwszy najnowsza – integrację europejską i atlantycką, ujętą już we współczesnych opracowaniach jako kolejna konieczność dziejowa). Tematem historii jest ujednolicona figura, która desygnuje wszystkie możliwe klasy społeczne, choć ich uczestnictwo w kształtowaniu się narodu jest zawsze kwestią stopnia. Mamy bowiem do czynienia, jak w przypadku każdego prototypu, z egzemplarzami „lepszymi” i „gorszymi”. Lepszymi egzemplarzami są klasy wyższe (najpierw *możnowładcy*, później *inteligencja*), które – co oczywiste – miały większy wpływ na rozwój narodu. *Proletariat* i *chłopstwo*, stanowiące egzemplarze centralne znaku naród w dyskursie komunistów, zostały tutaj ponownie przesunięte do peryferii.

3. Zawłaszczanie, czyli o hierarchii znaków

Rozważania dotychczasowe dowiodły, że to temat główny – za sprawą procesów semiozy kontrolujących przebieg aktów komunikacji – odpowiada za ustanowienie wspólnego horyzontu interpretacji. Ten sam mechanizm kontroluje także aktualizację (a w niektórych przypadkach – także kreację) hierarchicznej struktury innych znaków języka słownego. Tekst historyczny bowiem, jak każdy inny tekst rozumiany jako *parole*, odzwierciedla, i reprodukuje, podstawowe semantyczne hierarchie języka naturalnego (*langue*), oparte na zasadzie zakodowanej w jego regułach kategoryzacji. *Drzewo* jest znakiem wyższego rzędu niż *sosna*, *zwierzę* wyższego rzędu niż *pies*, *tekst* wyższego rzędu niż *podręcznik historyczny*. Słowem: pewne znaki zawierają się w pewnych klasach wyższego rzędu (hiperonimach). Działa tutaj proces kategoryzacji, czyli tworzenia *typów*, zwanych też *zbiorami*. Jeśli mówię *pies*, zakładam, że jego przynależność do *typu* „psy” zakłada również przynależność do zbioru „ssaki”, „zwierzęta”, „istoty żywe” itd. Nie jest to błaża konstatacja, gdyż niema obecność tych, a nie innych własności semantycznych w używanych przez nas znakach języka słownego znacząco wpływa zarówno na semantykę wypowiedzi, jak i na przebieg aktów komunikacyjnych. Nasza kategoryzacja na typy i egzemplarze zapewne z jednej strony odzwierciedla świat, ale z drugiej go tworzy. W jakim stopniu działa tu jeden czynnik, a w jakim drugi – to pytanie nierozstrzygalne. Taki sposób porządkowania desygnatów ma jednak wpływ na nasze pojmowanie rzeczywistości i jej interpretację. Jest w nich bowiem zakodowany nasz aparat poznawczy.

W analizowanych książkach historycznych jest to mechanizm szczególnie istotny. Jak już zostało powiedziane, tematem syntezy jest na ogół naród lub, ewentualnie, wspólnota ponadnarodowa. To takie podmioty strukturyzują przebieg narracji i skupiają wokół siebie wszystkie stany, procesy, zdarzenia i postacie, które mogą mieć znaczenie dla (za)istnienia tych podmiotów. Nie dziwi zatem, że dobór znaków, a więc także reprezentowanych przez nie desygnatów, jest jednym z najważniejszych mechanizmów tworzenia spójnego tekstu. Co więcej, taki czy

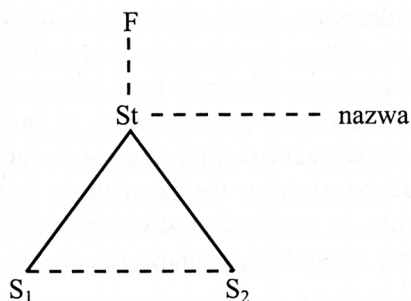
inny wybór może być zdaniem różnych autorów – dysponentów odmiennych kodów kulturowych i ideologicznych – niesłuszny lub skrajnie bezpodstawny. Tak było w sporach chorwacko-serbskich o Dalmację, Dubrownik, Bośnię, Hercegowinę, Bokę Kotorską, Ruđera Boškovicia, Nikolę Tesłę, Vladana Desnicę, Ivana Gundulicia i wiele innych postaci, zdarzeń i miejsc, które obie strony najczęściej klasyfikowały jako własne. W proponowanym ujęciu przedmiotem zainteresowania są znaki, które w procesie kategoryzacji rzeczywistości pozaznakowej ulegają zawłaszczeniu przez obie kultury narodowe, a zawłaszczenie takie ma w swojej istocie naturę symboliczną, odbywa się bowiem za pośrednictwem języka. Dzięki zastosowaniu takiego mechanizmu Dalmację przedstawia się jako serbską, Bośnię jako chorwacką itd. O desygnatach owych zawłaszczanych znaków pisali już historycy, politolodzy i przedstawiciele innych dyscyplin, podczas gdy samą strukturą znaków nie zajmowano się do tej pory, a przecież ich wielowymiarowa obecność w tekstach kultury stanowi o ukształtowaniu wyobraźni historycznej, która niejednokrotnie stawała się źródłem i rękojmnią prowadzonej polityki.

Aby w analizowanych typach tekstów w sposób syntetyczny przedstawić działanie tego mechanizmu, a zwłaszcza właściwości semiozy i związaną z nią kategoryzację, warto wykorzystać obrazowy model teoretyczny Umberta Eco. Włoski uczony zastanawia się, w jaki sposób powstaje kultura i w jakim sensie możemy mówić o jej (za)istnieniu z punktu widzenia systemów znaczących, a więc systemów semiotycznych, czyli jak, mówiąc językiem semiotyków z Tartu, przekształcić naturę (która sama w sobie nie ma charakteru znakowego) w kulturę (która ma charakter znakowy). Przytoczmy obszerniejszy fragment tego wywodu:

Gdy australopiteki używały kamienia do rozłupywania czaszki pawiana, wówczas jeszcze nie można tego było określić mianem kultury, nawet jeśli australopitek w istocie przekształcił pewien element natury w pewne narzędzie. Powiedzielibyśmy, że kultura rodzi się wówczas, gdy: (i) istota myśląca ustanawia dla kamienia nową funkcję (niezależnie od tego, czy używa go i przekształca w krzemień); (ii) nazywa go „kamieniem, który służy do czegoś” (niezależnie od tego, czy nazywa go tak w obecności innych istot lub czyni to na głos); (iii) uznaje go za „kamień, który odpowiada funkcji F i ma nazwę Y” (niezależnie od tego, czy używa go w ten sposób po raz drugi; wystarczy, że go uznaje).

Rezultatem tych trzech warunków jest proces semiotyczny, którego charakter widzimy na tablicy 2, gdzie S_1 jest pierwszym kamieniem użytym po raz pierwszy jako narzędzie, a S_2 jest innym kamieniem, różniącym się od pierwszego wielkością, kolorem i wagą. Przypuśćmy, że nasz australopitek – po tym, jak przypadkowo użył pierwszego kamienia i odkrył jego możliwą funkcję – napotyka kilka dni później na kolejny kamień (S_2) i uznaje go za *egzemplarz* [*token*] – pojedynczy przypadek jakiegoś bardziej ogólnego modelu (St), który jest abstrakcyjnym *typem*, do którego także odnosi się S_1 . Napotykając S_2 i mając możliwość podciągnięcia go (wraz z S_1) pod typ St , nasz australopitek uznaje go za *nośnik znaku* dla możliwej funkcji F . S_1 i S_2 jako egzemplarze tego samego typu St są znaczącymi formami *nawiązywania do F* oraz *zastępowania F*. S_1 i S_2 w ślad za typową dla każdego znaku właściwością nie powinny być jedynie uznawane za nośniki znaku jakiegoś możliwego znaczenia (funkcji F): skoro oba zastępują F (i *vice versa*), to oba zarazem (i z różnych punktów widzenia) – zgodnie z *prawem całkowitej odwracalności* – są nośnikami znaku i znaczeniem F .

Tablica 2



(Eco 2009 [1976]: 23)

Kamienie S_1 i S_2 – niezależnie od swojej wielkości, koloru i pochodzenia – stają się egzemplarzami tego samego typu ST i są „znaczącymi formami *nawiązywania do oraz zastępowania* funkcji F”. Powtórzmy: oba zastępują F i „są nośnikami znaku i znaczeniem F” (Eco 2009 [1976]: 23). Australopitek, i każda istota dokonująca kategoryzacji, a zatem tworząca za pomocą znaków jakąś kulturę, może jeszcze napotkać wiele innych kamieni, które swobodnie możemy opisać mianem symboli: S_3 , S_4 , S_5 , itd., itp. Wówczas typ ST i funkcja F – skorelowane ze sobą za pomocą mechanizmu semiozy, czyli mechanizmu przekształcającego nie-znak w znak (i zastępującego przy okazji pewną jego funkcję) – może w nieskończoność rozszerzać zbiór swoich egzemplarzy⁴⁴.

W podobny sposób kwestię tę analizowali semantycy, na przykład poglądy Anny Wierzbickiej tak streszcza Ryszard Tokarski:

Gdy człowiek styka się z jakimś artefaktem, świadomym wytworem rąk ludzkich – rozumie Wierzbicka – to pierwsze i podstawowe pytanie dotyczy funkcji: „do czego ten przedmiot służy, jakie jest jego przeznaczenie?”. Dopiero określenie funkcji pozwala z tej perspektywy ocenić jego właściwości fizyczne, kształt, wielkość, barwę itd. Funkcja jako hierarchicznie najważniejszy składnik semantyczny definicji artefaktów winna stać się kluczem do poszukiwania dalszych składników jego znaczenia (Tokarski 2001: 351)⁴⁵.

Wprawdzie Wierzbicka pyta o *artefakty*, Eco zaś o każde możliwe *przedmioty*, ale oba ujęcia łączy wyeksponowana rola funkcji w akcie kategoryzacji (funkcja jest oczywiście jednym z wielu możliwych mianowników klasyfikacji). W podobnym duchu wypowiada się John Searle: „Istoty ludzkie, także pewne zwierzęta, mają zdolności przypisywania przedmiotom funkcji [*capacity to assign functions to objects*], których owe przedmioty same w sobie nie posiadają, lecz są

⁴⁴ O tym, że zbiory mają charakter „otwarty”, przekonują także Johnson i Lakoff (1988: 150–153).

⁴⁵ Ryszard Tokarski w swojej interpretacji rozważań Wierzbickiej zauważa, że w procesie kategoryzacji sprawą podstawową jest jednak nie tylko problem modeli definicyjnych, lecz przede wszystkim pytanie o sposób ujmowania cech istotnych w znaczeniu słowa (zob. Tokarski 2001: 352).

im przypisane za sprawą społecznego przydzielenia. Wszystkie funkcje są zależne od obserwatora [*observer relative*]" (Searle 2006: 17).

W przykładzie Eco uderzające jest to, że egzemplarzem typu ST mógłby zostać każdy przedmiot, który zostanie za kamień u z n a n y (kultura ma więc w istocie rzeczy naturę uznaniową). Oczywiście jest, że drzewo za kamień uznane nie zostanie, podobnie trudno sobie wyobrazić, aby muzyk z Ochotniczej Straży Pożarnej z Pcimia został uznany za egzemplarz typu „słonia”, tylko dlatego, że gra na trąbie. Problem kategoryzacji jest bowiem procesem opartym na obserwacji rzeczywistości pozajęzykowej, a więc na pewnych przesłankach istniejących obiektywnie (zob. Searle 1995, a także np. McDowell 1994). Ma jednak także, o czym nie zapominają filozofowie (a co szczególnie eksponują kognitywiści), c h a r a k t e r p o z n a w c z y, co oznacza, że tworzenie kategorii jest skorelowane z naszym aparatem poznawczym, może więc być niezwykle arbitralne (niektórzy konstruktywiści – w tym część kognitywistów – twierdzą nawet, że m u s i być arbitralne). Nawet Chomsky uznawał, że znaczenia słów wiążą się ściśle ze sferą wiedzy i przekonań (za: Taylor 2001: 106). Jak jednak dowodzą różni badacze, powstawanie kategorii egzemplarzy musi zakładać, że istnieje jakieś, choćby najmniejsze, podobieństwo (przecież podobieństwo też jest stopniowalne; zob. Rosch 1977; Wierzbicka 1989; Nowakowska-Kempna 1992). Nawiasem mówiąc, w ramach refleksji teoretycznej popartej danymi empirycznymi, toczy się na ten temat poważna dyskusja: jedni badacze uznają, że w procesie kategoryzacji odbicie rzeczywistości narzuca pewien klucz konceptualizacji, inni zaś twierdzą, że takie odbicie ma mniejsze znaczenie, a kluczowy dla konceptualizacji jest ludzki aparat pojęciowy⁴⁶. Ażeby nie wchodzić nadto głęboko w ten nierozstrzygalny spór, uznajmy, że znaki nie są ani wyłącznie o d b i c i e m świata, ani wyłącznie jego i n t e r p r e t a c j ą. Zarówno pierwsze podejście, bardziej tradycyjne, jak i drugie są równie mylące, jeśli się je traktuje dogmatycznie.

Wróćmy jednak do *meritum* rozważań. Aby zdać sprawę z trudności, które pojawiają się w momencie interpretacji typów i należących do nich egzemplarzy, spróbujmy wstępnie i roboczo rozważyć typ definiowany przez znak *Chorwat*. Wprawdzie zabiegi kategoryzacji bada się przede wszystkim w odniesieniu do nazw pospolitych, ale zasadnym wydaje się rozciągnięcie tej refleksji także na nazwy własne, zwłaszcza wtedy, kiedy pełnią one istotne funkcje w znakowym systemie kultury. Jak się przekonamy, relacje taksonomiczne – albo ściślej: analogiczne do taksonomicznych – odkryją przed nami istotne mechanizmy sensotwórcze. Pytanie, kto jest Chorwatem, czyli semiotycznie rzecz ujmując: jaki egzemplarz człowieka uznać za egzemplarz typu „Chorwat”, może być kwestią

⁴⁶ Istnieją oczywiście skrajnie konstruktywistyczne poglądy, w myśl których to wyłącznie aparat pojęciowy i poznawczy decydują o kategoryzacji, nie zaś obiektywne dane pozajęzykowe. Na przykład takie jest stanowisko Edmunda Leacha (zob. Taylor 2001: 21). We współczesnej filozofii analitycznej z kolei przekonanie takie, określane czasem mianem *koherentyzmu*, zajmuje Donald Davidson (zob. też krytykę koherentyzmu – McDowell 1994).

sporną. Już przecież sam etnonim *Chorwat* kryje w sobie, jak każdy znak, niejednoznaczność⁴⁷: czy mówimy o Chorwacie jako o pewnej kategorii (a więc ujmujemy ją u m y s ł o w o), czy o jakimś konkretnym Chorwacie (i ujmujemy go z m y s ł o w o)? Dla nas jednak w tej chwili kluczowy jest proces r o z s z e r z a n i a s i ę z b i o r u e g z e m p l a r z y, a zatem pytanie, powtórzmy, kto jest Chorwatem. Dla pewnych grup ludzi – a konkretnie dla kodów kulturowych i ideologicznych przez nich używanych – egzemplarze, dajmy na to C_1 , C_2 i C_3 , mogą zostać uznane za zbiór egzemplarzy przynależących do typu CH, podczas gdy C_4 już nie (na przykład dlatego, że ów egzemplarz nie posiada cechy treści uznawanej przez te kody za minimum konieczne dla bycia Chorwatem, a mianowicie nie jest katolikiem). Z kolei dla innych grup – wyznających inne światopoglądy – egzemplarz C_4 może się stać elementem tego zbioru, gdyż w koncepcji tych kodów ideologicznych cecha zbioru katolicyzm nie jest obligatoryjna, lecz jedynie fakultatywna. Cała rzecz jednak komplikuje się jeszcze bardziej, gdy odniesiemy ją do innych okresów historycznych (definicja znaku *Chorwat*, a więc definicja zbioru ustanawianego przez ten znak była zupełnie inna w XVI, XIX czy XX wieku). Wynika jednak z tego wyraźnie, że wiele zależy od definicji danej kategorii, a każdy kod oferuje mniej lub bardziej doprecyzowane definicje typów, do których się odnosi. Każda semioza to – jak już mówiliśmy (i do czego wrócimy w części II 1) – swego rodzaju d e f i n i c j a.

Zrozumienie tego problemu stanie się łatwiejsze, gdy wykorzystamy kognitywistyczne instrumentarium badania metafor i wyobrazimy sobie, że znak – w świecie omawianej tutaj teorii i tylko operacyjnie – jest pojemnikiem (o czym świadczyć mogą następujące skonwencjonalizowane metafory: *puste słowa*, *słowa są pojemne*, *wejść komuś w słowo* itd.). W takim roboczym ujęciu znaczenie możemy ująć jako zdeponowane w tym pojemniku znaki („subznaki”) desygnujące przedmioty (o tym z kolei niech zaświadczy wyrażenie *nie przebierać w słowach*, *powiedzieć coś w kilku słowach*), które są hierarchicznie uporządkowane według pewnego klucza. Arbitralność hierarchicznego porządku „w słowach” wynika z ich zakorzeniania w jakimś świecie i w jakiejś kulturze – kulturze, która, dodajmy, istnieje za sprawą osobliwego łączenia znaków („subznaków”) w owych pojemnikach. To człowiek zakotwiczony w konkretnym świecie tworzy pojemniki nawet o najbardziej złożonej i abstrakcyjnej strukturze. Pojemnik staje się znakiem zastępującym (*stat pro*) coś innego, czy to krzesło, czy słonia, czy psa, czy romantyzm, czy oświecenie, czy klasę robotniczą, czy bana Jelaćcia, czy naród serbski, czy Polaków itd. Większość pojemników jest szczelnie zamknięta, i odkąd istnieje jakakolwiek świadomość społeczna – chroniona przez kulturę, stanowiąc jej rękojmię. Pojemniki niechętnie są otwierane (podobnie jak znaczenia znaków niechętnie są negocjowane), ale ich zamknięcie jest tylko pozorne. Język i powołana przezeń do życia kultura strzegą (*kultywują*, jak wskazuje etymologia tego

⁴⁷ Zob. Pelc 1984: 74–85; Czerwiński 2008.

słowa) pojemników, ale ten sam język i ta sama kultura, poszukując nowych znaczeń, pozwalają momentami na otwarcie pojemników i nowe hierarchiczne uporządkowanie ich zawartości. W ten sposób semioza nie jest dana raz na zawsze, może się dokonywać ciągle, *ad infinitum*.

Skoro znaki to pojemniki, to wyobraźmy sobie, że proces komunikacji jest przekazywaniem pojemników z rąk do rąk interlokutorów. Każde przekazanie pojemnika powoduje, że zostają na nim odcisnięte (dosłownie i metaforycznie) pewne znamiona osób komunikujących, pewne ich ślady, otarcia, wgłębienia, porysowania; przecież – jak mówił Langacker – „nie ma dwóch użytkowników języka, którzy posługiwaliby się dokładnie tym samym systemem językowym” (za: Taylor 2001: 89). Co więcej, za sprawą ciągłego przekazywania zawartość pojemnika ulega dekompozycji, wymieszaniu, przekształceniu. W tym sensie komunikacja staje się naturalnym, i niezbywalnym, elementem sygnifikacji: użycie znaków – niczym przekazywanie pojemnika – zmienia ich zawartość (treść) i strukturę (formę). Każdy dotyk, każdy ruch – bardziej przewidywalny, jak w języku użytkowym, i mniej przewidywalny, jak w literaturze pięknej – nie pozostawiają pojemnika takim, jaki był on wcześniej. O tym myślał Bachtin, gdy mówił o zapachach kontekstów. Każde użycie jest jakąś formą odcisnięcia piętna na znaku, jest – jeśli już niczym innym – to petryfikacją, reprodukcją, zgodą, pogodzeniem. Rzecz oczywista, nie wszyscy interlokutorzy mogą z taką samą mocą zmieniać zawartość pojemnika-znaku. Są jednostki, które – powiedzmy – mogą nasz pojemnik nawet otworzyć i na nowo próbować uporządkować jego zawartość. To najczęściej ważne osobowości historyczne – pisarze, ludzie kultury, mężowie stanu. Dlatego – najczęściej potocznie – mówimy, że *odcisnęli* oni na jakimś narodzie, na jakiejś tradycji swoje indywidualne piętno. Tymczasem w proponowanym tu ujęciu owo piętno jest ingerencją w pojemnik-znak, który dzięki temu zmienia się wyraźniej niż w „zwykłym” procesie komunikacji.

Wyobraźmy sobie teraz, że nasz pojemnik zawiera znaki, które są kolejnymi pojemnikami-znakami: w pojemniku głównym znajdują się inne pojemniki, które – z jakiegoś powodu – zostały uznane za relewantne jego części. Jeśliby znak *Chorwacja* potraktować jako pojemnik, wówczas można prześledzić jego zawartość, odnosząc się do tych znaków, które kategorii chorwackości są podporządkowane. Mogą to być nazwy własne (*Zagrzeb*, *Split*, *Lika*, *Istria*, *Drniš*, *Nikola Zrinski*, *August Šenoa*, *Dora Krupićeva* i wiele innych, zarówno prawdziwych, jak i fikcyjnych), a także nazwy pospolite (*walka [borba]*, *powstanie [buna]*, *pierwsza wojna światowa [prvi svjetski rat]*, *wyzwolenie [oslobođenje]* itd., itp.). Wszystkie te pojemniki-znaki, w których znajdują się inne pojemniki-znaki, są uporządkowane za sprawą działających subkodów odpowiedzialnych za funkcjonowanie całego, w swojej naturze bardzo skomplikowanego układu. Każde użycie znaku *Chorwacja* oznacza także aktualizację innych elementów układu. To, że niektórzy interlokutorzy inaczej rozumieją niektóre słowa, zwłaszcza słowa o tak skomplikowanej treści, można z powodzeniem wytłumaczyć za pomocą metafory

pojemnika. W i c h bowiem pojemniku znajdują się nieco inne znaki i są inaczej uporządkowane (jedne są ważniejsze, inne mniej ważne – centralne i peryferyjne). Każda komunikacja – wymiana pojemnika – próbuje interlokutorom narzucić pewien układ – układ, który jest zawsze jednym z wielu możliwych układów. Oczywiście, nie można z tezą o wieloznaczności znaków popadać w przesadę, gdyż fakt, że się komunikujemy zakłada również, iż mamy pewne wspólne wyobrażenie na temat tego czy innego pojemnika. Na końcu książki pokażę, w jaki sposób można by definiować tak pojmowaną przestrzeń znakową.

Dostarczyliśmy już wystarczająco dużo powodów, aby zdać sprawę, że semioza jest nierozzerwalnie związana z kategoryzacją; co więcej, kategoryzujemy zarówno nazwy własne, jak i nazwy pospolite. Ponieważ jest między nimi istotna różnica, zajmiemy się obiema tymi kwestiami osobno.

Ustanowienie tematu narracji, jak się rzekło, wprowadza pewien ogólny horyzont interpretacji, a także pełni funkcję nadrzędnego nad całą „budowlą” hiperonimu. Taki zabieg prowadzi do uznania jakiegoś znaku – i zastępowanego przezeń desygnatu – za ważniejszy niż pozostałe. Jest to forma „inkluzyjności” stanowiąca fundamentalną własność semiozy i opierająca się właśnie na tym, że znaki desygnujące pewne mniej istotne elementy świata pozajęzykowego stają się elementem *przyporządkowanym* (a w pewnym sensie: *podporządkowanym*) tematowi głównemu. Temat główny skupia wokół siebie różne znaki peryferyjne i narzuca ich treści pewien specyficzny ogład. I tak znak *Dalmacja* jako peryferyjna jednostka kulturowa z punktu widzenia centrum (czyli jednostki kulturowej – *Chorwacji*) jest jej na zasadzie taksonomicznej⁴⁸ podporządkowana, mimo że z punktu widzenia leksykonu jako takiego jest równoprawny względem wszystkich innych jednostek. To semioza ustanawia hierarchię, na skutek czego jeden znak staje się hiperonimem względem drugiego – tutaj *Chorwacja* wobec *Dalmacji*. Jeden jest pojemnikiem dla pojemnika mniejszego. Ogład z punktu widzenia hiperonimicznej jednostki kulturowej *Chorwacja* narzuca jednostce kulturowej *Dalmacja* pewną logikę – logikę ujmowania jej we właściwych temu pierwszemu znakowi cechach semicznych. Jest więc inkluzyjność swojego rodzaju u k r y t ą d e f i n i c j ą, którą w tym przypadku moglibyśmy zapisać w postaci sądu: „Dalmacja należy do Chorwacji” lub „Dalmacja jest chorwacka”, lub też „Dalmacja jest Chorwacją”. We wszystkich przypadkach hiponim przejmuje część znaczenia hiperonimu. Łącznik *jest* ma wówczas funkcję deskryptywną, gdyż przypisuje jednemu tylko znakowi pewne elementy znaczenia znaku drugiego, a nie prowadzi do utożsamienia obu znaków, charakterystycznego dla myślenia mitycznego (zob. Uspienski 1998).

Nasza wiedza na temat świata jest więc zakodowana w języku i w znakach języka. Nikogo zatem nie dziwi, że mówimy „król Zvonimir był władcą c h o r w a c k i m”, „książę Lazar był władcą s e r b s k i m” czy „Zagrzeb jest miastem c h o r

⁴⁸ O taksonomii zob. Lyons 1984 [1977] I: 298–303.

wackim”, „Belgrad jest miastem serbskim” itd. Czasem nawet nie musimy eksplikować tej przynależności. Już sam znak *Zvonimir* czy *Belgrad* są – na mocy procesów semiozy – w tej hierarchii przyporządkowane do znaku wyższego rzędu, czyli do hiperonimu (*chorwacki* i *serbski*). Taka kategoryzacja porządkuje rzeczywistość językową, a w dalszej kolejności także tekstową, nadając znakom i całej narracji właściwy sens.

W naszej kulturze – którą, przypomnijmy, traktujemy jako uporządkowany układ znaków i kodów (a także pochodnych od nich – tekstów) – byty zawsze do kogoś/czegoś (przy)należą, więc właściwość taka jest stałym elementem naszego poznania. Coś zawsze musi być czyjeś – oto logika naszej kultury i naszego języka (z jakim zdumieniem o istocie posiadania i zawłaszczania mówił Bystronogi, koń z opowiadania Lwa Tołstoja). Język zatem, jako narzędzie nazywania świata – zarówno na niższych, jak i na wyższych poziomach złożoności – musi posiadać, i posiada, wiele rozmaitych mechanizmów umożliwiających wyrażanie przynależności. Metafora pojemnika w sposób obrazowy to uzmysłowiła.

W omawianych tutaj syntezach tworzenie relacji taksonomicznej odbywa się na kilku płaszczyznach. Przypomnijmy, że już sam wybór narracji jako formy podawczej ustanawia spójność tematu, o którym się orzeka, a więc sytuje w centrum narracyjnym jakąś jednostkę kulturową, tutaj naród lub państwo narodowe. Staje się ona jednostką nadrzędną, wokół której budowane jest całe uniwersum semantyczne tekstu. Jest to wybór umożliwiający podporządkowywanie jej innych jednostek kulturowych. Skoro bowiem książka jest historią Chorwacji czy Serbii, oznacza to, że inne regiony historyczne zostają historii narodu podporządkowane, stają się integralną częścią tematu głównego. Zostają – jako znaki – przyporządkowane wyżej w hierarchii usytuowanemu hiperonimowi. Tak jak mówiąc *pies*, zakładamy, że jest on ssakiem, tak mówiąc *Zagrzeb*, zakładamy, że jest on stolicą Chorwacji. Jest ta wiedza zakodowana w samych znakach *pies* i *Zagrzeb*. Oczywiście pomijam sytuacje, w których dochodzi do kontestacji takiej przynależności, o czym w dalszej części rozważań.

Zgodnie z taką logiką znaki uzyskują odpowiednie znaczenia, zostają – za sprawą kodów kulturowych i ideologicznych – nasycone pewnymi własnościami semantycznymi. I tak na przykład znak *Dalmacja* może uzyskać swoją pełnię semantyczną tylko wtedy, gdy założymy, że jest hiponimem znaku *Chorwacja*. Podobnie jest ze znakiem *Wojwodina* w odniesieniu do znaku *Serbia* itd. Za sprawą takiej hierarchicznej relacji w obrębie słownictwa – tutaj: nazw własnych – możliwe jest mówienie o narodzie chorwackim czy serbskim, a także każdym innym, jako o kategorii złożonej i wieloaspektowej. Relacje taksonomiczne są bowiem zakodowaną w znakach wiedzą kulturową, o czym przekonywał Stanisław Gajda (zob. Gajda 2004). Znaki te są na tyle kompleksowe semantycznie, iż w swoim czasie wysunąłem hipotezę, dotychczas niezwyfikowaną, że semiozę można by ujmować jako swojego rodzaju narrację.

Relacje między znakami istotnymi z punktu widzenia omawianych tekstów historycznych są zatem narzędziem wprowadzającym ład do tych tekstów, a także do desygnatów przez nie zastępowanych. Hierarchia taka, jak już powiedziałem, reprodukuje nadrzędność jednego znaku nad drugim, dzięki czemu zostaje ustanowiona relacja posesywna (dzierzawcza). Już kompozycja i związane z nią uporządkowanie rozdziałów odzwierciedlają taką a nie inną hierarchiczną strukturę semantyczną.

Dwiema najbardziej predestynowanymi do wyrażania relacji taksonomicznych domenami są semantyczne pola wyrażen desygnujących miejsce (toponimów i znaków alternatywnych) oraz pola wyrażen desygnujących przynależność grupową (etnonimów i znaków alternatywnych). W obszarze toponimów, a także wyrażen desygnujących obszar/przestrzeń, odnajdujemy w chorwackiej historiografii następujące wyrażenia, które powielają przekonania dotyczące takiej hierarchii: *północna Chorwacja* (*sjeverna Hrvatska*), *jedność ziem chorwackich* (*jedinstvo hrvatskih zemalja*), *rozbicie ziem chorwackich* (*rascjepkanost hrvatskih zemalja*), *panonska Hrvatska*, *posavska Hrvatska*, *banska Hrvatska*, *Istra – chorwacka krajina*, *Serbowie w licznych regionach chorwackich* (*Srbi u mnogim hrvatskim krajevima*), *dwoistość chorwackiej Północy i Południa* (*dvojstvo hrvatskoga Sjevera i Juga [srednjoeuropski i mediteranski]*), *chorwackie terytorium narodowe i państwowe* (*hrvatsko narodno i državno područje*), *Chorwacja jest krajem wyraźnie zachodnioeuropejskim* (*Hrvatska je izrazito zapadnoeuropska zemlja*), *nasz Dubrovnik, zjednoczona Chorwacja* (*ujedinjena Hrvatska*), *powrót i odłączenie Sławonii* (*vraćanje i odvajanje Slavonije*), *rozbicie terytorialne Chorwacji* (*teritorijalno razbijanje Hrvatske*), *zjednoczenie Sławonii z pozostałymi częściami* (*sjedinjenje Slavonije s ostalim dijelovima Hrvatske*). W serbskiej z kolei dominują: *srpske zemlje*, *obszar serbski* (*srpski prostor*), *serbski kompleks* (*srpska celina*), *pas serbski przy morzu* (*srpski pojas pored mora*), *serbski kompleks narodowy* (*srpska narodnosna celina*), *Serbia Karađorđa* (*Karađorđeva Srbija*), *chrzczona Serbia* (*krštena Srbija*), *Stara Srbija*, *ziemie serbskie na przymorzu* (*srpske zemlje u primorju*), *etniczny obszar Serbów* (*etnički prostor Srba*).

Widać zatem, że niektóre wyrażenia *explicite* wykorzystują toponim/politonim, precyzując podporządkowany mu hiponim (np. *północna Chorwacja*, *części Chorwacji*, *Stara Serbia* itd.), w innym przypadku mamy do czynienia z użyciem przymiotnika w funkcji dzierzawczej (*regiony chorwackie*, *terytorium serbskie* itd.). Dość częstym mechanizmem ustanawiania posesywności względem innych jednostek kulturowych jest także mniej lub bardziej świadome wykorzystanie mechanizmów presupozycji. Na przykład wyrażenie *rozbicie terytorialne Chorwacji* presuponuje uprzednie istnienie Chorwacji jako bytu integralnego terytorialnie, czy *powrót Rijeki do Chorwacji* presuponuje, że miasto portowe Rijeka była wcześniej częścią Chorwacji. Z kolei zdanie: „Tomislav zjednoczył ziemie chorwackie” presuponuje, że wszystkie ziemie, o których mowa, były (i są!) *chorwackie*, niezależnie od takiej czy innej sytuacji międzynarodowej; należało je tylko zjedno-

czyć, czyli dokonać aktu o charakterze czysto politycznym. Relacja dzierżawcza pomiędzy rzeczownikiem *zemlje* i przymiotnikiem *hrvatske* implikuje znacznie trwalszy związek. Podobny status możemy przypisać frazom nominalnym *walka o niepodzielną Chorwację* czy *konieczność całkowitej integracji Chorwacji* – obie presuponują organiczną niemalże zależność obu tych kategorii.

Także etnonimy petryfikują sieci podobnych relacji taksonomicznych. Zanim omówimy konkretne wyrażenia, musimy powiedzieć, a wrócimy do tej kwestii w dalszej części rozważań, o pewnej właściwości tekstu historycznego, a mianowicie takiej, że preferuje on grupy społeczne jako figury ujednolicone, które pełnią funkcje synekdochiczne, na przykład „naród chorwacki to wszyscy Chorwaci”, „naród serbski to wszyscy Serbowie”. Jest to zabieg generalizacji, który upraszcza i nasycza emocjonalnie obraz rzeczywistości reprezentowanej, ale z drugiej strony w ogóle umożliwia jakiegokolwiek o niej mówienie (Uta Quasthoff twierdzi, że „normalne przetwarzanie informacji (...) normalne współżycie w społeczeństwie nie mogą obyć się bez stereotypów” [Quasthoff 1998: 12]). Kwestią upraszczającą generalizacji zajmuje się obecnie kilka subdyscyplin lingwistyki, między innymi krytyczna analiza dyskursu (np. van Dijk 1991, 2000, 2006 [1998]; Fairclough 1989, 2003; Wodak 2000) i refleksja nad stereotypem (np. Quasthoff 1998; Bartmiński 2007; Telus 1998; Chlebda 1998). Nie możemy tutaj tego problemu dogłębnie rozważać (dokonali już tego wspomniani badacze); dla stawianych sobie celów musimy jednak przyjąć, iż zaproponowane predykcje, „naród chorwacki to wszyscy Chorwaci”, „naród serbski to wszyscy Serbowie”, są – niczym stereotyp – „werbalnym wyrazem przekonania skierowanego na grupy społeczne lub na jednostkę jako członka tej grupy” (Quasthoff 1998: 13). Stereotyp „językoznawczo jest opisywany jako zdanie” (Quasthoff 1998: 13), więc serbski stereotyp grupowy na temat Chorwatów można na przykład zapisać jako „Chorwaci to zdrajcy”, zaś chorwacki na temat Serbów – „Serbowie to ciemniźcyiele” (według Magdaleny Telus łącznik w liczbie pojedynczej ustanawia ponadczasowość orzekanej cechy, nieodzowną przy stereotypie, zob. Telus 1998; to samo można powiedzieć o łączniku w liczbie mnogiej).

Mamy tu więc do czynienia z sygnalizowaną już synekdochą *pars pro toto* i *totum pro parte*. Mówiąc „Chorwaci są zdrajcami” lub „Serbowie są ciemniźcyielami” (a są to przekonania rozpowszechnione w badanych kulturach), zakładamy, że wszyscy Chorwaci są zdrajcami i że wszyscy Serbowie są ciemniźcyielami. Każdy bez wyjątku egzemplarz jest reprezentantem typu, zaś typ przypisuje cechy każdemu egzemplarzowi. Istotne więc jest to, że te bądź inne nazwy własne nasycają się na pewnym poziomie semantycznym dodatkowymi znaczeniami konotacyjnymi⁴⁹, dekodowanymi przez interlokutorów w procesie komunikacji. Siła

⁴⁹ Odnotujmy, że pionierką analizy znaczeń konotacyjnych w treści nazw narodowości była Krystyna Pisarkowa (Pisarkowa 1976). Współcześnie prowadzi się badania na ten temat w obrębie analiz językowego obrazu świata (np. Bartmiński, Fleischer). Również nowsze ujęcia ściśle językoznawcze coraz wyraźniej dostrzegają semantyczny potencjał imion własnych. Na przykład Aleksandra Cie-

stereotypu – stanowiącego istotny element tożsamości grupowej – polega więc na tym, że jest on implikowany.

Stąd w tekście historycznym, o czym mogliśmy się przekonać z przedstawionych rozważań, preferowane są agensy zbiorowe. Najczęściej eksploatowane są etnonimy, na przykład *Hrvati*, *Srbi*, *Bosanci*, *Crnogorci*, *N(ij)emci*, *Poljaci*, *Rusi* i wyrażenia tożsame semantycznie: *hrvatski narod*, *srpski narod* itd. Po chorwackiej stronie pojawiają się przykładowo: *Dalmatinski Hrvati*, *Hrvati u Istri*, *istarski Hrvati*, *Chorwaci w swojej ojczyźnie (u domovini)*, *rozbić Chorwatów (razbijanje Hrvata)*, po serbskiej zaś – *kawałkowanie Serbów (rasparčavanje Srba)*, *Serbowie wojwodińscy*, *Serbowie rozrzućeni (rasuti) po terytoriach weneckich*, *Srbi u Dalmaciji*, *Srbi u Bosni i Hercegovini*, *Srbi u Ugarskoj*, *części narodu serbskiego (delovi srpskog naroda)*, *Serbowie na Pograniczu Wojskowym*. Taka hierarchia umożliwia ustanowienie posesywnego stosunku względem innych jednostek kulturowych. Na przykład w wyrażeniach *dalmatinski Hrvati*, *istarski Hrvati* czy *vojvođanski Srbi*, *Serbowie poza Serbią właściwą (prečanski Srbi)* reprodukowana jest hierarchiczna zależność między jednostkami wyższego i niższego rzędu. Etonim *Hrvati* lub *Srbi* z przymiotnikiem atrybutywnym odnoszącym się do regionu uznanego za chorwacki lub serbski wyraża zakodowaną w języku relację, którą można zapisać w postaci następującego sądu: „Dalmacja jest częścią Chorwacji” lub „Wojwodina jest częścią Serbii”. Ponieważ hiperonim, czyli *narod* lub *państwo narodowe*, jest wieloaspektowy, relacje taksonomiczne występują także na innym poziomie, na przykład w wyrażeniach *szlachta/chłóptwo/ludność chorwacka/serbska* itd. Reprodukowany jest w nich hierarchiczny schemat semantyczny, w myśl którego *narod* – jako hiperonim – „zawiera” hiponimy desygnujące klasy społeczne. Są one, zgodnie z tym schematem, częściami bądź elementami narodu. Co jednak ciekawe, te dwie relacje taksonomiczne nie mają takiego samego statusu w tekstach. Otóż na przykład metaforyczne wyrażenie *odgałężenia narodu chorwackiego (ogranci hrvatskog naroda)* lub *odłamy serbskości (delovi srpstva)* dotyczy wyłącznie pierwszej relacji, podczas gdy wobec drugiej nigdy nie jest stosowany.

Omówiony niniejszym problem relacji taksonomicznych jako relacji ustanawiających uporządkowany podmiot tekstu historycznego bywa jednak podawany w wątpliwość, przez co zakodowana w języku inkluzyjność ulega przeformułowaniu. Na przykład większość kodów ukraińskich nie akceptuje relacji semantycznej, w myśl której znak *Polska* jest hiperonimem względem znaku *Kresy/Wschodnia Małopolska*, co dla większości kodów polskich – w jakimś przynajmniej sen-

ślikowa mówi o kulturowym aspekcie nazw własnych, o potrzebie interdyscyplinarnego ich badania (to jest o ich semantyce i pragmatyce), zob. Cieślíkova 2010. Potwierdzają to również spostrzeżenia Ewy Rzetelskiej-Feleszko. Badaczka rozróżniła *zakres* i *treść* nazwy własnej: „(...) zakres nazwy *Kita* jest bardzo wąski, gdyż ograniczony do jednego, konkretnego psa. Za to *treść* tej nazwy jest o g r o m n i e b o g a t a: jest to wesoły, czarny, uszaty spaniel, który ma skaleczoną łapkę, naderwane ucho itp.” (Rzetelska-Feleszko 2001: 407–408).

sie – jest niepodważalne. Z kolei kody bośniackie nie akceptują podobnej relacji w przypadku znaków *Serbia-Bośnia* i *Chorwacja-Bośnia*. Można by to zjawisko określić mianem „dyskusyjnej inkluzywności” (takiego terminu używa Nawoja Mikołajczyk-Matyja [Mikołajczyk-Matyja 2006]). Ukrytym celem każdej tego rodzaju strategii jest nie tylko ustanowienie semicznej posesywności względem jakichś znaków, a zatem i desygnatów przez nie zastępowanych (czyli uznanie, że na przykład Dalmacja nie jest chorwacka, tylko serbska), lecz także przeformułowanie samej semiozy, a więc także stworzenie nowego klucza odczytywania całego systemu semantycznego. Z każdą bowiem zmianą miejsca jakiegokolwiek jednostki w obrębie systemu dochodzi do zmiany jednostek pozostałych. W jaki sposób się to odbywa, zobaczymy w dalszej części tekstu.

W analizowanych tekstach posesywność ustanawia się w stosunku do *Bośni* (zarówno ze strony kodów chorwackich, jak i serbskich), w stosunku do *Czarnogóry* (ze strony kodów serbskich), i w stosunku do *Slawonii*, *Dubrownika* czy *Krajiny* (ze strony kodów serbskich)⁵⁰. Problem posesywnego traktowania Bośni przez kody chorwackie i serbskie jest kwestią dość dobrze znaną (co ciekawe, współczesne ideologie boszniackie i bośniackie uwypuklają go jako centralny topos własnej narodowej podmiotowości). Podobnie ma się rzecz z Czarnogórą, przy czym obecnie mamy tu do czynienia przede wszystkim z inkluzywnością ze strony kodów serbskich (w mniejszym stopniu chorwackich względem znaku *Boka Kotorska*). Widać to najwyraźniej w konstrukcji większości książek serbskich, a także w *HNJ*. Czarnogóra, wcześniej Zeta czy Duklja, zostały w nich przyporządkowane do kategorii „serbskie ziemie w okresie wczesnofeudalnym”, a także znalazły się w obrębie rozdziału zatytułowanego *Srpske države i Makedonija od XII–XV veka/stoljeća*. Aktualne propozycje historyków czarnogórskich, próbujących zakwestionować taki stan rzeczy, można po prostu traktować jako nową kodyfikację historii Czarnogóry, upodmiotowienie znaku *Czarnogóra* i wydobycie go z zakresu hiperonimu *Serbia*.

W związku z obecnością konceptualizacji szerszej – *południowosłowiańskiej* lub *jugosłowiańskiej* (o różnicy była już mowa) – semantyczne relacje taksonomiczne uległy w niektórych opracowaniach transformacji. Ostatnią instancją hiperonimu nie był już naród, chorwacki lub serbski, lecz koncepcja jugosłowiańska (o narodzie jugosłowiańskim, poza wyjątkowymi przypadkami, w ogóle się w badanych książkach nie mówi). Znaków, w których słowo to pełni funkcję hiperonimu względem nazw narodów lub nazw państw narodowych, w badanej bazie nie ma, wyjąwszy *IJ*, *HNJ*, a także – szczątkowo – *Historię Serbów* Mitrovicia. We wszystkich pozostałych pozycjach na określenie owej wspólnoty używa się znaku *południowosłowiański*, który jednakowoż – jak już wspomniałem – nie posiada charakteru posesywnego względem podległych mu hiponimów, lecz eksponuje

⁵⁰ Nie od rzeczy będzie powiedzieć, że w książce Keršovaniego król Władysław Jagiellończyk zostaje sklasyfikowany jako król *czeski* (Keršovani 1971: 23).

nadrzędność terytorialną, ewentualnie czysto polityczną. W analizowanych tekstach dyskusyjna inkluzyjność dotyczy także statusu znaku *Jugoslavija* i znaków pokrewnych *jugoslavenski* (*jugoslovenski*) *narodi* (czy np. *tri plemena jugoslovenskog naroda*).

Przejdźmy teraz do omówienia wybranych książek, stanowiących właściwe *exemplum* dla interesującego nas problemu. W pozycjach z okresu jugosłowiańskiego, zapewne za sprawą autocenzury, w zasadzie nie podejmuje się próby reformułowania relacji taksonomicznych. Regiony politycznie należące do Chorwacji, takie jak Dalmacja czy Slawonia, są w historiografii serbskiej uznawane za hiponimy *Chorwacji*, czy też – alternatywnie – wyrażenia *hrvatske zemlje* (w *IJ* na przykład mówi się o przybyciu na Bałkany *starych plemion słowiańskich, Serbów i Chorwatów*, i przy takiej conceptualizacji się pozostaje, *IJ*: 21–22)⁵¹, Serbowie co najwyżej te terytoria zamieszkują lub są uznawani za część narodów południowosłowiańskich lub/i jugosłowiańskich określanych czasem mianem *slavenskiej narodnosti*. Taka strategia umożliwia uniknięcie odnoszenia się do kwestii spornych. Autorzy postępują w tej materii nader delikatnie, czego nie będzie można powiedzieć o historykach po roku 1990. Pretensje ideologii chorwackich i serbskich, także terytorialne, względem Bośni i Hercegowiny – co na płaszczyźnie kodów przejawia się nasyceniem znaku *Bośnia i Hercegowina* odpowiednimi właściwościami semantycznymi – również są złagodzone, choć na przykład w książce Trpimira Macana z 1971 roku pojawiają się wyrażenia presuponujące posesywny stosunek hiperonimu *Hrvatska*⁵². Po stronie serbskiej mamy do czynienia z zabiegami ustanawiania posesywności w odniesieniu do trzech desygnatów. Zeta to w *IJ* „macierzysta ziemia serbska” (*IJ*: 70), Bośnia także staje się hiponimem znaku *Srbija*, choć dzieje się to w bardziej wysublimowany sposób⁵³, Macedończycy zaś „są oficjalnie Serbami, a Macedonia nazywała się Południową Serbią” (*IJ*: 445). Niemniej u tego autora, bardziej niż w jakiegokolwiek innej książce – i poza tymi kilkoma przypadkami, gdy do głosu dochodzi skrajnie narodowy kod serbski – wyraźnie widać próbę narzucenia wszystkim zjawiskom historycznym właściwości południowosłowiańskich lub/i jugosłowiańskich.

Jeżeli chodzi o *HNJ*, to trzeba odnotować, że spór o interesujące nas znaki, a w istocie o ich desygnaty, w badanym okresie pojawia się tylko jeden raz i do-

⁵¹ Także język w słowniku Fausta Vrančicia z 1595 roku jest tu określony mianem *hrvatski* (*IJ*: 129), choć nawet w oryginale jest *Dalmaticae* (*Dictionarium quinque nobilissimarum Europae linguarum Latinae, Italicae, Germanicae, Dalmaticae et Ungaricae cum vocabulis Dalmaticis quae Ungari sibi usurparunt*). Stosuje więc autor presupozycję generowaną przez użycie hiperonimu w funkcji hiponimu.

⁵² Zob. np. „Krešimir IV. odnowił jedność państwa chorwackiego. Oprócz miast dalmatyńskich w jego obrębie znalazły się ponownie Bośnia, Slawonia i księstwo Neretlan, których wodzowie byli odąd dowódcami chorwackiej marynarki” (Macan 1971: 36).

⁵³ Zob. fragmenty, w których fakt koronowania króla bośniackiego Tvrtka I w serbskim klasztorze Mileševu, a także przyjęcie imienia Stefan (imienia, którego „symbolicznie używali wszyscy serbscy władcy” [*IJ*: 78]) zostają uznane za podporządkowanie się kulturze serbskiej.

tyczy byłego terytorium pogranicza wojskowego. A terytorium to – jak wiemy z doświadczeń późniejszych, z końca XX wieku (jesteśmy bowiem depozytariuszami innej wiedzy niż autorzy) – stało się zarzewiem wojny chorwacko-serbskiej. Spróbujmy rozważyć następujący cytat:

Zasiedlanie wielkich mas „Vlachów”, w znakomitej większości prawosławnych Serbów, na terytoria zamieszkałe przez starą ludność chorwacką spotęgowało rozbięcie niegdyśszych ziem chorwackich (...). Nowe stosunki etniczne niewątpliwie spowolnią proces chorwackiej integracji narodowo-politycznej w jedną całość (H NJ, II: 702; INS, II: 661).

Autorzy tej książki nie wiedzieli rzecz jasna, że w okresie 1991–1995, a więc bez mała czterdzieści lat po ich publikacji, dojdzie do krwawych konfliktów narodowościowych. Pisali więc swój tekst z perspektywy innego finału, a mianowicie z perspektywy zrealizowanego w jednym federacyjnym państwie komunistycznym zjednoczenia Serbów i Chorwatów. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że taka konstrukcja dyskursu nie jest oczekiwana w książce, która – przynajmniej programowo – próbuje przezwyciężyć konflikty narodowe. Mamy bowiem w tym cytacie do czynienia z modelową, kulturowo i ideologicznie uwarunkowaną konfrontacją toponimów z etnonimami, której celem jest dowiedzenie posesywności jednej jednostki kulturowej nad drugą. W myśl tej optyki to terytorium polityczne wyznacza centrum aksjologiczne: ziemie chorwackie to ziemie, na których „od dawna” mieszkają Chorwaci. Te właśnie terytoria są w tej optyce zasiedlane przez prawosławnych Serbów, którzy – jak widać – są konceptualizowani jako *masy* (depersonalizacja) zaburzające naturalne środowisko etniczne starej ludności chorwackiej. I takie zakłócenie naturalnego porządku – stwierdzają *explicitie* autorzy – utrudnia późniejszą narodową integrację Chorwatów w „jedną całość”. Ten pierwszy znak, *ziemie chorwackie*, na zasadzie hiperonimii wchłaniania region uznawany za sporny (jest on, także w wersji serbskiej, uznany za *chorwacki*), ten drugi zaś powiela przekonanie, że przynależność do tego znaku określa cecha wyznaniowa (Chorwaci to katolicy, Serbowie to prawosławni), nie zaś inne czynniki kulturotwórcze, jak na przykład język. Taka a nie inna kontekstualizacja wpływa na semiozę i jednocześnie ustanawia kryteria definicyjne kategorii etnonimicznych i toponimicznych.

Książki wydawane po roku 1990 znacząco odeszły od polityki niezaogniania konfliktów chorwacko-serbskich. Trzeba jednak powiedzieć, że po obu stronach dokonało się to na znacząco różne sposoby.

Dla wszystkich chorwackich kodów kulturowych toponim *Chorwacja* był i pozostał niepodważalnie hiperonimem dla następujących hiponimów terytorialnych: *Dalmacji*, *Slawonii*, *Liki*, *Istrii*, a także *Krajiny*, przy czym ów ostatni znak ma konotacje serbskie i w nowszej historiografii – w ogóle w całym oficjalnym języku – zastąpiony został znakiem *tako zvana Krajina* (lub *tzv. Krajina*). Można, jak proponuje Grażyna Habrajska, uznać cudzysłów lub wyrażenie *tzv.* za modalizator, dzięki któremu nadawcy dystansują się względem treści wypowiedzianych

przez „innych”, a więc tych, którzy inaczej oceniają rzeczywistość (historię); zawarta jest w nich niewypowiedziana asercja, którą można wyeksplikować następująco: „Nieprawdą jest, że...”, „Fałszywa jest teza, że...” (Habrajska 1994: 59).

Za sprawą takiego mechanizmu chorwackie kody *implicite* wpływają na semiozę znaku *Krajina*, pozbawiając go serbskich konotacji; mówią w istocie: „Nieprawdą jest, że Krajina jest serbska”. Ekspozowanie takiej chorwackiej wersji semiozy jest łatwiejsze z jednego jeszcze powodu. Wszystkie te regiony historyczne zostały przez czynniki międzynarodowe uznane za prawno-polityczną część Chorwacji, potwierdzając w ten sposób, mówiąc semiotycznie, inkluzyjność znaku *Chorwacja*. Dzięki temu chorwacka wersja semiozy otrzymała sankcję prawną. Wojna, którą państwo chorwackie toczyło z serbską populacją regionów „Krajiny” i Jugosławii w latach 1991–1995, była wojną o *odzyskanie* chorwackich terytoriów, choć w swojej istocie była w tym świetle wojną o usankcjonowanie chorwackiej wersji semiozy – semiozy przypieczętowanej przez wspólnotę międzynarodową. Z perspektywy serbskiej było wprost odwrotnie – walka toczyła się o zmianę tej semiozy i narzucenie społeczności międzynarodowej własnej optyki – optyki, w myśl której *Krajina* – a w niektórych kodach również *Dalmacja* (i *Dubrownik*) – to hiponim znaku *Serbia*. Z tego zapewne powodu Serbów uznano za agresorów.

Wszystkie serbskie kody ideologiczne obecne w analizowanych książkach, choć czyniły to na różne sposoby, próbowały te, a także inne hiponimy (*Czarnogóra*, *Bośnia* i *Hercegowina*) zawłaszczyć, czyli podporządkować je hiperonimowi *Serbia*. Dążyły więc do zaproponowania innej niż chorwacka semiozy, a zatem i odmiennej kategoryzacji.

W książce autorstwa Mitrovicia czytamy na przykład:

Niebezpieczeństwo zawężenia pojęcia *Serbii* i pojęcia *naród serbski* zauważył już w pierwszej połowie XIX wieku Sava Tekelija. (...) Na problem ów zwracał w tym samym czasie uwagę również serbski patriota, dubrownicki duchowny *Đorđe-Georije Nikolajević* w czasopiśmie »Srbsko-dalmatinski magazin«. Ponieważ nie wsłuchiwaliśmy się w nauki tych dwóch dalekowzrocznych Serbów, dzisiejsza Serbia sięga jedynie od Driny do Timoka, wskutek czego musimy – sobie samym i całemu światu – udowadniać, co ma pochodzenie serbskie i dokąd dochodzą krańce Serbii. Ażeby w pełni uzmysłowić trudną sytuację współczesnych Serbów, należy postawić następujące pytanie: czy przyszłoby komuś dzisiaj do głowy w taki sam sposób rozbijać Niemcy i Niemców, opierając się [jedynie] na wielowiekowych różnicach wyznaniowych i na nazwach terytoriów niemieckiej północy i południa? Czy ktokolwiek śmiałby w Niemczech powiedzieć, że Saksonia, Bawaria i Prusy – noszące swoje nazwy, rządzone przez swoje dynastie i o odrębnych wyznaniach – nie powinny przynależeć do jednolitego narodu i państwa niemieckiego? (Mitrović 1994: 309).

W przytoczonym passusie mamy do czynienia z iście metajęzykową analizą, omówione bowiem zostają nie tyle zdarzenia przeszłe, ile semantyka pojęcia. Autor, odwołując się do pewnych dziewiętnastowiecznych koncepcji narodowych (o których będzie mowa w części II), próbuje znakom *Serbia* i *naród serbski* narzucić odmienne niż się obecnie przyjmuje znaczenia – znaczenia, rzecz oczy-

wista, szersze. Stosuje tutaj historyk zabieg analogii, ale w swojej istocie jest to wykorzystanie omawianego zjawiska semantycznego typ-egzemplarz: najbardziej prototypowym egzemplarzem tego typu są Niemcy, które stworzyły naród i państwo bez względu na różnice kulturowe i wyznaniowe. Serbowie – z własnej, jak twierdzi historyk, winy – podobnego państwa nie stworzyli, choć wspomniani pisarze ostrzegali ich przed takim błędem. Nie udało się Serbom ani kulturowo, ani politycznie podporządkować regionów Dalmacji czy Bośni, które pełnią tutaj funkcję odpowiedników Saksonii czy Bawarii. Mówiąc semiotycznie, nie udało im się narzucić własnej semiozy znaku *Serbia*, semiozy, której znakami-hiponimami (mniejszymi pojemnikami) byłyby znaki *Dalmacja* i *Bośnia*. Dzięki takiemu ujęciu autor próbuje zrelatywizować semiozę obecnie obowiązującą i zaproponować semiozę nową, w myśl której znak *Serbia* znacząco rozszerza swoją denotację, dzięki czemu zostaje powstrzymane, użyjmy słów autora, „zawężanie pojęcia *Serbia* i *naród serbski*” (Mitrović kilkakrotnie *expressis verbis* tworzy taką zależność, zob. np. Mitrović 1994: 272, 385, 286, 247, 231–232). Autor twierdzi, że mieszkańcy Dalmacji byli niegdyś (nie precyzuje, o który konkretnie okres mu chodzi, ale można wywnioskować, że to sprawa niedawna) Serbami wyznania rzymskokatolickiego i przez przynależność konfesyjną stracili swoją serbską tożsamość (zob. Mitrović 1994: 471).

Mamy tu więc do czynienia z biologiczną koncepcją narodu serbskiego, o czym świadczy użycie znaku *rew*. W tym ujęciu *wiara*, choć tu przecież chodzi o wyznanie, ma inne własności semantyczne; przede wszystkim nie przypisuje się jej cech naturalnych, lecz kulturowe. Za sprawą takiego zabiegu marginalizuje się znaczenie *kultury* w znaku *Serbowie*, a eksponuje się znaczenie *natury*. Zwoleńnikiem zupełnie innej koncepcji – posiadającej znamiona konstruktywistyczne – jest Ćirković, zob. Ćirković 2004: VIII.

Podobną strategię zmiany semiozy stosuje również Jović, który analizuje wczesnośredniowieczne *nadmorskie księstwa serbskie*:

Pelješac był wyłącznie zasiedlony przez ludność serbską. Jednakże, w następstwie wielu tych lat, za sprawą konwersji na rzymski katolicyzm (*preko rimokatoličenja*) (...) – w okolicznościach typowych dla naszych dziwnych bałkańskich obyczajów – Serbowie ci zaczynają się później (i tak aż do dziś) nazywać Chorwatami, nie zaś w zgodzie z tym, czym w rzeczywistości są – czyli katolickimi Serbami (Jović 1997: 68).

Mamy w podanych przypadkach do czynienia z próbą narzucenia semioze znaku *Serbia* koncepcji Vuka Karadžicia (do tej kwestii powrócimy jeszcze w części II). W tym momencie należy jednak odnotować, że podobne zdanie na temat Serbów, a więc podobną semiozę znaku *Serbowie*, propagował również inny serbski działacz kulturalny, Dositej Obradović, ale późniejsze interpretacje historyczne przypisały mu zupełnie inną rolę w kulturze serbskiej. Uchodził on za człowieka nowoczesnego i oświeconego, więc rzekomo pozbawionego wielkoserbских tendencji, które z kolei przypisywano jego – również rzekomemu –

adwersarzowi, Vukowi właśnie. To on z perspektywy chorwackich kodów został określony mianem największego serbskiego nacjonalisty, z perspektywy serbskich zaś – największego patrioty⁵⁴. Nie dziwi więc, że na Obradovicia nie powołują się autorzy wypowiadający się w analizowanym gatunku (jedynie w sytuacjach, gdy mówią o oświeceniu i racjonalizmie). Wyjątkiem jest książka Mitrovicia, w której autor cytuje pomijane słowa serbskiego luminarza (zob. Mitrović 1994: 296). Wyraża on w istocie światopogląd podobny do Vuka Karadžicia. W myśl tej logiki etnonim *Serbowie* staje się w układzie taksonomicznym znakiem nadrzędnym, a więc hiperonimem, podczas gdy wszystkie inne znaki – czy to regionalne, czy etniczne – zostają mu podporządkowane jako hiponimy. Trzeba jednak odnotować, że termin *Serbowie-katolicy* jest również używany przez Ćirkovicia (Ćirković 2004: 234), ale odnosi go ów autor do znacznie wężiej zdefiniowanego desygnatu, a mianowicie tylko do niektórych dalmatyńskich katolików.

W analizowanych serbskich książkach, zwłaszcza u niektórych autorów, pojawia się cały repertuar narzucający interesującym nas znakom szersze denotacje i rozszerzający zjawisko inkluzyjności: *nasze miasto nad Adriatykiem* lub *Srbograd* (> Dubrownik) [Mitrović 1994: 36, 341], *dubrownicki patrycjat (vlastela)* (> naród serbski) [Mitrović 1994: 343], *srpsko pleme* (> Neretljani) [Mitrović 1994: 36], *serbski obszar* (> przymorze adriatyckie) [Mitrović 1994: 38], *serbskie królestwo Zety* [Mitrović 1994: 39], *serbskość Bośni* [Mitrović 1994: 115], *całość serbska* (> Bośnia, Raška, Zeta) [Mitrović 1994: 115], *Dubrownik w kręgu serbskim* [Mitrović 1994: 122], *część ziem serbskich* (> Hercegowina) [Mitrović 1994: 170], *dwa państwa serbskie* (> Raška i Bośnia) [Mitrović 1994: 122], *zjednoczone Zeta i Raška stanowiły Serbię* [Mitrović 1994: 177], *nasze miasta Dubrownik i Kotor* [Mitrović 1994: 224], *Serbowie Czarnogóry* [Mitrović 1994: 259, 331], *zislamizowani Serbowie* [Mitrović 1994: 186], *dwa regiony Serbii* (> Serbia i Czarnogóra) [Mitrović 1994: 370], *Serbowie-muzułmanie i katolicy* (*Srbi muhamedanci i Srbi katolici*) [Mitrović 1994: 380], *kawałkowanie [rasparčavanje] Serbów na różne nazwy jak Bośniacy, Dalmatyńczycy, Czarnogórcy* [Mitrović 1994: 385], *srpske kneževine* (> Serbia i Czarnogóra) [Mitrović 1994: 387], *czarnogórski odłam [delo] serbskości [srpstva]* (Ćirković 2004: 261), *serbskie państwo w Dukli* (Jović 1997: 65), *serbskie przymorskie księstwa* (Jović 1997: 68), *serbskie księstwo Zahumlje* (Jović 1997: 69), *Serbowie katolicy z Dubrownika* (Jović 1997: 237), *oba serbskie księstwa: Srbija i Crna Gora* (Jović 1997: 243), *Stara Srbija* (> Macedonia) [Jović 1997: 254], *serbskie państwo Dukla* (NISN 2000: 10), *ludność serbska* (> Sławonia i Dubrownik) [NISN 2000: 15], *władcy Bośni uznawali siebie za Serbów* (NISN 2000: 55), *serbska Hercegowina* (NISN 2000: 88), *rządzący jednocześnie serbskimi ziemiami książę Lazar i król Tvrtko* (NISN 2000: 61), *Srbi katolici* (NISN 2000: 215),

⁵⁴ Oczywiście niektóre ideologie serbskie – zwłaszcza te podkreślające silny związek z prawosławiem – także uznają Vuka za zdrajcę narodu serbskiego, zarzucając mu reformę językową i koncepcję narodową wzorowaną nie na religii, lecz na języku (zob. Gil 2005a).

dwa państwa serbskie (> Serbia i Czarnogóra) [NISN 2000: 221], *serbskie terytoria w Chorwacji* (NISN 2000: 343).

Wyliczenie to pokazuje, że dla niektórych autorów denotacja znaku *narod serbski* rozciąga się na wiele hiponimów, podczas gdy dla innych – przeciwnie, zarezerwowana jest wyłącznie dla niektórych jednostek niższego rzędu. Na przykład Ćirković, który *narod czarnogórski* podporządkował *serbskiemu*, nie stosuje podobnej strategii w odniesieniu do innych analogicznych krain geograficznych. Ażeby uniknąć takiej rozległej denotacji, używa wyrażen relatywizujących związek między *Serbią* a znakami desygnującymi inne regiony. Czytamy na przykład, że „Serbia była wówczas w dokumentach papieskich identyfikowana z Bośnią” (Ćirković 2004: 43) lub: „Państwo i Kościół bośniacki ustanowiły podwaliny dla integracji, wskutek czego mieszkańcy kraju stali się w pierwszej kolejności Boszniakami” (Ćirković 2004: 48), a także napotykamy wyrażenia w rodzaju *Srbi u Hrvatskoj* czy *Srbi u Dalmaciji* (Ćirković 2004: 48). Oznacza to, że autor eksponuje podmiot dziejowy Serbów, ale wcale nie próbuje narzucić znakom desygnującym omawiane regiony statusu hiponimów etnonimu *Serbowie*. W tym sensie *explicite* odrzuca koncepcję Vuka, o czym możemy się przekonać także na podstawie następującego cytatu:

Wraz z dziedzictwem historycznym pozostało niezdecydowanie w kwestii rozgraniczenia względem obcych. Podczas gdy Serbska Cerkiew Prawosławna narzucała optykę o wierze prawosławnej jako kryterium serbskości, tak narodowi działacze świeccy, ruchy i partie polityczne walczyły o to, aby do nacji włączyć również „Serbów katolików” i Muzułmanów jako „Serbów wiary Muhamedowej”. Większość członków wspomnianych konfesji nigdy nie uległa serbskiej integracji; z czasem jednak – zwłaszcza po roku 1944 – doświadczenie pokazało, że Serbowie mogli się stać masowo ateistami (Ćirković 2004: XXV).

W innym miejscu autor dodaje: „Nawet w czasie radykalnej sekularyzacji w latach 1947–1990 prawosławie nie przestało być podstawową cechą serbskości [Srpsstva]”.

Taki zdroworozsądkowy dyskurs zostaje jednak w kilku miejscach zastąpiony dyskursem zawłaszczającym *Bośnię* i *Czarnogórę* jako jednostki niższego rzędu i podporządkowane *Serbii* (przy czym nie utrzymuje się w tej koncepcji przekonania o etnicznej serbskości katolików i muzułmanów, co najwyżej o ich historycznie uwarunkowanej serbskości). Znak *Czarnogóra* zostaje taksonomicznie podporządkowany hiperonimowi *srpski narod*, na przykład gdy autor mówi o *Serbach* w „dwóch niezależnych państwach” (Ćirković 2004: 231) w drugiej połowie XIX wieku (a chodzi mu oczywiście o Królestwo Serbii i Księstwo Czarnogóry) i w monarchii habsburskiej. Naród jest więc rozbity i egzystuje w ramach trzech bytów państwowych.

W podobny sposób postępują autorzy wydawanej w latach 1991–1994 dwunastotomowej pozycji *Ilustrovana istorija Srba*: pod hiperonim *Serbia* podciągnięte zostają hiponimy *Czarnogóra* i *Bośnia*. Cały piąty tom tego opracowania poświę-

cony został *serbskiemu państwu w Zecie od X do XV wieku*, zaś tom szósty – *średniowiecznej Bośni od X do XV wieku*. Nie pojawia się wprawdzie w tym drugim przypadku przydawka *serbska* (Bośnia), ale przecież jest to implikowane za sprawą tytułu całości, przypomnijmy – *Historia Serbów*.

Mamy również w badanych książkach do czynienia – choć to przypadek odosobniony – z maksymalistyczną koncepcją znaku *Serbowie*. Momir Jović twierdzi, że Serbowie pojawili się na Bałkanach już w VII wieku (przed naszą erą!), a ponieważ istnieli *bałkańscy Serbowie*, *łużyccy Serbowie*, *bałtyccy Serbowie*, *rusey Serbowie*, to należy uznać, że to „jest dowodem na istnienie byłej i powszechnie stosowanej nazwy na określenie wszystkich przyszłych Słowian” (Jović 1997: 40). Oczywiście semiozę, jaką próbuje ów historyk narzucić etnonimowi *Serbowie*, należy potraktować jako kuriozum, ale wcale nie odosobnione⁵⁵.

Na podstawie wszystkich przedstawionych analiz widzimy wyraźnie, że niektóre serbskie kody – a jest to tendencja wyraźna, o ile nie dominująca – dążą nie tylko do zmiany semiozy na poziomie taksonomii znaków desygnujących poszczególne regiony historyczne, ale także na poziomie samej istoty tejsz semiozy. Dążą mianowicie do odrzucenia semiozy etnonimów, *Chorwaci i Serbowie*, u podstaw której legła cecha przynależności wyznaniowej. W krajach byłej Jugosławii przynależność ostatecznie wyznaczyło wyznanie właśnie: katolickie ukształtowało Chorwatów, prawosławne – Serbów. Jak jednak wiadomo, w XIX wieku pojawiły się alternatywne koncepcje ideologiczne: jedne zakładały wspólnotę południowosłowiańską pod egidą *iliryzmu*, drugie – wspólnotę południowosłowiańską pod egidą *chorwackości*, a trzecie – pod egidą *serbskości*. W istocie wszystkie propagowały konceptualizację szerszą, a więc integrację bazującą na czynniku pozakonfesyjnym, ale u podstaw każdej z tych koncepcji legła inna – w istocie zupełnie odmienna – semioza i związany z nią inny zespół wyobrażeń.

Dwie ostatnie koncepcje są w obu kulturach związane z postaciami dziewiętnastowiecznych ideologów narodowych, Vuka Karadžicia i Ante Starčevicia. Ten pierwszy, by chronologicznie rzecz ująć, stworzył koncepcję narodu serbskiego, w myśl której o przynależności narodowej Serbów nie decyduje czynnik konfesyjny, lecz lingwistyczny⁵⁶. Na poziomie semiozy chodziło Vukowi o narzucenie znakowi *Serbowie* innej niż dotychczasowa cechy definiującej, a także – co oczywiste – o zawężenie semiozy etnonimu *Chorwaci* (Chorwatami, przypomnijmy, mieli być wyłącznie użytkownicy nadmorskiego dialektu czakawskiego). W tym ujęciu hiperonim *Serbowie* zawierał, poza wyeksplikowanymi wcześniej, także inne hiponimy: *Serbowie-prawosławni*, *Serbowie-katolicy*, *Serbowie-muzułmanie*⁵⁷. Star-

⁵⁵ Serbski historyk, Jovan I. Deretić (nie chodzi o znanego historyka literatury), twierdzi nawet, że Serbowie to naród starożytny, a pierwsze poświadczenia o jego potędze pochodzą z XII w. p.n.e.

⁵⁶ Zob. tekst jego autorstwa *Srbi svi i svuda* (1849).

⁵⁷ Jakże zaskakująco obca musiała być ta koncepcja dla prawosławnego duchowieństwa, skoro przez całe wieki strzegło ono serbskości zarówno przed inwazją Turków osmańskich, jak i przed próbami konwersji ze strony Kościoła katolickiego. Można nawet powiedzieć, że katolicy i muzułmańscy

čević również próbował rozszerzyć denotację znaku *Chorwaci* (*Hervati*) w taki sposób, że mówił – analogicznie do Vuka – o *Chorwatach-prawosławnych*, *Chorwatach-katolikach* (*czystych Chorwatach*) i, w dalszym etapie swojej działalności, o *Chorwatach-muzułmanach*, których – nawiasem mówiąc – uznał za kwiat narodu chorwackiego. Tak więc celem jego ideologii była, podobnie jak w przypadku Vuka Karadžicia, nowa semioza znaku *Chorwaci*.

Pojawiają się więc w obu kulturach, mówiąc zupełnie umownie, koncepcje analogiczne. Różnica jednak polega na tym, iż w analizowanych tu chorwackich książkach żaden z autorów nie propaguje tej dziewiętnastowiecznej wizji, podczas gdy niektórzy autorzy serbscy – przeciwnie: utrzymują, że jest to wizja zgodna z realnym stanem rzeczy. W części II problem ten stanie się punktem wyjścia do analiz obrazujących uwikłania semiotyczne znaków pochodzących z różnych pól semantycznych.

4. O powtarzalności historii jako o kategoryzacji

W sposobie mówienia o przeszłości silnie zakorzenione jest przekonanie o powtarzalności pewnych stanów, zdarzeń, procesów, a nawet typów postaci. W interpretacji historii odwołujemy się do analogii różnego rodzaju, mających wyjaśnić naturę zjawisk, które napotykamy. Dzięki temu możliwe jest długowieczne powielanie stereotypów narodowych zakodowanych w strukturze semantycznej etnonimów, a także pewnych zjawisk występujących w różnych momentach historycznych.

Zanim przejdę do omówienia problematyki powtarzalności, konieczne jest odwołanie się do koncepcji dwóch odmiennych typów świadomości historycznej. Boris Uspieski, wzorując się na wielu dobrze znanych teoriach badawczych, wyodrębnia dwa typy świadomości historycznej: *kosmologiczną* i *historyczną* (odpowiadają one kategoriom czasu cyklicznego i linearnego, do których przyjdzie nam jeszcze powrócić). Stają się one w ostatecznym rozrachunku dwoma odmiennymi modelami percepcji świata i uczestnictwa w tym świecie, a także – co dla nas szczególnie teraz istotne – modelami organizacji i porządkowania naszej wiedzy o świecie, także wiedzy historycznej.

Świadomość kosmologiczna – czyli w rzeczy samej mityczna – zakłada istnienie pewnego niezmiennego stanu wyjściowego, który się ciągle powtarza, reaktywuje, reaktualizuje (czyli przystosowuje), a więc także – reprodukuje. „Ontologicznie wyjściowy tekst” (tak ową niezmienną matrycę nazywa Uspieski) staje się wzorcem dla przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, zaś przeszłość, teraźniejszość i przyszłość „jawia się jako realizacje pewnych wyjściowych form, inaczej

„obcy” zdefiniowali nowoczesną tożsamość serbską, czego – nawiasem mówiąc – nie podważy zwycięstwo językowego projektu Karadžicia. Do tych kwestii powrócę w następnej części.

mówiąc – czas powtarza się w postaci formy, w którą oblekają się indywidualne losy i obrazy” (Uspienski 1998: 49). Taka matryca łączy w sobie powtarzalność z jednoczesnością: wszystko, co działo się kiedyś, dzieje się teraz, a także będzie się działo – jest wynikiem owej cyklicznej, a więc w istocie bezczasowej, powtarzalności.

Świadomości historycznej – której ostateczne pojawienie się wiąże Uspienski ze zmianami paradygmatów myślowych w XVIII wieku, zwłaszcza zaś z ideologiami towarzyszącymi rewolucji francuskiej – odpowiada czas linearny, nieodwracalny, niepowtarzający się i zmierzający w jakimś kierunku. Zasadniczą figurą dla idei świadomości historycznej jest przekonanie o *e w o l u c j i*, czyli o ciągłym pojawianiu się czegoś nowego, przy czym owo nowe jest zawsze osadzone w kontekście czegoś starego, poprzedniego, i jest ze starym zespolone mechanizmami łańcucha przyczynowo-skutkowego. Taka korelacja ma wymiar linearny, przy czym wszechobecna kategoria początku nie ma tutaj kluczowego znaczenia. Mówimy oczywiście o pewnej wyidealizowanej formie świadomości historycznej, bo w praktyce – o czym zresztą wspomina rosyjski semiotyk – rzecz się ma nieco inaczej.

Świadomość historyczna, odczuwana przez człowieka Zachodu jako lepsza, bardziej dojrzała, bardziej nowoczesna, tylko pozornie jest wolna od pewnej powtarzalności, co zresztą zauważa Uspienski, pisząc:

Podobnie jak w ramach świadomości kosmologicznej zdarzenia są uświadamiane o tyle, o ile wpisują się w wyobrażenie o tym, co było przedtem, tak w ramach świadomości historycznej są one uświadamiane o tyle, o ile wpisują się w wyobrażenie o prawidłowościach przyczynowo-skutkowych. Można powiedzieć, że w pierwszym wypadku powtarzają się te same zdarzenia, w drugim zaś – realizacje tych samych prawidłowości (Uspienski 1998: 49).

Język staje się mechanizmem narzucającym uczestnikom procesu komunikacji określony – z góry ustalony – paradygmat formalny. Każda nowa postać, każde nowe zdarzenie jest zatem wpisywane w już ustalony model; ustanowiony uprzednio wzorzec narracyjny jest otwarty na każdą nową treść o tyle, o ile treść ta będzie spełniała owe wymogi formalne, czyli będzie reprodukowałą matrycę powtarzalności. Uspienski zauważa, że niekiedy dochodzi do kontaminacji modelu kosmologicznego z modelem historycznym (Uspienski 1998: 37–42). Można chyba nawet powiedzieć, że w każdym tekście mówiącym o historii oba modele będą obecne, ale ich obecność będzie miała charakter stopniowalny. Gdzie świadomość kosmologiczna stanie się dominantą, tam cykliczność czasu mitycznego doprowadzi do „sakralizacji działaczy historycznych” (Uspienski 1998: 39–40), o czym przekonamy się na dalszych etapach badań (zob. część II).

Znak *Niemcy* jest w polskiej kulturze nośnikiem wielu znaczeń konotacyjnych, co można by w uproszczeniu zapisać w postaci następującego sądu: „Niemcy są zawsze wrogami Polaków”, lub ściślej: „Niemcy zawsze napadają na Polaków”. Istotny w tym sądzie jest kwantyfikator wielki *zawsze*. To za jego sprawą możemy

sobie wyobrazić „bieg” historii jako drogę, na której pojawiają się wrogo usposobieni Niemcy. W potocznej wiedzy przechowujemy to przekonanie, jego żywotność utrzymujemy zaś dzięki formom narracyjnym ustanawiającym między zdarzeniami z różnych etapów dziejowych i z różnych porządków relację semantyczną. W myśl tej zasady znaki *Krzyżacy*, *Prusacy* i *hitlerowcy* stanowią „logiczną” jedność pomimo faktu, że reprezentują zupełnie odmienne kategorie społeczne czy polityczne, a także zupełnie inne okresy historyczne. Łączy je natomiast wspólny mianownik bycia egzemplarzem tego samego zbioru – w tym przypadku zbioru wyznaczanego przez znak *Niemcy* i przypominającego omawiany już „pojemnik”. Dzięki takiej relacji semantycznej zróżnicowane cechy konotacyjne poszczególnych egzemplarzy zostają pominięte (na przykład fakt, że Krzyżacy to był zakon rycerski, a nie państwo niemieckie, zakon, na rzecz którego działali także Polacy), a wyeksponowana zostaje cecha typu. Typ ustanawia dla egzemplarzy semiozę, bez której ich zrozumienie – w tym konkretnym horyzoncie semantycznym – jest niemożliwe. Dla przeciętnego Polaka – użytkownika języka polskiego, z jego całą kompetencją – *Krzyżacy*, *Prusacy* i *hitlerowcy* są w istocie tym samym, choć pojawiają się w różnych momentach dziejowych. Dyskursy polityczne często sięgały po ów stereotyp, chcąc autoryzować własne cele ideologiczne. Na przykład propaganda komunistyczna w 1960 roku, a więc w 550. rocznicę bitwy pod Grunwaldem, ówczesną Republikę Federalną Niemiec przedstawiała jako metaforę historycznego uczestnika tejże bitwy, a więc jako kolejne ogniwo łańcucha kauzalnego. Przy okazji pomijano choćby to, że Rzeczpospolita była wówczas państwem stanowym, rządzone przez znienawidzonych feudałów. Dzięki takiemu zabiegowi Niemcy Zachodnie, podobnie jak Krzyżacy, stawali się „naturalnym” wrogiem Polski. W ten sam sposób działają niektóre współczesne polskie kody prawicowe: eksponując Niemców jako najbardziej wyraźny egzemplarz typu „Europa Zachodnia”, próbują zniechęcić polskie społeczeństwo do Unii Europejskiej.

W taki sam sposób można mówić o *drugim* i *trzecim rozbiórze Polski*. Są one egzemplarzami tego samego typu – typu, który może ulegać ciągłemu rozszerzeniu. Na przykład pakt Ribbentrop-Mołotow bywa określany mianem *czwartego rozbioru Polski*, wskutek czego desygnat reprezentowany przez ów znak zostaje nasycony dodatkowym znaczeniem, ale – co istotne – wpisuje się tym samym w pewien ciąg powtarzających się zdarzeń. Taki ciąg jest, potencjalnie rzecz ujmując, otwarty na nowe egzemplarze, gotowy do ich przyjęcia i nadania im nowych własności semantycznych, a także do autoryzacji takiej a nie innej logiki zdarzeń. Możemy mieć w polskiej historii do czynienia na przykład z *drugim Katyniem*, z *nowym Piłsudskim* i z wieloma innymi zjawiskami, które powtarzają się i umożliwiają nam mówienie o przeszłości w taki właśnie sposób.

Dzięki takim mechanizmom powielane są przekonania o istnieniu ponadczasowych i powtarzalnych zjawisk charakteryzujących każdą kulturę. Serbski etnolog i etnolingwista Ivan Čolović tak pisze o powtarzalności historii w serbskiej kulturze (także o inkarnacji bohatera i pozaczasowej transpozycji idei):

Połączono tu więc wydarzenia aktualne i minione, tworząc opowieść o jednym ponadczasowym wydarzeniu. Z bitwy na Kosowym Polu, obrachunku z faszyzmem i niedawnej wojny w Kosowie złożona została baśń o „odwiecznej bitwie”. W konsekwencji zniknęła różnica między nami dawniej i nami dzisiaj, między przodkami i potomnymi, zatem postępowanie potomnych można opisać, jako coś, co robią oni „od nowa”, a nie powtarzają to, co uczynili już przodkowie. Przykłady te pokazują, w czym tkwi problem populistycznych baśni. Pragną one przedstawić współczesne wydarzenia *sub speciae aeternitatis*, sprowadzić je do pozaczasowych treści, które jednak będą się działy *hic et nunc* (Čolović 2007: 57–58).

Interesuje mnie w tym rozdziale nie tyle egzemplifikacja tego mechanizmu (dokonał już tego Čolović, a o liście „zdrajców narodowych” pisała też Dorota Gil [Gil 2005a]), lecz próba uchwycenia jego istoty. Sprawę spróbuję rozważyć jako zastosowanie semantycznej relacji typ–egzemplarz.

Tworzenie zbiorów – a więc kategoryzacja zjawisk świata pozajęzykowego – odbywa się jednak na wiele różnych sposobów. Pełni ono w tekście historycznym istotną rolę, będąc instrumentem tworzenia ogólnego sensu dyskursu. Jest to mechanizm przypominający omówione już zjawiska tworzenia sieci taksonomicznych, ale w przeciwieństwie do nich dotyczy nie tyle semantyki nazw własnych, ile raczej nazw pospolitych. Ażeby zdać sprawę z doniosłości tego zjawiska semantyczno-tekstotwórczego, rozważyć wypada jakieś *exemplum* – niech będzie to fragment z *HNJ*. W pewnym momencie omawiania dziejów dynastii Bałšićiów w Czarnogórze i ich relacji z innymi średniowiecznymi państwami bałkańskimi autorzy piszą:

Także rozszerzona Bośnia, w obrębie której znajdował się również Onogošt, napierała na posiadłości Bałšićiów; działo się to wtedy, gdy w czasach wojny węgiersko-weneckiej Kotor poprosił o pomoc oddziały Tvrtka, czyli wtedy, gdy dwór w Budzie – celem odcięcia Tvrtka od opozycji powstałej na Węgrzech po śmierci Ludwika – odstąpił Bośni Kotor (1385). (...)

W następstwie [*poslije*] tego sukcesu Balša II prowadził konsekwentne walki, których celem miała być rekompensata strat terytorialnych (...) (*HNJ* I, 1953: 490).

W pierwszym akapicie czytelnik dowiaduje się, jakie były dzieje Bałšićiów pod koniec XIV wieku. Mówi się tutaj o pewnych stanach rzeczy i zdarzeniach, ale nas interesuje początek nowego akapitu. Zaczyna się on od wyrażenia przyimkowego *w następstwie tego sukcesu* (*poslije toga uspjeha*), które poza funkcją spójnościową (typowa narracyjna hipotaksa czasowa), pełni funkcję kategoryzacji, a w swojej istocie również – aksjologizacji.

Wprowadzenie znaku *uspjeh* (sukces) kategoryzuje w obrębie pewnej domeny aksjologicznej konkretne zdarzenie zamykające akapit poprzedni, czyli *podpisanie porozumienia*. Jest to – używając terminologii Anny Duszak – „hasło retrospektywne”, które jest „inną formą »zapakowania wcześniejszych treści« i traktowane może być jako ich »strategiczny ekwiwalent«, gdyż »autor podsumowuje główne akcenty swej wypowiedzi i umiejscawia je w nowym kontekście odniesień, zapowiadając tym samym kolejny etap dyskursu«” (Duszak 1998: 153). Leksem *uspjeh*

pełni tutaj taką właśnie funkcję i presuponuje, że na mocy kontraktu między interlokutorami zarówno nadawca, jak i odbiorca zgadzają się co do tego, że zdarzenie to można scharakteryzować jako *sukces*. Narzuca to odbiorcy pewien ogląd owego zdarzenia, włączając je w bardziej globalny sens, i ustanawia taki a nie inny przebieg narracji. Znaczenie wyrazu *uspjeh* jest od tej chwili przez czytelnika dekodowane jako część większej całości, owa większa całość uzyskuje zaś kolejny segment, dzięki któremu może autoryzować zasadność swojego istnienia.

W cytacie tym warto także zwrócić uwagę na spójnik *poslije*, gdyż w wyodrębnianiu opisywanych segmentów jest on kluczowy. To dzięki niemu właśnie możemy poprzednie zdarzenie – kategoryzowane jako *mir* i jednocześnie *uspjeh* – uznać za zamknięte i przejść do kolejnego etapu, to jest do następnego ogniw narracji. Dzięki zastosowaniu takiego mechanizmu pewne segmenty przestają być obecne, ustępując miejsca kolejnym członom rozwijającego się opowiadania i otwierając przed nimi kolejny etap. W tym konkretnym przypadku kategoryzacja zdarzenia jako *sukcesu* pociąga za sobą konieczność pokazania jego dalszych konsekwencji, więc czytelnik w dalszych segmentach narracji dowiaduje się o kolejnych etapach politycznej ekspansji reprezentanta omawianej dynastii – Balśy II.

Przykład ten uzmysławia, jaką funkcję pełni autor względem opowiadanych zdarzeń. Wystarczyłoby bowiem, żeby ten sam ich ciąg sklasyfikował jako *neuspjeh*. Wówczas zupełnie zmieniłoby to sens opowiadanych zdarzeń. Autorzy w taki oto sposób klasyfikują rzeczywistość przeszłą, kategoryzując ją za pomocą rozmaitych słów, takich jak: *klęska*, *zwycięstwo*, *rozejm*, *kapitulacja*, *utrata*, *kryzys*, *pokój*, *dobrobyt*, *spokój*, *niepokój*, *globalizacja*, *zjednoczenie*, *rozpad*, *zepsucie*, *naprawa*, *poprawa*, *upadek* itd., itp. Właściwie każdy znak niebędący nazwą własną może służyć jako „pojemnik” kategoryzujący desygnaty i dalszy przebieg narracji. To od autora, a ściślej: od reprezentowanego przezeń kodu kulturowego i ideologicznego, zależy, w jaki sposób skataloguje, to jest skonceptualizuje pewien wycinek rzeczywistości. A każda konceptualizacja jest, jak się rzekło, swojego rodzaju definicją pozaznakowego stanu rzeczy. Jest więc nadawca komunikatu, w tym przypadku historyk, swojego rodzaju przewodnikiem po przeszłości, przewodnikiem, który nazywa jej porządki za pomocą powszechnie dostępnych znaków języka słownego. Od sposobu, w jaki będzie prowadził czytelnika, zależeć będzie zaproponowana wizja historii. Na ile zostanie ona przez odbiorcę w procesie dekodowania zaakceptowana – to już pytanie zupełnie innego rodzaju.

Wyrazy pospolite, przypomnijmy, mają tę właściwość, że desygnują nie tylko pewien konkretny przedmiot odniesienia (jak na ogół nazwy własne), ale także pewną klasę takich przedmiotów (wówczas najczęściej mówimy o denotacji). Jeśli mówię *pies*, mogę mieć na myśli zarówno pewnego konkretnego psa (zmysłowo), jak i całą klasę psów żyjących dzisiaj, w przeszłości i w przyszłości (umysłowo). Podobnie rzecz się ma ze znakami niemającymi fizykalnego przedmiotu odniesienia, a takiego desygnatu nie mają właśnie wymienione wcześniej nazwy: *klęska*, *globalizacja*, *zjednoczenie*, *rozpad*, *zepsucie* itd. Podczas gdy w przypadku bytów

autonomicznych ustalenie z a k r e s u, denotacji jest łatwiejsze (raczej nie pomylić psa z kotem), to w przypadku bytów heteronomicznych sprawa jest bardziej skomplikowana. Równie skomplikowana, jak w odniesieniu do omawianego tu już etnonimu *Chorwaci*. Proces takiej klasyfikacji, a więc – mówiąc operacyjnie – tworzenie typów i wypełnianie ich egzemplarzami jest umiarkowanie arbitralny.

Znak *klęska*, by wziąć pierwszy z brzegu, rozumiany jako typ, będzie „patronował” zbiorowi pewnych egzemplarzy, zastąpmy je dla uproszczenia symbolami K_1, K_2, K_3, K_4 itd. Każdy z tych egzemplarzy, ażeby być uznanym za część zbioru K („klęska”), będzie musiał spełnić określone kryteria. Dopiero na ich podstawie będzie można uznać (powtórzmy: umiarkowanie arbitralnie), że do zbioru przynależy. Ustalenie przynależności jest jednak sprawą subiektywną. Jakiś potencjalny interlokutor X może uznać, iż egzemplarze: K_1, K_2 i K_3 spełniają warunki przynależności do typu K , egzemplarz K_4 zaś ich nie spełnia, zostaje więc ze zbioru wykluczony. Z kolei dla interlokutora Y również i ten egzemplarz, to jest K_4 , do tego zbioru może przynależeć. Zapewne jeden i drugi interlokutor będzie potrafił przeprowadzić odpowiednią argumentację w celu udowodnienia, że ów egzemplarz do zbioru przynależy lub że nie przynależy, a więc że jest p lub *nie p*.

O niejednoznaczności granic zbiorów pierwszy bodaj przekonywająco mówił Ludwig Wittgenstein, rozważając ten problem w kategoriach „rodzinnego podobieństwa” (później jego odkrycia i teorie prototypów stały się sztandarowym projektem nauk kognitywnych, w tym przede wszystkim językoznawstwa i psychologii). Przypomnijmy, że zauważył on w *Dociekaniach* (Wittgenstein 2005 [1953]: 51), że idea gry odnosi się do różnych, czasem zupełnie odmiennych, aktywności. Mówiąc językiem kognitywnej teorii prototypu, uściślilibyśmy, że niektóre egzemplarze typu są „lepsze” (bliższe prototypowi), inne zaś „gorsze” (odleglejsze od prototypu). Nie jest to jednak problem, który nas tutaj interesuje, więc nie będziemy się nim szerzej zajmować. Nas interesuje przede wszystkim to, że pewien znak-typ, oznaczający także pewną kategorię, grupuje – niczym w pojemniku – pewne egzemplarze i łączy je z sobą w jeden horyzont semantyczny. I tak, mimo iż korowody taneczne – skorzystajmy z przykładów Wittgensteina – różnią się znacząco od gry w szachy, są uznawane za ten sam typ – za gry. Mimo że Krzyżacy pod wieloma względami różnią się od hitlerowców, są uznawani za jeden typ – za Niemców.

Można przypuszczać, że stworzenie jakiegoś typu i podciągnięcie pod ów typ pewnych egzemplarzy musi się odbywać na zasadzie, powiedzmy ostrożnie, selekcji i utożsamiania wspólnych desygnatów własności. W myśl tej zasady pewne egzemplarze spełniają kryteria przynależności do tego czy innego typu, inne zaś nie. Takie ujęcie nie neguje istoty stopniowości kategorii, o którą słusznie dopominają się kognitywiści, lecz tylko bierze pod rozwagę, że na przykład pod typ „gra” nie mogą zostać podciągnięte następujące egzemplarze: *głosowanie w wyborach do Parlamentu Europejskiego, oddanie butów do szewca czy pakowanie walizki na wakacje* (wyjawszy, rzecz jasna, przypadki, w których wykorzystano by te zda-

zenia w dowcipie, skeczu czy dziele literackim). Podobnie z perspektywy polskiej kultury *egzemplarz*-zdarzenie historyczne *chrzest Mieszka I* nie może raczej być uznane za element zbioru „klęska”, ani tym bardziej przykładowo *wojna polsko-bolszewicka*.

Rzeczywisty stan rzeczy sam nie konstituuje zatem własnych kategorii przynależności (może co najwyżej je „sugerować”), lecz – za sprawą złożonych procesów semiozy – zostaje przyporządkowany do określonych kategorii zbiorczych. Należy jednak podkreślić, że dane zdarzenie lub osoba – zastępowane przez znak – może zostać objęte różnymi kategoriami równocześnie (np. znak *sanacja* może być uznany za „błąd”, „porażkę”, „zwycięstwo”, ale także za znak z innego rzędu: „dobrobyt”, „tęsknota” itd.). Można nawet założyć, że wszelkie możliwe kategorie, którymi można objąć dany znak (wyjawszy, rzecz jasna, absurdalne – np. taką, że *sanację* kategoryzujemy jako „drzewo”) będą z sobą rywalizowały o włączenie go we własny obręb, ponieważ dzięki temu zwiększają ilość egzemplarzy owego typu. Przypomnijmy raz jeszcze: przyporządkowanie do danego typu narzuca egzemplarzowi określoną interpretację, a także redefiniuje ów typ. Jeśli jakiś kod uzna, że *wojna polsko-bolszewicka* jest „zwycięstwem”, wówczas ów desygnat zostaje jako taki skonceptualizowany i nie jest już „niewinną semantycznie” wojną, lecz nasycony zostaje dodatkowym znaczeniem konotacyjnym. Z kolei typ „zwycięstwa” za sprawą rozszerzenia nabiera dodatkowych własności semicznych. Relacja typów i egzemplarzy jest zatem dwustronna. Tworzenie znaków-typów wynika z pewnych przesłanek znajdujących się w świecie pozajęzykowym, ale przesłanki te zostają – w procesie inkluzji do określonego typu – zweryfikowane przez sieć kodów kulturowych i ideologicznych. To one w ostatecznym rozrachunku decydują, czy dany egzemplarz stanie się elementem danego zbioru czy też zostanie z owego zbioru wyłączony.

Wyobraźmy sobie teraz, że egzemplarz K_4 , o którym była mowa, jest znakiem symbolizującym inne zdarzenie z historii Polski – *okrągły stół*. Oznacza to, że interlokutor Y, na podstawie pewnych przesłanek, uznał, że owo zdarzenie należy uznać za „klęskę”, zaś interlokutor X za „klęskę” go nie uznał, czyli wyłączył z owego zbioru to konkretne zdarzenie (ale za to włączył do tego zbioru inne egzemplarze K_1 , K_2 , K_3 : np. *rozbiory*, *targowicę*, *manifest PKWN*). W przeciwieństwie do australopiteków nasi interlokutorzy nie byli jednomyślni. Nie zgodzili się co do tego, co ma być elementem zbioru egzemplarzy, które przynależą do typu K, a ma taka decyzja poważne konsekwencje dla semiozy znaków, a więc także dla całego systemu semantycznego. Wynika to z tego prostego faktu, że podporządkowując pewien egzemplarz pewnemu typowi, w istocie d e f i n i u j ę zarówno ów egzemplarz, jak i r e - d e f i n i u j ę typ. Mówię w istocie: „egzemplarz K_5 jest elementem zbioru K, czyli np. »targowica jest klęską«”.

Takie kojarzenie egzemplarza z typem przypomina nieco inną sytuację, którą Eco omawiał na przykładzie kota (zob. Eco 2009: 179–180). W myśl tej sugestii stwierdzenie „to jest kot” reprezentuje skomplikowany proces semiozy, gdyż wi-

dząc kota na ulicy i stwierdzając „to jest kot”, odwołuję się nie tylko do tego konkretnego egzemplarza kota, lecz do uprzednio już ustanowionej jednostki semiotycznej. Eco pisze: po pierwsze, „rozpoznaję kota jako kota, czyli nakładam nań pewien schemat kulturowy (ideę czy też pojęcie)”, po drugie, „kojarzę egzemplarz kota jako nośnik znaku *typu* kota (odpowiadającej mu jednostki kulturowej), odnosząc się tylko do jego własności semantycznych i wykluczając własności fizyczne, które nie są relewantne”, po trzecie, „spośród owych własności semantycznych jednostki kulturowej »kot« wybieram te, które są zgodne z własnościami semantycznymi wyrażanymi przez ów werbalny nośnik znaku. Porównuję przeto dwa obiekty semiotyczne, czyli treść wyrażenia językowego z treścią aktu perceptualnego” (Eco 2009 [1976]: 179). Są to, inaczej rzecz ujmując, dwa konstrukty semiotyczne: semem *kot* i konceptualny typ „kot”.

Przyporządkowanie lub wykluczenie ma znaczenie doniosłe nie tylko dlatego, że ustanawia – pożądanę przez konkretne kody – granice typu, ale także z innego powodu. Otóż typ K ma możliwą funkcję F: egzemplarze tego samego typu K, niezależnie od tego, ile ich jest, są „znaczącymi formami *nawiązywania do F* oraz *zastępowania F*” (Eco 2009 [1976]: 24). Dzięki temu każdemu z owych egzemplarzy zostaje narzucona pewna optyka; staje się on elementem nowej – zdefiniowanej przez typ – semiozy, ze wszystkimi jej konotacjami. Skoro typ K jest nośnikiem negatywnej aksjologii: ponieść klęskę to tyle, ile nie zrealizować tego, co dobre, właściwe, prawidłowe, oczekiwane, to jeśli do tegoż typu przyporządkowany zostanie pewien egzemplarz (np. *okrągły stół*), wówczas semantyka tego egzemplarza zostanie nasycona wszystkimi tymi własnościami. Podobnie jest w przypadku rozbiórów Polski – trzeci rozbiór to ostateczne przypieczerowanie klęski. Oznacza to, że kategoryzacja jest mechanizmem nadawania światu pozajęzykowemu spójności, definiowania go i wreszcie – porządkowania. Trudno wyobrazić sobie tekst historyczny, w którym taki mechanizm byłby nieobecny.

Istotne jest także i to, że klasyfikacja pewnego zdarzenia historycznego nie oznacza, że musi ono być zawsze skategoryzowane na zasadzie binarnej opozycji (albo *klęska*, albo *zwycięstwo*). Obie kategorie mają charakter stopniowalny, dlatego każda historia narodowa ma klęski bardziej i mniej dotkliwe i zwycięstwa bardziej lub mniej doniosłe. Co więcej, częstokroć jest tak, że pewne zdarzenia nie zostają w ogóle „zauważone”, więc nie ulegają jakiegokolwiek semiozie. Uznanie czegoś za klęskę, czyli włączenie danego zdarzenia do zbioru egzemplarzy składających się na typ „klęska”, jest więc mechanizmem semiotycznym zdającym sprawę z pewnego stanu rzeczy. Dzięki temu możliwe jest nie tylko *u p o r z ą d k o w a n i e* *c h a o s u* wydarzeń historycznych w określone kategorie (czyli ich semiotyzacja), ale także *n a d a n i e s e n s u* opowiadanej historii narodowej.

Mechanizm ustanawiający porządek narracji można najlepiej omówić, odnosząc się do kategorii finału. Powiedzieliśmy już, że spójność narracji może zostać ustanowiona dzięki regulującej i prognostycznej funkcji tematu. Teraz należy dodać, że także finał odgrywa tutaj niebagatelną rolę (zresztą obie te kategorie

łączą się z sobą w kompleksowym procesie semiozy). Odpowiada za utrzymywanie spójności elementów *u z n a n y c h* za powtarzalne, a oznacza to, że pod typ „sukces” możemy podciągnąć nieskończoną ilość zdarzeń. W pewnym sensie mechanizm ów przypomina budowanie spójności na poziomie ponadzdaniowym, w którym istotną rolę odgrywa koreferencja łączona przez Greimasa z tak zwanymi izotopiami. W przypadku zjawisk lokalnych w obrębie tekstu mamy jednak do czynienia z koreferencją o charakterze prostszym, wszakże progresja tematyczna opiera się na dość oczywistym rodzaju nawiązań nazwy inicjalnej i nazwy derywowanej (najczęściej spotykanymi nawiązaniem, przypomnijmy, są relacje identyczności, częściowości, relacja składnik–zbiór czy część–całość). Dzięki takim mechanizmom możliwe jest zrozumienie tekstu, gdyż dzięki spójności konstytuuje on wspólnotę przedmiotu, o którym się orzeka.

W ten sposób powróciliśmy do pytania z rozdziału poprzedniego, na które udało nam się już częściowo odpowiedzieć, a mianowicie: na czym polega wspólnota sensu narracji? Teraz już widzimy ten problem nieco inaczej. Opiera się ona nie tylko na relacji zjawisk globalnych z lokalnymi w obrębie poszczególnych tekstów, ale także na *h o r y z o n t a l n y m* *n a w i ą z a n i u*, które zostaje ustanowione dzięki tworzeniu zbiorów i nadawaniu tym zbiorom, a także jednostkom do nich przynależących, wspólnego sensu – *s e n s u* *r o z w i j a n e g o* *w* *c z a s i e*. Dzięki temu powielane są przekonania o istnieniu ponadczasowych i powtarzalnych zjawisk charakteryzujących każdą kulturę.

Przejdziemy teraz do omówienia chorwackich i serbskich przykładów. Pokażę, w jaki sposób w chorwackich syntezach zostaje ustanowiona wspólnota sensu dotycząca powstania pierwszego wspólnego państwa południowosłowiańskiego i w jaki sposób w części serbskiej historiografii ustanawia się wspólny sens dotyczący chorwackich aspiracji w procesie zjednoczenia Słowian Południowych.

W większości książek chorwackich umowa o stworzeniu w 1918 roku nowego państwa SHS, podpisana przez Komitet Jugosłowiański i Królestwo Serbii, zostaje uznana za egzemplarz istniejącego już typu, który można wyeksplikować za pomocą następującego sądu: „Chorwaci zawsze dobrowolnie przystępowali do porozumień z innymi państwami”. Taki sąd ustanawiający zbiór – którego pierwszym egzemplarzem jest chorwacka umowa z koroną św. Stefana z 1102 roku, znana jako *pacta conventa* – implikuje wiele niezwykle istotnych konsekwencji. Można je wymienić w następującym porządku: (1) Chorwaci są podmiotem samodzielnie decydującym o własnych losach; (2) każda decyzja – niezależnie od tego, czy osłabia pozycję Chorwacji, czy ją wzmacnia – jest poparta legitymacją świadomego działającego podmiotu; (3) podmiotowość państwa chorwackiego wymaga, żeby każda taka umowa zakładała poszanowanie chorwackiej odrębności kulturowej i politycznej; (4) we wspólnotach ponadnarodowych zostaje utrzymana jedność ziem chorwackich; (5) Chorwaci w dobrej wierze podpisują podobne porozumienia z naiwną nadzieją, że ich prawa będą szanowane; (6) chorwackie prawa nie są w takich wspólnotach szanowane, gdyż drugi sygnatariusz występuje z pozycji

silniejszego i chce chorwacką dobrą wolę wykorzystać sprzecznie z jej intencjami i dla własnych korzyści.

Wymienione eksplikacje stanowią integralną część semiozy p r z e n o s z o n e j przez typ na swoje egzemplarze, nasycającej je tą już skodyfikowaną siecią znaczeń. Taki niewidoczny na pierwszy rzut oka mechanizm semiotyczny umożliwia ujęcie procesu historycznego jako spójnego i powtarzalnego. W tym przypadku *Chorwaci* (czy metonimicznie *Chorwacja*), zawierając dobrowolną umowę z Serbami, stali się p o n o w n i e ofiarą własnej naiwności i czyjejś złej woli. Przyjrzyjmy się przykładom dotyczącym umów zjednoczeniowych z 1918 roku. Dragutin Pavličević tak opisuje to wydarzenie:

I gdy już wszystko ustalono i zapisano, rząd serbski (*srbijanska vlada*), Pašić i sam następca tronu – Aleksandar Karađorđević – sprzeciwili się temu. Pašić wycofał podpis i *Deklaracja Genewska* stała się martwą literą na papierze, jeszcze jednym omamem dla naiwnych chorwackich negocjatorów. Również i to porozumienie zderzyło się z apriorycznie centralistycznymi planami strony serbskiej, dążącej do stworzenia państwa, w którym Serbowie i obywatele wyznania prawosławnego będą mieli większość i prymat (Pavličević 2000: 315).

W tym cytacie odnajdujemy niemal wszystkie elementy semiozy, o których była mowa wcześniej. Chorwaci naiwnie wierzą w dobre intencje Serbów (*naiwni chorwaccy negocjatorzy*), Serbowie z kolei mają zupełnie inne cele (*złudzenie, centralistyczne plany strony serbskiej*), a wszystko dzieje się po raz kolejny (*jeszcze jedno, również i to porozumienie*). O tym, że do podobnego zdarzenia dojdzie ponownie, dowiemy się od tego samego autora pięćdziesiąt stron dalej, gdy przeczytamy, że Vladko Maček „został oszukany jak wielu Chorwatów wcześniej” (Pavličević 2000: 364). Na potwierdzenie żywej obecności takiego przekonania w chorwackiej historiografii (i w całej chorwackiej wspólnotie komunikacyjnej!) można by przytoczyć jeszcze wiele cytatów, gdyż tego rodzaju sformułowania pojawiają się we wszystkich analizowanych książkach.

Dobrowolne zjednoczenia są więc w chorwackich tekstach historycznych uznawane za zjawisko powszechne i powtarzalne, są – używając terminologii Uspienskiego – r e a l i z a c j ą t y c h s a m y c h p r a w i d ł o w o ś c i. W tym kontekście, dzięki takiemu właśnie mechanizmowi, udaje się chorwackim kodom kulturowym spetryfikować przekonanie o ponadczasowo złych zamiarach Serbów. Przyjrzyjmy się następującemu fragmentowi z *Historii narodu chorwackiego*:

Pašić w żadnym razie nie pragnął stworzenia wspólnego państwa federacyjnego (jak to przedstawiała *Deklaracja Genewska*), więc zdecydował się rozegrać to porozumienie na własną korzyść (...). W ten sposób świadomie odrzucono porozumienie genewskie, tak jakby nigdy nie istniało. (Podstępny jako metoda oszustwa oraz niewypełnienie przyjętych na siebie zobowiązań są typowe dla polityków serbskich [*srbijanski*]). Takie postępowanie Pašicia w relacjach publicznych było i pozostało wzorcem dla niemal wszystkich generacji polityków serbskich) (PHN 1995: 258).

Zostaje tutaj ustanowiony typ, który można opisać w następujący sposób: „Serbscy politycy zawsze stosowali podstępny wobec Chorwatów”. Dzięki takiej strategii autorzy „podciągają” pod ów typ inne egzemplarze i tym samym ustanawiają ogólny sens procesu historycznego, zwłaszcza zaś zdarzeń związanych z tworzeniem wspólnot politycznych z Serbami. Do tego typu zakwalifikowano także utworzenie komunistycznej Jugosławii. Niektórzy autorzy – jak na przykład cytowany Pavličević – twierdzili, że serbscy czetnicy pod koniec wojny podstępnie przechodzili na stronę komunistycznych partyzantów, a niektórzy nawet odgrywali istotną rolę w rewolucji ludowej. Przykładów jednak nie podają. Dla przeciętnego chorwackiego czytelnika nie ma to jednak znaczenia, gdyż dekoduje on te informacje jako egzemplarze uprzednio ukonstytuowanego typu.

W podobny sposób – choć to kwestia pokrewna do wcześniej omówionej – ustanowiony zostaje mit ofiary, który tutaj nazywać będziemy *typem* wiktymologicznym. Ów typ – aksjologicznie spinający dzieje przeszłe, zwłaszcza w nowszych książkach – moglibyśmy wyeksplikować jako: „Naród chorwacki jest ofiarą zewnętrznych czynników politycznych”, a więc nie tylko własnych, jak już powiedziano, naiwnych decyzji.

Pavličević, omawiając napięte stosunki chorwacko-serbskie w okresie po tak zwanej konstytucji *vidovdańskiej* – pierwszej konstytucji państwa Słowian Południowych (1921), która według Chorwatów i Słoweńców usankcjonowała centralistyczny i zdominowany przez Serbów model Jugosławii⁵⁸ – tak aktualizuje ów sąd:

Ponieważ radykalowie i Paśić odstąpili od podpisania tzw. *Markova protokola*, Radić próbował wskórać coś dla Chorwacji w Europie. (...) Poskarżył się na narzuconą Konstytucję Vidovdańską, sprzeciwił się przemocy serbskiej i żądał uznania odrębnego państwa chorwackiego. Jednakże *cywilizowanemu światu* ponownie umknął apel narodu chorwackiego wołającego o pomoc (Pavličević 2000: 349–350).

W komunikacie tym odnajdujemy kilka ciekawych mechanizmów językowych (metonimia Radić – chorwacki naród, binarna konstrukcja rzeczywistości oparta na opozycji jednostka–instytucje), ale najważniejsze z punktu widzenia naszych obecnych rozważań jest podkreślone wyrażenie *i ponownie*, które aktualizuje omawiany typ. Jawi się on wówczas jako kategoria ponadczasowa, w której

⁵⁸ Dodajmy również i to, że sama nazwa konstytucji – pochodząca od prawosławnego święta Dnia Świętego Wita – ma demaskować serbską hegemonię nad pozostałymi narodami. *Vidovdan* to szczególnie symbol w historii narodu serbskiego, gdyż tego dnia w roku 1389 odbyła się brzemenna w skutki bitwa na Kosowym Polu. Jest ona w tradycji serbskiej – a ściślej mówiąc: jej uświęcony mit – uznana za moment zwrotny stanowiący gniazdo semantyczne dla całej nowoczesnej myśli narodowej. Wokół niego ukonstytuują się mitologemy wybraństwa, przymierza z Bogiem czy odwiecznej walki z niewiernymi. Także później, w XX i na początku XXI wieku, zaskakująco wiele istotnych zdarzeń będzie się rozgrywać tego dnia, np. wydalenie Komunistycznej Partii Jugosławii z Kominformu (1948), słynne przemówienie Slobodana Miloševicia na Gazimestanie w Kosowie w 1989 roku (niektórzy badacze uznają to za początek wojny w Jugosławii), ekstradycja Miloševicia do Hagi (2001), przyjęcie Czarnogóry w poczet państw-członków ONZ (2006).

obrębie mogą się – w każdej chwili – pojawić nowe egzemplarze. Dzięki takiemu mechanizmowi znak *narod chorwacki* nabiera konotacji wiktymologicznych, serbskiemu zaś przypisuje się konotacje oprawców.

Podobny schemat odnajdujemy wówczas, gdy autor omawia rolę partii komunistycznej w okresie przedwojennym: „Były to początki *braterstwa i jedności*, w którym Chorwaci dążą do braterstwa i równouprawnienia, Serbowie zaś do jedności do ukrytego unitaryzmu” (Pavličević 2000: 384). I ponownie mechanizmem ustanawiającym kluczową amalgamację znaczeń jest relacja typ–egzemplarz. Co jednak ciekawe, tym razem w sposób jeszcze bardziej dobitny widzimy, że relacja ta jest formułowana z perspektywy finału, wszakże autor *explicite* odnosi się nie tylko do opowiadanych zdarzeń przedwojennych, lecz przede wszystkim do zdarzeń z okresu po drugiej wojnie światowej, przerywa więc na moment chronologiczny tok narracji. Dzięki takiemu zabiegowi zaktualizowane zostają spójność semantyczna i ogólny sens dziejów narodu chorwackiego, ale także antycypowana jest konotacja aksjologiczna dotycząca segmentu *komunistyczna Jugosławia* (1945–1990). Autor negatywnie ocenia ów segment, ale czyni to z innej niż opisywane zdarzenia perspektywy czasowej, czyli *post mortem* Jugosławii. Stąd negatywna konotacja hasła *braterstwo i jedność* jest semiotycznie rzutowana na przeszłość, a rezultat jest taki, że znak *bratstvo i jedinstvo* (który przecież w okresie międzywojennym miał zupełnie inne konotacje, niezdeteterminowane jeszcze przez zdarzenia powojenne) nabiera również konotacji negatywnych.

Podobny mechanizm semiotycznego rzutowania stosują autorzy, zwłaszcza ci o orientacji prawicowej, w odniesieniu do współczesnego konfliktu chorwacko-serbskiego. Na przykład Pavličević w następujący sposób omawia geopolityczne problemy średniowiecznych organizacji państwowych:

Od roku 1185 Dubrowniczanie obawiają się nowych serbskich napaści i najazdów serbsko-prawosławnych w rejon Morza Adriatyckiego od Bojany do Neretwy. Miasto umacnia więc swoje mury i uniemożliwia zasiedlanie się ludności prawosławnej z interioru. Było to niestety uzasadnione, ponieważ Nemanja był pierwszym, ale nie ostatnim władcą serbsko-czarnogórskim, który próbował zająć Dubrownik lub przynajmniej złupić jego ogromne bogactwo (Pavličević 2000: 94).

Widzimy, że między średniowieczem a współczesnością zostaje ustanowiona jedność semantyczna. Komunikat jest zbudowany na wyraźnej binarnej konceptualizacji: znak *Dubrownik* jawi się tutaj jako obszar „nasz” i, na zasadzie przesunięcia metonimicznego, symbolizuje całą Chorwację (semiotycznie rzecz ujmując, zastępuje treść, która jest pojemniejsza znaczeniowo); obszar „ich” symbolizują *serbskie najazdy*, *serbsko-prawosławne napady*, *żywiol prawosławny*, *Nemanja*, *serbsko-czarnogórski władca*. Warto w tym miejscu odnotować, że kumulacja środków językowych ma tutaj na celu spotęgowanie negatywnego stosunku do „nich”. Rozszerzenie denotacji o komponent czarnogórski jest tu świadome i potwierdza, że teza ta jest formułowana z perspektywy finału. Wyrażenie *serbsko-*

-czarnogórski odsyła czytelnika do żołnierzy Jugosłowiańskiej Armii Ludowej, którzy w 1991 roku bombardowali Dubrownik. Dzięki takiej strategii zdarzenia z końca XII wieku, a także zdarzenia późniejsze, stają się egzemplarzami tego samego typu i zaczynają być pojmowane w narzuconym horyzoncie doświadczeń współczesnych. Bez współczesnej wiedzy ani autor, ani czytelnik nie mogliby zrozumieć tego komunikatu. Dopiero odwołanie się do ostatniego w szeregu narracyjnym egzemplarza nadaje znakom prawidłowe znaczenia i dopiero wtedy można ów typ wyeksplikować jako sąd: „Serbowie zawsze napadali na Chorwację”.

Z podobnym mechanizmem mamy do czynienia w momencie, gdy Pavličević – autor szczególnie skłonny do wykorzystywania takich strategii – omawia Nikoli Šubicia Zrinskiego sławną obronę Szigetváru (Siget). Wówczas czytelnik dowiaduje się, że:

Ponieważ jesień chyliła się ku końcowi, potężne wojska tureckie wróciły do Carogrodu z pustymi rękami. Tak więc Zrinski stał się drugim Chorwatem, który ocalał Wiedeń i jednocześnie zasłynął pod Szigetvárem. Po drugiej stronie stał Sokolović, rodem prawosławny, później najznamienitszy z wezyrów-poturzczeńców, budowniczy mostu na Drinie w Wyszegradzie (zob. Ivo Andrić, *Most na Drinie*), którym utorował islamowi i – przez Patriarchat w Peci – prawosławiu drogę na Zachód. Następstwa tych dwóch inwazji naród chorwacki ledwie przetrwał, tracąc zarówno część żywej tkanki narodowej [*nacionalnog tijela*], jak i terytoriów. Rozpad Jugosławii i Wojna Ojczyzniana [*Domovinski rat*] (1991–1995) zakończyły ostatecznie te agresje ze Wschodu. Europejskie wojska Maksymiliana II Habsburga oczekiwały w gotowości, niemal bez większego zainteresowania, co jest typowym zachowaniem dla Europy Zachodniej. Zrinski został sam (Pavličević 2000: 163–164).

Historyk ponownie wybiega w przyszłość, a jego celem jest podkreślenie ponadczasowego niebezpieczeństwa, które grozi Chorwatom ze strony szeroko rozumianego Wschodu. Ów passus ustanawia typ, który moglibyśmy wyeksplikować w postaci sądu: „Chorwacja zawsze stawiała w obliczu wschodniej agresji”. Jest to, nawiasem mówiąc, eksplikacja znanego chorwackiego mitologemu *antemurale christianitatis*⁵⁹. W obrębie tego typu zostają *explicite* umieszczone dwa egzemplarze: *obrona Wiednia przez Zrinskiego* i *wojna niepodległościowa*, i to dzięki typowi zostają oba zjawiska uznane za egzemplarze przynależące do tego samego porządku semantycznego. Z drugiej strony owego przedmurza znajduje się islam i prawosławie, które także tworzą jeden typ – typ wrogów Chorwacji i całej zachodniej cywilizacji. Z kolei wojsko Maksymiliana Habsburga ustanawia inny jeszcze typ, który można wyeksplikować za pomocą następującego sądu: „Zachód zawsze cynicznie wykorzystywał Chorwatów”. Istnienie takiego typu potwierdza przysłówek *typowo*, który podkreśla powtarzalny charakter tego zjawiska.

Dzięki takiej strukturyzacji dyskursu odbiorca dekoduje cały układ znaczeń narzucanych egzemplarzom: Chorwacja jest osamotniona w swojej walce przeciwko wschodnim agresorom. Pavličević często aktualizuje ów typ semantyczny,

⁵⁹ Zob. syntetyczne omówienie tego problemu wraz z dalszą literaturą – Rapacka 1997: 142–145.

a zatem wzmacnia propagowaną przez własny kod ideologiczny semiozę znaków. Gdy omawia powstanie rakowickie (1871), zorganizowane przez jednego z przywódców Chorwackiej Partii Prawa – Eugena Kvaternika – i będące centralnym toposem chorwackiej tradycji niepodległościowej, dochodzi do następującej konkluzji: „Kvaternik w nowych warunkach stanął dokładnie tam, gdzie w walce o państwo chorwackie przed dwoma wiekami stali bracia Nikola i Petar Zrinski oraz Fran Krsto Frankopan” (Pavličević 2000: 278). Widzimy, że znak *Eugen Kvaternik* staje się innym egzemplarzem tego samego zbioru: przywódców walki o chorwacką niepodległość. Prowadzi to do inkarnacji typowego bohatera narodowego, bohatera, który może się w każdym momencie na nowo narodzić i rozszerzyć zbiór już istniejących egzemplarzy, a więc stanąć na czele ciemiężonych Chorwatów.

W podobny sposób kształtowany jest ogólny sens historii Serbów. W większości książek serbskich opublikowanych po 1990 roku umowa z Chorwatami o stworzeniu nowego państwa jest uznawana za błąd, powtarzany przez Serbów w różnych okresach historycznych. *Program jugosłowiański* jest egzemplarzem istniejącego typu, który można wyeksplikować za pomocą następującego sądu: „Serbowie zawsze naiwnie ulegali chorwackim programom politycznym”. Taki zbiór – którego pierwszym egzemplarzem jest zbliżenie programów narodowych w XIX wieku – implikuje szereg niezwykle istotnych konsekwencji. Można je wymienić w następującym porządku: (1) Serbowie są podmiotem samoistnie decydującym o własnych losach⁶⁰; (2) każda decyzja jest przez nich podejmowana w dobrej wierze; (3) Chorwaci zawsze oszukują Serbów; (4) Chorwaci zawsze służą obcym interesom; (5) Chorwaci zawsze popełniają zbrodnie przeciwko Serbom itd., itp. Niech przykładem na potwierdzenie istnienia takiego typu będzie fragment z książki Jeremii Mitrovicia:

Owszem, i po serbskiej stronie popełniano błędy, choćby w ten sposób, że działalność Chorwatów traktowano jako brak powagi lub niedojrzałość, a należało od razu stawić im przemyślany opór, co nie byłoby trudne, wszakże wszystkie fakty historyczne przeczyły teom chorwackich historyków i polityków o orientacji antyserbskiej. Dopiero wydarzenia po roku 1941 wymuszają na Serbach, aby o Chorwatach jako o narodzie myśleć odpowiedzialnie i wyciągać z tego właściwe wnioski na temat stosunków serbsko-chorwackich, zwłaszcza aby z należytą powagą potraktować rolę Chorwatów jako narodu żyjącego w nieprawdzie, sługusa obcych, w tym największych zbrodniarzy. Zarówno zdarzenia z roku 1941, jak i zdarzenia doświadczane przez nas obecnie wymogły na Serbach, aby wszelkie dążenia Chorwatów – zwłaszcza odkąd stanęli w służbie Rzymowi, Wiedniowi i Pesztowi, i odkąd realizują wizję »Wielkiej Chorwacji« – zrewidować i zapamiętać sobie, że historia jest nauczycielką życia (Mitrović 1994: 359).

⁶⁰ W myśl skrajnej wersji tego przekonania – którą analizuje serbski etnolingwista Ivan Čolović (zob. Čolović 1997, 2001) – wybór prawdziwego Serba jest wyborem dokonany przez całą wspólnotę. Każdy Serb, o ile nie jest zdrajcą, potrafi dokonać właściwego wyboru, takiego chociażby, jakiego dokonał książę Lazar na Kosowym Polu. Wybrał Królestwo Niebieskie, ale to nie był jego indywidualny wybór, lecz wybór całego Narodu.

W cytacie tym Serbowie zostali przedstawieni jako naiwne ofiary Chorwatów („po stronie serbskiej popełniono błędy”, „Serbowie patrzyli na to wszystko jako na niedojrzałość Chorwatów”), Chorwaci za to jako naród niesłowny i oddany obcym mocarstwom („naród skłonny do kłamstwa, do służby obcym”, „Chorwaci (...) oddali się w służbę Rzymowi, Wiedniowi i Pesztowi”), zbrodniczy wobec Serbów („najbardziej obłąkane zbrodnie”). Wszystkie te własności semantyczne znaku *Chorwaci* powielane są także w okresach późniejszych, o czym świadczą wyrażenia: „dopiero zdarzenia od 1941 roku, zarówno zdarzenia z 1941 roku, jak i zdarzenia, których doświadczamy teraz”. W kolejnych fragmentach ten sam autor jeszcze dobitniej dowodzi najbardziej charakterystycznej cechy narodu chorwackiego, a mianowicie, że „Chorwaci zawsze podporządkowywali się obcym interesom”. Wiąże się to z następującym szeregiem implikacji semantycznych: (1) Chorwaci nie są narodem samodzielnym; (2) na ich losy wpływ miały obce kultury zachodnie, zwłaszcza niemiecka, oraz obce religie – katolicyzm; (3) obcość prowadzi do agresji wobec Serbów. Ów sąd, a także związane z nim implikacje, definiuje typ, w którym znajduje się wiele egzemplarzy pochodzących z różnych porządków i z różnych okresów. Najlepiej oddaje to następujący cytat:

Chorwatom narzucano wiarę z zewnątrz, a w ślad z nią bezwzględność katolicyzmu, która – podobnie jak u mahometan – nie prowadziła do miłowania pokoju i innego człowieka, lecz nasilała agresywność (*borbenost*) i dążenia do tego, aby wszelkim kosztem podporządkowywać sobie członków innej wiary. W tym czasie obcym służyła już młoda chorwacka inteligencja, która – zastępując w tym obowiązku chorwacką szlachtę – jako siła wiodąca coraz wyraźniej przyjmowała moralność i myślenie swoich poprzedników – szlacheiców. Zamiast przywracać narodowi chorwackiemu wolność rozwoju duchowego i wolność podejmowania decyzji, ona n a d a l była na służbie, n a d a l składała śluby na wierność obcym carom, i nadal wierzyła, że ocalenia należy szukać w kulturze zachodniej. Może właśnie to wpłynęło na Chorwatów, że w czasie swoich rozkwitów duchowych na czele ich stronnictw stali zawsze naturalizowani Niemcy [*prirođeni Nemci*], jak na przykład *Pavle Riter-Vitezović*, *Ljudevit Gaj*, *Josip Juraj Štrossmayer*, podczas gdy Serbowie mieli oparcie w ochronie serbskości i prawosławia takich mężów jak *Jovan Rajić*, *Dositej Obradović*, *Vuk Karadžić*, *Njegoš*, i wielu innych im równych, zaś na polu wojskowości i polityki – osławionego *Karađorđa* (Mitrović 1994: 360).

Podkreślony okolicznik sposobu *nadal (i dalje)* jeszcze bardziej uwydatnia omnitemporalny charakter eksponowanego typu. Czytelnik, zwłaszcza serbski, jako oczywisty przyjmuje fakt, że wszystkie zdarzenia z dziejów Chorwatów – a więc w sensie lingwistycznym wszystkie egzemplarze – tylko p o t w i e r d z a j ą (autoryzują) już wcześniej ustanowiony sens. Omawiany autor wielokrotnie powraca do tego motywu, chcąc najprawdopodobniej wzmocnić propagowany stereotyp. Według niego Niemcy są „z a w s z e n a s z y m i w r o g a m i – bez względu, czy służą oni cesarzowi, führerowi czy – jak dzisiaj – demokratycznie wybranemu prezydentowi” („uvek naši protivnici – bili oni pod carem, bili pod fi-
rerom, bili pod predsednikom demokratski izabranim kao ovo danas!” [Mitrović

1994: 504]), z kolei „serbscy »współbracia« Chorwaci, jako posłuszni wykonawcy rozkazów Niemców, dokonali masakry Serbów, jaka miała miejsce w wojnie od 1941 roku i później” („srpska »sabraća« Hrvati, kao poslušni nemački dželati, napraviti ovakav pokolj Srba kakav je bio u ratu 1941. i dalje” [Mitrović 1994: 505]).

Widzimy, że w przedstawionym *passusie* autor nie tylko stosuje omawiany mechanizm podporządkowywania egzemplarzy typowi, a więc powiela obiegowe sądy o relacjach serbsko-niemieckich, ale również *expressis verbis* stwierdza, że „Niemcy są zawsze naszymi wrogami”. Istotne jest wyliczenie następujące po tej konstatacji, gdyż historyk *explicite* wymienia egzemplarze: *cesarz habsburski, führer*, a także *niemiecki prezydent* – wszyscy oni zostają podciągnięci pod wspólny typ określający stosunek Niemców do Serbów. Zwróćmy uwagę, że dzięki takiej konstrukcji komunikatu autor próbuje wymóc na czytelniku przyjęcie presuponowanych negatywnych konotacji zbiorowego i ujednoliconego pod postacią jednej figury etnonimu *Niemcy*, a także – co równie istotne – próbuje zatrzeć różnicę między trzema różnymi ustrojami politycznymi: monarchią, nazistowskim państwem totalitarnym i demokracją parlamentarną. Jest to mechanizm podobny do stosowanego również w polskiej praktyce komunikacyjnej. Dzięki takiej strategii odbiorca jest zmuszony zaakceptować fakt, że każde państwo niemieckie, niezależnie od ustroju, będzie zawsze realizowało politykę antyserbską. W kolejnych fragmentach ponownie uznaje się Chorwatów za podporządkowanych Niemcom sługusów. Prowadzi to do wzmocnienia ukonstytuowanego już wcześniej typu i związanych z nim implikacji, zwłaszcza tych: (1) Chorwaci nie są narodem samodzielnym; (2) na ich losy wpływ miały obce kultury zachodnie, zwłaszcza niemiecka, oraz obce religie – katolicyzm; (3) akceptacja dla obcości prowadzi do agresji wobec Serbów.

Gdy więc serbski czytelnik czyta inny fragment, autorstwa innego historyka: „Podczas gdy na Belgrad padały bomby, Niemców przywitano w Zagrzebiu z niespotykaną radością i zaszczytami – jako wyzwoliciele” (*NISN* 2000: 319), to aktualizuje omówiony typ i wszystkie generowane przez niego własności semantyczne.

Podobną strategię stosuje się również w książce wydanej w 1981 roku, a więc niemal dekadę przed rozpadem Jugosławii. Oczywiście autorzy nie mogli sobie pozwolić na antychorwackość, ale postawa antyniemiecka – w Jugosławii, podobnie jak w Polsce, odnoszona przede wszystkim do II wojny światowej – mogła zostać wyeksponowana:

Władze niemieckie wykorzystywały kwitnące w starej Jugosławii konflikty narodowe, religijne i klasowe, aby – w drodze bratobójczej wojny – wprowadzić w życie hitlerowskie plany germanizacji. W tym obszarze Hitler służył się metodami austriackiej arystokracji, wyższego kleru Kościoła katolickiego i kręgów wojskowych, które całymi latami opierały się na jednej z grup narodowościowych i religijnych na Półwyspie Bałkańskim (...). Stronictwo wojenne w Wiedniu oceniało, że jej najlepszym sojusznikiem w Bośni jest wzajemna nienawiść poszczególnych narodów i grup wyznaniowych. Hitler jedynie kontynuował tę taktykę. W realizacji tego planu wykorzystał on w roku 1941 prawicowe skrzydło chor-

wackiej burżuazji z Ante Paveliciem na czele, który zapoczątkował w NDH eksterminację Serbów. Na spotkaniu 7 czerwca 1941 roku Hitler doradzał Paveliciowi, żeby kwestię serbską w NDH rozwiązał w sposób, w jaki on sam rozwiązuje kwestię polską na wschodnich rubieżach Rzeszy. (...) Pavelić stał się orężem w rękach niemieckich rasistów we wprowadzaniu planu germanizacji na ziemiach jugosłowiańskich, tym razem w nowym, totalnym wydaniu (*IJ* 1972: 466).

Typ „Niemcy” zostaje tutaj zmodyfikowany i nabiera nie tylko – jak w już omówionych przykładach – charakteru narodowego, ale także klasowego i zarazem religijnego. Znak *Niemcy* konotuje jednocześnie wymiar antyserbski, czy szerzej: antysłowiański, i antyrewolucyjny; jest więc negatywnie ocenianym symbolem rasizmu i społeczeństwa stanowego. Świadczy o tym świadome wyeksponowanie dwóch egzemplarzy typu „Niemcy”: *Hitlera* i *arystokracji austriackiej* oraz utożsamianego z nią *kleru Kościoła katolickiego*. Jak w poprzednich przypadkach, także i tu Chorwaci zostają sklasyfikowani jako pomagierzy Niemców, różnica jednak polega na tym, że tutaj nie stygmatyzuje się bezpośrednio Chorwatów, lecz – zgodnie z retoryką czasów komunistycznych – *prawicowe skrzydło chorwackiej burżuazji*. Jest to jedyna z analizowanych książek serbskich, w której dochodzi do zastosowania takiej figury metonimicznej (jedna klasa za cały naród), we wszystkich innych całym złem są obarczani wszyscy Chorwaci, nie tylko burżuje.

Cytaty te w taki czy inny sposób można też uznać za typ wiktymologiczny. Do pełnej jego aktualizacji dochodzi jednak dopiero w kolejnych fragmentach książki Mitrovicia:

Coraz silniejsza serbofobia Wiednia, Pesztu i Rzymu (a później również Berlina) będzie zapuszczać korzenie u oddanych »Najjaśniejszej Monarchii« i wojowniczo katolicyzmowi Chorwatów. Wraz z narastającym przywiązaniem do Wiednia i Rzymu Chorwaci tracili umiejętność rozumienia stawianego przez Serbów oporu wobec habsburskich okupantów i nietolerancji katolickiego Rzymu; Chorwaci z coraz większym entuzjazmem bronili tych zjadliwych źródeł serbofobii [*srbo mržnje*]. Podczas gdy z ideowej mgły wyłaniała się myśl o *Wielkiej Chorwacji*, rodzącej się na znacznej części obszaru serbskiego [*srpski prostor*] i z narodem serbskim, w tym samym czasie nasilały się głosy przeciw *Wielkiej Serbii*, nie uwzględniając faktu, że taka Serbia nie byłaby niczym innym, jak tylko naturalną wspólnotą jednorodnego [*istokrvnog*] narodu serbskiego, który na przestrzeni wieków był tępiący i przesiedlany nieuchronnością historii i coraz większym okrucieństwem zaborców. (...) Peszt parceluje Bośnię i Hercegowinę jako dawne mienie swoich królów-zdobywców, Wiedeń pragnie tego obszaru w celu *poszerzenia* świętego cesarstwa Habsburgów, Rzym jako gwarancji zwycięstwa katolicyzmu nad wielomilionową rzeszą prawosławnych schizmatyków. Wszyscy oni widzą w Chorwatach swoich wiernych sojuszników, zawsze gotowych złożyć im pokłony, łożyć im w ofierze także swój własny naród i swój kraj, tak jak to uczynił w roku 1941 Pavelić, przekazując Mussoliniemu w nagrodę Dalmację, co z kolei umożliwiło przejście władzy w pozostałych częściach Chorwacji i w zajętej Bośni (Mitrović 1994: 365).

Realizuje się tutaj w pełni obiegowy sąd wiktymologiczny, w myśl którego „Serbowie zawsze są ofiarami obcych”. Znak *serbofobia* ustanawia *explicite* ów typ, za jego egzemplarze uznane zaś zostają różne zdarzenia z okresów historycznych: próby

zajęcia przez Węgry i monarchię habsburską Bośni i Hercegowiny, próby konwersji prawosławnych na katolicyzm, ustaszowskie zbrodnie na Serbach i zagarnięcie (od Serbów) Bośni. Agensami negatywnie ustosunkowanymi do Serbii są metonimicznie użyte figury Pesztu, Wiednia, Rzymu, a także Berlina. Znak *Berlin* pełni tutaj rolę niebagatelną. Zauważmy, że autor omawia tutaj zdarzenia dziewiętnastowieczne, dotyczące programów narodotwórczych w krajach południowosłowiańskich. Tymczasem ponownie wybiega w przyszłość, do okresu II wojny światowej, a także *implicite* do lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Dopiero w tym kontekście znak *Berlin* może pełnić swoją negatywną rolę: w okresie II wojny światowej Niemcy byli protektorem kwislingowskiego państwa chorwackiego, pod koniec XX wieku – tak przynajmniej uważa duża część serbskich autorów – uczestniczyli w rozbiciu komunistycznej Jugosławii (na niekorzyść Serbów). Dzięki takiemu zabiegowi autor tworzy wspólny horyzont sensu, w którym Serbowie i Serbia są zawsze ofiarami zachodnich potęg, zawsze – niezależnie od okresu historycznego – dążą one do unicestwienia Serbii. Dzięki takiemu mechanizmowi znakom *Peszt*, *Wiedeń*, *Rzym* i *Berlin* przypisuje się szereg negatywnych konotacji, które stają się immanentną – to jest podzielaną przez większość interlokutorów – częścią ich semiozy. Chodzi rzecz jasna o semiozę w niektórych serbskich kodach ideologicznych, w kodach chorwackich znaki te mają – co oczywiste – zupełnie inne konotacje wartościujące.

Warto jednak odnotować, że ów typ może jeszcze bardziej rozszerzać zakres przynależących doń egzemplarzy, o czym świadczą słowa innego autora – Jovicia: „Jednakże, są jeszcze państwa, które podsycają ich separatyzm celem jak największej destabilizacji Serbii i Jugosławii. Swoją rolę odgrywają również CIA i NATO oraz wszelkie organizacje światowe [*belosvetske*], które – destabilizując Jugosławię – chcą ją sobie podporządkować” (Jović 1997: 292). W zbiorze „wrogowie Serbii” znajdują się już nie tylko *Peszt*, *Wiedeń*, *Rzym* i *Berlin*, lecz również CIA, NATO (a także – na zasadzie metonimii – Stany Zjednoczone i inne kraje należące do NATO), a nawet bliżej nieznane *organizacje międzynarodowe*. Mamy więc do czynienia z procesem semiozy nasycającym wiele różnych znaków omówionymi już antyserbskimi konotacjami, a wszystko to prowadzi do skrajnie paranoidalnego syndromu, w myśl którego w istocie *w s z y s c y* są przeciwko Serbom. Także – co oczywiste – Chorwaci są egzemplarzem „wrogów Serbii”, czasem pełniąc nawet w tym typie funkcję najbliższą prototypowi, co najlepiej zobrazuje następujący cytat:

Ta sama idea o wielkiej Chorwacji i o *unicestwieniu wszystkich Serbów* pojawia się u Trumbicia, i u Radicia, i u Mačka, i u Pavelića, i u Jospia Broza i teraz u byłych generałów Broza oraz prozachodnich demokratów. Wszyscy oni wychowani są na kuriozalnej myśli Ante Starčevicia, pierwszego propagatora ludobójstwa na Serbach, choć przecież jego samego poczęła matka Serbka! (Mitrović 1994: 508).

Tym razem autor wykorzystuje najważniejsze postacie z życia publicznego Chorwatów w XX wieku, ażeby pokazać, że wszyscy oni, a także utożsamiane

z nimi programy polityczne (mamy tu ponownie do czynienia z metonimią), mają charakter antyserbski i ludobójczy. Zastosowane paralelizmy składniowe (*i u... i u... i u...*) wzmacniają – już teraz nawet na poziomie stylu – przekonanie o powtarzalności pewnych zjawisk, o ich ponadczasowej obecności. Zwróćmy uwagę, że szereg wymienionych nazwisk, dzięki zastosowanemu mechanizmowi, ustanawia dla nich jeden wspólny horyzont semantyczny – stają się one reprezentantami tego samego zbioru: zbrodniczej chorwackiej ideologii. Różne postacie i różne programy polityczne – od jugosławizmu, poprzez ideologię narodową i chłopską, aż po komunizm – zostają z sobą „logicznie” powiązane i powielają jeden wyartykułowany sens. O czasowym, to jest rozwijającym się szeregu egzemplarzy świadczy postać Ante Starčevića, uznanego za „pierwszego propagatora ludobójstwa Serbów”. Dekodujący, podobnie jak w przypadku omawianym wcześniej, zostaje skonfrontowany z następującym sądem implikowanym: „Każda chorwacka ideologia polityczna ma charakter antyserbski”, co potwierdza następujący komentarz: „Chorwacka ideologia narodowa miała zatem swoją wyraźnie widoczną c i ą g ł o ś ć [*kontinuitet*]” (NISN 2000: 299).

Chorwacka ideologia antyserbska jest więc pozaczasowa i może się uaktywniać w każdym momencie, gdy tylko Serbowie przestaną być czujni.

W podobny sposób w serbski typ wiktymologiczny wbudowany zostaje Kościół katolicki, który w analizowanych tekstach – a także szerzej: w całej kulturze⁶¹ – ustanawia swój własny typ, gdyż działalność Rzymu i wszystkich jego zwolenników jest w serbskiej kulturze uznawana za realizację powtarzającej się polityki antyserbskiej. Przechowywane są w tym typie rozmaite egzemplarze pochodzące z różnych okresów historycznych i z różnych porządków społecznych. Niech przykładem będzie tu cytat z Mitrovicia:

Uporczywi katolicy – tylko za sprawą jednego słowa, *filioque* – słowa, które w roku 1054 rozbiło jedność stada Chrystusowego – konsekwentnie tworzyli cały szereg różnic między »prawowiernym« Zachodem i »nieprawowiernym« Wschodem, budując w ten sposób silną niechęć do wszystkiego, co pochodzi »ze Wschodu«, zarówno wtedy, jak i teraz (Mitrović 1994: 226).

Wyrażona zostaje tutaj serbska, czy szerzej: prawosławna, wizja Kościoła katolickiego i Zachodu w ogólności. Jawi się on – i w przeszłości, i obecnie – jako agresywny i nastawiony na prozelityzm drapieżnik. Wykorzystanie tego *typu* stanie się klasycznym zabiegiem językowym stosowanym przez większość serbskich autorów w momencie omawiania konwersji Serbów na katolicyzm w okresie II wojny światowej w państwie NDH.

W niektórych współczesnych serbskich syntezach pojawia się jeszcze jedna próba rozszerzenia zbioru „wrogowie Serbii”, a więc narzucenia znakom z tego pola semantycznego nowych znaczeń, co w istocie sprowadza się do jego redefi-

⁶¹ Na temat miejsca Kościoła katolickiego w serbskiej myśli narodowej i historiozoficznej zob. prace Doroty Gil (zwłaszcza: Gil 2005).

nicii. Otóż kolejnym egzemplarzem tego typu staje się znak *komunizm* lub jego derywaty: *komuniści*, *ideologia komunistyczna* itd. Zobrazujmy to przykładami z książki Mitrovicia i NISN:

Komuniści posunęli się jeszcze dalej niż naziści; nie tylko, jak naziści, zabijali Serbów, ale także na wszystkich ziemiach serbskich (...) odmawiali Serbom prawa do ich serbskości i przekształcali ich w odrębne nacje, czarnogórską, bośniacko-muzułmańską i macedońską; tępiли serbskość [*srpstvo*] w Kosowie, ustępując je Albańczykom (Mitrović 1994: 512).

Ban Šubašić był pierwszym Chorwatem na stanowisku prezesa rady ministrów rządu królewskiego, w którym żaden z przedwojennych liderów nie chciał zasiąść. (...) Narodowe interesy Chorwatów reprezentował zatem osobiście premier rządu jugosłowiańskiego, nie zaś – jak w czasie czterech lat wojny – *poglavnik* NDH. Te właśnie interesy narodowe miały decydujący wpływ na decyzje Šubašicia; w ten sposób Chorwaci oficjalnie przesunęli się z pozycji wrogich na pozycję koalicji sojuszu antyfaszystowskiego. Co więcej, rozwiązanie kwestii narodowej w komunistycznym projekcie Jugosławii szło, ogólnie mówiąc, w kierunku realizacji dążeń chorwackich, a więc stworzenia odrębnej jednostki państwowej. Šubašić – *ban Banowiny Chorwackiej*, w randze pierwszego ministra królewskiego rządu – przekazał, zarówno w sensie prawnym i praktycznym, władzę w kraju sekretarzowi generalnemu Komunistycznej Partii Jugosławii, Josipowi Brozowi, również Chorwatowi (NISN 2000: 332).

W pierwszym cytacie egzemplarz *komuniści* dołącza do typu „wrogowie Serbii” za pośrednictwem *nazistów*; co jednak istotne, staje się nawet bardziej wyraźnym egzemplarzem tego typu, gdyż „poszli znacznie dalej niż naziści”, nie tylko bowiem „zabijali Serbów”, ale również prowadzili do ich re-nacjonalizacji. W drugim cytacie mamy do czynienia z jeszcze innym sposobem zaliczenia *komunistów* do omawianego zbioru. Czyni to autor w sposób doprawdy przebiegły: *ban Šubašić*, *poglavnik Ante Pavelić* czy *hrvatski nacionalni interesi* stanowią rękojmię istnienia tego zbioru. Chorwacki ban – autor *implicite* twierdzi, że jego narodowość jest nieprzypadkowa – to przedstawiciel jugosłowiańskiego (królewskiego) rządu londyńskiego, rządu, którego większość Chorwatów nie popierała. To właśnie dzięki niemu – a wyeksponowaną tutaj cechą jest za sprawą kontekstu jego *chorwackość*, a nie *przynależność do rządu* – dochodzi do przekazania legalnych insygniów władzy komunistom, a przywódcą komunistów jest „także Chorwat” Josip Broz. Typ „wrogowie Serbów” zostaje więc rozszerzony o *komunistów*, ale to rozszerzenie dokonuje się – zupełnie świadomie – za pośrednictwem znaków odnoszących się do narodu chorwackiego.

5. Temat, rzeczywistość i dobór znaków

Jak widzieliśmy, ustanowienie tematu głównego wiązać należy z semiozą zarówno na globalnym, jak i lokalnym poziomie tekstu. Wzajemna korelacja obu poziomów, przebiegająca na zasadzie sprzężenia góra-dół i dół-góra, powoduje, że nadawca i odbiorca uwzględniają ów temat w akcie kodowania i dekodowania całego tekstu. Wszelkie postacie i zdarzenia historyczne mają sens tylko w odniesieniu do tematu (pionowej kompozycji tekstu) i są przez ów temat nasycane odpowiednim znaczeniem. Ich istnienie jest uwarunkowane przez temat, który z kolei jest przez nie aktualizowany. Ze zdziwieniem zapewne przyjęlibyśmy, gdyby w pewnym momencie historii Chorwacji autor zaczął dokładnie opisywać zdarzenia z wojny secesyjnej. Temat pełni więc istotną funkcję regulującą przebieg narracji i stanowi o istocie semiozy na wielu poziomach dyskursu. Semioza ta jest niezwykle kompleksowa, gdyż narracja w ogóle – jak przekonuje cytowany już wcześniej Trzebiński – jest uwikłana w niejednoznaczne procesy przetwarzania i rozumienia.

Jak w każdym procesie rozumienia, najpierw zaktywizowany jest schemat narracyjny, czyli wstępna hipoteza na temat charakteru dziejącej się historii. Ukierunkowuje ona selektywność uwagi: jednostka dostrzega pewne tylko aspekty strumienia toczących się zdarzeń. Narracyjna hipoteza określa też sposoby interpretacji dostrzeżonych faktów. Są one interpretowane jako kolejne składniki rozwijającej się historii (Trzebiński 2001: 98).

Widzimy więc, że główny podmiot dyskursu (autor wiąże go ze „wstępną hipotezą na temat charakteru dziejącej się historii”) nie tylko organizuje jego podstawowy sens globalny, lecz także odpowiada za „selektywność uwagi” i za interpretację kolejnych składników „rozwijającej się historii”. Tę pierwszą kwestię omówimy w tym rozdziale, problem drugi – w rozdziale kolejnym.

Temat narzuca tekstowi pewną konceptualizację i – za sprawą rozmaitych mechanizmów sensotwórczych – kieruje uwagę czytelnika na pewne elementy świata pozajęzykowego, inne spychając do cienia, w rezultacie czego „stanowią one – twierdzi Trzebiński – tło dla głównego wątku historii”. Sprowadza się to w ostatecznym rozrachunku do wyodrębnienia figury głównej i zepchnięcia figur pozostałych do tła (zjawisko to określa się w literaturze mianem *foregrounding* i *backgrounding*). Mówiąc bowiem o czymś, nigdy nie jesteśmy w stanie obiektywnie powiedzieć o wszystkich uwarunkowaniach tego czegoś, a nawet jeśli optymistycznie założymy, że możemy coś ująć holistycznie, to i tak język umożliwia nam mówienie o tym tylko w jakiś określony przez jego naturę sposób. A mówienie czegoś w jakiś sposób to w istocie mówienie czegoś innego, gdyż inna selekcja i inne uporządkowanie słów inaczej konceptualizują rzeczywistość pozajęzykową.

Tworzenie komunikatu, a więc mówiąc umownie, przechodzenie ze sfery *langue* do sfery *parole*, polega przede wszystkim na wyborze znaków z rezerwuaru dostępnego dla użytkowników danego języka. Jest to najbardziej ele-

mentarny mechanizm językowy (oczywiście mówimy o akcie komunikacyjnym, gdyż bardziej elementarne wobec niego jest samo powstawanie znaków, ale jest to kwestia zupełnie innego rodzaju). Wybierając znaki, a potem łącząc je w całe komunikaty za pomocą reguł kombinatorycznych i dostępnych wzorców stylistyczno-gatunkowych, w tym form podawczych, o rzeczywistości pozajęzykowej mówimy w pewien określony sposób. Ponieważ mamy do dyspozycji ograniczony repertuar znaków, ale nieograniczony sposób ich kombinacji, w komunikacji może się pojawić wiele odmiennych sposobów przedstawienia tej samej sytuacji historycznej. Taka a nie inna budowa komunikatu zawsze w jakiś sposób ujmuje rzeczywistość, konceptualizuje ją, narzucając tym samym – w określony sposób skonceptualizowane – instrukcje co do jego zdekodowania. W każdym komunikacie zatem jest zawarta jakaś *wizja* nie tylko tej konkretnej sytuacji, ale także *wizja świata*, jakiś *jego obraz*. Cały ten mechanizm umożliwia tworzenie nieskończonej liczby komunikatów językowych na dany temat. Z tego właśnie powodu teksty historyczne Chorwatów i Serbów, a także wszystkich innych narodów, mogą się między sobą znacząco różnić.

Aby lepiej zdać sprawę z problemu miejsca znaków relewantnych dla danej narracji – w tym nazw własnych – sięgnijmy po paradygmat *figura-tło* (analizował go Peter Stockwell [Stockwell 2006: 192–197]). Skoro figurą główną tekstów historycznych, tym czymś najważniejszym, tym, na co pada światło reflektora, jest naród, w naszym przypadku naród chorwacki i serbski, albo państwo, czyli Chorwacja i Serbia (przypomnijmy, Jugosławia pojawia się jako figura główna tylko jeden raz), to oznaczać to musi, że dobór znaków wykorzystanych w tekście jest od tego tematu w jakiś sposób uzależniony albo też z nim, na jakimś przynajmniej poziomie, skorelowany.

Dobór znaków jest warunkowany przez *wiedzę* użytkownika języka i jego *cele* (zawarte także we wzorcu gatunkowym i stylistycznym). Pierwsze uwarunkowanie jest oczywiste: jeśli czegoś nie wiemy, lub jeśli coś nie zostało skonceptualizowane, to nie możemy o tym mówić. Na przykład w XIV wieku nie istniało pojęcie *globalizacji*, więc nie można było ujmować zdarzeń przeszłych w takiej optyce. Fakt, że obecnie można sobie wyobrazić użycie tego znaku w odniesieniu do czasów zamierzchłych, jest zupełnie innym zjawiskiem – zjawiskiem rzutowania semiotycznego. Drugie uwarunkowanie jest bardziej skomplikowane i można sobie wyobrazić co najmniej dwie jego realizacje. Pierwsza dotyczy ograniczeń ustanawianych przez temat, druga zaś – mniej lub bardziej świadomego przemilczenia.

W syntezie dziejów narodu orzeka się o narodach, a figura główna – naród, o którym tekst traktuje – narzuca pewien określony sposób ujmowania dygnatów: innych narodów, miejsc czy zdarzeń. Powiedzielibyśmy, że wspomniane przez Stockwella światło reflektora, choć może bardziej przekonująca będzie tutaj metafora *źródła światła*, oświetla tylko pewne obszary: te usytuowane bliżej są lepiej oświetlone, te dalej – gorzej. Każda kultura narodowa stanowiąca takie źródło zawsze w jakiś sposób rzuca światło na rzeczywistość pozajęzykową. I tak

zarówno w języku chorwackim, jak i serbskim występuje etnonim *Iračani* czy toponim *Malezija*, ale jest mało prawdopodobne, aby znaki te pojawiły się w tekście traktującym o historii Chorwacji czy Serbii. Zwyczajnie, są one zbyt odległe od kultury stanowiącej źródło światła⁶². Lingwistycznie można powiedzieć, że sam kod językowy – *langue* – dopuszcza (za)istnienie i pojawienie się takich znaków w dyskursie, ale uniemożliwiają to kody kulturowe i ideologiczne. Uznają one bowiem, że jednostki te z punktu widzenia tej konkretnej kultury są nerelevantne. Na podstawie oględnej znajomości kultury można natomiast założyć, że znaki *Rusija* czy *Rusi* będą częstsze w tekście serbskim, aniżeli w chorwackim; z kolei ze znakiem *Italija* będzie wprost odwrotnie. Są one – z takiego czy innego powodu (geograficznego, politycznego czy cywilizacyjnego) – inaczej usytuowane względem źródła światła. Odnotujemy na marginesie, że można by – już na poziomie samego doboru toponimów i etnonimów – sporządzić podstawowe mapy kultur, wyznaczające centralne i peryferyjne obszary ich wyobraźni historycznej, a także ich aksjologiczne znaczenia.

W tekstach historycznych o sprecyzowanym temacie, i także światopoglądzie autora, istnieje zatem pewne prawdopodobieństwo co do wyboru znaków desygnujących postacie historyczne, miejsca itd. Kody kulturowe i ideologiczne nakładają na praktykę językową pewne „zobowiązania”, które autorzy, w sposób mniej lub bardziej posłuszny, podejmują. Gdy na przykład chcemy mówić o historii Chorwacji lub Serbii w ujęciu całościowym, tak jak w interesującym nas gatunku, niekoniecznie musimy do naszego komunikatu wybierać następujące znaki: *Semen Nalewajko*, *hetman Stanisław Koniecpolski*, *Lew Tolstoj*, *Kuala Lumpur*, *Grand Rapids* czy *Raciechowice*. Taki a nie inny dobór znaków nie wynika bynajmniej

⁶² Przypomnijmy sobie sposób, w jaki narrator z powieści Thomasa Manna *Czarodziejska góra* opisuje ludzi w sanatorium w Davos: „Zbiórówisko ludzi, w którym znaleźli się nasi chorzy, obaj kuzynowie i ich protegowana, było wielce różnorodne. Anglicy z białymi zębami i w szkockich czapkach rozmawiali po francusku z silnie wyperfumowanymi paniami, od stóp do głów ubranymi w kolorową wełnę, a niekiedy i w spodnie. Amerykanie o małych głowach z przylegającymi włosami, i z fajkami w ustach, odziani byli w futra, wywrócone włosy do góry. Wszędzie było widać brodatych i eleganckich Rosjan, których wygląd trącił barbarzyńskim bogactwem, Holendrów o typie malajskich mieszkańców Niemców i Szwajcarów, a również mnóstwo osób nieokreślonego pochodzenia, mówiących po francusku, przybyłych z Bałkanów czy też ze Wschodu – tłum ludzi dość podejrzanych, dla których Hans Castorp miał pewną słabość, ale którzy, jako indywidua dwuznaczne i bez określonego charakteru, nie wzbudziły sympatii w Joachimie” (Thomas Mann, *Czarodziejska góra*, tłum. J. Kramsztyk, Warszawa 1965, t. I, s. 409). Narrator dostrzega tylko przedstawicieli niektórych narodów, podczas gdy całe „mnóstwo osób nieokreślonego pochodzenia” umyka jego uwadze. Z perspektywy tego konkretnego opowiadania i jego celów, definiowanych także w odniesieniu do tematu głównego, byłyby to postacie po prostu nerelevantne, dlatego nie pada na nie światło, wskutek czego giną niezauważone w nierozczłonkowanej masie. Bezpośrednim powodem takiego stanu rzeczy jest zapewne fakt, że z perspektywy przeciętnego intelektualisty zachodnioeuropejskiego początku wieku XX – a narrator tej powieści za takiego reprezentatywnego intelektualistę może zostać uznany – ludy „przybyłe z Bałkanów” czy ogólnie „ze Wschodu” stanowią ujednoliconą figurę pojęciową.

z ograniczeń samego kodu językowego (zarówno w języku chorwackim, polskim czy chińskim wszystkie te znaki – przynajmniej na poziomie leksyki pasywnej – istnieją lub zaistnieć mogą). Ogranicza nas wybór tematu i konwencja gatunkowa, oba ograniczenia zaś – powtórzmy ponownie – uwarunkowane są przez kody kulturowe i ideologiczne, i porządek dyskursu. Z tego względu profesor, dajmy na to filozofii, nie będzie w rozmowie z kolegą z lat szkolnych – górnikiem – używał znaków typu *brzytwa Ockhama*, *Rajmund Lullus* czy *imperatyw kategoryczny*. W syntezie dziejów Chorwacji czy Serbii możemy oczekiwać, że uobecniiony zostanie Franklin D. Roosevelt, Franciszek Józef czy Jan III Sobieski. Można również oczekiwać, że w historii Chorwacji pojawi się na pewno Ivan Mažuranić, król Koloman i August Šenoa, ale już niekoniecznie Jovan Rajić, car Duszan czy św. Sawa. Z kolei w serbskiej syntezie dziejów narodu jest zupełnie odwrotnie – Jovan Rajić, car Duszan i św. Sawa wystąpią na pewno, zaś Ivan Mažuranić, król Koloman i August Šenoa – niekoniecznie.

Syntezy dziejów narodu nigdy nie obejmują wszystkich postaci, miejsc czy zdarzeń historycznych. Trudno sobie nawet wyobrazić możliwość powstania takiej książki. Zawsze dochodzi do jakiejś selekcji. Im dzieje bardziej syntetyczne, tym mniej znaków desygnujących postacie i miejsca. Na przykład z panteonu chorwackich polityków w każdej syntezie zawsze pojawi się Nikola Zrinski, ale już niekoniecznie Andrija Bot, a przecież obaj piastowali tę samą funkcję – funkcję chorwackiego bana. Na pewno pojawi się Ozalj, ale już niekoniecznie Ogulin, choć to drugie miasteczko jest dwukrotnie większe od pierwszego. W obu przypadkach konfrontowane znaki są równoprawne z punktu widzenia kodu językowego, ale nie są równoprawne z punktu widzenia kodu kulturowego. Pierwszy jest po prostu ważniejszy („lepszy”), a wiąże się to z tym, że kod kulturowy – za sprawą pewnych mniej lub bardziej obiektywnych obserwacji rzeczywistości pozaznakowej – przypisał tej jednostce kulturowej większą wartość.

Weźmy za przykład bitwę na Kosowym Polu, którą traktujemy jako znak-egzemplarz należący do typu „bitwy” i stanowiący pewne ogniwo narracyjne. Do tego samego typu przynależą wszystkie możliwe bitwy, które zostały przez kod skonceptualizowane i nazwane (nawiasem mówiąc, otwarte pozostaje pytanie, ile bitew nie uległo konceptualizacji, czyli „zniknęło” z pola widzenia języka). Stają się wówczas, powtórzmy, relewantnymi jednostkami kulturowymi. Niemniej *bitwa na Kosowym Polu* jest egzemplarzem ważniejszym z punktu widzenia serbskich kodów kultury aniżeli na przykład *bitwa na Krbavskim polu*, nie mówiąc już o *bitwie pod Grunwaldem* czy *bitwie pod Płowcami*. Każdy z wymienionych znaków przynależy do zbioru „bitwy”, ale nie każdy jest równie ważny z punktu widzenia danej kultury. Można zatem założyć, ponownie sięgając po teorie kognitywne, że niektóre egzemplarze będą bardziej centralne, inne z kolei – bardziej peryferyjne.

Jeśliby zapytać, dlaczego *bitwa na Kosowym Polu* jest najbardziej rozpoznawalnym egzemplarzem typu „bitwy”, należałoby zapewne sięgnąć do bogatej literatury na ten temat, która bada tak zwany mit kosowski. W tej analizie to nas jednak

nie interesuje. Nas interesuje, że bitwa ta została uznana za ważną, a rezultatem tego jest fakt, że we wszystkich serbskich syntezach jest jednym z najlepiej wyodrębnionych i opisanych znaków. Mimo że jest „tylko” bitwą, a więc mniejszym segmentem historycznym niż na przykład *turska osvajanja*, poświęca jej się znacząco więcej miejsca niż innym zdarzeniom. Na przykład w *HNJ*, która daleka jest od eksplicytnych gloryfikacji tego zdarzenia, opisuje się ją niezwykle dokładnie (pojawiają się na przykład deskrypcje flank, niespotykane w przypadku innych bitew) (zob. *HNJ* 1959, II: 417–420). W ogóle w serbskiej historiografii bitwa ta pełni funkcję delimitacyjną, zamyka pewien etap i otwiera nowy, także na poziomie aksjologicznym: to, co wcześniej, opatrzone jest pozytywnym znakiem wartości, a to, co później – negatywnym. Z kolei dzieje narodu chorwackiego, nawet te z lat siedemdziesiątych, będą tę bitwę pomijały milczeniem lub w najlepszym razie będą ją wyraźnie marginalizowały.

Weźmy inny przykład. Pojawienie się w chorwackiej syntezie znaku *św. Sawa* – a więc znaku desygnującego postać niekoniecznie z historią Chorwacji związaną, ale niezbędną w rozumieniu serbskiej tradycji – będzie symptomatyczne. W zależności od aktualizowanych kontekstowo konotacji może ów znak oznaczać albo chęć autora „otwarcia” na serbskie – to jest szersze – okoliczności historyczne, albo też chęć dyskredytacji Serbów. W chorwackiej historiografii *św. Sawa* pojawia się tylko jeden raz w tej drugiej funkcji. W książce Ivo Goldsteina znak *św. Sawa* (a także negatywnie wartościowany derywat *svetosavlje*⁶³) – występuje w następującym kontekście: „Umacnianie się serbskiego ruchu narodowego w Dalmacji zostało uświetnione organizacją święta *św. Sawy* w monastyrze Krka w 1869 roku, w miejscu, które było ośrodkiem serbskiej polityki i agitacji” (Goldstein 2008: 291). Widzimy, że – po pierwsze – znak ów nie desygnuje bezpośrednio postaci świętego serbskiej Cerkwi, lecz jedynie jego święto, ale pojawienie się tego słowa w kontekście rozważań nad dziewiętnastowieczną sytuacją polityczną w Chorwacji nie jest bez znaczenia. Otóż główny temat dyskursu – przypomnijmy: *historia Chorwacji* – narzuca, jak się rzekło, pewną selekcję danych. Wiemy, że kształtowanie się narodu chorwackiego w XIX i XX wieku było conceptualizowane przez relację do pola semantycznego wyznaczanego przez znaki *Serbowie* i *Serbia*. Tak więc obecność znaku *św. Sawa* – rozumianego tutaj jako symbol kultury serbskiej – ma na celu skonfrontowanie powstającej narodowości chorwackiej z *żarištem srpske politike i agitacije*. Dzięki takiej strategii językowej udaje się autorowi zbudować relację silnie antonimiczną, przy czym należy odnotować, że znak *św. Sawa* nie ma tutaj *explicite* wyrażonej negatywnej konotacji, jest ona wnioskowana przez odbiorcę na podstawie danych wynikających z finału. Współczesny prototypowy odbiorca wie bowiem, że integracja narodowa Serbów w Chorwacji (pod egidą serbskiej mitologii państwowej, w tym istotnego jej symbolu – *św. Sawy*) przez długi czas uniemożliwiała polityczne zjednoczenie

⁶³ Zob. np. Pavličević 2000: 253.

ziem chorwackich, a w rezultacie doprowadziła do zaostrzenia narodowych antagonizmów. Zupełnie inaczej zinterpretowałby ten komunikat użytkownik języka serbskiego.

Przykład ten pokazał, że temat główny pociąga za sobą wiele konsekwencji dotyczących doboru i aksjologii znaków. Wybór takich, a nie innych jednostek leksykalnych ma charakter stopniowalny i można go interpretować w kategoriach omawianego już prototypu. W chorwackiej historii bardziej typowy, „lepszy” będzie *król Koloman* niż *św. Sawa*; i odwrotnie. W sferze aksjologii stopniowalność będzie ograniczona już choćby dlatego, że każda z omawianych książek dążyć będzie do narzucenia postaciom i zdarzeniom historycznym binarnych znaków wartości – albo pozytywnych, albo negatywnych.

Mówiliśmy, że drugim mechanizmem związanym z wyborem tematu jest świadome przemilczanie pewnych faktów, co w komunikacie językowym przejawia się pod postacią absencji znaków desygnujących pewne postacie czy zjawiska pochodzące ze świata pozajęzykowego. Za przemilczenie można by z powodzeniem uznać unikanie pewnych nazw własnych (Chorwaci unikają znaku *sveti Sava*, ale także np. *Dositej Obradović*, *Karađorđe* itd., z kolei Serbowie *Ivan Mažuranić*, *pop Martinac* itd.) lub jednostronną kontekstualizację zdarzeń. Chorwaci przemilczają zbrodnie popełniane w NDH czy udział Chorwatów w komunistycznym państwie, Serbowie zaś swoją dominację w Jugosławii, antychorwackie poglądy działaczy odrodzeniowych czy kolaborację Nediciowców i czetników z władzami okupacyjnymi w czasie II wojny światowej.

Dla samej istoty tematu interesujący jest fakt, że przemilczenia powodują zmianę procesów semiozy zarówno na poziomie globalnym, jak i lokalnym tekstu. Jeśli w książkach historycznych autorzy przemilczają pewne kompromitujące ich naród fakty, oznacza to, że nasycają znaki skorelowane z polem semantycznym ustanowionym przez wyrażenie *naród chorwacki* lub *naród serbski* pozytywnymi konotacjami. Nie jest to oczywiście zjawisko odosobnione. W podobny sposób działają historycy niemieccy, austriaccy, francuscy czy polscy. Dość powszechnie bowiem przyjmuje się przekonanie o tym, że „nasi” historyczni bohaterowie nie przekraczali granic moralnych, a nawet jeśli przekraczali, usprawiedliwiała ich konieczność dziejowa. Pytanie, czy to książki historyczne – i inne formy komunikacji społecznej, w tym zwłaszcza starsza literatura – wpływają na taki pogląd, czy może to społecznie zakorzenione poglądy wpływają na autorów, jest pytaniem relewantnym, ale wykraczającym poza obecne zainteresowania. Wydaje się oczywiste, że obie te domeny – zarówno powszechna wiedza i poglądy społeczne, jak i procesy komunikacji publicznej – wzajemnie się autoryzują, zapewniając rozmaitym stereotypom długowieczność i trwałość (przypomnijmy podzielaną przez wielu uczonych tezę, sformułowaną przez Stanisława Gajdę, że słowa stanowią „zbiorową pamięć użytkowników języka i nośnik wiedzy zawartej w świadomości społecznej” [Gajda 2004: 21]). Wszelkie książki historyczne zatem – pisane przez autorów będących Chorwatami, Serbami, Niemcami, Francuzami czy Polakami

– są zawsze naznaczone pewnymi skonwencjonalizowanymi wzorami językowo-komunikacyjnymi, te zaś wpływają na semiozę znaków. Problem ów stanie się zasadniczym zagadnieniem badań w części II tej książki.

6. Narracyjny bieg zdarzeń

W poprzednich rozdziałach zrekonstruowałem mechanizmy, dzięki którym temat *kontroluje* kształtowanie się relacji semantycznych. Bez nich, jak widzieliśmy, kodowanie i dekodowanie tekstu historycznego nie byłoby możliwe. Pora teraz zająć się rolą tematu głównego i tematów częściowych, które współistnieją w rozwijającej się historii, kontrolując bieg zdarzeń. Ich notoryczna obecność w tekście umożliwia w ogóle powstanie mniej lub bardziej spójnej historii *rerum gestarum*.

Aby w ogóle móc mówić o przeszłości, użytkownicy języka muszą wprawdzie rozczłonkować kontinuum historyczne, to jest doprowadzić do jego segmentacji, gdyż kontinuum to ma charakter ciągły, podczas gdy język słowny ma naturę nieciągłą, czyli składa się z jednostek dyskretnych. Semiotycy kultury uznają, że „aby jakieś wydarzenie historyczne zostało umiejscowione w określonej klatce powinno ono być uświadomione przede wszystkim jako istniejące, tj. należy je utożsamić z określonym elementem w języku urządzenia zapamiętującego” (Łotman, Uspienski 1977 [1971]: 151). W podobnym duchu wypowiadają się także inni badacze. Bożena Witosz stwierdza na przykład, że „poznawanie otaczającego nas świata – ujmowanego jako rozległe kontinuum – dokonuje się dzięki kategoriom pojęciowym, stanowiącym rodzaj siatki, pozwalającej dostrzegać rzeczywistość jako obraz złożony z odrębnych elementów, z których każdy opatrzony jest nazwą” (Witosz 2005: 62).

Proponuję zatem, aby rozczłonkowanie kontinuum historycznego traktować podobnie jak rozczłonkowanie każdego innego kontinuum: świat znakowy, a więc świat dyskretnych jednostek języka słownego, jest *reprezentacją* świata pozajęzykowego, *zastępuje* go w porządku komunikacyjnym. Skoro więc mówiąc o zdarzeniach przeszłych, rozczłonkowujemy kontinuum ciągłe, oznacza to, że każda taka segmentacja jest pewną *propozycją* ujęcia przeszłości, a ściślej, ujęcia wyobrażeń o przeszłości i opiera się na zastosowaniu określonego repertuaru znaków. Jest więc semiotycznym mechanizmem kulturotwórczym. Jeśli wszyscy zgadzają się co do tego, że w dziejach kultury europejskiej po renesansie nastąpił barok, to wcale nie oznacza to, że taki podział rzeczywistości jest obiektywną własnością jej naturalnego stanu rzeczy (zwróćmy uwagę, że już samo słowo *podział* sugeruje istnienie podmiotu myślącego). Jest on co najwyżej przez mechanizmy semiozy zobiektywizowany i opiera się na pewnym – zakodowanym w języku – *communis consensus*. John Searle, skądinąd obrońca paradygmatu „oświeceniowego”, uznałby taki podział za fakt społeczny i jego powstanie połączyłby z aktywnym uczestnictwem obserwatora (*observer relative*, zob. Searle

2006). Nasze nieco konstruktywistyczne rozmyślenia wcale z kolei nie przeczą temu, jakoby relacja znaków *renesansu* i *baroku* była najbardziej odpowiednią formą ujęcia rzeczywistości pozajęzykowej tego okresu dziejów. Zapewne tak jest. Niemniej nie możemy powiedzieć, że w tejże rzeczywistości ów podział samoistnie i autonomicznie miał miejsce; wprost przeciwnie, został on – na podstawie pewnych przesłanek, a także dzięki wyeksponowaniu pewnych cech świata pozajęzykowego i zmarginalizowaniu innych – zauważony i nazwany. Wprowadzenie znaku, czyli reprezentacji zastępczej, powołało do życia renesans lub barok, nadając tym samym światu pozajęzykowemu pewną propozycję ujęcia, pewną jego konceptualizację.

Oba znaki stworzyły pewien ogólny typ grupujący różne egzemplarze, na przykład w typie „renesans” umieszczamy włoskiego poetę Petrarke czy malarza Rafaela, zupełnie tak samo jak w obrębie typu „Chorwacja” znajduje się Dalmacja czy Nikola Zrinski. Oczywiście przynależność poszczególnych egzemplarzy do typów bywa czasem kontestowana, przykładowo według jednych badaczy odrodzenia freski Giotto, włoskiego malarza *trecenta*, należą do renesansu, według innych reprezentują „późne średniowiecze”. Przykładów podobnych można by znaleźć niezliczoną ilość. O mglistości i wieloznaczności granic czasowych przekonywająco pisał także Thomas Mann w *Czarodziejskiej górze*: „Czas nie ma w rzeczywistości żadnej cezury, łoskotu burz ani dźwięcznych fanfar na początku nowego miesiąca lub roku, a nawet na początku nowego stulecia; to my tylko, ludzie, strzelamy i dzwonimy” (Mann 1965 [1924]: 291). Powtórzmy więc: znaki nie są lustrzanym odbiciem rzeczywistości takiej, jaka ona jest, lecz za sprawą aktu nominacji narzucają na nią pewne jej ujęcie, w jakiś sposób – mniej lub bardziej podmiotowy – ją naśladując. Gdyby tak nie było, nie byłoby sporów o opis świata.

Każdy interlokutor ma dostęp do świata historycznego wyłącznie za pomocą znaków, ale interlokutor „naiwny” przyjmuje na ogół takie czy inne jego rozczłonkowanie za obiektywne i oddające naturalny stan rzeczy. Tymczasem – powtórzmy wyraźnie – ono nie jest naturalne, lecz co najwyżej znaturalizowane. Porządek semiotyczny nie jest więc zwierciadłem świata, jego odwzorowaniem, lecz świadectwem pewnej obserwacji, pewnego sposobu ujmowania realności, pewnego jej definiowania.

Spróbujmy pokazać, w jaki sposób dochodzi do ustanowienia segmentu procesu historycznego jako relewantnej jednostki kulturowej, stanowiącej konstytutywną część narracji. Podział taki – powiedzmy to wyraźnie – narzuca nam ogólny ogląd procesu historycznego, a wydaje się nawet, że znacząco wpływa na przetwarzanie informacji i zapamiętywanie danych historycznych. Szczegóły opowieści historycznej oczywiście pamiętamy, ale zawsze przyporządkowujemy je do rozczłonkowanego pola, a więc n a d a j e m y i m g l o b a l n y s e n s. Czym bowiem są *rozbiecie dzielnicowe* czy *zabory* (a także zdarzenia, które nastąpiły później), jeśli nie zostaną włączone w większą całość narracyjną, jeśli nie zostaną skonceptualizowane jako segment pewnej całości semantycznej i aksjologicznej?

Dopiero narracja, a raczej jej spinająca moc, wkomponowuje poszczególne elementy w pewien sensowny ciąg zdarzeń.

Segmenty są więc znakami, a ściślej: znaki desygnują wyodrębnione segmenty, zupełnie tak samo, jak słowa *Chorwacja*, *polskość* czy *historia* desygnują pewne porządki. Znaki desygnujące segmenty są jednostkami kulturowymi, gdyż znak jest – przypomnijmy – pewną ustrukturyzowaną przez kod i rozpoznawalną za sprawą kodu jednostką kulturową. Weźmy dla przykładu znak z naszego materiału *podboje tureckie* (*turska osvajanja*): desygnuje on pewien skonceptualizowany segment (okres) historyczny, nadając mu autonomiczny status. Wyodrębnia go – podobnie jak wszelakie kryzysy, wojny, rozejmy, okresy rządów – z kontinuum stanów rzeczy. Można więc powtórzyć, że tam, gdzie w świecie pozajęzykowym mamy do czynienia z kontinuum ciągłym generującym określone przesłanki dla interlokutorów, tam w świecie reprezentacji mamy do czynienia z rozczłonkowanymi segmentami: *zdarzeniami*, *procesami*, *zwycięstwami*, *klęskami*, *pozątkami*, *końcami*, *wojnami*, *kryzysami*, *odrodzeniami*, *zmarłychwstaniem*, *powstaniem*, *rozbiorem* itd., itp. Odnotujmy na marginesie, że periodyzacja historyczna – jak zauważył wnikliwy historyk – zwyczajowo uprzywilejowuje rewolucje, wojny, zmiany sytuacji politycznej i inne tego rodzaju zdarzenia (zob. le Goff 2007 [1998]: 42). Historia narodowa to w przeważającej części historia wojen, walk, bitew, pokojów, rozejmów i porozumień.

Wszystkie te znaki – na mocy konwencji proponowanych przez kody – nazywają porządki, a więc nadają „rzeczom” pewną spójność pojęciową. Jeżeli XV wiek określimy mianem *kryzysu*, *dobrobytu*, *renesansu*, *oświecenia* czy *postmodernizmu*, to z punktu widzenia kodu językowego – rozumianego jako system reguł kombinatorycznych – wszystkie te słowa będą p o p r a w n e, wszystkie bowiem są rzeczownikami i służą nominacji pewnych stanów rzeczy. Niektóre z nich nie będą jednak poprawne z punktu widzenia kodów kulturowych i ideologicznych, gdyż to one właśnie decydują, która jednostka języka będzie w danej sytuacji najbardziej właściwa.

W historii narodów bałkańskich jednym z najbardziej istotnych znaków desygnujących segment przeszłości jest znak *okupacja turecka* (*podboje tureckie*), desygnujący pewien relewantny segment procesu historycznego. Z perspektywy polskiej czy brytyjskiej historii znak ów będzie zupełnie nerelewantny (trudno z kolei wyobrazić sobie, aby w chorwackiej czy serbskiej historii narodu pojawił się segment *potop szwedzki* czy *wojna bolszewicka*). Tymczasem fakt, że jest on relewantny z punktu widzenia kultur bałkańskich, wynika, co oczywiste, z pewnych konkretnych doświadczeń historycznych. Historycy obserwują pewne fakty zachodzące w porządku pozajęzykowym (zwróćmy jednak uwagę, że dla większości historyków są one dostępne pośrednio, za sprawą znaków, czyli istniejących tekstów czy dokumentów) i tworzą kategorię *okupacja turecka*, podporządkowując jej cały szereg innych zdarzeń, procesów i zjawisk. Owa kategoria staje się kategorią

nadrzędną – *typem* dla innych zjawisk-egzemplarzy, narzucając im pewien wspólny horyzont interpretacyjny – pewien ogólny sens.

Wyobraźmy sobie teraz, że jakiś historyk proponuje zmianę periodyzacji, czyli proponuje nowe rozczłonkowanie kontinuum przeszłego. Twierdzi on na przykład, że *okupacja turecka* wcale nie trwała do XIX wieku, lecz do połowy XVI wieku, czyli zaledwie przez jedno stulecie, ponieważ już w XVI wieku ziemie większości krajów bałkańskich były okupowane przez Turków, ale także przez Wenecjan, przez Habsburgów, przez chorwackich feudałów. Może także stwierdzić, że w ogóle nie ma sensu mówić o *okupacji tureckiej*, bo w tym okresie mieliśmy raczej do czynienia z *konsolidacją feudalnych struktur społecznych*, a termin *okupacja turecka* w nietrafny sposób ujmuje pewien okres przeszłości⁶⁴. W obu przypadkach proponuje on inne rozczłonkowanie kontinuum, przy czym nie można powiedzieć, że jedno jest prawdziwe, a drugie fałszywe. Można się jedynie spierać, które z nich jest bardziej zasadne, czyli które bardziej odpowiada naszej koncepcji rzeczywistości historycznej. Ponieważ nie odnosimy się do rzeczywistości, lecz do naszej koncepcji tej rzeczywistości, zasadność ową możemy rozpatrywać wyłącznie w odniesieniu do kodów kulturowych i ideologicznych. Wszystkie propozycje periodyzacji, wyjąwszy te bezsensowne, będą w taki czy inny sposób zasadne i relewantne, gdyż będą w jakiś konkretny sposób konceptualizowały dzieje przeszłe, będą w jakiś sposób chciały nadać im sens, ująć je. Stąd każdy historyk napotykający źródłowy zapis o marnym urodzaju zbóż musi sobie odpowiedzieć na pytanie, czy poświadczony f a k t może być określony mianem *kłeski*, czy może tylko *nieurodzaju*.

W ten sam sposób w redagowanej przez Tomo Mareticia – jednego z głównych zwolenników reformy vukowskiej w języku chorwackim, autora słynnej *Gramatyki i stylistyki literackiego języka chorwackiego lub serbskiego* (1899) – antologii literatur słowiańskich możemy przeczytać, że niepodległość Polski skończyła się w 1717 roku („Od tego momentu kończy się niepodległość Polski” [Maretić 1896: 171]). Autor tekstu, Ivan Gostiša, tłumacz literatury polskiej, podaje szereg zdarzeń i okoliczności, które się do tego jego zdaniem przyczyniły. Oczywiście taka cezura jest z perspektywy przeciętnego polskiego czytelnika trudna do zaakceptowania. Polska historiografia popularnonaukowa jako moment upadku uznaje najczęściej trzeci rozbiór Polski, który nastąpił w roku 1795, wiążąc go zarówno z rezultatem uchwalenia Konstytucji 3 maja, jak i z insurekcją kościuszkowską. Oczywiście nie zmienia to faktu, że w pewnych sytuacjach i przy pewnych założeniach moglibyśmy uznać, że już kilkadziesiąt lat wcześniej doszło do utraty niepodległości. Wszystko jednak zależy od sposobu, w jaki ową niepodległość

⁶⁴ Ażeby zobrazować taki przypadek, przywołajmy książkę omawiającą chorwacką tradycję piśmienniczą autorstwa chorwackich filologów Josipa Bratulicia i Stjepana Damjanovicia, w której *renaans* wcale nie stanowi kategorii nadrzędnej wobec jednego z jego nurtów – *petrarkizmu*. Ów nurt jest omawiany jako rzecz autonomiczna, na skutek czego przypisuje mu się nieco inne własności semantyczne (Bratulić, Damjanović 2005: 191–205).

zdefiniujemy, co przecież zawsze może wzbudzać kontrowersje. Na przykład niektórzy będą twierdzić, że Polska odzyskała niepodległość w 1945 roku, inni zaś, że dopiero w roku 1989. Nietrudno byłoby znaleźć i takich, którzy uznają, że nasz kraj wciąż nie jest niepodległy.

Widzimy więc, że historyk nie tylko ocenia rzeczywistość przeszłą, ale również dokonuje operacji metajęzykowej, o czym dokładniej będzie mowa w części II.

Każda periodyzacja jest zatem rezultatem jakiejś semiozy, która w sposób mniej lub bardziej przekonywający rozczłonkowie kontinuum, nadając mu pewne właściwości interpretacyjne. W tekście historycznym wyodrębnienie takiego czy innego segmentu jest jednym z najważniejszych mechanizmów językowych. Odbiorca na mocy konwencji gatunkowej zakłada, że nadawca będzie mówił o pewnych – mniejszych czy większych – *w y c i n k a c h c z a s u*. Najczęściej segmenty uznane za najważniejsze są eksponowane w tytułach rozdziałów i z reguły pełnią wówczas funkcję hiperonimów. Segmenty tworzy się również w sposób bardziej zawoalowany. Porównajmy fragment z *HNJ*:

W taki sposób rozpoczęte *n a j a z d y t u r e c k i e* w Europie posuwają się w etapach; są systematycznie przygotowywane, i powstrzymane na jakiś czas zarówno z powodu porażki, jakiej Turcy doznali w Angorze, jak i z powodu kryzysu, który w tamtym czasie wybuchł. Od połowy XIV wieku do trzeciego dziesięciolecia wieku XVI Turcy pokonali wszystkie kraje bałkańskie i przedarli się do Europy środkowej (*HNJ* 1953, I: 345).

Znak *turska osvajanja* powołuje do życia pewien okres, narzucając procesowi historycznemu ogłęd określony przez semiozę tego znaku: staje się on jasno wyartykułowanym, relewantnym segmentem narracyjnym posiadającym skonkretyzowane granice czasowe (tutaj od połowy XIV wieku do trzeciego dziesięciolecia XVI wieku) i wywołującym określone konsekwencje (podbicie krajów bałkańskich). Upodmiotowienie takiego a nie innego segmentu zawsze narzuca pewną optykę, konceptualizuje tylko pewien wymiar opisywanej rzeczywistości, inne spychając na margines lub podporządkowując je segmentowi głównemu. W tym sensie nawet podział podbojów tureckich na „etapy”, o których mówi się w cytowanym fragmencie, jest tylko elementem szerszego kontekstu, ustanawiającym poziom niższego rzędu.

W kolejnych partiach analizowanego tekstu wyodrębniona jednostka podlega dalszej deskrypcji:

Podboje tureckie charakteryzuje wykorzystywanie wewnętrznych słabości krajów bałkańskich, zwłaszcza ich feudalnego rozdrobnienia; systematycznie zajmując kraj za krajem, stosowali system uznawania zwierzchniej władzy tureckiej jako etapu wstępnego w planie ostatecznego zwycięstwa; ich grabieżcze przemarsze niszczyły podstawy gospodarcze poszczególnych państw (...) zastraszały i pustoszyły (*HNJ* 1953, I: 345).

Widzimy, że fraza nominalna *turska osvajanja*, a więc powtórzony temat z poprzedniego zdania (nawiązanie tematyczne), zostaje przez historyka zdefinio-

wana. Można założyć, że im bardziej dokładny opis – a tutaj z takim mamy do czynienia (zresztą zostaje on jeszcze uszczegółowiony w dalszych fragmentach tekstu) – tym trudniej odrzucić proponowaną segmentację. Na przykład słynna książka Samuela Huntingtona *Zderzenie cywilizacji*, opublikowana w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, w pewien określony sposób zdefiniowała charakter konfliktów na świecie. Skonceptualizowała, czyli również ujednoliciła złożoną semantycznie treść *zderzenie cywilizacji* i, za sprawą kompleksowej deskrypcji, nadała jej pewne znaczenia konotacyjne. Książka ta doczekała się wielu recenzji, w tym negatywnych. Krytycy zarzucali autorowi albo niewłaściwy sposób argumentacji, w tym także uproszczenia i błędy merytoryczne, albo niewłaściwe ujęcie problemu. Niemniej wyrażenie *zderzenie cywilizacji* nie zostało całkiem odrzucone, lecz na stałe zdomowało się w repertuarze znaków językowych. Zaczęło także oznaczać pewien segment dziejów (mówi się o *epoce zderzenia cywilizacji*) i narzuciło mu – a także całym dziejom! – pewną specyficzną optykę. Niezgadzanie się z takim czy innym segmentem nie oznacza zatem bynajmniej jego eliminacji z praktyki językowej.

Wróćmy jednak do segmentów ustanawianych w omawianych syntezach dziejów narodu. Należy pamiętać, że znaki zastępują nie tylko istotne okresy historyczne, ale także okresy mniej eksponowane, które są podporządkowane segmentom ważniejszym, narzucając im odrębną konceptualizację i nieco inny ogłód rzeczywistości. Na przykład w momencie opisu *turskich osvajania* w jednym z przedstawionych fragmentów pojawia się mniej istotny pod-segment: „Rządy Macieja Korwina w drugiej połowie XV wieku, choć [dla arystokracji] nieznośne, nie osłabiły jej znacząco, zwłaszcza jej statusu materialnego” (HNJ 1953, I: 347). W tej konkretnej narracji dotyczącej dziejów narodu segment *podboje tureckie* jest ważniejszy niż wyeksponowany segment *rządy Macieja Korwina* (nie można jednak wykluczyć, że w innym ujęciu sytuacja mogłaby być odwrotna). Co jednak istotne, zależność pomiędzy tymi dwoma znakami zostaje ustanowiona arbitralnie z punktu widzenia narracji jako całości, a zatem jako pochodna odpowiedniego ujęcia. Staje się więc ta zależność, za sprawą mechanizmów semiozy, elementem porządkującym jednostki wyższego i niższego rzędu. Segmentacja kontinuum historycznego ma więc, czy raczej może mieć w tekście prototypowym, charakter szkatułkowy. Każdy segment rozwija się na pod-segmenty, tworząc hierarchiczne sieci zależności semantycznych, bazujących na zasadzie korelacji hiponimii i hiperonimii. Istotne jest jednak i to, że w zależności od kodu segmentacja jednostek najwyższego rzędu może być zmienna i, ponownie, może zależeć od konceptualizacji tematu głównego.

Analizowanie kolejnych przykładów segmentacji nie ma tutaj sensu, wszak jest ich nieskończona ilość i mogą się pojawić w każdym momencie tekstu. Na podstawie przeprowadzonych badań za najbardziej prototypowe segmenty syntezy historycznej należy uznać następujące (zaznaczmy od razu, że wymienione znaki są polisemiczne i nie zawsze muszą oznaczać wyłącznie segment czasowy):

- (1) znak desygnujący segment czyichś rządów (jakiejś dynastii, premierów, prezydentów): *czasy Zvonimira (Zvonimirovo doba); czasy Nemaniciów (Nemanjičko doba); rządy Macieja (vladanje Matijaša); czasy króla Milutina (doba kralja Milutina); czasy rządów księcia Trpimira (Trpimirovo kneževanje); oligarchia możnowładztwa (velikaška oligarhija); absolutystyczne rządy Habsburgów (apsolutističko vladanje Habsburgovaca); pacyfikacja Khuena (Khuenova pacifikacija);*
- (2) znak desygnujący segment państwo lub kwalifikację tego państwa: *państwo południowosłowiańskie/jugosłowiańskie (južnoslavenska/južnoslovenska država); Jugosławia; czasy absolutyzmu Bacha (doba bachovskog apsolutizma); Austro-Węgry; Kraljevina Jugosławia; wspólne państwo (zajednička država); niepodległe państwo serbskie (nezavisna država Srbija), partyzancki twór państwowy (partizanska državna tvorevina); antyfaszystowska Chorwacja (antifašistička Hrvatska); partizanska Hrvatska; reżim komunistyczny (jugokomunistički režim); Titova Jugosławia; serbski unitaryzm (srbijanski unitarizam); sovjetizacija;*
- (3) znak desygnujący segment oceniany negatywnie: *kryzys (początki ~, wszechogarniający ~); upadek (pad; propast) [~srpske države, propadanje rodovskog sistema], porażka (poraz, np. kosovski poraz), osłabienie (slabljenje, np. proces ~ imperium tureckiego), rządy (vladavina, np. apsolutistička ~, obce [rządy tuđinska vlast]), wędrówki/przesiedlenia (seoba/raseljavanje); deserbizacja (rasrbljivanje); upadek (slom/slamanje, np. ~ ustanka); stagnacija; Krbavska katastrofa;*
- (4) znak desygnujący segment oceniany pozytywnie: *rozkwit (uspon, np. ponovni ~ Hrvatske, ~ państwa serbskiego), złoty okres (zlatno radoblje), modernizacja (~ kraju); rozkwit (procvat, np. procvat Hrvatske); postęp (napredak, np. silny postęp w Chorwacji); razvoj;*
- (5) znak desygnujący zjawiska społeczno-polityczne i kulturowe traktowane jako segmenty czasowe: *chorwackie odrodzenie narodowe (hrvatski narodni preporod, preporodno doba, hrvatski nacionalni preporod), okres iliryzmu (ilirsko doba), epoka, renesansa, barok, jedność wewnętrzna (unutrašnja jedinstvenost), okres nowoczesności (moderno doba), antyfaszyzm przedwojenny (predratni antifašizam);*
- (6) znak desygnujący segment pokoju: *pokój (mir, np. relativni ~);*
- (7) znak desygnujący konflikty (zarówno wojenne, jak i metaforycznie spory), traktowane jako segmenty czasowe: *wtargnięcie (prodor, np. ~ Chorwatów do miast); zdobywanie (osvajanje); wojna (rat); konflikt (sukob); pierwsza wojna światowa; wojna narodowowyzwoleńcza (narodnooslobodilački rat); wojna domowa (građanski rat); wojna ojczyźniana (domovinski rat); agresja (velikosrpska ~ na Hrvatsku);*
- (8) znak desygnujący porozumienia, rozejmy: *porozumienie (rješenje, np. berlińsko ~), rozejm (primirje);*

- (9) znak desygnujący okupację, kolonizację i walkę obronną: *powstanie/bunt* (*buna*, np. *bunt chłopów* [*seljačke bune, seljački ustanci*]).

W badanym materiale pojawiają się także znaki, których nie można zakwalifikować zgodnie z proponowanym modelem, gdyż w zależności od kontekstu mogą należeć do różnych klas. Są to następujące jednostki: *przełom* (*pr[ij]elom*, np. *okres przełomowy* [*prelomno razdoblje*]); *opór* (*otpor*, ~ *eksploatacji feudalnej*, *hrvatski* ~), *obrona* (*o[d]brana*); *walka* (*borba*), *utrata* (*gubitak*), *spisek* (*urota*) i wiele innych.

Zaproponowana klasyfikacja jest jedną z możliwych, nie pretenduje do miana uniwersalnej. Niezależnie jednak od tego, jakie kryterium podziału zostanie wybrane, widać, że segmentacja kontinuum jest niezwykle kompleksowym zjawiskiem semantycznym, już choćby dlatego, że opisując na przykład lata pięćdziesiąte XIX wieku, możemy użyć różnych znaków pochodzących z różnych porządków semantycznych, np. *iliryzm*, *odrodzenie narodowe*, *ruch narodowy*, *czasy absolutyzmu bachowskiego*, *spór narodniaków i reformatorów*, *epoka nowoczesności w historii chorwackiej*, *tendencje południowosłowiańskie*, *narodowa integracja Chorwatów*, *rządy obcych*, *upadek ruchu narodowego*, *okres stagnacji*, *początki kryzysu*, *wszechogarniający kryzys*, *Austro-Węgry*, *absolutystyczne rządy Habsburgów* i wiele innych. To oczywiście tylko niektóre możliwości, ponieważ moglibyśmy te lata opatrzyć znakiem *początki globalizacji*, *początki modernizacji*, *koniec starego porządku*, *koniec historii starego świata*, *głód*, *okres sporów politycznych* itd., itp.

Przyjrzyjmy się jeszcze najważniejszym mechanizmom językowym, które porządkują wyodrębnione elementy i, na nowo, nadają im formę pewnego układu znaczącego. Rozczłonkowanie kontinuum przeszłego nie uwzględnia oczywiście ani sekund, ani minut, są one w syntezach nierelevantne. Najważniejszymi segmentami mierzącymi czas są epoki, stulecia, dziesięciolecia, lata, ewentualnie dni. Najczęściej mamy więc do czynienia z wyrażeniami typu: *w X wieku* (*stoljeću/veku*), (...) *w XV wieku* (...) *w XIX wieku* (...) *w XX wieku*, ewentualnie *w pierwszej połowie* (*u prvoj/drugoj polovici... stoljeća/veka*), a także *w latach trzydziestych* itd. (*u tridesetim, četrdesetim, pedesetim godinama... stoljeća/veka*, lub po prostu *tridesete, četrdesete, petedeste...*). Czasem używa się także konkretnej daty, lecz jest to praktyka zarezerwowana dla zdarzeń najważniejszych.

Ponieważ segmenty są usytuowane w czasie, ich rozczłonkowanie niemal zawsze jest związane z określeniem ram chronologicznych. Tylko one bowiem mogą z ciągłości kontinuum wyodrębnić pewne zdarzenie, pewne zjawisko, pewien proces jako jednostkę kulturową i usytuować ją, zarówno nominalnie, jak i relacyjnie, względem innych zdarzeń, zjawisk, procesów. W tym sensie okoliczniki czasu pełnią w mechanizmie narracyjnym rolę niebłahą: wstępnie rozczłonkowane kontinuum próbują ponownie spoić w t e m p o r a l n ą i s p ó j n ą c a ł o ś ć. Oczywiście ona nigdy już nie będzie ciągła, wszak jest zbudowana z jednostek

dyskretnych, choć język dąży do tego, by zachować wszelkie pozory ciągłości⁶⁵. W tym właśnie tkwi jej największa moc perswazyjna – pozorna ciągłość sprawia wrażenie naturalnej odpowiedniości dyskursu i rzeczywistości pozajęzykowej. Narracja historyczna jest bowiem – nawet jeśli została ujęta w ramy kronikarsko-chronologiczne (jak w *IPH* czy *KIS*) – strukturą niezwykle spójną zarówno tematycznie, jak i semantycznie. Istotną funkcję w tym mechanizmie – poza samymi nazwami segmentów – pełnią wszelkie operatory czasowe, zwłaszcza zaś okoliczniki czasu oraz zdania okolicznikowe czasu, na przykład *następnie* (*poslije...*, *zatem...*, *nakon toga...*), *trochę/wkrótce później/wcześniej* (*uskoro poslije...*, *malo kasnije...*, [*malo*] *prije...*), *wcześniej niż* (*prije nego što...*), *począwszy od aż do* (*počev od... [pa] sve do...*), *od razu* (*odmah*), *i nadal* (*i dalje*), *gdy* (*kada je...*), *od...*, *do...*, *aż do* (*sve do*), *w tym czasie* (*u to vrijeme, u to doba, u tom periodu, u tom razdoblju*), *w okresie, gdy* (*u vrijeme [kada]...*), *wtedy* (*tada...*, *onda...*), *podczas gdy* (*dok, čim*), *w roku* (*godine...* podany rok), *w wieku* (*u... stoljeću/veku*), *dopiero* (*tek*) [operator, który wyraża ocenę], a także mniej określone: *całkiem długo* (*dosta dugo*), *w jakimś czasie* (*za neko vrijeme*), *mniej więcej w tym okresie* (*manje više u to vrijeme*), *gdzieś w połowie wieku* (*negdje u polovini... stoljeća*) itd. Można powiedzieć, że w wielu przypadkach mamy do czynienia z metaforami pojęciowymi, na przykład mówiąc, że coś trwa *od... do...*, ujmujemy czas w kategoriach przestrzennych (tak jakby coś usytuowane było w pewnym miejscu, zob. też Uspienski 1998: 47). Można więc powiedzieć, że to, co ogarniamy zmysłowo (przestrzeń) staje się podstawą dla tego, co niezmysłowe, ale umysłowe (czas).

Istotne jest także, że niemal każdy rozdział – a także często podrozdział – syntezy historycznych pełni wyrażną funkcję delimitacyjną. Najczęściej zawiera podsumowanie dotychczas przekazanych informacji: sugeruje pewien koniec i zapowiada pewien początek.

Możemy z tego wyciągnąć dwa wnioski. Po pierwsze, wybór znaku, za pomocą którego opisuje się dany okres historyczny, jest wyborem konceptualizującym i ma zasadnicze znaczenie dla rozumienia opowiadanej historii, zarówno tego konkretnego segmentu, jak i całego tekstu. Segmenty są bowiem skorelowane za pomocą hipotaksy: zmiana jednego ogniwa zmienia całość układu. Jeśli chorwacki historyk konceptualizuje okres po 1929 roku jako *Dyktatura Króla. Królestwo SHS staje się Jugosławią* (Pavličević 2000: 362), serbski zaś jako *Reżim króla Aleksandra* [*Lični režim kralja Aleksandra*] (NISN 2000: 294), to znaczy, że pierwszy eksponu-

⁶⁵ Brak tej ciągłości najlepiej chyba widać w opisie, w którym paralelizm cech występujących w rzeczywistości pozajęzykowej jest w języku słownym zastąpiony przez ich sukcesywność (nawiasem mówiąc, odzwierciedla to zdiagnozowana i opisana przez Jakobsona różnica między znakami wizualnymi a audytywnymi [Jakobson 1989, I: 75–83]). Z tym samym zjawiskiem mamy do czynienia w przypadku opowiadania. Zdarzenia, które się dzieją jednocześnie, nie mogą być w ten sam sposób opowiedziane; mówi się o nich sukcesywnie: najpierw jedno, potem następne itd., przy czym nakładanie się na siebie różnych warstw narracyjnych nie może nigdy do końca wyczerpać wszystkich rzeczy, które dzieją się jednocześnie.

je negatywny wymiar tego segmentu, drugi zaś przeciwnie (słowo *režim* w języku serbskim – wzorem francuskiego oryginału – nie ma tak negatywnych konotacji jak w języku polskim). Autorzy, odpowiednio dobierając dostępne słowa, niektóre segmenty wartościują pozytywnie, inne zaś – negatywnie.

W klasyfikacji znaków desygnujących segmenty dziejów narodu stosuje się skonwencjonalizowany aparat leksykalny. Niektóre znaki mają pozakontekstowo charakter „neutralny”, jak na przykład *epoka/czasy* (*doaba, vrijeme, razdoblje*), *rządy* (*vladanje, kneževanje*), *modernizacija, państwo* (*država*), ale wystarczy je dookreślić jakimś wyrażeniem atrybutywnym, aby zmienić ich konotacje. Na przykład mówiąc *razdoblje sovjetizacije*, autor narzuca segmentowi negatywne znaczenie, wszak leksem *sovjetizacija* ma w chorwackiej i serbskiej praktyce językowej konotacje na ogół negatywne. Z kolei *czasy niezależnej Chorwacji* wywołuje pozytywne konotacje u Chorwatów, podczas gdy u Serbów – w zależności od kontekstu – może wywoływać negatywne (i na zasadzie opisanej już relacji typ–egzemplarz, być kojarzone z okresem NDH). Są też wyrażenia, którym nawet poza kontekstem przypisuje się zwykle szereg negatywnych lub pozytywnych konotacji, na przykład: *modernizacija, stagnacija, katastrofa, režim wielkopaństwowy* (*velikodržavlje*), *twór* (*tvorevina*), *centralizacija, germanizacija, apsolutizam, neoapsolutizam, unitarizam, diktatura*, a także cały szereg konwencjonalnych metafor pojęciowych typu *upadek* (*pad, propast*), *porażka* (*poraz, slom/slamanje*), *rozkwit* (*uspon, procvat*), *postęp* (*napredak*), *bunt/powstanie* (*buna, ustanak*).

Trzeba także odnotować, że wybór jednego znaku konceptualizującego pewien segment przeszłości nie musi koniecznie wykluczać wyboru znaku innego. Na przykład znak *narodna integracija Hrvata* na określenie procesów dziewiętnastowiecznych nie musi eliminować możliwości konceptualizacji tego samego momentu historycznego przez znak *tuđinska vlast*. Przecież i jeden, i drugi odnoszą się do tego samego okresu, ale czynią to w inny sposób. To autor decyduje, które znaki w danym momencie do swojego tekstu wprowadzić, a więc jakie ujęcie proponować.

Wyodrębnienie jakiegoś epizodu jako jednostki relewantnej wiąże się i z tym, że epizod ów musi w tekście spójnym pozostawać w określonej relacji logicznej z całością. W tym sensie, niezależnie od rozcłunkowania kontinuum zdarzeń przeszłych, spójność narracji może być utrzymana za sprawą petryfikowania relacji całość–część. Przekonuje o tym Trzebiński: „Narracja jest wewnętrznie spójna w tym sensie, że każdy epizod może być odniesiony do całości, a dokładniej – do głównego wątku narracyjnego” (Trzebiński 2001: 99). Epizody muszą być cały czas – zarówno w momencie kodowania, jak i dekodowania – odnoszone do tematu głównego, bowiem tylko w takim szerszym ujęciu mogą zostać prawidłowo zrozumiane. I tak znaki *bitwa na Kosowym Polu* czy *bitwa krbavska* swoich właściwych znaczeń nabierają dopiero w odniesieniu do całych narracji.

Z tego naturalnie wynika, że skonceptualizowane zdarzenia zostają uporządkowane zgodnie z pewną „linią rozwojową”. Mamy więc w analizowanych teks-

tach narracyjnych do czynienia nie tylko z segmentami desygnującymi STANY, ale także pozwalającymi na uchwycenie ZMIAN tych stanów. W dyskursach historycznych opozycja ta nabiera charakteru bardziej fundamentalnego niż w innych rodzajach tekstów, gdyż w naszej kulturze życie człowieka – a więc także życie narodu jako figury spersonifikowanej – ujmujemy w kategoriach spójnego opowiadania (zob. Johnson, Lakoff 1988: 200).

Narracja zatem – za sprawą rozmaitych narzędzi językowych – odzwierciedla, i autoryzuje jednocześnie, takie czasowe rozumienie reprezentowanego świata. W analizowanych tekstach odnajdujemy wiele śladów takiego stanu rzeczy. Na podstawie przeprowadzonych badań widać, że wyrażenia te wykazują istnienie dwóch podstawowych wzorców transferu metaforycznego: CZAS TO PRZEDMIOT RUCHOMY i CZAS TO PRZEDMIOT NIERUCHOMY, TO MY PORUSZAMY SIĘ W CZASIE. Lakoff i Johnson, którzy zauważyli i opisali te konwencjonalne metafory czasu, jako przykład pierwszej podają następujące wyrażenia: „Nadejdzie czas, kiedy...”, „Minął czas, kiedy...”, „Nadszedł czas działania...” (Lakoff, Johnson 1988: 65)⁶⁶. Z kolei druga metafora realizuje się w następujących wyrażeniach: „Gdy idziemy przez lata...”, „Gdy wchodzimy w lata osiemdziesiąte...”, „Zbliżamy się do końca roku...” (Lakoff, Johnson 1988: 65). W pierwszym przypadku konceptualizacja jest taka, że to czas mija nas (to jest interlokutorów lub podmioty, o których się orzeka), podczas gdy w drugim – to interlokutor lub podmioty się poruszają, czas stoi nieruchomo. Pierwszy typ konceptualizacji jest w analizowanych tekstach – w porównaniu do drugiego – stosunkowo rzadki. Pojawia się najczęściej jako *wraz z upływem czasu (kad je prolazilo vr[ij]eme, kad je uzmicalo~, czas minął szybko (ovo je ~ prošlo brzo), nadszedł czas (došlo je ~)* itd. Dużo liczniejsze i ważniejsze, jak się wydaje, są metafory konceptualizujące ruch podmiotów.

Rozważmy następujący przykład: „W Chorwacji zaczęło płynąć nowe życie” („U Hrvatskoj počeo je teći novi život”) (Macan 1971: 189). Widzimy, że użyty tu został predykat [*nowe życie*] *zaczęło p ł y n ą ć*, ale równie dobrze mogłoby zacząć *iść, podążać, zmierzać, wracać, postępować, maszerować*, z kolei podmiotami mogą być różne byty, najczęściej grupy społeczne (narody, państwa czy klasy) lub metonimie użyte na ich określenie. Warto odnotować, że Peter Stockwell dowodzi, że uwagę odbiorców komunikatu „zwykle budzi ruch (w polu widzenia), zaś nieruchome elementy szybko przestają być atrakcyjne” (Stockwell 2006: 26). Teza ta wydaje się niezwykle trafna, co więcej, zdrowy rozsądek podpowiada, że rzeczywiście najczęściej zwracamy uwagę na to, co się porusza. Naród poruszający się w jakimś kierunku jest z pewnością obiektem godnym obserwacji, zwłaszcza

⁶⁶ Odnotujmy, że m.in. ten przykład – obrazujący tzw. *duals*, czyli sprzeczności jednej domeny – stanowi dla Andrzeja Pawelca *exemplum* potwierdzające niespójność modelu „kręgu Lakoffa” (zob. Pawelec 2005: 73). Powiedzmy jednak wyraźnie, że wszelkie krytyki pod adresem niejednoznacznej terminologii Lakoffa i Johnsona i na wyrost spreparowanego modelu nie zmieniają doniosłości opisanego przez nich mechanizmu.

że definiuje go bieg zdarzeń. Gdyby stał w miejscu, byłby zapewne mniej interesujący.

Zauważmy również, że konceptualizowany jest tutaj nie tylko ruch jako taki, lecz ruch w jakimś kierunku (stąd częsta konstrukcja z celownikiem lub biernikiem). W rezultacie odbiorcy mają wrażenie, że historia to przemieszczanie się różnych bytów, i to równoczesne. Tak jak ludzie, „przechodzą” one przez różne etapy, co oddają następujące połączenia (niektóre wyraźnie sfrageologizowane): *przejsć do ofensywy (prelaziti u ofenzivu)*, *przeplłynąć przez kryzys (prebroditi križu)*, *doszło do zaciętych walk (došlo je do ogorčene borbe)*, *Chorwacja przeszła drogę od... do... (Hrvatska je prešla put od... u/do...)*, *społeczeństwo wkroczyło w... (društvo je zakoračilo prema)*, *na drodze do/ku... (na putu prema...)*, *dochodzi do pęknięcia (dolazi do raskola)*, *ziemie te doczekały koniec XIX wieku i weszły w wiek XX (zemlje dočekale kraj XIX. i ušle u XX)*, *wojna dobiega do końca (rat se primiče kraju)*, *początek ruchów (početak kretanja)*, *zbliża się do końca długi proces powstawania społeczeństwa feudalnego (približava se kraju dugi proces nastajanja feudalnog društva)*, *zmienić kierunek polityki (mijenjati politički smjer)*, *być na rozdrożu (biti na raspuću)*, *okres przejściowy (prijelazno razdoblje)* itd. Historia samego narodu to podróż z jednego miejsca do drugiego, co być może najlepiej oddaje tytuł jednej z analizowanych książek: *Chorwacja od VII wieku do Rady Europy (Hrvatska o d 7. stoljeća d o Vijeća Europe)*. Przyimki *od... do...* konceptualizują przebywaną drogę. W tym konkretnym przypadku Rada Europy jest szczęśliwym, regulowanym przez finał celem podróży. Podobnie rzecz się ma w książce serbskiego autora Đorđa Bojanicia *Historia Serbów (Od zasiedlenia Słowian na Bałkanach do roku 1945)*. Do tego problemu powrócimy w rozdziale 9 II części tej książki, badając epilog historii narodowych.

Wróćmy jeszcze do spójności lokalnej i rozważmy następujący fragment:

(1) W Chorwacji w tym czasie nie było ani jednego potomka starej dynastii (2) ani też żadnej zorganizowanej władzy, (3) która mogłaby mu się przeciwstawić, (4) ale Koloman jednak zrezygnował ze swoich zamiarów, (5), żeby Chorwację pokonać siłą, (6) ponieważ już wcześniejsze dwie próby dowiodły, (7) że ani porozumienie z papieżem, ani powoływanie się na prawo dziedziczenia, ani też paktowanie z pojedynczymi możnowładcami nie mogą mu zapewnić łatwego zajęcia Chorwacji (HNJ 1953, I: 216, numeracja – M.Cz.).

(1) U Hrvatskoj nije u to vrijeme bilo više ni jednog potomka stare dinastije (2) niti ikakve organizirane vlasti, (3) koja bi mu se mogla oduprijeti, (4) ali je Koloman ipak odustao od namjere, (5) da Hrvatsku silom pokori, (6) jer su već dva prijašnja pokušaja pokazala, (7) da ni sporazum s papom, ni pozivanje na baštinsko pravo, ni paktiranje s pojedinim velikašima ne mogu osigurati nesmetani posjed Hrvatske (HNJ 1953, I: 216, numeracja – M.Cz.).

Widzimy, że tekst ów jest niezwykle spójny na płaszczyźnie mikro, ponieważ autorzy tłumaczą, w jaki sposób doszło do takiego czy innego zdarzenia. Zdanie (6) pozostaje względem zdania (5) w relacji podrzędnej. Przy użyciu spójnika *ponieważ (jer)* narrator wyjaśnia z jakiego powodu Koloman zdecydował się od-

stąpić od zdobycia Chorwacji siłą. Czytelnik dekoduje, że przyczyna takiej decyzji leżała w dwóch poprzednich (nieudanych) próbach ekspansji, którą władca próbował osiągnąć, stosując trzy zabiegi, w swojej istocie polityczne: (a) porozumienie z papieżem, (b) powoływanie się na prawo dziedziczenia, (c) pakt z niektórymi chorwackimi możnowładcami. Widzimy, że głównej przyczyny odstąpienia od inwazji autorzy upatrują w uprzednich porażkach samego węgierskiego władcy. Wprawdzie w następnym zdaniu podają kolejną przyczynę, a mianowicie fakt, że Chorwatom mogły pomóc Bizancjum i Wenecja, ale jest to powód w pewnym sensie zbieżny z pierwszym. Jeśliśmy się pokusili o spekulacje, wówczas moglibyśmy wymienić jeszcze inne przyczyny, które wówczas mogły wystąpić, na przykład problemy wewnętrzne, spory o władzę, brak środków finansowych, zaangażowanie w politykę polską i wiele innych. Tymczasem autorzy z przekonaniem i bez wahania wybierają jedną przyczynę, w najlepszym razie – dwie, i w odniesieniu do tej konceptualizacji rozwijają narrację „dalej”. Widzimy, że dokonany przez nadawców wybór ma swoje konsekwencje dla następnych ogniw narracji, gdyż konceptualizacja ta – a więc owo *novum* – staje się w kolejnych segmentach *datum* i prowadzi do kolejnego etapu narracji, czyli wyboru przez Kolomana metod pokojowych („O wszystkim tym wiedział Koloman, gdy zaapelował do Chorwatów, że pragnie z nimi zgody”; *HNJ* 1953, I: 216).

Dzięki zastosowaniu takiego schematu argumentacyjnego autor wyjaśnia przyczyny jednego z najważniejszych zdarzeń w chorwackiej historii – unię z Koroną Św. Stefana, która na niemal tysiąc lat odebrała Chorwatom niezależność i suwerenność. Czytelnik dowiaduje się, że za zdarzeniem tym stoi wiele logicznie z sobą powiązanych przyczyn, które należy wiązać ze świadomym działaniem jakiegoś agensa – tutaj Kolomana. Król węgierski – przekonuje nas narrator – pragnie zdobyć chorwackie ziemie i chce to osiągnąć za pomocą wszelkich możliwych środków. Przyczyną rezygnacji z ekspansji militarnej – a więc przyczyną pokojowego porozumienia – nie jest jednak wcale jego dobra wola, lecz chłodna kalkulacja (zob. podane w tym akapicie trzy zabiegi [a], [b], [c]).

Cała ta argumentacja – choćby najspójniejsza na poziomie zdań – nie miałaby żadnego znaczenia, gdyby w jej cieniu nie stał zawsze obecny temat główny, czyli narody Jugosławii, w tym Chorwaci. Konstrukcja tekstu historycznego nie może sobie pozwolić na brak mechanizmów spójnościowych, wszak – w przeciwieństwie do prozy narracyjnej (zwłaszcza eksperymentalnej) – spójność stanowić ma o jego prawdziwości, ale jeszcze bardziej nie może sobie pozwolić na brak tematu głównego. Narracja z tematem w tle (porządek *r e p r e z e n t a c j i*) jest więc rękomią „prawdziwości” fabuły, czyli porządku *r e p r e z e n t o w a n e g o*.

W następnej części przekonamy się, że zagadnienie prawdy jest uwikłane w wiele kwestii daleko wykraczających poza zwyczajowe rozumienie tego słowa.

Część II

Kody i znaki, czyli wyobrażenia historyczne i ich języki

W poprzedniej części próbowałem pokazać, jakie mechanizmy umożliwiają ustanowienie ogólnego sensu dziejów narodowych i w jaki sposób powstaje wyobrażenie historii jako „biegu” zdarzeń. Przekonaliśmy się jednoznacznie, że nadawcy komunikatów dotyczących przeszłości – historycy – mogą na wiele sposobów mówić o owej rzeczywistości przeszłej. W części tej problem ów uszczegółowię i wskażę, w jaki sposób uobecniają się w języku rozmaite wyobrażenia historyczne. Najpierw musimy zobaczyć, czym jest wyobrażenie historyczne i jaki jest jego stosunek do rzeczywistości przeszłej. Powracamy więc do rozważanej w części I relacji pomiędzy *res gestae* a historią *rerum gestarum*. Tym razem jednak doprowadzi nas to do zupełnie innych rozstrzygnięć.

1. Prawda historyczna a reprezentacja znakowa

Skoro możemy na różne sposoby przetwarzać i organizować dane historyczne (budować rozmaite reprezentacje językowe), czyli możemy je układać w różne, czasem zupełnie odmienne narracje, oznacza to, że o zdarzeniach przeszłych możemy mówić na wiele sposobów. Do podobnych wniosków doszedł w swoim czasie Émile Benveniste, stwierdzając, że „historyczne opowiadanie wydarzeń jest czymś niezależnym od ich »obiektywnej« prawdy. Liczy się jedynie zamiysł »historyczny« pisarza” (Benveniste 1966: 181; cytata za: Le Goff 2007: 180–181). Teza ta, a także wszystkie dotychczas przedstawione koncepcje, zmuszają, abyśmy się najpierw przyjrzeni cząstkowym elementom analizowanych książek, w których relacja języka do opisywanej przez nie rzeczywistości jest najbardziej problematyczna. A musimy to uczynić już choćby dlatego, że zawieszenie pytania o weryfikowalność używanych przez historyków reprezentacji zawiesza w istocie *raison d'être* samej historii jako instytucji mówiącej o przeszłości; zawiesza także społeczną funkcję tekstu historycznego, w tym syntezy dziejów narodu. Dopiero ta analiza umożliwi wnikliwe zbadanie dyskursów historycznych wszystkich omawianych książek.

Każdy historyk, niezależnie od swoich przekonań politycznych czy swojej wiedzy, jest – podobnie jak każdy inny użytkownik języka – uwikłany w szereg relacji natury komunikacyjnej (zob. Czerwiński 2007 i 2008), w którym sprzężonych jest wiele nakładających się na siebie (sub)kodów reprezentujących różne światopo-

głady i różne wizje kultury. Najbardziej istotnym elementem takiego różnojęzykowego środowiska – przestrzeni semiotycznej, czyli rezerwuaru kodów i już kiedyś wypowiedzianych komunikatów językowych – jest znak, a ściślej: cały repertuar dostępnych, to jest istniejących w *langue*, znaków językowych. Semioza tych znaków – czyli przypomnijmy: dynamiczny proces ciągłych zmian – kształtuje się za sprawą ich interpretacji w konkretnych dyskursach. Dyskursy nie tylko potwierdzają zasadność ukonstytuowania się znaku, ale także nieustannie modyfikują ową zmianę. Umożliwia to zatem nie tylko modyfikację znaczeń, ale także równoczesne *współistnienie* różnych znaczeń. Znaki żyją bowiem w społecznej heteroglosji, czego rezultatem jest właśnie to, że mogą być one nośnikami różnych znaczeń jednocześnie. W zależności od dyskursu i od kodu przezeń aktualizowanego treści znaków ciążyą ku różnym konotacjom, to zaś prowadzi do ich „zmarłychwstawiania” w konkretnych komunikatach. Mamy tu zatem do czynienia ze sprzężeniem zwrotnym: znaki konstytuują dyskursy (tu rozumiane jako kody ideologiczne warunkujące konkretne komunikaty), dyskursy zaś nasycają znaki odpowiednim znaczeniem (aktualizują je), umożliwiając tym samym ich ciągłą semiozę. Jest to sytuacja paradoksalna – używamy tych samych znaków (w przypadku różnych języków: znaków tożsamyh), ale są one w konkretnych kontekstach nośnikami różnych – czasem zupełnie odmiennych – treści. Sprowadza się to w konsekwencji do tego, że zastępują one świat zewnętrzny w odmienny sposób.

W związku z takim postawieniem sprawy niebezpiecznie zbliżamy się do modnego obecnie poznawczego relatywizmu. Można jednak uniknąć tej pułapki, przyjmując stanowisko kompromisowe, takie mianowicie, że prawda istnieje, ale jej pełnia jest poza zasięgiem ludzkiego poznania. Język bowiem – jak każdy system semiotyczny – upośrednia kontakt człowieka ze światem: nośniki znaku są reprezentacjami bytów pozajęzykowych, ale sposób, w jaki odnoszą się do tych bytów, zależy od umysłu ludzkiego i jego zdolności pojmowania, umysł natomiast i jego zdolności są zdeterminowane kulturowo. Są więc „nieobiektywne”. Tak jak w zależności od momentu życiowego możemy o własnej przeszłości mówić na różne sposoby, tak i historię możemy opowiadać na wiele sposobów. I nie ma w tym nic dziwnego, taka jest natura naszego języka, więc i naszej kultury. Co więcej, w przypadku opisu zdarzeń przeszłych jesteśmy bardziej niż w innych naukach skazani na zawierzenie znakom bez możliwości ich pełnej weryfikacji. Collingwood – jeden z ojców założycieli narratywistycznej koncepcji historii – pisał, że „przeszłość zniknęła i nasze wyobrażenia o niej nie mogą być nigdy zweryfikowane w taki sposób, w jaki weryfikujemy hipotezy naukowe” (cyt. za Rosner 2006: 59). Być może jest tak, że prawda, jak przekonują zwolennicy zwrotu lingwistycznego⁶⁷, znajduje się gdzieś pomiędzy *presją doświadczenia* a *presją języka*.

⁶⁷ Termin zwrot *lingwistyczny* w filozofii jest w języku polskim mało szczęśliwym – choć już na dobre zaadaptowanym – przykładem angielskiego wyrażenia *linguistic turn*, gdyż przymiotnik *linguistic* odnosi się nie tyle do lingwistyki jako dziedziny badawczej, ile do języka. W języku angielskim przy-

Rozważmy więc, w jaki sposób można mówić o współistnieniu obu presji w akcie mownym, zaznaczając już teraz, że doprowadzi nas to wprost do wspomnianej we wprowadzeniu jednostki kulturowej; presja języka bowiem to właśnie presja jednostek kulturowych, samego języka, a nie tylko zdarzeń samych w sobie. Jeśli powiem: „Pan X jest zdrajcą”, a ktoś inny odpowie, że mój sąd nie jest prawdziwy, to w jaki sposób możemy zweryfikować, kto z nas ma rację? Odpowiedź nie jest prosta. Co więcej, na tak postawione pytanie nie jest nam w stanie odpowiedzieć ani logika formalna ani epistemologia. W sędzie tym problematyczny jest zarówno łącznik (*jest*⁶⁸), jak i orzecznik (*zdrajca*). Zastanówmy się nad tym drugim członem. Kto to jest zdrajca albo kim jest zdrajca? Inaczej rzecz ujmując, jakie cechy przypisuje się zdrajcy? Jeśli sięgniemy po słownik, odczytamy, że zdrajcą jest ktoś, kto wystąpił przeciwko komuś lub przeciwko jakimś ideałom. Wciąż jednak nie wiemy, o jakie ideały może chodzić. Ażeby móc posunąć dyskusję dalej, sprecyzujmy, że: „Pan X jest zdrajcą, bo zdradził ideały *Solidarności*”. Pomimo faktu, że wiadomo już teraz, o jakie ideały chodzi, możemy zasadnie powiedzieć, że samo wyrażenie *ideały Solidarności* nie posiada jednoznacznej treści, albo ściślej: jednoznaczność tego wyrażenia możemy rozpatrywać tylko na pewnej płaszczyźnie semantycznej (np. walki z komunizmem, choć i tutaj – jak choćby dowodzą współczesne spory polityczne w Polsce – sprawa nie jest tak oczywista). Trudno więc mówić o precyzyjnym znaczeniu wyrażenia *ideały Solidarności*, trzeba raczej mówić o m o ż l i w y m (to jest systemowym) znaczeniu tego wyrażenia, czy może nawet o przestrzeni semantycznej, dopuszczającej określone – warunkowane aksjologicznie – znaczenia, które ulegają aktualizacjom kontekstowym.

Jeśli pójdziemy dalej i pod zmienną X podstawimy nazwę własną *Lech Wałęsa*, wówczas otrzymamy następujące zdanie „Lech Wałęsa jest zdrajcą” („bo zdradził ideały *Solidarności*”). Jeśli dla ścisłości wyводу uznamy, że nazwa własna *Lech Wałęsa* desygnuje przywódcę ruchu *Solidarność* (a więc wykluczmy niewłaściwą referencję), to formułujemy sąd, z którym nie zgadza się część polskiego społeczeństwa. Gdybyśmy zaś powiedzieli, że „Lech Wałęsa nie jest zdrajcą”, wówczas z naszym sądem nie zgadzałyby się inna część tego społeczeństwa. Na pytanie, kto ma rację, nie możemy odpowiedzieć, gdyż obie strony sporu dysponują argumentami potwierdzającymi ich tezy. Moglibyśmy w tej sytuacji nasze rozważania zakończyć i stwierdzić, że któraś z nich nie ma racji lub uznać, że istnieją różne, wykluczające się interpretacje dotyczące historii. Pierwsze stanowisko jest (z perspektywy reguł dyskursu historycznego) niewłaściwie sformułowane, drugie zaś

miotnik ów ma dwa znaczenia: *językowy* i *lingwistyczny*, podczas gdy w polszczyźnie – nie. Wydaje się więc, że właściwsze byłoby wyrażenie *zwrot językowy*. Pomimo tych wątpliwości zachowuję wyrażenie, które na dobre zadamowiło się w polskiej literaturze przedmiotu.

⁶⁸ Uspiński i Łotman dowodzą, że łącznik *jest* może mieć w kontekście rozważań na temat reprezentacji historycznej dwa znaczenia: jedno odnosi się do świadomości mitologicznej, drugie zaś do świadomości deskryptywnej, co z kolei ma poważne konsekwencje dla urzeczywistnienia się dwóch odmiennych typów umysłowości (zob. Uspiński, Łotman 1998: 63).

– niepełne. Musimy zatem postarać się wskazać – na razie tylko wstępnie – jak możemy się do tego problemu odnieść.

Powiedzmy zatem tak: i jeden, i drugi sąd jest prawdziwy, ale tylko wtedy, gdy odpowiednio odniesiemy leksem *zdrajca*, a odpowiednio znaczy zgodnie z założeniem autora czy dokładniej: z założeniem kodu, którego ów autor jest dysponentem. Tylko w relacji do kodu kulturowego i ideologicznego, ewentualnie do kontekstu, ma sens pytanie o znaczenie w takim przypadku. Kod bowiem wysyła dyspozycje do tej jednostki kulturowej i nasycza ją właściwymi sobie znaczeniami, a odbywa się to w kompleksowym układzie wnioskowań. Jeśli uznamy, że pewne fakty z przeszłości można podciągnąć pod to, co uznajemy za *zdradę*, wówczas będziemy mogli uznać Lecha Wałęsę za zdrajcę. I odwrotnie: jeśli uznany, że zakres (denotacja) słowa *zdrada* nie obejmuje owych faktów, wówczas będziemy mogli odrzucić takie stanowisko. Zauważmy jednak, że nie mamy tu do czynienia z istnieniem lub nieistnieniem jakichś obiektywnych faktów, ponieważ częstokroć te same fakty umożliwiają sprzeczne interpretacje. Co więcej, wszystkie te fakty – reprezentowane pod postacią cech semantycznych – będą występowały równocześnie, ale to za sprawą interlokutorów, a więc dysponentów odmiennych kodów ideologicznych – a konkretniej: za sprawą ich dyskursów – będzie dochodziło do uwypuklenia niektórych z tych cech i do marginalizacji innych. Rezultatem tego będzie odmienna denotacja słowa *zdrajca* (w tym wypadku konotacja jest raczej podobna u wszystkich użytkowników języka), co doprowadzi do ustanowienia swojego rodzaju „definicji” słowa. Inaczej rzecz ujmując: uczestnik procesu komunikacji – najczęściej z przyczyn kulturowych lub ideologicznych – w różny sposób będzie odnosił słowo *zdrajca* do innych słów języka. Dzięki zastosowaniu takich mechanizmów semiotycznych będzie mógł zinterpretować określone fakty rzeczywistości pozajęzykowej w taki sposób, by mogły one zostać podciągnięte pod słowo *zdrajca*. W rezultacie znak *zdrajca* zastąpi takie a nie inne fakty z rzeczywistości. Stąd każdy interlokutor – w zależności od swoich przekonań – Lecha Wałęsę sklasyfikuje w obrębie pola semantycznego *zdrajca* lub poza nim, a więc także analogicznie – samo słowo *zdrada* może mieć wiele definicji⁶⁹.

Można więc powiedzieć, że definicję słowa – a raczej ramy tej definicji – określa użycie słowa w kontekście, a więc jego aktualizacja w dyskursie. Bez kontekstu słowo ma daleko więcej znaczeń jednocześnie. W tym momencie warto zauważyć, że jednostkę kulturową, którą oznacza nazwa własna *Lech Wałęsa*, można by równie dobrze sklasyfikować jako *homo sapiens*, *Polaka*, *noblistę*, *elektryka*, *sześcioletka* – wszystko zależy od założonej w akcie komuni-

⁶⁹ Znamienne jest, że Henryk Markiewicz – zabierając głos na temat kontrowersyjnej książki Jana Tomasza Grossa *Złote żniwa* – odnotował, że rzeczą utrudniającą dyskusję historyków jest problem definiowania używanych przez nich słów. Polski historyk literatury zauważył: „Ani Gross, ani Gontarczyk terminu »norma« nie definiują. Okazuje się, że każdy z nich inaczej ją rozumie. Dla Grossa norma to prawidła, które regulują dominujący w społeczeństwie typ postępowania. Dla Gontarczyka to zachowania statystycznie niemal bezwyjątkowe” (Markiewicz 2011: 25).

kacyjnym konceptualizacji. Ale powtórzmy: najczęstszą przyczyną takiej klasyfikacji będą nie fakty, lecz ocena przynależności tych faktów do określonej kategorii semantycznej. W sensie językowym można by to opisać jako akt podporządkowania określonych jednostek kulturowych (reprezentowanych przez znaki) innej jednostce kulturowej (tutaj reprezentowanej przez znak *zdrajca*).

Działa tu jednocześnie jeszcze inny mechanizm. Założmy, czysto hipotetycznie, że w przeszłości rzeczywiście istnieją przesłanki, umożliwiające uznanie Lecha Wałęsy zarówno za zdrajcę, jak i za nie-zdrajcę. Wówczas interlokutor definiujący przywódcę „Solidarności” jako *zdrajcę* wyeksponuje pierwsze przesłanki w treści swojego komunikatu, podczas gdy interlokutor mający odmienne zdanie ukryje je. Obie więc definicje słowa będą miały swój prawdziwy sens dopiero w kontekście. Dopiero bowiem tam dojdzie do uwypuklenia tych konotacji treści, które potwierdzają założoną *a priori* przez kod definicję. Oba sądy „Lech Wałęsa jest zdrajcą” i „Lech Wałęsa nie jest zdrajcą” nie są więc stwierdzeniem obiektywnego stanu rzeczy, są jedynie wyeksponowaniem pewnych potencjalnie istniejących cech podmiotu, są próbą uwypuklenia pewnych konotacji treści celem afirmacji przekonania ideologicznego. Oczywiście, jeśli w przeszłości istnieją przesłanki skłaniające zarówno do uznania, jak i do nieuznania, najbardziej uczciwe byłoby powiedzenie o tej sprzeczności, ale przecież świadomość historyczna – zwłaszcza przeznaczona dla audytorium niespecjalistycznego – ma obsesyjną potrzebę podziału na bohaterów i antybohaterów. Toteż nawet jeśli któryś autor poinformuje o tych przesłankach, to i tak pewne cechy uzna za ważniejsze, czego rezultatem będzie ukonstytuowanie się pewnej definicji: bohater lub zdrajca. Oczywiście nie możemy wykluczyć, że uczciwi historycy będą się starali pokazać wielowymiarowość pewnej postaci, ale nie zmienia to faktu, że większość czytelników w akcie dekodowania wypełni „luki” interpretacyjne i ustanowi własną ocenę. Chcą oni bowiem – zgodnie z logiką naszego istnienia w świecie – wiedzieć: zdrajca czy bohater.

Jak widzimy, akt przekazywania nawet najprostszych, wydawać by się mogło, komunikatów jest niezwykle kompleksowy. Tymczasem historyk niemalże w każdym zdaniu swojego dyskursu musi dokonywać podobnych wyborów (już przecież sama selekcja znaków narzuca czytelnikowi określony ogląd rzeczywistości). Zauważmy jednak, że narzucanie takiego czy innego oglądu zdarzeniom przeszłym może prowadzić do oskarżeń o nieuczciwość pod adresem tego czy innego badacza. Poza skrajnymi przypadkami, gdy historyk kłamie lub gdy jest skrajnie jednostronny, taka czy inna ocena wcale nie musi wynikać z jego złej woli (choć i tego nie można wykluczyć). Powtórzmy raz jeszcze: jest on – podobnie jak wszyscy użytkownicy kodu słownego – uwikłany w już ustalone znaczenia i już ustanowione interpretacje. Używając terminu Bachtina, powiedzielibyśmy, że jest uwikłany we „współodpowiadające rozumienie”, gdyż nie jest „pierwszym, który naruszył wieczne milczenie wszechświata” (Bachtin 1986: 361). Każdy komunikat

należy zatem rozpatrywać jako próbę reprodukcji określonego kodu i włączenie się w dialog – w dialog na temat przeszłości, a tym samym także – teraz to widzimy wyraźnie – na temat znaczeń słów. Można by powiedzieć, choć może się to na pierwszy rzut oka wydać zaskakujące, że nie mamy tutaj do czynienia wyłącznie z językiem przedmiotowym, a więc językiem mówiącym o rzeczywistości pozajęzykowej, ale również z *ukrytym metajęzykiem*, a więc z językiem mówiącym o samym sobie. Oba języki w istocie ścierają się z sobą, choć na płaszczyźnie powierzchniowej zauważamy wyłącznie język zastępujący desygnaty.

Problem relacji układu semiotycznego do rzeczywistości nie kończy się na poziomie znaku i zdania. Nawet jeśli na moment założymy, choć jest to założenie czysto hipotetyczne i nazbyt idealistyczne, że bylibyśmy w stanie każde zdanie pojedyncze (każdy sąd logiczny) odnieść do rzeczywistości i zweryfikować jego prawdziwość lub fałszywość, to i tak nie mamy pewności, że dany komunikat – czyli dyskurs składający się z wielu zdań – będzie w pełni oddawał tę rzeczywistość. Każdy komunikat historyczny jest bowiem reprezentacją, czyli substytutem rzeczywistości przeszłej, bez której owa rzeczywistość nie mogłaby (za)istnieć w naszej świadomości. Oczywiście, ona tak czy inaczej istnieje poza językiem, bo przecież jakaś bitwa się zdarzyła, jakiś król się urodził, ktoś sporządził jakiś dokument. Niemniej można powiedzieć, że bez reprezentacji nie ma w naszej świadomości reprezentowanego (podobnie jak bez znaku nie ma rzeczy reprezentowanej), lub jeszcze inaczej: od reprezentacji zależy, jak owo reprezentowane nam się jawi. Żadna reprezentacja – nawet jeśli jest sporządzona zgodnie z regułami sztuki naukowej i dbałości o prawdę historyczną – nie gwarantuje, że w swojej całości będzie uwzględniała wszelkie możliwe uwarunkowania zdarzeń przeszłych. Są one bowiem nieograniczone, a od historyka zależy – a dokładniej: od kodów regulujących jego konceptualizację i ogląd rzeczywistości – które uwarunkowania wyeksponuje, które zaś pominie.

Przypuśćmy na przykład, że dwóch historyków dysponuje tymi samymi materiałami historycznymi i identycznym – choć to ponownie hipoteza operacyjna – zakresem wiedzy na temat badanej problematyki. Czy w takiej wyidealizowanej sytuacji istnieje choćby cień szansy, że ich teksty na ten sam temat będą identycznie skonstruowane? Odpowiedź na tak zadane pytanie musi brzmieć – nie, gdyż każdy interlokutor – za sprawą bogactwa środków językowych, które wyznaczają jego miejsce w uniwersum komunikacji i aksjologii – dysponuje nieskończoną ilością możliwości opowiedzenia każdego jednego zdarzenia (co więcej, każde zdarzenie historyczne jest zazwyczaj materią bardzo w swojej treści wielowymiarową i skomplikowaną). Nawet jeśli poczynimy jeszcze jedno czysto hipotetyczne zastrzeżenie do pracy obu naszych historyków, takie mianowicie, że wszystkie zdania ich tekstu można uznać za prawdziwe, także wówczas możemy być pewni, że teksty te będą się od siebie znacząco różnić.

Wszyscy użytkownicy języka – a więc również historycy – obserwując świat pozajęzykowy i przekształcając go za pomocą znaków w reprezentacje, mogą pew-

ne fakty i stany świata pomijać – inne eksponować, mogą jedne marginalizować, na innych natomiast ogniskować uwagę, mogą pewne fakty wiązać łańcuchem „logiki” przyczynowo-skutkowej – inne zaś pozostawić poza taką relacją, mogą jedne fakty wartościować pozytywnie – inne negatywnie, na określenie jednych mogą stosować jeden znak – na określenie innych wiele znaków (np. peryfrazę, parafrazę, metonimię, metaforę, cały akapit, cały rozdział) itd., itp. Struktura reprezentacji i jej stosunek do prawdy historycznej mają więc znaczenie, które nie opiera się wyłącznie na wyborze znaków czy ich strukturyzacji w zdania prawdziwe, lecz także na odpowiedniej korelacji całej narracji, co już sygnalizowaliśmy wielokrotnie w części I. Jeśli więc powrócimy do naszego zdania: „Lech Wałęsa jest zdrajcą”, to możemy powiedzieć, że orzeka ono o podmiocie pewne właściwości, które są prawdą – ale „prawdą” jedynie z punktu widzenia znaczenia, jakie dana reprezentacja (czyli tekst, a ściślej: kody uobecnione w tym tekście) proponuje przypisać nazwie własnej *Lech Wałęsa*. Tekst zatem, dokładniej: kod leżący u podstaw tekstu, staje się rękojmą i uzasadnieniem dla takiej, a nie innej „definicji”. Stąd narracja historyczna, jak odnotował w swoim czasie Roland Barthes, jest sprawą z n a c z e n i a, nie – prawdy (zob. Barthes 1967). Tym sposobem powróciliśmy do pytania o presję doświadczenia i presję języka, trzeba więc oddać głos filozofom.

Jeden z nurtów zwrotu lingwistycznego w filozofii języka, zwłaszcza od momentu opublikowania przez Quine’a słynnego tekstu *Dwa dogmaty empiryzmu* (Quine 1969 [1951]), podkopał podstawy logicznego pozytywizmu. W tej koncepcji osłabieniu ulega ujmowanie prawdy w perspektywie tradycyjnej teorii dualizmu zdań syntetycznych i analitycznych. Nie jest tak, twierdzi Quine, że prawdziwość zdań syntetycznych opiera się na znaczeniu językowym i doświadczeniu pozajęzykowym, analitycznych zaś wyłącznie na znaczeniu (niezależnym od faktów), lecz na tym że „prawdziwość zdań zależy zarówno od języka, jak i od faktów pozajęzykowych” (Quine 1969 [1951]: 66). Wszystkie zdania stają – użyjmy metafory uczonego – przed trybunałem doświadczenia, a więc w istocie przed trybunałem całej wspólnoty tworzącej pewien system wiedzy i wyobrażeń (przypomnijmy, że Stanisław Gajda mówił o zdolności „jednostek językowych do przechowywania wiedzy o rzeczywistości” (Gajda 2004: 21). Jest to zawieszenie między presją doświadczenia a presją języka, więc zdanie „Lech Wałęsa jest zdrajcą” nosi piętno obu tych presji.

Ani Quine, ani filozofia analityczna nie są rzecz jasna obiektem moich zainteresowań, więc nie poświęcę im większej uwagi, zwłaszcza że poglądy uczonego – choć rzecz jasna nie tylko jego – doprowadziły do skrajnie konstruktywistycznych ujęć antydualistycznych (zob. krytykę Searle’a – Searle 1999). Pojawienie się amerykańskiego filozofa w tym kontekście było jednak konieczne, abyśmy mogli przejść do sygnalizowanego przez Franka Ankersmita – filozofa i badacza języka traktującego o historii, autora lingwistycznej koncepcji historii, wyłożonej w książce *Narrative Logic. A Semantic Analysis of the Historian’s Language* –

problemu weryfikowalności zdań w narracji historycznej. Holenderski uczony – powołując się na Rorty'ego, który inspirację czerpie z *późnego* Wittgensteina – stwierdza, że:

(...) nie zawsze możemy być pewni, czy nasze przekonania biorą się z „presji doświadczenia” – z tego, co zachodzi w rzeczywistości empirycznej – czy z „presji języka”, czyli tego, co sądzimy na podstawie wyводу apriorycznego, analitycznego czy filozoficznego. (...) to, co uważamy za prawdziwe, można przynajmniej czasami interpretować jako stwierdzenie o rzeczywistości i *zarazem* stwierdzenie o znaczeniu języka i słów, których używamy w języku. Język zatem może wytwarzać prawdę w nie mniejszym stopniu niż czyni to rzeczywistość (Ankersmit 2004: 75).

A ma to poważne konsekwencje dla prawdy w tekście historycznym, bowiem – pisze Ankersmit – jeśli weźmiemy pracę na temat renesansu lub oświecenia

można o niej powiedzieć dwie rzeczy: po pierwsze, można utrzymywać, iż *empiryczną* podstawę owej konkretnej wizji Renesansu czy Oświecenia stanowi badanie historyczne odpowiedniego fragmentu przeszłości. Jednak można też twierdzić, że praca ta zawiera *definicję* – bądź propozycję definicji – Renesansu lub Oświecenia. Inni historycy napisali inne książki o Renesansie czy Oświeceniu, w których powiązali je z innym zbiorem aspektów odpowiedniego fragmentu przeszłości – czy raczej innym zbiorem stwierdzeń o przeszłości – i dlatego otrzymali inne *definicje* Renesansu bądź Oświecenia. Jeśli postanowią oni właśnie tak *zdefiniować* Renesans bądź Oświecenie, to wszystko, co o nim mówią, musi być (analitycznie) wyprowadzone ze znaczenia, które chcą nadać terminom „Renesans” i „Oświecenie” (Ankersmit 2004: 75).

Akceptując te tezy, stajemy wobec dwóch istotnych problemów. Pierwszy dotyczy roli globalnego tematu w tekście (tej swoistej jego definicji na poziomie makro), drugi zaś – problemu prawdziwości poszczególnych zdań/sądów używanych w tymże tekście. Pierwszą kwestię już rozważyliśmy częściowo, uznając, że właśnie definicja narodu, którego dzieje się opisuje, narzuca opisywanym zdarzeniom odpowiedni horyzont semantyczny (odnotujmy jednak dla porządku, że w badaniach Ankersmita kwestia ta staje się przedmiotem całkiem nowych dociekań). Problem drugi wyłonił się już w dyskusji o Lechu Wałęsie. Spróbujmy tę kwestię doprecyzować.

Nie powinniśmy mieć wątpliwości, powtórzmy, że o adekwatnym przedstawieniu jakiegokolwiek zjawiska historycznego nie może (wyłącznie) decydować suma użytych w poświęconym mu tekście zdań prawdziwych, a więc weryfikowalnych za pomocą mechanizmów logicznych i epistemologicznych. Nawet jeśli wszystkie zdania w jakiejś książce, na przykład w książce przedstawiającej dzieje Chorwatów, będą prawdziwe (a widzieliśmy, że już na tym poziomie weryfikowalność jest kwestią niezwykle skomplikowaną), nie gwarantuje to adekwatności reprezentacji tego, co reprezentowane. Jeśli jakiś historyk w jednym z akapitów traktujących o przybyciu Słowian na Bałkany napisałby zdanie: „Chorwaci w 1102 roku podpisali unię personalną z Węgrami”, a następnie dokonałby opisu uwarunkowań kulturalnych i politycznych istniejących w XIX wieku, przykładowo

„W 1850 roku niektórzy filolodzy chorwaccy podpisali *umowę wiedeńską*, której podstawowym celem było... itd., itp.”, wówczas, rzecz jasna, nie powiedziałaby nieprawdy, ale jego zdania nie byłyby adekwatne – czy przystawalne – do opisu rzeczywistości. Byłyby narracyjnie niespójne, więc nie tworzyłyby żadnej rozsądnej – zakładanej przez naszą kulturę – reprezentacji.

W tekście historycznym – poza prawdziwością użyć zdań i kontekstualnej aktualizacji znaków – o adekwatności reprezentacji decyduje przede wszystkim całość narracyjna z jej wszystkimi uwarunkowaniami (początkiem, środkiem i końcem oraz z relacjami przyczynowo-skutkowymi łączącymi te trzy aspekty, eksponowaniem związków hiperonimicznych, doбором faktów relewantnych, kontekstualizacją znaków itd.). Powiedzmy tylko, że ocenę owej adekwatności – oddania istoty opisywanego obrazu przeszłości – pozostawić należy historykom, podkreślając jednakowoż, iż każda ewaluacja przez nich dokonana nie zależy wyłącznie od posiadanej wiedzy historycznej, lecz także od podzielanych światopoglądów (a światopogląd urzeczywistnia się w języku, a ściślej rzecz biorąc: w kodach kulturowych i ideologicznych stanowiących heteroglosję). Niewykluczone więc, że należałoby – przynajmniej roboczo – uznać zasadność sformułowanej przez Umberta Eco zasady, w myśl której prawdziwości zdań nie powinno się odnosić do rzeczywistości jako takiej, lecz do kodów tę rzeczywistość mediatyzujących.

Eco wyjaśnia swój program badawczy w sposób następujący: przedmiotem zainteresowania semiotyki nie jest rzeczywistość pozaznakowa – ekstensja (przedmioty odniesienia), lecz *treść* znaków, czyli uniwersum kultury, treść tę bowiem ustanawia *porządek kultury* (Eco 2009 [1976]: 65–66). Treść słów odpowiada pewnej *jednostce kulturowej*, której adekwatność powinniśmy odnosić do systemu kultury, w jakim ona występuje, nie zaś do rzeczywistości pozaznakowej, która nie jest nam dostępna bez pośrednictwa tych czy innych znaków. W kolejnych częściach swej książki (Eco 2009 [1976]: 70–72) Eco, wychodząc od Quine’a i Fregego, próbuje, w sposób niezwykle przekonujący, uwolnić refleksję językową od denotacji rozumianej w kategoriach pozaznakowych, a więc w kategoriach czysto referencjalnych (ekstensjonalnych). Według włoskiego semiotyka nawet jeśli znaki odnoszą się do rzeczywistości pozaznakowej, to i tak odniesienia mają charakter kulturowy, gdyż są przede wszystkim elementami pewnego systemu kultury, dzięki którym i za sprawą których może ona (za)istnieć.

W świetle takiego wywodu powinniśmy na nowo zdefiniować nasz stosunek do asercji, która jest najbardziej rozpowszechnionym mechanizmem językowym predestynowanym do mówienia prawdy. Przypomnijmy, że w *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego* asercję definiuje się w sposób następujący: „uznanie zdania za prawdziwe – właściwość zdań przekazywanych przez nadawcę z intencją przeświadczenia odbiorcy o zachowaniu rzeczywistości komunikowanych stanów rzeczy” (HJO 2003: 60), która „nie ma na ogół specjalnych wykładników”, gdyż jest w owych zdaniach „zawarta *implicite* lub, inaczej, ma wykładnik zerowy”. Autorzy *Encyklopedii* jako przykłady asercji podają następujące zdania (sądy): „Ziemia

kręci się wokół Słońca”, „Warszawa leży nad Wisłą”, „Fredro jest autorem *Zemsty*”, twierdząc, że „składnik asertoryczny właściwy tym zdaniom można by oddać *explicitie* za pomocą wyrażenia *prawdą jest, że...*”.

Oczywiście zdania te – za sprawą pewnych konwencji i potwierdzonych badań empirycznych – nie podlegają raczej negatywnej weryfikacji prawdziwościowej, wyjąwszy potencjalność udowodnienia w przyszłości, że Aleksander Fredro nie był autorem *Zemsty*, a był nim na przykład jego bratanek lub sąsiad, albo że Ziemia nie kręci się wokół Słońca⁷⁰. Takie hipotetyczne i doprawdy mało prawdopodobne założenie nie jest jednak dla nas ważne, gdyż zgodnie z koncepcją Eco uznajemy, że weryfikowalność prawdziwości zdań, w tym asertorycznych, powinniśmy odnosić nie tyle do porządku rzeczywistego, ile do porządków kodów tę rzeczywistość mediatyzujących. Jeśli więc kiedyś ktoś uzna (i udowodni!), że Fredro rzeczywiście nie napisał *Zemsty*, to z punktu widzenia tego nowego kodu będzie to stwierdzenie prawdziwe, choć nie jest ono prawdziwe z punktu widzenia kodu obowiązującego dzisiaj. Wtedy prawdziwe będzie inne zdanie niż dzisiaj. Kod „dzisiejszy” bowiem przypisuje znakowi *Fredro* autorstwo utworu *Zemsta* (wydaje się, że wyznaczając odmienny status *zdaniom* i *użyciom zdań*, Strawson próbował zdać sprawę, że przedmioty odniesienia zależą od użycia zdań {Strawson 1967 [1950]}). I w tym właśnie tkwi istota sporów historycznych. Różne strony interpretujące zdarzenia przeszłe budują swoje dyskursy w taki sposób, aby wyeksponować tylko pewne cechy treści znaków, a więc by zaprzeczyć ich wieloznaczności i dialogiczności. Między interlokutorami a czystą realnością egzystuje sieć znaków i kodów, czyli język słowny wraz z całym systemem semantyczno-kulturowym. To on umożliwia nam mówienie o realności, ale jednocześnie tę realność zniekształca.

W swoich książkach historycy używają zdań o różnym stopniu weryfikowalności. Jeśli powiem: „Generał Jelačić jako pierwszy chorwacki ban nie miał pochodzenia szlacheckiego” (stan niezgodny z prawdą) lub: „Serbski król Aleksander Karađorđević nie był łysy” (stan faktyczny), wówczas weryfikacja prawdziwości tych zdań nie powinna nastręczać problemów. Problem jednak w tym, że takich oczywistych zdań jest w książkach historycznych niewiele, gdyż tego typu treści są na ogół albo nierelevantne, albo presuponowane w aktach asercji. Pojawiają się za to zdania inne, znacznie bardziej komplikujące rachunek prawdziwościowy, o czym przekonamy się w dalszej fragmentach tej części książki.

Żałóśmy, że pewien historyk stwierdzi, iż „Josip Broz Tito był bohaterem narodowym”, inny zaś, że „Josip Broz Tito był zbrodniarzem”. W zgodzie z zaproponowanym wyżej stanowiskiem oba te sądy – w zależności od kodu, do jakiego będą się odnosiły – będą adekwatne. Oczywiście historycy będą się mogli spierać o prawdę, ale żaden nie będzie w stanie przekonać wszystkich interlokutorów, że

⁷⁰ Broniąc refleksji filozoficznej przed antyrealizmem, Searle pisze w podobnym duchu, zob. Searle 1999: 49.

któryś z tych sądów, i tylko właśnie ten, jest prawdziwy. W istocie rzeczy oba są prawdziwe, i to jednocześnie (jeden przecież nie musi wykluczać drugiego!), ale spór o prawdę historyczną polega na unikaniu dwuznaczności, a więc na ekspozowaniu i marginalizowaniu pewnych cech treści podmiotu, o którym się orzeka. W myśl jednego kodu ekspozycji lub marginalizacji mogą ulegać bohaterskie cechy treści, w myśl innego z kolei – jej zbrodnicze aspekty. Oba kody – działając niejako w imieniu pewnych ideologii – będą selektywnie percypowały rzeczywistość pozajęzykową; będą stosowały logikę „albo–albo”, nie zaś logikę „i–i”. Przekonamy się o tym ostatecznie w kolejnych częściach tej książki.

Przejdźmy teraz do rozważenia większego fragmentu tekstu. Niech przykładem będzie analizowany już przy innej okazji passus z *Historii narodów Jugosławii*:

Władza Kolomana nie trwała w Chorwacji długo, ponieważ Węgrzy doznali druzgocącej klęski w Galicji z rąk Rusów i Kumanów, więc zostali z Chorwacji wygnani. Dopiero w roku 1102 przygotował Koloman nowe wojska i ruszył na Chorwację. (1) W Chorwacji w tym czasie nie było ani jednego potomka starej dynastii ani też żadnej zorganizowanej władzy, która mogłaby mu się przeciwstawić, (2) ale Koloman jednak zrezygnował ze swoich zamiarów, żeby Chorwację pokonać siłą, ponieważ już wcześniejsze dwie próby dowiodły, że ani porozumienie z papieżem, ani powoływanie się na prawo dziedziczenia, ani też paktowanie z pojedynczymi możnowładcami nie mogą mu zapewnić łatwego zajęcia Chorwacji. (3) Ponadto Bizancjum wyzwoliło się spod niewygodnych krzyżowców, więc mogło zagrozić Węgrom nad Dunajem i na przymorzu, wspomagając tym samym opór Chorwatów; pomoc w tym mogli również Wenecjanie, bo w grę wchodził wspólny wróg. (4) O zdobyciu miast dalmatyńskich nie mógł nawet myśleć bez silnej pozycji w Chorwacji. (5) Już z posunięcia papieża w trakcie koronacji Zvonimira widać było, że elekcji nie mógł w Chorwacji dostąpić tronu członek nowej dynastii, a szczególnie obcokrajowiec. (6) O wszystkim tym wiedział Koloman, gdy zaproponował Chorwatom że chciałby się z nimi porozumieć. (7) Jak przebiegały negocjacje, i gdzie były prowadzone, tego nie wiadomo, ponieważ nie zachował się ani jeden dokument z tamtego czasu; jedynie notatki z okresów późniejszych. (8) Dla Kolomana istotne było, aby go za króla uznała szlachta z przymorza dalmatyńskiego, ponieważ mieli oni w państwie chorwackim położenie dominujące; stanowili większość na sejmikach [*skupštine*] i tworzyli trzon wojska chorwackiego (H NJ 1953, I: 216, numeracja – M.Cz.).

W (1) autor jednoznacznie stwierdza, że, po pierwsze, „w Chorwacji w tym czasie nie było ani jednego potomka starej dynastii” i, po drugie, że „nie było żadnej zorganizowanej władzy”. O ile to pierwsze zdanie można by jeszcze jakoś zweryfikować, o tyle już ustalenie prawdziwości drugiego musi nastroczać wiele problemów nie tylko dlatego, że historycy mogą nie dysponować określonymi tekstami źródłowymi, ale także dlatego, że nieostre jest samo wyrażenie *zorganizowana władza*. Autor nie zadaje sobie jednak trudu sprecyzowania jego treści. Odbiorca przyjmuje ów sąd, akceptując tym samym cały sposób myślenia nadawcy, wraz z presupozycjami wyrażającymi wartościowanie. Wszak brak *zorganizowanej władzy* jest zarówno przez nadawcę, jak i przez odbiorcę (o ile jest Chorwatem, a nie – dajmy na to – Serbem) oceniany negatywnie. W tym kon-

kretnym przypadku takie ujęcie tego segmentu historycznego umożliwia autorowi wskazanie przyczyn upadku dynastii narodowej (a więc upadku państwa), a także przyczyn zawiązania – niekorzystnie ocenianej *ex post* – unii z Węgrami. Zwróćmy również uwagę, że dzięki takiemu zabiegowi król Koloman – który jest w tym kontekście metonimią narodu węgierskiego – symbolizuje negatywnie oceniany sojusz polityczny. Król działa świadomie i cynicznie wykorzystuje chorwackie słabości i chorwacką naiwność (jak widzieliśmy w części II rozdziale 3, naiwność tworzy typ semantyczny umożliwiający konstytuowanie się szeregu spójnych ogniw przyczyn i skutków). Zaprzestaje siłowego podboju Chorwacji i zawiera sojusz, który z perspektywy finału jest oceniany negatywnie. Nawet tak powierzchowna analiza pokazuje, jak wiele informacji dekodowanych przez odbiorcę jest w istocie niesprawdzonych. Autor, powołując się na źródła, spekuluje na temat faktów, a przeciętny czytelnik nie zdaje sobie z tego sprawy i przyjmuje – najczęściej bezkrytycznie – całe proponowane rozumowanie, gdyż wydaje mu się ono racjonalne.

W przykładach (2), (4), (6), (8) jeszcze wyraźniej widzimy, że mamy do czynienia z dość subiektywnymi tezami dotyczącymi stanów świadomości króla Kolomana, które miały być przyczyną albo skutkiem zajścia określonych okoliczności. Powiedzmy jednak, że nie są to tezy oparte na dowodach historycznych, weryfikowanych empirycznie, ale ponownie na spekulacjach, w sensie logicznym natomiast – na mniej lub bardziej prawdopodobnych wnioskowaniach. Równie dobrze moglibyśmy wnioskować, że po bitwie pod Grunwaldem króla Władysława Jagiełłę bolała ręka i zażądał, aby mu ją obłożono sadłem z psa. Nadawca na podstawie określonych przesłanek, to jest dokumentów źródłowych oraz wcześniejszych i późniejszych zdarzeń (w tym ostatniego w szeregu, a więc finału), *interpretuje* dany moment historyczny. I tak w (2) nadawca jednoznacznie wskazuje przyczynę, dla której Koloman zdecydował się na siłowe zajęcie Chorwacji; w (4), (6) i (8) jednoznacznie rekonstruuje sposób myślenia węgierskiego króla („nie mógł myśleć o...”, „wszystko to miał przed oczami”, „dla Kolomana najważniejsze było...”). Już choćby chwila zastanowienia uświadamia, że nie możemy być przekonani co do prawdziwości tych asercji, gdyż nie możemy znać przebiegu myślowego postaci historycznej sprzed niemal tysiąca lat! Nie może jej również znać autor, choć tekst sprawia wrażenie, jakby tak właśnie było. Tymczasem przeciętny czytelnik, a dla niego przede wszystkim ów tekst jest przeznaczony, zakłada prawdziwość tych sądów, i tym samym przyjmuje proponowane przez historyka rozumowanie.

Dość osobliwie na tym tle prezentuje się przykład (7). Autorzy wyznają, że nie wiadomo, jakie były szczegóły tych czy innych negocjacji i gdzie miały one miejsce, z powodu braku odpowiednich dokumentów z tamtego okresu, ale spekulują na temat stanów świadomości króla Kolomana. Przedstawiając rzecz w kategoriach literaturoznawczych, możemy powiedzieć, że mamy tutaj do czynienia z narratorem wszechwiedzącym, z tym że różnica jest taka, iż podczas gdy w przy-

padku tekstu literackiego (fikcjonalnego) istnienie takiej instancji opowiadającej jest uzasadnione, w przypadku tekstu historycznego już raczej nie powinno mieć miejsca, przynajmniej w ujęciu idealistycznym.

Przytoczony i przeanalizowany fragment może służyć jako *exemplum*. Syntezy dziejów narodu, a także teksty *stricto* historyczne, choć w mniejszym stopniu, wykorzystują tego rodzaju mechanizmy językowe. Wymieniam tutaj tylko wybrane fragmenty pochodzące z *Historii narodów Jugosławii*, a także z dwóch książek nowszych: chorwackiej – Goldsteina i serbskiej – Ćirkovicia.

HNJ:

- (1) „stosunki nie były życzliwe” („odnosi nisu bili srdačni”) (203),
- (2) „Chorwacja była w tym okresie potęgą wojskową” („Hrvatska je u to doba bila jaka vojnička sila”) (192),
- (3) „ekspansja Serbii w czasach cara Dušana doprowadziła do wzmocnienia wielkich feudalów („širenje Srbije za vrijeme cara Dušana uzrokovalo je jačanje krupnih feudalaca”) (440),
- (4) „miasta dalmatyńskie zawsze bardzo mocno wpływały na Chorwację” („dalmatinski gradovi su uvijek znatno utjecali na Hrvatsku”) (213),
- (5) „rezultaty osłabienia Bizancjum stały się szybko odczuwalne” („posljedice slabljenja Bizanta brzo su se osjetile”) (253),
- (6) „nie było to w interesie Kościoła rzymskiego” („rimskoj crkvi bilo je u interesu”) (258),
- (7) „zależność feudalna od królów węgierskich nie mogła powstrzymać samodzielnego rozwoju Bośni” („feudalna zavisnost od ugarskih kraljeva nije mogla prekinuti samostalni unutrašnji razvitak Bosne”) (339),
- (8) „Milutin pragnął pokoju” („Milutin je želio mir”) (375),
- (9) „Reforma szkolnictwa podstawowego (...) drążyła drogę do postępującej demokratyzacji społeczeństwa („Reforma osnovnog školstva (...) utirala je put postepenoi demokratizaciji društva”) (1093),
- (10) „w latach 1738–39 powstałi pasterze z Banatu pod przywództwem hajduków rumuńskich” („1738.–39. ustali su banatski pastiri pod rukovodstvom rumunjskih hajduka”) (1151),
- (11) „w Chorwacji panowało wówczas ogólne przekonanie...” („u Hrvatskoj je tada vladalo opće uvjerenje”) (II, 744).

Ivo Goldstein, *Hrvatska povijest*:

- (12) „Panońska Chorwacja była wyraźnie rozgraniczonym obszarem” („Panonska Hrvatska bila je jasno omeđen teritorij”) (103),
- (13) „w następnych dekadach stosunki ulegają zmianom („u slijedećim se desetljećima odnosi mijenjaju”) (107),
- (14) „stan taki był skrajnie niekorzystny i negatywny” („takvo je stanje bilo krajnje nepovoljno i negativno”) (153),
- (15) „był to początek częściowej i niezdecydowanej modernizacji” („bio je to početak fragmentarne i kolebljive modernizacije”) (257),
- (16) „utworzono nowy rząd” („sastavljena je nova zajednička vlada”) (363),
- (17) „nowa władza polityczna i państwowa kształtowała się bardzo szybko” („nova se politička i državna vlast uspostavljala vrlo brzo”) (377),

- (18) „w atmosferze apatii lat siedemdziesiątych ludzie próbowali wyrazić niezadowolenie” („u apatičnoj atmosferi u sedemdesetima javnost je tražila načine da izrazi nezadovoljstvo”) (472),
- (19) „w Serbii panowało utajone niezadowolenie” („u Srbiji je vladalo latentno nezadovoljstvo”) (495),
- (20) „Markoviću odpowiadał fakt, że...” („Markoviću je svakako išla u prilog činjenica da...” (507),
- (21) „na początku lipca 1989 roku zorganizowano oficjalne obchody w Kninie” („početkom srpnja 1989. godine održana je službena komemoracija u Kninu”) (515).

Sima Ćirković, Srbi među evropskim narodima:

- (22) „Przyjęcie chrześcijaństwa prowadziło stopniowo do wielkich zmian” („Prihvatanje hrišćanstva je postepeno dovodilo do velikih promena”) (19),
- (23) „Bizancjum mogło rozpocząć ofensywę” („Vizantija je bila u stanju da započne ofanzivu”) (23),
- (24) „najazd Tatarów w latach 1241–1242 wywołał wielkie spustoszenie w całym regionie południowo-wschodnim” („najezda Tatara 1241–1242. godine izazvala je velike poremećaje na celom jugoistoku”) (49),
- (25) „Jednakże, nie doszło do żadnych realnych zmian” („Ipak, nije došlo ni do kakvih stvarnih promena”) (50),
- (26) „Swoim Kodeksem Dušanowi nie udało się zaprowadzić jednolitego režimu w państwie... Nie można było tego wprowadzić za pomocą dostępnych wtedy środków” („Svojim Zakonikom Dušan nije uspeo da zavede jedinstven režim u državi (...) To se nije dalo postići tada raspoloživim sredstvima”) (74),
- (27) „Skutki przegranej odczuli wszyscy, którzy trzymali z chrześcijanami” („Posledice poraza osetili su svi oni koji su se držali uz hrišćane”) (90),
- (28) „Metropolita Nenadović silnie wpływał na wiernych, aby posyłali dzieci do szkoły” („Mitropolit Nenadović je snažno uticao na vernike da šalju decu u škole”) (169),
- (29) „Pierwsza połowa XIX wieku charakteryzowała się niespotykanym dotąd dynamizmem” („Prva polovina XIX veka bila je ispunjena dotle neviđenim dinamizmom”) (208),
- (30) „I po stronie serbskiej, i po stronie chorwackiej silne są wpływy klerykalne” („I na srpskoj i na hrvatskoj strani jaki su klerikalni uticaji”) (234).

Wybrane fragmenty, choć różnią się od siebie stopniem modalności (także charakterem samej asercji), łączy fakt, że mają naturę sądów asertorycznych, gdyż – przypomnijmy definicję – nadawca występuje z „intencją przeświadczenia odbiorcy o zachowaniu rzeczywistości komunikowanych stanów rzeczy”. Niektóre zdania, jak na przykład (10) i (21), są zdaniami, których prawdziwość możemy zweryfikować, czyli możemy ustalić, czy przywołane w nich fakty rzeczywiście miały miejsce (oczywiście ze zdaniem (21) jest łatwiej, gdyż zdarzenie zaszło stosunkowo niedawno). Nawiasem mówiąc, praca historyka opiera się (również) na weryfikacji prawdziwości nie tylko zdarzeń, ale także tego rodzaju zdań i polega na ogół na gromadzeniu materiałów źródłowych potwierdzających lub odrzucających fakt ich zajścia. Presja języka pojawia się zatem na wielu płaszczyznach w pracy historyka.

Co do prawdziwości pozostałych zdań – a więc implicytnego uznania, że *prawdą jest, że p* – możemy już zgłaszać pewne wątpliwości. Autorzy wyrażają w nich najczęściej pewną ocenę sytuacji, przy czym nie uprzedzają czytelnika, że są to zdania, których prawdziwości nie można całkowicie zweryfikować, i że mają one charakter aksjologiczny i/lub uogólniający. Na przykład w zdaniu (1) „stosunki nie były życzliwe” autor przede wszystkim sam na własny użytek określa zakres semantyczny orzecznika *życzliwe*, gdyż w zależności od kontekstu i od samego interlokutora terminem tym możemy określać różne treści i różne stany rzeczy. Możemy w tych kategoriach mówić o stosunkach chorwacko-serbskich w latach dziewięćdziesiątych, ale równie dobrze można by stwierdzić, że były *fatalne*. Widać tutaj dobitnie, na czym polega sygnalizowany przez filozofów analitycznych konflikt między presją języka a presją doświadczenia.

To samo dotyczy także innych zdań. Stwierdzając na przykład, że (2) „Chorwacja była w tamtym czasie potęgą militarną”, autor arbitralnie tworzy typ „potęgą wojskową” i kategoryzuje jako jeden z egzemplarzy tego typu – *Chorwację*. Tymczasem czytelnik nie wie dokładnie, co oznacza – dla tego autora i dla kodu przezeń reprezentowanego – bycie potęgą wojskową, czy jest to kwalifikacja w stosunku do czegoś (do innego państwa?), czy może absolutna, czy też oparta na innego rodzaju przypuszczeniach/wnioskowaniach? Jeśli pojawiłby się jakiś inny historyk i zechciał podać w wątpliwość ten konkretny sąd autorów *HNJ*, i powiedziałby, że „Chorwacja nie była w tamtym czasie potęgą militarną”, wówczas i on miałby zapewne wystarczająco dużo argumentów potwierdzających taką tezę. Nie ma bowiem obiektywnych – koniecznych i wystarczających – kryteriów poprawnego zastosowania tego czy wielu innych znaków do realności. Bycie potęgą militarną zależy od definicji zastosowanej przez danego historyka, gdyż – powiedzmy za Wittgensteinem z *Dociekań filozoficznych* – znaczenie słowa to użycie tego słowa⁷¹.

W wybranych przykładach znajduje się wiele zdań trudnych do weryfikacji, co także wynika z wieloznaczności użytych terminów. Na przykład w zdaniu (4) „dalmatyńskie miasta zawsze znacząco wpływały na Chorwację” czy „interesem Kościoła rzymskiego było...” nie wiemy, o jaki wpływ chodzi ani też na jakiej podstawie autor stwierdza, co było, a co nie było w interesie Kościoła. Nie wiemy także, skąd autor wie, że (8) „Milutin pragnął pokoju”, albo że „wtedy (11) w Chorwacji panowało ogólne przekonanie, że...”; skąd wie, że w Serbii wtedy (19) „panowało utajone niezadowolenie”. Trudno także domyślać się, na jakiej podstawie autor twierdzi, że (23) „Bizancjum mogło rozpocząć ofensywę” lub że (29) „pierwsza połowa XIX wieku charakteryzowała się niespotykanym dotąd dynamizmem”. Jeszcze bardziej wątpliwe wydaje się zdanie (27): „Skutki przegranej odczuli wszyscy, którzy trzymali z chrześcijanami”; dochodzi tutaj bowiem do

⁷¹ Odnotujmy przy tym, że termin *użycie* jest u Wittgensteina znacznie bardziej wieloznaczny, niż się to najczęściej przyjmuje w teoriach pragmatyngwistycznych.

często stosowanego uogólnienia. Pytania i wątpliwości można by mnożyć, a – jak teraz widzimy – rozważany wcześniej problem opinii o Lechu Wałęsie okazuje się jednym z najprostszych.

Oczywiście, możemy czy raczej powinniśmy założyć, że zdania te są rezultatem określonych – mniej lub bardziej słusznych – wnioskowań, ale rekonstrukcja każdej inferencji zajęłaby autorom wiele stron i daleko wykraczałaby poza temat tej książki. Niemniej przeciętny interlokutor nie zdaje sobie z tego sprawy, lecz najpewniej zakłada – poza wyjątkowymi przypadkami naruszenia oczywistych zasad prawdziwości – że są to zdania prawdziwe, gdyż tak twierdzi autor, a autor ów obdarzony jest autorytetem instytucjonalnym. Tymczasem nawet pobieżna refleksja pokazuje, że wiele z tych sądów ma charakter uogólniający i generalizujący. Weźmy ponownie zdanie (19) „w Serbii panowało utajone niezadowolenie”. Nawet jeśli założymy, że autor na podstawie jakiejś przesłanki (może badań opinii? może własnych obserwacji? może innych dokumentów?) formułuje taki sąd, to i tak ów sąd – tego możemy być pewni – nie dotyczy wszystkich mieszkańców Serbii, lecz co najwyżej niektórych. Nie wiemy jednak, czy większości, czy mniejszości, a trzeba przyznać, że jest to wątpliwość niebagatelna. Autorowi jednak nie chodzi o przekazanie czytelnikowi ścisłej wiedzy na ten konkretny temat; uogólnienie ma na celu udowodnienie zasadności pewnej formułowanej przezeń tezy. Ma, powtórzmy tezę Ankersmita, uzasadnić adekwatność dokonanej uprzednio definicji (holenderski badacz mówi: „Jeśli postanawiają oni tak *zdefiniować* Renesans bądź Oświecenie, to wszystko, co o nim mówią, musi być (analitycznie) wyprowadzone ze znaczenia, które chcą nadać terminom »Renesans« i »Oświecenie«” [Ankersmit 2004: 75]). A definicja dokonana przez chorwackiego historyka jest taka, że Jugosławia była krajem, z którego mało kto był zadowolony. I to właśnie ona staje się rękojmnią dla przeprowadzonego opisu i ustanawia zasadność użytego sądu. A sąd ów ma duże znaczenie, gdyż w tym konkretnym dyskursie pełni istotną funkcję ogniwa narracyjnego, w swojej istocie przyczynowo-skutkowego: skoro miało miejsce niezadowolenie (p r z y c z y n a), rozpad jest naturalnym jego skutkiem. Ponieważ autor – Chorwat – mówi o Serbii, chce podkreślić fakt, że nie tylko Chorwaci byli prowodyrami rozpadu Jugosławii. Dzięki takiemu zabiegowi udaje mu się zbudować ogólne wyobrażenie uzasadniające, że wszystkie strony konfliktu dążyły do rozpadu kraju związkowego. To z kolei w jego argumentacji nie jest bezzasadne, wszakże to Chorwatom najczęściej przypisuje się główną rolę w jego dezintegracji.

Jak widzimy, autorzy badanych książek często używają zdań asertorycznych, implikujących ich niepodważalną wartość prawdziwościową. Dzięki takiej strategii wymuszają na czytelniku przyjęcie pewnej perspektywy poznawczej i aksjologicznej, choć przecież wiele z tych zdań jest – jak pokazałem – niemożliwych do zweryfikowania, a niektóre w sposób jawny manipulują faktami. Wszystkie przykłady dowodzą, że postulat ujmowania słów w kategoriach jednostek kulturowych i odnoszenia ich nie tyle do rzeczywistości, ile do kodów kulturowych

i ideologicznych jest zasadny: „A zatem nawet wtedy, kiedy przez użycie języka w celu wzmiankowania [*mention*], przedmiot odniesienia może być nazwany czy desygnowany przez dane wyrażenie w istocie nie desygnuje żadnego przedmiotu, *lecz przekazuje pewną treść kulturową*” (Eco 2009 [1976]: 64)⁷². Mówiąc więc o znakach zastępujących desygnaty, mamy w istocie na myśli nie tyle określone byty pozajęzykowe (choć ich obecność nie jest oczywiście kwestionowana), ile jednostki kulturowe. Zastanówmy się, w jaki sposób owo zastępowanie jest realizowane i jakie ma to konsekwencje dla tekstu historycznego.

Widzieliśmy, że treść znaków nie jest jednoznaczna. Pora więc rozważyć mechanizmy presupozycji, które umożliwiają założenie istnienia lub nieistnienia pewnych desygnatów. Presupozycje są nieuniknionym czynnikiem umożliwiającym powstanie komunikatu. W każdym bowiem komunikacie, gdy coś o czymś orzekamy, musimy coś presuponować, czyli musimy założyć oczywistość pewnych stanów rzeczy (także rozumianych kulturowo). W zdaniu: „Król Francji jest łyśy” presuponujemy, że istnieje ktoś taki, kogo określamy mianem *króla Francji*. Powiada Frege: „Ilekcóż się coś stwierdza, tylekroć z góry przyjmuje się założenie, iż użyte imiona własne, proste czy złożone, mają nominaty. Tak więc jeśli stwierdzamy: »Kepler umarł w nędzy«, to zakładamy, że nazwisko »Kepler« kogoś lub coś desygnuje” (Frege 1967: 240). Polskie słowo *nominat* – tłumaczenie Pelca niemieckiego *Bedeutung* – konfrontowane przez Fregego z *sensem*, *Sinn*, oznacza pewien desygnat, czyli coś, do czego wyrażenie się odnosi (my już wiemy, że *to coś* rozpatrujemy w kategoriach kulturowo-lingwistycznych, nie fizycznych). W zdaniu „Kepler umarł w nędzy” zostaje presupozycja – a więc pewna treść zawarta w tle kognitywnym tego zdania (w jego założeniach wstępnych) – zakładająca istnienie desygnatu wyrażenia *Kepler*. Można ją sprowadzić do następującego schematu: nadawca i odbiorca zgadzają się co do tego, że *p*, przy czym *p* zawiera szereg warunków wstępnych komunikatu⁷³. Stephen S. Levinson, przystosowując założenia logików do analiz pragmatycznych, odnajduje w presupozycji wygodne narzędzie analiz inferencji koniecznych w interpretacji dyskursu⁷⁴. Istota presupozycji zakłada więc, że w każdej wypowiedzi istnieje plan dalszy (tło kognitywne), rozumiany jako informacja stara, czyli to, co jest założeniem wstępnym (ang. *background assumption*) i generuje presupozycje (lub może nawet samo jest presupozycją), oraz plan bliższy (ang. *foreground assertion*). Asercja, o której już mówiliśmy i w odniesieniu do której wysunęliśmy pewne zastrzeżenia, czyli to, co zostało powiedziane, ma sens tylko wtedy, gdy jest użyta na podstawie owego

⁷² Teza Eco o konieczności intencjonalnego weryfikowania treści znaków odpowiada temu, co Searle pisał o ilości przedmiotów w jakimś obserwowanym pokoju (zob. Searle 1999: 46).

⁷³ Frege wskazuje narzędzie badania presupozycji: „To, że nazwisko »Kepler« kogoś lub coś desygnuje, jest właściwie złożeniem zarówno twierdzenia: »Kepler umarł w nędzy«, jak i jego negacji” (Frege 1967: 241).

⁷⁴ Przytacza też słynną dyskusję Strawsona z Russellem nad tezami Fregego (zob. Levinson 1987: 167–225).

założenia wstępnego. Presupozycja zatem to przekazywanie niewypowiedzianych *explicite* sądów poza asercją. Ponieważ u podstaw presupozycji stoi wiedza wspólna (ang. *mutual knowledge, common ground, joint assumption*), oznacza to, że na mocy kontraktu uczestników procesu komunikacji zakłada się, iż jest *tak a tak* (zakłada się „oczywistą prawdziwość określonych sądów” [Bralczyk 2001: 99]). Treści założone, czyli presuponowane są zgodnie podzielane zarówno przez nadawcę, jak i przez odbiorcę. Jednakże treści te oraz przypisane im wartości mogą być dla obu interlokutorów równie dobrze odmienne, a nawet wykluczające się. Fakt, że posiadamy różną wiedzę powoduje wiele konsekwencji dla przebiegu procesu komunikacji. Presupozycja daje nadawcy komunikatu narzędzie nadużywania strategii językowej, bowiem owa „wiedza wspólna” stwarza pozory obiektywizmu. Nadawca może tak konstruować swoją wypowiedź, aby narzucić odbiorcy własny punkt widzenia poprzez wprowadzenie go do tła kognitywnego, a zatem presuponując jakiś sąd oparty na własnej, a nie wspólnej wiedzy czy aksjologii.

Spór o istnienie desygnatów wyrażań, a więc w istocie spór o presupozycję, prowadzili w filozofii języka Bertrand Russell i Peter Strawson. Ten pierwszy zarzucił Fregemu, że jego ujęcie nazw jest niewłaściwie sformułowane, gdyż na przykład w zdaniu: „Król Francji jest mądry” deskrypcji *król Francji* brak jest odniesienia, więc całe zdanie nie powinno mieć sensu, to zaś jest oczywistą nieprawdą. Dopiero Peter Strawson w tekście *On referring* (zob. Strawson 1967 [1950]), zauważył, że w celu właściwego zrozumienia myśli Fregego, należy wprowadzić rozróżnienie *z d a n i a* od *u ż y ć z d a ń* oraz pojęcie presupozycji. Według niego zdania nie są prawdziwe lub fałszywe, ale za takie możemy uznawać wyłącznie stwierdzenia. Stąd w zdaniu: „Król Francji jest łysy” pytanie o prawdę i fałsz jest zasadne w roku 1670, ale 1970 – już nie. Jest to spostrzeżenie o tyle istotne, że zdaje sprawę z warunków i okoliczności użycia zdań, to jest stwierdzeń. Koncepcja Eco, o której była już mowa, uznająca, że prawdziwość desygnatów należy rozpatrywać nie tyle w odniesieniu do rzeczywistości, ile w odniesieniu do kodów tę rzeczywistość mediatyzujących, jest w tej materii zbieżna i doprecyzowuje Strawsona: nie skierowuje bowiem uwagi na użycia zdań, lecz na kody umożliwiające wygenerowanie takich zdań. W sporze o króla Francji można więc mówić o jednostce kulturowej, która – niezależnie od okoliczności społecznych – ma swoje znaczenie, to jest określoną funkcję w naszej kulturze. Nawet jeśli obecnie król Francji nie istnieje, to w naszej świadomości kulturowej istnieje jako relewantna kategoria historyczna: pewien typ, do którego należą egzemplarze zarówno w czasach przeszłych, jak i w przyszłości, gdyż może dojść jeszcze kiedyś do ponownej restauracji monarchii. Nawiasem mówiąc, wyrażenie *król Francji* – gdy zostaje użyte w charakterze egzemplarza, jak w zdaniu Strawsona – jest w swojej istocie nieostre, przecież może chodzić o różnych królów Francji. Co więcej, nie każde użycie zdania – jak twierdził Strawson – musi ów desygnat określać/aktualizować. Tak więc presuponowanych desygnatów znaków nie powinno się weryfikować w odniesieniu do kategorii czysto ekstensjonalnych, lecz intensjonalnych. Mówiąc inaczej, nie po-

winien nas interesować przedmiot odniesienia, lecz treść wyrażenia odnoszona do kulturowego uniwersum kodów, nie zaś do samej rzeczywistości. Odnotujemy jednak na marginesie, że są również i takie sytuacje, w których to użycia zdań (a nie kody kulturowe i ideologiczne) będą decydowały o ocenie ich prawdziwości. Na przykład analizowane przez Quine'a – niecałą dekadę po ogłoszeniu rozprawy o dwóch dogmatach empiryzmu – zdanie: „Drzwi są otwarte”. Jest ono „prawdziwe dla człowieka, kiedy ze względu na usytuowanie drzwi uznałby on je za naturalne odniesienie wyrażenia *drzwi* w chwili, kiedy są otwarte” (Quine 1999 [1960]: 221). W tego typu sytuacjach prawda nie przysługuje wyłącznie samym zdaniom, lecz „jest to cecha, jaka przysługuje zdaniu w pewnej chwili dla pewnego człowieka” (Quine 1999 [1960]: 221). Trzeba jednak odnotować, że tego typu zdania nie pojawiają się w analizowanych tekstach historycznych, gdyż możliwość ich zaistnienia wyklucza już sama natura tych tekstów.

Jak bardzo istotną rolę odgrywają kody w semiozie słów, świadczyć mogą znacznie bardziej kompleksowe semantycznie znaki, na przykład *chorwackość*, *serbskość*, *polskość*, *ojczyzna* czy *honor*. Po pierwsze, nie mają one fizykalnego przedmiotu odniesienia, po drugie zaś, w zależności od kodu, do którego są odnoszone w konkretnym akcie mownym, mają – lub mogą mieć – inne znaczenia. Wyobraźmy sobie, że słyszymy zdanie: „Polskość to nasz obowiązek”, ale nie wiemy, kto jest jego autorem. Jeśli ustalimy, że użył go zarówno Józef Piłsudski, jak i Roman Dmowski, to uznamy – na podstawie inferencji daleko wykraczającej poza powierzchniowy poziom semantyczny – że znak *polskość* ma tutaj w istocie różne znaczenia.

W analizowanych książkach presupozycje występują na różnych poziomach organizacji tekstu, o czym świadczą już choćby omówione sytuacje. Na przykład w zdaniu – na razie wyrwanym z kontekstu – „Chorwacja jest potęgą wojskową”, czy w zdaniu „Serbowie musieli na Bałkany przynieść z sobą słowiańską tradycję” mamy do czynienia z kilkoma presupozycjami, ale najistotniejsze są te generowane przez nazwy własne: *Hrvatska* i *Srbi*. Jeśli – zgodnie z sugestią Fregego – stworzymy negacje tych zdań, *„Chorwacja nie jest potęgą wojskową” i *„Serbowie nie musieli na Bałkany przynieść z sobą słowiańskiej tradycji”, z łatwością odczytamy presupozycje: istnieje coś takiego, jak *Hrvatska*, i istnieje coś takiego, jak *Srbi* (tak jak istniało coś takiego, jak *Kepler* czy *król Francji*). Inaczej rzecz ujmując, nadawca i odbiorca na mocy kontraktu językowego zakładają istnienie desygnatów tych wyrażeń – jest to ich wiedza wspólna. Oczywiście i w tym wypadku może dojść do stresu alienacji komunikacyjnej (termin Aleksego Awdiejewa, zob. Awdiejew 1994), gdy jeden z interlokutorów powie: „Ale Serbowie nie istnieją jako naród”. Wówczas *explicite* zawiesi on presupozycję. Jest to jednak mało prawdopodobne, gdyż nawet najbardziej skrajne współczesne ideologie chorwackie – i odwrotnie – uznają istnienie obu narodów (co najwyżej dyskutują nad sposobem i stopniem ich istnienia). Inaczej się rzecz ma w przypadku znaku *Jugosławia* czy *Jugosłowianie*. Weźmy teraz inny przykład: „W Jugosławii dochodzi do wymiany ludności”.

Test negacji mówi nam, że w zdaniu tym presuponuje się, między innymi, że istnieje coś takiego jak *Jugosławia*. Tymczasem wielu współczesnych Chorwatów i Serbów uznałoby to zdanie za fałszywe, twierdząc, że obecnie nie istnieje desygnat tego wyrażenia, co więcej, istniejące niegdyś państwo było tworem sztucznym (w analizowanych tekstach jest więcej takich spornych znaków, na przykład *Bośniacy*, *Czarnogórcy* czy *Krajina*). Dzięki takiej strategii zawiesza się presupozycję.

Zgodnie z proponowaną koncepcją badawczą możemy założyć, że zdanie: „W Jugosławii dochodzi do wymiany ludności” presuponuje istnienie Jugosławii, gdyż treścią tego wyrażenia jest obecnie tylko pewna jednostka kulturowa, chociaż takie państwo rzeczywiście w pewnym okresie historycznym istniało. Można sobie nawet wyobrazić, choć to założenie czysto hipotetyczne i doprawdy mało prawdopodobne, że kiedyś jeszcze powstanie. W czasach współczesnych, gdy Jugosławia się rozpadła, znak *Jugosławia* nie ma konkretnego desygnatu, choć posiada pewne znaczenia kulturowe. Można więc powiedzieć, że to kontekst, a ściślej: uobecniany w jakimś kontekście kod, wyznacza zasadność utrzymywania lub odrzucenia określonych presupozycji. Kody bowiem, przypomnijmy, podobnie jak znaki mediatyzują nasz kontakt ze światem pozajęzykowym.

Sprawa jednak jest dużo bardziej skomplikowana. Wyobraźmy sobie następujące zdanie: „Josip Juraj Strossmayer jest wielkim Chorwatem”. W zdaniu tym presuponujemy istnienie desygnatu wyrażanego przez znak *Josip Juraj Strossmayer* i orzekamy o nim pewne własności, choć dobrze wiemy, że chorwacki biskup zmarł ponad sto lat temu (w 1905 roku). Przypisujemy mu jednak prawo do istnienia niejako poza czasem. Istnieje on bowiem, powtórzmy to raz jeszcze, jako relewantna jednostka kulturowa stanowiąca o naszej wiedzy. Oczywiście nie moglibyśmy analogicznie do zdania Russella powiedzieć, że „Strossmayer jest mądry” (chyba że użylibyśmy trybu *praesens historicum*). Moglibyśmy co najwyżej powiedzieć, że „Strossmayer był mądry”. Taka dyskusja na temat zastosowania zdań nie zmienia jednak faktu, że pośród Chorwatów są tacy interlokutorzy, którzy uznałoby to zdanie za fałszywe. Po prostu eksponowany przez nich kod przypisałby temu znakowi zupełnie inne cechy, argumentując, że był *niemądry*, ponieważ dążył do zjednoczenia z Serbami.

Najważniejszy jest fakt, że wszystkie te sądy – niezależnie czy zdania, czy użycia zdań – presuponują, że istnieje (lub istniał) pewien desygnat znaku *Strossmayer*, a także *Hrvatska*, *Srbi* czy *Jugosławia*, i że znaki te są konceptualizowane przez kulturę jako takie. Do podobnych wniosków doszli rosyjscy semiotycy kultury; ich zdaniem „samo istnienie kultury zakłada zbudowanie systemu reguł przekształcania doświadczeń bezpośrednich w tekst (...). Tak więc wprowadzenie faktu do pamięci społeczeństwa ma wszelkie cechy przekładu z jednego języka na inny, w tym zaś wypadku – »na język kultury«” (Łotman, Uspienski 1977: 151).

A zatem doświadczenie ludzkie odnosimy do tekstu, a konkretniej: do nieskończonej ilości przeplatających się z sobą tekstów, które – przekazując pewne informacje – próbują kulturze narzucić swój własny ogład. Powstanie i funkcjonowanie

kultury jest zatem związane z istnieniem takich a nie innych zdań (sądów) i składających się na nie znaków. To one powołują ją do życia i pozwalają jej trwać. Kultura jako „generator strukturalności” powinna posiadać „urządzenie do matrycowania”, czyli język naturalny (Łotman, Uspienski 1977: 149); jego celem jest między innymi przekształcanie „otwartego” świata realiów w „zamknięty” świat imion.

Ów świat imion posiada także inne właściwości, których rozważenie jest istotne dla zrozumienia sensu i struktury tekstu historycznego. W tym momencie przypomnimy, że analizowane zdania dotyczące Chorwacji, Serbów i Jugosławii zostały wyrwane z kontekstu i w rzeczywistości brzmią następująco:

- (1) „Chorwacja była w tamtym czasie potęgą militarną” (*HNJ* 1953, I: 192).
- (2) „Serbowie musieli na Bałkany przynieść z sobą słowiańską tradycję” (Ćirković 2008: XIV).
- (3) „W okresie młodszego paleolitu dochodzi w Jugosławii do wymiany ludności” (*HNJ* 1953, I: 4).

Widzimy, że w zdaniach pełnych – a są to fragmenty oryginalne, wyekscerpowane z badanych książek – czas historyczny, o jakim się orzeka, zostaje sprecyzowany. W zdaniu pierwszym autor mówi, że *Hrvatska* była – w IX wieku! – siłą wojskową; w zdaniu drugim, że *Srbi* przynieśli z sobą na Bałkany – w VII wieku! – tradycję słowiańską; w trzecim zaś, że *u Jugoslaviji* – w okresie młodszego paleolitu! – zmienia się struktura mieszkańców. Nawet zachowując dystans, musimy stwierdzić, że wszystkie te zdania mają znaczenia dość umowne. Jeśli założymy optymistycznie, że w IX wieku istniała Chorwacja; jeśli założymy, że w VII wieku istnieli Serbowie; jeśli wreszcie założymy, że w okresie paleolitu istniała Jugosławia – jeśli to wszystko założymy, to musimy pamiętać, że znaki te – jeśli w owym czasie istniały – oznaczały wtedy coś innego i dziś oznaczają coś innego. Przypomnijmy tutaj jedynie, że takie konwencjonalne użycie nazw własnych w tekście historycznym powstałym w drugiej połowie XX wieku narzuca znaczeniom starym – znaczenia współczesne. Interlokutorzy – za sprawą omawianego już finału – r z u t u j ą na przeszłość współczesną wiedzę o treści znaku, a więc i o jego desygnacie. Na ogół mówiąc *Hrvatska*, *Srbi*, *Jugoslavija* przyjmują, że dwanaście czy czternaście wieków temu desygnat miał tę samą wartość semantyczną. Dzięki takiemu mechanizmowi naród bądź państwo stają się kategoriami „wiecznymi”, istniejącymi jakby na przekór czasowi. Jeśli nawet mówi się zatem o rozpadzie, o rozbiciu, o zaborach i tak dalej, to zakłada się istnienie narodu jako czegoś naturalnego (zresztą presupozycja zawarta w predykatkach *rozpadać się* czy *wyzwolić się* zakłada apriorycznie istnienie jakiegoś bytu). To za sprawą takiego właśnie mechanizmu procesowi historycznemu narzucony zostaje ujednolicony ogład.

Taka strategia, bez której trudno byłoby sobie wyobrazić tekst historyczny, narzuca zdarzeniom przeszłym wiele znaczeń współczesnych. Każde pisanie historii jest w istocie rzutowaniem współczesności na skonceptualizowane zdarzenia

przeszłe. Reprezentacja historyczna nie może więc być opisem historii takiej, jaką ona w rzeczywistości była. Takiej historii nie ma, jest nieobecna. Zostaje jedynie uobecniona za sprawą znaków – znaków pochodzących ze współczesnego uniwersum kultury.

Jest jeszcze jednak kwestia dotycząca prawdy w tekście historycznym, o której należy wspomnieć. Odnotowaliśmy już na wstępie, że narracja traktująca o zdarzeniach przeszłych wzoruje się na powieści realistycznej, gdyż – powtórzmy – koncepcja takiej powieści jest „autorytatywnym i wiarygodnym opowiadaniem o zdarzeniach uporządkowanych chronologicznie” (Głowiński 1997: 56). Powieść realistyczna – w przekonaniu interlokutorów, czyli uczestników aktu tworzenia i recepcji tego gatunku – uchodziła w swojej epoce, i wciąż wśród przeciętnych odbiorców literatury uchodzi, za najbardziej właściwy sposób opisywania prawdy. Za sprawą mechanizmów ikonicznych jest ona, dodajmy, najbardziej „podobna” do świata, który znamy z codzienności, z naszego powszedniego doświadczenia (oczywiście nie jest jednak aż tak podobna, jak zwierciadło Stendhala). Powieść realistyczną uznano zatem za domenę prawdy – dodaje w innym miejscu Głowiński – już choćby dlatego, że „odpowiada (i odpowiadała) najbardziej podstawowym wizjom świata” (Głowiński 1997: 26). Obecnie już wiemy, że kategorię prawdy należy raczej wiązać z konwencjami literackimi charakterystycznymi dla tego gatunku, prawdę bowiem powinniśmy odnosić do kodu, w obrębie którego jest ona formułowana. Najlepiej to wyjaśnić – choć to przecież nie jedyna możliwość – na przykładzie kodów kulturowych: to, co dla jednej kultury będzie prawdą, dla innej prawdą być nie musi. Jest więc prawda *sprawą języka, sprawą kultury* (Głowiński 1997: 19). Podobnie jest w powieści: pewne fakty i stany świata należy uznać za prawdziwe, ale tylko z punktu widzenia tej a nie innej powieści, a więc – tego a nie innego kodu kulturowego i ideologicznego. W tym sensie odniesienie do rzeczywistości pozaznakowej jest wyłącznie kwestią stopnia.

Dla nas istotne w tym momencie jest to, że tekst traktujący o zdarzeniach przeszłych czyni narrację epicką dogodnym narzędziem autoryzowania sądów i nadawania im statusu niepodważalnej prawdy. Ujmując rzecz semiotycznie, powiedzielibyśmy, że użyte znaki w tekstach otrzymują – już na mocy konwencji gatunkowej – „moc prawdziwościową”. Dzięki odpowiednio dobranemu gatunkowi znaki zostają osadzone w domenę, która *a priori* zakłada prawdę. Wystarczyłoby zmienić narrację epicką na przykład na monolog liryczny (lub mniej radykalnie: na epos), by wymusić na odbiorcy aprioryczne „zawieszenie” wielu kryteriów oceny adekwatności reprezentacji do rzeczywistości.

Struktura tekstu historycznego – oparta na narracyjnej formie podawczej, ale przecież niestroniąca od deskrypcji i argumentacji – w wielu płaszczyznach kompozycyjnych i stylistycznych wzmacnia autorytet podmiotu opowieści. Niezależnie bowiem od uwarunkowanego kulturowo postrzegania powieści realistycznej jako „mówiącej o prawdzie”, o czym przekonywająco pisał Głowiński, faktem

bezsprzecznym jest, że kluczowym gwarantem „prawdomówności” staje się narrator (zob. Głowiński 1997: 31).

Skoro więc narrator w powieści realistycznej (a przecież takie przekonanie jest zakorzenione w powszechnym obiegu, pomimo prób jego zakwestionowania przez powieść eksperymentalną) zostaje wyposażony w niepodważalny autorytet (zostaje, powiedzmy, skazany na prawdomówność), w narracji historycznej autorytet ów musi jeszcze ulec wzmocnieniu. Zwróćmy bowiem uwagę, że w tekście historycznym rzadko kiedy dochodzą do głosu bohaterowie, a przecież ich głosy w powieści realistycznej – nawet jeśli zostaną podporządkowane narratorowi wszechwiedzącemu – mogą „zakłócać” absolutny autorytet obrazu opowiadanych zdarzeń. Bohaterowie, jeśli pojawiają się w badanych tutaj książkach, są przez narratora wprowadzani do z góry narzuconego horyzontu semantycznego. Nie występują w syntezach dialogi *par excellence*; co więcej, oczekiwania czytelnika nie zostałyby spełnione, gdyby się okazało, że monografia dotycząca historii Polski zawiera przytoczenia analogiczne do powieści realistycznej. Narrator może co najwyżej – według subiektywnego uznania – zacytować jakąś postać swojej opowieści, ale w przeciwieństwie do powieści realistycznej nie są to dialogi, obszerne przytoczenia, lecz zwykłe cytaty, które najczęściej zostają opatrzone odpowiednim komentarzem aksjologicznym. Tymczasem zgódźmy się ze stanowiskiem Głowińskiego, że trudno wręcz sobie wyobrazić powieść, która ograniczałaby się do mowy narratora, nie robiąc takich czy innych „ustępstw na rzecz idiolektów postaci” (Głowiński 1997: 39). Prototypowa konstrukcja epicka, zauważa Doležel, zakłada istnienie wypowiedzi narratora i postaci – bohaterów narracji (Doležel 2004 [1976]).

W przeciwieństwie do powieści jedyną „mówiącą” postacią tekstu historycznego jest narrator (z wyjątkiem tych przypadków, w których wykorzystuje on – używając terminu Bachtina – cudzych słów, choćby już w ramach mniej lub bardziej uświadomionych zabiegów intertekstualnych): to on – wyposażony w autorytet, legitymizowany przez hierarchie i kapitał symboliczny – definiuje rzeczywistość pozajęzykową, porządkuje aksjologię jej elementów, a także ustala stosunki między zdarzeniami, co w ostatecznym rozrachunku ma przecież także wymiar aksjologiczny.

Dodajmy również, że narracja w syntezie dziejów narodu, a także w innych tekstach historycznych jest zawsze trzecioosobowa, co w przypadku powieści implikuje tak zwany *quasi-przedmiotowy język powieści* (Głowiński 1997: 54), czyli „taki język, który informuje w sposób zobiiektywizowany, tzn. taki, który każe przyjmować dane zdanie jako przekaz nie dającej się zakwestionować wiedzy o tym czy innym elemencie świata powieściowego” (Głowiński 1997: 54). Czytelnik więc nie ma „żadnych danych, by podać w wątpliwość” sądy wypowiedziane przez narratora. Głowiński podaje przykład następujących zdań:

- (1) „Dla pana Ignacego Rzeckiego nadeszła znowu epoka niepokoїв i zdumień”.
- (2) „Pan Ignacy Rzecki powiedział (pomyślał, rzekł itp.), że nadeszła znowu dla niego epoka niepokoїв i zdumień”.

Pierwsze zdanie według badacza nie implikuje możliwości zadawania sobie pytań o prawdę lub fałsz, natomiast zdanie drugie – tak. Uzupełnijmy, że wynika to właśnie z faktu, że słowa narratora są rzadko kiedy podważane, raczej się je akceptuje, zawiera im się, gdyż – jak nieświadomie zakłada czytelnik w akcie odbioru – narrator jest dysponentem nieograniczonej z punktu widzenia świata przedstawionego w powieści wiedzy⁷⁵. W drugim przypadku mamy do czynienia ze zdaniem złożonym podrzędnie, w którym człon nadrzędny za sprawą predykatu realizowanego przez *verbum dicendi* implikuje inną niż narrator osobę – bohatera powieści, a powiedzieliśmy już, że bohaterowie nie są autoryzowani do mówienia absolutnej, zobiektywizowanej prawdy. Są oni – jak w życiu – ludźmi, którzy mogą kłamać lub zwyczajnie nie wiedzieć. Narrator wszechwiedzący przeciwnie – posiada kapitał symboliczny, który wręcz wymaga od niego, by mówił prawdę. Podobnie jest w syntezach dziejów narodu, przy czym – jak się rzekło – narrator zawsze *explicite* komentuje wypowiedzi swoich bohaterów.

Skoro tak jest w powieści, a więc w fikcji literackiej, można zasadnie przypuszczać, że w tekście historycznym pozycja narratora trzecioosobowego będzie jeszcze silniejsza, ponieważ dodatkowo wzmacnia ją już i tak silne przekonanie o obiektywności przekazywanych przez historyków informacji. W omawianym przypadku uwzględnić również należy dwa dodatkowe czynniki: deikse i umocowanie językowe.

W pierwszym przypadku mamy do czynienia z niemożnością wprowadzenia alternatywnego narratora – czyli auktorialnego narratora w pierwszej osobie. Otóż narrator pierwszoosobowy – za sprawą konkretnego miejsca w czasie i przestrzeni (jest on najczęściej uczestnikiem zdarzeń) – nie może opowiadać o faktach historycznych, gdyż w tamtym czasie i w tamtej przestrzeni nie był obecny. Tymczasem największa siła narratora pierwszoosobowego tkwi w tym właśnie, że jest naocznym świadkiem. Nie może więc taki narrator być relevantnym podmiotem opowieści historycznej, gdyż jego fizyczna obecność w porządku, o którym się opowiada, uniemożliwia jego wyjście poza konkretną czasoprzestrzeń. Centrum deiktyczne go ogranicza i uniemożliwia jakiegokolwiek eksplorację (dlatego Głowiński pisze, że w powieści tego rodzaju „wielką rolę gra nie tylko wiedza, ale także niewiedza narratora” [Głowiński 1997: 61]). Dzięki językowi, umożliwiającemu wyznaczenie nowych granic ludzkiej egzystencji (Wittgenstein pisał przenikliwie o granicach świata jako o granicach języka), możemy wyjść poza naszą czasoprzestrzeń i w ogóle o niej mówić. Trudno sobie zatem wyobrazić, aby nar-

⁷⁵ Oczywiście prawdomówność narratora można w dziele literackim podważyć, o czym przekonał się czytelnik Agathy Christie, gdy okazało się, że w powieści *Zabójstwo Rogera Ackroyda* mordercą jest sam narrator.

rator tekstu historycznego mógł być pierwszoosobowy; trudno wyobrazić sobie, aby zaimek osobowy „ja” (i wszystkie jego odpowiedniki koreferencjalne, w tym imiona własne i deskrypcje określone) mógł towarzyszyć narracji historycznej, która obejmuje czas znacznie przekraczający życie jednego człowieka. Wyjątkową sytuacją są takie momenty, w których narrator staje się tożsamy z naukowcem piszącym tekst, a ma to miejsce przede wszystkim wtedy, kiedy stosowane są wyrażenia metatekstowe typu: *spróbuję przedstawić..., przejdźmy teraz do omówienia..., rozpoczniemy analizę od...* itd.

Drugim czynnikiem dyskredytującym narratora pierwszoosobowego w roli opowiadacza zdarzeń przeszłych jest używany przezeń język. Otóż narracja pierwszoosobowa – za sprawą obecności narratora w tym samym porządku, w którym bytują bohaterowie – zakłada, że narrator ów (choć to wcale nie reguła) naśladował będzie, w mniejszym lub większym stopniu, mowę niekoniecznie wzorcową, częstokroć nawet potoczną. Nie będzie więc mówił autoryzowanym przez praktyki społeczne językiem literackim, gdy tymczasem właśnie *l i t e r a c k o ś ć*, wybór normatywnego kodu literackiego, jest jednym z elementów budowy autorytetu narratora w narracji historycznej. Trzeba bowiem dodać, że uprzywilejowanie narratora w prototypowej powieści realistycznej dokonywało się także za sprawą wyboru języka, jakiego używał. Podczas gdy bohater posługiwał się językiem typowym dla jakiejś grupy społecznej, to narrator używał najczęściej języka literackiego – normy wzorcowej. Tylko kod uznany za właściwy – *język usankcjonowany* bądź *obowiązujący*, powie Głowiński – mógł posiadać status obiektywnego, dialogi zaś miały prawo odzwierciedlać rozmaite socjolekty i odmiany stylistyczne (dialog „musiał się odznaczać cechą charakterystyczności” [Głowiński 1997: 42]). Język narracji zatem także czysto lingwistycznie implikuje określoną władzę symboliczną, w jaką został wyposażony narrator tekstu traktującego o historii.

2. Spór języków

Wszystkie dotychczas wskazane mechanizmy pokazują dobitnie, że prawda w tekście historycznym jest uwikłana w wiele problemów natury komunikacyjnej. W następnych rozdziałach celem nadrzędnym będzie próba konfrontacji języków różnych ideologii, a więc i różnych, często zupełnie się wykluczających, wyobrażeń historycznych. Zastosuję tutaj metodologię semiotycznej analizy dyskursu. Termin analiza semiotyczna oznacza, że celem operacji badawczych jest nie tylko rekonstrukcja dyskursów i ich znaczeń ogólnych, lecz również wskazanie słów – i ich na bieżąco aktualizowanych treści – stanowiących centra semantyczne tych dyskursów. Interesują mnie znaki i kody, a także ich korelacja w konkretnych komunikatach.

Widzieliśmy, że niemożliwość stworzenia w pełni obiektywnego opisu tkwi już choćby w samej naturze języka słownego, w którym desygnaty przeszłe – a więc

już nieobecne – są uobecnianie (to jest reprezentowane) przez znaki. Znaki jako jednostki kulturowe nie tylko wywołują wyobrażenia (de Saussure’a *image*) o naturze desygnatów, ale także – co próbowałem pokazać wielokrotnie w poprzednich częściach – ustanawiają między tymi desygnatami pewne relacje. (Za)istnienie jakiegoś znaku w jakiejś komunikacji (operacyjnie rzecz ujmując: wybór na osi paradygmatycznej), na przykład w opowieści historycznej, a także ustanowienie między nim a innymi znakami pewnej korelacji na osi syntagmatycznej, w tym odpowiednie (to jest kontekstowo uwarunkowane) uwypuklenie semantyczne – wszystko to odbywa się za sprawą niezwykle kompleksowych procesów semiozy. Funkcję koordynującą sprawują tutaj kody kulturowe i ideologiczne, gdyż są one odpowiedzialne za wysyłanie interlokutorom dyspozycji dotyczących zarówno budowy komunikatu, jak i semiozy znaków nań się składających. Na tym właśnie polega rozwarstwienie języka literackiego w społecznej heteroglosji – tym zajmował się Bachtin. O tym samym, w kontekście możliwości analizy historii *sub specie semioticae*, pisał także Boris Uspienski:

Dla opisu „języka” pewnego kulturowo-historycznego obszaru szczególnie ważne są sytuacje konfliktowe, kontrowersyjne, uwarunkowane zderzeniem różnych „języków” wobec tej samej rzeczywistości, wykazujące niejednakowy odbiór tych samych zdarzeń. W krańcowym wypadku możliwa jest sytuacja, gdy nadawca i odbiorca komunikatu posługują się różnymi językami – przy tych samych zewnętrznych środkach wyrazu (Uspienski 1998: 54).

W rozdziale niniejszym teoretyczne aksjomaty o owym zderzeniu języków czy o Bachtinowskiej różnojęzyczności spróbuję wprowadzić w życie i pokażę sposób, w jaki obecność różnych kodów determinuje wizję opisywanych zdarzeń, a także w jaki sposób w owych różnych „językach” dochodzi do odmiennych, czasem zupełnie wykluczających się, przebiegów semiozy. Powstałe dzięki takiemu ciąglemu napięciu językowemu sieci znaczeń stanowią również o samej możliwości (za)istnienia tekstu historycznego, jego dialogowości oraz o jego kulturotwórczej funkcji społecznej.

We wstępie mówiłem o różnojęzyczności, którą bardziej kompleksowo omówiłem w innym miejscu (zob. Czerwiński 2007, 2008a). Przypomnijmy w skrócie: w proponowanym ujęciu powstawanie każdego konkretnego komunikatu – lingwistycznie rzecz ujmując: przechodzenie ze sfery abstrakcyjnego *langue* w sferę konkretnego *parole* – jest procesem, w którym nadawca nie informuje odbiorcy/odbiorców o tym, jakie coś jest, lecz jak on to widzi. Proces owego przechodzenia, czyli czerpania z systemu istniejącego *in potentia*, nie jest jednak zupełnie dowolny, subiektywny i indywidualny, lecz głęboko uwikłany w relacje społeczne.

Chodzi o zakorzenienia (lub przynależność do wspólnot dyskursu), które tworzą mniej lub bardziej stabilne systemy wartości i nakładają na swoich zwolenników pewne „zobowiązania” językowe – uobecniające się w skanonizowanych i często bardzo skostniałych strukturach komunikatów, które mają

stać na straży przestrzegania preferowanej wizji świata. Rytuały językowe odzwierciedlają z jednej strony określoną wizję świata, a także – z drugiej strony – dzięki jej transmitowaniu i ciągłemu powtarzaniu – zapewniają jej reprodukcję albo raczej starają się, by owa reprodukcja miała miejsce (o jej realnej możliwości decyduje wiele czynników, które bada socjologia lub psychologia społeczna). Janina Labocha stwierdza: „każda wypowiedź nie tylko realizuje reguły systemu, czyli *langue*, ale równocześnie aktualizuje pewien wzorzec kulturowy, tzn. nie powstaje całkiem dowolnie, lecz według pewnych norm” (Labocha 2009: 59).

Bachtin jako jeden z *języków* wymienia „język zwolenników Nietzschego”, ale przecież i ten język wcale nie jest jednorodny. Można o niemieckim filozofie mówić w dyspucie naukowej i już na tym poziomie ujawnia się różne formy realizacji: recenzja (naukowa i publicystyczna), książka (naukowa i publicystyczna), wykład dla doktorantów, spotkanie z uczniami liceum. Można o nim również mówić w sposób bardziej potoczny, na przykład podczas nieformalnej rozmowy czy podczas spotkania towarzyskiego (samo spotkanie może mieć różny charakter; inaczej będzie rozmawiało dwóch znajomych profesorów – specjalistów, inaczej ten sam profesor z zaciekawionymi kolegami amatorami na dwudziestolecie matury). Można także o Nietzschem dyskutować przy użyciu odmiany terytorialnej, o czym przekonał Józef Tischner w *Historii filozofii po góralsku*, ale równie dobrze można go wykorzystać do wyeksponowania funkcji estetycznej, czego z kolei dowiódł Krystian Lupa w sztuce *Zaratustra*. Każda nowa inkarnacja dysputy o Nietzschem w innej odmianie – czy to terytorialnej, czy to stylistycznej, czy to społecznej – musi wpływać na ogólne znaczenie komunikatów i znaków, gdyż znacząco zmienia układ korelatów komunikacyjnych (np. poszerza lub zawęża audytorium odbiorcze, eksponuje różne konteksty i odczytania itd.). Co więcej, wszystkie te odmiany językowe mogą się z sobą splotać, przecinać i dzięki temu współtworzyć hermeneutyczną wartość komunikatu. Zaniedbanie jakiegokolwiek płaszczyzny powoduje, że na szwank wystawiamy całą jego analizę. Wszak każdy poziom stratyfikacji języka ma charakter znakowy. Wybór wzorca gatunkowego czy odmiany językowej, przykładowo gwary góralskiej, współuczestniczy w amalgamacji znaczeń komunikatu. W każdym takim wyborze kryją się bowiem intencje, a więc porządek wielowymiarowej illokucji, warunkowanej przynależnością dyskursu do określonych wspólnot interlokutorów, a więc wspólnot interpretacji (teraz widać wyraźnie, jakże trafny jest ukuty przez Stanley’a Fisha termin *wspólnota interpretacji*).

Intencje nadawców języków-dyskursów pozostawiają po sobie w komunikatach „ślady”, które w badaniach winny być tylko punktem wyjścia do odkrycia ich „intencjonalnego sensu”, zakorzenionego w postawach kulturowych i ideowych tychże nadawców⁷⁶. Podążając tymi „śladami”, możemy docierać do celu, czyli

⁷⁶ Analizując podmiotowy wymiar tekstu, Bożena Witosz również mówiła o *autorskich śladach*, czy też o „obrazie *ja* utrwalonym w tekście” (zob. Witosz 2009: 115–123). Z kolei Walery Piska-

do intencji, która ukształtowała semantykę słów, ich dialogową i projektotwórczą funkcję. Czy do tego celu dotrzemy, to już inna sprawa.

W proponowanym tutaj ujęciu, o czym była mowa, badaniom podlegają te struktury języka, które są w komunikatach relewantne, choć konwencjonalizacja czyni je niezauważalnymi; uczestnikom procesu komunikacji wydają się bowiem oczywiste, choć są nimi tylko pozornie. To właśnie znaczenia konkretnych tekstów i ich aktualizacje są tutaj najważniejsze. Interesująca jest sfera sensów i ich kulturowe/ideologiczne implikacje, które są – jak już powiedziano – z formą nierozzerwalnie zespolone. Formalne wyznaczniki organizacji tekstu (także jego spójności lub niespójności), podobnie jak rozmaite inne zjawiska językowe, stają się przedmiotem badań o tyle, o ile odcisną piętno na znaczeniu tekstu jako całości i na motywach jego konstruowania.

Jednostki leksykalne pełnią w procesie tak rozumianej strukturalizacji dyskursów istotną rolę. „W każdym słowie – pisał Bachtin – wyczuwalny jest zapach kontekstu czy kontekstów, w których przeżywało ono swoje pełne napięcia społeczne istnienie; we wszystkich słowach i formach mieszkają intencje” (Bachtin 1982: 123).

Wydaje się, że obserwacja ta jest jedną z najbardziej doniosłych zawartych w jego myśli. Słowa bowiem rozumiane są w jej obrębie nie tylko jako jednostki leksykalne posiadające określoną formę (często przez lingwistykę badaną pod kątem struktury) i treść – zawartość semantyczną. Rozumienie słów nie odbywa się na podstawie „neutralnych znaczeń”, lecz – powiada Bachtin – „aktualnych sensów” (Bachtin 1982: 108), których istotą jest ciągły i dynamicznie się zmieniający dialog wewnętrzny na temat treści, a więc i na temat samego desygnatu i jego miejsca w świecie (a może czasem już tylko na temat treści samego słowa?). Słowa, ale także całe wypowiedzi, dialogowo sytuują się „pośród cudzych słów” (Bachtin 1982: 102), co oznacza, że ich brzmienie – rozumiane tu jako swoiste wielotorowe i przecinające się w wielu punktach semantyczne asocjacje – jest naznaczone już wypowiedzianym, już ocenionym, już omówionym, już przedyskutowanym. Słowo zatem zawiera w sobie cały ten zasób sporów i horyzontów ideowych; stąd jego konkretne użycie to swoisty dialog z „tradycją”, to próba odciśnięcia własnego „ja” w słowie, podporządkowania się owej tradycji lub jej zakwestionowania.

Badanie słów w takim ujęciu powinno uwzględniać te właśnie konteksty, starać się dociec, w jaki sposób wpływały one na (za)istnienie treści tych słów, wychwycić te językowe i pozajęzykowe uwarunkowania, które ukształtowały je semantycznie (pragmatyka jest punktem wyjścia dla semantyki). Przy czym okaże się, że te same słowa mają dla różnych ludzi – najczęściej dla grup ludzi – r ó ż n e

rek odnotował: „W formie językowej (...) odbija się sposób myślenia autora o przedstawianej rzeczywistości” (Pisarek 2004: 102).

znaczenie, czy to w aspekcie referencjalnym, czy to (częściej) w aspekcie szeroko rozumianej konotacji i wartościowania.

Ważne jest zatem miejsce danego słowa w konkretnych użyciach, gdyż to one determinują i konstruują jego zawartość semantyczną, a także wchodzą w ciągły dialog z użyciami wcześniejszymi. Kody bowiem, walcząc o dominację w kulturze bądź w różnych kulturach, nieprzerwanie i dynamicznie poszukują słów kluczowych i rozmaicie aktualizują te już używane. Próbuje najważniejszym z nich narzucić własne wizje i skodyfikować ich własną interpretację, czyli *par excellence* – znaczenie, tak aby stało się ono znaczeniem ogólnie przyjętym przez wszystkich użytkowników danego języka. Dążenie do kodyfikacji znaczenia jest w słowach, czyli – w tekstach, gdzie te słowa się pojawiają – odczuwalne. Diagnoza sprzecznych języków odkrywa ów spór, który jest w rzeczy samej sporem o zakodowaną w języku wizję świata.

Stąd nie dziwi nas, że na przykład w językach chorwackim i serbskim istnieje kilka, być może nawet wiele, różnych kodów (czy ściślej: subkodów), które takim jednostkom leksykalnym jak: *zdrajca* (*izdajica*), *Bosna*, *przedmurze* (*predziđe*), *Jugoslavija*, *chorwackość* (*hrvatstvo*), *serbskość* (*srpstvo*), *Europa/Evropa*, *katolicyzm*, *pravoslavlje* czy *tolerancija* przypiszą odmienne znaczenia, czy ściślej: uwypuklą inny wymiar semantyczny ich istniejącej *in potentia* treści. Takie „wieloznaczne” kodyfikacje leksemów wynikają z jednej strony z ich kontekstualizacji, czyli z ich miejsca w dyskursach. Z drugiej zaś strony – same na te dyskursy wpływają, czyli je współkonstruują, pełniąc niezwykle istotne funkcje kulturotwórcze.

Wykrycie „zapachów” różnych użyć wymusza, abyśmy się zainteresowali historią słów. Historia słów, jak się rzekło, nie sprowadza się wyłącznie do wymiaru formalnego, czyli rozwoju form fonetycznych, fleksyjnych, słowotwórczych, ewolucji znaczeń i przesunięć semantycznych. Słowa mają także swoje miejsca w systemie znaków języków symbolicznych. Tam właśnie owe zapachy są najwyraźniejsze, najbardziej wyczuwalne, tam negocjacja ich znaczeń jest najbardziej wyartykułowana w płaszczyźnie głębokiej znaczeń słów. Historia użyc jest, przynajmniej w pewnym wymiarze, historią opowieści o słowach. Co więcej – jest częścią semiozy. Narracje o słowie (zawierające właśnie zapachy kontekstów, sporów i debat) są pewnym wymiarem znaczenia, które – podobnie jak samo znaczenie rozumiane jako suma elementów wystarczających i koniecznych, suma wyróżników składnikowych czy też denotacji i konotacji – współtworzy to znaczenie (mówimy tu oczywiście o konstrukcji metajęzykowej i ujęciu teoretycznym). Dzięki nim możliwe staje się, że *aliquid* w jakiś sposób *stat pro aliquo*; dzięki temu dochodzi do zastępowania złożonych elementów świata pozajęzykowego za pomocą znaków (na ten temat zob. Czerwiński 2008a).

Skoro mamy do czynienia z różnymi językami, kodami kulturowymi i ideologicznymi (w tej części termin *kod* – najczęściej z przydawką – będzie się odnosił wyłącznie do kodów kulturowych lub ideologicznych), musimy te kody tak sklasyfikować, aby mogły być wygodnym instrumentarium badawczym. Wszyst-

kie książki chorwackie będą reprezentowały jeden kod kulturowy – chorwacki kod kulturowy, ale zarazem różne jego realizacje, czyli różne kody ideologiczne. Podobnie wszystkie książki serbskie będą reprezentowały jeden kod kulturowy – serbski kod kulturowy – i różne jego realizacje, czyli różne kody ideologiczne. Z przeprowadzonych badań wynika, że w obrębie obu kodów kulturowych należy wyodrębnić trzy kody ideologiczne, które będą określał następująco: kod komunistyczno-narodowy, kod skrajnie narodowy i kod umiarkowanie narodowy. Odnosić także należy, że w niektórych przypadkach zasadne będzie zredukowanie kodów narodowych, skrajnego i umiarkowanego, do ujednoliconego kodu narodowego.

KODY CHORWACKIE			KODY SERBSKIE		
komuni- styczno- -narodowe	skrajnie narodowe	umiarko- wanie naro- dowe	komuni- styczno- -narodowe	skrajnie narodowe	umiarko- wanie naro- dowe
Keršovani (1971) Macan (1971) <i>IPH</i> (1971)	Pavličević (2000) Pem (2006)	Macan (1992) <i>PHN</i> (1995) Perić (1997) Matković (2001) Macan (2004) Jurišić (2005) Gračanin (2006) <i>PH</i> (2007) Goldstein (2008)	<i>IJ</i> (1972) Bojanić (2007)	Mitrović (1994) Jović (1997) <i>NISN</i> (2000)	Čirković (2004) <i>KIS</i> (2011)

3. Znaki *jedność i wolność*, czyli narody między chaosem a łańcem

Jedność i wolność, a także ich derywaty desygnujące procesy: *zjednoczenie i wyzwolenie*, to znaki, bez których niemożliwe byłoby zrozumienie narracji budowanej w syntezach dziejów narodu, co więcej – w gruncie rzeczy nie byłoby w ogóle możliwe stworzenie takiej narracji. W naszej zachodniej kulturze, a może nie tylko w niej, narodowi przypisuje się – poza omówionymi w części I cechami –

właściwości absolutne, których urzeczywistnienie możliwe jest wyłącznie wtedy, gdy naród jest wolny i zjednoczony⁷⁷. Zjednoczenie i wolność w tej diadzie wzajemnie się autoryzują: bez wolności nie ma jedności, bez jedności nie ma wolności. Tytuł tego rozdziału jednak świadomie stawia pytanie: o jaki naród chodzi, albo ściślej: jaki naród ma ulec zjednoczeniu? Jest to pytanie szczególnie zasadne, gdyż mówimy o narodach południowosłowiańskich, u których proces zjednoczenia i wyzwolenia przebiegał dwutorowo, o czym była już mowa w części I rozdziale 2.

Dekodując na przykład książkę o tytule *Historia Chorwacji* czy *Historia Serbii* – lub też każdą inną książkę traktującą o historii narodowej – odbiorca presuponuje, że bieg narracji „podaża” w kierunku zjednoczenia i wyzwolenia tych konkretnych narodów. Wiedza taka jest zakodowana w wiedzy o świecie i w wiedzy o gatunku (stanowiąc element kompetencji językowej), ale także ewokuje ją sama struktura książki, wraz z obecnym w całej narracji finałem. Oba znaki – *jedność* i *wolność* – współlistnieją zatem w ujednoliconej, niezwykle kompleksowej przestrzeni semantycznej. O tej przestrzeni, a także o semiozie tych znaków, traktuje niniejszy rozdział.

Semiotyczne rzutowanie treści wyrażen językowych na okresy wcześniejsze, o którym była mowa w części I rozdziale 2, ma niebagatelny wpływ na rozumienie tekstu historycznego. Dzięki takiemu mechanizmowi panuje wśród interlokutorów powszechnie podzielane przekonanie, że interesujące nas narody – Chorwaci i Serbowie – istnieją przynajmniej od VII wieku (najczęściej także, że istnieją w niezmienniej formie), a więc od momentu przybycia tych ludów na Bałkany⁷⁸. Nawet jeśli niektórzy autorzy określają je mianem *Słowian Południowych*, a nie mianem *Chorwatów* i *Serbów* (a więc stosują inną – bardziej właściwą – segmentację pola semantycznego, gdyż wówczas nie były to jeszcze narody), to i tak jednocześnie eksponują ich „narodową” podmiotowość. Używają bowiem wyrażen *chorwackie plemię* lub *serbskie plemię*, ewentualnie *plemiona*, oraz po prostu *Chorwaci* i *Serbowie*. Mówi się często w sposób szablonowy o przybyciu Chorwatów/Serbów do nowej ojczyzny. W ślad za tym narzuca się desygnatym tych znaków – ujednolicających pojęciowo pewne skupiska ludzi według właściwości obowiązujących dzisiaj, nie zaś ówczesnie (np. według religii) – charakter omnitemporalny, to zaś prowadzi do presupozycji zakładającej ponadczasowe istnienie spójnych narodów, tutaj Chorwatów i Serbów.

⁷⁷ Analizę pojęcia *wolności* w języku polskim, angielskim i rosyjskim przeprowadza Anna Wierzbicka (zob. Wierzbicka 2007), zaś funkcjonowanie znaków *wolność* i *liberté* w polszczyźnie i francuszczyźnie – choć przy użyciu innej metodologii – omawiają Maciej Abramowicz i Ireneusz Karolak (zob. Abramowicz, Karolak 1991).

⁷⁸ Przypomnijmy, że jeden z historyków – Jovan I. Deretić – twierdzi, że Serbowie wcale nie przybyli na Bałkany, lecz że stanowią oni – jako naród starożytny – ludność autochtoniczną w tej części Europy (zob. Deretić 1975 i 1977 oraz 2009).

W myśl tej logiki narody „na swoich ziemiach” (naród bowiem zasiedla pewne terytoria, określając je mianem „swoich”) tworzą organizacje państwowe, słabiej lub lepiej udokumentowane historycznie. Dokumenty historyczne potwierdzające istnienie takich organizacji stają się w późniejszych okresach „dowodami w sprawie” dla uznania bądź nieuznania tychże organizacji za część tradycji jakiegoś narodu – tutaj chorwackiego bądź serbskiego (w rozdziale 2 części I pokazałem, w jaki sposób działa tutaj kategoryzacja i związany z nią proces semiozy). Nawiasem mówiąc, im łatwiej udokumentować istnienie jakiejś organizacji politycznej i dowieść jej przynależności do jakiejś grupy etnicznej, tym łatwiej później ustanowić podmiotowość danego narodu, zwaną – zwłaszcza w literaturze dziewiętnastowiecznej – „historycznością” (stąd też „narodom historycznym” przypisywano/przypisuje się więcej praw niż narodom „niehistorycznym”). Jeszcze do niedawna sądzono nawet (niektórzy do dzisiaj podzielają to zdanie), że w związku z tą cechą narodom historycznym przysługuje prawo do państwa, narodom niehistorycznym zaś – nie. Często milczeniem pomijano fakt, że niektóre dokumenty w sposób tendencyjny dowodziły „długiego” istnienia jakiegoś narodu i zawłaszczały tradycję innych narodów. Nie podejmuję tutaj polemiki z tym stanowiskiem, gdyż wykraczałaby ona poza ramy moich rozważań. Interesuje mnie coś innego, a mianowicie fakt, że cały ów proces argumentacji – za lub przeciw owej historyczności – jest w istocie zjawiskiem semiotycznym, już choćby dlatego, że modyfikuje on kody, a co za tym idzie, proponuje nowy porządek znaków w obrębie danego systemu semantycznego. Jedne znaki uznaje za lepsze, inne za gorsze. Takie ich wartościowanie zawsze jednak zależy od kodu, który może taką „tezę” – w istocie zaś definicję – sformułować (zob. część II rozdział 1).

Pora przejść do znaków kluczowych, a więc do etnonimów i toponimów/politonimów, które już na poziomie swoich najbardziej powierzchniowych struktur znaczących presuponują – powtórzmy – istnienie spójnych bytów narodowych. Takie presupozycje nasycają etnonimy określonymi własnościami semantycznymi, ustanawiając ich – kulturowo zdeterminowaną – denotację oraz prowadzą do zakorzenienia w społeczeństwach powszechnego i niemal niepodważalnego przekonania o tym, że Chorwaci i Serbowie istnieją przynajmniej od VII wieku jako ujednolicone całości (niektórzy autorzy dowodów na istnienie Serbów poszukują już w VII wieku p.n.e., jeszcze inni twierdzą, że pierwsze wzmianki o Serbach pojawiają się już w XII wieku p.n.e.). Samo używanie etnonimów przez interlokutorów presuponuje istnienie tych narodów i powieła w procesie komunikacji to założenie – założenie w swojej istocie kognitywne. We wszystkich społeczeństwach – których wiedza jest tak czy inaczej zdeterminowana językowo – utrwała to swoisty aksjomat, zakodowany w języku właśnie za sprawą owych presupozycji: a mianowicie przekonanie o tym, że w jakimś nieokreślonym momencie rozwoju – gdzieś na początku – istniał naród i miał on swoje państwo narodowe lub przynajmniej organizację polityczną gwarantującą mu autonomię (teraz już wiemy, że takie przekonanie jest rezultatem rzutowania semiotycznego oraz re-

gulującej roli finału). Takie pojmowanie owego początku, w istocie jego semioza, jest głęboko zakodowane w wielu znakach analizowanego tutaj języka historii, i *explicite* lub *implicite* obecne w obrębie całej narracji.

Przyjrzyjmy się przykładowej strukturze tekstu, który traktuje o średniowiecznych realiach powstawania państwa chorwackiego. Ponieważ chorwaccy autorzy podobnie opisują te zdarzenia, jako przykład podaję najbardziej powściągliwy tekst Ivo Goldsteina: „Do integracji wszystkich tych regionów dochodziło stopniowo. W VII i VIII wieku mniejsze obszary żyły swoim życiem, a dopiero od 800 roku chorwacki obszar [prostor] etniczny zaczyna się intensywnie łączyć i z czasem je dnoczyć” (Goldstein 2003 [2000]: 104). Widzimy, że znak *zjednoczenie* desygnuje tutaj pewien proces polityczny, i być może społeczny, którego celem ma być „integracja” regionów. Co jednak istotne, owo zjednoczenie nabiera sensu i uzasadnienia wyłącznie w kontekście wyrażenia *chorwacki obszar etniczny*, gdyż presuponuje ono, że w rzeczywistości pozajęzykowej istnieje coś takiego, taki desygnat, który można określić tym wyrażeniem. Jest więc zupełnie tak samo – sięgnijmy po przykład eksploatowany przez semantyków i logików – jak w przypadku zdania: „Król Francji jest łysy”; presuponujemy wówczas, że ktoś taki jak król Francji, istnieje (deskrypcja określona – *król Francji* – jest tematem, zaś rematem to, co się o niej orzeka). Jest więc presupozycja niejako zakodowana w tle kognitywnym tego zdania. Skoro więc istnieje chorwacki obszar etniczny, a w chwili obecnej Chorwacja jest politycznie rozbita, oczywiste jest, że powinna ulec zjednoczeniu. Pojawia się tutaj rodzaj deontycznej modalności.

Podobne presupozycje, rzecz jasna, charakteryzują serbski dyskurs historyczny. Jeśli rozważymy zdanie: „Integracja narodu serbskiego nie zakończyła się ani w średniowieczu, ani w XIX i XX wieku” (Ćirković 2004: IX), to wówczas wyrażenie *narod serbski* – w podobny sposób jak *chorwacki obszar etniczny* – presuponuje, że istnieje coś takiego, a więc istnieje desygnat (rozumiany jako rozpoznawalna jednostka kulturowa) znaku *narod serbski*. Co więcej, widzimy, że istnieje on niejako poza czasem i bez względu na okoliczności, nawet jeśli jego integracja nie została zakończona ani w średniowieczu, ani w XX wieku. Serbski historyk próbuje z jednej strony obalić skrajnie esencjalistyczną teorię o pozaczasowym istnieniu nieulegającego zmianom narodu serbskiego, ale z drugiej strony nie odrzuca przekonania, jakoby ów naród istniał „od zawsze”. Presuponuje to bowiem za sprawą użytego wyrażenia. Oczywiście trudno oczekiwać, aby tę koncepcję obalał, gdyż bez niej w ogóle nie byłoby możliwe opowiadanie o historii narodu, o czym była mowa w części I.

Rozważmy repertuar znaków używanych przez historyków, który za sprawą aktualizacji w dyskursie reprodukuje niepodlegającą dyskusji jedność narodową (pod nieobecność państwa najczęściej określa się ją mianem *jedności duchowej*). W chorwackiej historiografii przekonanie o jedności wyrażają/petryfikują następujące wyrażenia: *nasze ziemie* (*naše zemlje*, *naša zemlja*), *nasze wybrzeże i wyspy* (*naše obale i otoke*), *nasze regiony* (*naši krajevi*), *u nas* (*kod nas*), *chorwackie imię/*

nazwa (*hrvatsko ime*), ziemie chorwackie (*hrvatske zemlje*), terytorium Chorwacji (područje Hrvatske), kolebka średniowiecznego państwa chorwackiego (koljevka srednjovjekovne hrvatske države), odgałęzienia narodu chorwackiego (ogranci hrvatskog naroda), zjednoczone królestwo chorwackie (sjedinjena hrvatska kraljevina), całe terytorium chorwackie (čitavo hrvatsko područje), chorwacka ziemia (*hrvatsko tlo*), jedność ziem chorwackich (jedinstvo hrvatskih zemalja, cjelokupnost hrvatskih zemalja), suwerenność państwowa (državni suverenitet), średniowieczne państwo narodowe (srednjovjekovna narodna država), narodowa integracja Chorwatów (narodna integracija Hrvata), dwoistość chorwackiej Północy i Południa (środkowoeuropejska i śródziemnomorska) (dvojstvo hrvatskoga Sjevera i Juga [srednjoeuropski i mediteranski]), Tomislav zjednoczył chorwackie ziemie (Tomislav je ujedinio hrvatske zemlje), chorwacka samodzielność (hrvatska samostalnost), chorwacka niepodległość (hrvatska nezavisnost), wewnętrzna jedność (unutrašnja jedinstvenost), chorwackie terytorium narodowe i państwowe (hrvatsko narodno i državno područje), zjednoczona Chorwacja (ujedinjena Hrvatska), tradycja chorwackości (tradicija hrvatstva), chorwackie terytorium kulturowe (hrvatsko kulturno područje), chorwacki obszar geograficzny (hrvatski zemljopisni prostor), nowa ojczyzna Chorwatów (nova domovina Hrvata), chorwacki korpus narodowy (hrvatski nacionalni korpus), chorwackie ziemie w Antyku (hrvatske zemlje u antici) i wiele podobnych. Z kolei w serbskich syntezach spotykamy następujące znaki: nasze ziemie, naša ziemia, naši krajevi, kod nas, srpsko ime, srpske ziemie, jedność ludności serbskiej (jedinstvo srpskog življa), strażnik serbskiej jedności narodowej (čuvar srpskog narodnog jedinstva), serbskie plemię (srpsko pleme), serbski byt biologiczny (srpsko biološko biće), obszar serbski (srpski prostor), niepodzielność Serbskości (celina Srpstva), cała Serbskość (celo Srpstvo [u celom Srpstvu]), macierz serbska (srpska matica), macierz Serbskości (matica Srpstva), serbska jedność (srpsko jedinstvo), obszar narodowościowy (narodnosni prostor), ojczyzna (otadžbina, otačastvo), jedność Serbów trzech wyznań (jedinstvo Srba svih vera), wszechserbski byt narodowościowy (svesrpsko narodnosno biće), wszechserbskość (svesrpstvo), Serbowie wszystkich wyznań (Srbi svih vera) itd.

Jedność może być również wyrażana *implicite* za pomocą innego rodzaju presupozycji. Gdy serbski historyk mówi: „Działalność wykształconych Serbów z Austrii umacniała związki rozbitych odłamów narodu [razdvojenih delova naroda]” (Ćirković 1994: 202), wówczas presuponuje – za sprawą imiesłowu *razdvojeni* – że istnieje jeden naród, ale że w tym konkretnym momencie jest podzielony/rozbity. Istnienie części czegoś (a tutaj autor *explicitie* używa znaku *odlam*, co jest metaforą pojęciową) jest możliwe tylko wtedy, kiedy to coś uznajemy za mniej lub bardziej spójną całość. Nie mogę powiedzieć o części, dajmy na to, chleba, nie zakładając, że ów chleb – jako pewna całość – istnieje. W analizowanych tekstach strategia eksponowania przekonania o owej jedności – często o charakterze niemalże biologicznym – jest częstym zabiegiem retorycznym, co najlepiej oddają następujące wyrażenia: *Slawonia była o d d z i e l o n a* od Chorwa-

cji (Slavonija je odvojena od Hrvatske), u t r a t a niepodległości państwowej (gubitak državne nezavisnosti), roz b i c i e ziem chorwackich (rascjepkanost hrvatskih zemalja), p r z e s i e d l e n i a narodu chorwackiego (raseljavanje hrvatskog naroda), stuletnie wędrówki narodu chorwackiego (stoljetne seobe hrvatskog naroda), o b r o n a narodowości i państwowości (obrana hrvatske narodnosti i državnosti), walka Chorwatów o o d n o w ę jedności państwowej (borba Hrvata za obnovu državnog jedinstva), r o z b i c i e Serbów (rasepkanost Srba, razjedinjeni Srbi), r o z b i j a n i e macierzy serbskiej (razaranje [razbijanje] srpske matice), p r z e s i e d l e n i a Serbów (raseljavanje Srba), r o z b i j a n i e jedności serbskiej (razaranje srpskog jedinstva), z a c h o w a n i e serbskości (očuvanje srpstva), d e s e r b i z a c j a (rasrbljivanje), p r z e t w a r z a n i e Serbów w Chorwatów (pretapanje Srba u Hrvate), p o r z u c a n i e narodowości serbskiej (napuštanje srpske nacionalnosti), r o z c z ł o n k o w y w a n i e / k a w a ł k o w a n i e Serbów (rasparčavanje Srba), r o z b i c i na wielkich obszarach (rastureni po velikom prostranstvu), o d d z i e l o n e o d ł a m y narodu serbskiego (odvojeni delovi srpskog naroda, razdvojeni delovi srpskog naroda) itd., itp⁷⁹.

Wszystkie te obserwacje – powtórzmy – dowodzą, że istnieje ogólnie podzielane przez interlokutorów przekonanie o tym, że naród, nawet jeśli nie posiada państwa, może, a zapewne wręcz musi, istnieć⁸⁰. Ma więc słowo *naród*, lub etnonimy *Chorwaci* i *Serbowie*, treść charakterystyczną dla desygnatów naturalnych, esencjalnych, a nie tylko pojęciowych. Były to są trwałe; zniszczeniu może jedynie ulegać organizacja państwowa, ale jest to na ogół – tak przynajmniej zakłada narracja – okres przejściowy, gdyż omnitemporalny naród ponownie utworzy kiedyś swoje państwo, to jest doprowadzi do *powstania, wyzwolenia i zjednoczenia*⁸¹, a czasem nawet – w kodach o tonie emocjonalnym – *zmartwychwstania*.

Znak *zjednoczenie* jest z perspektywy finału jednym z głównych centrów semantycznych, które strukturyzują dyskurs historyczny. Jest to przede wszystkim, powtórzmy tezę z pierwszych rozdziałów, związane z potrzebą ustanowienia ogólnego i jednolitego sensu zjawisk historycznych, „spięcia” niepowiązanych z sobą procesów i zdarzeń w ujednolicony horyzont interpretacyjny. Dzięki takiemu zabiegowi znak *zjednoczenie* może się pojawić w dowolnym momencie narracji w syntezie, gdyż jest w istocie rzeczy oczekiwany przez kompetencję językowo-stylistyczną odbiorcy. I w rzeczy samej, przystępując do interpretacji

⁷⁹ Odnotujemy, że dokładnej analizy językowej metafor biologicznych w serbskich dyskursach dokonał Ivan Čolović (zob. Čolović 2001: 40–50).

⁸⁰ Nie jest to oczywiście przypadek odośobniony. Przeprowadzona przez Jerzego Bartmińskiego analiza występowania słowa *ojczyzna* w polskich tekstach kultury dowodzi niezbicie, że konceptualizacja narodu bez państwa (pod zaborami) ustanawia jedną z najbardziej wyrazistych cech semantycznych dla tego znaku (zob. Bartmiński 1993a).

⁸¹ Niewykluczone, że mamy tu do czynienia z paralełą do religii chrześcijańskiej: tak jak transcendentna dusza w c h o d z i do materialnego ciała, tak i transcendentny naród w c h o d z i do materialnej organizacji państwowej.

tekstu historycznego traktującego o jakimś narodzie, odbiorca jest wyposażony w szereg oczekiwań, zakodowanych językowo, które między innymi presuponują, że ostatecznym celem każdego narodu jest stworzenie państwa narodowego lub przynajmniej uzyskanie autonomii politycznej. Czytając więc na przykład *Historię Chorwacji*, zakładamy, że wszystkie procesy i zdarzenia z tej książki są, mniej lub bardziej, powiązane ze znakiem *Chorwacja*. Upodmiotowienie i absolutyzacja tego znaku i innych znaków pochodzących z tego porządku semantycznego powoduje, że gdy w jakimś momencie narracji pojawią się niesprzyjające okoliczności społeczno-polityczne – a z takimi mamy do czynienia u wszystkich narodów Europy Wschodniej – konieczne będzie zjednoczenie właśnie. Leksem *zjednoczenie* ma zatem znaczenie nasycone aksjologicznie, gdyż zarówno autorowi, jak i większości czytelników zależy na tym – najczęściej bowiem podzielają, na pewnym przynajmniej poziomie, przekonania światopoglądowe – by Chorwacja czy Serbia były zjednoczone.

W chorwackiej i serbskiej historiografii znak *zjednoczenie* pojawia się w kilku głównych znaczeniach i w kilku momentach historycznych.

Jeśli chodzi o znaczenie podstawowe, to jest denotacyjne, to najczęściej w historiografii pojawiają się dwie jego płaszczyzny. Po pierwsze, zjednoczenie rozumiane jest jako proces polityczny polegający na połączeniu w jedność terytoriów, które – z jakiegoś powodu – uznawane są za „nasze”. Po drugie, desygnuje proces społeczny polegający na połączeniu w jedność różnych grup społecznych, ich integrację w jeden byt społeczny – w naród. Oczywiście oba te znaczenia współistnieją w narracji, gdyż autorzy zakładają na ogół, że ze zjednoczeniem politycznym musi iść w parze zjednoczenie społeczne. Kody komunistyczne, o czym przekonamy się w dalszej części książki, bardziej niż pozostałe eksponować będą ten drugi właśnie wymiar zjednoczenia i wyzwolenia. Po trzecie zaś, choć to sytuacja wyjątkowa, znak ów desygnuje metafizyczne zjednoczenie narodu serbskiego, które dokonało się w narodowej tradycji za sprawą roli Kosowa i bitwy kosowskiej (jeden z rozdziałów w książce Mitrovicia jest zatytułowany *Kosowo – duchowe zjednoczenie Serbów [duhovno ujedinjenje Srba]*)⁸².

⁸² Bitwa między Serbami, dowodzonymi przez księcia Lazara, a orężem tureckim odbyła się na Kosowym Polu w 1389 roku. Historycy do dziś spierają się, czy została ona przez Serbów rzeczywiście przegrana (jak wskazują przekazy ludowe), czy może zakończyła się bez wyraźnego zwycięzcy. Niezależnie jednak od prawdy historycznej (a może jako jej substytut), w serbskiej kulturze – zwłaszcza oralnej (spisanej w całości dopiero w XIX wieku) – ukonstytuował się tzw. *mit kosowski*. Reprezentuje on zmitologizowaną wizję historyczną, w myśl której Serbowie (a ściślej: ich reprezentant książę Lazar) – zawierając podczas tej bitwy przymierze z Bogiem – odrzucili materialistyczne królestwo na ziemi, wybierając królestwo niebieskie. To zaś przypisało im cechy narodu wybranego. Według wielu badaczy jego inkarnacja w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych doprowadziła do konsolidacji serbskiej ideologii narodowej, także jej odmian skrajnie nacjonalistycznych. Miejsce Kosowa w serbskiej ideologii narodowej – tzw. tradycji kosowskiej, mitu kosowskiego czy *kosovskiej zavery* – zostało już wielowymiarowo zbadane (zob. Dąbrowska-Partyka 2003: 147–166, 199–213); Gil 2005a, 2007; Čolović 2001 [1997]; Ramet 2001; Zieliński 2001).

Odnotować należy także jeszcze jedną rzecz. Otóż badania dowiodły, że treść znaku *jedność* jest w swojej istocie dwuznaczna: z jednej strony *i s t n i e j e j e d n o ś ć o b s z a r u e t n i c z n e g o*, z drugiej zaś – *n i e i s t n i e j e*, gdyż dopiero musi zostać zmaterializowana. Dzięki takiej strategii – stosowanej przez wszystkie analizowane tutaj kody i z pewnością charakterystycznej dla wszystkich interlokutorów, nie tylko historyków – nosi ów znak w swojej treści osobliwej natury aporię: *jedność* narodu z jednej strony się presuponuje, z drugiej zaś – traktuje się ją jako wartość postulowaną. Jeśliby *jedność* była absolutna, zjednoczenie *n i e m i a ł o b y s e n s u*, nie miałby sensu bieg historii, której siłą napędową są właśnie dążenia do realizacji owej *jedności*. Nie mieliby sensu wszyscy ci bohaterowie, którzy walczyli o *jedność* i wolność, więcej: nie miałby sensu podział aksjologiczny na dobrych i złych, i wreszcie nie byłoby żadnego uzasadnienia dla toczonych sporów i prowadzonych wojen. Historia, mówiąc umownie, nie miałaby sensu. Jej sens – na poziomie semiotycznym i narracyjnym – gwarantuje i umożliwia *d w u z n a c z n o ś ć z n a k u j e d n o ś ć*. Odnotujmy już teraz, iż dwuznaczność tę *explicite* widać tylko u Goldsteina i Ćirkovicia, podczas gdy inni autorzy ją kamuflują, choć jest ona zakładana w całym szeregu ukrytych presupozycji tekstowych.

4. Zjednoczenie i wyzwolenie w syntezach chorwackich

W chorwackiej historiografii znaku *zjednoczenie* możemy oczekiwać w kilku momentach historycznych: pierwszym jest zjednoczenie ziem chorwackich w okresie panowania władców średniowiecznych (tzw. *narodna dinastija*, czy *narodni vladari*), drugim – zjednoczenie ziem chorwackich przez rody możnowładcze Zrinskih i Frankopanów, trzecim – zjednoczenie w okresie dziewiętnastowiecznego ruchu odrodzenia narodowego, czwartym – zjednoczenie narodów południowosłowiańskich w jednym państwie (dotyczy to tylko I Jugosławii). Trzeba jednak powiedzieć, że w każdym z tych momentów uwikłany jest ów znak w szereg nieco odmiennych relacji semantycznych. Ponieważ jednak wszystkie książki powstały w XX wieku, oznacza to, że ich dyskurs ukonstytuował się jako rezultat dwóch możliwych finałów: powstania Jugosławii (1945) i powstania niepodległych państw (1990⁸³). Zmieniło to wartości semantyczne wielu znaków, ale nie zmieniło najważniejszego, a mianowicie tego, że chorwacki naród – niczym człowiek (zob. Czerwiński 2011a) – od zawsze dążył do wyzwolenia i zjednoczenia.

⁸³ W przypadku Serbii proces politycznej afirmacji został – za sprawą wielu czynników – oddalony w czasie aż do 2002 roku, nie zmienia to jednak faktu, że już co najmniej od 1990 roku publikowane książki uwzględniają, niejako z wyprzedzeniem, niezależność polityczną tego kraju.

Kod komunistyczno-narodowy

Na początku należy odnotować, że żadna z chorwackich syntez – a nie wpłynął na to nawet fakt, że były one publikowane w komunistycznej Jugosławii – nie eksponowała nadmiernie zjednoczenia Słowian Południowych, a językowo rzecz ujmując: konceptualizacji ponadnarodowej. W książce Macana i Keršovaniego dominuje dyskurs kroatocentryczny (oczywiście współwystępujący z dyskursem komunistycznym, o czym będzie mowa w dalszej części książki), co przejawia się już choćby na poziomie tytułów książek, narzucających omawiany już temat główny. Wiąże się z tym również zupełne niemal wykluczenie z narracji znaków charakterystycznych dla kultury serbskiej, takich jak *Kosowe Pole*, *Serbska Cerkiew Prawosławna*, *Karađorđe* itd. Znaki te – i zastępowane przez nie treści – mogłyby zostać włączone do tego dyskursu już choćby dlatego, że mają swoją tradycję: zabieg taki stosowały – zwłaszcza w okresie dojrzałego iliryzmu – dziewiętnastowieczne kody chorwackie⁸⁴. W zamian nagminnie używa się znaków *ziemie chorwackie*, *naród chorwacki*, *Chorwaci*, *tradycja chorwackości*, *świadomość narodowa*. Co więcej, dyskurs ma momentami właściwości antyserbskie, choć nie odnoszą się one *explicite* do narodu serbskiego jako takiego, lecz w duchu kodu marksistowskiego do *serbskiej burżuazji*; w zależności od interpretacji serbska burżuazja może być jednak uznana za metonimiczny zastępnik znaku *naród serbski*, jak na przykład w następującym fragmencie:

Dwadzieścia lat rządów hegemonistycznej burżuazji serbskiej bezustannie potęgowało głębokie niezadowolenie chorwackich mas pracujących. (...) Od samego początku niezadowolenie to naturalnie przybrało formę narodowej walki chorwackich mas pracujących przeciwko ciemnościom. Wraz z rosnącym rozczarowaniem w kręgach serbskich mas pracujących, ukonstytuowała się baza w walce o równouprawnienie i przeciw hegemonistyczno-centralistycznej organizacji państwowej (Keršovani 1971: 116).

Dzięki wykorzystaniu leksyki pochodzącej z kodów komunistycznych (*hegemonistyczna burżuazja*, *masy pracujące*, *ciemności* czy *walka o równe prawa*) udaje się autorowi wyeksponować powszechne wśród chorwackich elit przekonanie o tym, że międzywojenne państwo jugosłowiańskie było represyjne i w swojej istocie antychorwackie. Agensem tej represyjności nie został tutaj jednak naród serbski, lecz jedynie serbska burżuazja. Kwestia oceny „pierwszej Jugosławii” nie jest więc tu problemem rozpatrywanym na płaszczyźnie narodowej, lecz na płaszczyźnie *klasowej*, ale dzięki takiemu zabiegowi semantycznemu udaje się autorowi – podobnie zresztą jak Macanowi – wyeksponować albo wysunąć na plan

⁸⁴ A nie jest to przypadek odosobniony. W innych domenach komunikacji – nawet w okresach późniejszych – także praktykowano takie ujęcia. Najdobitniejszym tego przykładem mogą być rzeźby Ivana Meštrovia. Znakomity rzeźbiarz i w swoim czasie zwolennik koncepcji jugosłowiańskiej zrealizował przecież wiele monumentalnych projektów sięgających do tradycji i mitologii serbskiej, np. *Vidovdanski hram*.

pierwszy konceptualizację wyzwolenia Chorwatów spod jarzma serbskiego. Ten ostatni autor taką koncepcję formułuje zresztą *explicitie*:

Nasz naród zwie się narodem chorwackim, nasza ojczyzna i nasze państwo – Chorwacją, my zaś sami zwiemy się Chorwatami. Wszyscy przynależymy do tego narodu, gdyż przez całe wieki łączyły nas jednakowe obyczaje, ten sam język, dzieliliśmy wspólne życie; gdyż także dziś zamieszkujemy i pracujemy wspólnie na swojej własnej ziemi. Naród chorwacki bytuje dzisiaj w SFR Jugosławii (Macan 1971: 7).

Widzimy, że najważniejszą jednostką kulturową – jednostką stanowiącą podmiot procesu dziejowego, a więc również agens świadomie zdążający do wyzwolenia i zjednoczenia, jest tutaj naród chorwacki. Jugosławia to wyłącznie organizacja polityczna, a pamiętać musimy, że organizacje polityczne sugerują tymczasowość, niestałość i możliwość zmiany, o czym świadczy na przykład metafora pojęciowa zawarta w wyrażeniu *wejść w obręb państwa/uć u drżavu*. Wystarczy go skonfrontować z omnitemporalną kategorią narodu występującą w zdaniu: „Wszyscy przynależymy do tego narodu...”, by zobaczyć, że znak *hrvatski narod* konotuje trwałość i niezmienność, podczas gdy znak *SFR Jugoslavija* – nietrwałość i zmienność. W akcie kodowania obu znakom zostaje zatem narzucona binarna aksjologia.

Stąd w omawianych tutaj kodach *jedność* i *wolność* są znakami przede wszystkim odnoszonymi do konceptualizacji węższej, czyli chorwackiej, czego potwierdzenie odnajdujemy w innym cytacie z książki Macana:

Strossmayer zażądał, aby język chorwacki wrócił do urzędów i szkół. On i Vraniczany podnieśli sprawę z j e d n o c z e n i a Dalmacji z Chorwacją. Przedstawiciel Dalmacji, Borelli, stwierdził, że region zamieszkuje więcej Słowian niż Włochów, ale że jeszcze nie nadszedł czas z j e d n o c z e n i a. Strossmayer wówczas bronił chorwackości Dalmacji i jej prawa do z j e d n o c z e n i a.

Dyskusja ta odbiła się szerokim echem w Dalmacji. Zwolennicy z j e d n o c z e n i a zaczęli się jednoczyć pod przywództwem Juraja Pulicia, Miho Klaića i Mihovila Pavlinovicia. Nazywali się narodniakami. Z j e d n o c z e n i e popierało szczególnie niższe duchowieństwo, które miało duży wpływ na swoich parafian. Przeciwnikami z j e d n o c z e n i a byli zwolennicy autonomicznej Dalmacji poza Chorwacją, więc nazywali się autonomistami [*autonomaši*]. (...) Rząd wiedeński był przeciwko z j e d n o c z e n i u, bo obawiał się, że wraz ze z j e d n o c z e n i e m Dalmacji z Chorwacją osłabnie Austria, a wzmocni się Chorwacja i Węgry [*Ugarska*] (Macan 1971: 168–169).

Leksem *zjednoczenie* jest najczęściej powtarzanym słowem w tym fragmencie. Historyk chce narzucić odbiorcy pewną z góry zdefiniowaną, to jest ustanowioną przez finał, optykę postrzegania opisywanych zdarzeń odbywających się w XIX wieku. Odbiorca dekoduje, że centralnym zagadnieniem politycznym tamtego okresu były dążenia zjednoczeniowe, ale nie chodziło bynajmniej o zjednoczenie Słowian Południowych w jednym państwie, lecz o zjednoczenie narodu chorwackiego i chorwackich regionów („zjednoczenie Dalmacji z Chorwacją”, „Strossmayer bronił wówczas chorwackości Dalmacji i [jej] prawa do zjedno-

czenia”, „szczególnie Kotor i Dubrownik żądały, aby zrealizować zjednoczenie natychmiast”, „mocno powiązać północną i południową Chorwację i zbudować fundament ich zjednoczeniu w XX wieku”). Autor używa innych silnie nacechowanych wyrażen: *terytorium chorwackie*, (*hrvatsko područje*), *Hrvati*, *Hrvatska*, *hrvatski narod*, *państwo chorwackie* (*hrvatska država*), *odgałęzienia narodu chorwackiego* (*ogranci hrvatskog naroda*) itd. Jednoznacznie wysyłają one dyspozycje dla przebiegu procesu semiozy znaków *jedność* i *zjednoczenie*: desygnują integrację narodu chorwackiego w jedną całość, zarówno na poziomie kulturowym, jak i politycznym⁸⁵.

Konceptualizacja szersza, co musi zaskakiwać, jest w tej książce zupełnie pomijana. Wyrażenie *krainy południowosłowiańskie* pojawia się dopiero na stronie 104 (a książka ma przecież 231 stron) i nie ma charakteru ani politycznego, ani kulturowego, lecz jedynie służy jako termin operacyjny dla opisu sytuacji politycznej „pod Turkami”. Wyrażenia konceptualizujące *zjednoczenie* rozumiane w szerszej, ponadnarodowej perspektywie występują dopiero na stronie 191 (*państwo południowosłowiańskie*, *polityka południowosłowiańska*), ale w tym samym kontekście pojawia się jednocześnie znak nasycony konotacjami negatywnymi: *jugoslavenski unitarizam*. Negatywnie autor ocenia również koncepcję Słowian Południowych jako *trzech plemion narodu jugosłowiańskiego* (s. 206–209). Nawet w kontekście komunistycznego ruchu partyzanckiego, który doprowadził do ponownej integracji politycznej Słowian Południowych, państwowość narodu chorwackiego nie zostaje skategoryzowana w obrębie szerszego typu konceptualizującego, czy to jugosłowiańskiego, czy też AVNOJ-owskiego (Antyfaszystowskiej Rady Wyzwolenia Narodowego/Ludowego Jugosławii), lecz w kategoriach typu narodowego, a ściślej ZAVNOH-u (Krajowa Antyfaszystowska Rada Wyzwolenia Narodowego/Ludowego Chorwacji).

Semioza wyzwolenia narodu chorwackiego, nie zaś narodów południowosłowiańskich, dominuje więc w semantyce tej książki. Co więcej, wyzwoleniu w ujęciu szerszym przypisuje się niejednokrotnie konotacje negatywne, co najlepiej zobrazuje następujący passus:

Rząd Królestwa Jugosławii na czele z *Nikolą Pašićem* ogłosił również, że walczy o zjednoczenie narodów południowosłowiańskich, ale w istocie cały ten czas walczył on o rozszerzenie Serbii na pozostałe kraje południowosłowiańskie, chcąc, aby ich włączeniem – zwłaszcza Bośni, Hercegowiny, Sławonii, Dalmacji – stworzyć Wielką Serbię. Rząd ów działał jako przedstawiciel serbskiej burżuazji, nie zaś narodu serbskiego (Macan 1971: 199).

⁸⁵ Odnotujmy na marginesie, że Stefano Petrungaro zauważa pojawienie się podobnej tendencji w chorwackich podręcznikach do historii. I tak w podręczniku autorstwa Olgi Salzer i Rene Lovrenčić *Narodi u prostoru i vremenu* 3 z 1974 roku czytamy: „Należało zatem rozbudzić u wszystkich Chorwatów świadomość narodową. Świadomość narodowa jest wiedzą o przynależności do jednego narodu, miłości do ojczyzny, do swojego narodu i języka” (Salzer, Lovrenčić 1974: 36). Dla nas interesujący jest fakt, że podmiotem głównym tego dyskursu są Chorwacja i Chorwaci, nie zaś Jugosławia i Jugosłowianie.

Widzimy, że znak *zjednoczenie* jest tu wyraźnie nacechowany negatywnie i świadomie utożsamiany z polityką wielkoserbską. Autor, jako eksponent i dysponent chorwackich kodów ideologicznych, dystansuje się od tak rozumianego przez Serbów znaczenia słowa *zjednoczenie*, próbując zarazem zarezerwować dla tego znaku treść związaną wyłącznie z konceptualizacją węższą, to jest chorwacką. Fragmenty tekstu poprzedzające przytoczony passus (czego zresztą możemy się domyślać dzięki partykule *także*) opisują dążenia tak zwanych Słowian habsburskich, czyli Chorwatów, Słoweńców i Serbów – obywateli CK monarchii, w odniesieniu do których nie stosuje się znaku *zjednoczenie*, lecz konceptualizuje się ów proces jako: *tworzenie nowego państwa południowosłowiańskiego* lub *utworzenie Komitetu Jugosłowiańskiego*. Taka strategia ma na celu zachowanie – z perspektywy języka i kultury chorwackiej – wyjątkowości znaku *zjednoczenie*: skoro *zjednoczenie*, to tylko *zjednoczenie* narodu chorwackiego lub ewentualnie *zjednoczenie* ziem chorwackich. Zaznaczmy także wyraźnie, że *explicite* negatywne sformułowania pod adresem Serbów (*rozszerzenie Serbii na inne ziemie południowosłowiańskie, stworzenie Wielkiej Serbii*) stają się możliwe dzięki zastosowaniu omawianego już przeniesienia metonimicznego, w myśl którego reprezentantem idei Wielkiej Serbii jest nie tyle naród serbski, ile serbska burżuazja. W innym miejscu autor sięga po podobny zabieg: „Rządząca polityka wielkoserbska i kontrrewolucyjna była przeciwko prawdziwym interesom narodu serbskiego” (Macan 1971: 203). Synonimizacja przydawek *wielkoserbska* i *kontrrewolucyjna* – w istocie mamy tu do czynienia z utożsamieniem wspólnej cechy treści obu jednostek leksykalnych – powoduje wyeksponowanie jednej z domniemyanych cech polityki wielkoserbskiej, a mianowicie jej kontrrewolucyjnego charakteru. Takie strategie umożliwiały przemykanie do oficjalnego języka wszelkich zastrzeżeń kultury chorwackiej dotyczących tworzenia z Serbami wspólnego państwa.

Podobną semiozę znaków z tego pola semantycznego odnajdujemy w dyskursie Keršovano:

Trzeci etap życia politycznego Chorwatów po wojnie to okres od roku 1929 do 1935. Jest to etap dyktatury w.f. (wojenno-faszystowskiej) i wywierania najstraszliwszej presji przez wielkoserbski faszyzm na naród chorwacki, ale również na wszystkie inne narody i pracujące klasy Jugosławii. Jest to jednocześnie etap, w którym mieliśmy do czynienia z heroicznym odporem narodu chorwackiego, a właściwie chorwackich mas pracujących; jest to także etap ponownej zdrady, dokonanej przez całą chorwacką burżuazję (Keršovani 1971: 132).

Autor używa znaków jeszcze wymowniej eksponujących negatywnie oceniane właściwości polityki serbskiej (zob. *wielkoserbski faszyzm*). W niemal identyczny sposób jak Macan obarcza wielkoserbski faszyzm za ucisk narodu (ludu) chorwackiego, ale – w przeciwieństwie do Macana – jest w ocenie burżuazji bardziej konsekwentny, gdyż do tego zbioru ciemniejszych włącza również burżuazję chorwacką, nie tylko serbską. Ma więc ten kod wyraźniej wyeksponowaną

perspektywę komunistyczną, i na pewnym poziomie, internacjonalistyczną, nie tylko narodową.

Przeprowadzone analizy jasno dowodzą, że eksponowana przez niektórych współczesnych historyków – a także przez inne dyskursy chorwackie – antonimia znaków *komunizm* i *chorwackość* oraz znaków semantycznie im pokrewnych nie jest uniwersalna dla całej kultury, lecz jedynie dla niektórych kodów ideologicznych, a ściślej: dla kodów skrajnie narodowych. Oznacza to, że semioza znaków pochodzących z repertuaru desygnującego chorwackie wartości narodowe niekoniecznie musi występować w opozycji do wartości komunistycznych. Dowodem są właśnie omawiani autorzy: dla nich *komunizm* i *chorwackość* były znakami znajdującymi się w tym samym polu znakowym, również aksjologicznym. Można więc powiedzieć operacyjnie, że kod, którego są (a raczej byli, bo jeden z autorów – Macan – po roku 1990 zmodyfikował swój światopogląd) dysponentami, wysyła systemowi nośników znaków dyspozycje, w myśl których następuje specyficzny, odmienny od pozostałych, przebieg semiozy. Mówiąc zaś zupełnie potocznie, znaki te nabierają na pewnych poziomach semantycznych innego znaczenia i odsyłają do innych niż pierwotnie znaków tegoż systemu (jak w koncepcji Peirce'a, zgodnie z zasadą nieograniczonej semiozy).

Ażeby lepiej zdać sprawę z miejsca kodu komunistycznego w pejzażu omawianych książek, a także z ich roli w kształtowaniu przestrzeni semantycznej znaków *wolność* i *jedność*, warto zlokalizować inne sygnały przynależności do kodu komunistycznego, a także repertuar znaków podstawowych. Rozważmy dwa następujące cytaty:

Robotnicy, mieszkańcy wsi, ubodzy drobnomieszcianie w miastach, żołnierze opuszczający front – wszyscy oni dążą do urzeczywistnienia prawdziwie demokratycznej przemiany społecznej; wszyscy oni pragną zrzucenia ciężkiego jarzma półfeudalnych zależności, kapitalistycznego wyzysku, jarzma biurokracji i militarystyki. Antywojenna, antymilitarystyczna atmosfera ogarnia masy pracujące, naród/lud dąży do niezawisłości, łącząc z nią własne cele społeczne. Chodzi o ostateczny demontaż feudalizmu, o likwidację wyzysku narodowego, o urzeczywistnienie pełnej demokracji, o dokończenie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej (Keršovani 1971: 101).

Rozwój gospodarczy nadmorskich miast w XII wieku sprowadzał się do zawierania umów handlowych z miastami włoskimi. Z kolei w kontynentalnej części Chorwacji prowadził do powstawania wielkich majątków ziemskich. Wraz z ich wzrostem, wzmocniły się niektóre rodziny. Ziemianie nie byli podporządkowani władzy królewskich żupanów. Ich własność stanowiła niepodzielne całości. Na nich, niczym panowie, osądzali, zarządzali i wykorzystywali swoich poddanych chłopów (Macan 1971: 53).

Widzimy, że kod komunistyczny u pierwszego autora jest wyraźniejszy niż u drugiego. Potwierdza to wcześniej już sygnalizowaną tezę, że obecność jakiegoś kodu u nadawców jest zawsze kwestią stopnia. U obu jednak dyskurs polaryzuje grupy społeczne, opatrując je binarnymi konotacjami wartościującymi: z jednej strony znajdują się klasy wyższe (*veleposjednici*, *kapitalisti*, *buržoazija*), z drugiej

zaś – klasy niższe, *uciskane*, czyli *robotnicy*, *mieszkańcy wsi*, *chłopi*, *masy pracujące*, *drobnomieszczenie*; oczywiście pierwsza grupa – niejako wbrew orientacyjnym metaforom pojęciowym, w myśl których GÓRA TO DOBRZE – nabiera tutaj nacechowania negatywnego, podczas gdy druga – pozytywnego. Taka konfrontacja pojęć ma na celu wyeksponowanie faktu, że znaki *jedność* i *wolność* nie desygnują wyłącznie porządku narodowego (wyzwolenia się spod panowania Turków lub Węgrów), lecz również porządek klasowy (wyzwolenie spod jarzma feudalizmu i nierówności). Dzięki takim strategiom dyskursu oba te znaki znacząco rozszerzają swoją treść: *jedność* zaczyna oznaczać nie tyle jedność terytorialną narodu (hiponimy terytorialne: *Dalmacja*, *Chorwacja*, *Slawonia*, *Istria*), ile jedność klasową (hiponimy klasowe: *chłopi*, *robotnicy*, *inteligencja* itd.).

Nietrudno zauważyć, że takie zmiany prowadzą do sprzeczności zarówno w obrębie wartości kodu komunistyczno-narodowego, jak i w obrębie interesujących nas znaków. Mamy bowiem do czynienia z sytuacją paradoksalną. Z jednej strony w tym kodzie *wolność* konotuje wolność od innych narodów, z drugiej zaś – wolność od wyższych klas. Jak więc w takiej sytuacji obronić tych bohaterów historycznych, którzy czasem występowali przeciwko innym narodom, ale z drugiej strony stali na straży nierówności klasowej, co więcej, byli *par excellence* obrońcami feudalizmu? Najlepiej ów problem unaoczniemy na przykładzie książki Trpimira Macana, który w taki sposób rozważa spisek Zrinskih i Frankopanów:

Wprawdzie spiskowcy bronili stanowych przywilejów szlacheckich i własnych interesów, ale w ich obronie przeciwstawiali się jednocześnie absolutyzmowi, który dążył do unicestwienia ostatnich resztek państwowości Chorwacji i do jej zupełnego podporządkowania. Tak więc Zrinski i Frankopan byli nośnikami tradycji państwowej i dążeń do pełniejszej państwowej niepodległości (Macan 1971: 128).

Autor jest świadomy sygnalizowanej sprzeczności, toteż z jednej strony utrzymuje preferowaną przez kod komunistyczny semiozę znaku *wolność*, ale z drugiej – dokonuje obrony tych protagonistów dziejów narodowych, którzy przeciwko tak rozumianej wolności występowali. W tym momencie najlepiej bodaj widać, w jaki sposób kod komunistyczny dokonuje zawłaszczenia tradycji narodowej (której bohaterami były w istocie warstwy wyższe), a więc kodu narodowego, i modyfikuje go na potrzeby nowego, w swojej istocie internacjonalistycznego, światopoglądu. Z tą kwestią nie będą miały problemu współczesne kody narodowe, zarówno umiarkowane, jak i skrajne, gdyż – jak się okaże – wyzwoleniu społecznemu będzie, niemal naturalnie, towarzyszyło wyzwolenie narodowe. Bohaterowie państwa feudalnego staną się, na zasadzie przesunięcia metonimicznego, bohaterami narodowymi i żaden autor nie będzie w związku z tym wyjaśniał złożoności tej problematyki. Oczywiście i tutaj trudno jednoznacznie stwierdzić, czy Macan tłumaczył się w obawie przed nieformalną cenzurą, czy w obronie własnego przekonania. Nie ma to jednak większego znaczenia, gdyż niezależnie

od przyczyn tej argumentacji faktem jest, że pod wpływem kodu narodowego kod komunistyczny uległ daleko posuniętej m o d y f i k a c j i (a odnotujmy na marginesie, że zjawisko takie nie było w krajach demokracji ludowej odosobnione). Z tego właśnie powodu termin operacyjny *kod komunistyczno-narodowy* jest bardziej zasadny aniżeli *kod komunistyczny*. Jak więc widać, zmiana ta prowadzi nie tylko do adaptacji treści samego znaku *wolność*, lecz również wszystkich znaków reprezentujących postaci historyczne i związane z nimi inne szeregi znaków. Dzięki temu bohaterami socjalistycznego narodu są/pozostają królowie („Tomislav zjednoczył ziemie chorwackie” [Macan 1971: 29], „Krešimir IV odnowił jedność państwa chorwackiego” [Macan 1971: 36]), jego spuścizną – cały system mitologemów tradycji szlacheckiej („walka o niepodzielność Chorwacji” [Macan 1971: 47], „zjednoczenie ziem chorwackich” [Macan 1971: 68]), „chorwacka szlachta – nośnik chorwackiej świadomości państwowej” [Macan 1971: 110]), a dołącza do nich bohater pochodzący z zupełnie innego porządku („Tego samego roku aresztowany zostaje Josip Broz i skazany na pięć lat więzienia. Jego postępowanie przed sądem jest potwierdzeniem klasowej świadomości i dojrzałości wodza partyjnego pochodzącego z warstwy robotniczej” [Macan 1971: 210]). Wszyscy oni, za sprawą opisanej mutacji kodów i budowy narracji, stają się „logicznym” szeregiem prowadzącym do tego samego celu – do wyzwolenia narodu i do szczęśliwego finału rewolucji proletariackiej.

Kod umiarkowanie i skrajnie narodowy

W przypadku chorwackim analiza interesujących nas obecnie znaków wymaga, abyśmy na ten czas zawiesili podział na kody umiarkowanie i skrajnie narodowe. Już choćby wstępny rekonesans dyskursów wszystkich autorów dowodzi bowiem, że w tym konkretnym przypadku semioza znaków *jedność* i *wolność* jest w tych kodach tożsama. Jak się okaże w dalszej części książki, serbskie kody będą w tej kwestii dużo mniej zgodne.

Analizowany kod komunistyczno-narodowy pod wieloma względami niewiele różni się od kodów narodowych, a wynika to stąd, że – jak już dowiodłem – własności narodowe są w języku komunistów mniej lub bardziej obecne. Jedyna różnica polega na tym, że kod narodowy jeszcze bardziej negatywnie nasycza znaki odnoszące się do zjednoczenia Słowian Południowych, a także skrajnie pejoratywnie ocenia znaki desygnujące porządek komunistyczny, przede wszystkim zaś kojarzony z nim znak *wolność* i *wyzwolenie*. Prowadzi to do znaczącego przeformułowania tych jednostek kulturowych, a także do wyeksponowania innych aspektów procesu historycznego prowadzącego do zjednoczenia Chorwacji.

Treść znaku *zjednoczenie* w nowszych książkach jeszcze bardziej eksponuje węższą konceptualizację zjednoczeniową, a dzieje się to za sprawą eksplikacji przekonania o naturalnej i niepodlegającej dyskusji jedności ziem chorwackich

i narodu chorwackiego na jego terytorium. Przywołajmy fragment z książki Goldsteina:

W VII i VIII wieku małe obszary żyły swoim własnym życiem, a dopiero około 800 roku chorwacki obszar etniczny zaczyna się silniej wiązać i z czasem jednoczyć. Do X wieku Chorwacja urządziła się już według określonej strategii: województwa [żupanije] Primorje, Bribir, Sidraga i Nin tworzyły fasadę nadmorską, naciskając na terytorium bizantyjskie i uniemożliwiając włączenie się w gospodarkę morską. W dolinach Krasu w żupaniami Pset i Plisa oraz w dolinach Liki, Gacki i Krbavy kontrolowano trakty w stronę Panonii (Goldstein 2008: 104).

Mamy tu do czynienia z powieleniem przekonania o istnieniu pewnego chorwackiego obszaru etnicznego. Już sama ta formuła językowa presuponuje istnienie – na pewnym przynajmniej poziomie – jedności tego obszaru, choć jedność ta nie jest – na innym już poziomie konceptualizacji – kompletna, co presuponuje użycie wyrażenia *wiązać z sobą i jednoczyć*. Tak więc treść znaku *jedność* jest w swojej istocie dwuznaczna: z jednej strony *istnieje* jedność obszaru etnicznego, z drugiej zaś – *nie istnieje*, bo dopiero musi zostać urzeczywistniona. Mówiliśmy o tym we wstępie do tej części, tutaj jedynie odnotujemy, że zostaje ona w kodach narodowych jeszcze bardziej wyeksponowana. Należy także dodać, że ów proces jednoczenia jest zdaniem autora procesem długotrwałym.

Co jednak istotne, integracja dotyczy pewnej już istniejącej całości – *terytoriów chorwackich* czy w innym miejscu *ziem chorwackich* (Mijo Pem będzie nawet używał liczby pojedynczej, *chorwacka ziemia*, co jeszcze bardziej konotuje organiczną jedność tych obszarów). Odnotujemy, że obaj autorzy – a reprezentują oni inny światopogląd – odmiennie konceptualizują długość procesu integracji, co oczywiście wpływa na odmienną semiozę znaku.

Pora pokazać, w jaki sposób budowane jest przekonanie o tym, że procesy zjednoczeniowe – mające zdaniem wszystkich autorów miejsce już w średniowieczu – ustanowiły tę jedność, a także przekonanie, że stały się zaczątkiem świadomej działalności chorwackich elit politycznych w okresach późniejszych.

Gdy Dragutin Pavličević pisze o wiekach średnich, że: „Pierwszy raz w historii Chorwacja Przymorska i Posawska znalazły się pod berłem jednego władcy: i zjednoczone pozostały do dzisiaj” (Pavličević 2000: 52), lub gdy Macan używa wyrażenia *dwoistość* [dvojtvo] *chorwackiej Północy i Południa* (Macan 2004: 37), z kolei Perić *zjednoczenie Chorwacji Dalmatyńskiej i Panońskiej* (Perić 1997: 38), wówczas narzucają oni czytelnikowi – presuponowaną przez znaki – optykę, w myśl której jedność tych ziem była i jest faktem bezspornym. Identyczne strategie stosuje się w odniesieniu do okresu późnego średniowiecza, choć przecież wiadomo, że państwo chorwackie ani *de iure*, ani *de facto* nie istniało wówczas jako niezależny byt polityczny, lecz na mocy umowy z 1102 roku weszło w skład Królestwa Węgier, później monarchii Habsburgów. Semioza znaku *zjednoczone* w tym kontekście bardziej dotyczy wymiaru pozapolitycznego desygnu-

jącego pewną świadomość odrębności politycznej, która stanie się – zapewne ostatecznie za sprawą działalności ideologów z Chorwackiej Partii Prawa (HSP) – jednym z głównych fundamentów narracji historycznej Chorwatów. Jak zobaczymy w dalszej części książki, stanie się też oparciem dla krytyki wyrażanej ze strony skrajnych kodów serbskich. Można by więc powiedzieć, że eksponowane przez prawaszy prawo państwowe będzie zastępnikiem państwa jako takiego: będzie nośnikiem znaku zastępującym brak rzeczywistego desygnatu. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że to właśnie od ugruntowania tych zastępników w przestrzeni społecznej – nie tylko w przypadku chorwackim – będzie zależało, czy *imaginarium* narodowe będzie w stanie ukonstytuować ruch społeczny mogący powołać do życia substytuowany desygnat: a więc państwo w zamian za wyobrażenie o państwie.

Wszystkie badane tutaj książki, nawet jeśli niektóre z nich wyrażają negatywny stosunek do wodza Partii Prawa – Ante Starčevića (zob. część II rozdział 7), przyjmują narzuconą przez niego optykę: jedność polityczno-prawna to jedność narodu chorwackiego *par excellence* i zarazem argument za jednością i wolnością polityczną. Oczywiście chorwacki polityk osobiście rozumiał znaki *Chorwaci* i *Serbowie*, ale nie zdołał tej semiozy narzucić chorwackiej kulturze, nawet jej najbardziej skrajnym kodom. Współcześnie żaden z badanych historyków nie neguje ani nie zawęży narodowości serbskiej, ale za to wszyscy historycy w znaku *jedność* widzą chorwackie prawo państwowe. Jak się przekonamy, serbskie kody stanowiące tutaj większość matematyczną, będą takie pretensje na wiele różnych sposobów wyrażały.

Gdy czytamy, że w 1918 roku „Chorwacja utraciła swoją państwowość” (PHN 1995: 260), wówczas zostajemy skonfrontowani z dwuznacznością. Predykat presuponuje, że Chorwacja posiadała swoją państwowość (*utracić* – presupozycja: coś, co tracimy, wcześniej musiało istnieć, przynależeć do „nas”). Odbiorcy komunikatu nie pozostawia się możliwości wyboru i wymusza się na nim przyjęcie tej presupozycji (w przeciwnym razie dochodzi do – jak to nazwał Aleksy Awdiejew – „stresu alienacji komunikacyjnej” [Awdiejew 1994]). Tymczasem słowo *państwowość* nie ma tutaj swojego prototypowego znaczenia, gdyż – o czym zresztą, w taki czy inny sposób, przekonują wszyscy chorwaccy historycy – Chorwacja jako niezależne i suwerenne państwo nie istniała od 1102 roku. Kraj ten posiadał jedynie pewne formy państwowości (najczęściej wspomina się tutaj stare chorwackie instytucje, bana czy sabor), ale były one dezawuowane ze strony wspólnego węgierskiego monarchy, a później habsburskiego cesarza. W niektórych okresach nie pełniły nawet, poza czysto symboliczną, żadnej realnej funkcji.

Powiedzmy zatem, że słowo *państwowość* ma w chorwackiej historiografii i w chorwackiej kulturze co najmniej trzy znaczenia: jedno odnoszące się do czasów zależności od Węgier, drugie – do NDH (ale tutaj kwestia państwowości jest konceptualizowana na różne sposoby, zależnie od przekonań ideologicznych), trzecie zaś – do czasów najnowszych, po 1991 roku. Każdy z tych kontekstów

wyznacza różny stopień własności cechy niezależności. Taka klasyfikacja nie uwzględnia oczywiście faktu, że słowo to i wszystkie inne słowa z tego pola semantycznego mają w istocie inne znaczenia aniżeli miały w okresach wcześniejszych. Wówczas bowiem odnoszono te znaki do innych niż obecnie kodów. Państwowość obecnie to coś innego niż państwowość w XIX wieku, a już zupełnie coś innego niż w wieku XI i, co oczywiste, nie dotyczy to wyłącznie sytuacji chorwackiej. Wszystkie znaki określające państwowości europejskich organizacji politycznych są dzisiaj semiotycznie rzutowane na okresy wcześniejsze. Jeśli w chwili obecnej używamy znaku *państwowość Polski za Mieszka I* czy *państwowość Austrii* w dobie Marii Teresy, to rzutujemy na przeszłość nasze obecne pojmowanie tego, czym jest państwo, a więc współczesne znaczenie tego terminu. Zakładamy statyczność semiozy tego pojęcia, podczas gdy jest ona niezwykle dynamiczna. Jest to jednak kwestia, która wymagałaby zupełnie innych badań i prowadziłaby do zupełnie innych rozstrzygnięć.

Powróćmy do *meritum*, a więc do problemu presuponowanej jedności ziem chorwackich. Dla Pavličevića (zob. Pavličević 2000: 283) *integracja ziem chorwackich* sprowadzała się do *jednoczenia* uznanych za chorwackie krain geograficznych: *cywilnej Chorwacji i Sławonii, Pogranicza Wojskowego, Dalmacji, Istrii, Rijeki i Međimurja*. Są to regiony, które właśnie na mocy prawa historycznego przysługują Królestwu Chorwacji, zwanemu Królestwem Chorwackim lub Trójjedynym Królestwem (zob. Rapacka [1997], Banac [1995], Stančić [2009]). Widzimy, że autor z perspektywy finału presuponuje jedność Chorwacji, która bezdyskusyjnie istnieje, ale nie może je s z c z e zostać zrealizowana/zalegalizowana. Przysłówek *jeszcze* informuje nas także i o tym, że autor wie, jaki będzie skutek biegu dziejów, gdyż buduje swój dyskurs z perspektywy określonego finału, a finał ów jest taki, że Chorwacja zjednoczy się politycznie na początku XX wieku, a ostatecznie dopełni swojej unifikacji pod koniec tegoż stulecia.

Wszystkie opisy dziejów dziewiętnastowiecznych, a więc najistotniejszych dla kształtowania się narodu chorwackiego, są – poza refleksjami na temat wyboru koncepcji narodotwórczej i politycznej (o których będzie mowa w kolejnej części) – omawiane jako ciągła walka chorwackich elit – a dokładniej: chorwackich instytucji państwowych saboru i bana – o zjednoczenie tych ziem. Tak pisze Pem:

Hedervary i cesarz autriacki Franciszek Józef zjednoczyli siły w roku 1883, zupełnie jak już wcześniej to miało miejsce – to jest w latach: 1527, 1671, 1699, 1779, 1790, 1883 – i nie prowadzili polityki chorwackiej, lecz politykę cesarską; to właśnie z powodu takiej ich polityki nie dochodzi do zjednoczenia Bańskiej Chorwacji z pozostałymi ziemiami chorwackimi (Istria, Dalmacja, Boką Kotorską, Hercegowiną, Vrhbosną, północną Baczka, Baranią) (Pem 2006, II: 561–562).

Tak czyni Goldstein: „Chorwacki sabor zobowiązuje chorwackich posłów do sejmu państwowego, aby włączyli do porządku obrad zjednoczenie bańskiej Chorwacji, Istrii (...) Pogranicza Wojskowego i Dal-

macji” (Goldstein 2008: 239), tak czyni Ivo Perić: „Strossmayer i Vranyczany dążyli do zjednoczenia ‘*Trojedinice*’ – Dalmacji, Sławonii i Chorwacji” (Perić 1997: 179) lub Matković: „Szczególnie trudnym i długofalowym chorwackim problemem było zjednoczenie wszystkich ziem chorwackich w obrębie jednej jednostki administracyjnej” (Matković 2001: 202).

W książkach obszerniejszych, jak na przykład w trzutomowej *PH*, autorzy bardziej szczegółowo omawiają zjednoczenie ziem chorwackich, do którego dochodzi w XIX wieku. Każdy region uznawany za część terytorium chorwackiego, a więc Bańska Chorwacja, Pogranicze wojskowe, Dalmacja i Istria omawiany jest w odrębnym podrozdziale i zostaje podporządkowany kilkusetstronicowej części zatytułowanej *Chorwacja w XIX wieku i na początku wieku XX*. Taka hierarchia ustanawia ujednolicony horyzont interpretacyjny: XIX wiek – jako makrosegment narracyjny – jawi się tutaj jako miejsce spotkania (to oczywiście metafora), gdyż „z powodu różnych niekorzystnych okoliczności historycznych Chorwacja była *razjedinjena*” (*PH* 2005, II: 373). Dzięki zastosowanej strategii jedność ziem chorwackich, która nie istnieje, ponieważ nie mogła zostać zrealizowana z powodu owych „okoliczności”, rzutowana jest na przeszłość. Semioza *zjednoczenia* eksponuje jako centralny znak *Zagrzeb* lub szerzej *Bańską Chorwację* (ewentualnie zwaną *građanską/civilną Chorwacją*) – to one są podmiotem tego procesu i to one ustanawiają nową hierarchię taksonomiczną. Stąd zjednoczenie przebiega w taki sposób, że znaki hiponimiczne, *Pogranicze Wojskowe*, *Dalmacja* czy *Istria* (ewentualnie *Boka*) zostają zjednoczone z *Bańską Chorwacją*. *Zjednoczenie* jest, jak widzimy, zwieńczeniem pewnego procesu dziejowego. Wcześniej okoliczności historyczne – czyli bezpośrednie podporządkowanie pogranicza Wiedniowi – to uniemożliwiały, choć regiony te niemal organicznie przynależały „od zawsze” do Chorwacji.

Przejdźmy teraz do omówienia innego poziomu semiozy znaku *jedność*. Jak widzieliśmy na przykładzie analizy kodów komunistyczno-narodowych, chorwaccy autorzy dość niejednoznacznie traktowali zjednoczenie, gdy jego kontekstem było powstanie państwa jugosłowiańskiego. Owa niejednoznaczność wynikała zarówno z mutacji kodu komunistycznego, jak i z modyfikacji kodu narodowego, a więc z jego adaptacji do funkcjonowania w rzeczywistości wspólnego komunistycznego państwa. W nowych warunkach, czyli po rozpadzie Jugosławii, nie doszło – jak się najczęściej sądzi – do odrzucenia kodu komunistycznego i przyjęcia kodu narodowego, lecz do różnorodnych prób *przeformułowania kodu narodowego*.

Chorwaccy autorzy musieli się przede wszystkim zmierzyć z problemem, aktualizowanych na bieżąco konotacji aksjologicznych wyrażanych przez sam znak *zjednoczenie*. Jak bowiem pokazaliśmy, słowo *zjednoczenie* (jak i inne słowa z tego samego pola semantycznego), choć zostało przede wszystkim zarezerwowane dla zjednoczenia narodowego – zjednoczenia ziem chorwackich (*hrvatske zemlje*) i narodu chorwackiego (*hrvatski narod*) – to odnoszone bywało również do zjed-

noczenia w obrębie państwa Słowian Południowych. W momencie, gdy oba te procesy z sobą konfrontowano, wówczas zjednoczenie pierwsze jawiło się jako proces naturalny, gdyż – przypomnijmy – z jednej strony warunkowana przez finał narracja historyczna rzutowała posesywną conceptualizację narodową na różne terytoria (*chorwacka Dalmacja, nasze ziemie* itd.). Z drugiej strony *zjednoczenie ziem południowosłowiańskich*, zarówno w I, jak i w II Jugosławii zostało uznane za mniej istotne dla historii narodu chorwackiego, a nawet – za sprawą nowego finału – ocenione negatywnie i odrzucone. Tak więc znak *zjednoczenie* w kontekście wielowiekowych wysiłków narodu chorwackiego i znak *zjednoczenie* w kontekście tworzenia państwa wielonarodowego są w istocie różnymi znakami o odmiennym znaczeniu. Pierwsze jest bezwarunkowe i naturalne, drugie zaś – obciążone szeregiem zastrzeżeń w historiografii do 1990 roku (jak już to pokazaliśmy), a później oceniane *explicite* negatywnie.

Aby sprowadzić ideę zjednoczenia do takiej binarnej optyki, należało oczywiście wzmocnić negatywne konotacje przypisywane zjednoczeniu jugosłowiańskiemu z 1918 roku. Oto próba utrwalenia dla znaku *zjednoczenie* jednego tylko znaczenia, a więc odarcia jego semiozy z konotacji południowosłowiańskich:

Parlament serbski [*skupština*] już na początku wojny przyjął w Nišu uchwałę, w której podkreśla się, że celem Serbii nie jest tylko zwycięstwo w wojnie, ale również stworzenie nowego państwa zamieszkiwanego przez Słowian Południowych. Teoretycznie był to apel o zjednoczenie narodów południowosłowiańskich, ale w praktyce (...) była to jeszcze jedna z prób stworzenia Wielkiej Serbii – wiekowego programu wszystkich serbskich rządów (Pavličević 2000: 307).

Co ciekawe, niektórzy chorwaccy autorzy – jak w książce *PHN* – w pierwszych ustępach dotyczących projektu zjednoczeniowego Słowian Południowych po I wojnie światowej używają wyrażen, które kontekstualnie nie są obciążone negatywną kwalifikacją (oczywiste jednak, że z punktu widzenia finału taką kwalifikację i tak przypisze im czytelnik). Stąd nieoczekiwanie pojawia się znak *zjednoczenie*, który za sprawą przydawki *południowosłowiańskie* uszczegóławia, że nie chodzi o zjednoczenie narodu chorwackiego, lecz o zjednoczenie Słowian Południowych. Dopiero w dalszych fragmentach, omawiając uwarunkowania tego procesu politycznego, autorzy piszą tak:

Zdaniem Pašicia i jego wielkoserbskiej wizji, przyszłe państwo jugosłowiańskie miało być poszerzoną, powiększoną Serbią. On nie miał na celu zjednoczenia, ale – jak mówił – *prisajedinjenje*, tj. włączenie austrowęgierskich ziem południowosłowiańskich do Serbii, która by odtąd – jak chciał – nazywała się Nową Serbią lub Wielką Serbią (*PHN* 1995: 249)⁸⁶.

⁸⁶ Bliźniaczko podobny fragment odnajdujemy u Pericia, współautora książki zbiorowej (zob. Perić 1997: 212).

Widzimy, że powstanie państwa Słowian Południowych w 1918 roku jest tutaj przedstawione jako przedsięwzięcie od samego początku skazane na niepowodzenie, a powodem tego miał być fakt, że Serbowie świadomie realizowali plan stworzenia Wielkiej Serbii (ciekawe, że niektóre serbskie kody – jak się przekonamy – potwierdzą taki zarzut, choć opatrzą go zupełnie innym znakiem wartości). W zacytowanym komunikacie zastosowano ciekawą strategię językową, której celem było uwypuklenie owej nierównowagi. Chodzi o konfrontację dwóch podkreślonych znaków *ujedinjenje* i *prisajedinjenje*. Jak widać, pochodzą one od tego samego rdzenia, ale różnią się prefiksami (*u-* i *pri-sa-*), zmieniającymi konceptualizację desygnowanego procesu, a także inaczej definiującymi wiązaną z nim podmiotowość. Pierwszy leksem nie eksponuje roli jakiegokolwiek podmiotu, lecz implikuje ich równoprawność, tymczasem leksem drugi zakłada brak równoprawności podmiotów, z których jeden musi występować w roli aktanta, drugi zaś pełni rolę *affectum*. Należy także odnotować, że leksem *prisajedinjenje* jest w chorwackiej normie preskryptywnej kojarzony z serbską praktyką językową (zob. *Hrvatski jezični savjetnik* 1999: 1182⁸⁷). Widać więc, że autorzy dowodzą swojej tezy na dwóch poziomach jednocześnie: na poziomie formy argumentacyjnej i na poziomie doboru leksyki, przy czym w tym drugim przypadku mamy do czynienia z dwuaspektową semiotyzacją kontrastu chorwacko-serbskiego (semantyczną, wyrażaną za pomocą budowy słowotwórczej, i kulturową, odczytywaną na zasadzie inferencji).

Niemal wszyscy chorwaccy historycy przyjmują taką perspektywę, przez co ów znak pozbawiony zostaje swoich znaczeń na dwóch poziomach: terminologicznym (jako „neutralny” terminologizm desygnujący pewne zjawisko polityczne) i konotacyjnym pozytywnym (jako symbol integracji). Semioza wskazuje, że nawet najbardziej pozytywnie wartościowane znaki mogą w określonych kontekstach ulegać negatywnej aksjologizacji, a odbywa się to, powtórzmy za Greimasem, za sprawą dyspozycji do „zmartwychwstawania” ich znaczeń peryferyjnych (zob. *Wprowadzenie*). Wydobywanie innych niż oczekiwane elementów znaczenia odbywa się za pomocą kontekstualizacji, która aktualizuje znaczenie. W tym konkretnym przypadku znak zostaje wprowadzony do pola semantycznego, które jest wyznaczane przez inne znaki: *prisajedinjenje*, *uključenje*, *utapanje* czy *pripojenje* (warto również odnotować, że wszystkie one są metaforami pojęciowymi). Z podobnym zjawiskiem mamy także do czynienia w dalszych częściach *PHN*, gdy czytamy: „Wtopieniem się w Królestwo SHS 1 grudnia 1918 roku Chorwacja straciła swoją państwowość, którą dotąd – pod różnymi postaciami – miała na przestrzeni ponad tysiąca lat” (*PHN* 1995: 260). We fragmentach poprzedzających to zdanie znak *zjednoczenie* – który już wtedy miał konotacje negatywne, aktualizowane za sprawą kontekstu – pojawia się trzykrotnie. Pełna aktualizacja dokonuje się

⁸⁷ Hasło w poradniku wygląda następująco: „prisajediti → pripojiti, pridružiti, sjediti” (*HJS* 1999: 1182).

jednak dopiero w cytowanym zdaniu: znak ów zostaje – na zasadzie nawiązania tematycznego – zastąpiony przez znak *utapanje*. Dzięki takiemu zabiegowi, noszącemu znamiona przesunięcia metaforycznego (*zjednoczenie* to *wtopienie*), spójność międzyzdaniowa zostaje utrzymana, a cel ideowy osiągnięty – znak ze zdań poprzednich zostaje na nowo nasycony zaktualizowanymi znaczeniami, zarówno denotacyjnymi, jak i konotacyjnymi. Co więcej, takie *wtopienie* nie pozostaje bez wpływu na podmiot gramatyczny zdania, a jednocześnie podmiot procesu historycznego: Chorwacja bowiem tym samym „straciła swoją państwowość, którą dotąd w różnych formach posiadała przez ponad tysiąc lat”. Widzimy zatem, a jest to argument petryfikowany przez wszystkie omówione syntezy chorwackie, że w momencie powstania państwa jugosłowiańskiego kończy się pewien segment skonceptualizowanego procesu historycznego – Chorwacja traci państwowość. Na powrót mamy zatem do czynienia ze znakiem *państwowość*. Tym razem desygnuje on okres „od ponad tysiąca lat” do roku 1918, a taka strategia jego użycia jeszcze bardziej kompromituje zjednoczenie Słowian Południowych. To, co wcześniej uznawano za cel prowadzący do wyzwolenia i zjednoczenia, teraz staje się swoim zaprzeczeniem – utratą wolności i jedności. W tym nowym kontekście szersza (ponadnarodowa) konceptualizacja zjednoczenia traci pozytywne konotacje, które – przy wszystkich formułowanych przez kody komunistyczno-narodowe zastrzeżeniach – jeszcze miała. Podczas gdy tam zjednoczenie oceniano w sposób umiarkowanie pozytywny, ale już gorzej późniejsze funkcjonowanie zjednoczonego państwa, tak tutaj – za sprawą nowego finału – negatywnie ocenia się nie tylko samo państwo, ale nawet pomysł jego utworzenia. Takie przekonanie będzie semiotycznie rzutowane również na okresy wcześniejsze, na przykład na XIX wiek. Stąd cały szereg znaków pejoratywnych nabiera w nowej sytuacji nowych znaczeń. Wszyscy zwolennicy zjednoczenia, zwłaszcza jego agensy (*Svetozar Pribićević, Nikola Pašić, Karađorđevići, kralj Aleksandar*), ich polityka (*centralizam, monarhija, velikosrpska politika, režim, unitaristi, velikosrpska hegemonija*) oraz sposoby wprowadzania w życie (*Vidovdanski ustav*⁸⁸) staną się przyczyną niedoli Chorwatów (*represje Chorwatów, nietolerancja*). Już nie są one krytyką jakiegoś konkretnego systemu politycznego, lecz stają się – powtórzmy: za sprawą finału i wymuszanego przezeń rzutowania – krytyką pewnej koncepcji ogólnej. Zmieniają więc, na określonym poziomie, swoje denotacje, i na nowych zasadach wchodzą w relacje z innymi znakami.

Warto jednak dla porządku odnotować, że w niektórych kontekstach pierwszemu państwu jugosłowiańskiemu, choć oceniane jest ono skrajnie negatywnie przez wszystkie chorwackie kody, przypisuje się jednak pewną pozytywną rolę, a czynią to nawet kody skrajnie narodowe.

W tym kontekście znak *zjednoczenie* – tutaj odnoszony do konceptualizacji szerszej – jest nacechowany konotacjami negatywnymi, Chorwacja zaś jawi się

⁸⁸ Zob. przypis 56, s. 95.

jako kraj ciemniony przez politykę serbską. Historyk jednak zauważa, że Królestwo SHS umożliwiło „polityczną i kulturalną integrację narodu chorwackiego”. Zjednoczenie państwa Słowian Południowych (państwa, nie narodu!) – nawet jeśli źle oceniane – staje się zatem jednym z etapów wyzwania (a więc i jednoczenia) narodu chorwackiego. Można powiedzieć, że stanowi to państwo pewien segment przejściowy umożliwiający otworzenie drogi kolejnym segmentom narracji i zbliżenie narodu do szczęśliwego finału, czyli do *uniezależnienia i niepodległości* (zob. część II rozdział 9).

Wynika z tego, że znak *jedność* (*zjednoczenie*) za sprawą swojej wieloznaczności uwikłany jest w szereg kontekstowo modyfikowanych aktualizacji. W chorwackich kodach znak ów desygnuje narodową integrację społeczną i polityczną w jeden byt, mniej lub bardziej homogeniczny naród (przypomnijmy, że zarazem ów naród istnieje *a priori*, dzięki zastosowaniu zabiegu rzutowania semiotycznego). Semioza tego znaku ukonstytuowała się, jak widzieliśmy, dzięki kontekstualizacji dwóch paralelnych procesów przewyciężenia zróżnicowania: na gruncie terytorialnym (zjednoczenie ziem) oraz na gruncie społecznym (zjednoczenie klas). Słowo *zjednoczenie*, a także inne omawiane już znaki bliskoznaczne, konceptualizują więc oba te wymiary semantyczne. Jedność oznacza bowiem przewyciężenie wielości.

Odnotujmy jednak rzecz niezwykle istotną. Wszystkie bez wyjątku książki chorwackie zarezerwowały znak *zjednoczenie* dla procesów zwieńczonych w momencie powołania do życia pierwszego państwa Słowian Południowych w 1918 roku. Powstawanie wszystkich późniejszych bytów politycznych (Banowiny Chorwackiej⁸⁹, NDH, komunistycznej Jugosławii, Republiki Chorwacji) nie uznaje się już za zjednoczenie (z pewnością zakłada się bowiem, iż proces ów już się dokonał). Semiotycznie rzecz ujmując, znak *zjednoczenie* – ustanawiając swój typ – nie rozszerza już swojego zakresu, co otwierałoby możliwość do inkluzji nowych egzemplarzy, a to z kolei implikuje, że okres, umownie, po I wojnie światowej, jest uznawany za *zakończenie procesu jednoczenia narodu chorwackiego*. Powstanie komunistycznej Jugosławii to ewentualnie – choć opatrzone wieloma różnego rodzaju zastrzeżeniami – *wyzwolenie*, z kolei powstanie niepodległej Chorwacji po rozpadzie Jugosławii to *uniezależnienie, niezależność, niepodległość* (zob. część II rozdział 9).

Pora teraz rozważyć znak *wolność* i jego derywat *wyzwolenie*, gdyż uwikłany jest on nie tylko w kontekst osiągnięcia *jedności*, o czym była już mowa, ale również

⁸⁹ Banovina Hrvatska – autonomiczna jednostka administracyjna, ukonstytuowana w obrębie Jugosławii w 1939 roku, została utworzona w rezultacie porozumienia chorwackiego polityka Vladko Mačka z jugosłowiańskim premierem Dragišą Cvetkovićem (*sporazum Cvetković-Maček*). Stanowi ona istotny fundament chorwackiej myśli państwowotwórczej, gdyż symbolizuje złamanie serbskiej dominacji oraz reprezentuje kolejne z rzędu ogniwo w chorwackiej drodze do pełnej niepodległości. Warto odnotować, że z perspektywy bośniackiej porozumienie to jest uznawane za polityczny rozbiór tego kraju przez potężniejszych sąsiadów.

w kontekst, który znakowi temu próbowały narzucić kody komunistyczne. Przypomnijmy, że słowo *wolność* jest/było jedną z najbardziej eksponowanych figur symbolicznego języka komunistów. Obok sloganu *braterstwo i jedność* (*bratstvo i jedinstvo*), używano również – zwłaszcza podczas wojny – wyrażenia *Śmierć faszystom, wolność dla narodu/ludu* (*Smrt fašizmu, sloboda narodu!*). W wyrażeniu tym zaszyfrowany jest istotny ideologiem jugosłowiańskiego ruchu komunistycznego, w myśl którego wolność narodowi/ludowi mogą zapewnić wyłącznie komuniści – przeciwnicy faszystów (nawiasem mówiąc, do dzisiaj pokutuje w języku chorwackim/serbskim narzucona przez semiozę znaków logika albo faszysta, albo komunistą). W wydaniu państwa totalitarnego, zwłaszcza we wczesnych okresach jego istnienia, przeciwnikami faszystów mogli być wyłącznie komuniści; ten, kto nie był komunistą, był automatycznie uznawany za faszystę. Co więcej, wojnę komunistów z faszystami określono mianem *walki* lub *wojny narodowowyzwoleńczej*, przy czym w chorwackim i serbskim wyrażeniu *narodnooslobodilačka borba* pierwsza część złożenia *narodno-* nie oznacza wyłącznie *narodowo-*, lecz także *ludowo-*. Znak *narodnooslobodilačka* odpowiada zatem w języku polskim zarówno znakowi *narodowowyzwoleńcza*, jak i *ludowowyzwoleńcza*. Wyzwolenie – które, jak się rzekło, miało dwie płaszczyzny (narodową i społeczną) – było więc w ideologii komunistycznej centralnym gniazdem semantycznym. Wszechobecność tych wyrażen doprowadziła także do rozpowszechnienia skrótowców NOB i NOR, a także ich późniejszej leksykalizacji (*literatura NOR-a, pisac NOR-a, umjetnost NOR-a*) czy nawet derywatów NOBovac.

Wszystkie analizowane tu syntezy, a więc wszystkie chorwackie kody narodowe mają charakter antykomunistyczny, ale ich antykomunizm jest stopniowalny. W różnym stopniu autorzy krytykują samą ideologię, w różnym stopniu metody jej wprowadzania w życie przez państwo totalitarne. U autorów o najbardziej antykomunistycznym nastawieniu znak *wyzwolenie*, konceptualizujący komunistyczny światopogląd, próbuje się częstokroć relatywizować. Na przykład Pavličević pisze, że

Zmiany polityczne z roku 1945, w swojej istocie systemowe i strukturalne, były przez większość współczesnych określane mianem *przemiany* czy *przewrotu*, a zwycięscy, czyli chorwacy i inni komuniści, stopniowo wprowadzali słowo »wyzwolenie« (*»o s l o b o d e n j e«*). W rzeczy samej, jeśli się uwzględni fakt zwycięstwa nad faszystowskimi siłami Osi, nad (...) reżimami Quislingowskimi, wówczas jest to rzeczywiście *f o r m a w y z w o l e n i a*. Jeśli się jednak uwzględni fakt, iż w latach 1944–1946 (a także później) kilkaset tysięcy obywateli zostało *wyzwolonych*-pozbawionych życia, stron rodzinnych i ojczyzny, statusu społecznego, godności, majątku, wolności obywatelskich, i skończyło w więzieniach i obozach, wówczas można mówić o wyzwoleniu i *wyzwoleniu*. (...) Wraz z umacnianiem się [komunistów], i zdobyciem przez nich poparcia zachodnich Sojuszników (...) coraz większego znaczenia nabierał składnik klasowy, lewicowy i komunistyczny nad narodowym i wyzwoleniczym (Pavličević 2000: 464).

Autor, w wywodzie iście metajęzykowym, podkreśla, że słowo *wyzwolenie* w tym konkretnym kontekście ma dwa wymiary semantyczne – pierwszy dotyczy wyzwolenia uznawanego za właściwe, drugi zaś wyzwolenia pozornego, ocenianego negatywnie jako *ponowne zniewolenie*. Najlepiej oddaje to ironicznie użyty eufemizm peryfrastyczny *wyswobodzić/uwolnić od życia*, czyli pozbawić życia. Za sprawą takiej strategii próbuje autor zaktualizować różne, pasywne w tym kontekście znaczenia denotacyjne i konotacyjne znaku *wyzwolenie*. A przypomnijmy, że ów leksem miał w języku zwyczajnych partyzantów-komunistów ściśle ustalone znaczenie, co wiązało się z usytuowaniem w centrum jego pola semantycznego denotacji tryumfu w walce narodowowyzwoleńczej (pokonanie przeciwników – faszystów i wszystkich innych przeciwników rewolucji proletariackiej) oraz aktualizował wszelkie możliwe konotacje o charakterze pozytywnym. Można je wyeksplikować w postaci następujących znaków: *wolność od ucisku*, *wolność od faszyzmu* itd. Taki zabieg – czyli narzucenie semiozie znaku *wolność/wyzwolenie* tylko jednego wymiaru – doprowadził do ideologicznie uwarunkowanej marginalizacji wielu innych jej aspektów.

Analizowany dyskurs chorwackiego historyka – za sprawą zastosowanej strategii językowej – próbuje tę semiozę na nowo zaktualizować i znaczenia peryferyjne (czekające na „zmartwychwstanie”) przesunąć do centrum pola semantycznego. Chce przez to taką komunistyczną koncepcję wolności skompromitować. Znak *wyzwolenie* zostaje więc na nowo przypisany do zupełnie innych domen semantycznych, ciąży ku swemu zaprzeczeniu, co znajduje wyraz w jego ironicznej interpretacji: śmierć jako wyzwolenie od życia. Zwróćmy jednak uwagę na fakt, że zaktualizowana na nowo semioza w dyskursie chorwackiego historyka wcale nie musi – na pewnych przynajmniej poziomach – wykluczać aktualizacji proponowanych przez kod komunistyczny. Wszakże *wyzwolenie*, jeśli denotuje odebranie władzy faszystom, może przecież jednocześnie denotować pojawiające się w trakcie tego procesu zbrodnie wojenne, co, jak wiadomo, było faktem. Mamy więc w tym kontekście do czynienia z paralelnością, a jedno nie wyklucza drugiego. Zabieg retoryczny zastosowany przez Pavličevića ma na celu nie tylko uwypuklenie tego drugiego wymiaru treści omawianego znaku, lecz – poprzez jego aktualizację – odrzucenie aspektu pierwszego. Dzięki temu udaje się autorowi przeciwstawić znaki, które w kodach komunistycznych umieszczone były w tym samym polu aksjologicznym, co – w pewnym sensie – doprowadziło do ich synonimizacji. Chodzi o *komunizm*, *narodowość* i *wyzwolenie*. Dzięki strategii zastosowanej przez chorwackiego historyka semioza znaku *narod chorwacki* oraz jego atrybutów – *jedności* i *wolności*, zostaje doprecyzowana i oczyszczona z konotacji odnoszących owe znaki do komunizmu. Tak jak *jedność* i *wolność* w kodach komunistyczno-narodowych nie mogły istnieć bez kontekstu rewolucji proletariackiej, tak w kodach narodowych jest wprost przeciwnie: *jedność* i *wolność* są możliwe tylko wtedy, gdy zostaną pozbawione tego kontekstu i tych konotacji. Autor do tego stopnia próbuje znakowi *wyzwolenie* narzucić konotacje

negatywne, że ziemie zajęte przez partyzantów, a zwane w kodach komunistycznych *terytoriami wyzwolonymi*, stają się u niego „tzw. partyzanckimi terytoriami wyzwolonymi” (Pavličević 2000: 448; kursywa Pavličevića).

Dopiero w tym momencie wyraźnie zarysowuje się różnica między chorwackim kodem skrajnie narodowym a umiarkowanym. Podczas gdy ten drugi także potępia komunizm (zob. „Choć program był antyfaszystowski, a retoryka demokratyczna, coraz wyraźniej widać było, że komuniści mają monopol w podejmowaniu decyzji i że nie zamierzają oddać władzy” [Goldstein 2008: 400]), to nie próbuje relatywizować terminu *ziemie wyzwolone* (zob. np. „wyzwolone wsie i miasteczka” [Goldstein 2008: 395]).

Niezmiennie natomiast jest to, że wszystkie chorwackie kody – stosując mechanizm typ–egzemplarz – przypisują powojennej Jugosławii wszystkie te cechy państwa przedwojennego, które były uznawane za negatywne. W obrębie typu „Jugosławia” (rozumianego jako państwo z serbską dominacją) pojawia się zatem kolejny egzemplarz. Za sprawą tego zabiegu wszystkie konotacje owego typu: (*wielko serbska dyktatura* czy *centralizm* stosowane w odniesieniu do znaku *Jugosławia* denotującego monarchię międzywojenną zostają – drogą analogii egzemplarzy – *p r z e n i e s i o n e* na znak *Jugosławia* denotujący państwo komunistyczne. Dzięki temu znak ów, niezależnie od tego, które z tych państw zastępuje, aktualizuje ujednolicony zbiór negatywnych konotacji (ponieważ jest antonimem *Chorwacji*, ale także dlatego, że nosi konotacje serbskie). Inaczej rzecz ujmując, dla przeciętnego chorwackiego interlokutora znak *Jugosławia* – także poza tekstem historycznym – presuponuje następującą semiozę: „Każda Jugosławia to poszerzona Serbia”.

Niech dowodem na istnienie takiej presupozycji znaku będzie fakt, że niektórzy pravicowi publicyści chorwaccy, pisząc o międzynarodowych wysiłkach na rzecz zbliżenia chorwacko-serbskiego pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku, określali je mianem budowania *trzeciej Jugosławii*. Wyrażenia takie aktualizowały typ „Jugosławia”, a także rozszerzały zakres jego (możliwych) egzemplarzy. Można sobie wyobrazić, że ów typ będzie żywotny w chorwackiej kulturze słowa (żywotny, czyli otwarty na przyjęcie nowych egzemplarzy) tak długo, jak długo będzie trwał kompleks spuścizny jugosłowiańskiej.

5. Zjednoczenie i wyzwolenie w syntezach serbskich

Kod komunistyczno-narodowy

Przejdźmy teraz do analizy struktury znaków w serbskim kodzie komunistyczno-narodowym, to jest w *IJ* i u Bojanicia. Co zaskakujące, jedna z tych książek została opublikowana wiele lat po upadku komunizmu, bo w roku 2007. W rezultacie zmienia to znacząco zarówno charakter obu kodów, a co za tym idzie, także sposób, w jaki wpływają one na interesujące nas znaki.

Ponieważ – inaczej niż w syntezach chorwackich – obie te książki wyraźnie się od siebie różnią, omówię je osobno w porządku chronologicznym, zaczynając od *IJ* (1972). Należy przede wszystkim zwrócić uwagę na fakt, że jest to jedyna z badanych pozycji, której tytuł, *Istorija Jugoslavije*, ustanawia inną niż w przypadku większości z nich konceptualizację, tytuł zaś – jak się rzekło (zob. część I rozdział 2) – pełni niezwykle istotną funkcję w kodowaniu i dekodowaniu tekstu, a co za tym idzie – także w kształtowaniu ogólnego sensu opowiadanego biegu zdarzeń. W tej konkretnej sytuacji mamy do czynienia z upodmiotowieniem wspólnoty szerszej, a więc już na tym poziomie znaki *wolność* i *jedność* nabierają odmiennego charakteru: odnoszą się nie tyle do narodów, ile do wspólnoty ponadnarodowej mającej te narody zjednoczyć. Taka południowosłowiańska konceptualizacja, a więc również szersze rozumienie znaku *jedność*, nie wyklucza jednak konceptualizacji węższej. Narody, Chorwaci i Serbowie, są tutaj – niejako wbrew tytułowi – uznawane za podmioty dziejowe, jednak ich narodowe zjednoczenie jest tylko i aż warunkiem *sine qua non* zjednoczenia Jugosławii. Oba wymiary zjednoczenia autoryzują się więc wzajemnie, dzięki czemu nie dochodzi tutaj do zakwestionowania którejkolwiek z konceptualizacji, lecz raczej do próby ich – przynajmniej na jakimś poziomie semantycznym – *s y n o n i m i z a c j i* (zobaczmy, że niektóre współczesne serbskie kody narodowe doprowadzą do a n t o n i m i z a c j i obu tych kategorii). Nie unika się zatem wyrażen konceptualizujących ponadnarodowy charakter Jugosławii, takich jak *narody jugosłowiańskie*, *nauka jugosłowiańska*, a nawet znaków nacechowanych i, wydawać by się mogło, zarezerwowanych dla narodów, na przykład *buđenje jugoslovenskih naroda*.

Być może charakter semiozy *jedności* i pokrewnego jej *zjednoczenia* najlepiej odda następujący fragment ze *Wstępu* do tej książki:

W jugosłowiańskiej nauce historycznej nie było wielu dzieł, które by syntetycznie i treściwie przedstawiały przeszłość Jugosławii i narodów żyjących na jej terytorium. Pomimo wielorakich związków, narody Jugosławii miały różne drogi rozwoju, stąd trudno jest pokazać ujednolicony obraz ich przeszłości – obraz zarówno oparty na najnowszych osiągnięciach nauk historycznych, jak i skierowany do szerszego kręgu czytelników (*IJ* 1972: 1).

Znakowi *Jugosławia* nie przypisuje się – jak narodom – własności charakterystycznych dla bytów naturalnych. Świadczy o tym konfrontacja cech treści znaku *Jugosławii* jako *terytorium*, na którym zamieszkują *narody*. Pamiętamy, że podobnie postępował Trpimir Macan, choć robił to w odmienny sposób: tam, gdzie chorwacki historyk pisał o tymczasowości Jugosławii i ponadczasowości narodu chorwackiego, autorzy *IJ* eksponują jednoczący charakter kraju ponadnarodowego i przypisują mu wartości pozytywne. Taka konotacja przypisywana Jugosławii w ogólności nie zmienia faktu, że monarchię międzywojenną ci sami autorzy określają mianem *dyktatury* serbskiej ideologii, króla Aleksandra zaś – przedstawicielem „krupne srbijanske buržoazije” (*IJ* 1972: 434). Dochodzi więc tutaj do krytyki tego okresu, ale jest ona formułowana z pozycji kodu komunistycznego

(późniejsze książki serbskich autorów będą pozytywnie oceniały zarówno ten okres, jak i samą osobę monarchy). Znak *serbska burżuazja*, inaczej niż w kodach chorwackich, nie pełni tutaj funkcji synekdochicznej, a świadczyć o tym może już choćby to, że w innym miejscu analizowanego rozdziału obok *burżuazji serbskiej* pojawia się również *burżuazja chorwacka* (obie mają być odpowiedzialne za „podział Jugosławii na strefy interesów” [IJ 1972: 442]). Mamy więc tutaj do czynienia z ujednoliconym wrogiem klasowym – z burżuazją, ale jest to ujednolicenie innego rodzaju niż w przypadku chorwackim. Tam doszło do utożsamienia *burżuazji z narodem serbskim*. Krytyka chorwacka wypływała więc z osobliwej kontaminacji kodu komunistycznego i narodowego oraz znaków *burżuazja* i *naród serbski*. W rezultacie, przypomnijmy, w syntezach chorwackich *serbska burżuazja* to w istocie *wszyscy Serbowie*. Co ciekawe, krytyka II Jugosławii opiera się w nich na utożsamieniu Serbów nie tyle z burżuazją, ile z k o m u n i z m e m! Przypisuje im się zatem, niezależnie od okoliczności, negatywny znak wartości: przed wojną są burżujami, po wojnie – komunistami. W swojej istocie reprezentują więc postawę immanentnie antychorwacką. W sensie semantycznym dochodzi tu do metaforycznego ujednolicenia pewnych elementów treści znaków *burżuj* i *komunista*, co z kolei prowadzi do ich umownej sinonimizacji.

Książkę tę od chorwackich pozycji różni również jeszcze inna kwestia. Otóż tamte unikały opisu historycznych faktów dotyczących narodu serbskiego (co oczywiście miało na celu wykluczenie z treści znaku *zjednoczenie* jakichkolwiek konotacji serbskich, a więc utorowanie drogi dla jego wąskochorwackiej konceptualizacji), ta zaś książka omawia zarówno historię Chorwatów, jak i Serbów. Co więcej, czyni to w sposób powielający chorwackie i serbskie ideologie narodowe, wraz z całym zespołem właściwych im mitologemów. Podczas gdy w przypadku kodów serbskich jest to zrozumiałe (autorzy są bowiem Serbami), to w przypadku chorwackich może się to wydawać zaskakujące, tym bardziej, że eksponuje się tutaj najbardziej istotne chorwackie mitologemy, nawet te, co do prawdziwości których nie można mieć pewności (czytamy na przykład, że „Tomislav miał tytuł króla” [IJ 1972: 36]) albo te, które propagowały wartości sprzeczne z definicją interesu narodowego Serbów przez kody skrajne. Powielają więc na przykład topos zjednoczenia ziem chorwackich („spowalniał integrację ludności całego obszaru” [IJ 1972: 48]; „wówczas doszło do rozbicia jedności ziem chorwackich” [IJ 1972: 75]), a więc *jedność* rozumianą wąsko, jako *jedność narodową*, nie zaś – czego można by oczekiwać po książce o takim tytule – ponadnarodową. Eksponują również mity założycielskie chorwackiej świadomości historycznej, na przykład znaczenie bitwy na Krbavskim Polu, gdzie „poległ kwiat starej chorwackiej szlachty” (IJ 1972: 101), *resztki resztek* (*reliquiae reliquiarum*) [IJ 1972: 116], spiszek Zrinskiego i Frankopana (zamiast chorwackiego słowa *urota* pojawia się serbskie *zavera*), czy przekonanie o tym, jakoby język w słowniku Fausta Vrančicia, szesnastowiecznego chorwackiego uczonego i leksykografa – nazywany tam *dalma-tyńskim* – był w istocie *chorwackim*.

Przejdźmy jednak do problematyki znaków *jedność* i *wolność* w odniesieniu do narodu serbskiego. Historia pisana z perspektywy kodu komunistyczno-narodowego nie rezygnuje również z powielania serbskich mitologemów narodowych: *svetorodne dinastije* i *państwa Nemanjiciów*⁹⁰, *księcia Lazara* i *bitwy na Kosowym Polu* (zob. przypis 80, s. 160), *cara Dušana*, *Wielkiej Wędrówki*⁹¹, *powstań Karađorđa*⁹² (zwanych tutaj *rewolucjami*, o czym w dalszej części tekstu), choć próbuje je – w duchu ideologii materializmu dialektycznego – relatywizować. Nie jest to zaskakujące, gdyż – jak już powiedziano – kody komunistyczne, nie tylko zresztą w Jugosławii, zawłaszczają tradycję narodową i wpisane w nią tradycje państwa feudalnego. Należy więc odnotować, że treści znaków *jedność* i *wolność*, wyraźniej niż w przypadku chorwackim, ulegają amalgamacji semantycznej, co być może najlepiej oddaje często przez autorów stosowane wyrażenie *nacionalna srpska revolucija (od 1804)* (zob. np. *IJ* 1972: 199). Mamy więc do czynienia z ząbaniem się *wyzwolenia* o d i n n y c h n a r o d ó w z *wyzwoleniem* o d k l a s w y ż s z y c h. Niech ów mechanizm budowania odmiennej semiozy tych znaków zobrazuje następujący fragment:

Od roku 1804 narodowa/ludowa rewolucja serbska wprowadziła na scenę Bałkanów ludność wiejską/chłoptwo jako decydujący czynnik dziejowy, z kolei następująca po rewolucji budowa społeczeństwa serbskiego – u podstaw którego znalazła się wolna ludność wiejska – zdeterminowała fakt, że wyzwolenie chłopstwa stanie się głównym motywem postępu społecznego na Półwyspie Bałkańskim w całym wieku XIX. Znoszenie zależności feudalnych w krajach południowosłowiańskich znajdujących się pod panowaniem Habsburgów po roku 1848, które dokonywało się przy jednoczesnym utrzymaniu starych klas i instytucji państwowych, spotęgowało istniejące już zróżnicowanie w stosunku do jugosłowiańskiego południa, gdzie zależności owe zostały przezwyciężone za sprawą rewolucji ludowej/narodowej, wraz z którą z historycznej sceny odchodziły stare klasy i stare instytucje. Niekorzystne rozwiązywanie kwestii rolnej w zachodnich częściach Jugosławii umożliwiało klasom wyższym większą konsolidację kapitału w przemyśle niż na jugosłowiańskim wschodzie (*IJ* 1972: 199).

Widzimy, że w tym ujęciu wyzwolenie narodu serbskiego spod obcego jarzma zostaje utożsamione z rewolucją społeczną, a ściślej: z wyeliminowaniem wpływu

⁹⁰ Serbskie średniowieczne państwo Nemanjiciów – dynastii rządzącej Serbią od XII do XIV wieku, której protoplastą był wielki żupan Raszki Stefan Nemanja (1113–1199) – stanowi istotny fundament serbskiej myśli narodowej, przypominający o wielkości serbskiej tradycji państwowotwórczej i serbskiego oręża. Wyrażenie *svetorodna dinastija* oznacza, że przypisuje się jej charakter sakralny.

⁹¹ *Velika seoba Srba* (1690) to wędrówka wielu tysięcy Serbów pod przewodnictwem patriarchy Arsenija III Čarnojevicia wycofujących się pod naporem tureckim z południowej Serbii na północ. Znacząca część ludności zasiedliła południowe Węgry, gdzie ostatecznie już w XVIII wieku ukonstytuował się ośrodek serbskiej inteligencji i życia duchowego (także cerkiewnego), który dał początek serbskiej Wojwodinie. Warto odnotować, że migracje ludności serbskiej z południa na północ dokonywały się przez cały okres okupacji tureckiej, jednakże to właśnie Wielkiej Wędrówce przypisuje się mityczne znaczenie symbolizujące dramatyczny los Serba – wiecznego tułacza i wygnańca z praojczyzny.

⁹² Karađorđe Petrović (1762–1817), przywódca pierwszego powstania serbskiego, założyciel dynastii Karađorđevićów. O jego roli w serbskiej historii będzie mowa w części II rozdziale 8.

klas wyższych na społeczeństwo serbskie. Odnosić należy, że autor świadomie nie wspomina, że owo *seljaštvo*, a przynajmniej jego część, stworzyło nowy system monarchiczno-oligarchiczny, stając się tym samym nową klasą wyższą (wszak z tym właśnie mieliśmy do czynienia, gdy dynastie Karađorđevićów i Obrenovićów dziedzicznie osiadły na serbskim tronie). Takie przemilczenie umożliwia utrzymanie przez ten kod propagowanej semiotyki znaków *wolność* i *wyzwolenie*. Dzięki temu możliwa jest akumulacja znaczeń pochodzących z porządku narodowego i społecznego w semiozie jednego i tego samego znaku. Za sprawą tego mechanizmu predestynuje się serbski naród/lud do roli prekursora zjednoczenia narodowego i wyzwolenia klasowego (*zjednoczenie narodu serbskiego* i *serbskie wyzwolenie narodowe*). Serbia nie jest więc już tylko matczynikiem zjednoczenia Słowian Południowych (ich „Piemontem”), ale również inicjatorką rewolucji społecznej w duchu rewolucji ludowej. W tym ujęciu *południowosłowiańskie ziemie pod Habsburgami* – a wyrażenie to presuponuje przede wszystkim Chorwatów, gdyż są oni najbardziej wyrazistym, to jest najbardziej centralnym egzemplarzem tego zbioru – zostają uznane za gorsze, gdyż zdaniem autorów dochodzi tam do pozornego tylko wyzwolenia mieszkańców wsi. Z prawdziwym *postępem społecznym* – a odnotujemy, że wyrażenie to pochodzi z repertuaru zrytualizowanych form retoryki komunistycznej – mamy zatem do czynienia tylko w Serbii.

Warto przy tym zauważyć, że w tym kontekście istotną funkcję pełni przymiotnik *narodni*, który w języku serbskim (także oczywiście chorwackim) ma podwójne znaczenie, niemożliwe do jednoczesnego oddania w języku polskim. Z jednej strony oznacza *ludowy*, z drugiej zaś – *narodowy*. Stąd wyrażenie *narodna revolucija* było dla eksponentów kodów komunistycznych dość wygodnym wyrażeniem szablonowym, synonimizowało bowiem *ludowy* charakter rewolucji, a jednocześnie jej *narodową* naturę. W języku polskim – a konkretniej: w znakomitej większości kodów polskich – *rewolucja ludowa* czy *rewolucja ludu* stanowiła antonim *narodu* i *tradycji narodowej* (być może dlatego nie doszło do podobnej symbiozy znaczeń i w rezultacie – do leksykalizacji treści pochodzących z dwóch różnych porządków w jednym słowie *naród*). Takie ujednolicenie sensu w języku serbskim wynika, rzecz jasna, z osobliwego miejsca kodów ludowych w serbskiej tradycji i kulturze: *ludowość* jest tam metonimią *narodowości*, także – choć nie tylko – za sprawą działalności kodyfikatora serbskiej kultury, Vuka Karađžicia (sam etnolog w *ludowości* widział niemalże synonim *narodowości*). W rezultacie przymiotnik *nacionalni* (*narodowy*) stał się – na interesującym nas poziomie – synonimem przymiotnika *narodni* (*ludowy*). I zapewne właśnie dlatego serbski kod komunistyczny niejako wtórnie tę dwoistość eksponuje.

Pionierstwo narodu serbskiego w obu kwestiach *ujedinjenja* i *oslobođenja* – skonfrontowane tutaj z zacofaniem po chorwackiej stronie – prowadzi więc do przypisania mu pierwszoplanowej roli w procesie jednoczenia Słowian Południowych, zarówno na poziomie narodowym (rola owego „Piemontu”) jest w syntezach serbskich istotnym węzłem semantycznym, choć samo słowo pada w analizowa-

nych książkach niezwykle rzadko⁹³), jak i społecznym (*serbska rewolucja*). Widzimy więc, że nawet w książce, która z dystansem odnosi się do serbskich mitów narodowych, a taką niewątpliwie jest *IJ*, idea Serbii jako matecznika zjednoczenia dla innych Słowian jest powielana. W tym kontekście używa się wyrażenia przymkowego z *Serbią* (zob. *IJ* 1972: 226), gdyż eksponuje ono podmiotową rolę Serbii w procesie zjednoczenia: *zjednoczyć się z kimś*, to niemal *przyłączyć się do kogoś*. Warto także odnotować, że ten serbski kod próbuje owe zmiany wiązać z modernizacyjnymi zjawiskami na zachodzie Europy: „Z powodu miejsca wolnych chłopów jako społecznego fundamentu państwa, w Serbii proces rozwoju instytucji politycznych i stopnia swobód był szybszy i bardziej bezpośrednio związany z wzorcami zachodnioeuropejskimi, zwłaszcza francuskimi” (*IJ* 1972: 200).

Dla większości interlokutorów języka serbskiego zatem znak *Serbowie* ma taką właśnie „podwójną” narodowo-klasową semiozę, i to również za sprawą dyskursów historycznych – takich jak dyskurs omawianej książki – tę podwójność eksponujących. Odnotujmy także, że większość serbskich kodów, nawet po upadku Jugosławii, przyswoi tę semiozę; co więcej, niektórzy autorzy będą nawet na jej podstawie utrzymywali, że Serbia była europejskim pionierem w procesie obalania feudalizmu.

Pokutuje w tym dyskursie także przekonanie o tym, że podczas gdy naród serbski stanowił na początku XIX wieku jedność, to naród chorwacki – wprost przeciwnie: „w żaden sposób nie można mówić o jego jedności na całym chorwackim obszarze etnicznym” (*IJ* 1972: 226). Oznacza to, że w odniesieniu do tego konkretnego okresu omawiany kod, podobnie zresztą jak narodowe kody z lat dziewięćdziesiątych, przypisuje semiozie znaku *Serbowie* większą – to jest bardziej trwałą – wartość aniżeli znakowi *Chorwaci*. W przypadku tych pierwszych można bowiem mówić o jedności, podczas gdy w przypadku tych drugich – jeszcze nie. Do kwestii dziewiętnastowiecznych programów zjednoczeniowych powrócimy w następnym rozdziale, gdyż stanowią one odrębne – i niezwykle istotne – pole semantyczne. Warto jednak odnotować, że taka nierównowaga właściwości w obrębie treści obu etnonimów umożliwia w serbskich (nie tylko komunistycznych) kodach reprodukcję innego mitu, takiego mianowicie, że a g e n s e m *zjednoczenia* byli właśnie Serbowie, a ściślej: że jego agensem mogli być w y ł ą c z n i e Serbowie.

W kontekście tego zagadnienia należy również podkreślić, że znak *zjednoczenie* ma w analizowanym kodzie podwójne znaczenie również na zupełnie innym poziomie. Nie dotyczy wyłącznie aspektu narodowego i społecznego, o których była mowa, ale odnosi się także do *zjednoczenia* na dwóch płaszczyznach: na płaszczyźnie narodowej (dotyczącej zjednoczenia Serbów i – odpowiednio –

⁹³ Jest to o tyle zaskakujące, że – jak zauważa Maria Dąbrowska-Partyka – w serbskich tekstach kultury, pochodzących z różnych gatunków, słowo *Piemont* jako metafora zjednoczenia Słowian Południowych pojawia się często, ale w ostatecznym rozrachunku – to jest według nowych odczytań charakterystycznych dla dyskursów po 1990 roku – zostaje nie tyle utożsamione ze zjednoczeniem Słowian, ile wszystkich Serbów w jednym państwie (Dąbrowska-Partyka 2004: 147–166).

Chorwatów) oraz na płaszczyźnie ponadnarodowej. Co istotne, jedno nie wyklucza drugiego: *nacionalno ujedinjenje* jest warunkiem *ujedinjenja Jugoslovena* lub *ujedinjenja Jugoslavije*.

Takie pojmowanie kategorii *zjednoczenia* prowadzi do dwóch niezwykle istotnych konsekwencji na późniejszych etapach narracji. Po pierwsze, jednoznacznie pozytywnych konotacji wartościujących nabiera porozumienie zawarte między rządem serbskim a Słowianami austrowęgierskimi na wyspie Korfu w 1917 roku (jak się okaże, w późniejszych książkach alians ów będzie najczęściej oceniany negatywnie). Po drugie, prowadzi ono do pozytywnego wartościowania komunistycznego ruchu narodowowyzwoleńczego na terytoriach okupowanej Jugosławii. Zwróćmy przy tym uwagę na samą nazwę: *narodnooslobodilačka borba* zawiera w swojej formie, ale także w treści!, wszystkie te wieloznaczności, o których była już mowa. Polski termin *narodowowyzwoleńczy* nie oddaje owej złożoności semantycznej, nie sygnalizuje, że doszło tutaj do mutacji różnych wymiarów semiozy terminu *narodni*, a więc wymiaru *ludowego* i *narodowego* jednocześnie. W tym sensie znak ów – i zastępowany przezeń desygnat w uniwersum kultury – jest już nie tylko oczywistym następstwem przebiegu narracyjnego, formułowanego z perspektywy finału, ale jest również konsekwencją dwoistości znaczeń zawartych w treści analizowanych znaków języka serbskiego. Ów ruch zatem to niejako synteza serbskości – *n a t u r a l n a k o n s e k w e n c j a* wcześniej dokonanych wyborów. I ponownie, zarówno dzięki narracji, jak i dzięki interesującym nas znakom, udaje się autorom *implicite* stworzyć obraz Serbów jako ostoji i macierzy wyzwolenia – narodowego i społecznego zarazem. Być może nawet, choć teza ta wymagałaby bardziej dokładnych badań w różnych funkcjonalnych odmianach języka, wyrażenie *narodnooslobodilački* jest w języku chorwackim, a więc i w chorwackiej kulturze, zapożyczeniem z języka serbskiego, nie tyle na poziomie formy, ile na poziomie treści (oczywiście w procesie adaptacji mogło tutaj dojść do pewnych zmian). Zawiera bowiem ów znak szereg implikacji pochodzących z serbskiego uniwersum kultury. Mamy tutaj do czynienia ze zjawiskiem projekcji semiotycznej (zob. część I rozdział 2): współczesne rozumienie *rewolucji* jest rzutowane na przeszłość, wskutek czego treść znaku *narodnooslobodilački* syntetyzuje w sobie dwa aspekty semiozy: narodowy i klasowy. Rewolucja komunistyczna – która dokonuje się przy jednoczesnym wyzwoleniu narodów spod okupacji faszystów w latach czterdziestych XX wieku – jawi się tutaj jako naturalny skutek określonego wcześniej biegu zdarzeń. Jest więc kolejnym, bardziej dojrzałym (bo bliższym szczęśliwemu finałowi) ogniwem procesu zapoczątkowanego w trakcie powstań serbskich. Jak pamiętamy, kody komunistyczne – nie przez przypadek – określały je mianem *rewolucji*, choć termin rewolucja nadany tym zdarzeniom przez Leopolda von Rankego – historyka konserwatywnego – miał inne nieco znaczenie.

W kontekście jedności i wolności należy odnotować jeszcze jedną rzecz. Otóż analizowany kod – za sprawą obecności w nim pierwiastka ideologii komuni-

stycznej – narzuca negatywne konotacje znakom zastępującym desygnaty związane z wiarą, religią i instytucjami kościelnymi; dla porównania:

Religie chrześcijańskie coraz bardziej się rozchodziły, więc duch klerykalizmu u Serbów i u Chorwatów zaczął w sposób niezauważalny zatrwać atmosferę polityczną. (...) Rezultatem [działalności cerkwi prawosławnej – M.Cz.] był wzrost nieufności między katolikami i prawosławnymi Słowianami Południowymi (IJ 1972: 283–284).

Taka konstrukcja komunikatu prowadzi do ustanowienia antonimii pomiędzy znakami desygnującymi *zjednoczenie* narodowe oraz znakami desygnującymi *zjednoczenie* ponadnarodowe. Z tym pierwszym bowiem związany jest świat wartości religijnych, klerykalizmowi przypisuje się w tym kodzie konotacje anachronizmu i wsteczności. Dzięki takiemu mechanizmowi udaje się autorom nie tylko utrzymać preferowaną aksjologię znaków *jedność/zjednoczenie*, ale również rozszerzyć ją na płaszczyznę jedności Słowian Południowych. Powiedzmy na marginesie, że nie jest to jedyna sytuacja, w której dysponenci tego kodu czynnik religijny uznają za anachroniczny, a z perspektywy finału – wręcz szkodliwy. Na przykład program Vuka Karadžicia dążący do zjednoczenia Słowian Południowych wokół wspólnego języka zostaje przez ten kod uznany za wybór w swojej istocie zachodnioeuropejski z tego prostego powodu, że nie łączył on integracji narodowej z wyznaniem, lecz z innymi czynnikami kulturotwórczymi (IJ 1972: 237–238).

Przejdźmy teraz do rozważenia kodu reprezentowanego przez serbskiego historyka Bojanicia. Przypomnijmy, że jest to książka opublikowana w 2007 roku, a więc wiele lat po upadku komunizmu (mam na myśli symboliczny upadek komunizmu, czyli rok 1990; w Serbii władza parakomunistyczna trwała w istocie do roku 2000). Jest to pozycja, w której kod komunistyczny został zmutowany z kodem narodowym w sposób dość osobliwy. Otóż autor z jednej strony bezkrytycznie gloryfikuje mity założycielskie serbskiej kultury, związane ze średniowiecznym państwem feudalnym i wyznaniem prawosławnym (np. „Cerkiew kanonizowała władcę, podtrzymywała kult Kosowa i nakłaniała przyszłe pokolenia, aby »pomściły Kosowo«, serbską świętą ziemię” [Bojanic 2007: 37]). Z drugiej strony na czas opowieści o II wojnie światowej zmienia stanowisko i przejmuje treści znaków pochodzące z repertuaru komunistycznego, w myśl którego Komunistyczna Partia Jugosławii staje się znakiem pozytywnie nacechowanym (wraz z nią także marszałek Tito), zob. wyrażenia: *obrona ojczyzny przed faszystowskimi okupantami* (Bojanic 2007: 129), *powstanie ludowe przeciw okupantowi* (Bojanic 2007: 130) czy *walka narodów koalicji antyfaszystowskiej* (Bojanic 2007: 144). Bezkrytycznie reprodukowane są charakterystyczne dla ideologii komunistycznej własności konotacyjne takich znaków jak *NOR* czy *bitwa nad Neretwą* (Bojanic 2007: 137), zaś serbscy czetnicy opatrywani są negatywnym znakiem wartości (Bojanic 2007: 138). Zupełnie zaskakująca – to jest niezgodna z oczekiwanym porządkiem dyskursu – jest teza, że zarówno Nediciowcy (zwolennicy Milana Nedicia, marionetkowego

przywódcy okupowanej Serbii), jak i ludzie Draży Mihailovicia (a więc serbscy rojaliści), których współpracę z Niemcami nowsza historiografia albo przemilcza, jak w przypadku pierwszych, albo gloryfikuje, jak w przypadku drugich – „współpracowali z okupantem” (Bojanić 2007: 141). W trakcie dalszej narracji kod komunistyczny – tak bardzo obecny w omawianych fragmentach – nagle zanika i na jego miejsce pojawia się na nowo kod narodowy, co ciekawe, w swojej istocie antykomunistyczny. Czytamy na przykład, że „komunizm prowadzi rozrachunki z Serbami” (Bojanić 2007: 145), a także, że walczy z wymagowanym *wielkoserbskim szowinizmem* (Bojanić 2007: 146).

Wynika z tego, że mamy w tej książce do czynienia z sytuacją niecodzienną. Autor zmienia kody w zależności od opisywanego okresu historycznego: kod narodowy stosuje zarówno w odniesieniu do opisu zdarzeń sprzed II wojny światowej, jak i w odniesieniu do zdarzeń po jej zakończeniu, podczas gdy kod komunistyczny do okresu II wojny światowej. Co ciekawe, w żadnym z relacjonowanych okresów nie dochodzi do kontaminacji czy mutacji obu kodów: komunistyczny jest zarezerwowany dla opisu zdarzeń wojennych (i nie jest on spleciony z kodem narodowym), kod narodowy zarezerwowany jest do opisu okresów pozostałych. Jest to sytuacja kuriozalna już choćby dlatego, że brak w tej książce wspólnego – obecnego w całym biegu narracji – horyzontu aksjologicznego, a więc ogólnie: interpretacyjnego (na ten temat zob. część I rozdział 2). Odbiorca w akcie dekodowania zostaje skonfrontowany z dwoma całkowicie sprzecznymi kodami. Trzeba bowiem powiedzieć wyraźnie, że – w przeciwieństwie do *IJ* – nie ma tutaj próby zmutowania obu kodów i narzucenia znakom *jedność* i *wolność* konotacji zarówno narodowych, jak i klasowych. Odnosi się nawet wrażenie, że oba fragmenty pisała całkiem inna osoba lub że przynależą one do zupełnie innego porządku semantycznego. Kluczowy dla syntez historycznych efekt finału zdaje się tutaj nie działać. A przecież pisze autor książkę z jakiejś perspektywy i tej perspektywie powinien (powinien, bo dzięki temu może powstać tekst spójny semantycznie) podporządkować cały układ narracyjny, współ ze zdefiniowanym – za sprawą finału – porządkiem wartości aksjologicznych.

Prowadzi to wszystko do tego, że znaki *wolność* i *jedność*, w zależności od momentu narracji (a więc nie tylko od opisywanego przez narrację momentu historycznego), mają różne – wykluczające się – znaczenia, gdyż są odnoszone do odmiennych kodów ideologicznych: raz do komunistyczno-narodowego, raz do skrajnie narodowego.

Proponowana przez autora optyka (zob. Bojanić 2007: 149–150) obarcza winą za nieudany proces zjednoczenia Chorwatów. Jest więc *zjednoczenie* Słowian Południowych – ponownie nacechowane pozytywnie, a jego negatywne konotacje zostają tym razem przypisane etnonimowi *Chorwaci*. Serbowie w myśl tej logiki są oczywiście uznani za zwolenników tego zjednoczenia, podczas gdy Chorwaci „nie chcą żadnej jedności, w której Serbowie sprawiedliwie by mieli wpływy zgodne z ich liczebnością i prestiżem międzynarodowym” (Bojanić 2007: 152). Ten

właśnie cytata zawiera istotne wskazówki dotyczące odczytania obecnej w tekście Bojanicia próby synonimizacji serbskiej i jugosłowiańskiej conceptualizacji *zjednoczenia*. Wydaje się, że w tym kodzie conceptualizacja jugosłowiańska zakłada nie tyle równoprawną integrację narodów południowosłowiańskich, ile raczej ich zjednoczenie wokół (pod egidą) Serbii, a jest to cecha kodów skrajnie narodowych.

Kod skrajnie narodowy

W serbskim kodzie skrajnie narodowym, w swojej istocie niejednorodnym (jak zobaczymy, występują w jego obrębie trzy podtypy) dominuje przekonanie o tym, że etnonim *Serbowie* odnosił się we wcześniejszych okresach historycznych do znacząco bardziej rozległych obszarów. Kodów, i jego różne aktualizacje, uznaje, że – semantycznie rzecz ujmując – znak *Serbowie* ma obecnie znacznie mniejszy zakres (denotację), aniżeli mu przysługiwał/przysługuje (uległ więc zawężeniu); presuponuje więc ów nośnik znaku niewłaściwy, to jest nieodpowiadający faktycznemu stanowi rzeczy desygnat. Odnotujmy jednak od razu, że różni autorzy w odmienny sposób conceptualizują to zawężenie, o czym się przekonamy w toku dalszych badań. Istotne jest również i to, że znak *Serbowie* ma w omawianym kodzie niejednoznaczną konotację, a więc niejednoznaczny zespół cech (własności), które się jego treści, a więc – za pośrednictwem semiozy – także i jego desygnatowi przypisuje. Z jednej bowiem strony eksponuje się cechę *prawosławia* jako typowo serbską, z drugiej zaś próbuje się przeformułować denotację etnonimu tak, aby w jej obrębie znalazły się również inne konotacje, takie jak katolicyzm czy islam. Próbują bowiem autorzy narzucić znakowi *Serbowie* semiozę, którą zaproponowały dwie najbardziej wpływowe osobistości dziewiętnastowiecznej kultury serbskiej, Dositej Obradović i Vuk Karadžić (choć – jak się rzekło – za sprawą selektywnego postrzegania rzeczywistości historycznej temu ostatniemu nie przypisuje się znaczącej roli w powstaniu tej koncepcji). Tkwi więc w strukturze semantycznej tego znaku zauważalna sprzeczność. *Pravoslavlje* i *svetosavlje* (typowa serbska odmiana prawosławia, zob. Gil 1999, 2005b) są z jednej strony jego cechą konstytutywną (zob. np. Mitrović 1994: 214, 219), Serbska Cerkiew Prawosławna zaś jawi się jako *ostoja serbskości* (*stup srpstva*) (Mitrović 1994: 146) lub *jedność ideowa* (*idejno jedinstvo*) (Mitrović 1994: 214), podczas gdy z drugiej strony próbuje się za Serbów uznać także katolików i muzułmanów (Mitrović 1994: 231–232). Jak zobaczymy w dalszej części książki, kod umiarkowanie narodowy próbuje ten drugi zespół przekonań odrzucić, a tym samym – usunąć w cień ową dwoistość semantyczną i narzucić etnonimowi znaczenie oparte wyłącznie na wyznaniu.

Wynika z tego, że denotacja jest bezpośrednio zależna od konotacji: jeśli uznamy prawosławie za konstytutywną cechę treści, wówczas automatycznie zawężamy denotację. Jeśli zaś to język (dialekt sztokawski) uznamy za cechę konstytu-

tywną, wówczas naturalnie denotacja ulega poszerzeniu, Serbami są już bowiem także katolicy i muzułmanie.

Wskazana wieloznaczność etnonimu, a zarazem pragnienie kodyfikowania denotacji szerszej, wyrażają autorzy na wiele sposobów, o czym już była mowa wstępnie w części I rozdziale 2. Spróbujmy ponownie rozważyć niektóre jego konteksty, aby móc w pełni zrozumieć, co desygnują interesujące nas wyrażenia, a więc *jedność* i *wolność*, i jaka jest ich semioza w kontekście semiozy toponimów i etnonimów.

Rozważmy najpierw dyskurs Mitrovicia, gdyż tezy formułowane przez tego historyka są bodaj najbardziej radykalne, to jest najbardziej radykalnie próbuje on wpłynąć na nową semiozę znaków, a więc na nowe uporządkowanie wszystkich jednostek pochodzących z tego pola znakowego. Warto już na wstępie odnotować, że autor czyni to konsekwentnie, od początku książki aż do jej zakończenia, co znacząco wpływa nie tylko na semantykę w skali mikro, ale również i na semantykę w skali makro, a więc na sam temat książki. Jak zobaczymy, inni autorzy uznani za eksponentów tego kodu tylko incydentalnie dążą do przeformułowania semiozy, co oznacza, że ich działania nie przekładają się na próbę zakwestionowania semiozy znaku *Serbowie* na poziomie tematu głównego. A jest to kwestia niebagatelna. Jak pokazałem w części I rozdziale 2, podmiot główny, w tym tytuł, znacząco wpływa na przebieg procesu dekodowania także pojedynczych jednostek leksykalnych, czego rezultatem jest ujednoliczona dyrektywa dotycząca aktu interpretacji (jak interpretują tekst jednostkowi interlokutorzy, to już kwestia zupełnie innego rodzaju).

Mitrović w następujący sposób rozpoczyna swoją książkę:

Wszystkie pisane dotąd *Historie Serbów* były dwojakiego charakteru: starsze pisano na podstawie tradycji ludowej, legend i pieśni ludowych, nowsze zaś – choć bardziej sprawdzone i bliższe prawdy – powstawały pod wpływem idei o jednorodności Słowian Południowych i o konieczności ich zjednoczenia (zupełnie tak samo, jak jednoczyły się wiekami rozbite narody i regiony Włoch i Niemiec). (...) To, czego doświadczamy w ostatnich latach, usprawiedliwia konieczność odrzucenia tej idei z *Historii Serbów*, aby historia – jako »nauczycielka życia« – (...) nie kierowała nas już na niewłaściwą drogę. Jeśli Serbowie rzeczywiście powinni pójść w nowym kierunku, to ta nasza *Historia Serbów* musi otwarcie ustalić, z jakiego powodu realizacja myśli o wspólnocie jugosłowiańskiej nie powiodła się; musi też Serbom wskazać nowe drogi rozwoju, które zapewnią im na tym obszarze bezpieczeństwo (Mitrović 1994: 5).

Centralnym zagadnieniem tego komunikatu jest koncepcja dwutorowości procesów zjednoczeniowych w krajach południowosłowiańskich. Zaznaczymy przy tym, że koncepcja ta opiera się na metaforze drogi, w myśl której wybór jednej z koncepcji zjednoczenia jest w istocie wyborem między jedną a drugą drogą. Istotne jest jednak to, że jedna z owych dróg jest uznana za *drogę błędną/fałszywą*, podczas gdy druga, tu: *nowy kierunek*, jest właściwa. Logika „albo-albo”, z wyraźnie zarysowaną aksjologią, wymusza na czytelniku przyjęcie takiego bezalter-

natywnego sposobu myślenia. Mówimy oczywiście o czytelniku prototypowym, czyli nie-specjaliście.

Według Mitrovicia drogą błędną jest *zjednoczenie Słowian Południowych*, drogi prawidłowej autor nie precyzuje, ale zaznacza, że może ona zapewnić Serbom większe bezpieczeństwo (a zdanie to implikuje, że Serbowie byli dotąd zagrożeni). Dlaczego tak się dzieje, to jest dlaczego czytelnik nie zostaje poinformowany, na czym polega alternatywa, czyli wybór drogi właściwej, jest to kwestia, która zostanie wydobyta z cienia w trakcie dalszych rozważań.

Fragment ten wpływa również znacząco na amalgamację znaczeń lokalnych i ich korelację z tematem głównym, a dzieje się tak dlatego, że autor *expressis verbis* – na samym początku tekstu – konstituuje nowy horyzont interpretacyjny. Pojawia się w nim nie tylko nowa koncepcja historii Serbów, ale nowy jest również finał. Mitrović pisze swoją książkę z nowej perspektywy – Jugosławia się rozpadła, rozpadł się również polityczny projekt zjednoczeniowy. To, co różni Mitrovicia od pozostałych historyków, to fakt, że taka zmiana finału pociąga za sobą próbę wyrażonego *explicite* przeformułowania tematu głównego. Oczywiście czytelnik jeszcze nie wie, że przeformułowanie to polegało będzie nie tylko na pokazaniu uwarunkowań rozpadu Jugosławii i jego największych ofiar, czyli Serbów, lecz również na próbie narzucenia etnonimowi zawartemu w tytule innych niż oczekiwane znaczeń. Mówiliśmy już kilkakrotnie, że niektóre serbskie kody dążą do zaproponowania nowego typu semiozy, ale – powtórzmy – żaden z autorów nie robi tego tak uporczywie, jak Mitrović, i żaden tak jednoznacznie nie próbuje przeformułować całej wizji historii. A przeformułowanie to wiąże się z rozstrzygnięciem, co autor miał na myśli, mówiąc o drodze właściwej dla narodu serbskiego. Tak postawione pytanie prowadzi nas wprost do najgłębszego centrum semantycznego analizowanego tekstu, a także odkrywa złożoność semiozy interesujących nas znaków.

Ażeby w pełni zdać z tego sprawę, przeanalizujmy kolejne komunikaty. W pewnym momencie tekstu napotykamy następujący fragment:

naturalnie pojawia się pytanie: co powstrzymywało dotąd Serbów przed takim zjednoczeniem, jakie osiągnęły inne narody europejskie? Odpowiedź na tak postawione pytanie wypłynie z opisu przyszłych zdarzeń na obszarze zamieszkałym przez Serbów, na obszarze, na którym owo zjednoczenie powinno się było urzeczywistnić, ale do niego nie doszło (Mitrović 1994: 220).

Wynika z tego, że *zjednoczenie Serbów* się nie powiodło, a tym samym Serbowie do dzisiaj nie są zjednoczeni (*srpska dodanašnja razjedinjenost*). Okolicznik czasu *dzisiaj* należy oczywiście odnosić do roku 1994, a więc do momentu publikacji książki. Jak wiadomo, w byłej Jugosławii trwała wówczas wojna, a wojska serbskie – czy to JNA, czy grupy paramilitarne – kontrolowały jedną trzecią terytoriów Chorwacji i ponad połowę (w pewnym momencie nawet 75%) obszaru Bośni i Hercegowiny. Słowo *zjednoczenie* ma zatem dla autora w tym kontekście

dwa wymiary: jeden czysto terytorialny (wszyscy Serbowie w jednym państwie), drugi kulturowo-narodowy (wszyscy Serbowie mają serbską świadomość narodową). Jednakże, zdaniem Mitrovicia, Serbowie wciąż jeszcze nie zjednoczyli się kulturowo, tak jak miało to miejsce w przypadku innych narodów europejskich. Przypomnijmy (zob. rozdział 2 w części II niniejszej książki), że autor odnosi się przede wszystkim do kultury niemieckiej, w niej bowiem doszło do zjednoczenia nie na podstawie kryterium konfesyjnego, lecz innych kryteriów, przede wszystkim języka i wielu innych czynników odnoszonych do domeny metafizycznej i biologicznej. Zjednoczenie Serbów nie zostało zatem zrealizowane, wskutek wszechobecnej serbofobii. Inaczej rzecz ujmując, Serbowie zjednoczyli się wokół prawosławia, a nie – tak jak powinni – wokół języka serbskiego i ducha narodu. Propaguje więc autor wizję serbskości jako wizję wspólnoty krwi (sprowadzającej się w istocie do bardziej wymiernej cechy, czyli do wspólnoty języka). Rozważmy, jakie ma to reperkusje dla całego tekstu.

Autor pisze o „niebezpieczeństwie zawężania pojęcia Serbii” (zob. cały cytat, s. 80 w części I, rozdziale 3 niniejszej książki), które prowadzi do świadomego utożsamienia Serbii z Niemcami. Różnica polega na tym, że Serbom nie udało się ani kulturowo ani politycznie podporządkować innych regionów, Dalmacji czy Bośni, które pełnią tutaj funkcję odpowiedników niemieckiej Saksonii czy Bawarii (a *Bawaria* i *Saksonia* to hiponimy znaku *Niemcy*). Mówiąc semiotycznie, nie udało im się narzucić własnej semiozy znaku *Serbia*, semiozy, której znakami-hiponimami byłyby znaki *Dalmacja* i *Bośnia*. Dalmacja i Bośnia są więc w tym ujęciu terytoriami w swojej istocie serbskimi. Autor i reprezentowany przezeń kod próbują tę semiozę zmienić, gdyż taka sytuacja jest jego zdaniem rezultatem *rasparčavanja Srba na razne nazive kao što su Bosanci, Dalmatinci, Crnogorci* (Mitrović 1994: 385). Proponuje więc autor nową semiozę, w myśl której znaki *Serbia* i *Serbowie* znacząco rozszerzają swoją denotację, co ma powstrzymać proces „zawężania pojęcia *Serbia* i *naród serbski*”. Do zawężenia takiego doszło, jego zdaniem, dlatego, że zdarzyło się „nasilno pretapanje pravoslavnih Srba u katolike i unijate” (Mitrović 1994: 379), ewentualnie „pohrvaćivanje ili biološko uništenje Srba” (Mitrović 1994: 383) oraz „islamizacija u Bosni i Hercegovini” (Mitrović 1994: 383). Mowa więc nie tyle o Chorwatach czy Muzułmanach, ile o *zislamizovanih Serbach (Srbi-muhamedanci)* i *skatolicizovanih Serbach (pokatoličeni Srbi)*. Stąd „jeśli dokumenty historyczne mówią prawdę, to w dzisiejszej Bośni i Hercegowinie nie istnieją trzy narody, lecz jeden serbski naród trzech zwaśnionych z sobą wyznań (*srpski narod triju zavađenih vera*)” (Mitrović 1994: 385) lub „trzy grupy rozbitych Serbów (*razbraćenih Srba*)” (Mitrović 1994: 286) lub też „Serbowie trzech wyznań (*Srbi svih vera*)” (Mitrović 1994: 407). Tak więc *jedność Serbów* to w istocie *jedność Serbów trzech wyznań* (Mitrović 1994: 382), a to z kolei oznacza, że „patrzac na realne fakty, za prawdziwą macierz Serbów należy uznać Serbię, Czarnogórę, południową część przymorza adriatyckiego, Bośnię i Hercegowinę oraz Krajinę” (Mitrović 1994: 419). Tak przedstawia się według Mitrovicia

rzeczywista *celina Srpstva* (Mitrović 1994: 419). W ślad za taką optyką można założyć, choć autor tego nie eksplikuje (ale implikuje!), że walki prowadzone na terytorium byłej Jugosławii – w momencie pisania książki – to działania usprawiedliwione i zmierzające do zjednoczenia przynajmniej ziem serbskich, skoro jak dotąd nie udało się zjednoczyć narodu. Przyjęcie katolicyzmu lub islamu, a w ślad za tym – odrębnej przynależności etnicznej, oznacza bowiem „odejście od serbskiej narodowości” (Mitrović 1994: 383).

Dzięki takiej semiozie znaku *Serbowie* udaje się autorowi w następujący sposób zdefiniować, czym jest *zjednoczenie* narodu serbskiego:

Wszystkie relacje Serbów z jednej strony, i Chorwatów i Słoweńców z drugiej reprezentuje właśnie ów konflikt dwóch idei: idei Serbów, żeby skupić wszystkie odłamy Jugosłowian (jak w przypadku Włochów i Niemców) oraz idei Chorwatów i Słoweńców, żeby stworzyć wspólnotę germańską, nie zaś jugosłowiańską (Mitrović 1994: 457).

Stosuje tutaj historyk bezalternatywną logikę „albo–albo”, w myśl której rozwój stosunków Serbów z Chorwatami i Słoweńcami mógł płynąć wyłącznie w dwóch kierunkach: albo w kierunku zjednoczenia „wszystkich odłamów Jugosłowian”, albo w kierunku przyjęcia przez Chorwatów i Słoweńców *wspólnoty germańskiej*. Wpisuje się więc to przekonanie w analizowany w innym miejscu typ: „Chorwaci preferują kulturę germańską i wizję zjednoczenia z żywiołem germańskim”, a obecność takiego typu w tle kognitywnym komunikatu ułatwia narzucenie przeciwnemu serbskiemu interlokutorowi proponowanej przez autora wizji.

W tej chwili istotne jest, aby zwrócić uwagę na użycie znaku *Jugosłowianie*, gdyż to właśnie on strukturyzuje semantykę tego komunikatu. Otóż we wcześniejszych wywodach Mitrovicia znak *Serbowie* desygnuje nie tylko wyznawców prawosławia, lecz również Serbów-katolików i Serbów-muzułmanów. W myśl tej zasady Serbowie-katolicy, przechodząc na katolicyzm (za sprawą wrogiej propagandy Kościoła katolickiego), wyrzekli się serbskiego pochodzenia, to zaś doprowadziło do zawężenia etnonimu *Serbowie*. W zacytowanym komunikacie w tym samym kontekście autor nie używa już znaku *Serbowie*, lecz zastępuje go znakiem *Jugosłowianie*, chcąc dzięki temu doprowadzić do ich synonimizacji (do podobnego zabiegu dochodzi na następnej stronie, gdzie synonimizuje znaki: *idea wszechserbska* i *wszechjugosłowiańska*). A synonimizacja ta jest w tym kontekście świadomym zabiegiem retorycznym. Autorowi chodzi mianowicie o to, żeby łatwiej sformułować krytykę Chorwatów z pozycji jugosłowiańskich aniżeli z pozycji serbskich. Chorwaci mogliby bowiem zasadnie zakwestionować serbski model integracji, ale kwestionowanie przez nich integracji wokół Jugosławii, a więc wokół koncepcji w istocie wymyślonej przez chorwacką elitę intelektualną, ma demaskować ich prawdziwe zamiary, czyli chęć zniszczenia narodu serbskiego. Odbiorca dekoduje zatem, że Chorwaci nie zaakceptowali zjednoczenia Jugosłowian, ale już niekoniecznie dekoduje, że chodziło o zjednoczenie *Serbów trzech*

wyznań, niczym zjednoczenie Niemców różnych konfesji. Południowi Słowianie, o których pisał we wstępie autor, to więc w rzeczy samej Serbowie.

Warto już teraz odnotować, że reprezentowany przez autora kod można swobodnie określić mianem ekspansywnego (wielkoserbskiego), gdyż dąży on do zakwestionowania semiozy znaku *Serbowie* (i *Serbia*) i narzucenia mu znacznie szerszej denotacji. Taki dyskurs tylko umacnia pozycję kodów chorwackich, które propagują przekonanie o tym, iż Serbowie w istocie rzeczy nie chcieli utworzenia Jugosławii, lecz Serbii obejmującej ziemie „jugosłowiańskie”. Takie przekonanie demaskują analizowane w niniejszej książce chorwackie znaki *proširena Srbija* lub *Srboslavija*.

Po stronie kodów chorwackich mamy więc do czynienia z iście makiaweliczną strategią opartą na figurze synekdochicznej *pars pro toto*: „niektóre serbskie kody za wszystkie serbskie kody”. Udaje się więc chorwackim ideologiom tak zdefiniować znak *Serbowie*, aby jedną z jego podstawowych cech konotacyjnych była polityka wielkoserbska, a więc jednocześnie antychorwacka. Tymczasem wiemy, co już choćby pokazały przeprowadzone analizy, że taka semioza znaku *Serbowie* nie charakteryzuje wszystkich serbskich kodów ideologicznych, lecz reprezentuje jeden z tych kodów (z tego powodu konieczny był podział na kody umiarkowane i skrajnie narodowe). Ten sam mechanizm działa w odwrotną stronę – *totum pro parte*, ponieważ tak skodyfikowane znaczenie etnonimu dotyczy każdego pojedynczego Serba, na skutek czego znak *Serbowie* jest dekodowany jako wszyscy Serbowie. Pytanie, na ile ów kod jest rozpowszechniony w świadomości społecznej, to już pytanie zupełnie innego rodzaju.

Podobną strategię stosują te kody serbskie, które narzucają równie uproszczoną i generalizującą semiozę znaku *Chorwaci*. Semioza ta najbardziej eksponuje tę własność semantyczną treści, w której znak *Chorwaci*, to jest *wszyscy Chorwaci*, symbolizuje kłamstwa i przebiegłą grę z Serbami. W takim ujęciu Chorwaci nie chcieli nigdy tak naprawdę zbudowania Jugosławii, lecz w istocie dążyli do stworzenia – kosztem Serbii – Wielkiej Chorwacji:

Coraz silniejsza serbofobia Wiednia, Pesztu i Rzymu (a później również Berlina) będzie zapuszczać korzenie u oddanych »Najjaśniejszej Monarchii« i wojowniczymu katolicyzmowi Chorwatów. Wraz z narastającym przywiązaniem do Wiednia i Rzymu, Chorwaci tracili umiejętność rozumienia stawianego przez Serbów oporu wobec habsburskich okupantów i nietolerancji katolickiego Rzymu; Chorwaci z coraz większym entuzjazmem bronili te zjadliwe źródła serbofobii [*srpomrženje*]. Podczas gdy z ideowej mgły wyłaniała się myśl o *Wielkiej Chorwacji*, rodzącej się na znacznej części obszaru serbskiego [*srpski prostor*] i z narodem serbskim, w tym samym czasie nasilały się głosy przeciw *Wielkiej Serbii*, nie uwzględniające faktu, że taka Serbia nie byłaby niczym innym, jak tylko naturalną wspólnotą jednorodnego [*istokrvnog*] narodu serbskiego, który na przestrzeni wieków był przesładowany i przesiedlany nieuchronnością dziejów i coraz większym okrucieństwem zaborców (Mitrović 1994: 365).

Widzimy, że dochodzi tutaj do kontekstualnego wyeksponowania omówionej semiozy. Znak *Chorwaci* desygnuje agresywny i roszczeniowy naród, który – niezgodnie z prawdą (a prawdą jest to, że znak *Serbia* desygnuje „naturalną grupę opartą na wspólnocie krwi serbskiej”) – prowadzi ekspansywną politykę antyserbską, a więc realizuje „myśl o Wielkiej Chorwacji”. Świadczy o tym omawiany już wcześniej cytat, w którym dowodzi się ponadczasowego charakteru chorwackiej koncepcji ekspansjonistycznej:

Ta sama idea o wielkiej Chorwacji i o *unicestwieniu wszystkich Serbów* pojawia się i u Trumbicia, i u Radicia, i u Mačka, i u Pavelića, i u Jospia Broza i teraz u byłych generałów Broza oraz prozachodnich demokratów. Wszystkie one wywodzą się z kuriozalnej myśli Ante Starčevicia, pierwszego propagatora ludobójstwa na Serbach, choć przecież jego samego poczęła matka Serbka! (Mitrović 1994: 508).

Jak widać, wszyscy chorwaccy politycy – nawet ci oddani idei jugosłowiańskiej, jak Trumbić – stają się egzemplarzami uprzednio zdefiniowanego typu: polityki antyserbskiej. W myśl tej synonimizacji wszyscy Chorwaci to w istocie Wielkochorwaci.

W obrębie takiego kodu znaki *jedność* i *wolność* nabierają zupełnie różnych – często niejednoznacznych – sensów, czego przykładem są następujące wyrażenia: *obszar serbski (srpski prostor)* (Mitrović 1994: 6), *serbska tkanka biologiczna (srpsko biološko biće)* (Mitrović 1994: 31), *ojczyzna (otadžbina)* (Mitrović 1994: 45), *zjednoczenie obszaru serbskiego (ujedinjenje srpskog prostora)* (Mitrović 1994: 116), *zjednoczenie narodowe w wolnej ojczyźnie (narodnosno ujedinjenje u slobodnom otačastvu)* (Mitrović 1994: 143), *macierz serbska (srpska matica)* (Mitrović 1994: 185), *serbskość (srpstvo)* (Mitrović 1994: 209), *wolność Serbów i ich zjednoczenie (sloboda Srba i njihovo ujedinjenje)* (Mitrović 1994: 209), *przestrzeń życiowa Serbów (životni prostor Srba)* (Mitrović 1994: 243), *cały serbski obszar (sav srpski prostor)* (Mitrović 1994: 251), *walki Serbów o wolność i jedność (borbe Srba za slobodu i jedinstvo)* (Mitrović 1994: 302), *ojczyzna wyzwolona (oslobođeno otačastvo)* (Mitrović 1994: 328), *nasze zjednoczenie (naše ujedinjenje)* (Mitrović 1994: 380), *wszechserbskość (svesrpstvo)* (Mitrović 1994: 392), *cała serbskość (celo srpstvo)* (Mitrović 1994: 426).

Dopiero teraz widzimy, że wszystkie one mają znaczenia rozmyte. Czytelnik nie jest do końca pewien, czy autorowi chodzi o zjednoczenie Serbów (a więc o prawosławnych) czy o zjednoczenie wszystkich domniemanych Serbów (a więc i katolików, i muzułmanów). Owszem, autor czasem w kontekście sugeruje, że chodzi mu o Serbów wszystkich wyznań, co prowadzi z kolei do deklaracji, że zjednoczenie to proces jeszcze niezakończony.

W świetle tych rozważań tytuł *Historia Serbów* to w istocie historia *S e r b ó w w s z y s t k i c h w y z n a ń*. Taki temat główny, za sprawą opisanego w części I rozdziale 2 mechanizmu, wpływa na semantykę całej książki nawet wtedy, gdy znaki *Serbowie* i *zjednoczenie* mają charakter węższy, a więc oparty o cechę wyznania

prawosławnego determinującą serbską tożsamość. A ma to miejsce wówczas, gdy autor omawia na przykład Serbską Cerkiew lub powstanie państwa serbskiego w XIX wieku. Wówczas wyrażenia *zmartwychwstanie wolnego państwa serbskiego* (*vaskrs srpske slobodne države*), *serbskie państwo zmartwychwstało* (*vaskrsła srpska država*) (Mitrović 1994: 309), czy *zmartwychwstała Serbia* (*vaskrsła Srbija*) (Mitrović 1994: 326, 328) mają jasno sprecyzowaną denotację: chodzi o państwo serbskie, w którym większość obywateli, a więc większość Serbów, to prawosławni. Podobną denotację mają wyrażenia, w których pojawiają się inne etnonimy lub wyrażenia hiperonimiczne, na przykład *urzeczywistnienie jedności narodu serbskiego i chorwackiego* (Mitrović 1994: 375), *zjednoczenie Słowian Południowych, jedność Serbów i wszystkich Jugosłowian* (Mitrović 1994: 483), *jednolite państwo Jugosłowian* (Mitrović 1994: 491).

Cała ta argumentacja i próba przeformułowania presuponowanych treści znaków prowadzą również do zakwestionowania dotychczasowej semiozy znaku *Velika Srbija*. W tym kodzie znak ów wcale nie ma konotacji negatywnych, przypisywanych mu zwłaszcza przez kody chorwackie, ale jest synonimem wyrażenia *zjednoczona ojczyzna (otadžbina) wszystkich Serbów* (Mitrović 1994: 6), ponieważ „przymiotnik »wielka« odnosi się do zjednoczenia” (Mitrović 1994: 447).

Godny uwagi jest jeszcze jeden aspekt semiozy tego znaku, choć – w przeciwieństwie do kodów komunistycznych – nie jest tutaj nadmiernie wyeksponowany. Chodzi o analizowaną już *jedność* rozumianą społecznie, a więc o postulowany egalitaryzm. W syntezie Mitrovicia problem ów pojawia się dwa razy, a najbardziej reprezentatywny jest następujący fragment: „Serbowie już w końcu wieku XVI zbudowali jedność na całym serbskim obszarze i jedność wszystkich grup społecznych, co jest ewenementem w skali europejskiej” (Mitrović 1994: 242). Widzimy jednak, że *jedność* klas jest tutaj konceptualnie ujednolicona z *jednością* terytorium, a wszystko po to, aby podkreślić nowoczesność serbskiej myśli politycznej w kontekście europejskim, a jednocześnie uniknąć gloryfikacji ideologii komunistycznej.

Dość pobieżnie w tej analizie przyjrzelśmy się drugiemu interesującemu nas znakowi, a mianowicie słowu *wolność* i jego derywatom. Wynika to stąd, że stanowi on integralną część semiozy znaku *jedność*. Być wolnym to tyle, ile być zjednoczonym (na przykład presuponuje to wyrażenie *idea o wszechserbskim wyzwoleniu* [Mitrović 1994: 303]), a wolność jednostki – podkreślana przez kody komunistyczne (ale tak bardzo pogwałcona w systemie totalitarnym) – jest tutaj zupełnie przemilczana. Ma więc *wolność* wyłącznie niemal znaczenie wolności narodu od innych narodów, choć czasem pojawiają się ślady kodów komunistycznych, najczęściej w formie wyrażen szablonych, typu *walka narodowowyzwoleńcza (oslobodilačka borba)* (Mitrović 1994: 293, 300) czy *wyzwoleńczy ruch Serbów (oslobodilački pokret Srba/srpska oslobodilačka borba)* (Mitrović 1994: 382–383) w kontekście powstań antytyreckich.

W książce Jovicia mamy do czynienia z podobną wersją kodu skrajnie narodowego, przy czym historyk ów nie propaguje tak konsekwentnie jak Mitrović wizji,

w myśl której należy radykalnie przeformułować system etnonimów i toponimów, a także znaków dotyczących *zjednoczenia* i *wyzwolenia* Serbów. Znacznie częściej akcentuje autor, że cechą decydującą o przynależności do zbioru „Serbowie” jest wyznanie prawosławne. Stąd znaki *zjednoczenie* (*objedinjavanje*) *wszystkich obszarów serbskich* (Jović 1997: 207), *wyzwolenie wszystkich Serbów* (Jović 1997: 241), *zjednoczenie wszystkich Serbów* (Jović 1997: 245, 252) desygnują zjednoczenie zgodne z konceptualizacją wąską. Dążenie do przeformułowania semiozy znaku *Serbowie* pojawia się trzykrotnie, przede wszystkim w momencie, w którym omawia się sytuację w Dalmacji. Jej ludność – jak się dowiadujemy – przeszła na wiarę rzymskokatolicką, co spowodowało, że „Serbowie ci nazywają siebie Chorwatami (...), nie zaś tak, jakby tego od nich oczekiwano, czyli katolickimi Serbami” (Jović 1997: 68), a także w Dubrowniku, gdzie według niego zamieszkują *Srbi rimokatolici* (Jović 1997: 237). Widzimy więc, że dyskurs tego historyka jest mniej radykalny, nie uważa on bowiem, że istnieją Serbowie trzech wyznań (to wyrażenie nie pada), ale że wszyscy zamieszkujący w tym regionie Słowianie – także Chorwaci – byli niegdyś Serbami. Nie ewokuje to więc przekonań o niedokończonym jeszcze zjednoczeniu narodu serbskiego, o czym świadczą również inne wyrażenia: *wyzwolenie wszystkich Serbów i innych narodów południowosłowiańskich* (Jović 1997: 241), *współpraca narodów bałkańskich* (Jović 1997: 242), *zjednoczenie z Serbią* (Jović 1997: 272). Występują zatem oba zjednoczenia jako procesy paralelne i niewykluczające się, co przekłada się na uznanie przez autora podmiotowości innych narodów, zwłaszcza Chorwatów, co najwyżej podkreśla się znaczącą rolę Serbów w procesie tego zjednoczenia (*ujedinjenje s a Srbijom*).

Skrajność tego narodowego kodu przejawia się jednak w czymś innym. Otóż autor bezkrytycznie odnosi się do serbskich mitów narodowych, wskutek czego w swojej książce o historii Serbów narzuca narodowi wymiar skrajnie mitologiczny. Czytelnik dowiaduje się na przykład, że Serbowie pojawili się na Bałkanach już w VIII wieku przed naszą erą, co ma być jednym z dowodów na to, że wcześniej używaną nazwą na określenie wszystkich Słowian był właśnie etnonim *Serbowie* (Jović 1997: 40). W związku z tym wylicza autor, o czym już była mowa w części II rozdziale 1, różne podtypy Serbów: Serbów bałkańskich, łużyckich, bałtyckich i ruskich. Co więcej, w domenie *explicite* mitologicznej analizuje rolę bitwy na Kosowym Polu: „Dzień św. Wida roku 1389 staje się nowym symbolem etycznym, zwiastuje drogę do Cesarstwa Niebieskiego. Jest symbolem odrodzenia duchowego i początkiem cierpień” (Jović 1997: 139). Jest to jedyna z analizowanych publikacji, która w tak skrajny sposób mitologizuje to zdarzenie i późniejsze jego konsekwencje. Ów mit kosowskiego testamentu i przymierza zarówno na poziomie formy, jak i treści, a także jego miejsce w przeszłym i teraźniejszym systemie wyobrażeń serbskich kodów został dogłębnie omówiony przez Marię Dąbrowską-Partykę (Dąbrowska-Partyka 2004: 147–166 oraz 199–213), Dorotę Gil (2005a, 2007) czy Ivana Čolovicia (2001).

Pora rozważyć trzeci podtyp kodu skrajnie narodowego, a różni się on od poprzednich pod wieloma względami. Ażeby uświadomić, jak głębokie są to różnice i jak bardzo wpływają na semiozę interesujących nas znaków, proponuję omówienie dość obszernego fragmentu kolejnej książki:

Próba przezwyciężenia różnic konfesyjnych jako warunku umożliwiającego stworzenie nowoczesnych narodów, a w celu rozszerzenia podstaw integracji w obręb narodu serbskiego dla bratnich grup etnicznych, prowadziła – wraz w zaistniałymi okolicznościami międzynarodowymi – do stworzenia szerszej wspólnoty państwowej. Kwestię serbską rozwiązano, tworząc wspólne państwo Słowian Południowych, czym – jak sądzono – zakończony został proces jednoczenia ziem serbskich, rozpoczęty jeszcze w 1804 roku. Wstąpieniem w obręb Jugosławii – rozumianym jako naturalne przedłużenie Królestwa Serbii – serbska elita kulturowa i polityczna przejęła na siebie rolę czynnika państwowotwórczego, biorącego na siebie odpowiedzialność za istnienie państwa, u podstaw którego wbudowano niepodległość dwóch serbskich królestw. Był to początek wielkiego historycznego nieporozumienia, które na wiele lat wpłynęło niekorzystnie na rozwój kwestii serbskiej. W Królestwie Serbii – będącej wyrazem serbskiej wizji jugosławizmu – kwitły i pogłębiały się antagonizmy, które w II wojnie światowej doprowadzą do strasznego konfliktu etnicznego i do ludobójstwa nad narodem serbskim.

Zwycięstwo komunistów w wojnie domowej (1941–1945) i powstanie Jugosławii w wariacie federacyjnym – jako wyrazu chorwackiej wizji jugosławizmu – doprowadziło naród serbski do podległości w podwójnym znaczeniu. Jako obrońcy jedności państwowej za każdą cenę – a jednocześnie pozbawieni wartości zbudowanych na fundamencie poprzedniego wieku – stali się oni zakładnikami reżimu totalitarnego. (...) Tożsamość Serbów – pogrążona w niedemokratycznej ideologii komunistycznego jugosławizmu – stopniowo coraz bardziej oddalała się od swoich tradycyjnych wartości i od swoich trwałych podstaw. W celu afirmacji oficjalnej ideologii, podkreślano bliskość, a przemilczano różnice między narodami w państwie jugosłowiańskim; chodziło tym samym o puszczenie w niepamięć dawniejszych czasów, uznając, że nowa era rozpoczyna się wraz z przejściem władzy przez komunistów. (...) Próba odnowy tożsamości serbskiej pod egidą komunizmu, której próbowano dokonać na przestrzeni przedostatniej dekady tego wieku, dowiodła bez wątpienia, że dziedzictwo serbskiej historii jest nie do pogodzenia z jakąkolwiek formą ideologii komunistycznej (NISN 2000: *Pristup*).

Przede wszystkim nie próbuje ów kod przypisać entonimowi *Serbowie* tych własności, o których była dotychczas mowa. Cechą decydującą o serbskości jest prawosławie i przywiązanie do tradycji z tym wyznaniem związanych, o czym czytelnik dowiadyuje się w pierwszych passusach tego tekstu (nie ma potrzeby dodawać, iż szablonowo powielają one serbskie wyobrażenia). Z kolei rozwiązaniem *kwestii serbskiej* miałoby być, zdaniem autorów, stworzenie państwa Słowian Południowych. Zakończenie procesu *jednoczenia ziem serbskich* zatem to zjednoczenie we wspólnym państwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Mamy więc tu do czynienia z podobnym do omówionego już zabiegiem synonimizacji zjednoczenia Serbów (wąsko) i Słowian Południowych (szeroko). Istotne jest jednak to, że zjednoczenie Słowian Południowych było przez Serbów traktowane – jak twierdzą autorzy *expressis verbis* – jako „przedłużenie” (kontynuacja) Królestwa

Serbii, a ściślej: dwóch serbskich królestw, Serbii i Czarnogóry (mamy więc do czynienia z narzuceniem Czarnogórze roli hiponimu, zob. także znak *czarnogórski odlam serbskości* (*crnogorsko delo srpstva*) [NISN 2000: 261]). Królestwo Jugosławii – a więc państwo powstałe jako owoc procesów zjednoczeniowych i trwające, umownie, od 1918 do 1941 roku – byłoby zatem wyrazem *serbskiej* wizji ideologii jugosłowiańskiej. Przypomnijmy, że takie stanowisko formułują kody chorwackie, interpretując to jako przejaw ideologii wielkoserbskiej.

W omawianej syntezie koncepcję chorwacką przedstawia się jako antonimiczną, gdyż opierała się ona na wizji federalistycznej. Istotne, że autorzy NISN dowodzą, iż ów federalizm Chorwatów jest w istocie rzeczy zbieżny ze światopoglądem komunistycznym negatywnie przez nich ocenianym. Dzięki takiej synonimizacji pewnych wspólnych konotacji treści udaje im się utożsamić te dwa zjawiska i wyeksponować ich wspólny conceptualny mianownik. Dochodzi zatem do wyraźnego i bezprecedensowego w stosunku do innych serbskich książek opatrzenia słowa *komunizm* negatywnym znakiem wartości. Podkreślają autorzy, a to także wyjątek spośród analizowanych pozycji, że ideologia komunistyczna próbowała zakwestionować różnice między narodami Jugosławii. Na ogół to kody chorwackie wyspecjalizowały się w tej krytyce, niechlubną rolę w tym procederze przypisując Serbom! Co więcej, serbscy autorzy jednoznacznie negatywnie – to również *novum* – oceniają lata dziewięćdziesiąte XX wieku – jako nieudaną próbę łączenia ideologii komunistycznej z narodową.

Cały wachlarz nowych koncepcji przekłada się na wyeksponowanie wielu aspektów semiozy znaków *jedność* i *wolność*. Mamy w książce NISN do czynienia z wyeksponowaniem zjednoczenia rozumianego wąsko, o czym świadczą wyrażenia: *wyzwolenie i zjednoczenie wszystkich Serbów* (NISN 2000: 137), *jedność przyszłej Serbii* (NISN 2000: 141), *serbskie zjednoczenie narodowe* (NISN 2000: 238). Trzeba powtórzyć, iż autorzy *explicite* nie kwestionują semiozy znaku *Serbowie* z prawosławiem jako cechą konieczną, ale zdarza się, iż używają znaków *Serbowie-katolicy* w odniesieniu do miejskiej ludności Dubrownika, Zadaru, Splitu i Šibenika (NISN 2000: 215), chcąc tym samym podkreślić serbską naturę miast dalmatyńskich.

Widzimy więc, że przekonanie o tak rozumianej serbskości innych narodów słowiańskich próbują autorzy rzutować na przeszłość, przez co rzutują także treść etnonimu *Serbowie*. Na przykład ich zdaniem za sławizację Dubrownika nie odpowiadają Słowianie ani tym bardziej Chorwaci, lecz *ludność serbska* (NISN 2000: 15). Z dalszych partii tekstu dowiadujemy się również, że „Władcy Bośni uznawali się za Serbów” (NISN 2000: 55), a to prowadzi do powszechnie stosowanych w tej książce wyrażen typu *Bośnia i inne serbskie ziemie* (NISN 2000: 58), *serbska Hercegowina* (NISN 2000: 58). Stąd o ile wyrażenie *srpski narod*, przynajmniej w znaczeniu współczesnym, ma w tym kodzie dość jasno sprecyzowany desygnat (a więc definiowany na gruncie prawosławia), o tyle *obszar etniczny Serbów* (wyrażenie autorów, NISN 2000: 9) – nie. Wyrażenia *Serbowie w Chorwacji i Dalmacji* (NISN

2000: 111) czy *serbska ludność w Dalmacji* (NISN 2000: 212) oczywiście oznaczają prawosławnych Serbów żyjących na terytorium Dalmacji i Chorwacji, ale także wobec tych terytoriów autorzy roszczą sobie prawa, co w sensie semantycznym odpowiada zawłaszczeniu egzemplarzy przez typy (zob. część I rozdział 3). Zamiast przeformułowania znaku *Serbowie* mówi się o *zjednoczeniu ziem*, na których mieszkają Serbowie, a są to – podobnie jak u już omawianych autorów – Serbia, Czarnogóra, Bośnia, Hercegowina, Dalmacja (zob. np. s. 202–206). Jest więc w tej książce z jednej strony obecna próba narzucenia konceptualizacji *zjednoczenia* nie tyle poprzez pryzmat *n a r o d u* (choć przecież o naród w istocie chodzi), ile przez pryzmat *t e r y t o r i u m* przez ów naród zamieszkiwanego. Z drugiej strony autorzy nie kwestionują istnienia Chorwatów-katolików, a więc nie stanowią już oni, jak u Mitrovicia, o *d ł a m u n a r o d u s e r b s k i e g o* czy ludu, który wyrzekł się swojej serbskości, lecz stanowią element szerszej konceptualizacji – Słowian Południowych. I właśnie *zjednoczenie* Serbów w obrębie tak rozumianego państwa jugosłowiańskiego zostaje tutaj uznane za „błąd historyczny”. Jeśli już do takiego *zjednoczenia* miałyby dojść, argumentują autorzy, to charakter państwa po II wojnie światowej powinien odpowiadać charakterowi monarchii przedwojennej, a więc państwa rozumianego jako „naturalna kontynuacja Królestwa Serbii”. Wynika więc z tego, że w *zjednoczeniu* chodziło o *s k u p i e n i e* *w s z y s t k i c h* *S e r b ó w* *w* *j e d n y m* *p a ń s t w i e*, ale w państwie, w którym dominowałby *s e r b s k i* *m o d e l* *k u l t u r y* – oparty na serbskiej odmianie prawosławia.

Widzimy więc, że w książce tej mamy do czynienia z nieco odmienną wersją kodu skrajnie narodowego. Znak *zjednoczenie* denotuje zarówno integrację narodu serbskiego na wszystkich „jego” terytoriach, jak również integrację innych Słowian Południowych. Pierwszy typ *zjednoczenia* ma konotacje pozytywne, podczas gdy drugi – negatywne, o ile nie zakłada narzucenia temu *zjednoczeniu* charakteru serbskiego. Potwierdzenie takiej semiozy odnajdujemy także w innym fragmencie:

W końcu Serbia jako niezależny podmiot konsekwentnie stawiała na pierwszym miejscu swoich narodowych celów wyzwolenie i *zjednoczenie* wszechserbskości [*sveg Srpstva*]. Nawet wtedy, gdy na scenie politycznej pojawiają się plany wspólnoty bałkańskiej, a następnie jugosłowiańskiej, o ich realizacji myślano jako o ogólnym koścu, w obrębie którego można wprowadzić w życie *zjednoczenie* serbskie. Dla Serbii *zjednoczenie* Jugosławi mogło się pojawić jako logiczne przedłużenie serbskiej idei narodowej, nigdy zamiast niej (NISN 2000: 270).

W tym przypadku jeszcze wyraźniej widać, że oba *zjednoczenia* są sobie, na pewnym poziomie semantycznym, przeciwstawione. *Wyzwolenie i zjednoczenie sveg Srpstva* zostaje skonceptualizowane jako najbardziej wyeksponowany element treści tego znaku, z kolei *wspólnota jugosłowiańska* to tylko „szersza rama” umożliwiająca osiągnięcie wytyczonego celu. Widzimy więc, że treść tego znaku przypomina w jakimś sensie treść znaku *zjednoczenie* w kodach chorwackich:

wyraźnie również tam próbuje się wyeksponować poziom treści, który desygnuje konceptualizację węższą, podczas gdy szerszej narzuca się konotacje negatywne. Różnica polega na tym, że o ile w przypadku chorwackim jest to mechanizm stosowany przez większość autorów, o tyle w serbskim stanowi on zjawisko odosobnione. Wydaje się również, że z argumentacją zawartą w *NISN* zgodziliby się wszyscy chorwaccy historycy (potwierdza bowiem ich spostrzeżenia na temat prób narzucenia Jugosławii charakteru serbskiego), ale już odrzuciliby tezę, jakoby druga Jugosławia miała charakter federacyjny, synonimizowany z chorwackością i komunizmem. Chorwackie kody narodowe utrzymują bowiem, że komunistyczna Jugosławia była w istocie „rozszerzoną Serbią”, to jest państwem zdominowanym przez Serbów, a jednocześnie komunistycznym. Ponieważ więc Serbowie – bardziej niż inne narody – wspierali komunizm, można ich w istocie uznać za najbardziej prototypowych komunistów.

Odnotaliśmy już, że kod wykorzystywany w książce *NISN* charakteryzuje się również retoryką antykomunistyczną, co przekłada się znacząco na semantykę tekstu i semiozę wszystkich interesujących nas znaków. O ile w kodach komunistyczno-narodowych, a także w niektórych narodowych dziedziczących ich światopogląd, znaki *komunizm*, *socjalizm*, *rewolucja* znajdowały się w tym samym polu semantycznym co *jedność*, *wolność*, *Chorwaci* i *Serbowie*, o tyle w analizowanym kodzie znaki te nabierają skrajnie negatywnych znaczeń i, co istotne, zostają przeciwstawione znakom desygnującym naród serbski i jego wartości. Znaki z porządku światopoglądu komunistycznego zostają nasycone negatywnymi konotacjami za sprawą kontekstualizacji przez wyrażenia typu: *totalitarni režim*, *komunistička utopija*, *komunističko jugoslovenstvo*, *jednopartijska diktatura*. Co więcej, autorzy niejednokrotnie stosują mechanizm antonimizacji znaków z porządku komunistycznego i narodowego, na przykład wtedy, kiedy na podstawie oryginalnych dokumentów Kominternu dowodzą, że komuniści oskarżali Serbów o „wielkoserbski imperializm” (*NISN* 2000: 291) lub wtedy, kiedy omawiają porozumienie przedstawiciela rządu emigracyjnego, Ivana Šubašicia i przywódcy komunistów Josipa Broza Tity, wskutek którego doszło do oficjalnego przeniesienia mocy sprawowania władzy z Jugosławii monarchistycznej na komunistyczną (zob. część I rozdział 4). Dla autorów – uznających to za zdradę – istota problemu tkwi jednak w czymś innym, co przekłada się na stosowany tutaj mechanizm semantyczny: spośród różnych konotacji przypisywanych obu politykom, eksponują oni cechy wskazujące, iż obaj byli C h o r w a t a m i. Dzięki takiej strategii udaje się autorom, podobnie jak w omawianym wstępie, doprowadzić do synonimizacji *komunizmu* ze znakami desygnującymi naród chorwacki. Prowadzi ich to również ku osobliwej tezie, takiej mianowicie, że w swoich działaniach przeciwko Serbii i Serbom ustasze kolaborowali z komunistami, dzięki czemu zasadne staje się stosowanie terminu *nacional-komunizmu*, który – jak piszą – był „dopracowywany i uzupełniany po wprowadzeniu komunizmu w Jugosławii” (*NISN* 2000: 292).

Także *federalizacja* na sposób chorwacki to nic innego, jak właśnie *ideologija nacional-komunizma* (NISN 2000: 353).

Cały ów sposób argumentacji prowadzi do znaczącego przeformułowania semiozy znaków *jedność* i *wolność*. Nie dość, że porządkowi komunistycznemu nie przypisuje się już *wyzwolenia* ani tym bardziej *jedności*, to obarcza się go również odpowiedzialnością za dyskredytację obu pojęć. Jest więc kod w NISN zbliżony do kodów chorwackich, choć rzecz jasna, zupełnie inną rolę przypisuje obu narodom, co w ostatecznym rozrachunku sprowadza się do skrajnie odmiennych znaczeń określających je etnonimów.

Kod umiarkowanie narodowy

Aby lepiej zrozumieć rolę tego kodu w serbskim spektrum narracji historycznych, a także uchwycić semiozę interesujących nas znaków, trzeba najpierw zdiagnozować jego podstawowe właściwości. Sima Ćirković, jeden z dwóch reprezentantów tego kodu (druga książka to *KIS*), demaskuje, a przy okazji radykalnie odrzuca wiele powielanych przez serbską historiografię przekonań, przede wszystkim zaś przekonanie o trwałości i niezmienności narodu serbskiego na przestrzeni dziejów, przekonanie o języku i „krwi” jako elementach integrujących naród serbski (koncepcja Vuka Karadžicia i Dositeja Obradovicia), wreszcie wyobrażenie o bitwie kosowskiej jako o zdarzeniu metafizycznym i bezwzględnie istotnym politycznie. Książka druga jest w tej kwestii znacznie bardziej powściągliwa, a jej umiarkowanie polega przede wszystkim na przemilczaniu pewnych zdarzeń (więcej zob. część II rozdział 9 niniejszej książki).

Logika prowadzonych tutaj rozważań zmusza, abyśmy przede wszystkim ustalili, w jaki sposób dochodzi do negacji Vukowskich koncepcji narodu serbskiego, gdyż dzięki temu dowiemy się, jaka treść kulturowa etnonimu *Serbowie* i *narod serbski* eksponowana jest w książce Ćirkovicia, a więc jaka jest podstawowa dla niej konceptualizacja *jedności* i *wolności*. Autor w dwóch różnych miejscach swojej książki *explicite* definiuje etnonim; przytoczmy jeden przykład: „Większość wyznawców wspomnianych konfesji nigdy nie uległa serbskiej integracji; z czasem jednak – zwłaszcza po roku 1944 – doświadczenie pokazało, że Serbowie mogli się stać masowo ateistami” (Ćirković 2004: XXV). Dochodzi tu do negacji poszerzonej – i sugerowanej przez niektóre skrajne kody serbskie (na przykład w analizowanych dyskursach Mitrovicia i Bojanicia) – semiozy znaku *Serbowie* (zob. także Ćirković 2004: 212). Autor *expressis verbis* odrzuca językową koncepcję integracyjną, a przy okazji – choć to temat na zupełnie inną okazję – dezauuje wiarygodność najwybitniejszych dziewiętnastowiecznych lingwistów (Jozefa Dobrovskiego, Pavla Šafaříka, Jerneja Kopitara), których tezy, zgódźmy się: momentami dość uproszczone i stworzone na potrzeby obowiązujących wówczas światopoglądów, skrupulatnie wykorzystywały serbskie ideologie narodowe, i to

zarówno wtedy, gdy oceniały kwestię językową (Oczkova 2007), jak i wtedy, gdy definiowały naród serbski (zob. na przykład książki Mitrovicia i Bojanicia).

Analizowany tutaj kod, którego reprezentantem jest Ćirković, w taki sposób urabia treść znaku *Serbowie*, a także inne znaki pochodzące z tego samego porządku, że kryterium przynależności narodowej wyznaczają te właściwości treści, które odnoszą się do wyznania. To konfesja staje się czynnikiem decydującym o tożsamości narodowej Serbów, nawet jeśli niektóre ideologie – jak niniejszym analizowane – będą próbowały tę semiozę zmienić lub znacząco zmodyfikować (kod autorów *KIS* akceptuje taką umiarkowaną konceptualizację, ale nie podejmuje żadnych dyskusji na ten temat). Nie trzeba przekonywać, że stanowisko Ćirkovicia bardziej przystaje do rzeczywistości, a zatem i jego kod ideologiczny bardziej odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy, odpowiednio instruując znaki z tego pola semantycznego. Co najmniej bowiem od XIX wieku, wbrew życzeniowemu wydzwźwiękowi analizowanych tu koncepcji, narodowość jest definiowana w odniesieniu do konfesji, a dowody na wcześniejszą przynależność do narodu serbskiego mieszkańców Dalmacji czy Bośni są zupełnie nieprzekonywające lub ich po prostu brak.

Istotne jest również i to, że omawiany historyk dyskredytuje kluczowy dla serbskiej myśli narodowej – i gloryfikowany przez wszystkie analizowane kody – program *Načertanije* już choćby za to, że jego autor – Ilija Garašanin – świadomie manipulował proponowany przez polską emigrację plan zjednoczenia Słowian Południowych:

Podstawę dla „Načertanija”, w którym była mowa o zjednoczeniu Słowian Południowych, opracował Franciszek Zach. W momencie przygotowywania ostatecznej formy tekstu Garašanin pominął niektóre fragmenty, w których mówiło się o Słowianach Południowych, zmieniając ich na Serbów lub na „serbskie narody”. „Načertanije” było tajnym dokumentem aż do początków XX wieku (Ćirković 2004: 216).

Nie interesuje mnie tutaj oczywiście problem prawdziwości lub nieprawdziwości tej tezy, to sprawa dla historyków. Interesuje mnie fakt z m i a n y n a z y, której rzekomo dokonał serbski polityk. A jest to zmiana fundamentalna, ponieważ zmienia konceptualizację desygnatu ujętego w tym dokumencie⁹⁴. Jest to istotne, gdyż przez całe dziesięciolecia ów program powielany był w serbskiej, ale i w chorwackiej przestrzeni komunikacyjnej – choć na innych zasadach – jako

⁹⁴ Maria Dąbrowska-Partyka analizuje kontekstowo uwarunkowane miejsca słowa *narod* (również syntagmę *inne narody serbskie* oraz niejednoznaczną granicę semantyczną pomiędzy *serbskością* a *słowiańskością*) w tekście Garašanina, dowodząc, że autor świadomie nimi manipulował, a wszystko celem transponowania dawnych serbskich mitów na potrzeby aktualnego – to jest dziewiętnastowiecznego – słownika politycznego (Dąbrowska-Partyka 2004: 153–156). Uczona dochodzi do następującego wniosku: „Serbska państwowość jest bowiem w programie Garašanina zaprezentowana jako jedyny w tym regionie ośrodek, wokół którego »kamień po kamieniu« (prowincja po prowincji) można na fundamencie słowiańskim odbudować leżącą w gruzach potęgę [...] imperium tureckiego” (Dąbrowska-Partyka 2004: 155).

zasadniczy moment procesu zjednoczenia. Zakładając, że Garašanin naprawdę dokonał takiej zmiany, możemy powiedzieć, że zastosował zabieg synekdochiczny, w myśl którego mniejsza część całości (całość to szersza conceptualizacja: Słowianie Południowi), a więc Serbowie zaczyna pełnić funkcję tejszej całości. Stają się Serbowie za sprawą takiego zabiegu nie tylko najważniejszymi agensami zjednoczenia, ale są także w istocie rzeczy jedynymi przedmiotami tegoż zjednoczenia! W myśl tej zasady conceptualizacja węższa jest w istocie conceptualizacją szerszą, a przy okazji semioza znaku *Serbowie* ustanowiona zostaje nie tyle na podstawie kryterium konfesyjnego, ile językowego, czyli takiego, jakie założyli w swojej koncepcji Vuk Karadžić i Dositej Obradović i do jakiego niemal dwa wieki później przekonywali dysponenci kodu skrajnie narodowego (zwłaszcza Jeremija Mitrović). Dla Garašanina zjednoczenie narodu serbskiego to *zjednoczenie Serbów*, bo *Serbowie* to *Słowianie Południowi* (przynajmniej ci mówiący po sztokawsku). Nawiasem mówiąc, jeśli teza Ćirkovicia jest prawdziwa, a więc jeśli serbski polityk rzeczywiście sfałszował ów dokument, wówczas dowodzić to może, w jak znaczący sposób historyczne fałsyfikaty i niewinne z pozoru manipulacje nazwami mogą wpływać na późniejsze losy narodów, a nawet i świata. Taka a nie inna definicja omawianego problemu doprowadziła w okresie późniejszym do powstania organizacji Młoda Bośnia, a to właśnie strzały Gavrilo Principa, jej czołowego członka, do arcyksięcia Ferdynanda Habsburga znacząco przyczyniły się do wybuchu I wojny światowej. Jak już widzieliśmy, i jak zobaczymy przy analizach znaków z semantycznego pola „XIX wiek”, program Garašanina i pisma Vuka są najważniejszymi dokumentami, którymi posiłkują się chorwaccy historycy, dowodząc antychorwackiej postawy Serbów.

Odnotujmy, że w drugiej książce zaliczonej do kodu umiarkowanie narodowego – w *KIS*, dokument serbskiego polityka nie podlega żadnej dyskusji merytorycznej, lecz zostaje uznany za ważny krok w procesie zjednoczenia Serbów (co wynika przede wszystkim z bardziej popularnego charakteru tej książki).

Przejdźmy do pozostałych kwestii związanych z kodem umiarkowanym. Jakkolwiek oba dyskursy – Ćirkovicia i *KIS* – uwalniają semiozę etnonimu *Serbowie* z konotacji „ekspansjonistycznych” narzuconych jej przez kody skrajne, zupełnie inny mają oni stosunek do Czarnogóry i, w mniejszym stopniu, do Bośni. Znak *Czarnogóra* zostaje u Ćirkovicia taksonomicznie podporządkowany hiperonimowi *srpski narod*, na przykład gdy mówi się o Serbach żyjących w „dwóch niezależnych państwach” (Ćirković 2004: 231) w drugiej połowie XIX wieku (a chodzi mu oczywiście o Królestwo Serbii i Księstwo Czarnogóry) oraz w Monarchii Habsburskiej. Dla autorów *KIS* posesywność ustanawia się dzięki zastosowaniu kryterium lingwistycznego: poemat autorstwa czarnogórskiego władcy Petra II Petrovicia Njegoša zatytułowany *Górski wieniec* zostaje uznany za „jedno z najbardziej znaczących dzieł napisanych w języku serbskim” (*KIS* 2011: 84)⁹⁵.

⁹⁵ Poemat ów pełni w kulturze, i w kulturze literackiej, Słowian Południowych, zwłaszcza Czarnogórców i Serbów (także Muzułmanów, ale w zupełnie inny sposób), niebagatelną rolę. Przypisano

Naród serbski jest więc rozbity i egzystuje w obrębie trzech bytów państwowych. Jeśli zaś chodzi o Bośnię, nie utrzymuje się, jakoby mieszkańcy tego kraju byli Serbami, lecz próbuje się jedynie dowieść przynależności Bośni – jako terytorium – do serbskiego uniwersum kulturowego. Są to więc dwa różne rodzaje posesywności.

U Ćirkovicia, podobnie jak u chorwackiego historyka Goldsteina, zarysowuje się *explicite* wyrażona wspomniana już dwuznaczność znaku *jedność*, zwłaszcza w momencie, gdy mówi on, że „Integracja narodu serbskiego bez wątpienia nie zakończyła się ani w średniowieczu, ani w wiekach XIX czy XX” (KIS 2011: IX). Podobnie jak u autora chorwackiego, samo wyrażenie *narod serbski* presuponuje z jednej strony istnienie mniej lub bardziej ujednoliconej grupy narodowej, z drugiej zaś strony kontekst komunikatu i *expressis verbis* wypowiedziane stwierdzenie dowodzą, że autor uznaje, iż proces integracji trwa przynajmniej od tysiąca lat. Taka sprzeczność semantyczna umożliwia sformułowanie syntetycznej wizji historycznej, a zarazem odrzucenie jej biologicznej i ponadczasowej cechy.

Zarówno ta teza, jak i wszystkie inne już zinterpretowane, nie tylko wpływają na semiozę etnonimów i wyrazów pokrewnych semantycznie, ale także demitologizują biologiczne, konceptualizowane przez metafory *krwi* i *języka* koncepcje narodowe, których apologetami byli – przypomnijmy – dysponenci kodu skrajnie narodowego. Taka semioza znaku *Serbowie* organizuje segmentację w kontinuum narodowości według porządku wyznaczonego przez najważniejszą konotację definiującą odrębność – konfesję.

Z innymi kodami serbskimi, jak się rzekło, podziela Ćirković przekonania o istnieniu mniej lub bardziej spójnej ludności opatrzonej mianem *Serbowie* lub *narod serbski*. Podziela także przekonanie o wymuszonych wędrówkach tego narodu na przestrzeni dziejów, w przeciwieństwie jednak do wcześniej omawianych książek rzadziej używa emocjonalnie nacechowanego terminu *wędrówki* (*seobe*), częściej stosując mniej ekspresyjne i mniej obciążone aksjologią ekwiwalenty: *przemieszczenia* (*pomeranja*), *ucieczki* (*bežanje*), *zasiedlenia* (*naseljavanja*). Tam, gdzie inni autorzy piszą o *seobach* jako o *katastrofie*, *ludobójstwie* czy *dramacie* narodu serbskiego, autor ten zachowuje daleko idącą wstrzemięźliwość, wydaje się, że nawet nazbyt daleko idącą (eufemizm peryfrastyczny: *to nie było błogosławieństwem*; zob. KIS 2011: 125), przecież przesiedlenia ludności cywilnej to jedna z największych jej tragedii. Pozostawmy jednak kwestię etyczną na boku i odnotujmy, że autor – jak się wydaje świadomie – unika nazbyt nasyconej emocjonalnie leksyki, a także demitologizuje tezę, jakoby wszystkie krainy, w których kiedykolwiek żyli i ginęli Serbowie, miały należeć do nich (a jest to jeden z ideologów

mu istotną funkcję kulturotwórczą i narodotwórczą, której centralnym zagadnieniem jest bezkompromisowa walka z Turkami i z poturczeńcami. Wokół *Górskiego wieńca* ukonstytuował się cały szereg symboli i mitologemów kultury czarnogórskiej i serbskiej (ale również dziewiętnastowiecznej kultury chorwackiej), znacząco wpływając na wyobraźnię historyczną, powielaną – jak widać – do dzisiaj. Historiografia serbska, także literacka czy językoznawcza, uznała go także za manifest dotyczący ostatecznego wyboru języka ludowego jako bazy języka literackiego.

ideologii skrajnie narodowej: „Srbija je donde dokle postoje srpski grobovi”⁹⁶). Zauważa jednakowoż, że oznaczało to dla nich utratę „warunków dla procesów integracyjnych na całym terytorium etnicznym”. Taka formuła – w swojej istocie naukowo-specjalistyczna – znacząco różni się od emocjonalnych wyrażań, w tym metafor biologicznych, stosowanych przez innych autorów. Odnotujemy również, że znak *procesy integracyjne* nie dość, że ma charakter terminologiczny, to zastępuje oczekiwane w tym kontekście słowo *zjednoczenie*, a słowo to do tej pory, a więc do bez mała jednej trzeciej książki, jeszcze się nie pojawiło. Próbuje więc autor – przynajmniej na tym etapie narracji – narzucić opisywanym zdarzeniom i perspektywie integracji narodu serbskiego charakter *stricte* naukowy i nieemocjonalny. Jak się okaże z dalszej części lektury, nie będzie do końca tej zasadzie wierny (zob. np. „rozbite odłamy narodu [*razdvojeni delovi naroda*]” [Ćirković 2004: 202]), ale i tak jego strategia deemotywizacji jest jedyną próbą przezwyciężenia wszechobecnego tonu mitologizującego.

Podobnie jak u wszystkich badanych autorów, centrum semantycznym biegnącej historii pozostaje *zjednoczenie* lub *integracja Serbów*, a ściślej: „wszystkich odłamów narodu” (Ćirković 2004: 234). Także i w tym kodzie, podobnie jak we wszystkich tutaj analizowanych, dochodzi do próby synonimizacji *jedności* i *wolności*, co na przykład ilustruje następujący cytat: „wyzwoleńcza walka Serbów (...), która doprowadzi do połączenia odłamów narodu serbskiego” (Ćirković 2004: 183).

Zjednoczenie Słowian Południowych zostaje zmarginalizowane, ale u tego autora, przynajmniej w opisie doprowadzonym do początku XX wieku, używa się na określenie tej conceptualizacji wyłącznie znaku *zbliżanie* (*zblizavanje*) (Ćirković 2004: 233, 234), podczas gdy *ujedinjenje* zostaje zarezerwowane dla conceptualizacji węższej⁹⁷. Wyrażenie *wyzwolenie i zjednoczenie Serbów, Chorwatów i Słowenów* – a także znak *jugosłowiański* (Ćirković 2004: 253) – pojawia się dopiero wtedy, kiedy autor omawia okoliczności podpisania deklaracji na Korfu w 1917 roku. Aż do tego momentu czytelnik ani razu nie zostaje poinformowany o zjednoczeniu Słowian Południowych, wspomina się jedynie o programie politycznym w kontekście dziewiętnastowiecznych koncepcji politycznych (podobnie postę-

⁹⁶ We wstępie do książki traktującej o *zachodniej Serbii* (oznaczającej dla jej autora – Jovana I. Dereticia – Chorwację, czyli *Serbię adriatycką*) czytamy dedykację następującej treści: „Dzieło to poświęcam ofiarom serbskim, które poległy w obronie ziemi serbskiej – Zachodniej Serbii w trakcie II wojny światowej i ostatniej wojny o zjednoczenie. Swoją własną krwią nasączyły każdy metr ziemi serbskiej i swoimi kośćmi oznaczyły ich granice” (Deretić 2009: 5).

Jak zauważa Ivan Čolović, topos ów stał się istotnym zabiegiem reteorycznym w serbskiej ideologii narodowej w latach dziewięćdziesiątych. Świadczyć o tym może zarówno wystąpienie serbskiego pisarza i polityka, autora słynnej powieści *Nóż*, Vuka Draškovicia, jak i poety ludowego Dragoslava Kneževicia Krunicy (Čolović 2001: 49).

⁹⁷ Chorwaci nie są już w tym kontekście (zob. też KIS 2011: 203) oskarżani o „kradzież” języka ani o podstępny spisek antyserbski, lecz jawią się jako pełnoprawny podmiot, co wyraża znak *zbliżanie*, implikujący, że mamy do czynienia z dwiema równoprawnymi stronami zbliżającymi się do siebie nawzajem.

pują autorzy *KIS*: pierwsze wspomnienie o zjednoczeniu wszystkich Serbów i Słowian Południowych pojawia się dopiero w kontekście drugiej połowy XX wieku, ale nie przypisuje mu się żadnego większego znaczenia [zob. *KIS* 2011: 92]). Tak więc dopiero od tej chwili znak *zjednoczenie* zaczyna konotować także konceptualizację szerszą, przy czym jest ona podporządkowana celowi nadrzędnemu, który najlepiej zostaje zdefiniowany przez autora w następujących okolicznościach: „Ogłoszenie zjednoczenia 1 grudnia 1918 roku to urzeczywistnienie ideału, który jeszcze kilka lat wcześniej mógł się wydawać nieosiągalny – wszyscy Serbowie znaleźli się w jednym państwie” (Ćirković 2004: 255).

Zjednoczenie szersze to zatem tylko środek do osiągnięcia prawdziwego celu – do zjednoczenia węższego lub ściślej: istotą dziejów jest *zjednoczenie narodu serbskiego*, a więc ustanowienie jego naturalnej jedności w obrębie państwa wielonarodowego. Warto zwrócić uwagę na to – choć to może zbieżność przypadkowa – że bycie narodu w państwie jest jak bycie duszy w ciele. Ciało, podobnie jak państwo, jest przechowalnią, czymś przejściowym. Można do niego wkładać rzeczy lub je wyciągać. Jest więc zmienne, podczas gdy to coś, co wkładamy, ma – jak dusza i naród – charakter esencjalny.

Naturalną konsekwencją afirmacji narodu serbskiego i relatywizacji zjednoczenia Słowian Południowych jest w kodzie reprezentowanym przez Ćirkovicia również próba dekonstrukcji mitologemów stanowiących *signifiant* dla ideologii tego zjednoczenia. Jednym z najważniejszych znaków stanowiących centrum semantyczne tej koncepcji było wyrażenie *narod sa tri imena*. Autor, pisząc o Jugosławii, stwierdza, że państwo to „powinno posłużyć wyzwoleniu i zjednoczeniu jednego narodu o trzech imionach, ale na każdym kroku realizacji tego celu uczestniczyli przedstawiciele owych trzech narodów, zachowując swoją odrębność, historię i tradycję” (Ćirković 2004: 255).

Konfrontuje tutaj autor dwie paralelne koncepcje narodu – narodu o trzech imionach i trzech odrębnych narodów. Pierwsza to – jego zdaniem – sztuczna doktryna ideologiczna, forsowana przez państwo jugosłowiańskie (zob. także „utopijne i woluntarystyczne ogłoszenie Jugosłowian jako jednego narodu o trzech imionach” [Ćirković 2004: 261]), która umożliwiła stworzenie i utrzymanie reżimu, druga zaś to *jedność* naturalna, posiadająca wszelkie atrybuty indywidualności, historii i tradycji. Zauważmy jednak od razu, że w obu koncepcjach – „naturalnej” i „nienaturalnej” – pojawia się to samo słowo: *narod*. Widzimy, nie po raz pierwszy, jak niezwykle wieloznacznością obciążona jest treść tego znaku (zresztą nie tylko na tym poziomie semantycznym, mówiliśmy już o paralelizmie *narod/lud*), ale do tej kwestii powrócimy w podsumowaniu.

Ćirković – w przeciwieństwie do autorów większości analizowanych tu syntez – uznaje podmiotowość narodów tworzących Jugosławię (stanowisko najbardziej posesywne zajmuje wobec Czarnogóry), co więcej – próbuje problematykę tego kraju ująć jako spór różnych koncepcji i oczekiwań, nie zaś – jak pozostali – jako wrogą działalność antyserbską (zob. np. Ćirković 2004: 260). To z kolei prowa-

dzi do następującej konstatacji: „unitarystyczna orientacja uderzała w tradycje serbskie, tak samo jak i w słoweńskie czy chorwackie. Organizacje posiadające w nazwie nazwę serbską były tłumione z taką samą siłą, jak inne” (Ćirković 2004: 265). Mamy więc w analizowanym fragmencie propozycję zupełnie innej konceptualizacji kontinuum postaw serbskich po roku 1918. Z analizowanych przykładów wynika, że i kody chorwackie, i serbskie mają dość skonwencjonalizowaną strategię percepcji tego okresu. Kody chorwackie traktują Serbów homogenicznie, jako spójną grupę jugosłowiańskich monarchistów, prowadzących politykę antychorwacką. Z kolei kody serbskie przyjmują podobną optykę, choć rozczłonkują te postawy na mniejsze grupy – zwolenników takiej czy innej polityki. Niemniej żaden z tych kodów nie reorganizuje kontinuum znaków tak, jak czyni to Ćirković. W przywołanym kontekście rozczłonkowie on je w taki sposób, że najważniejszym (i jedynym!) jego segmentem nie są już zwolennicy jugosłowiańskiego unitaryzmu, lecz ofiary tej polityki: Serbowie, którzy – podobnie jak Chorwaci – zostali zmuszeni do przyjęcia obcej im ideologii. Dochodzi więc do synonimizacji narodów – chorwackiego i serbskiego – w kontekście ich sprzeciwu wobec koncepcji jugosłowiańskiej.

Cała ta reorganizacja kontinuum prowadzi w ostatecznym rozrachunku do sytuacji nieoczekiwanej, takiej mianowicie, że w kodzie tym znak *Serbowie* staje się antonimem znaku *koncepcja jugosłowiańska* (tutaj pejoratywnie, jako *integralno jugoslovenstvo*). Co więcej, podkreśla się, że Serbowie – ma tu autor na myśli Serbów spoza Serbii właściwej – przekształcili się w klasę rządzącą (*vladajuća nacija*, Ćirković 2004: 262), już choćby za sprawą identyfikacji z nowo powstałym wspólnym państwem i zarządzili nią jak „poszerzoną Serbią” (Ćirković 2004: 262).

Oczywiście, cała ta reorganizacja systemu znaków nie zmienia samej aksjologii etnonimu *Serbowie* (choć pewnie większość przywoływanych tu serbskich historyków zarzuciłaby Ćirkovićowi antyserbskość), ale przeformułowuje kontekst, w jakim znak ów nabierałby konotacji zdecydowanie pozytywnych. Kod ów prowadzi więc do znaczącego przekształcenia jednego z najbardziej fundamentalnych przekonań serbskiej świadomości historycznej, takiego mianowicie, że za przyczyny krwawego rozpadu Jugosławii w 1941 roku odpowiedzialni byli wyłącznie Chorwaci ze swoim wszechobecnym antyserbskim światopoglądem i antyjugosłowiańskim separatyzmem.

Przyjrzyjmy się na koniec jeszcze losowi znaku *wolność* w kontekście omawiania porządku komunistycznego. Jak już widzieliśmy, niemal wszystkie kody zakwalifikowane do narodowych, wyjąwszy dość osobliwą książkę Jovicia, doprowadziły do dekontekstualizacji znaku *wolność*, co przełożyło się na relatywizację i dyskredytację jego treści. Tym samym *wyzwoleniu* przypisano, mniej lub bardziej wyraźnie, inną denotację i konotację.

Kod używany przez Ćirkovicia jest w tej kwestii znacznie mniej radykalny. Wyzwalanie terytoriów i przejmowanie władzy przez komunistów, negatywnie oceniane przez wszystkie chorwackie i serbskie kody narodowe, jest tutaj opisy-

wane bez nadmiernej dokładności. Autor nie ocenia pejoratywnie tej zmiany na scenie politycznej; zarzuca komunistom jedynie to, że w czasie wojny zgładzili wielu swoich przeciwników politycznych. Jest to jednak skwitowane jednym zaledwie akapitem (Ćirković 2004: 276), a dla równowagi więcej uwagi poświęca autor rozliczeniu spekulantów wojennych (*ratni bogataši i špekulanti*), wprowadzeniu reformy rolnej, rozszerzeniu prawa głosu dla kobiet i obywateli od 18. roku życia itd. Opis ewolucji systemu jest bliski beznamietnej neutralności, ale ta pozorna przezroczystość jest w istocie również znacząca. Otóż z jednej strony przemilczenie terroru i zbrodni komunistycznych lub kwitowanie ich dość beznamietnym komentarzem, a z drugiej – mówienie o „zbrodni na Serbach” popełnionej przez władze ustaszowskie, świadczą o próbach relatywizacji działalności komunistów i stygmatyzacji działań chorwackich ustaszy. Na innym poziomie zarzuca autor komunistom, że prowadzili politykę marginalizacji narodu serbskiego. Można więc powiedzieć, że dochodzi do próby antonimizacji znaków *Jugosławia* – *narod serbski/Serbowie*, i to niezależnie od tego, że Jugosławia monarchistyczna miała charakter proserbski, a Jugosławia komunistyczna – antyserbski. Jest więc znak *Jugosławia* – odnoszony do obu jego historycznych desygnatów – w tym konkretnym kodzie antonimem znaku *Serbowie* czy *narod serbski*. Jak widzimy, jest to sprzeczne z konceptualizacjami kodów chorwackich, które narzucają znakowi *narod serbski* relację synonimiczną w odniesieniu do znaku *Jugosławia*. Serbowie są w myśl wszystkich chorwackich kodów utożsamiani z Jugosławią – i pierwszą, i drugą – rozumianą jako „poszerzona Serbia”.

6. Zjednoczenie – miejsce znaku w kontekście dziewiętnastowiecznych sporów o model kultury

W poprzednim rozdziale omówiłem kategorie *jedności* i *wolności* jako pojęcia stanowiące nadrzędne gniazdo semantyczne konieczne dla rozumienia historii narodu, a także jego integracji w jednym państwie, zarówno narodowym, jak i jugosłowiańskim. Teraz pora rozważyć język jednej z najbardziej spornych w relacjach chorwacko-serbskich kwestii uszczegóławiających zjednoczenie, a mianowicie interpretacji dziewiętnastowiecznych programów ideologicznych ostatecznie prowadzących do tegoż zjednoczenia. Problematyka ta dotyczy całego pola semantycznego określanego za pomocą następujących znaków: *iliryzm*, *odrodzenie narodowe*, *odnowa państwa*, *zmartwychwstanie*, *przebudzenie*.

Chorwacka i serbska historiografia, a więc także kultura, z największą pieczołowitością starają się powielać skodyfikowane wcześniej modele językowo-komunikacyjne, które strukturyzują badane tutaj pole semantyczne i, w konsekwencji, wpływają na semiozę jego kluczowych znaków. Dość duża zgodność historyków w tej materii nie może dziwić, wszak wiek XIX, w szczególności zaś okres *odro-*

dzenia narodowego (najczęściej stosowany termin chorwacki) czy *odbudowy państwowości/państwa* (termin serbski), uchodzi za moment najistotniejszy w kształtowaniu kultury narodowej, a co za tym idzie, w kodyfikacji najbardziej istotnych dla jej (za)istnienia znaków. To właśnie wtedy ostatecznie powstają mniej lub bardziej ustandaryzowane języki literackie, to wtedy kształtuje się wyobrażony model literatury narodowej, to wtedy tworzą się instytucje wspierające te procesy, to wtedy wreszcie krystalizuje się świadomość o konieczności stworzenia narodu politycznego, obejmującego wszystkie jego warstwy społeczne.

Wszystkie te procesy poszukujące ładu w kulturze sprzęgły się z narodzinami i afirmacją pewnych koncepcji ideologicznych – koncepcji, które miały doprowadzić do powstania nowoczesnych narodów. Możemy roboczo uznać, choć to pewnego rodzaju uproszczenie, na które przystajemy pod naporem przeważającej części literatury przedmiotu, że w tamtym okresie istniały dwa konkurencyjne modele ideologiczne: jeden etniczno-narodowy i drugi polityczno-narodowy (ponadetniczny). Powiedzmy także od razu, że oba modele, mniej lub bardziej wyraźnie, podkreślały, że wspólnota narodowa jest wspólnotą organiczną czy wręcz biologiczną. To, że obecnie zakłada się dystynkcję pomiędzy koncepcją narodową (rzekomo organiczną) i ponadnarodową (rzekomo nieorganiczną) jest sprawą późniejszej konwencji semantycznej. Ilirysci bowiem, walcząc o model ponadnarodowy, byli przekonani, że walczą o model w swojej istocie narodowy. Tak więc rozróżnienie na wspólnotę etniczną i ponadetniczną (czy nawet ponadnarodową) powstało *ex post* i wyniknęło z realnych zmian społecznych: ostatecznie jedność narodowa, o czym już mówiliśmy, ukonstytuowała się na gruncie konfesji, a nie wspólnoty krwi i języka (o koncepcji jugosłowiańskiej jako koncepcji narodowej wypowiadała się Joanna Rapacka; zob. Rapacka 2002: 442–456).

W owym czasie pierwszy model integracji zakładał, że istnieje wspólnota narodowa oparta na spójnej grupie etnicznej, która rzeczywiście istnieje, ale – za sprawą czynników społecznych (braku świadomości i zacofania) oraz politycznych (zależność od innych państw) – nie może ulec całkowitej integracji. O owej wspólnocie miałyby decydować różne kryteria, z których najbardziej popularne było, rozpropagowane pod wpływem niemieckiego romantyzmu, kryterium językowe lub konfesyjne, kształtujące się na podstawie wielowiekowej tradycji konfliktów religijnych w tej części Europy (etniczno-konfesyjna chorwackość i etniczno-konfesyjna serbskość). Drugi model integracji zakładał, że wspólnota narodowa opiera się – jak w modelu poprzednim – na wspólnocie językowej, z tym że różnice wynikające z różnych wyznań i odmiennych tradycji kulturowych można pogodzić na podstawie konsensusu politycznego. Ów pierwszy model, wykraczając poza substrat konfesyjno-etniczny, nawiązywał do dominujących wówczas koncepcji ideologicznych rodem z rewolucji francuskiej, a także do idei wzajemności słowiańskiej (w różnych jej wariantach, od panslawizmu po współpracę polityczną) oraz do chrześcijańskich tendencji pre-ekumenicznych.

Nie możemy tutaj nazbyt głęboko wchodzić w zawiloci dziewiętnastowiecznych koncepcji ideologicznych. Dla nas istotne jest to, iż wspólnoty narodowe ukształtowały się ostatecznie na podstawie substratu konfesyjno-etnicznego, i nie zmienił tego nawet fakt, że dwukrotnie powstało państwo południowosłowiańskie, które – w taki czy inny sposób – wyrosło z ponadetnicznej koncepcji integracyjnej. Powiedzmy jednak, że owa koncepcja była po obu stronach inaczej pojmowana, o czym w dalszej części książki. Dopiero więc współczesne doświadczenia, a zatem perspektywa takiego a nie innego finału, wpływają na szczególną interpretację tych zjawisk. Prowadzi to ostatecznie do semiozy, która – jak się okaże – ma tutaj wiele twarzy j e d n o c z e ś n i e.

Zanim przejdziemy do analizy znaków, musimy odnotować, że obie popularnonaukowe historiografie narodowe – już na poziomie segmentacji pozaznakowego kontinuum rzeczywistości – w odmienny sposób ujmują wiek XIX, i już choćby to powoduje, że ogólna treść interesujących nas znaków musi być znacząco różna. Rozważmy wstępnie te kontekstowe, ale w swej istocie sensotwórcze uwarunkowania.

Po stronie serbskiej istnieje państwo lub przynajmniej – do 1878 roku – autonomia państwowa oraz dwie państwowotwórcze dynastie, które kształtują program ideologii państwowej i budują etnicznie serbski program narodowy. Faktem jest, że etniczność bywa rozumiana na dwa sposoby: jako wspólnota językowa (znak *serbskość* konceptualizuje się na podstawie dialektu sztokawskiego, a bez względu na konfesję) i jako wspólnota konfesyjna (znak *serbskość* konceptualizuje się na podstawie serbskiej odmiany wyznania prawosławnego). Zaznaczmy od razu, że pierwsza opcja dominowała w XIX wieku, mimo iż ostatecznie – to jest z perspektywy nowego finału – zwyciężyła ta druga: to wyznanie, i cały układ kodów kulturowych odnoszonych do tradycji średniowiecznego państwa, jego upadku, jego „kontynuacji” w tradycji cerkiewnej i ludowej, nie zaś język, stało się ostatecznie cechą konstytutywną treści znaku *serbskość*. Niemniej dziewiętnastowieczne serbskie programy narodowo-państwowe bazowały w zasadzie na obu tych opcjach, dlatego też trudno jednoznacznie mówić o czystych wersjach jednej lub drugiej. Co więcej, państwo (od 1878) czy quasi-państwo serbskie (od 1829) nie były jedynym organizmem politycznym zamieszkiwanym przez Serbów. Jak widzieliśmy już w poprzednim rozdziale, *delovi Srpstva* znajdowały się również (1) w Chorwacji (zwani są w syntezach *Serbami austrowęgierskimi*, *habsburskimi*, nigdy *chorwackimi*) i w Wojwodinie, (2) w Czarnogórze (zwani niemal zawsze *Serbami* [w domyśle: *czarnogórskimi*]), i (3) w Bośni (zwani po prostu *Serbami*, nigdy *bośniackimi Serbami*). Oczywiście, sposób wyznaczenia owej przynależności zależał od kodu.

Wszyscy ci Serbowie – za sprawą okoliczności społeczno-politycznych, w jakich żyli – mieli różne cele polityczne, ale z czasem, a być może już od samych początków, to właśnie państwo serbskie stało się dla nich matczynikiem. Stąd też ich udział w zjednoczeniu szerszym musiał być inny niż wśród Chorwatów.

Oczywiście mówimy umownie, wykorzystując współczesną projekcję semiotyczną, gdyż sprawą nierozstrzygalną jest, na ile spójna była i jaki zasięg miała świadomość własnej odrębności/wspólnoty⁹⁸. Jak się przekonamy, różni autorzy – zarówno po stronie chorwackiej, jak i serbskiej – będą w sposób odmienny tę wielość konceptualizowali. Już teraz jednak odnotujmy najważniejsze: z perspektywy chorwackiej wszyscy Serbowie, niezależnie od miejsca zamieszkania, zostali skonceptualizowani po prostu jako *Serbowie*, z kolei z perspektywy serbskiej niektórzy autorzy, zwłaszcza profesjonaliści: Ćirković, NISN czy *IJ*, podkreślali różnice między nimi, inni jeszcze – podobnie jak Chorwaci, choć z zupełnie innych powodów, a mianowicie z chęci ujednolicenia figury dziejowej i jej celów – traktowali ich synonimicznie. Trzeba pamiętać, że jest to różnica istotna, wszak każdy *deo Srpstva* inaczej, i w różnym momencie, tworzył właściwy sobie system znaczeń kulturotwórczych. Serbowie żyjący w serbskiej organizacji państwowej operowali znakami typu *odnova państwa/państwowości, zmartwychwstanie, pierwsze i drugie powstanie serbskie (serbska rewolucja)* itd., zaś Serbowie zamieszkujący C.K. monarchię przejmowali system znaków ze swojego matecznika (Serbii właściwej), ale korzystali także ze znaków narzuconych im przez okoliczności, zwłaszcza zaś przez Chorwatów budujących swoje koncepcje ideologiczne (a więc na przykład *odrodzenie narodowe, iliryzm, jugoslawizm* itd.). Oczywiście z perspektywy finału wszystkie te zjawiska można podciągnąć pod jeden wspólny horyzont sensu – zjednoczenie wszystkich Serbów lub ewentualnie zjednoczenie wszystkich Słowian Południowych. I takie było, jak już widzieliśmy, i jak zobaczymy w niniejszym rozdziale, założenie kodów komunistyczno-narodowych po stronie serbskiej: zespolic wszystkie te fakty i pokazać, że w istocie zmierzały do tego samego celu. Zobaczymy jednak, że kody narodowe znacząco ów zabieg semantyczny przewartościują i nadadzą mu zupełnie inny sens. Już teraz musimy odnotować, że będzie się to odbywało nie tylko na poziomie argumentacji i struktury dyskursu, lecz także na poziomie doboru znaków desygnujących istotne zjawiska społeczne. Tak jak kody komunistyczno-narodowe i wszystkie inne kody o charakterze jugosłowiańskim używały zarówno terminologii pochodzącej z serbskiej ideologii państwowej (*odnova, zmartwychwstanie państwa* itd.), jak i terminologii Słowian Habsburskich (*odrodzenie narodowe, iliryzm*), tak serbskie kody narodowe koncentrują się tylko na tych pierwszych, zaś chorwackie – tylko na drugich. Będzie to jeden z mechanizmów semiotycznych odcinających obie kultury od siebie, a zarazem modyfikujących całe łańcuchy znaków z tego pola semantycznego. I w rzeczy samej, serbskie książki z okresu komunistycznego, przede wszystkim *IJ*, łączą te dwa repertuary, podkreślając zarazem ich odmienną proveniencję, podczas gdy książki z okresu nowszego przemilczają albo kompro-

⁹⁸ Najczęściej mówi się o tożsamości serbskiej, ale dla jasności trzeba by mówić o tożsamości serbskich elit.

mitują te drugie. To z kolei zaś prowadzi do absolutyzacji koncepcji ideologicznej wywodzonej z Serbii właściwej.

Po stronie chorwackiej z kolei mamy do czynienia z sytuacją odmienną: nie istnieje państwo chorwackie, nawet quasi-państwo, jak ma to miejsce w Serbii do 1878 roku, lecz jedynie *imaginarium* kulturowe, czyli zespół znaków reprodukujący przekonanie o istnieniu takiej czy innej formy państwowości. Budowanie świadomości w chorwackim obszarze kultury opiera się więc na konieczności stworzenia na tyle silnej świadomości narodowej, by mogła ona doprowadzić do powstania wspólnoty zdolnej do stworzenia państwa. Już jednak w tym momencie znak *świadomość narodowa* staje się daleki od jednoznaczności, gdyż może on być – jak u Serbów – konceptualizowany albo przez cechę językowo-kulturową w szerokim sensie, albo przez cechę konfesyjno-kulturową w sensie węższym. Nie możemy tutaj wchodzić w dokładniejsze analizy pejzażu ideowego dziewiętnastowiecznej kultury chorwackiej, gdyż zajmujemy się historiografią współczesną, ale odnotujemy, że i wtedy – czy może zwłaszcza wtedy – ów program nie był jednoznaczny⁹⁹. Dopiero współczesny finał konceptualizuje tę sytuację jako zespół zjawisk ujednoliconych. W przeciwieństwie do kultury serbskiej, w której poza istniejącym państwem żyją inne *odłamy Serbów*, na terytoriach umownie określanych mianem chorwackich brak jest zatem państwa, a naród chorwacki (mówimy umownie) zamieszkuje cztery regiony historyczne: Chorwację, Slawonię, Dalmację z Boką Kotorską i Bośnię. Trzy pierwsze regiony zostały za sprawą kodów kulturowych, wywodzonych najczęściej z dokumentów prawnych, ujednolicone pod postacią *Trójjedynego Królestwa Chorwacji, Slawonii i Dalmacji*. Taka figura – łączona z tradycjami prawno-politycznymi – umożliwiła w ogóle stworzenie chorwackiego *imaginarium*. Wiedzieli o tym chorwaccy działacze odrodzeniowi, zwłaszcza Ljudevit Gaj, który pierwsze numery swojego czasopisma nazywa *Novine Horvatzke, Slavonske i Dalmatinske*. Później, jak wiadomo, zastąpił ten termin znakiem *ilirske*, za sprawą czego otworzył chorwacką kulturę na inne „narody” pochodzące także spoza tych regionów. I w tym momencie pojawia się najbardziej doniosła kontrowersja. Po pierwsze, pytanie, w jaki sposób rozumiał on ów *naród ilirski* i *naród chorwacki*. Wbrew twierdzeniom wielu badaczy dziewiętnastowiecznej publicystyki, wcale nie jest to takie oczywiste. Po drugie, w jakim stopniu jego program miał charakter ekspansywny i kroatocentryczny, a więc i antyserbski (to, jak się przekonamy, zarzucają mu w większości kody serbskie), a w jakim federalistyczny i demokratyczny (to chcą w nim widzieć kody chorwackie). Te dwie podstawowe niejasności mają w istocie wymiar semantyczny, ponieważ wynikają z wieloznaczności samych pojęć *Chorwaci*, *Serbowie*, *Jugosłowianie*, *Ilirowie* itd. (jak różne znaczenia im przypisywano, świadczyć mogą pisma Vuka Karadžicia, Ante Starčevicia, Iliji Garašanina, Josipa Juraja Strossmayera,

⁹⁹ A dowodzą tego teksty z lat trzydziestych XIX wieku, ale także znacznie późniejsze, jak eseje Augusta Šenoi z lat sześćdziesiątych.

Dragutina Rakovca i innych). I powiedzmy jasno, żadne z tych znaczeń nie było wtedy ani lepsze, ani gorsze; każde z nich konceptualizowało pewną koncepcję. Możemy ewentualnie, z perspektywy dzisiejszego finału, powiedzieć, że przykładowo koncepcje Vuka czy Starčevicia nie były zgodne z rzeczywistością, ponieważ tożsamość ukształtowała się na podstawie konfesji, nie zaś języka (jak twierdził pierwszy) czy domniemanej tradycji politycznej (jak sądził drugi).

W kodach chorwackich więc, co zresztą potwierdza dokonana niniejszym analiza, istotne jest ujmowanie konfliktu pomiędzy dwiema formami integracji: wąskochorwacką i ponadnarodową. Przypisywano im, i do dziś się przypisuje, odmienny status. Niektórzy w *iliryzmie* widzieli antonim *chorwackości*, inni zaś postrzegali je jako synonimy lub znaki pozostające w relacji komplementarności o charakterze taksonomicznym.

Tak jak w kulturze serbskiej występowała pamięć o państwie średniowiecznym i bitwie na Kosowym Polu, tak w chorwackiej pamięć o dawnym państwie łącznie z władcami wczesnośredniowiecznymi, z ciągłością instytucji państwowych (bana, saboru, praw miejskich, przywilejów szlacheckich itd.), a także ze sławą dawnego oręża chorwackiego. Oba *imaginaria* miały więc różne korzenie, ale stawały sobie w istocie podobne cele. Różniło je również i to, że – jak się rzekło – Serbia była w XIX wieku państwem, podczas gdy Chorwacja – nie. Musiało się to odbić na ówczesnych programach narodowych. Program jugosłowiański i jego późniejsza realizacja pod postacią wspólnego państwa umożliwiły integrację obu *imaginariów*, ale – jak się później okazało – nie była to integracja udana, gdyż u jej podstaw leży dwie zupełnie odmienne koncepcje.

7. Wiek XIX w syntezach chorwackich

Kod komunistyczno-narodowy

Jak pokazaliśmy w poprzednim rozdziale, chorwackie kody komunistyczno-narodowe z dużą ostrożnością podchodzą do zjednoczenia chorwacko-serbskiego, w związku z czym same znaki *zjednoczenie* i *wolność* odnoszą się przede wszystkim do etnonimu *Chorwaci*, nie zaś do wspólnoty południowosłowiańskiej. Świadczą o tym zresztą nie tylko tekstowe zjawiska na poziomie mikro, ale również presupozycje zawarte w tytułach książek Keršovane (Povijest Hrvata) i Macana (Povijest hrvatskog naroda). Ich głównym podmiotem stanowiącym wertykalny „azymut” dla biegu zdarzeń – w swojej istocie horyzontalnych – jest naród chorwacki. Sam tytuł, o czym była mowa wcześniej (zob. część I rozdział 2), ustanawia spójny horyzont semantyczny, za sprawą którego dochodzi do powiązania wielu różnych zdarzeń pochodzących z rozmaitych porządków i ustanowienia dla nich ujednoliconego sensu. Kategoria ponadnarodowa, południowosłowiańska lub jugosłowiańska, stanowi co najwyżej kategorię uzupełniającą, lecz nie istnieje samo-

dzielnie (o jej nietrwałości mowa była w poprzednich rozdziałach). Nie wpływa ona zatem znacząco ani na semiozę całej książki, ani na semiozę poszczególnych znaków na poziomach mikro.

Obie analizowane książki, choć w odmienny sposób i w różnym stopniu, reprezentują kod komunistyczno-narodowy. Jednakże podczas gdy Keršovani wyraźnie eksponuje pierwiastek komunistyczny, Macan go redukuje. Jednocześnie oba dyskursy – choć na nieco różne sposoby – eksponują konceptualizowane wartości narodowe. Wpływa to zarówno na same kody, jak i na repertuar językowy oraz na semiozę interesujących nas znaków. Odnotujmy już na początku, że jeden z konkurencyjnych kodów stanie się pod wieloma względami wzorcem dla późniejszych konceptualizacji historii XIX wieku, drugi zaś odejdzie z historiografii wraz z tą jedną książką.

Obie wizje różnią się już na płaszczyźnie terminologicznej. Obaj autorzy określają co prawda chorwacki ruch odrodzeniowy mianem *ruchu ilirskiego*, *ruchu narodowego* (*nacionalni i narodni*), ale tylko Macan używa wyrażenia (*chorwackie*) *odrođenje narodowe*. U Keršovaniego nie pojawia się ono ani razu.

Zanim zobaczymy, na czym polegają głębsze różnice w sposobach konceptualizacji tego okresu, rozważmy łączące je podobieństwa. Oba kody pokreślają, a jest to ogólnie przyjęte założenie we wszystkich badanych tutaj książkach, że przyczyną pojawienia się ruchu narodowego wśród Chorwatów, czy szerzej: wśród Słowian habsburskich (ale już nie u wszystkich Słowian Południowych), był przede wszystkim *wielkowęgierski nacjonalizm* i absolutystyczne tendencje dworu wiedeńskiego oraz ukonstytuowanie się nowej klasy społecznej, mieszczaństwa. Na skutek takiego ujęcia wszystkie wyzwolencze programy narodowe stają się rezultatem pewnego stanu rzeczy. Hipotaktyczna relacja przyczynowo-skutkowa ustanawia w tym kontekście logiczny łańcuch łączący zdarzenia poprzedzające wiek XIX ze zdarzeniami następującymi po tej epoce: ruch zjednoczeniowy/wyzwolenczy ma więc w swojej istocie charakter obronny i stanowi kolejne – już niemal ostatnie – ogniwo narracyjne łączące zamierzchłe epoki ze współczesnością.

Oba dyskursy w podobny sposób konceptualizują też cele owego ruchu – ma on przede wszystkim charakter *ch o r w a c k i*, nie zaś południowosłowiański czy jugosłowiański. Dochodzi więc – zgodnie zresztą z logiką narzuconą przez tytuł – do afirmacji konceptualizacji węższej, nie szerszej. Obaj autorzy piszą o tym niemal identycznie: „był i pozostał chorwackim ruchem narodowym” [„bio i ostao hrvatski nacionalni pokret”] (Keršovani 1971: 53), „ruch ilirski pozostał chorwackim ruchem i odrodzeniem narodowym [ilirski pokret ostao hrvatski pokret i narodni preporod]” (Macan 1971: 159); podobnie czytamy w *IPH* („pa je ilirski pokret bio i ostao hrvatskim narodnim preporodom” [*IPH* 1971: 205])¹⁰⁰. Reper-

¹⁰⁰ Co ciekawe, niemal identycznie zostanie to sformułowane przez podręczniki do historii, ale dopiero po uzyskaniu przez Chorwację niepodległości, zob. podręcznik Filipa Potrebicy i Dragutina Pavličevića z 1992 roku (zob. Potrebica, Pavličević 1992: 54).

tuar wyrażen również jest zbieżny: dla Keršovanięgo to *pierwszy tak szeroki chorwacki ruch narodowy (prvi široki nacionalni hrvatski pokret)* (Keršovani 1971: 52), *odważny krok naprzód w rozwoju narodu chorwackiego (snažan korak naprijed u razvitku hrvatskog naroda)* (Keršovani 1971: 54), *pierwszy prawdziwy ruch narodowy (prvi istinski nacionalni pokret)* (Keršovani 1971), *pierwszy ogólnochorwacki ruch (prvi općehrvatski pokret)* (Keršovani 1971: 54); z kolei dla Macana: *łączenie rozbitych regionów chorwackich (spajanje razdvojenih hrvatskih krajeva)* (Macan 1971: 159) czy *nowoczesny rozwój narodu chorwackiego (moderni razvoj hrvatskog naroda)* (Macan 1971: 160).

Taka konceptualizacja jest dosyć zaskakująca. Wydawać by się mogło, że przed rozpadem Jugosławii obowiązywał będzie dyskurs o orientacji jugosłowiańskiej jako najważniejszej wytycznej ruchów zjednoczeniowych, a w ślad za tym – niejako wbrew tytułom książek – konceptualizacja szersza. Tymczasem obaj autorzy zgodnie eksponują kwalifikację etniczną ruchu, choć w nieco odmienny sposób odnoszą się do jego cechy ponadetnicznej.

Macan na przykład w następujący sposób omawia podstawy ruchu ilirskiego:

Na początku Gaj i inni drukowali gazety w dialekcie kajkawskim, aby zdobyć dla siebie przychyłność Zagrzebia i okolic, ale już następnego roku wybierają dialekt sztokawski, nową pisownię i pod nazwą ilirską (...).

Wykorzystując sztuczną nazwę ilirską, chcieli połączyć różne regiony chorwackie. Ponieważ krainy te były przez wieki oddzielone od siebie, rozwinęła się w nich świadomość regionalna. Wykorzystano nazwę ilirską, chcąc tym samym objąć nią wszystkie imiona regionalne.

Odrodzący pragnęli również wokół Chorwatów – i wokół ilirskiego imienia – skupić pozostałych Słowian południowych w jedną całość. Chcieli ich skupić za pomocą wspólnego języka literackiego (...) i dialektu sztokawskiego, którym posługiwała się znaczna część Chorwatów i Serbowie (...).

Ilirska nazwa nie miała na celu wymazania narodowych imion Chorwatów, Serbów, Słoweńców i Bułgarów; również sami odrodzący nie rezygnowali z chorwackiej nazwy. Oni naiwnie i błędnie sądzili, że Słowianie południowi posługują się jednorodnym językiem (Macan 1971: 158–159).

Napotykały tu kilka wyrażen, które zdradzają kryjące się za taką konceptualizacją przekonania. Już wyrażenie przyimkowe *wokół ilirskiego imienia* sugeruje, że nazwa/imię nie mają tutaj charakteru naturalnego, lecz jedynie z a s t ę p c z y. Esencją jest to coś, co kryje się pod ową nazwą, a więc właśnie *chorwacki ruch narodowy*. W strategii tej wykorzystuje autor odmienną logikę nazw pospolitych i nazw własnych. Podczas gdy imię własne, *Chorwaci*, wynika niejako z samej istoty desygnatu, tak imię pospolite, *nazwa ilirska*, ma charakter konwencjonalny i niejednoznaczny. Przypomnijmy na marginesie, że to imionom własnym przypisują Uspienski i Łotman szczególne znaczenie w świadomości mitologicznej (Uspienski 1998: 63–80). Zauważmy, że w dalszych częściach tekstu – jakby nawiązując do tez rosyjskich semiotyków – Macan *expressis verbis* stwierdza, że nie-

narodowe imię ilirskie jest *sztuczne*. Co więcej, celem omawianego ruchu wcale nie jest zjednoczenie Słowian Południowych, lecz *połączenie różnych chorwackich krain i objęcie* owym „nienarodowym” imieniem *wszystkich imion regionalnych*. Dopiero kolejny akapit wnosi informacje o ponadnarodowych właściwościach tego programu, ale zwróćmy uwagę, że partykuła *także* wyraźnie ustanawia hierarchię obu konceptualizacji: węższa jest ważniejsza, szersza jest mniej ważna, wręcz wtórna. Co więcej, zdaniem autora szersze zjednoczenie miałoby się zrealizować *uz Hrvate*. Taka argumentacja prowadzi wprost do tezy, w myśl której wiara w jednolity język Słowian Południowych jest *przekonaniem błędnym*. Wydaje się, że autor nie miał tutaj na myśli wszystkich Słowian Południowych, a jedynie Chorwatów i Serbów, ale użył znaku *Słowianie Południowi* jako metonimicznego ich zastępnika. Nikt przecież w momencie pisania książki, to jest w latach siedemdziesiątych XX wieku, nie negował faktu lingwistycznej odrębności języka bułgarskiego i serbskiego, lecz rozważano – w atmosferze gorących sporów politycznych – problem odrębności języków chorwackiego i serbskiego. Książka pisana jest zapewne tuż po opublikowaniu *Deklaracji o nazwie i położeniu języka chorwackiego* (1967) i w trakcie dyskusji chorwackich i serbskich językoznawców¹⁰¹. Nawiązuje więc autor wyraźnie do stanowiska większości chorwackich lingwistów, którzy próbują w tamtym okresie przeforsować przekonanie o tym, że teoria o jednolitym języku serbsko-chorwackim/chorwacko-serbskim jest błędna. Uznają oni, że język chorwacki i język serbski to, wbrew wspólnej bazie dialektalnej, dwa odrębne języki. Taki postulat demarkacji na polu językowym jest oczywiście skorelowany z postulatem odrębności na polu narodowym: ponieważ mamy do czynienia z odrębnym językiem chorwackim, mamy również do czynienia z odrębnym narodem chorwackim i odrębną historią tego narodu. Właśnie taka świadomość, i taki finał, warunkują konstrukcję dyskursu Macana i eksponowanie przezeń konceptualizacji węższej.

Inną taktykę stosuje Keršovani. U niego, jak się rzekło, do głosu dochodzi przede wszystkim kod komunistyczny (już sam podrozdział nosi tytuł *Okres reakcji i iliryzm [1815–1848]*). Stąd na przykład czytelnik dowiaduje się, że w centrum ruchu ilirskiego „stała idea narodowa, idea o potrzebie uzyskania swobód narodowych – czysto romantyczny nacjonalizm” (Keršovani 1971: 52). Z iliryzmem wiąże autor „konserwatywne koncepcje dotyczące narodu i kwestii rol-

¹⁰¹ *Deklaracija o nazivu i položaju hrvatskog književnog jezika* została opublikowana w zagrzebskim czasopiśmie „Telegram” 17 marca 1967 roku. Jej sygnatariuszami byli najważniejsi przedstawiciele chorwackich instytucji kulturalnych i najznakomitsi reprezentanci chorwackiego i jugosłowiańskiego życia publicznego. W dokumencie – będącym ważnym mitologemem chorwackiej kultury, który ma świadczyć o poczuciu odrębności i narodowej świadomości – podkreśla się konieczność uznania autonomiczności języka chorwackiego, i całej chorwackiej kultury, oraz zaprzestania polityki tworzenia języka serbsko-chorwackiego/chorwacko-serbskiego. Deklaracja jest pisana językiem charakterystycznym dla komunistycznej nowomowy, co być może miało uchronić autorów przed ewentualnymi represjami władz. Zob. na ten temat Molas 2006, 2007; Oczkova 2006.

nych” (Keršovani 1971: 53), a także fakt, że był to „ruch o słabej i wąskiej bazie społecznej” (Keršovani 1971: 54) i „nigdy nie miał oparcia w warstwie chłopskiej” (Keršovani 1971: 52). W gronie jego przeciwników dostrzega „większość szlachty, a także mieszczaństwa” (Keršovani 1971: 54), z kolei w obrębie samego ruchu wyodrębnia dwa nurty; są to: *konserwatywny nurt ilirski* i *najbardziej postępową grupą ilirystów lewicowych* (Keršovani 1971: 57). Oczywiście ta pierwsza grupa jest opatrzona negatywnym znakiem wartości (sam Ljudevit Gaj jest określony mianem *czysty agent Wiednia* [Keršovani 1971: 61]), podczas gdy ta druga – pozytywnym, gdyż wiąże z nią autor *ostrą krytykę klasową całej przeszłości narodu chorwackiego* (Keršovani 1971: 57).

Pomimo tych różnic dyskurs Keršovaniego, podobnie jak Macana, marginalizuje rolę czynnika ponadetnicznego w programie ruchu ilirskiego; mówi o współpracy narodów południowosłowiańskich, która „dążyła do skupienia Słowian Południowych *wokół Zagrzebia i Chorwacji*” (Keršovani 1971: 54). W tym ujęciu o próbie takiej marginalizacji świadczy kilka wyrażen. Zamiast oczekiwanego znaku *zjednoczenie* używa się słowa o mniej zobowiązującej treści – *współpraca*; celem jest *wyzwolenie narodowe*, a także pojawia się partykuła *za tim*, w swojej istocie podobna semantycznie do badanej partykuły *także*. Co więcej, szersza konceptualizacja zjednoczenia – południowosłowiańska – podobnie jak u Macana jest ujmowana w optyce chorwackiej: *wokół Zagrzebia i Chorwacji*. Widzimy więc, że nawet jeśli mówi się o zjednoczeniu Słowian Południowych (wyrażenia *Jugosławia* czy *Jugosłowianie* się nie pojawiają), to i tak jest ono konceptualizowane przez pryzmat pola znakowego, w którego centrum znajduje się politonim *Chorwacja*.

Wynika z tego, że u obu autorów zjednoczenie południowosłowiańskie nie jest ani antonimem zjednoczenia chorwackiego, ani też jego synonimem, lecz jedynie – mniej istotnym elementem (w duchu retoryki marksizmu, obecnego w języku obu autorów, powiedzielibyśmy – ideologiczną nadbudową). Co więcej, oba dyskursy narzucają treści znaku *iliryzm*, i znaków semantycznie pokrewnych, także późniejszemu *jugoslawizmowi*, konotacje odsyłające do współpracy politycznej i kulturalnej („był nie tylko ruchem politycznym, ale także w szerokim sensie kulturalnym” [Keršovani 1971: 53] oraz miał „skupić wokół Chorwatów [*uz Hrvate*] także pozostałych Słowian południowych” [Macan 1971: 159]). Przymiotnik *kulturalny* nie jest terminologizmem i nie denotuje kultury w rozumieniu antropologicznym, czyli jako wspólnoty opartej na materialnej i niematerialnej spuściźnie oraz na określonym systemie wartości jako przestrzeni wyobrażonej jakiegoś narodu, lecz oznacza działalność na polu kultury, to jest sztuki, kolekcjonerstwa czy aktywności naukowej. Konfrontacja programu politycznego i kulturalnego z programem narodowym jest zabiegiem świadomym: ma z jednej strony uwypuklić naturalny charakter treści znaku *narod chorwacki* (jego *zjednoczenie* i *wyzwolenie*), z drugiej zaś wyeksponować nienaturalny charakter treści znaku *Słowianie Południowi* i wyrażen pokrewnych.

Podobne przekonania zdradzają obaj autorzy w odniesieniu do pojawiających się w drugiej połowie XIX wieku koncepcji politycznych, a także do ówczesnych relacji chorwacko-serbskich, choć formułują je z odmiennych pozycji światopoglądowych.

Widzieliśmy, że Keršovani podkreśla, iż zarówno koncepcja Strossmayera, jak i Starčevicia wywodzi się z iliryzmu (Macan natomiast łączy z iliryzmem jedynie program đakovickiego biskupa), ale w innym miejscu stwierdza, że „iliryzm pojawia się wkrótce pod postacią bardziej realną – czyli jugosławizmu” (Keršovani 1971: 62). Ta niekonsekwencja wynika zapewne z faktu, że w obu dziewiętnastowiecznych obozach politycznych – prawaszy i jugosłowiańskim – dostrzega autor zarówno zjawiska pozytywne, jak i negatywne. Do tych pierwszych zalicza proces jednoczenia narodu chorwackiego (na przykład „ona podkreśla przede wszystkim naturalne prawo narodów do zjednoczenia i samodzielności” [Keršovani 1971: 81]). Do tych drugich zaś, w odniesieniu do koncepcji Strossmayera, włącza jego *złudne i bezużyteczne kombinacje* (Keršovani 1971: 75), czy też *wewnętrzną izolację od mas* (Keršovani 1971: 75). Biskup jawi się zarówno jako mecenas kultury i sztuki, jak i fundator wielu instytucji, ale także jako symbol wyzysku („jedną część ogromnych przychodów swojego bogatego biskupstwa – pochodzącą z lasów i z grabieży robotników – wydawał na pomoc dla biednych uczniów” [Keršovani 1971: 81]); jego zaś partia jest z jednej strony przedstawiona jako *nacionalistička, skłonna do współpracy z feudalami*, z drugiej natomiast jako *kompromisowa i obywatelska* (Keršovani 1971: 81). Tak więc Strossmayer, a wraz z nim także i jego najbliższy współpracownik, historyk i filolog Franjo Rački, „propagują ideę całkowitej jedności narodowej Słowian Południowych, przy czym jednak za ich naturalny ośrodek polityczny, ekonomiczny i kulturowy uznają Zagrzeb” (Keršovani 1971: 73). Podsumowując ten rozdział, autor mówi o *nie trafności jugosłowiańskiej koncepcji narodowej* (Keršovani 1971: 84). Program Starčevicia i prawaszy łączy natomiast z polityczną koncepcją określaną mianem *czysta chorwakość* (*samohrvatstvo*) lub charakteryzowaną jako *koncepcja wyrażnie wielkochorwacka* (Keršovani 1971: 76) i sytuuje zarówno w opozycji do programu jugosłowiańskiego („odrzućcie jugosławizm i sławizm Strossmayera”), jak i w opozycji do narodu serbskiego („negowali istnienie narodu serbskiego w Chorwacji”), podkreślając jednak zarazem jego elementy pozytywne: *prawo państwowe i demokrację, slobodarstvo* czy miłość do ludu. Te dwie ostatnie cechy treści omawianego znaku są wyraźnie skorelowane ze zrytualizowanymi formami komunikacji charakterystycznymi dla języka komunistów. Ostatecznie jednak *prawaństwo* również nie zostaje uznane za zjawisko pozytywne, gdyż „nie potrafiło do walki o wolność narodową włączyć szerokich mas ludowych” (Keršovani 1971: 76)¹⁰².

¹⁰² Odnotujmy na marginesie, że – zgodnie z obserwacjami historyków – Starčević w podręcznikach z lat pięćdziesiątych, i późniejszych również, ma zaskakująco pozytywne konotacje (Petrungaro

W przeciwieństwie do obu tych koncepcji pojawiają się *nowe siły*, czyli *idee postępowe* [*ideje naprednjaštva*], łączone przez autora z *ruchem robotniczym* (Keršovani 1971: 78) i *ludnością wiejską* (Keršovani 1971: 79). To one, jego zdaniem, przyjmują na siebie ostatnią, przedrewolucyjną fazę w procesie zjednoczenia.

Trpimir Macan jest znacznie bardziej powściągliwy w przypisywaniu większej roli ludności wiejskiej i robotnikom, zresztą jego język pozbawiony jest słów bezpośrednio wywodzących się z kodów komunistycznych.

Dla niego kluczowymi podmiotami życia społeczno-politycznego w drugiej połowie XIX wieku w kontekście zjednoczenia są biskup Strossmayer i związani z nim *narodnjacy* (Partia Ludowa/Narodowa¹⁰³) oraz Ante Starčević i *prawa-sze* (Chorwacka Partia Prawa). Koncepcję pierwszą wiąże autor z *powrotem do szkół języka chorwackiego, obroną chorwackości Dalmacji, zjednoczenia Dalmacji z Chorwacją* (Macan 1971: 168), a także z ideą o jej *niepodzielności* [*cjelovitosti*], *samodzielności* [*samostalnosti*] oraz walką o korzystny finansowo status Chorwacji (Macan 1971: 184). Brak jakiegokolwiek wzmianki o południowosłowiańskich koncepcjach biskupa i jego zwolenników. Jest to o tyle zaskakujące, że Strossmayer w świadomości społecznej w ówczesnej Jugosławii (mowa o latach siedemdziesiątych XX wieku), a także w wielu publikacjach różnego typu przedstawiany był właśnie jako propagator takiej szerszej jedności. Przekonanie to było tak silne, że po rozpadzie Jugosławii biskup đakovicki został skutecznie wykluczony z panteonu chorwackich bohaterów historycznych (przypisywano mu źle się wówczas kojarzący jugoslawizm), choć jego działalność na polu kultury i nauki nie ma w Chorwacji precedensu, ani wcześniej, ani później. Co więcej, wielu historyków i filologów badających sytuację dziewiętnastowieczną podkreślało niejednokrotnie, że ideologia jugoslawizmu – zacytujmy Joannę Rapacką – „była już daleka od radykalizmu ilirskiego”; stąd „proces powstawania wspólnoty kulturowo-językowej miał przebiegać w sposób powolny, stopniowy i polegać przede wszystkim na pielęgnowaniu i rozwijaniu odrębnych kultur poszczególnych »plemion«, przy równoczesnym eksponowaniu tego, co mogłoby stanowić podstawę przyszłej wspólnoty” (Rapacka 1997: 94).

Z kolei z działalnością Ante Starčevicia wiąże Macan dążenie do *całkowitej samodzielności zjednoczonej Chorwacji pod berłem Habsburgów, chorwacki nacjonalizm, wielką Chorwację, niepodległość oraz rozumiane najszerzej swobody obywatelskie* (Macan 1971: 172). Brak informacji o antyserbskich koncepcjach przywódcy Partii Prawa, wspomina się jedynie o frakcji Josipa Franka, której przypisuje się *nieprzejdmany stosunek do Serbów* (Macan 1971: 185). Z drugiej strony

2009: 129–131). Eksponuje się jego antyklerykalizm i rewolucyjność, podczas gdy postawy antyserbskie piętnuje się lub przemilcza.

¹⁰³ Trudno rozstrzygnąć, jak właściwie przekładać na polski nazwę *Narodna stranka* i *narodnjacy*. Leksem *narodna* implikuje raczej, że chodzi o *ludową* (ale w XIX wieku mógł również oznaczać *narodową*), zaś słowo *narodnjacy* można tłumaczyć jako *narodowcy* lub jako *ludowcy*. Do jakże odmiennych – i wykluczających się – tradycji polskiej myśli politycznej odsyłają oba te znaki.

nie przemilcza autor analogicznych koncepcji antychorwackich autorstwa Vuka Karadžicia, który jego zdaniem „w sposób nieuzasadniony rozszerzył serbski obszar narodowy na regiony chorwackie”, czego rezultatem było „posianie ziarna niezgody między Chorwatami i Serbami” (Macan 1971: 182). W ujęciu Macana wynikało to zresztą także z faktu, że Serbia nie była zainteresowana programem zjednoczenia: „Serbia zamiast równoprawnej wspólnoty Słowian południowych, na widoku miała stworzenie wielkiego państwa serbskiego, więc ani nie mogła ani nie chciała przyjąć iliryzmu” (Macan 1971: 159).

Otokar Keršovani konceptualizuje Serbię jako niejednorodny – w swojej istocie dwuczłonowy – desygnat, co odpowiada realnemu stanowi rzeczy. W XIX wieku mamy bowiem do czynienia z dwiema organizacjami politycznymi, w których egzystują Serbowie: z Serbią właściwą, utworzoną na terytoriach „tureckich” w rezultacie powstań i porozumień międzynarodowych, oraz z „Serbią” posiadającą swoją podmiotowość prawną i autonomię w Wojwodinie będącej wówczas częścią monarchii habsburskiej. Konceptualizacja taka umożliwia mu ukazanie tego okresu w kategoriach aktu scalenia tych dwóch podmiotów w jedną całość, ale sposób owego zjednoczenia jest tutaj krytykowany z pozycji komunistycznych: autor ujmuje go jako „dążenie elementów reakcyjnych wśród Serbów w Chorwacji i Dalmacji do połączenia się z reżimem węgier i włoskich autonomistów” (Keršovani 1971: 68). Jak widzieliśmy, Macan tego dążenia nie potępiał, co najwyżej widział w nim przeszkodę dla integracji południowosłowiańskiej. Keršovani wykorzystuje natomiast repertuar kodu komunistycznego, co umożliwia mu skonceptualizowanie Serbów jako przeciwników zjednoczenia chorwackiego (zob. także Keršovani 1971: 72). Podobnie postępuje Macan, chociaż w jego wypadku zastosowanie kodu komunistycznego ma charakter doraźny, czyli sięga po niego tylko w tych momentach, w których trudno byłoby sformułować krytykę Serbów, nie narażając się na polityczne zarzuty. Niech za przykład posłuży następujący cytat:

W roku 1880 politycy serbscy w Dalmacji utworzyli swoją Serbską Partię Narodową, zaś w Chorwacji w roku 1881 – Serbską Partię Niezależną. Wówczas zaczęli odrzucać już nie tylko zjednoczenie Bośni i Hercegowiny z Chorwacją, lecz także przyłączenie Dalmacji. Twierdzili nawet, że Dalmacja jest ziemią serbską. (...) W celach realizacji swoich interesów klasowych serbska burżuazja w Chorwacji popierała antychorwacki reżim Kheuna Hédervarego, zaś w Dalmacji zawiązała sojusz z autonomistami, którzy swatali nasze wybrzeże z Włochami (Macan 1971: 182).

We wcześniejszych partiach omawianego tekstu konflikty Chorwatów z Serbami są w obrębie całego passusu konceptualizowane przez pryzmat sporu narodowego, o czym świadczą etnonimy: *Chorwaci* i *Serbowie* oraz przymiotniki: *chorwacki* i *serbski*. Dopiero ostatnie zdanie zmienia tę konceptualizację, sytuując spór nie tyle na płaszczyźnie *stricte* narodowej, ile na płaszczyźnie klasowej. Nagle znak *Serbowie* zostaje zastąpiony znakiem *serbska burżuazja*. Jest to oczy-

wiecie zabieg świadomy: autor *explicite* opatruje negatywnym znakiem wartości nie Serbów (naród), lecz jedynie serbską burżuazję (klasę). W akcie dekodowania u przeciętnego odbiorcy chorwackiego dochodzi jednak do synonimizacji obu znaków, dzięki czemu tekst zachowuje spójność semantyczną: znaki *Serbowie* i *serbska burżuazja* są traktowane jako koreferencyjne (izotopy), co z kolei – za sprawą przesunięcia synekdochicznego – prowadzi do uznania serbskiej burżuazji za zastępnik Serbów. Są więc Serbowie przez obu autorów – choć na różne sposoby – obarczani odpowiedzialnością za wrogą, antychorwacką działalność. Jak zobaczymy w dalszej części tekstu, wątek ów stanie się istotnym elementem kodów narodowych, choć formułowana przez nie krytyka nie będzie się już opierała na zarzucie klasowego „wstecznictwa”, lecz na afirmacji interesu *stricte* narodowego.

Kod narodowy (umiarkowany i skrajny)

Zanim przejdziemy do rozważenia chorwackich kodów umiarkowane i skrajnie narodowych, musimy odnotować, że różnice między nimi nie są tak wyraźne, jak w przypadku kodów serbskich. Ogólna konceptualizacja zjawisk i zdarzeń zachodzących w XIX wieku jest wśród chorwackich historyków w istocie zbieżna: stosuje się podobne zabiegi językowe, podobnie wartościuje się desygnaty. Różnica sprowadza się przede wszystkim do stopnia, w jakim konotacje aksjologiczne są odnoszone do owych konceptualizacji oraz do sposobu, w jaki próbuje się skorelować bieg zdarzeń i, w rezultacie, jaką przypisać im rolę w ogólnej koncepcji dziejowej. Mówiąc konkretniej, kody umiarkowane narodowe w zasadzie unikają wyraźnego przeciwstawiania koncepcji ponadnarodowych, iliryzmu i Strossmayerowskiego jugoslawizmu, koncepcjom narodowym, łączonym z ideami Starčevića, próbując zespolić je w ujednoliconym horyzoncie sensu, który zakłada dążenie do tego samego finału, do *zjednoczenia i wolności* Chorwatów, ale za pomocą innych środków. Z kolei kody skrajnie narodowe dążą do przeciwstawienia obu koncepcji, przypisując tej pierwszej negatywne lub umiarkowane negatywne konotacje wartościujące. Jednocześnie próbuje się jej narzucić funkcję narracyjnego ogniwa pośredniego, które poprzedza ogniwo ostateczne, czyli szczęśliwe zwińczenie procesu dziejowego.

Kod skrajnie narodowy

Kody skrajnie narodowe wyraźniej niż umiarkowane dążą do ustanowienia aksjologicznej przejrzystości układu znaków desygnujących konceptualizację badanych programów narodowych. Jednak obaj autorzy badanych tu syntez o takiej orientacji czynią to w nieco inny sposób. Dragutin Pavličević – przynajmniej w niektórych kontekstach – próbuje ruchowi ponadnarodowemu przypisać cechy

stricte narodowe, Mijo Pem natomiast raczej unika takich ujęć, starając się ów ruch usytuować w negatywnie ocenianym obszarze semicznym.

Kod Pavličevića narzuca znakowi *odrodzenie narodowe* lub semantycznie pokrewnym (np. *ruch ilirski*), przynajmniej w początkowej wersji ich opisu, konceptualizację węższą, czyli chorwacką. I tak omawiając zasługi Ljudevita Gaja na polu językowym i ideologicznym, autor dopiero na końcu wywodu wspomina, że: „Za sprawą wspólnej, w istocie sztucznej i narzuconej nazwy oraz dialektu sztokawskiego, Gaj próbował stworzyć narodową i językową jedność Słowian Południowych” (Pavličević 2000: 250). Pisząc, że „serbscy politycy działali jawnie i tajnie przeciwko nazwie ilirskiej, chorwackiej oraz przeciwko porozumieniu, a także przeciw możliwemu zjednoczeniu Chorwacji z Dalmacją” (Pavličević 2000: 252), próbuje w istocie narzucić znakowi *ruch ilirski* konotację *chorwacki*, co jeszcze wyraźniej widać w kolejnym fragmencie, gdy oznajmia, że celem ruchu ilirskiego i Partii Ilirskiej było „polityczne zjednoczenie wszystkich ziem chorwackich i kulturowa jedność wszystkich Słowian Południowych” (Pavličević 2000: 252). Widzimy więc, że jest to strategia stosowana już wcześniej przez dysponentów kodu komunistyczno-narodowego. Zauważyliśmy już wtedy, że jest to zrytualizowany zabieg językowy, mający na celu wyeksponowanie dwuwymiarowości treści znaku *ruch ilirski*, z tym że w tym przypadku jeden jej wymiar (narodowy) dotyczy polityki, drugi zaś (ponadnarodowy) kultury (zob. także *kulturowe łączenie wszystkich Słowian Południowych* [Pavličević 2000: 270]).

W podobny sposób pisze na ten temat Mijo Pem („idea Ruchu Ilirskiego była podwójna: polityczna i oświatowo-kulturowa oraz literacka” [Pem 2006, II: 226]), ale już za chwilę stwierdza, że „Gaj chciał zbliżyć rozbitych Chorwatów i pozostałych Słowian. To ostatnie – to był błąd!” (Pem 2006, II: 226). Autor wyraźnie przeciwstawia koncepcję ponadnarodową – narodowej: „Pytanie, czy Chorwaci są Ilirami czy Słowianami, czy jeszcze czymś innym, wprowadziły ten nieszczęsny naród na wody jugosłowiańskie” (Pem 2006, II: 232–233). Próbuje historyk – inaczej niż kody umiarkowanie narodowe (i inaczej niż Pavličević) – dowieść, że koncepcja ilirska stanowi p r z e c i w i e n s t w o koncepcji narodowej. Semiotycznie rzecz ujmując, chodzi o przypisanie obu znakom wyraźnych denotacji: pierwszy denotuje wspólnotę szerszą, drugi – węższą, jednocześnie oba są na płaszczyźnie znakowej a n t o n i m a m i (widzieliśmy, że Pavličević zastosował odmienną taktykę – taktykę wyeksponowania tych cech treści znaku *iliryzm*, które konotują konceptualizację węższą, czyli chorwacką). Z wyjątkiem jednego przypadku dotyczącego analizy postaci Franja Račkog (zob. Pem 2006, II: 313), także koncepcja jugosłowiańska Strossmayera jawi się autorowi jako wyraziste przeciwieństwo koncepcji narodowej, utożsamianej z działalnością Partii Prawa i Ante Starčevića. Đakowicki biskup to zdaniem historyka „zupełne antypody Ante Starčevića; konsekwentnie dążył do idei o wzajemności słowiańskiej i realizacji jedności Słowian Południowych”, i dodaje: „historia nie przyznała mu racji, zaś jego dążenia i koncepcje polityczne upadły” (Pem 2006, II: 313). Jedyne ko-

notacje pozytywne wiąże autor z działaniem duchownego na polu kultury i nauki (widzieliśmy, że podobną strategię stosują kody komunistyczno-narodowe). Przypisuje mu się w tej syntezie szereg negatywnie ocenianych działań, wskutek czego również i same znaki desygnujące tę postać i związane z nią stronnictwo nabywają znaczeń negatywnych, zob. na przykład *niewłaściwe ruchy Partii Narodowej* (Pem 2006, II: 325), *niemoralni działacze, oportuniści* (Pem 2006, II: 332), *ślugusy Khuena* (Pem 2006, II: 333). Co więcej, czytelnik dowiaduje się, że „Partia Narodowa obściskiwiała się z unionistami i bezpowrotnie podążyła drogą zdrady” (Pem 2006, II: 331).

Jak już widzieliśmy, u Mija Pema negatywnie ocenianemu programowi zjednoczenia Słowian Południowych oraz jego eksponentom przeciwstawia się Partię Prawa oraz jej ideologów, Ante Starčevicia i Eugena Kvaternika. Ten pierwszy zasłużył nawet na to, aby bez mała trzydziestostronicowy rozdział został zatytułowany *Dr Ante Starčević* (Pem 2006, II: 305), choć rozdział ten dotyczy różnych zagadnień: od koncepcji politycznych samego Starčevicia, po zdarzenia Wiosny Ludów czy działalność Omera Paszy Latasa w Bośni. Starčeviciowi przypisuje się tutaj „wszechstronne oddanie wolności i niepodległości narodu chorwackiego” (Pem 2006, II: 305), czego wynikiem ma być *samodzielne państwo chorwackie* (Pem 2006, II: 314). W podsumowaniu zdarzeń wieku XIX autor w następujący sposób konfrontuje obu polityków (jak się przekonamy w dalszej części tekstu, taka konfrontacja będzie miała kapitalne znaczenie dla konceptualizacji całego tego okresu):

Rok 1895 zapisał się również spotkaniem dr. Ante Starčevicia i biskupa Josipa Juraja Strossmayera w Toplicach Krapinjskich. (...) Strossmayer zdecydowanie popierał solidarność Słowian i wspólnotę południowosłowiańską; przyszłość pokazała, że był w błędzie. Biskup zasłużył się jako mecenas na polu kultury chorwackiej, a lud był mu za życia oddany za jego dobroczynność. Starčević pozostał wierny swemu przekonaniu, że należy porzucić Wiedeń i Budapeszt, poszukując własnej drogi ku wolności i państwu chorwackiemu (Pem 2006, II: 335).

Także u Pavličevicia ideologowi Partii Prawa towarzyszą konotacje pozytywne, choć – jak już widzieliśmy – unika on tak radykalnego przeciwstawienia jego koncepcji programowi południowosłowiańskiemu. Ze Starčeviciem i prawaszami łączone są w tym kodzie następujące cechy konotacyjne: *idea o samodzielnej i suwerennej Chorwacji* (Pavličević 2000: 270), *czy najtwardszy opór agresywnym rządowi Khuena* (Pavličević 2000: 289). Co jednak istotne, pojawienie się obu tych koncepcji na scenie politycznej zostaje uznane za skutek negatywnie ocenianego działania Serbów w odniesieniu do programu iliryzmu i jugoslawizmu. Za sprawą tak ukonstytuowanej relacji przyczynowo-skutkowej, w swojej istocie stanowiącej o przejściu jednego ognia narracyjnego w drugie, autor stwierdza:

Serbowie już w okresie chorwackiego odrodzenia narodowego – a także później – na iliryzm i jugoslawizm odpowiedzieli czystym serbskim programem i nazwą; co więcej, zdradzali swoje zaborcze cele, w tym negację chorwackiej nazwy, języka, narodu i kultury. (...)

Przeciwko takiej nieprawdzie, w myśl której Chorwatami są tylko czakawcy (...), odpowiedział ostro w roku 1852 prawnik i polityk Ante Starčević, stwierdzając, że język i naród chorwacki istnieją i że starzy pisarze dubrownicy – także Marko Marulić – pisali po chorwacku (Pavličević 2000: 267–268).

Powiele historyk typ wiktymologiczny (była o tym mowa wcześniej, zob. część I rozdział 3), w myśl którego Chorwaci (zawsze) naiwnie zawierają sojusze polityczne, ale druga strona (zawsze) próbuje ich oszukać. Tak na początku XII wieku uczynili Węgrzy, tak w XIX wieku zachowali się Serbowie, i tak dzieje się również obecnie.

W tym momencie nie to jest jednak istotne. Istotne jest to, że zdarzenia prowadzące do zjednoczenia jawią się jako logiczny ciąg przyczynowo-skutkowy: Chorwaci występowali z programem współpracy ze Słowianami Południowymi (znak *współpraca* pojawia się kilkakrotnie, zob. np. Pavličević 2000: 374), ale Serbowie – tutaj symbolizowani przez najbardziej prominentnych serbskich działaczy: Vuka Karadžicia i Iliję Garašanina (podobne strategie stosuje Pem 2006, II; 373, podobnie będą czyniły kody umiarkowane) – odrzucili ten program, negując jednocześnie chorwacką tożsamość. Skutkiem tego Ante Starčević, „w walce o istnienie narodu chorwackiego”, zanegował istnienie narodu serbskiego. Tak więc, nawet jeśli można potępić tę jego koncepcję, należy pamiętać, że wyrosła ona – w sposób niemalże naturalny – z poprzedzających jej powstanie zdarzeń. Jest, mówiąc ogólnie, *uzasadniona i usprawiedliwiona*. Przypomnijmy przy tej okazji, że Pem – gloryfikując wodza Partii Prawa – tę jego koncepcję przemilczał.

Oba dyskursy łączy próba narzucenia obu ideologiom, narodowej i ponadnarodowej, specyficznego procesualnego ujęcia, co najlepiej obrazuje następujący cytat:

W owym roku 1891 do Zagrzebia jako do stolicy wszystkich Chorwatów przybywa (na salon gospodarczy) 400 najbardziej zasłużonych dalmatyńskich Chorwatów; oni już nie popierają Strossmayera i jego idei jugosłowiańskiej, lecz składają hołd Ante Starčevićowi. Wszystko to dowodzi, że chorwacka idea narodowa zwyciężyła, że żąda się zjednoczenia Dalmacji z Chorwacją, i że opór autonomistów i wielkoserbów został złamany (Pavličević 2000: 291–292).

Autor próbuje narzucić znakom *ruch ilirski* oraz *idea jugosłowiańska* określone miejsce w łańcuchu narracyjnym zmierzającym do szczęśliwego końca, czyli do ostatecznego wyzwolenia narodowego. Pem (zob. Pem 2006, II: 314) mówi o *dojrzwaniu*, Pavličević – o *pokonaniu*. Oba znaki presuponują albo brak dojrzałości ogniwa poprzedzającego (czyli iliryzmu), albo walkę, w której słuszna sprawa wygrywa z niesłuszną (ideą jugosłowiańską). To, co łączy obie konceptualizacje – przypomnijmy: ustanawiane z perspektywy finału – to próba wyeksponowania w treści tych znaków właściwości konotujących nie tyle *paralelizm*, ile *procesualność*. Owszem, oba programy polityczne występują w tym samym cza-

sie i konkurują z sobą, ale jeden z nich reprezentuje w porządku dyskursu ogniwo wcześniejsze (negatywne), drugi zaś – późniejsze (pozytywne). Metafora drogi, o której była już mowa (zob. część I rozdział 6) uzyskuje tu swoją pełnię i manifestuje swoją moc: zawsze zmierzamy do jakiegoś celu i zawsze optymistycznie zakładamy, że u kresu tej drogi istnieje jakaś powszechnie panująca szczęśliwość. Im dalej, tym lepiej: oto nasza – zakodowana w samym sposobie ujmowania rzeczy, a więc i mówienia o nich – teleologia.

Kod umiarkowanie narodowy

W przeciwieństwie do kodów skrajnie narodowych, które – stosując optykę procesualną – koncepcję wodza Partii Prawa uznały za kolejny, bardziej doskonały stopień realizacji idei narodowej, kody umiarkowanie narodowe preferują ujęcie paralelne. Nie znaczy to oczywiście, że konceptualizacja szersza, ponadnarodowa, będzie przez nie wartościowana pozytywnie. Oznacza to jedynie, że afirmacja koncepcji Partii Prawa nie będzie bazowała na wyraźnie wyeksplikowanej antonimii, lecz że w obydwóch dziewiętnastowiecznych programach politycznych kody umiarkowane będą poszukiwały wspólnego mianownika, zaś na poziomie treści znaków (*iliryzm/jugoslawizm* versus *prawasztwo*) – wspólnej im cechy semantycznej. Ujęcie takie wpłynie nie tylko na znaczenie poszczególnych komunikatów, ale i w odmienny sposób uporządkuje cały układ znaków desygnujących oba programy narodowe.

A zatem ruch ilirski był i pozostał chorwackim ruchem narodowym. Pod egidą nazwy ilirskiej doprowadził do ukształtowania jednolitego języka literackiego. Wspierał rozwój literatury chorwackiej, tworzył najważniejsze chorwackie instytucje kultury, rozbudzał i kształtował ponadregionalną świadomość chorwacką; w oporze przeciw tendencjom zawłaszczania przez obce języki i obce interesy, troszczył się o wszystko, co narodowe – chorwackie (Perić 1997: 162).

Frekwencja przymiotnika *chorwacki* w przytoczonym fragmencie dowodzi, że autor próbuje nasycić leksem *ilirski* cechami desygnatu wyrażanymi przez ów przymiotnik, a ostatecznym celem zastosowania takiej strategii jest próba synonimizacji ruchu ilirskiego i ruchu chorwackiego. Widzimy również, że zostaje tu zastosowany zabieg identyczny jak ten, który pojawił się już u Macana: wyrażenie *pod ilirską nazwą* sugeruje, przypomnijmy, że nazwa/imię nie mają tutaj charakteru esencjalnego, lecz jedynie zastępczy (podobną strategię stosuje Perić: „pod tą nazwą obejmowali również Chorwatów” [Perić 1997: 158]). Esencją jest to coś, co kryje się pod ową nazwą, a więc właśnie *chorwacki ruch narodowy* lub po prostu *naród chorwacki*. Mamy tu ponownie do czynienia z próbą wykorzystania odmiennej logiki nazw pospolitych i nazw własnych. Wszystkie syntezy mieszczące się w obrębie tego kodu na wiele różnych sposobów ewokują taki pogląd. Na przykład Matković twierdzi, że „choć iliryści nie przyjęli dla swojego

ugrupowania i dla swojego czasopisma nazwy narodowej (chorwackiej), to jednak od początku ruch rozbudzał chorwacką świadomość narodową” (Matković 2001: 179). Z kolei w książce *PHN* czytamy, że „jest wiele powodów, dla których chorwaccy odrodziciele przyjęli nienarodową nazwę ilirską” (*PHN* 1995: 192) lub że „ruch ilirski – był i pozostał chorwackim ruchem narodowym” (*PHN* 1995: 162). Podobną tezę wyraża Ivo Goldstein: „był i pozostał chorwackim ruchem narodowym” (Goldstein 2008: 238). Najdalej, bo do *explicite* wyrażonej synonimizacji języka ilirskiego/chorwackiego symbolizującego tu naród, posuwa się Ivo Perić: „nazwy »ilirski« język, jako synonim *języka chorwackiego*, używano w języku administracji Cesarstwa Austriackiego” (Perić 1997: 159).

Nie może więc dziwić, że i w tym kodzie – podobnie jak w kodzie skrajnym – odrodzenie narodowe będzie konceptualizowane przez pryzmat niemal wyłącznie wąskonarodowy. Perić pisze, że chodziło o *skupienie rozbitych odłamów narodu chorwackiego* (Perić 1997) lub że stworzył podstawy dla powstania *nowoczesnej chorwackiej nacji* (Perić 1997: 167). O tym, że taka konceptualizacja dominuje w tym kodzie, świadczą już choćby następujące wyrażenia: *chorwacki ruch narodowy* (*PHN* 1995: 191), *połączyć różne chorwackie regiony* (*PHN* 1995: 192), *chorwacka świadomość narodowa* (Matković 2001: 179). Dla Jurišicia z kolei *nacionalni (narodni) pokret* wiąże się z *kształtowaniem nowoczesnej świadomości narodowej u Chorwatów* (Jurišić 2005: 68).

Ewentualne cechy charakteryzujące ów ruch jako południowosłowiański sprowadza się, podobnie jak w kodach komunistyczno-narodowych, do konotacji kulturalnych lub literackich (rzadko – politycznych), chcąc tym samym ocalić narodowy, to jest wąskonarodowy, charakter ruchu odrodzeniowego, zob. *wspólnota literacka z pozostałymi Słowianami* (*PHN* 1995: 192), *wzajemność kulturowa* (*PHN* 1995: 192), *ruch ilirski – dwa komponenty: kroatizam i jugoslawizam (ilirizam)* (Matković 2001: 176). Istotną funkcję pełnią tutaj również partykuły i spójniki, których użycie umożliwia uwypuklenie wtórności południowosłowiańskiego komponentu tego ruchu. Jeśli porównamy następujące cytaty: „t a k ż e Słowian Południowych w obrębie wspólnoty kulturowej” (*PHN* 1995: 194), „a w r a z z t y m duchowe zbliżenie i ewentualne zjednoczenie z pozostałymi Słowianami Południowymi” (Perić 1997: 159), „nie tylko obszar chorwacki, a l e t a k ż e pozostały południowosłowiański” (Matković 2001: 174), bez trudu zauważymy, że to właśnie partykuły ustanawiają wyraźną hierarchię treści znaku *iliryzm*: komponenty chorwackie są w a ż n i e j s z e, aspekty południowosłowiańskie – m n i e j i s t o t n e. Podobny zabieg, choć bez użycia podobnej partykuły, obserwujemy w książce Jurišicia (zob. Jurišić 2005: 70).

Od takiej konceptualizacji odbiega nieco kod Ivo Goldsteina. Historyk ów znakowi *iliryzm* i jego pochodnym semantycznym najodważniej przypisuje aspekty niemal wyłącznie południowosłowiańskie. Stąd w jego syntezie w ramach koncepcji Ljudevita Gaja „proponuje się stworzenie jednolitej ortografii dla wszystkich Słowian Południowych” (Goldstein 2008: 236), a więc nie tylko dla Chorwatów,

z kolei o samym ruchu twierdzi się, że „dążył do rozszerzenia na większe obszary południowosłowiańskiej wspólnoty językowej” (Goldstein 2008: 236).

Spróbujmy teraz rozważyć odmienne stanowisko Goldsteina, gdyż ma ono poważne konsekwencje i prowadzi do przeformułowania semiozy w tym polu znakovym. Według tego historyka „ruch ilirski przekształcił się w chorwacki ruch narodowy, który przyspieszył formowanie się narodu chorwackiego” (Goldstein 2008: 242). Widzimy wyraźnie, że znak *ruch ilirski* nie jest w tym kodzie synonimem *chorwackiego odrodzenia narodowego*, a przecież takie były właśnie dyspozycje kodu u pozostałych autorów. Zabieg ów narzuca tej koncepcji chorwackich ilirystów mniej jednorodny i procesualny charakter. Jest ona w pierwszej kolejności programem zakładającym zjednoczenie w myśl konceptualizacji szerokiej, dopiero później przeobraża się w program wąskonarodowy, określane przez autora mianem *chorwacka polityczna koncepcja* (Goldstein 2008: 242). Tak więc dwoistość konceptualizacji nie ma tutaj charakteru synchronicznego, lecz jest sukcesywna, w istocie jednak presuponuje podobną definicję podstawowych dążeń chorwackich ilirystów: „połączenie wszystkich regionów chorwackich w jedną całość i powiązanie ich z innymi narodami słowiańskimi” (Goldstein 2008: 242).

Dyskurs Goldsteina jest osobliwy także dlatego, że próbuje koncepcji ilirskiej narzucić nie tylko ujednolicone stanowisko zjednoczeniowe – najpierw ponadnarodowe, później narodowe. Próbuje również narzucić jej semantycę tę cechę treści, którą utożsamilibyśmy z działalnością Partii Prawa. Widać to najpełniej wtedy, gdy autor pisze, że polityka ilirystów „bazowała na tradycji *chorwackiego prawa państwowego* [*državnog prava*], ale jednocześnie próbowali propagować ideę o kulturowej, a nawet narodowej jedności narodów południowosłowiańskich” (Goldstein 2008: 243). Próbuje więc Goldstein – jako jedyny spośród autorów analizowanych syntez – narzucić iliryzmowi konotacje kojarzone z późniejszą działalnością prawaszy. W sensie semantycznym dochodzi tutaj zatem do zabiegu wzbogacenia treści znaku *iliryzm* o cechy dodatkowe, wskutek czego treści obydwu znaków – *iliryzm* i *prawasztwo* – ciążą ku sobie, tworząc nową, zaktualizowaną konceptualizację. Co więcej, odbywa się to za sprawą zastosowania rzutowania semiotycznego, o którym była mowa w części I rozdziale 2. Koncepcja prawa państwowego pojawiła się bowiem dopiero w drugiej połowie XIX wieku, w ideologii prawaszy, a więc w latach trzydziestych i czterdziestych jeszcze nie istniała, to jest: nie istniała w takiej formie i pod taką nazwą. Autor, stosując ten zabieg, próbuje koncepcji ilirystów narzucić głębszy sens narodowy. Wszystko to z kolei prowadzi do ujednolicenia dążeń obu, rzekomo skonfliktowanych, obozów politycznych. Goldstein jest najbardziej konsekwentnym wyrazicielem tezy, w myśl której obie te koncepcje, iliryzm/jugosławizm i prawasztwo, dążyły do tego samego celu, ale realizując swój projekt, wybrały po prostu inną drogę. Na tym planie treści dochodzi zatem do synonimizacji znaków.

Wszyscy omawiani autorzy, nie tylko reprezentanci kodu umiarkowanie narodowego, uznają, że ostateczna porażka ponadnarodowego ruchu politycznego wynika przede wszystkim z odrzucenia tej koncepcji przez Serbów i z przyjęcia przez nich ideologii serbskiego państwa narodowego, a także koncepcji (wielko)-serbskiej. Czytamy na przykład, że Vuk (w chorwackim kodzie kulturowym – symbol polityki wielkoserbskiej) „nie przyjął idei chorwackiego iliryzmu” (Perić 1997: 161). Z propagowaniem takiego przekonania wiążą się również wyrażenia: *wszyscy sztokawscy Serbowie*, *Serbowie trzech wyznań*, *Dalmacja i Sławonia – ziemie serbskie* (PHN 1995: 219), *srbocentrizm* (PHN 1995: 235), *wielkoserbowie na gruncie chorwackim* (PHN 1995: 235) itd. Jurišić twierdzi z kolei, że ruchu ilirskiego „Serbowie w ogóle nie przyjęli, ponieważ zamierzali wówczas narzucić własną serbską nazwę, język i pismo wszystkim Słowianom południowym” (Jurišić 2005: 69).

Druga połowa XIX wieku jest, podobnie jak w innych kodach, konceptualizowana przez pryzmat dwóch programów politycznych: zwolenników zjednoczenia szerszego (symbolizuje go Strossmayer) i zwolenników zjednoczenia węższego (symbolizuje go Starčević). Koncepcję Strossmayera ujmuje się za pomocą następujących wyrażen: *koncepcja kulturowej wspólnoty, jedność kulturowa Słowian Południowych, pogodzenie prawosławia i katolicyzmu. Chorwacja – południowo-słowiańska Toskania* (PHN 1995: 214), Strossmayer i Varniczany „walczyli o konieczność zjednoczenia *Trojedinicy*” (Perić 1997: 179), *niepodzielność Trojedinicy* (Perić 1997: 192), *Jugosławizm Strossmayera – chorwacka polityczna iluzja* (Matković 2001: 223), *jugoslawizam* (Goldstein 2008: 259), *prepletanje hrvatstva i jugoslavenstva* (Goldstein 2008: 259). Widzimy więc, że działalność biskupa i jego zwolenników, *narodnjaków*, konceptualizuje się zarówno przez pryzmat zjednoczenia węższego, jak i szerszego. Odnotujemy także, że Ivo Goldstein i Ivan Jurišić jako jedyni używają słowa *jugoslavenstvo*. Co więcej, Goldstein twierdzi, że Serbowie „utożsamiali *srpstvo* i *jugoslavenstvo*” (Goldstein 2008: 290), a więc w istocie nie tyle – jak w przypadku iliryzmu – odrzucili tę chorwacką koncepcję, ile ją wręcz zawłaszczyli. To z kolei prowadzi go do stwierdzenia, że „jedynie Chorwaci propagowali jugosławizm jako odrębną ideologię ponadnarodową” (Goldstein 2008: 290). Teza Goldsteina jest w tej kwestii odosobniona. Pozostali chorwacy autorzy nie dość, że unikają w tym kontekście znaku *jugoslavenstvo* lub *jugoslawizam*, to przemilczają fakt, że Chorwaci propagowali jakąkolwiek ideologię ponadnarodową. Co najwyżej mówi się o współpracy lub iluzji, ale najczęstszą strategią jest narzucenie koncepcji Strossmayera cech wąskonarodowych. Dzięki temu próbuje się działalność biskupa skonceptualizować jako realizację interesów chorwackich, a więc jako dążenie do zjednoczenia *narodu*, nie zaś *narodów południowosłowiańskich*.

Dość nietypową strategią dyskusji nad chorwackimi koncepcjami politycznymi, a także wynikającymi z nich sporami chorwacko-serbskimi, jest próba narzucenia im charakteru nieetnicznego. Odbywa się to jednak – odnotujemy – po

uprzednim zanegowaniu ponadetnicznej natury iliryzmu i jugoslawizmu. Autorzy PHN piszą:

Chorwaccy politycy rozszerzyli pojęcie chorwackiego narodu politycznego na cały naród jako nośnika państwowości i utożsamili go z terytorium. Podzielali więc przekonanie, że w Chorwacji istnieje tylko jeden naród (jeden naród polityczny). Uznanie serbskiego narodu politycznego oznaczałoby uznanie odrębnego nośnika państwowości na tym samym terytorium, co w rezultacie wsparłoby ideologię wielkoserbską, która zawłaszczała część obszaru chorwackiego; co więcej, osłabiłoby chorwacki fundament państwowo-prawny w walce o konstytucję. Liczni narodnjacy (Rački, Strossmayer, Pavlinović, Vraniczyani, Kušlan i in.) uznawali Serbów za naród, uznawali ich wszelkie prawa, ale twierdzili, iż w sensie politycznym są oni Chorwatami, to jest nośnikami państwowości chorwackiej (...). Za pomocą jugoslawizmu narodnjacy chcieli zapewnić przyszłość swemu narodowi, zaś w zbliżeniu kulturowym – utrzyć drogę przyszłej federacji jugosłowiańskiej (PHN 1995: 219–220).

Mamy tu do czynienia z próbą przypisania zwolennikom Strossmayera i jemu samemu innej niż etniczna koncepcji narodu, przy czym pokazuje się tutaj, że cechą decydującą o zakwalifikowaniu kogoś do narodu chorwackiego, a więc podstawą stworzenia kategorii „chorwacki naród”, jest cecha terytorialna, nie zaś *stricte* etniczna. Jest więc w tym ujęciu chorwacki naród *narodem politycznym*, konceptualizującym własną wspólnotę na podstawie przynależności do określonego terytorium (jak wiadomo owo terytorium jest sprawą sporną), co z kolei wiąże się z wyeksponowaniem dwoistego wymiaru treści etnonimu *Serbowie*. Jego denotacja nie jest już określana przez cechę prawosławia, lecz przez cechę przynależności do państwa serbskiego. Konceptualizacja ta próbuje więc ująć zjednoczenie jako proces zbliżenia dwóch podmiotowych narodów: serbskiego i chorwackiego (wieloetnicznego), którego ostatecznym celem jest *federacja jugosłowiańska*. Odnotujmy, że słowo *federacja* otwiera kolejny węzeł semantyczny, stanowiący o odrębności chorwackich kodów kulturowych. Próbuje się również konceptualizacji szerszej, a więc południowośłowiańskiej, narzucić wymiar narodowy (chorwacki politycznie), a nie ponadnarodowy (jugosłowiański).

W konfrontacji z programem Strossmayera w sposób odmienny prezentuje się ideologia Ante Starčevicia i Partii Prawa: *idea prawa państwowego, odnowa świadomości narodowej, chorwacka jedność i niepodległość, kontynuator odrodzenia, protujugoslavenstvo, błędne negowanie Serbów, Wielka Chorwacja* (PHN 1995: 217), *ciągłość państwowo-prawna* (Perić 1997: 184), *wyzwolenie i samodzielność* (Perić 1997: 190), *całkowicie samodzielne państwo chorwackie* (Matković 2001: 214), *chorwacki ekskluzywny nacjonalizm* (Goldstein 2008: 259), *idea nacjonalizmu* (Goldstein 2008: 259), *integralność ziem chorwackich* (Goldstein 2008: 259).

Niemal wszyscy autorzy przypisują wodzowi HSP cechy pozytywne, jedynie wyrażenie *chorwacki ekskluzywny nacjonalizm* u Goldsteina może przywoływać konotacje negatywne, ale tylko wówczas, gdy znak *nacjonalizm* interpretujemy w jego znaczeniu potocznym, gdyż jako terminologizm wcale takiej negatywnej

konotacji nie ma (*nacjonalizm* to tyle, ile ideologia narodowa). Ważne, abyśmy w tym kontekście odnotowali, że u wszystkich autorów – wyjąwszy Pericia – pojawia się informacja dotycząca antyserbskich poglądów Starčevicia. Prowadzi to, w zależności od postawy dekodującego, do nasycenia znaku *prawasze* negatywnymi lub pozytywnymi cechami konotacyjnymi. Widzieliśmy, że w kodzie skrajnie narodowym albo tę kwestię przemilczano (Pem) albo uznawano ją za skutek działalności Serbów (Pavličević). Mamy więc do czynienia z dwiema odmiennymi konceptualizacjami tego problemu: jedna nawiązuje do Pavličevicia (zob. np. „Na to kłamstwo w 1852 roku zdecydowanie odpowiedział Ante Starčević, twierdząc, że istnieje i język i naród chorwacki” [Jurišić 2005: 75]). Druga stawia sprawę zupełnie inaczej: owszem przyznaje, że Starčević „negował istnienie narodu serbskiego, powstał przeciwko idei serbskiej i jugosłowiańskiej” (PHN 1995: 223), ale z drugiej strony – w iście metajęzykowej argumentacji na temat przymiotnika *velika* – dowodzi, że jego *Wielka Chorwacja* „nie bazowała na terytorium”, gdyż wódz Partii Prawa „pojmował państwo chorwackie jako wielkie duchem, a nie terytorium” (PHN 1995: 224). W ten sposób autorzy oczyszczają Starčevicia z zarzutów o antyserbskość kierowanych pod jego adresem, gdyż „Jego Wielka Chorwacja nie mogłaby być nietolerancyjna i niesprawiedliwa wobec obywateli niechorwackiej narodowości”.

Inne ujęcie tego problemu – którego reprezentantem jest Ivo Goldstein – zamiast zastosowania relacji przyczynowo-skutkowej, wypukla paralelizm omawianych procesów i koncepcji:

Niektórzy ideologowie – zarówno po stronie chorwackiej, jak i serbskiej – jak Ante Starčević i Vuk Stefanović Karadžić w swoim zapale, próbowali do swojej nacji przyporządkować jak największą część korpusu etnicznego, który w ostatecznym rozrachunku przypadł innemu narodowi. (...) Starčević uważał, że wszyscy Słowianie Południowi to – wyjąwszy Bułgarów – Chorwaci, Karadžić zaś za Serbów uznał wszystkich sztokawców (Goldstein 2008: 289).

Warto także odnotować, że Goldstein jest jedynym autorem, zarówno wśród historyków chorwackich, jak i serbskich, który zwraca uwagę na fakt, że stosunki chorwacko-serbskie należy rozpatrywać w dwóch kategoriach: w *kategorii zwykłych ludzi* [puka] i w *kategorii polityki* (Goldstein 2008: 289). Taka teza czyni ów problem jeszcze bardziej kompleksowym, wypada się przy tym zgodzić z historykiem, że takie założenie powinno być uwzględniane we wszystkich badaniach, nie tylko historycznych. Świadoma kontaminacja obu płaszczyzn, o czym możemy się przekonać także w trakcie analizy badanych książek, umożliwia udowodnienie z gruntu odmiennych tez, co z kolei prowadzi do jeszcze większego uwypuklenia antagonizmów narodowych.

8. Wiek XIX w syntezach serbskich

Kod komunistyczno-narodowy

Za reprezentantów tego kodu uznałem dwie książki, *IJ* oraz *Historię Serbów* autorstwa Bojanicia, zaznaczając przy tym, że ta druga pozycja w osobliwy sposób uobecnia własności kodu zarówno komunistycznego, jak i narodowego (zob. część II rozdział 3). Również konceptualizacja dziewiętnastowiecznych sporów politycznych różni obie syntezy: podczas gdy pierwsza wytycza im wspólny horyzont sensu i gloryfikuje działalność protagonistów tamtych zmian (przemilczając niejednokrotnie, że ich programy często się wykluczają), to druga – w zgodzie z dyspozycjami kodów skrajnych – dyskredytuje stronę chorwacką i gloryfikuje serbską. W niniejszym rozdziale przekonamy się, jak do tego dochodzi i jaki jest repertuar znaków konstytutywnych obu dyskursów, a co za tym idzie także – jak kształtuje się ich semioza.

Zacznijmy od analizy *IJ*. Jak już niniejszym, a także w części I rozdziale 1 i części I rozdziale 2 wspominaliśmy, tytuł książki decyduje zarówno o samym doborze znaków, jak i o ich semantycznym profilowaniu. Jest to jedyna z analizowanych tu pozycji, w której próbuje się ustanowić wspólny horyzont sensu dla zjednoczenia wszystkich południowosłowiańskich narodów w jednym państwie. Poza omówionymi już strategiami właśnie narracja dotycząca wieku XIX jest najbardziej dogodnym momentem, w którym ustanawia się właściwe dla tej konceptualizacji pole znakowe. W jego centrum nie znajduje się już wyłącznie państwo serbskie i ideologia z nią związana, lecz również *odrodzenia narodowe*. To drugie wyrażenie – ale w liczbie pojedynczej – jest charakterystyczne dla chorwackiej ideologii narodowej oraz niemal nieobecne w ideologiach serbskich. Jego wykorzystanie jest więc tutaj znaczące: stosuje się zabieg unifikacji zjawisk występujących w państwie serbskim ze zjawiskami zachodzącymi wśród Słowian Habsburskich (jak zobaczymy później, kody narodowe zastosują zupełnie inną hierarchię). Za sprawą tego mechanizmu zdarzenia zachodzące w obrębie obydwu tych bytów politycznych zostają sprowadzone do ujednoliconej figury semantycznej, wyrażanej właśnie przez znak *odrodzenia narodowe* w liczbie mnogiej. Oprócz więc *chorwackiego odrodzenia narodowego*, oczekiwanego w tym kontekście, pojawia się również *serbskie odrodzenie narodowe* (np. *IJ* 1972: 237). Dzięki takiej konceptualizacji – a ściślej: dzięki zastosowaniu tego samego terminu dla określenia dwóch zjawisk powszechnie nazywanych inaczej i odmiennie klasyfikowanych – udaje się autorom narzucić przekonanie o zbieżności tych dwóch porządków, a także i o tym, że w swojej istocie dążą one do tego samego celu. To finał predestynuje je do takiej funkcji. Podobnie jak wspólnym mianownikiem dla bitwy krbavskiej i dla działalności Ljudevita Gaja uczynić można dążenie do *wyzwolenia* Chorwacji (ich wspólną cechą semantyczną jest fakt, że można je połączyć w łańcuch przyczynowo-skutkowy), można też

znaleźć analogię pomiędzy Gajem a Vukiem. Wystarczy wyeksponować pewną łączącą te znaki, to jest znaki *Gaj* i *Vuk*, cechę treści, dajmy na to *zjednoczenie Słowian Południowych*, i już można je umieścić w tożsamym horyzoncie semantycznym. Równie skutecznie odkryć można cechy, które dzielą te dwa znaki, ale tym będą się zajmowały kody narodowe, zwłaszcza zaś skrajnie narodowe, o czym przekonamy się w dalszej części tekstu.

Analizowany dyskurs na wielu poziomach ustanawia opisany wspólny horyzont sensu dla zdarzeń pochodzących z odmiennych w swojej istocie porządków. Odbywa się to zarówno na poziomie mnemotechnicznym (na przykład rozdział XXIII, zatytułowany *Odrodzenia narodowe*, ujmuje zarówno zdarzenia serbskie, jak i chorwackie), jak i na poziomie doboru znaków (przejęcie słów charakterystycznych dla uniwersum chorwackiego, używanie wyrażen o szerokiej konceptualizacji: *południowosłowiańskie odrodzenia narodowe* [IJ 1972: 236], *narodowe ruchy wśród narodów jugosłowiańskich* [IJ 1972: 200], *ilirski duch jugoslawizmu jedinstva* [IJ 1972: 310], *jedność serbsko-chorwacka* [IJ 1972: 310]) czy ich kontekstualizacji, a więc w ostatecznym rozrachunku – także ich semiozy.

Gdy więc autorzy piszą, że „ruchy narodowe wśród narodów jugosłowiańskich wskazywały na tendencje do zbliżania się” (IJ 1972: 310), wówczas ustanawiają dla nich *explicite* wyrażony jeden horyzont semantyczny. W takim kontekście fakt, że owe ruchy niosły z sobą również inne tendencje, a więc treść przez nie desygnowana miała inne cechy konotacyjne, staje się nieistotny. Istotne jest, że odnaleziony został dla nich wspólny mianownik – mianownik, który umożliwia usytuowanie zjednoczenia Słowian Południowych czy wręcz narodu jugosłowiańskiego (IJ 1972: 286) na poziomie hiperonimicznym, czyli nadrzędnym względem innych jednostek sensu. W rezultacie termin *jugoslovenska ideja* czy *jugoslovenska orijentacija* pełni taką samą, hierarchicznie najważniejszą funkcję, ważniejszą nawet niż *iliryzm* czy *państwo serbskie*. Treści tych znaków zatem nie wykluczają się, lecz są komplementarne. Jak widzieliśmy, w chorwackiej historiografii – nawet tej sprzed upadku komunizmu – unika się takiej konceptualizacji; i jak zobaczymy dalej, współczesne serbskie kody podążą tą samą drogą.

Serbskie procesy integracyjne, ujednolicone w jednej figurze określanej mianem *serbski ruch narodowy* (IJ 1972: 242), polegają w pierwszej kolejności na zjednoczeniu *narodu* lub *nacji*, a więc zjednoczenia Serbów. Rolę centralną przypisuje się *państwu narodowemu* (IJ 1972: 305) lub *państwowości serbskiej* (IJ 1972: 223), która staje się matecznikiem zjednoczenia zarówno Serbów z innych regionów Bałkanów, jak i pozostałych Słowian Południowych. Mówiąc o strategicznych celach rządu serbskiego, autorzy tak formułują tę kwestię: „Rząd będzie dążył, aby ich nigdy nie wypuścić z ręki i zawsze będzie ich uznawał za ruch tajny. Ich celem jest przygotowanie serbskiej rewolucji narodowej, aby w ten sposób stworzyć to, co się w późniejszej publicystyce nazywało »Piemontem Słowian Południowych«” (IJ 1972: 256). Mamy więc do czynienia z próbą synonimizacji zjednoczenia Serbów i zjednoczenia Słowian Południowych, o czym już mówiliśmy w poprzednim

rozdziale. Zjednoczenie rozumiane jest jako *ruch wokół Serbii* [*pokret oko Srbije*] (IJ 1972: 280). Zaimek *oko* wyraźnie ustanawia tutaj relacje podmiotowo-przedmiotowe i hierarchiczne: to Serbia jest ważnym podmiotem, pozostałe zaś narody – w tym Chorwaci – stają się przedmiotami mniej istotnymi.

Najważniejszymi postaciami tego ruchu zjednoczeniowego są Vuk Karadžić i Ilija Garašanin (jak już widzieliśmy, są to protagoniści negatywnie oceniani przez wszystkie kody chorwackie). Vuk po pierwsze, „sekularyzuje serbską ideologię narodową”, po drugie, tworzy koncepcję *jednojęzykowej narodowości* [*jednojezičke nacionalnosti*] (IJ 1972: 237), którą łączy się tutaj z ideologią zachodnioeuropejskiego racjonalizmu. Jest więc w tym ujęciu serbski etnolog reprezentantem europejskości w Serbii, ale już nie wspomina się o tym, że na innych poziomach była to europejskość wątpliwego rodzaju (zwracała na to na przykład uwagę Maria Bobrownicka¹⁰⁴), ani też o tym – co nas tu bardziej interesuje – że jego program miał charakter wyraźnie antychorwacki. Garašanina z kolei przedstawia się jako zwolennika porozumienia z Chorwatami, dzięki czemu neutralizuje się negatywne konotacje tej postaci, które mogłyby się pojawić po stronie chorwackiej (zob. IJ 1972: 280–281).

Za sprawą takiego zabiegu udaje się stworzyć wspólny horyzont interpretacyjny dla działalności obu polityków: dążą oni w istocie do tego samego. W semiozie znaków desygnujących te postacie marginalizacji ulegają te cechy treści, które są eksponowane przez kody chorwackie (antychorwacka orientacja serbskiego polityka) i te cechy, które uwypuklają kody serbskie (antyserbski katolicyzm chorwackiego duchownego). W sensie semantycznym dochodzi tutaj do „w y ł o w i e n i a” wspólnej treści z przestrzeni semantycznej dwóch znaków i – za sprawą kontekstu – do wyeksponowania jej, co skutkuje stworzeniem ujednoliconej figury sensu.

Warto także podkreślić, że podobnie jak w przypadku Vuka, także w przypadku Garašanina podkreśla się niereligijny charakter serbskiej ideologii narodowej, co w rezultacie ugruntowuje pozytywne konotacje obu postaci; stają się one bowiem *prekursorami* nie tylko *zjednoczenia*, ale również *rewolucji*.

Chorwackie procesy integracyjne, zgodnie z terminologią pochodzącą z chorwackiej normy językowej, określa się tutaj mianem *chorwacki iliryzm* czy *ilirska idea*. Autorzy, opisując zmiany orientacji dotyczącej wyboru języka literackiego przez ilirystów i Ljudevita Gaja, tak conceptualizują argumentację chorwackich działaczy kulturalnych:

¹⁰⁴ Zdaniem polskiej slawistki próby narzucenia modelowi *narodowemu* pierwiastka *ludowego* jako dominującego są w swojej istocie „antyeuropejskie” (Bobrownicka 1995). Nie wdając się w dyskusję co do *meritum*, odnotujmy jedynie to, co nas najbardziej interesuje: obie strony – na podstawie tych samych danych – *inaczej zdefiniowały* europejskość, a tym samym także działalność serbskiego etnologa. To z kolei doprowadziło je do skrajnie odmiennych wniosków.

Pierwsze numery były kajkawskie, ale od roku 1836 przechodzą na sztokawski, zamiast zaś nazwy chorwackiej przejmują nazwę ilirską. Tym samym zdefiniowano długofalową narodową strategię dla Chorwatów: z wielowiekowej *orientacji nad dunajskiej* (i wspólnoty z współwyznawcami Węgrami), Chorwacja ukierunkowuje się na *Półwysep Bałkański i wspólnotę z Serbami*.

W przejmowaniu nazwy ilirskiej wychodziło się z założenia, że skoro Niemcy przyjęli klasyczną nazwę Germanii (pod którą zjednoczyli swoje różnorodne regiony, nie mające świadomości o wspólnocie), to i Słowianie Południowi zaadaptują klasyczną nazwę Ilirii obejmując nią różne imiona regionalne i genetyczne. (...) Walka o taki język ilirski była przez współczesnych uznawana za walkę o nową jugosłowiańską – lub przynajmniej serbską-chorwacką – narodowość (IJ 1972: 239).

Argumentuje się więc, że celem ruchu ilirskiego – a także celem przyjęcia nazwy *ilirski* – było zjednoczenie Słowian Południowych, nie podkreśla się jednak, że miałyby się to dokonać wokół Zagrzebia (metonimia – czytaj: Chorwacji). Ekspozuje się także rolę języka literackiego, przy czym oczywiście nie chodzi tutaj o kodyfikację języka Chorwatów (co podkreślały wszystkie chorwackie syntezy), lecz o kodyfikację wspólnego języka Chorwatów i Serbów. W innym miejscu czytamy:

Odrodzenie narodowe w Chorwacji miało charakter polityczny i kulturowy. W jego przekonaniu Chorwaci są jedynie częścią jednolitej jugosłowiańskiej nacji, choć nie używa się wtedy jeszcze – obok synonimu *ilirski* – nazwy *jugosłowiański*. W sensie językowym, odrodzenie to dokonało zjednoczenia języka literackiego Chorwatów i Serbów, ale w sensie politycznym to się nie powiodło, wobec czego pod ogólnojugosłowiańskim emblematem doszło do ujednolicenia nowoczesnego narodu chorwackiego (IJ 1972: 238).

Mamy tutaj do czynienia z *explicite* wyrażoną tezą, w myśl której u podstaw odrodzenia narodowego leży przekonanie o tym, że Chorwaci są częścią narodu jugosłowiańskiego, są więc – ujmując rzecz semantycznie – hiponimem znaku *Jugosłowianie* czy znaku *jednolita jugosłowiańska nacja* (termin *jugosłowiański* jest tutaj używany umownie, o czym zresztą czytelnik zostaje poinformowany). Stwierdza się jednak, że podczas gdy zjednoczenie języka literackiego Chorwatów i Serbów zostało zrealizowane (choć nie mówi się o tym, że Chorwaci przejęli czy ukradli język Serbom, co stanie się *leitmotivem* późniejszych książek), nie udało się dokonać tego zjednoczenia na polu politycznym, a takie jednoczenie jest w tym kodzie implikowane już przez samą strukturę taksonomiczną znaków. Jak pamiętamy, chorwackie kody odrzucały koncepcję zjednoczenia językowego, ale już z drugą tezą zapewne by się zgodziły, zastrzegając przy tym jednakowoż, że przyczyną *ujednolicenia narodu chorwackiego* było odrzucenie przez Serbów planu *zjednoczenia* i przyjęcie planu *przyłączenia*. Co więcej, chorwackie kody narodowe zgodziłyby się także i z tym, że „misją iliryzmu było, aby wokół tych idei stworzyć nowoczesną chorwacką ideologię narodową” (IJ 1972: 241). W rzeczy samej, widzieliśmy, że w kodach chorwackich dochodzi do przeformułowania treści znaku *iliryzm* w taki sposób, aby zmarginalizować w nim cechę jugosłowiańską i wyeksponować chorwacką. Z koncepcją zjednoczenia ponadna-

rodowego (*orientacja południowosłowiańska* [IJ 1972: 309]) – a więc z konceptualizacją szerszą – wiążą autorzy, zgodnie z oczekiwaniami, postacie *Štrosmajera* i *Račkigo*. Przypisuje im się również – wbrew koncepcjom chorwackim – pozytywnie wartościowane zjednoczenie Bośni i Serbii (IJ 1972: 317).

Negatywnym znakiem wartości opatrzona zostaje HSP i jej przywódca – Ante Starčević. Według autorów *ruch pravaški* reprezentował *ekskluzywny nacjonalizm chorwacki, ruch konsekwentnie katolicki, antyserbski i antyjugosłowiański*, zakładający, że „Słoweńców, Serbów i muzułmańskich Bośniaków należy przekształcić w Chorwatów”, sam zaś Starčević „walczył przeciwko reformie językowej Vuka” (IJ 1972: 317). Co jednak istotne, ów ruch nie jest przedstawiony jako zjawisko dominujące w Chorwacji, lecz jako zjawisko peryferyjne, co wynikało z faktu, że z programem Starčevića „sympatyzowała radykalnie zorientowana część chorwackiego społeczeństwa” (IJ 1972: 317). Zobaczymy, że w kodach narodowych przypisze mu się zupełnie inną funkcję, a często nawet – zwłaszcza w kodach skrajnych – pojawiają się stwierdzenia, że popierali go, z małymi wyjątkami, wszyscy Chorwaci. Ma więc w dyskursie IJ ideologia prawaszy charakter antyserbski i antyjugosłowiański, ale nie przypisuje się jej istotnej roli społecznej, eksponując na pierwszym planie jugosłowiańskie programy zjednoczeniowe.

Widzimy więc, że przeciwnicy zjednoczenia Słowian Południowych są ujmowani przez pryzmat postulowanego porozumienia Serbów z Chorwatami, a odbywa się to za sprawą wyeksponowania tej negatywnej cechy treści, którą w przypadku Partii Prawa jest negowanie istnienia narodu serbskiego. Taka konceptualizacja problemu jest jednak selektywna i jednostronna. Podczas gdy u Chorwatów autorzy dostrzegają antyserbizm, to antychorwackość Serbów jest zupełnie przemilczana, a przecież zarówno tezy Vuka, jak i Garašanina miały w istocie charakter antychorwacki (negowały lub znacząco zawężały denotację etnonimu *Chorwaci*). Oba znaki desygnujące nazwiska serbskich działaczy są opatrzone jednoznacznie pozytywnym znakiem wartości. Semiotycznie rzecz ujmując, marginalizuje się te cechy ich treści, które mogłyby sugerować przeszkody w zjednoczeniu Słowian Południowych; co więcej, denotowane nimi postacie są w tym kodzie zwolennikami zjednoczenia *par excellence*, zarówno narodowego, jak i ponadnarodowego.

Czytelnik w akcie dekodowania zostaje zatem skonfrontowany z konceptualizacją binarną: z jednej strony znajdują się Serbowie, którzy – niezależnie od wyznawanej ideologii – są zwolennikami zjednoczenia Jugosławii, z drugiej zaś – Chorwaci, apologety dwóch światopoglądów: jednego projugosłowiańskiego, drugiego antyjugosłowiańskiego. Antyjugosłowiańskość implikuje przy tym antyserbskość, i odwrotnie. W sensie semantycznym konceptualizacja znaku *Serbowie* w tym konkretnym kontekście jest jednolita (wszyscy chcą zjednoczenia), znak *Chorwaci* konceptualizuje dwie wykluczające się wzajemnie ideologie.

Jedyną wyraźnie wyeksplikowaną przyczyną konfliktów serbsko-chorwackich w XIX wieku, ale ostatecznie – w duchu założonego tutaj finału – przewyżczonych, jest *klerykalizm* (IJ 1972: 283–284). Kod komunistyczny, w zgodzie z pro-

pagowanym przez siebie światopoglądem, dostrzega w klerykalizmie nie tylko wroga społeczeństwa i socjalizmu, ale również wroga zjednoczenia. Udaje się zatem religii, temu „opium dla ludu”, przypisać negatywne cechy semantyczne, i to na dwóch poziomach jednocześnie. Stąd przyczyną *rozejścia się* Chorwatów i Serbów pod koniec XIX wieku są – wynikające z wyznania – wykluczające się cele polityczne.

W przeciwieństwie do kodów chorwackich, a także w sprzeczności z narodowymi kodami serbskimi (zob. w dalszej części tekstu), narzuca się w *IJ* zjednoczeniu jugosłowiańskiemu jeszcze jeden wymiar. Otóż ostateczna proklamacja przez Serbię monarchii w 1882 roku jest tutaj uznana za akt równoznaczny z wyrzeczeniem się przez nią roli jugosłowiańskiego Piemontu (*napuštanja ideologije »jugoslovenskog Pijemonta«*, [IJ 1972: 319]). Takie ujęcie tego zdarzenia potraktowane jest jako początek konfliktów serbsko-chorwackich, uniemożliwiających zjednoczenie obu narodów. Oczywiście, jak widzieliśmy, do zjednoczenia jednak dochodzi, ale dopiero w wieku XX. Wiek XIX nie przynosi w tej kwestii żadnych rozstrzygnięć, poza tym, że zarówno Chorwaci, jak i Serbowie wyrażają swoją wolę zjednoczenia. W zgodzie z rozwijającą się linią narracyjną i niemą obecnością finału, czytelnik antycypuje zbliżającą się unifikację; staje się ona ogniwem rozwijającej się historii i znakiem dojrzewania idei wspólnego państwa.

Książka Bojanicia, zachowująca tylko na niektórych poziomach szczątki kodu komunistycznego, znacząco odmiennie konceptualizuje wiek XIX, co wynika, rzecz oczywista, ze zmiany finału. Zjednoczenie Jugosławii nie jest już priorytetem, autor w ogóle nie wspomina o chorwackim odrodzeniu narodowym, ani też o żadnych jego przedstawicielach. Brak jest więc próby ustanowienia korelacji stosunków serbsko-chorwackich i ich ujednolicenia w obrębie jednego horyzontu zmierzającego ku szczęśliwemu zjednoczeniu. O idei jugosłowiańskiej dowiadujemy się jedynie w następujących słowach: „Decydującą rolę w walce o wyzwolenie i stworzenie wspólnego państwa w roku 1914 przejęło na siebie Królestwo Serbii. Wojsko serbskie i serbski naród stały się w tej walce wielkimi ofiarami. (...) Teraz możemy swobodnie powiedzieć: »wielki błąd« narodu Serbskiego” (Bojanić 2007: 84, podkreślenia – Bojanić, wielka litera w przymiotniku).

To, co dla kodu w *IJ* było ogniwem łączącym średniowieczne organizacje polityczne ze współczesnością, a więc idea jugosłowiańska i jej ostateczne urzeczywistnienie w 1918 roku, tutaj zostaje uznane za błąd, wynikający z serbskiej naiwności, o której była już mowa. Wprawdzie autor powiela pochodzące z kodów komunistycznych strategie językowe, na przykład synonimizuje dwa wymiary działalności Vuka na polu językowym (jeden dotyczy *zbliżania i jednoczenia Serbów i Chorwatów*, drugi zaś – *wzlotu serbskiej kultury narodowej* [Bojanić 2007: 66]), ale przypisuje im inne cele. W rezultacie zmiana ulega semioza wszystkich znaków w tym polu semantycznym.

Kod skrajnie narodowy

Z trzech analizowanych w obrębie tego kodu książek wyłaniają się w zasadzie dwa odmienne sposoby konceptualizacji. Pierwszy, stosowany przez Mitrovicia i *NISN*, opiera się na aksjologicznie uwarunkowanej konfrontacji chorwackich i serbskich ideologii dziewiętnastowiecznych (pozytywne – serbskie, negatywne – chorwackie), drugi zaś – jak u Jovicia – na przemilczeniu. Ponieważ dwaj pierwsi autorzy stosują inne strategie dyskursywne, a więc w nieco inny sposób uwypuklają semantycznie interesujące nas znaki, omówimy ich kody osobno, w porządku chronologicznym.

W opublikowanej w 1994 roku książce Mitrovicia, książce, jak już widzieliśmy, o najbardziej radykalnej koncepcji historii narodowej, autor – po omówieniu *odnowy* i *zmartwychwstania państwa serbskiego* – przechodzi do analizy doktryn ideologicznych charakterystycznych dla tego okresu oraz do oceny ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej. Już sam tytuł rozdziału – *Ideje ilirizma* – »*Načertanije*« – »*Gorski vijenac*« (Mitrović 1994: 358) – narzuca zawartej w nim treści odpowiedni horyzont semantyczny. Za sprawą takiej konceptualizacji – zgodnej z założeniami kodów komunistycznych bądź jugosłowiańskich – zdarzenia z różnych porządków, chorwackiego, serbskiego i czarnogórskiego, zostają ujednolicone. Już teraz odnotujemy, że w dyskursie *NISN* dojdzie do całkowitego odrzucenia takiego ujęcia.

W książce Mitrovicia ujednolicenie treści tych trzech znaków, zastępujących – dodajmy – zupełnie odmienne desygnaty (pierwszy to wieloznaczny i wyłącznie pojęciowy denotat oznaczający kompleksową koncepcję kulturowo-polityczną, drugi to konkretny serbski program polityczny napisany przez jednego z dziewiętnastowiecznych polityków, trzeci zaś to również konkretny poemat autorstwa czarnogórskiego władcy), prowadzi do afirmacji koncepcji południowosłowiańskiej. Jak już powiedziano, te trzy zjawiska – a wraz z nimi także wiele innych – współtworzyły tę koncepcję. Za sprawą wielorakich mechanizmów semiozy kody komunistyczno-narodowe ustanowiły dla nich wspólny horyzont sensu. Dzięki temu, i dzięki odpowiedniemu uwypukleniu semantycznemu treści znaków je desygnujących, stały się one elementami pewnej ogólnej koncepcji – zjednoczenia Słowian Południowych wokół jednej idei i w jednym państwie.

Oczywiście w książce Mitrovicia dochodzi do odrzucenia koncepcji tak rozumianej wspólnoty, ale dokonuje tego autor – inaczej niż *NISN* – zachowując narzuconą przez rzeczne kody optykę. Dopiero takie ujednolicenie staje się punktem wyjścia do negacji t e j wspólnoty i t e g o zjednoczenia. Jak pamiętamy z poprzedniego rozdziału, dla Mitrovicia podstawą zjednoczenia jest konceptualizacja węższa, czyli serbska. Przypomnijmy jednak, że serbskość jest u tego autora rozumiana szerzej, gdyż przyjmuje on – poza kilkoma dwuznacznymi kontekstami – uznanie cechy krwi i języka za kryterium odrębności. Mówiąc semantycznie, treść znaku *Serbowie* definiowana jest na podstawie konotacji dotyczącej języka,

nie zaś konfesji. Dopiero po uwzględnieniu tego założenia można rozpatrywać proponowane przez autora ujęcie koncepcji dziewiętnastowiecznych.

Ów kod proponuje trójdzielną segmentację pola semantycznego dziewiętnastowiecznych programów narodowych, ponieważ zdaniem autora pojawiły się w tym okresie nie dwie, ale trzy idee narodowe (*tri narodnosne ideje*), które mają „na pierwszy rzut ten sam cel, ale w istocie takiego celu nie miały” (Mitrović 1994: 358). Widzimy więc wyraźnie, że – inaczej niż dzieje się to w *IJ* – dokonuje tu autor unicestwienia ich wspólnego horyzontu semantycznego, to jest usuwa w cień tę cechę treści wymienionych w tytule rozdziału znaków, która umożliwia ustanowienie takiego horyzontu. Owe trzy idee to: *ilirski pokret* (utożsamiany z Chorwatami), *ideja »Načertanija«* („stworzenie państwa wszechserbskiego” [„*stvaranje svesrpske države*”]), *idea jugosłowiańska* (wywodząca się z tych dwóch korzeni), a wszystkie one łączy fakt, że „myślano o przyszłej wspólnocie jugosłowiańskiej, ale o różnych drogach jej realizacji” (Mitrović 1994: 358). W tym momencie dochodzi do podziału na ideologie serbskie – pozytywne – i ideologię chorwacką – negatywną. Odnotujemy jednak, że w tej segmentacji nie pojawia się jeszcze ideologia *prawaszy*, powróci ona dopiero w późniejszych fragmentach. W przeciwieństwie do Belgradu (*stolica odnowionej Serbii*), Cetinja (*Njegoś oraz wszechserbska i wszechjugosłowiańska idea [svesrpska i svejugoslovenska misao]*) i Nowego Sadu (naród serbski *opierał się wynaradawianiu*), w Zagrzebiu „chorwackość dostrzegano tam, gdzie jej nie było” („*hrvatstvo je videno tamo gde ga nije bilo*”) (Mitrović 1994: 359). Ożywia więc autor swoją tezę, w myśl której etnonim *Chorwaci* ma – kosztem Serbów – zbyt szeroką denotację.

O braku dobrych relacji między Serbami i Chorwatami mówili pewni historycy, politycy i działacze społeczni, którzy poszukiwali różnic serbsko-chorwackich tam, gdzie one nie istniały; a czynili to tylko po to, aby utrudnić wzajemne zbliżenie. Oni zmieniali historię w takim stopniu, że obszary do Driny i do Albanii ogłaszali Chorwacją. (...) Te sugestie najczęściej przychodziły z Rzymu i Wiednia, skąd przygotowywano inwazję na Bałkany. Owszem, i po serbskiej stronie popełniano błędy, choćby w ten sposób, że działalność Chorwatów traktowano jako brak powagi lub niedojrzałość, a należało od razu stawić im premyślany opór, co nie byłoby trudne, wszakże wszystkie fakty historyczne przeczyły tezm chorwackich historyków i polityków o orientacji antyserbskiej. Dopiero wydarzenia po roku 1941 wymuszają na Serbach, aby o Chorwatach jako o narodzie myśleć odpowiedzialnie i wyciągać z tego właściwe wnioski na temat stosunków serbsko-chorwackich, zwłaszcza, aby z należytą powagą potraktować rolę Chorwatów jako narodu żyjącego w nieprawdzie, sługusa obcych, w tym największych zbrodniarzy. Zarówno zdarzenia z roku 1941, jak i zdarzenia doświadczane przez nas obecnie wymogły na Serbach, aby wszelkie dążenia Chorwatów – zwłaszcza odkąd stanęli oni w służbie Rzymowi, Wiedniowi i Pesztowi, i odkąd realizują wizję »Wielkiej Chorwacji« – zrewidować i zapamiętać sobie, że historia jest nauczycielką życia (Mitrović 1994: 359).

W ślad za tą argumentacją za nieudane zjednoczenie oskarża się stronę chorwacką, gdyż to właśnie Chorwaci, a ściślej: konkretni działacze polityczni, nie właściwie i niezgodnie z prawdą definiowali to, czym jest *Chorwacja* i czym są

Chorwaci. Jedynym błędem Serbów była ich naiwność, która doprowadziła do tragedii roku 1941, a potem także 1991. Chorwaci z kolei – zarówno w XIX wieku, jak i później – dążyli do stworzenia Wielkiej Chorwacji, a odbywało się to, zdaniem autora, za sprawą niewłaściwego sposobu definiowania etnonimów: „To, co planowano dokonać na polu literackim celem rozszerzenia pojęcia chorwackości na całe pojęcie iliryzmu, próbowano dokonać na polu historii; gdy już wszystkie narody ilirskie się zjednoczą w jedną całość, wszystko będzie jednolite – i język, i literatura, i przeszłość, i narodowość, i przyszłość” (Mitrović 1994: 363). Historyk ponownie – stosując metajęzyk – redefiniuje semiozę znaku *Chorwaci* i *Serbowie*, twierdząc, że Chorwaci próbują jej narzucić swoje, niezgodne z realnym stanem rzeczy, cechy semantyczne. W rezultacie w idei ilirskiej, a także jugosłowiańskiej, dostrzega misterny plan przedstawicieli chorwackiego odrodzenia, którzy „odrzucili iliryzm i jugoslawizm, podążając trwale za ideą Dragutina Rakovca, w myśl której należy iść drogą iliryzmu, ale zarazem wracać do swojej chorwackości i zachowywać nazwę chorwacką” (Mitrović 1994: 364). Mamy więc, zdaniem Mitrovicia, do czynienia z przemyślaną polityką poszerzenia denotacji znaku *Chorwaci*, dla osiągnięcia której sięga się po misterny plan – po ideologię iliryzmu. Tak więc serbski kod – podobnie jak analizowane już kody chorwackie – stawia analogiczną tezę, taką mianowicie, że iliryzm był w swojej istocie *r u c h e m c h o r w a c k i m*, ukierunkowanym na zjednoczenie Chorwatów, a nie Słowian Południowych (zob. „był i pozostał chorwackim ruchem narodowym”), ale formułują to w odmienny sposób i, co zrozumiałe, z zupełnie innych powodów. Zarówno kody chorwackie, jak i skrajne kody serbskie dążą do oczyszczenia tej idei z konotacji jugosłowiańskich, ale celem Chorwatów jest ukonstytuowanie jednolitego, to jest wąskonarodowego sensu swoich dziejów, celem zaś Serbów jest kompromitacja ruchu jugosłowiańskiego oraz pokazanie obłudy Chorwatów.

Kluczowym mechanizmem stosowanym przez autora jest, opisany w części I rozdziale 4, mechanizm umożliwiający zobrazowanie powtarzalności zjawisk historycznych. W jego ujęciu Chorwaci z a w s z e pragnęli Wielkiej Chorwacji, czyli takiej, która nie odpowiada prawdziwemu stanowi rzeczy, a przy okazji zawsze są i byli sługusami obcych. Nie może więc dziwić, zdaniem autora, że większość chorwackich działaczy politycznych i kulturalnych to w istocie zasymilowani Niemcy (*prirođeni Nemci*): *Pavle Riter Vitezović, Ljudevit Gaj, Josip Juraj Štrossmayer*. W przeciwieństwie do Chorwatów pozytywnie są oceniani Serbowie, już choćby dlatego, że „Serbowie mieli oparcie w ochronie serbskości i prawosławia takich mężów jak *Jovan Rajić, Dositej Obradović, Vuk Karadžić, Njegoš*, i wielu innych im równych, zaś na polu wojskowości i polityki – osławionego *Karađorđa*” (Mitrović 1994: 360). Stosuje więc autor, ponownie, kryterium biologiczne: przynależność do kultury niemieckiej, a dowodzić jej ma samo niemieckie pochodzenie, jest dyskredytująca, podczas gdy bycie Słowianinem (tutaj synonimizacja: Słowianin = prawosławny) samo w sobie ustanawia pozytywny znak wartości. Już choćby z tego powodu – a więc z powodu wpływu kultury niemieckiej na chorwa-

cką, oraz dlatego, że Chorwatom „z zewnątrz narzucono wiarę” (Mitrović 1994: 360) – całe pole znakowe symbolizowane przez *ruch ilirski* zostaje nacechowane negatywnymi konotacjami.

Najbardziej wyeksponowanymi postaciami serbskimi są Vuk Karadžić i Ilija Garašanin. Ten pierwszy, *bystry chłopiec z Tršicia* [*bistar dečak iz Tršića*] (Mitrović 1994: 362), jest odpowiedzialny za reformę ortografii serbskiej (*najprostsza ortografia na świecie*) i języka literackiego. W jednym tylko momencie wspomina się w tym kontekście o działalności Ljudevita Gaja (zob. Mitrović 1994: 363). Jest więc chorwacka kultura przedstawiona jako w t ó r n a, nieposiadająca skodyfikowanego języka i literatury (dalej czytamy o *braku wykwiintnej literatury u Chorwatów* czy o tym, że Chorwaci wszystko – to jest i język, i literaturę – przejęli od Serbów). Z kolei Garašaninowi przypisuje się wyłącznie orientację proserbską (w swoim programie – czytamy – „Chorwację wspomniał przy okazji”) i „pracę nad ideowym i politycznym przygotowaniem narodu serbskiego do wyzwolenia i zjednoczenia” (Mitrović 1994: 368). Mamy więc do czynienia z podobną konceptualizacją, jaka wyłoniła się z analizy tekstów chorwackich. W obu ujęciach zarówno Vuk Karadžić, jak i Ilija Garašanin są pojęciowo ujednoliceń jako reprezentanci światopoglądu wąskoserbskiego. Oczywiście taka kwalifikacja jest w obu językach nośnikiem zupełnie odmiennych znaczeń, a zwłaszcza odmiennych przyporządkowań aksjologicznych.

Wróćmy do ruchu ilirskiego i związanego z nim pola znakowego. W obrębie przedstawionego kontekstu staje się on punktem wyjścia dla ukonstytuowania się dwóch wykluczających się nurtów: jednego *ukierunkowanego na wszechjugosłowiańskie porozumienie*, drugiego – *ukierunkowanego na stworzenie wielkochorwackiego narodu i państwa* (Mitrović 1994: 363). Mamy więc do czynienia z konceptualizacją odmienną niż w historiografii chorwackiej. Tam wprowadzie mówi się o tym, że Starčević był we wczesnej fazie swojej działalności zwolennikiem iliryzmu, ale nie wyprowadza się światopoglądu prawaszy wprost z ruchu ilirskiego. Jak pamiętamy, są one sobie w obu kodach chorwackich najczęściej przeciwstawiane. Taki binarny ogląd sytuacji na chorwackiej scenie politycznej wcale nie oznacza, że w omawianym kodzie serbskim na poziomie aksjologii mamy do czynienia z jakąkolwiek różnicą; jest wprost przeciwnie – ideologia Strossmayera i Starčevicia są skonceptualizowane jako rozbieżne, choć w istocie tożsame za sprawą ich antyserbskiej natury. Właśnie z tego powodu autor wywodzi obie te koncepcje, jugoslawizm i prawasztwo, od iliryzmu. Strossmayer to *ideolog jugosłowiańskości katolickiej* (Mitrović 1994: 424), który stworzył tajny plan *o katolizacji* [*pokatoličavanju*] *obszaru jugosłowiańskiego* (Mitrović 1994: 364), z kolei Starčevićowi przypisuje się wiele cech: *serbofob* (*srbofob* i *srbo mrzac*) (Mitrović 1994: 363), jego zaś koncepcji wyznacza się następujące pole semantyczne: *ekspansywny chorwacki klerikalizm* (*ratoborni hrvatski klerikalizam*) (Mitrović 1994: 407), *veliko-Hrvati* (Mitrović 1994: 428), *idea o Wielkiej Chorwacji* (Mitrović 1994: 65). Co więcej, próbuje się uogólnić program tego chorwackiego ideologa i uznać, że

„nauczanie Ante Starčevića (...) zostało przyjęte niemal jako ogólnochorwacki pogląd skierowany przeciw Serbom” (Mitrović 1994: 407).

W ślad za taką generalizacją konstytuuje się wysoce emocjonalnie nacechowane pole znakowe, w którym znajdujemy następujące wyrażenia: *oznaki ludobójstwa Serbów* (Mitrović 1994: 407), *srbofobija* (Mitrović 1994: 428), *antyserbskie nastroje w Zagrzebiu* (Mitrović 1994: 429). Czytelnik, dekodując te fragmenty, dochodzi do wniosku, że – zgodnie z zarysowaną powtarzalnością zdarzeń historycznych – już w XIX wieku mieliśmy do czynienia z chorwackim ludobójstwem nad Serbami, którego kolejne odsłony powracały w 1941 i 1991 roku. Zgodnie z tą logiką udaje się autorowi wpisać Chorwatów – popleczników Wiednia, Pesztu, Rzymu i Berlina (Mitrović 1994: 364) – w wiktymologiczny horyzont dziejowy narodu serbskiego.

Dyskurs NISN na jednym z poziomów zbliżony jest do dyskursu Mitrovicia, ale mamy w nim do czynienia z kilkoma istotnymi różnicami, o których już była mowa, a które w ostatecznym rozrachunku znacząco zmieniają strukturyzację interesujących nas znaków. Zaczniemy od następującego cytatu:

»Chorwackie prawo państwowe« bazowało na niczym nieopartej fikcji o rzekomym tysiącletnim prawnym kontinuum chorwackiej państwowości w obrębie Węgier [*Ugarska*] od 1102 roku i Monarchii Habsburskiej od roku 1527. Dokumenty stanowiące podstawę do przeprowadzenia zagmatwanej analizy prawa, aby udowodnić ową ciągłość były w większości przypadków przywilejami lokalnymi lub stanowymi, nie zaś aktami państwowo-prawnymi. Wiele z tych dokumentów to fałszyfikaty. *Pacta Conventa*, osławiony akt z roku 1102, za sprawą którego Chorwaci wstąpili w obręb »unii personalnej« z Węgrami jest – jako dowiedziono naukowo – fałszyfikatem z XIV wieku (NISN 2000: 211).

Autor tego fragmentu dyskredytuje jeden z centralnych znaków chorwackiej kultury, głównych jej mitologemów, a mianowicie znak *chorwackiego prawa państwowego* i wynikającej zeń świadomości o ciągłości istnienia instytucji państwowych. Za sprawą takiej strategii próbuje ów historyk skonfrontować dwa odrębne porządki: serbskie z m a r t w y c h w s t a n i e czy o d n o w ę państwa i b r a k państwowości chorwackiej. Warto tutaj przypomnieć omawianą już kwestię, taką mianowicie, że w istocie obie te kultury – pod nieobecność państwa (Serbia od XIV wieku, Chorwacja od wieku XII) – wypracowały, o czym była już mowa, wiele mechanizmów językowych, dzięki którym udawało się przez pokolenia powielać myśl o jedności i pamięć o niegdysiejszym państwie. Po stronie chorwackiej nośnikami tej świadomości były dokumenty prawne o różnym charakterze, instytucje polityczne oraz literatura pisana, po stronie serbskiej zaś przede wszystkim Serbska Cerkiew Prawosławna i związani z nią patriarchowie i etnarchowie oraz epika ludowa. Mówienie, że jedne dowody są prawdziwe, podczas gdy inne fałszywe, jest zabiegiem czysto ideologicznym, wszak oba typy pamięci wynikają ze zdeterminowanego przynależnością narodową odczytywania i przetwarzania danych historycznych.

W dalszych fragmentach *NISN* czytamy, że w chorwackim społeczeństwie byli tylko „rzadcy zwolennicy zjednoczenia jugosłowiańskiego” („retke pristalice jugoslovenskog ujedinjenja”) (*NISN* 2000: 212). Autor narzuca więc swemu opisowi binarną konceptualizację chorwackiej sceny politycznej: z jednej strony znajdują się zwolennicy ideologii ciągłości prawnej (zdaniem historyka *falsyfikat*), z drugiej zaś – mniejszościowa grupa zwolenników *zjednoczenia jugosłowiańskiego*. Za sprawą takiej strategii czytelnik dekoduje, że do pierwszej grupy należało niemal całe chorwackie społeczeństwo, a jej charakter oddają następujące wyrażenia: *nietolerancja religijna rzymskich katolików względem prawosławnych, nacjonalizm chorwacki* (*NISN* 2000: 212), sam zaś Starčević to *ideolog nietolerancji rasowej, ojciec ekstremalnego chorwackiego nacjonalizmu* lub też *ideolog wytrzebień Serbów*, gdyż w jego koncepcji państwowej „brak było miejsca dla niechorwackich narodów”; co więcej:

Dla niego Serbowie byli »rasą niewolników, najbardziej obrzydliwym bydłem«, ludźmi, którym »brak świadomości, którzy nie umieją czytać, niczego nie mogą się nauczyć, nie mogą być ani lepsi ani gorsi. Wszyscy są zupełnie tacy sami; różni ich jedynie przebiegłość i niestałość«. Swoje przekonania opierał na teorii o rasach niższych i wyższych. W ślad za nią Chorwaci pochodzą od nordyckiej rasy panów, podczas gdy Serbowie – których nazwę wywodzi od łacińskiego słowa na określenie niewolników – są ich »raba-
mi« (*NISN* 2000: 212).

Odpowiednia, skorelowana z dyspozycjami aktualizowanego tu kodu ideologicznego, selekcja cytatów autorstwa Starčevicia „demaskuje” go jako postać skrajnie negatywną. Autor przypisuje mu bowiem własności wyłącznie negatywne. Nawiasem mówiąc, żadna z postaci serbskiej kultury – ani Vuk, ani Garašanin, ani Pašić – nie jest tu przedmiotem krytycznej analizy, która odsłoniłaby, choćby w szerokim kontekście, ich antychorwacką postawę.

Jak widzieliśmy, reprezentantom opisanej eksluzywistycznej chorwackiej opcji ideologicznej przeciwstawiają autorzy *NISN* „rzadkich zwolenników jugosłowiańskiego zjednoczenia”, ale opozycja ta nie jest jednak trwała. Zarówno owi zwolennicy, jak i sam Strossmayer, wzorem kodu komunistyczno-narodowego, nie są opatrzeni pozytywnymi konotacjami. Ideologia chorwackiego biskupa określana jest tutaj mianem polityki *południowosłowiańskiego łączenia czy chorwacko-serbskiego zbliżania*, sam zaś Strossmayer jako *ideolog jugoslawizmu i skupiania Słowian Południowych wokół Zagrzebia*, „dążył – wykorzystując jugoslawizm – do przekonania prawosławnych do unii z Rzymem” (*NISN* 2000: 212); co więcej jego celem było:

Stworzenie warunków wstępnych, aby Serbowie – w następstwie przyjęcia jugoslawizmu – uznali zwierzchnictwo papieża. Strossmayer – w pierwszej kolejności katolik, dopiero potem Chorwat – traktował jugosłowiańskie zbliżenie jako konieczny etap w drodze do zjednoczenia dwóch Kościołów chrześcijańskich, rzymskokatolickiego i prawosławnego, w obrębie jednego Kościoła, który byłby pod jurysdykcją Watykanu (*NISN* 2000: 213).

Rezultatem działalności obu działaczy politycznych, Strossmayera i Starčevicia, oraz, zdaniem autora, j e d y n y c h koncepcji politycznych w Chorwacji tamtego okresu – były *pogromy*, *kroatyzacja* [*pohrvaćivanje*] (NISN 2000: 214), *narzucanie gwałtem koncepcji unickiej* [*nasilno unijaćenje Srba*] (NISN 2000: 215). Po przeciwnej stronie znajdowali się niewinni Serbowie, którzy jedynie dążyli do *wyzwolenia* (*zahtevi za slobodu*, NISN 2000: 214). Widzimy więc, że mniejszość serbska w Chorwacji jest tutaj przedstawiona jako grupa dyskryminowana, której jedynym celem była ochrona własnej podmiotowości. Z kolei w syntezach chorwackich, jak pamiętamy, albo pomijano milczeniem te konflikty (taka strategia jest charakterystyczna dla książek sprzed rozpadu Jugosławii), albo też uznawano Serbów za przeciwników zjednoczenia i zwolenników Belgradu, czytaj: mocarstwowej polityki państwa serbskiego. Jak widać, odmienna interpretacja tych samych zdarzeń zmienia semiozę interesujących nas znaków, a także całego pola znakowego konceptualizującego dziewiętnastowieczne spory wokół zjednoczenia.

Zupełnie inną strategię stosuje ostatni z omawianych w obrębie tego kodu autor, Momir Jović. W przeciwieństwie do pozostałych historyków, którzy – jak widzieliśmy – dość szczegółowo przedstawiali swoją wizję zjednoczenia w wieku XIX, ten w ogóle unika jakiegokolwiek refleksji dotyczącej spornych tematów. Nie pojawiają się znaki *iliryzm*, *odrodzenie narodowe*, *Ante Starčević* itd. Dwa razy występuje *Josip Juraj Štrosmajer* (w serbskiej wersji ortograficznej), ale wyłącznie jako nieznaczące tło dla rozważań na temat działalności serbskiego władcy, księcia Mihaila Obrenovicia. Według autora chorwacki duchowny był *zwolennikiem ideologii jugosłowiańskiej* (Jović 1997: 233), ale nie współpracował z księciem na rzecz realizacji „jednego [i tego samego] państwa jugosłowiańskiego” (Jović 1997: 234). Taki dość oszczędny komentarz na temat roli Chorwatów w kształtowaniu się tożsamości i państwowości serbskiej ma na celu, jak się wydaje, uwypuklenie faktu, że idee chorwackie były dla Serbów nieistotne. W rezultacie czytelnik w akcie dekodowania zostaje zmuszony do przyjęcia takiej presupozycji i uznania, że Serbowie są narodem, którego podmiotowość rozwijała się w o d e r w a n i u od Chorwatów, nie zaś jak u pozostałych autorów: w k o n f r o n t a c j i z nimi. W sensie semiotycznym dochodzi tutaj do eliminacji tych właściwości semantycznych znaku *Serbowie* i *Serbia*, które implikują chorwackość i odnoszą się do chorwackiego uniwersum kultury.

Tak odmienna konceptualizacja tego okresu w kodzie skrajnie narodowym (dwaj pierwsi autorzy *versus* trzeci) oraz związane z nią ukształtowanie pola znakowego odnoszącego się do interpretacji XIX wieku, mają zasadnicze znaczenie dla całego tekstu. W pierwszym przypadku próbuje się rozczłonkować, i na nowo zbudować, relacje semantyczne między znakami desygnującymi omawiane zdarzenia, w drugim zaś dąży się do zanegowania jakiegokolwiek roli Chorwatów w kształtowaniu podmiotowości kultury serbskiej. Oba ujęcia narzucają odmienne odczytanie znaków zastępujących desygnaty pochodzące z kultury rodzimej, a więc na przykład takie jak: *zjednoczenie*, *Jugosławia*, *Ilija Garašanin*, *Vuk Ka-*

radzić i wiele innych. Nie są już one uwikłane w sieć znaczeń ujednoliconych na rzecz poszukiwania wspólnego horyzontu sensu, który umożliwiłby konceptualizację wspólnoty z Chorwatami, lecz ich treści ukierunkowane są wyłącznie na wewnętrzny, to jest ekskluzywnie serbski, układ semiotyczny. W tym sensie oba omówione tu podtypy kodu skrajnie narodowego krytycznie odnoszą się do dyskursów komunistyczno-narodowych, ale czynią to w odmienny sposób: albo próbują je skompromitować, albo wyeliminować.

Kod umiarkowanie narodowy

Także kod umiarkowanie narodowy, reprezentowany przez Ćirkovicia i KIS, wyraźnie marginalizuje jakikolwiek wpływ Chorwatów na dziewiętnastowieczną ideologię i politykę serbską. U tego pierwszego nie pojawiają się ani Gaj, ani też Strossmayer, z kolei ruch ilirski występuje tylko jeden raz, ale jednocześnie jego ranga jest znacząco umniejszona. W KIS wyrażenie *ruch ilirski* nie pada ani raz, a pierwsze wspomnienie o *zjednoczeniu wszystkich Serbów i Słowian Południowych* pojawia się dopiero w kontekście drugiej połowy XX wieku, zob. KIS 2011: 92. Mówiąc o polityce madziaryzacji w Monarchii, autor w następujący sposób opisuje te uwarunkowania: „Zabiegi te wywołały silny opór narodów niewęgierskich; jedną z reakcji był ruch ilirski w Chorwacji, w ramach którego brali udział nie tylko Serbowie z Chorwacji, ale także z południowych Węgier [Ugarska]” (Ćirković 2004: 203). Z tej argumentacji wynika, że w obrębie ruchu ilirskiego działali Serbowie (o Chorwatach się nawet nie wspomina), ale nie wynika z niej, jakoby ów ruch miał dla nich jakiegokolwiek znaczenie. Centralnym zagadnieniem jest dla autora wyłącznie serbski spór o model kultury, w którym zasadnicze role odgrywają jego główni protagoniści: Vuk Karadžić i Ilija Garašanin. Widzieliśmy, że postacie te zostały w chorwackich syntezach opatrzone negatywnym znakiem wartości, podczas gdy wszystkie kody serbskie nasycają je pozytywną aksjologią.

W analizowanej książce obaj pełnią istotną funkcję: Vuk „stworzył gramatykę i słownik języka ludowego/narodowego” (Ćirković 2004: 203), *Načertanije* Garašanina „zawierało wskazówki dla serbskiej polityki w dalszej przyszłości” (Ćirković 2004: 216), ale obaj protagoniści – a ściślej: ich poglądy – podlegają *explicite* wyrażonej krytyce. Przypomnijmy, ideę Vuka autor uznaje za błędną (Ćirković 2004: 212–213), z kolei dokument serbskiego polityka opisuje jako falsyfikat programu polskiej emigracji (Ćirković 2004: 216). Co więcej, charakterystyczna dla niektórych serbskich kodów konceptualizacja Serbii jako państwa rzekomo posiadającego ciągłość polityczno-prawną – w przeciwieństwie do Chorwacji – również ulega tutaj dekonstrukcji:

Parlament [*Skupština*] z wielką pompą ogłosił powstanie Królestwa w roku 1882 i realizację planu historycznego – odnowy średniowiecznego Królestwa, które przestało istnieć przed pięcioma wiekami. Ale właśnie odnowa Królestwa pokazała, jak głęboki był brak konti-

num historycznego. Żadna instytucja ani symbol monarchii Obrenovicia – z wyjątkiem cerkwi – nie jest scalona ze średniowiecznym państwem serbskim (Ćirković 2004: 243).

Fakt usunięcia w cień chorwackiego odrodzenia narodowego, a także demityfikacja mitologicznej wizji serbskich projektów zjednoczeniowych powodują, że przyczyn konfliktu serbsko-chorwackiego poszukuje autor, w przeciwieństwie do innych analizowanych historyków, w politycznym sporze dotyczącym aneksji (1878) i okupacji (1908) Bośni i Hercegowiny, a także w zatargach serbsko-chorwackich wynikających z politycznych okoliczności pojawiających się w Trójjedynym Królestwie po roku 1867 (zob. Ćirković 2004: 231). Eksponuje więc historyk problem nierównoprawnego statusu Serbów pozostających pod jurysdykcją chorwacką.

Wynika z tego, że ideologie chorwackie są przez Ćirkovicia konceptualizowane binarnie: z jednej strony znajduje się Partia Ludowa/Narodowa (oceniana umiarkowanie pozytywnie), z drugiej zaś – Chorwacka Partia Prawa (oceniana negatywnie). W kodach skrajnych obu koncepcjom – za sprawą zastosowania zabiegu synonimizacji wspólnych im cech treści – przypisano konotacje negatywne, wynikające z ich rzekomo antyserbskiej natury.

Na tle tego negatywnego obrazu Chorwatów pozytywnie przedstawia się Serbów, którzy „dążyli do samodzielności Chorwacji” (Ćirković 2004: 233) lub „popierali tendencje, żeby Dalmację przyłączyć do Chorwacji i Sławonii celem wskrzeszenia *Trójjedynego Królestwa*” (Ćirković 2004: 234). Co istotne, podobnie jak w kodach komunistycznych, eksponuje autor *wpływy klerykalne* (Ćirković 2004: 234), które ostatecznie doprowadzają do *rozejścia się* Serbów z Chorwatami. W przeciwieństwie jednak do kodów komunistyczno-narodowych, które swój wyraz uzyskały w książkach opublikowanych przed rozpadem państwa federacyjnego, autor nie wyraża optymizmu co do dalszego rozwoju stosunków chorwacko-serbskich. Wynika to, rzecz oczywista, z wiedzy, którą posiadał – wie on, że projekt jugosłowiański w ostatecznym rozrachunku się nie powiódł, że skończył się krwawą wojną, że rozpadło się komunistyczne państwo federacyjne. Za sprawą innego finału jest on – podobnie jak wszyscy autorzy chorwaccy i serbscy, którzy swoje książki pisali po roku 1990 – depozytariuszem innej wiedzy.

9. Epilog: *rozpad i niepodległość*, czyli o nowym życiu znaków

Nowa wiedza znacząco zmieniła charakter oglądu i wpłynęła na ogólny horyzont sensu narracji historycznej, co z kolei pociągnęło za sobą odmienną organizację wszystkich ogniw poprzedzających (przypomnijmy: *historia rerum gestarum* biegnie w przeciwnym kierunku niż *res gestae*, zob. część I rozdział 1). Widzieliśmy w poprzednich rozdziałach tej części książki, jak bardzo zmiana finału wpłynęła na modyfikacje semiozy znaków *jedności* i *wolności*. Pora wskazać, jak ów finał

wpływa na z a m k n i ę c i e opowieści o historiach narodowych, czyli jak zostały ustrukturyzowane ostatnie ogniwa narracyjne.

Krwawy rozpad Jugosławii, a wraz z nim upadek i przewartościowanie ideologii zjednoczeniowych, doprowadziły do skrajnej polaryzacji w ocenie okresu poprzedzającego upadek komunizmu jugosłowiańskiego przez stronę chorwacką i serbską. Muszę odnotować, że pomijam w tym omówieniu trzy istotne problemy, których nawet powierzchowna analiza skierowałaby nas do zupełnie innych rozstrzygnięć, a tym samym – do zupełnie innej publikacji: (1) problem interpretacji spuścizny II wojny światowej w kodach ideologicznych i role głównych agensów: partyzantów-komunistów, ustaszy, domobranów, czetników¹⁰⁵; (2) kwestię synonimizacji przez kod komunistyczny znaków *antyfaszizm* i *komunizm*, a także ich derywatów, np. *antyfaszysta* i *komunista*, co doprowadziło do uwikłania języka w wiele niejednoznacznych interpretacji; (3) kwestię – pomijanego przez wszystkich autorów (z wyjątkiem Goldsteina) – rozróżnienia dwóch odmian koncepcji jugosłowiańskiej: *unitarnej* i *ponadnarodowej*. Autorzy – zarówno chorwaccy, jak i serbscy – najczęściej traktują ją jako ujednoliconą pojęciowo jednostkę semantyczną, co ułatwia im manipulację faktami historycznymi.

W tym rozdziale interesuje mnie sposób, w jaki poszczególne kody konceptualizują ostatni etap historii narodowych, a odnotować należy, że kody chorwackie propagują wizję, w myśl której to Chorwaci stali się naiwnymi ofiarami idei jugosłowiańskiej, z kolei kody serbskie upowszechniają przekonanie, że to właśnie Serbowie ulegli fałszywej iluzji. Można więc powiedzieć, że typ wiktymologiczny, o którym była mowa w części I rozdziale 4, ujawnia się tutaj niezwykle wyraźnie, narzucając opisywanym zdarzeniom ujednolicony horyzont interpretacyjny.

Chorwackie kody narodowe (umiarkowane i skrajne)

Chorwackie kody – zarówno umiarkowane, jak i skrajne – podkreślają jednoznacznie, że najbardziej dojrzałą formą organizacji państwowej jest niepodległe państwo (stąd absolutyzacja wyrażen: *niepodległe państwo*, *państwowość* itd.). Zdaniem wszystkich badanych autorów, wspólne państwo Słowian Południowych utrudniało, czy wręcz uniemożliwiało narodowi chorwackiemu jego naturalny rozwój i realizację zamierzeń stawianych mu przez programy narodowe. Znakiem konceptualizującym z a m k n i ę c i e procesu dziejowego nie jest już *zjednoczenie* (słowo to desygnuje zupełnie inny okres historyczny, o czym była już mowa), lecz *samookreślenie* (*samostalnost*, *osamostaljenje*), *niepodległe i suwerenne państwo* (*nezavisna* [neovisna] i *suverena država*), *niepodległość/niezawistość* (*neza-*

¹⁰⁵ Wstępne badania tego problemu opublikowałem w innym miejscu (zob. Czerwiński 2006b), ale okazało się, że jest to kwestia na tyle kompleksowa, że wymaga badań na znacznie większym materiale, niż założyłem.

*visnost/neovisnost*¹⁰⁶), powstanie suwerennej Republiki Chorwacji, wyjście Chorwacji z Jugosławii. Droga do pełnej niezależności wiedzie więc od stadiów mniej dojrzałych (wspólnota wielonarodowa) ku etapom bardziej dojrzałym (niezależne i suwerenne państwo). Podczas gdy kody komunistyczno-narodowe kończyły opowieść na szczęśliwym zwycięstwie rewolucji proletariackiej i powstaniu społeczeństwa socjalistycznego, kody narodowe po roku 1990 przeformułowały wszystkie znaki pochodzące z tego pola semantycznego. Odnotujemy jednak, że taką transformację znamionuje już książka wydana w czasach jugosłowiańskich, *Historia narodu chorwackiego* Trpimira Macana z 1971 roku, zwłaszcza jej wstęp (zob. część II rozdział 4) oraz zakończenie, w którym czytamy:

We wspólnocie państwowej SFRJ z pozostałymi narodami i narodowościami naród chorwacki żyje i rozwija się w obrębie Socjalistycznej Republiki Chorwacji. Jest ona rezultatem wspólnej walki Chorwatów i Serbów oraz wszystkich narodów południowosłowiańskich w ramach NOR; jest urzeczywistnieniem prawa narodu chorwackiego do wolności, państwowości i niepodległości (Macan 1971: 228).

Autor – choć posługuje się jugosłowiańską komunistyczną nowomową – eksponuje atrybuty narodowe Chorwatów i wyraźnie wskazuje ich cele: prawo narodu chorwackiego do wolności, państwowości i niepodległości. Przypomnijmy również, że we wstępie do swojej książki sugerował on sztuczność Jugosławii, zob. część II rozdział 4. Podczas gdy w momencie publikacji tej syntezy, to jest w roku 1971, stawiane narodowi cele były wciąż definiowane niejednoznacznie (co wynikało z okoliczności – konfrontuje się je z istniejącą jeszcze Jugosławią), to w syntezach publikowanych w latach dziewięćdziesiątych sprawa będzie konceptualizowana jednoznacznie: znak *niepodległość* (*nezavisnost*, *neovisnost*) odnosi się do pełnej niezależności, p o z a strukturami państwa jugosłowiańskiego (okolicznik miejsca) i p o jego rozpadzie (okolicznik czasu).

Neovisnost więc to ostatni już – i szczęśliwy – etap p o d r ó ż y narodu chorwackiego (o metaforze podróży zob. część I rozdział 6). Jeden z autorów ujmuje to w następujący sposób już w tytule rozdziału: „W końcu »swoi na swoim« lub »Republika Chorwacja«” (*Napokon »svoji na svome«*) (Jurišić 2005: 105). Słowo *napokon* (w końcu, wreszcie) pełni tutaj rolę dwóch okoliczników: czasu (prymarnie) i celu (sekundarnie). Droga narodu biegnie przez niełatwą egzystencję w pierwszej (monarchistycznej) i drugiej (komunistycznej) Jugosławii. Konceptualizacja tego drugiego okresu – bezpośrednio poprzedzającego szczęśliwe zakończenie podróży – oparta została na binarnej strategii aksjologicznej: z jednej strony znajdują się *unitaristi* (czy *centralisti*, *jugokomunisti*) – utożsamiani z Serbami – dążący do jak najściślejszej organizacji państwowej, z drugiej zaś *federalisti* – utożsamiani z Chorwatami – poszukujący związku luźniejszego. Nie dziwi więc,

¹⁰⁶ Odnotujemy, że niektóre poradniki purystyczne propagowały wyraz *neovisnost*, sugerując niejednokrotnie, że *nezavisnost* jest mniej chorwacki lub nawet serbski. W rezultacie ten drugi wariant upowszechnił się w oficjalnych domenach komunikowania.

że *walka o samostanowienie* to w istocie wieloetapowa batalia przeciwko centralistom, zaś jej etap pośredni następuje po roku 1967, czyli po opublikowaniu *Deklaracji o nazwie i statusie chorwackiego języka literackiego*. Zapoczątkowany przez ten dokument okres *chorwackiej wiosny*, zwanej *maspokiem* (od wyrażenia *ruch masowy*), choć u wszystkich chorwackich autorów ma konotacje pozytywne, jest nieco inaczej konceptualizowany przez kod umiarkowanie narodowy, inaczej zaś przez kod skrajny.

Podczas gdy w tym pierwszym mówi się o *ruchu chorwackim* lub o *masowym ruchu nacjonalistycznym*, przywódców określając mianem *narodowo zorientowanych reformatorów* (Goldstein 2008: 462–463), to w tym drugim określenia są bardziej emocjonalne: *ogólnochorwacki ruch narodowy* (Pavličević 2000: 488), *walka o samodzielną Chorwację* (Pavličević 2000: 492), *chorwacki ruch narodowy* (Pavličević 2000: 482, Matković 2001: 335). To ostatnie wyrażenie jest świadomym nawiązaniem językowym do konceptualizacji dziewiętnastowiecznych procesów zjednoczeniowych przez kody współczesne. Jak pamiętamy, wszyscy analizowani autorzy próbowali narzucić znakowi *iliryzm* wymiar wąskochorwacki („był i pozostał chorwackim odrodzeniem narodowym”); zabieg stosowany tutaj jest więc chwytem potwierdzającym zasadność kolejnego kroku w podróży ku wolności, a tym samym – zasadność zastosowania takiej konceptualizacji. W myśl takiego konceptu chorwacki ruch narodowy zostaje tutaj zabsolutyzowany i staje się zjawiskiem *p o n a d c z a s o w y m*, łączącym – dzięki zastosowaniu mechanizmu *typ–egzemplarz* – epoki dawniejsze z czasami nowszymi. W rezultacie chorwacka wiosna staje się kolejnym ogniwem – kolejnym wcieleniem – *t e g o s a m e g o z j a w i s k a*, nieustającej walki o niepodległość narodu chorwackiego (zob. część I rozdział 4).

W ocenie Jugosławii zarysowuje się jeszcze jedna różnica między kodem umiarkowanym a skrajnym. Ten drugi – nawiązując do atrybutu *s z t u c z n o ś c i*, który przypisuje całej dziewiętnastowiecznej ideologii ponadnarodowej, o czym była mowa we wcześniejszych rozdziałach¹⁰⁷ – rzutuje ową cechę nienaturalności również na czasy współczesne. W rezultacie ukonstytuowała się wyraźna relacja przyczynowo-skutkowa: ponieważ naród chorwacki jest fenomenem naturalnym (*p r z y c z y n a*), państwo nienarodowe nie może zaspokajać jego potrzeb (*s k u t e k*). W tym kodzie ideologicznym zatem analiza eksperymentu jugosłowiańskiego sprowadza się do wyeksponowania, omawianego w części I rozdziale 4, typu wiktymologicznego i enumeracji nieprawości doznanych ze strony Serbów i komunistów, przy czym znaki *Serbowie* i *komuniści* ulegają tutaj niekiedy świadomej synonimizacji. Kod umiarkowanie narodowy także eksponuje typ wiktymologiczny (choć ma on tutaj znacząco mniejsze natężenie), ale w komunistycznej Jugosławii próbuje czasem dostrzegać cechy pozytywne. I tak oto

¹⁰⁷ Dla Pavličevića Jugosławia to „sztuczny wielokulturowy i wielonarodowy twór” (Pavličević 2000: 495).

Ivo Goldstein, dla którego – odnotujmy – komunistyczna Jugosławia „była państwem totalitarnym” (Goldstein 2008: 492) stawia hipotezę, według której państwo federalne było koniecznym ogniwem przejściowym umożliwiającym uzyskanie pełnej suwerenności (Goldstein 2008: 532–533). Dzięki temu w obu kodach, choć w nieco inny sposób, przypisuje się znakowi *Jugosławia* określone miejsce w łańcuchu narracyjnym, a także w samym systemie semantycznym. W ramach kodu skrajnego *Jugosławia* konotuje nie tyle niewłaściwie zaprojektowany eksperyment polityczny, ile – z gruntu koncepcję błędną. W umiarkowanym z kolei eksponuje się te cechy konotacyjne treści, które wprawdzie podkreślają utopijność tej idei, ale przypisują jej istotną rolę w kształtowaniu się najbardziej dojrzałej postaci istnienia narodu – niepodległości.

Przyczynę rozpadu Jugosławii oba kody dostrzegają w uprzywilejowanym statusie Serbów i nierównoprawnym traktowaniu Chorwatów oraz w eskalacji serbskiego nacjonalizmu, o czym świadczą następujące wyrażenia: *ukryta polityka wielkoserbska pod maską jugoslawizmu* (Pavličević 2000: 484), *histeria antychorwacka* (Pavličević 2000: 486), *spotęgowany nacjonalizm serbski* (Pavličević 2000: 494), *wojowniczy nurt wielkoserbski* (Pavličević 2000: 497), *nacjonalistyczny program Wielkiej Serbii* (Pavličević 2000: 498), *jednoczenie całej serbskości* [„vascelog srpstva”] (Pavličević 2000: 498), *wojowniczy nurt wielkoserbski* (Jurišić 2005: 105), *nowy centralizm* (Goldstein 2008: 431), *trudne położenie Chorwacji w Jugosławii* (Goldstein 2008: 442), *nierównoprawny status Chorwacji* (Goldstein 2008: 464), *serbska agresja kulturowa w Chorwacji* (Matković 2001: 331), *wielkopaństwowy hegemonizm* (Matković 2001: 341), *serbska dominacja* (Matković 2001: 341), *cele wielkoserbskie* (Gračanin 2006: 197), *reżimowo-komunistyczne represje w Chorwacji* (PH 2007: 340), *chorwacki odpór przeciwko dogmatyzmowi, centralizmowi, unitaryzmowi i nierównoprawnemu położeniu* (PH 2007: 333).

Ostatnia faza egzystencji państwa związkowego i sam konflikt również są ujmowane binarnie: z jednej strony mamy do czynienia z pozytywnymi zmianami politycznymi dokonującymi się w Słowenii i Chorwacji (*demokratyzacja, wielopartyjność i liberalizm* łączone są – niemal naturalną nicią semantyczną – z narodowością chorwacką), z drugiej zaś z realizacją polityki wielkoserbskiej, z komunizmem i z centralizmem, o czym świadczą następujące negatywnie nacechowane wyrażenia: *wewnętrzny serbski bunt* [*pobuna*] *w Chorwacji* (Pavličević 2000: 503), *przyłączenie* [*prisajedinjenje*] *Krajiny republike Serbii* (Pavličević 2000: 528), *separatystyczny bunt Serbów chorwackich* (Pavličević 2000: 530), *wielkoserbska agresja na Chorwację* (Pavličević 2000: 538), *zbuntowani* (*pobunjeni*) *Serbowie* (Matković 2001: 351), *agresja na młode państwo chorwackie* (Hitrec 1995: 206), *agresja wielkoserbska* (PH 2007: 455). Pomimo że reprezentant kodu umiarkowanego – Ivo Goldstein – również używa emocjonalnych wyrażen (zob. np. *serbscy komuniści przekształcali się w nacjonalistów* [Goldstein 2008: 502], *populistyczna szarża* [*haranga*] *z Serbii* [Goldstein 2008: 506], *Wielka Serbia* [Goldstein 2008: 506], *JNA – zbrodnicza organizacja wielkoserbska* [Goldstein 2008: 527], *mordercze serbskie*

szwadrony [koljački četnički odredi] [Goldstein 2008: 527]), to jego reprezentacja jest najbardziej wielowymiarowa i wielowątkowa. Dostrzega on nie tylko winy Serbów (są tu one, jak i u innych autorów, najbardziej wyeksponowane i stanowią *par excellence* przyczynę wojny), ale również i Chorwatów, np. *radikalni nacjonalizaci* politycznego establishmentu (Goldstein 2008: 509), niewłaściwą – jego zdaniem – politykę wobec Bośni, współdziałanie Tuđmana z Miloševićem, próby rewizjonizmu historycznego, powrót do ikonografii ustaszowskiej itd., itp.

Odnosimy także, że Goldstein, stosując narrację wieloperspektywiczną, to jest próbującą uobecnić przekonania różnych podmiotów, a więc nie tylko Chorwatów, jest w kwestii nierównego traktowania narodu chorwackiego niekonsekwentny, o czym świadczy następujący cytat: „W nowej socjalistycznej wspólnocie szanowano narodowość, wyrażone w strukturze federacji, ale bez żadnych tradycyjnych treści, które by eksponowały narodowy czy konfesyjny ich charakter” (Goldstein 2008: 431). Jeśli porównamy ten komunikat z tezami o nierównym traktowaniu Chorwatów (zob. np. Goldstein 2008: 464), wówczas stanie się jasne, że mamy tutaj do czynienia z pewną ambiwalencją. Prowadzi to do jeszcze bardziej dynamicznego przebiegu semiozy znaku *Jugosławia*, a jest to zapewne cena, jaką trzeba zapłacić za próby wielowymiarowej – to jest niejednostronnej – reprezentacji historycznej.

Odnosimy jeszcze na koniec, że wszyscy autorzy chorwackich syntez traktują rozpad Jugosławii jako *s z c z ę ś l i w e z a k o ń c z e n i e* procesu dziejowego, ale u Goldsteina, Hitreca i Jurišicia pojawia się również informacja o kolejnym ogniwie narracyjnym – kolejnym kroku w podróży narodu chorwackiego, a mianowicie o wejściu do struktur międzynarodowych NATO i UE. Organizacje te stają się *u z u p e ł n i e n i e m* uzyskanej suwerenności, sama zaś integracja jest, przynajmniej w tych kodach ideologicznych, kolejnym – tym razem świadomym i przemyślanym – krokiem w drodze do celu narodu chorwackiego.

Serbskie kody narodowe (umiarkowane i skrajne)

Podczas gdy kody chorwackie eksponowały dominację Serbów jako główny czynnik prowadzący do ukonstytuowania się chorwackiego ruchu narodowego, stawiającego sobie za cel obronę przed Serbami i uzyskanie pełnej niepodległości, kody serbskie – zarówno umiarkowane, jak i skrajne – obwiniają chorwacki ruch narodowy (czasem skorelowany także z komunizmem, zob. część II rozdział 5) o *r o z b i c i e* Jugosławii. Mamy więc w obu przypadkach, chorwackim i serbskim, do czynienia z dwiema identycznymi zmiennymi, ale ich układ przyczynowy jest wprost odwrotny: w kodach chorwackich – chorwacka ideologia narodowa zostaje uznana za *s k u t e k* dominacji Serbów, w serbskich zaś – ideologia ta jest *p r z y c z y n ą* konkretnych działań podejmowanych przez Serbów. W tym ujęciu bronią się oni przed Chorwatami. Dochodzi więc do przemieszania zmiennych: to, co w kodach chorwackich jest poprzednikiem, w kodach serbskich staje się

następnikiem okresu warunkowego. Co więcej, znak *obrona* przed ujednoliceniami za sprawą zastosowanej generalizacji „nimi” staje się centralnym gniazdem semantycznym tego dyskursu.

Wyjątkiem jest tutaj książka Simy Ćirkovicia, która jako główną przyczynę rozpadu Jugosławii podaje nie tyle tendencje odśrodkowe Chorwatów (i związane z tym osłabianie roli Serbów w Jugosławii), ile bezsilność reżimu komunistycznego wobec narastających roszczeń narodowych. Wszyscy inni serbscy autorzy dezintegrację państwa związkowego konceptualizują jako splot nacjonalizmów i zdradliwych separatyzmów poszczególnych narodów Jugosławii; chlubnym wyjątkiem o nastawieniu projugosłowiańskim – nawet kosztem własnej tradycji – mają być tutaj jedynie Serbowie. Na przykład w *NISN* cztery nieserbbskie narody Jugosławii zostają oskarżone o łączony z antyserbskością separatyzm, a oddają to – ujęte w ujednolicony horyzont sensu – następujące znaki: *albanski nacionalizam* (*NISN* 2000: 359), *hrvatski separatizam* (...) „zrodził się z ideologii *nacional-komunizmu*” (*NISN* 2000: 363), *stworzenie nacji mużulmańskiej* (*NISN* 2000: 365), *titoizacja Czarnogóry* (*NISN* 2000: 367). Wyrażenia te konstytuują szereg przyczyn, a ponieważ zostały spięte narracyjną hipotaksą, układają się w logiczny ciąg zdarzeń prowadzący do katastrofalnego zakończenia (skutku). Inni autorzy określają to przekonanie nieco innymi wyrażeniami (zob. *bunt Šiptarów*¹⁰⁸ [Jović 1997: 290], *reakcja chorwacka* [Jović 1997: 290], *chorwackie dążenia separatystyczne* [Mitrović 1994: 507]), ale ogólna semantyka w kwestii oceny tych zdarzeń pozostaje niezmienna.

Zasadniczy dla kodów chorwackich pozytywnie wartościowany znak *federalizacja* nabiera w kodach serbskich skrajnie negatywnych konotacji: *federalizacja* Jugosławii i Serbii jest tutaj łączona z *unitarną i rozszerzoną Chorwacją* (*NISN* 2000: 345), co z kolei prowadzi do *wzmacniania [ukrupnjavanja] Chorwacji oraz umniejszania Serbii* (*NISN* 2000: 346). A zatem *Titova Jugoslavija* nie jest realizacją serbskich interesów narodowych, jak twierdzą Chorwaci, ale „ustanawia chorwacką postać organizacji politycznej” (*NISN* 2000: 347). W rezultacie prototypowy serbski adresat dekoduje następujący sąd: „Chorwaci dominowali w Jugosławii” lub „Chorwaci narzucili Jugosławii swoją koncepcję federalizmu” (implikacja: jest to koncepcja obca Serbom). Zdaniem autorów na skutek takiego procesu doszło do *kawałkowania (rasparčavanja) Serbii* (*NISN* 2000: 348) czy do procesu *popierania republik* (*KIS* 2011: 152) oraz do wprowadzenia modelu politycznego określanego mianem *nacional-socijalizma* (*NISN* 2000: 353). Miało to ostatecznie doprowadzić do integracji nie tyle Jugosławii, której zwolennikami byli Serbowie, ile do integracji *państw narodowych* (*NISN* 2000: 357). Z drugiej strony Serbia, nawet w konceptualizacji zastosowanej przez kod umiarkowany, miała *położenie nierównoprawne w stosunku do innych republik* (Ćirković 2004: 295), wskutek czego „uległa »federalizacji« w czasie, gdy wszystkie inne republiki

¹⁰⁸ *Šiptar* – pogardliwe określenie na Albańczyków.

określiły swoją suwerenność” (Ćirković 2004: 294). W ten sposób, drogą argumentacji, próbuje się w serbskich kodach winę za rozpad Jugosławii przypisać Chorwatom.

Serbscy autorzy syntez podkreślają, jak się rzekło, że zostali przez inne narodowości – zwłaszcza zaś przez Chorwatów – zdradzeni; świadczy o tym emocjonalna wypowiedź jednego z historyków:

Chorwaci tak często kłamali i sprzeniewierali się, tak często nas zdradzili, że moim zdaniem żaden rozsądny człowiek nie może im już zaufać. Unia Serbów i Chorwatów na tych terytoriach, z taką mentalnością, nie była możliwa, nie jest możliwa i nigdy nie będzie możliwa. Mam nadzieję, że Serbowie już to teraz rozumieją. Niech żyje Serbia! (Bojanić 2007: 157).

Zdrada owa w ujęciu wszystkich serbskich kodów ideologicznych – zwłaszcza skrajnych – jest zjawiskiem powtarzającym się w czasie (o czym świadczy okolicznik sposobu *toliko puta* – tyle razy), że można ją uznać za cechę charakterystyczną dla Chorwatów jako nacji (zob. część I rozdział 4); stąd upowszechnia się implikowany sąd „Chorwaci są podstępni”. Sąd ów pojawia się nawet w książkach, w których narracja nie zostaje doprowadzona do rozpadu Jugosławii, lecz – jak w przypadku syntezy Mitrovicia – do początku II wojny światowej. Niemniej autor, opisując zdarzenie sprzed pół wieku, odnosi je *explicite* do sytuacji bieżącej:

O tym, jak wielki był to spisek świadczą cierpienia Serbów w latach 1941–1945, a także dzisiaj z dnia na dzień – przed oczami całego świata – powtarzają się te straszliwe wydarzenia. Ale gdy w grę wchodzi Serbowie, świat skrywa się coraz bardziej pod nieprześwitującą skorupą i konsekwentnie zaciska oczy. To zaćmienie rodzaju ludzkiego powinno z kolei Serbom otworzyć oczy, aby zrezygnowali z niemożliwych do realizacji marzeń o jednorodności i wspólnocie jugosłowiańskiej (Mitrović 1994: 495).

Zgodnie z mechanizmem powtarzalności historii, opisanym w części I rozdziale 4, Serbowie są ofiarą (*žrtva*) działań podstępnych i zbrodniczych. Ponieważ w niektórych dyskursach, zwłaszcza w *NISN*, dochodzi – jak już widzieliśmy (zob. analizę kodu skrajnie narodowego w części II rozdziale 5) – do synonimizacji treści znaków *Chorwaci* i *komuniści*, Serbowie stają się więc ofiarami i jednych i drugich. Dowiadujemy się na przykład, że celem Tity było *złamanie* »wielkoserbkiej hegemonii«, gdyż Jugosławia (określana tu mianem *reżimu totalitarnego*) „była pomyślana jako negacja reżimu Królestwa” (*NISN* 2000: 342). Serbowie są więc największymi ofiarami komunizmu spośród wszystkich narodów jugosłowiańskich, gdyż polityka komunistów, także serbskich, pozostała „w głębokiej sprzeczności z interesami *Srpsstva*” (*NISN* 2000: 343). Z kolei zdaniem Mitrovicia „Jugosławia to niebezpieczny błąd”, zaś sami komuniści „kontynuowali ludobójstwo nad Serbami” (Mitrović 1994: 512), co doprowadziło do *pozbawienia Serbów władzy* (*rasvlašćivanja*) (Jović 1997: 290).

W ujęciu kodów narodowych nierówny status Serbów w Jugosławii, który kulminuje w roku 1974, a więc w momencie uchwalenia konstytucji *de iure* ustanawiającej federację, w sposób naturalny doprowadził do rozpadu państwa, a co za tym idzie – do nasilenia zbrodni dokonywanych na narodzie serbskim. W momencie eskalacji konfliktu, czyli na początku lat dziewięćdziesiątych, Chorwaci – i inne narody w Jugosławii – są oskarżane o agresję względem Serbów. Przyczyną są *wojownicze [ratoborne] secesjonistyczne republiki SFRJ* (NISN 2000: 383) oraz *wojowniczy (militantni) Islam i wojowniczy rzymski katolicyzm* (Jović 1997: 291).

W 1990 roku chorwacki parlament (Sabor) przyjął nową ustawę zasadniczą, stanowiącą dla chorwackiej świadomości fundament państwowości, w której – jak twierdzi się w NISN – „Chorwacja określa się wyłącznie jako państwo narodu chorwackiego” (NISN 2000: 378), na skutek czego mają miejsce *procedery dyskryminujące Serbów oraz fala etnicznej dyskryminacji i odnowa symboli ustaszowskich* (NISN 2000: 378). Skutkiem takich zdarzeń jest wojna (jak pamiętamy, w chorwackich kodach była ona skutkiem dyskryminowania Chorwatów przez Serbów i rozpoczęcia przez nich *de facto* wojny). U Jovicia czytamy:

W roku 1995 Chorwacja rozpoczyna wojnę przeciwko Republice Serbskiej Krajnie. Przy pomocy lub przy aprobachie potęg światowych, Chorwacja na krótki okres zajmuje RSK. Ponownie miały miejsce masowe mordy, niszczenie domostw, własności i wszystkich serbskich świętości. Rzeki uchodźców płyną w kierunku Serbii wszelkimi możliwymi środkami transportu. Ale Serbia – już i tak obciążona sankcjami i wcześniejszą falą uchodźców z Bośni (w tym nawet Muzułmanów!) – ostatkiem sił próbuje przyjąć wygnańców, dając im – na tyle, na ile sama może – kwatery i miejsca pracy (Jović 1997: 292).

Widzimy, że agensem prowadzonych działań zbrojnych jest *Chorwacja* (symptomatyczne, iż autor nie zauważa, że wojna trwała już od 1991 roku), zaś pacjentem – niewinną ofiarą – Serbowie. Użyty przez autora okolicznik czasu *na krótki czas* demaskuje przekonanie o tymczasowości obecnej sytuacji politycznej. Implikuje zatem, że stan sprzed roku 1995 jeszcze powróci.

Jest to dla naszych rozważań moment zasadniczy, gdyż zdaje sprawę z odmienności finału w kodach chorwackich i serbskich. Pamiętamy, że dla wszystkich kodów chorwackich ostatnie ogniwo narracyjne miało konotacje zdecydowanie pozytywne. Umowny koniec dziejów stał się dla narodu chorwackiego spełnieniem jego marzeń, gdyż naród ów doznał – mimo wielu przeciwności losu – do szczęśliwego końca. W przypadku serbskim sytuacja ma się zupełnie inaczej. Pozytywny, wręcz tryumfalny ton wypowiedzi zostaje tutaj zastąpiony albo nutą zwątpienia, albo apokaliptycznym katastrofizmem. Umowny koniec dziejów nie jest dla Serbów szczęśliwy, o czym najdobitniej przekonuje następujący cytat zamykający narrację NISN: „Serbów pozbawiono zdefiniowanych granic narodowych; a wszystko w następstwie wyczerpującej serii wojen w Słowenii, Chorwacji, Bośni i Kosowie – wojen, które celem obrony swojego autorytarnego reżimu, a w imię serbskości, prowadził w latach 1991–1999 Slobodan Milošević” (NISN

2000: 383). Co istotne, serbski lider polityczny nie jest tutaj – jak w kodach chorwackich – oskarżany o wielkoserbski nacjonalizm, lecz o prywatę i autorytaryzm.

Takie przekonanie powielają także inni autorzy, a wyłamują się z niego jedynie reprezentanci kodów umiarkowanych, Ćirković i *KIS*. Autorzy tej ostatniej publikacji radykalny ton zastępują jednak przemilczaniem pewnych istotnych zdarzeń. Ażeby zdemaskować prawdziwych winowajców wojny, tak formułują swoje tezy: „Formalny rozpad SFRJ rozpoczął się ogłoszeniem niepodległości Słowenii w słoweńskim parlamencie oraz tożsamą decyzją chorwackiego Saboru dzień później. Wojna objęła najpierw Słowenię, a następnie Chorwację” (*KIS* 2011: 155). Jednoznaczną przyczyną wojny jest tutaj decyzja słoweńskiego, a później także chorwackiego parlamentu. Dzięki przemilczeniu wielu faktów dotyczących działań Serbów w Chorwacji oraz polityki władz w Belgradzie udaje się autorom narzucić jednostronną wizję zdarzeń. Podobnie rzecz się ma wtedy, gdy między początkiem wojny w 1991 roku a jej zakończeniem w 1995 roku wraz z chorwackimi akcjami „Burza” i „Błysk” (dla Chorwatów *wyzwoleńczymi*, dla Serbów oznaczającymi katastrofalny w skutkach *exodus* z Chorwacji) brak omówienia jakichkolwiek zdarzeń. Za sprawą takiego mechanizmu – ustanawiającego relacje przyczynowo-skutkowe – narzuca się tutaj jednostronną wizję: p r z y c z y n ą wojny są secesjonistyczne działania Chorwatów, s k u t k i e m zaś ich agresywna polityka antyserbska.

Z kolei Sima Ćirković – podobnie jak Ivo Goldstein po chorwackiej stronie – próbuje sytuację jugosłowiańską analizować wieloperspektywicznie, czyli w taki sposób, aby interpretację sprowadzić do wyeksponowania różnych punktów widzenia. Na poziomie języka wiąże się to z wykorzystaniem znaków pochodzących z różnych – czasem sprzecznych – porządków aksjologicznych. I tak przyczyną rozpadu Jugosławii nie relacjonuje jako narrator wcielający się w język jednego z omawianych podmiotów, a więc narodu serbskiego, lecz stosuje strategię wielogłosowości. Zamiast przyjmowania przekonań serbskich za absolutne, historyk wykorzystuje – mniej lub bardziej skutecznie – zabieg dystansowania się względem tych poglądów. Polega to na przyjęciu roli narratora relacjonującego poglądy uczestników narracji, ale starającego się nie akceptować zdania jednego z uczestników tejże narracji. Jest to zatem coś więcej niż narrator ekstrapoetyczny. Świadczy o tym następująca konstrukcja słowna: „Uznawano, że dzięki federacji Serbom wyrządzono krzywdę na wielu płaszczyznach, ponieważ r z e k o m o wymyślono nowe nacje, np. Macedończyków; ponieważ wydarto im i uznano za odrębny naród Czarnogórców” (Ćirković 2004: 277). Tam, gdzie inni autorzy stwierdzali, że Serbowie stali się ofiarami federalizacji, tutaj dowiadujemy się, iż tak uznawano (*verbum dicendi*); co więcej, używa autor również partykuły *rzekomo* [*navodno*], której celem jest relatywizacja wypowiedzanego sądu¹⁰⁹. Mamy więc do czynienia

¹⁰⁹ Więcej na temat funkcji partykuły tożsamej semantycznie *tobože* zob. studium Mirijany N. Dedaić (Dedaić 2005).

z próbą desubiektywizacji znaczeń egocentrycznych (zob. Grzegorzczkova 2004). Co więcej, autor – opisując działania polityczne strony chorwackiej – unika terminu *secesjonistyczny*, w zamian używając znaku o mniej emocjonalnych konotacjach: *usamodzielnienie republik* (Ćirković 2004: 293).

10. Wnioski – od narracji historycznej do istoty języka

W tej części próbowałem dowieść, że obie kultury narodowe – tak jak już wstępnie wskazywały badania tematu głównego przeprowadzone w części I tej książki – propagują odmienne wizje historyczne. Tym razem jednak ową odmiennność zrekonstruowałem na poziomie najbardziej wyrazistym, czyli na poziomie sporu konkretnych języków światopoglądowych uobecniającego się w dyskursach i w znakach stanowiących ich centra semantyczne. Zaproponowana metodologia pokazała, w jaki sposób dyskursy owe aktualizują pewne już istniejące kody kulturowe i ideologiczne.

Zgodnie z oczekiwaniami, kody narodowe, które zdominowały komunikację językową po rozpadzie państwa związkowego – a więc w momencie pojawienia się nowego finału – akcentowały odmiennność procesu historycznego Chorwatów i Serbów. Podczas gdy kody skrajne czyniły to w sposób bardziej radykalny i dobitny, eksponując przy tym typ wiktymologiczny, o którym była mowa w części I rozdziale 4, kody umiarkowane były w tej kwestii bardziej powściągliwe. Jednakże nawet najbardziej umiarkowany kod chorwacki (którego reprezentantem wydaje się Ivo Goldstein) i najbardziej umiarkowany kod serbski (którego reprezentantem jest Sima Ćirković) są na tyle od siebie odległe, że jakakolwiek próba ujednolicenia wizji obu historyków wydaje się trudna do wyobrażenia.

Pokazałem, że kluczowe dla obu narracji historycznych znaki ulegają odmiennej semiozie (mają więc inne znaczenie), co dowodzi, iż różnice między językami historycznymi tkwią nie tylko na poziomie odpowiednio spreparowanych dyskursów (pragmatyki), lecz już na poziomie samych znaczeń jednostek językowych (semantyki). Niewątpliwie zaskakują wyniki badań książek wydanych przed rozpadem Jugosławii, gdyż – jak się okazało – już wtedy uobecniła się odmiennność ujęć historycznych. Problem ów sygnalizowały analizy tytułów przeprowadzone w części I tej książki, ale prawdziwą skalę tego zjawiska – właściwie przekreślającego możliwości znalezienia wspólnego języka – zweryfikowały dopiero badania dyskursów przedstawione w tej części książki.

Badania dowiodły również, że możliwość prowadzenia sporu na temat tych samych desygnatów wynika z faktu, że tożsame na poziomie formy znaki mają w konkretnych dyskursach, uobecniających różne kody kulturowe i ideologiczne, różne znaczenia, przede wszystkim konotacyjne. Możliwość używania tych samych słów, ale ewokowania różnych treści dowodzi, że mówiąc o historii (choć oczywiście nie tylko o historii), używamy nie tylko języka przedmiotowego, lecz

również m e t a j ę z y k a. Jeśli więc powrócimy do przykładowo wybranych zdań, omawianych w pierwszym rozdziale tej części książki: „Lech Wałęsa jest zdrajcą” lub „Lech Wałęsa nie jest zdrajcą”, to możemy powiedzieć, że oba orzekają o pewnych właściwościach podmiotu, które są prawdziwe – ale „prawdziwe” z pewnego punktu widzenia. Ów punkt widzenia wynika z e z n a c z e n i a, jakie dana reprezentacja (czyli tekst, a ściślej: kody uobecnione w tym tekście) proponuje p r z y p i s a ć nazwie własnej *Lech Wałęsa* i nazwie pospolitej *zdrajca*. Konkretny tekst staje się zatem rękojmią i uzasadnieniem dla takiej a nie innej „d e f i n i c j i” obu nazw. Na tym poziomie uzasadniona wydaje się akceptacja przekonania, że każdy komunikat językowy, bez względu na to, czy ma on charakter *explicite* metajęzykowy, czy też nie, jest swego rodzaju polem bitewnym, na którym ścierają się ze sobą presja doświadczenia (język przedmiotowy) z presją języka (metajęzyk). Spróbujmy powiedzieć, w jaki sposób i co z tego wynika.

Przypomnijmy, że zgodnie z zaproponowaną metodologią sens znaku językowego – podobnie jak każdego znaku, także wizualnego – wynika z semiozy tego znaku. Każda działalność semiotyczna polega na z a s t ę p o w a n i u jednych bytów przez inne: *aliquid stat pro aliquo* – coś zastępuje coś innego, uobecnia to coś, reprezentuje. Możliwość zastępowania jest dla człowieka narzędziem niezwykle doniosłym. Może on uobecniać byty, które albo nie istnieją w ogóle (np. *jednorożec*) lub też mają charakter czysto pojęciowy (np. *naród*), albo w momencie ich uobecnienia nie są w polu widzenia użytkownika języka, np. *bitwa na Kosowym Polu* czy *Ivan Mażuranić*. Wprost trudno sobie wyobrazić, abyśmy mogli istnieć w świecie, to jest: istnieć w taki sposób, w jaki istniejemy, bez tych możliwości. Dzięki znakom możemy reprezentować rzeczy nieistniejące i rzeczy nieobecne, a więc możemy abstrahować od tego, co znajduje się w polu naszego widzenia. Możemy wyjść poza obszar naszej obecności (kognitywiści kapitalnie pokazali, w jaki sposób byty abstrakcyjne są – metaforycznie lub metonimicznie – zastępowane przez byty konkretne¹¹⁰). Język, przypomnijmy, podobnie jak każdy system semiotyczny, jest niczym szklana tafla pomiędzy człowiekiem a światem pozajęzykowym. Szkło daje złudzenie obiektywizmu, ale pojawiają się na nim zabrudzenia wynikające z pojęciowego kontaktu ze światem. Są to ś l a d y ludzkiego myślenia.

Mówiąc na przykład: „Chorwacki naród to stary naród”, mówimy o czymś, co jest nam dostępne tylko umysłowo, nie – zmysłowo. W sensie fizycznym desygnat znaku *hrvatski narod* nie ma swojego namacalnego przedmiotu odniesienia, nigdy go nie miał i nigdy mieć nie będzie.

Tak więc obecność praktyczna, wyznaczana przez centrum deiktyczne, nie jest granicą naszego świata. Granicą naszego świata jest język (parafrazując słynną maksymę wczesnego Wittgensteina). To on, z jednej strony, daje nam możliwość

¹¹⁰ Wszelkie krytyki pod adresem ich niejednoznacznej terminologii i na wyrost spreparowanego modelu nie podważają doniosłości opisanego przez nich mechanizmu.

wydobycia się z konkretności, abstrahowania od obecności, ale z drugiej strony nas ogranicza, gdyż język nie odzwierciedla świata takim, jakim on jest, lecz – na podstawie obserwacji tegoż świata przez użytkowników języka – narzuca nań pewną siatkę interpretacyjną. Stąd na przykład znak *hrvatski narod* niesie z sobą wiele dodatkowych konotacji, a nawet wiedzy.

Skoro zgodzimy się z przywołaną w tej książce koncepcją Greimasa (zob. *Wprowadzenie*), to teraz – po przeprowadzeniu badań tekstów – musimy także zaakceptować i to, że słowa mają zarówno *znaczenie potencjalne*, jak i *znaczenie konkretne*. To z kolei oznacza, że pierwsze jest abstrakcyjne i nadrzędne wobec drugiego, podczas gdy drugie jest konkretne i podrzędne wobec pierwszego¹¹¹. Owo Greimasowskie *martwychwstanie* należałoby więc pojmować jako *wyławianie* pewnych cech treści, i marginalizowanie innych, pochodzących ze znaczenia abstrakcyjnego. Mówiąc *hrvatski narod*, mogę w tym wyrażeniu dostrzegać albo to, że jest to naród stary, albo to, że jest to naród młody, albo że jego członkowie byli zwolennikami faszyzmu, albo też że popierali komunizm itd., itp. Wszystkie te tezy, oczywiście przy odrzuceniu krzywdzących kwantyfikatorów wielkich typu *wszyscy* i *każdy*, są w pewnym sensie prawdziwe, ale ich prawdziwość zależy od kontekstów, w jakich się pojawiły, a ściślej mówiąc: od kodów, które zostały w tych kontekstach uobecnione.

Proponuję więc, aby uznać owo znaczenie abstrakcyjne – wzorem *langue* – za *przestrzeń semantyczną*, z której na potrzeby danego kontekstu i danych przekonań wyławiamy pewne semy, a innych nie wyławiamy. Škiljan mówił, że „znak może otworzyć własną nieskończoność znaczenia, i w taki sposób ukonstytuować specyficzne uniwersum znaczenia” (Škiljan 1985: 78). W ten sposób urabiamy jego treść na własne potrzeby, i z tego właśnie powodu w każdej dyskusji czy w sporze mamy zawsze do czynienia z tymi samymi słowami (inaczej nie moglibyśmy się porozumiewać), ale z innymi, lub nieco innymi, konkretnymi znaczeniami tych słów. Nadajemy znakom – w tych czy innych konkretnych sytuacjach – odmienne znaczenia, a wszystkie te znaczenia są w jakiś sposób prawdziwe, bo w jakiś określony sposób konceptualizują rzeczywistość. Oczywiście takie rozmyślanie może nas bezpośrednio doprowadzić na manowce nazbyt radykalnego relatywizmu, ale możemy temu zaradzić, pamiętając, że każdy z nas, a dokładniej: każda kultura, z której się wywodzimy, i każdy światopogląd, który podziwiamy, instruuje nas, że pewne cechy znaczenia są ważniejsze, inne zaś mniej ważne. Podążając w akcie słownym za takimi „podpowiedziami”, wyławiamy pewne cechy treści interesujących nas słów w zgodzie z dyrektywami kodów kulturowych

¹¹¹ Według Dubravko Škiljana „znaczenia kształtują się w użyciu, ale istnieją również na abstrakcyjnym poziomie systemu” (Škiljan 1985: 88).

i ideologicznych. Są one dla nas ważniejsze niż wszystkie pozostałe. Semioza więc to zastąpienie czegoś przez coś innego dla kogoś¹¹².

Dla większości Serbów znak *narod chorwacki* będzie na przykład znaczył *narod młody*, dla większości Chorwatów – *narod stary*, a wynikać to będzie z nadmiernego deprecjonowania (w pierwszym przypadku) i z nadmiernej gloryfikacji (w drugim przypadku) owego narodu. Wiek narodu – jak w przypadku człowieka – ma w takich sytuacjach funkcję czysto retoryczną i wartościującą: im dany naród starszy, tym lepszy, gdyż genealogia – jak przekonuje Jacques Le Goff – jest mechanizmem tworzenia autorytetu (Le Goff 2008 [1998]: 212).

Obydwa kody kulturowe – i chorwacki, i serbski – potrafią wskazać odpowiednią argumentację na potwierdzenie swoich tez. Na pewnym poziomie obie będą prawdziwe, ale my – w momencie ich dekodowania – możemy je zawsze odrzucić. Jest zupełnie tak samo, jak w przypadku, dajmy na to, słowa *patriotyzm*. Dla kogoś może to słowo oznaczać przede wszystkim *ofiara* złożoną na ołtarzu narodu, dla innych *agresywną ksenofobię*, dla innych *pracę* dla tego narodu, dla jeszcze innych literaturę, język czy zapach wsi lub tumult miasta.

Zauważmy także, że w sposób analogiczny możemy zapytać, czym są *słowa*, czyli jakie jest znaczenie leksemu *słowo*. Na takie pytanie usłyszeć można wiele różnych odpowiedzi, które zależeć będą od wieku, od wykształcenia, od wykonywanego zawodu, od własnych doświadczeń, od momentu zadania pytania itd. Każda z uzyskanych odpowiedzi – uwikłana w bezgraniczną sieć kontekstów – będzie w pewnym sensie właściwa (poza odpowiedziami bezsensownymi typu: „słowa są bezbarwnymi zielonymi ideami śpiącymi wściekle” czy „słowo jest Jankiem, który pisze list”). Prawidłowa będzie zarówno odpowiedź laika (który powie, że *słowo* to coś, dzięki czemu się porozumiewamy), jak i uznanego językoznawcy (który przedstawi rozmaite teorie na ten temat, bo przecież i tu brak jakiegokolwiek zgody) czy filozofa języka spod znaku neopragmatyzmu (który będzie raczej mówił o „nieokreśloności” lub „braku” przedmiotów odniesienia). Każda odpowiedź – w pewnym sensie – będzie „właściwa”, gdyż będzie oddawała inny wymiar znaczenia *słowa*, będzie je inaczej naświetlała, będzie wyłatawała jakiś inny fragment jego treści. *Słowo*, czy raczej jego znaczenie, jest w istocie wszystkim tym, co można o nim (zasadnie) powiedzieć. Podobnie jak *chorwackość* czy *prawosławie* są tym, co można o nich powiedzieć. Dla jednych *prawosławie* czy *katolicyzm* będą oznaczały „zacofanie”, „arogancję” (wraz z całą siatką niekończących się narracji, każda zaś będzie uwikłana w kolejne słowa i kolejne narracje, *ad infinitum*), dla innych zaś – „duchowość”, „wiarę” itd.

To konkretne dyskursy naświetlają pewne elementy treści i wikłają je w spójne narracje. W tej czy innej opowieści znaki nie są już neutralnymi i abstrakcyjnymi przestrzeniami semantycznymi, lecz zostają doprecyzowane w taki sposób, aby

¹¹² Odnotujmy, że rolę podmiotu interpretującego, to jest nadawcy i odbiorcy, podkreślał w swoich pismach Charles Morris, dla Peirce’a nie była ona aż tak istotna.

dla tych opowieści móc pełnić funkcję koherentnego ogniwa. W ten z kolei sposób słowa i narracje włączają się w dialog na temat znaczeń i w dialog na temat kultury (w istocie jest to ten sam dialog), dialog nigdy nie skończony, tak jak nie jest skończona semioza znaków.

Tym sposobem wróciliśmy do poprzedniego problemu. Skoro każdy komunikat to wyławianie pewnych cech semantycznych z abstrakcyjnej przestrzeni semantycznej, a ponieważ takie wyławianie to w istocie definiowanie słowa, to oznacza to, że każdy język przedmiotowy jest w jakimś stopniu metajęzykiem. Za każdym razem, mówiąc o rzeczach zewnętrznych wobec języka, *d e f i n i u j e m y* na własne potrzeby użyte przez nas znaki (prowadzimy do zmartwychwstania pewnych elementów ich treści), i z tego właśnie powodu te same słowa nie są – na pewnym poziomie semantycznym – tymi samymi słowami. *A b s t r a k c y j n i e* są one nośnikami wszystkich możliwych wiązanych z nimi treści, *a l e k o n k r e t - n i e* ewokują odmienne, czasem zupełnie wykluczające się, znaczenia. Oto nieuniknione, i polifoniczne w swojej istocie, brzemie języka.

Przekonaliśmy się również, że semioza poszczególnych znaków wynika także z odpowiedniego doboru omawianych danych historycznych. Wszyscy autorzy – niezależnie od kodu, jaki reprezentują – w sposób jednostronny, a najczęściej skrajnie jednostronny, interpretują te dane (to, że już sam dobór źródeł może być jednostronny, przekonaliśmy się w: Czerwiński 2011b). Odpowiednia selekcja i interpretacja danych jest naturalną konsekwencją kontrolowanego przez finał wyboru tematycznego, a zarazem aksjologicznego, sytuującego opisywany porządek w obrębie z góry założonego sensu. Mniej lub bardziej udane próby wieloperspektywicznego ujęcia – które jednocześnie nie podaje w wątpliwość koncepcji etnocentrycznych – reprezentują Ivo Goldstein po stronie chorwackiej i Sima Ćirković po stronie serbskiej. Taki zabieg zastosowali również w suplemencie do podręczników chorwaccy historycy: S. Koren, M. Najbar-Agičić i T. Jakovina (Koren, Najbar-Agičić, Jakovina 2005), ale taka metoda wywołała wielomiesięczną polemikę, o której była mowa we *Wprowadzeniu*. Nie jest to oczywiście idealny *modus operandi*, ale stanowi jedyną bodaj alternatywę zarówno dla jednostronnej interpretacji zdarzeń (ku której ciążyą wszystkie kultury narodowe), jak i dla interpretacji zunifikowanej (proponowanej obecnie przez niektórych historyków dla ujednoliconego ujęcia dziejów Europy).

Selektywność doboru danych znacząco wpływa na sposób konceptualizacji zdarzeń przeszłych, a wynika to z podstawowych mechanizmów poznawczych, które uruchamiają się w akcie interpretacji¹¹³ (zob. też Labocha 2009: 62).

¹¹³ Przypomnijmy, że Maria Todorova, autorka słynnej książki *Balkany wyobrażone*, demaskuje charakterystyczny dla człowieka sposób ujmowania świata: „Posługując się powszechnie panującym przekonaniem, że »nasze wrażenia są z góry zdeterminowane przez nasz schemat poznawczy« oraz że »nasze zainteresowania poddane są wpływowi naszej tendencji do tworzenia wzorów«, twierdzi [Mary Douglas], iż ignorujemy lub kwestionujemy niewygodne fakty, które nie dają się dopasować, tak by

Badania pokazują, że ujmowanie inkluzywnej kategorii „my” jest zawsze bardziej kompleksowe niż ujmowanie ekskluzywnej kategorii „oni”, czego rezultatem jest to, że kategoria „onych” ulega uproszczeniu i generalizacji. W sensie semiotycznym sprowadza się to do bardziej dokładnej segmentacji pola semantycznego „nas” i mniej dokładnego rozczłonkowania pola semantycznego kategorii „ich”. W chorwackich kodach skrajnie narodowych dominuje na przykład przekonanie, że niemal wszystkie zjawiska, zdarzenia i postacie historyczne pochodzące z obszaru Serbii reprezentują ideologię wielkoserbską. Nie uwzględnia się przy tym faktu, że na przykład w dziewiętnastowiecznej Serbii miał miejsce spór o model kultury między konserwatystami rekrutującymi się w znaczącej mierze z łona Cerkwi a zwolennikami zmian, których symbolem był Vuk Karadžić. W perspektywie chorwackiej zarówno Cerkiew, jak i otoczenie Vuka, a także wielu innych działaczy i polityków – wszyscy byli zawsze nastawieni na ekspansję kosztem Chorwacji. W sensie semantycznym dochodzi tu zatem do ujednolicenia wspólnych cech treści konotacyjnych różnych – czasem zupełnie odmiennych – treści znaków.

W serbskiej historiografii rzecz przedstawia się analogicznie: niemal wszystko, co chorwackie, jest uznawane za wielkochorwackie. Tam, gdzie chorwackie syntezy dostrzegają różne odmiany ideologii narodowej, tam dla serbskich autorów uobecniających kod skrajnie narodowy wszystkie te odmiany – pojęciowo ujednolicone – są ze swojej natury wielkochorwackie: iliryści, prawasze, zwolennicy jugoslawizmu, otoczenie Jelačića czy Mažurancja, Pavelić, Tito itd.

W rezultacie chorwackie syntezy przypisują etnonimowi *Serbowie* – uogólnionemu jako *wszyscy Serbowie* – szereg cech negatywnych. Oczywiście od kodu będzie zależało, w jakim stopniu. Analogicznie rzecz się ma w syntezach serbskich. Odpowiednio spreparowany tok argumentacji narzuca etnonimom *Chorwaci* i *Serbowie* odpowiednią semiozę. Przeniesienie takiego znaczenia na zdarzenia współczesne – co dokonuje się za sprawą rzutowania semiotycznego – umożliwia jej skuteczną reprodukcję. Dzięki takiemu zabiegowi obydwie etnonimy nasycone zostają treściami omnitemporalnymi w nich zakodowanymi: *Chorwaci* są przez Serbów zawsze uznawani za złych, *Serbowie* dla Chorwatów ewokują te same negatywne wartości konotacyjne. Dowodzi się przy tym, że za nieudany proces zjednoczeniowy odpowiada druga strona. Według Chorwatów Serbowie dążyli do stworzenia Wielkiej Serbii, według Serbów to Chorwaci realizowali program wielkopaństwowy.

Książki wydawane w czasach komunistycznych były, z oczywistych powodów, mniej konfrontacyjne. Jak pamiętamy z części II rozdziału 8, w II próbowano dowieść, że poparcie dla negatywnie ocenianych przez Serbów prawaszy było wśród Chorwatów zjawiskiem marginalnym (autorzy książek wydawanych po roku 1990

nie naruszyć owych ustalonych założeń. Z zasady wszystko, co zauważamy podlega wstępnej selekcji i strukturyzacji w samym akcie postrzegania” (Todorova 2008 [1997]: 49).

mieli przeciwne zdanie w tej kwestii: uznawano, iż była to w Chorwacji ideologia dominująca). Z kolei książki chorwackie – autorstwa Macana (1971) i Keršovana (1971 [1944]) – choć konceptualizowały Chorwację jako podmiot dziejowy, unikały eksplikowania nazbyt uogólniających sądów dotyczących *wszystkich* Serbów. Oskarżenia o antychorwacką politykę prowadzoną przez rząd w Belgradzie w okresie międzywojennym formułowano, wykorzystując makiaweliczny manewr językowy. Za wszelkie zło obwiniano *serbską burżuazję*, nie zaś – Serbów. Dzięki temu w swojej istocie synekdochicznemu posunięciu udawało się skontaminować dwie odmienne kategorie w obrębie jednego pojęcia: z jednej strony dać wyraz światopoglądowi komunistycznemu (znak *burżuazja* miał w nim jasno sprecyzowane konotacje), z drugiej zaś – *implicite* – opatrzyć Serbów negatywnym znakiem wartości. Za sprawą tego chwytu można było zapewne uniknąć oskarżeń o kwestionowanie ideału *braterstwa i jedności*, a jednocześnie wyrazić wszelkie zastrzeżenia do Serbów jako narodu i do Jugosławii jako państwa.

Zgodnie z oczekiwaniami zarówno syntezy chorwackie, jak i serbskie negatywnie oceniają wyłącznie drugą stronę, co w rezultacie prowadzi do generalizacji inkluzywnej kategorii „my” i jej skrajnej gloryfikacji. Pierwsza osoba liczby mnogiej jest cały czas obecna w narracji historycznej nawet wtedy, kiedy nie pojawia się *explicite*. Każde „nasze” działanie – niezależnie, czy krzywdzące dla drugiej strony – jest uznawane za święte prawo realizacji interesów narodowych. Istnieje jednak, jak widzieliśmy, istotna różnica w ujmowaniu ideologii wielkopaństwowych. Po stronie chorwackiej niemal wszyscy autorzy – wyjąwszy Pema i Pericia – wspominają o antyserbskich poglądach Ante Starčevicia, próbując je najczęściej uznać za uzasadnioną reakcję na poglądy Vuka Karadžicia (stosuje się tutaj skutecznie paradygmat przyczynowo-skutkowy). Po stronie serbskiej wszystkie książki, nawet te z dominującym pierwiastkiem komunistycznym, nie wspominają nawet słowem o antychorwackim nastawieniu Vuka. Jedynie Ćirković stwierdza, że koncepcja serbskiego etnologa była błędna, nie mówi jednak o jej antychorwackim charakterze.

Widzieliśmy, że spośród kodów komunistyczno-narodowych jedynie *IJ* próbowała narzucić zdarzeniom przeszłym ujednoliconą wizję dziejową dla narodów jugosłowiańskich. Na poziomie języka odbywało się to dzięki wyeksponowaniu pewnej wspólnej cechy treści łączącej znaki pochodzące z obu porządków narodowych. I tak na przykład w znakach *Gaj* i *Vuk* „wyłowiono” tę cechę treści, która denotowała *zjednoczenie Słowian Południowych*. Doprowadziło to do połączenia obu porządków – w swojej istocie sprzecznych – w jeden wspólny horyzont semantyczny.

Istotna jest jeszcze jedna rzecz różniąca oba kody kulturowe. Jak widzieliśmy, niektóre skrajne serbskie kody, np. Mitrovicia, mają charakter otwarcie ekspansjonistyczny. To, co przy formułowaniu konkretnych ekspansjonistycznych programów politycznych przejawia się w nawoływaniu do konkretnego działania, najczęściej do obrony zagrożonych interesów narodowych, tutaj wiąże się z przefor-

mułowaniem semiozy znaku *Serbowie* tak, aby jego desygnatem nie byli wyłącznie prawosławni, ale również katolicy i muzułmańscy użytkownicy sztokawszczyzny. Jest to próba wprowadzenia w życie dziewiętnastowiecznych koncepcji Dositeja Obradovicia i Vuka Karadžicia, które – będąc refleksją czysto teoretyczną – nigdy nie miały realnego oparcia w rzeczywistości. Można przy tym uznać, że koncepcja taka, sformułowana w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, a więc w trakcie trwania wojny i wpisująca się w propagowane wówczas stanowisko serbskich nacjonalistów, jest wezwaniem nawołującym do boju¹¹⁴ (inni serbscy autorzy – nawet ci, którzy odrzucają ponadkonfesjonalną koncepcję narodu serbskiego, z wyjątkiem Ćirkovicia, powielają przekonanie o tym, iż muzułmanie i znakomita większość Chorwatów pochodzi od Serbów). Apel taki naturalnie koresponduje z apokaliptyczną wizją zakończenia historii, jej finału.

Po stronie chorwackiej nie obserwujemy tendencji do przeformułowania semiozy znaku *Chorwaci*. Jego treść jest bezdyskusyjnie, w każdym z omawianych kodów, zdeterminowana wyznaniem katolickim. Taka bezdyskusyjna semioza wiąże się zapewne z tym, że wszystkie kody uznają podróż narodu chorwackiego za zakończoną sukcesem.

Jest jeszcze jedna rzecz, o której należy powiedzieć. Jak widzieliśmy w tej części badań, kategoria *narodu*, o którym traktuje dana synteza, jest podmiotem zabsolutyzowanym (o tym, że jest osią całej narracji, przekonaliśmy się w części I). Takie epistemologiczne uprzywilejowanie narodów prowadzi do uznania ich za synonim *ojczyzny*, a więc do nasycenia ich konotacjami wartościującymi. Ojczyzna jawi się jako niepodważalny aksjomat moralny, wobec którego należy przyjąć jakąś aktywną postawę. Anna Wierzbicka, analizując niemieckie słowa *Vaterland* i *Heimat*, uznała, że mają one charakter etyczny; pojęcie *ojczyzny* – zdaniem polskiej uczo-nej – implikuje szereg „obowiązków” nakładanych na lojalnych członków narodu (Wierzbicka 2007: 311–355). Do podobnych wniosków – choć przy wykorzystaniu innej metodologii – dochodzi także Jerzy Bartmiński (zob. Bartmiński 1993).

Leksem *ojczyzna* – co zaskakujące – nie pojawia się często w analizowanych tekstach, choć odnotować należy, że jego frekwencja znacząco wzrasta w momentach, gdy styl wypowiedzi staje się emocjonalny i patetyczny. Interesujący jest fakt, że słowo *ojczyzna* w języku chorwackim ma swój jeden ekwiwalent, derywowany od słowa *dom* (*domovina*), podczas gdy w języku serbskim istnieją aż trzy jego ekwiwalenty, z czego dwa pierwsze – podobnie jak w polszczyźnie – pochodzą od słowa *otac* (*otačastvo*, *otadžbina* i *domovina*). Warto odnotować, że właśnie dwa pierwsze słowa są typowe dla języka serbskiego, z kolei *domovina* uchodzi w serbszczyźnie za kroatyzm¹¹⁵, wokół którego budowano w komunistycznej Jugosławii mit wspólnoty południowoślowiańskiej. Miał on być odpowiedzią na negatywnie

¹¹⁴ O żywotności tej koncepcji w myśli serbskiej świadczyć także może językoznawcza broszura *Slovo o srpskom jeziku* (1998).

¹¹⁵ W języku chorwackim znak ów został wykorzystany do ukucia nazwy *domovinski rat* (*wojna ojczyźniana*). Wyrażenie to ewokuje chorwacką wizję ostatniego konfliktu zbrojnego; ma eksponować,

kojarzącą się w Chorwacji *otadžbinę*, która – odnotujmy – była i jest przez Chorwatów łączona z okresem międzywojennym i z serbską dominacją. Jak twierdzi serbska socjolożka Olivera Milosavljević:

Użycie pojęć *otadžbina* i *domovina* wyraźnie dowodzi braku ciągłości. *Otadžbiny* używano wyłącznie w czasach królestwa Serbii, podczas gdy *domovina* występowała czasem od momentu powstania Jugosławii, dominowała zaś w epoce socjalizmu. Powrót do pojęcia *otadžbina* w latach dziewięćdziesiątych wskazywał właśnie na odrzucenie idei jugosłowiańskiej (Milosavljević 2006: 189–190).

Z kolei wyraz *otačastvo* jest starszym wariantem *otadžbiny*, używanym w serbskim piśmiennictwie pod koniec XVIII i na początku XIX wieku. Jego świadome wykorzystanie we współczesnym kontekście – poza implikowaną konotacją archaiczną – ewokuje jeszcze wyraźniej przywiązanie do tradycyjnych wartości serbskich.

Jest jeszcze jeden znak – zarówno w języku chorwackim, jak i serbskim – który także odpowiada polskiej *ojczyźnie*; a mianowicie słowo *postojbina*. Pojawia się ono w *HNJ*, ale tylko w jej wariantie serbskim, czyli w *INJ*. W wydaniu chorwackim – zgodnie z oczekiwaniami – występuje leksem *domovina* (zob. *HNJ* 1953, I: 72). Można założyć, że decyzja o takim wyborze została uzgodniona w trakcie przygotowywania książek do druku. Brak w tym kontekście słowa *otadžbina* jest znaczący: autorzy byli zapewne świadomi, że wywoływało ono konotacje monarchistyczne, co dyskredytowało je zarówno w oczach komunistów, jak i Chorwatów. Także *domovina* z jakiegoś powodu nie znalazła akceptacji historyków serbskich, wskutek czego znalazła się wyłącznie w wariantie chorwackim. Ów przypadek może świadczyć przeciwko tezie sformułowanej przez Oliverę Milosavljević, ale odnotujmy, że problem ów nie został jeszcze dogłębnie zbadany, choć stanowi on centralne zagadnienie językowo-kulturowych stosunków chorwacko-serbskich, zarówno w planie synchronicznym, jak i diachronicznym.

Nie zmienia to faktu, że słowo *ojczyzna* w każdym swoim wariantie leksykalnym jest – jak zauważyła Wierzbicka – kategorią moralną (Wierzbicka 2007: 322–334). Historia narodowa Chorwatów i Serbów – badana tutaj na przykładzie jednego tylko gatunku – potwierdza takie spostrzeżenie polskiej badaczki. Nie dziwi zatem, że znak *obrona* jest – jak większość innych znaków – rozumiany odmiennie. To, co dla Chorwatów jest obroną (*obrana*), Serbowie najczęściej konceptualizują jako antonim, czyli jako *agresję*, *napaść*, *najazd*. I odwrotnie: to, co z perspektywy serbskiej jest obroną (*odbrana*), dla Chorwatów jawi się jako działanie skrajnie agresywne.

że konflikt ów nie był *wojną domową*, jak twierdzą Serbowie (używając wyrażenia *građanski rat*), lecz wojną niepodległościową.

Podsumowanie

Podsumowanie zostało sformułowane w formie jedenastu tez. Dotyczą one zarówno problematyki organizacji językowej omawianych tekstów, jak i zagadnień ogólnoteoretycznych.

1.

Próbowałem w niniejszej książce pokazać, w jaki sposób mówimy o przeszłości narodu, w tym przypadku narodów chorwackiego i serbskiego, a ściślej: w jaki sposób mówią o niej historycy, a w ślad za nimi – przeciwni interlokutorzy.

Pokazałem, że syntezy pełnią niezwykle istotną funkcję społeczną. W przeciwieństwie do innych gatunków popularnonaukowych, takich na przykład jak fizyka dla wszystkich czy ogrodnictwo dla amatorów, informują członków społeczeństwa – w sposób doprawdy przystępny i syntetyczny – o przeszłości narodu, a tym samym także o jego teraźniejszości. Dzieje się tak dlatego, iż obraz (i tym samym wyobrażenie), jaki wyłania nam się z reprezentacji historycznej, oraz sposób, w jaki pojmujemy kierunek naszego rozwoju, stanowią o tym, czym we własnym mniemaniu jesteśmy. Konstytuują naszą tożsamość grupową. O tym, że język popularnej historiografii jest nośnikiem najistotniejszej wiedzy kulturowej, mogliśmy się przekonać na wszystkich etapach rozważań.

2.

Badania książek z okresu 1945–1990 nie potwierdziły, jakoby pojawiła się w nich choćby jedna ujednolicona koncepcja narodu jugosłowiańskiego. Co najwyżej – w dwóch tylko pozycjach (*HNJ* i *IJ*) – próbowano stworzyć projekt Jugosławii jako politycznego bytu wielonarodowego. W rezultacie w badanym materiale dominuje konceptualizacja wąskonarodowa i preferuje się historie narodowe, nawet w tych sytuacjach, w których autorzy próbują je z sobą, na różne sposoby, skorelować.

Wspólna synteza, jedyny uzgodniony eksperyment chorwacko-serbski, *HNJ/INJ* (1953, 1959/1960), wprawdzie już w tytule konceptualizuje narody Jugosławii, ale dokonuje się to – wyjąwszy od autorskie wyjaśnienia we wstępie – wyłącznie na płaszczyźnie mnemotechnicznej, czyli na płaszczyźnie konstrukcji rozdziałów i podrozdziałów. Zaledwie kompozycja książki, wraz z tytułem, uświadamia czytelnikowi, że poza historiami narodowymi mamy w niej także do czynienia z dziejami wspólnoty ponadnarodowej. Jak pokazały już choćby wyliczenia przedstawione w części I rozdziale 2, leksemy konceptualizujące wspólnotę szerszą stanowią zaledwie kilka procent frekwencji względem etnonimów konceptualizujących

narody. *Jugosławia* stanowi tutaj zatem cel rozmyty, zaś właściwe światło reflektora pada przede wszystkim na narody. To Chorwaci i Serbowie – a nie Jugosłowianie, ani nawet nie Jugosławia – dążą do własnych celów. Historia ta przedstawia więc paralelnie losy obu *narodów Jugosławii* (również Bośniaków, Czarnogórców, Macedończyków i Słoweńców), ale nie zazębiają się one z sobą na tyle, aby mogły zostać skonceptualizowane pod postacią ujednoliconego podmiotu dziejowego.

W latach sześćdziesiątych – podobnie zresztą, jak w osiemdziesiątych – nie wydaje się syntez historycznych, ani jugosłowiańskich, ani narodowych. Jest to absencja znamienna, ale niełatwo stwierdzić, z czego wynikała. Można spekulować, że szósta dekada XX wieku przyniosła ostateczne rozczerowanie ideą jugosłowiańską, zaś ósma – za sprawą ogólnych niepokojów społecznych, wywołanych śmiercią Josipa Broza Tity i fermentem politycznym lat wcześniejszych – uniemożliwiła powstanie tego rodzaju książek, pozycji z natury swojej kontrowersyjnych. Lata siedemdziesiąte to trzy publikacje po stronie chorwackiej (Macan, Keršovani, *IPH*), po stronie serbskiej zaś – jedna (*II*). Podczas gdy książki chorwackie zawężają konceptualizację do narodu chorwackiego, książka serbska – jako jedyna z badanych w całym korpusie tekstów – próbuje stworzyć podstawy dla konceptualizacji szerszej, jednak nie czyni tego w o p o z y c j i do konceptualizacji węższej (czyli w opozycji wobec tradycji narodowej), ale stara się ją u z u p e ł n i a ć (zob. część I rozdział 2 i część II).

Wszystkie przedstawione niniejszym obserwacje muszą zaskakiwać. Wynika z nich bowiem, że w latach 1945–1990 wydano zaledwie p i ę ć pozycji próbujących ujmować dzieje narodowe w sposób syntetyczny (pomijam rozpoczęcie projektu wydawniczego dziesięciotomowego dzieła naukowego *ISN*). Jeśli porówna się to z produkcją powstałą w latach dziewięćdziesiątych, kiedy to nastąpił rozkwit tego gatunku, rzecz staje się jeszcze bardziej niezwykła. Każda ideologia dążąca do stworzenia mniej lub bardziej zunifikowanego uniwersum kulturowego, zwłaszcza wtedy, gdy jej gwarantem jest państwo lub jakaś inna organizacja parapaństwowa (ponadnarodowa czy autonomia regionalna), dąży do wspierania syntetycznych omówień historycznych. Gwarantują jej one bowiem szansę na afirmację i trwanie. Tak jest obecnie w przypadku historii Europy, tak jest w przypadku dziejów Istrii, Katalonii czy Śląska.

Ogólna wiedza z zakresu problematyki jugosłowiańskiej lat 1945–1990 kazała założyć, że jugosłowiański obszar kulturowy, któremu ponadto próbowano narzucić świadomość komunistyczną, będzie obsesyjnie poszukiwał „porozumienia” między zwaśnionymi tradycjami narodowymi. Można więc było oczekiwać wielu tego rodzaju publikacji. Absencja syntez jugosłowiańskich w tym okresie staje się wobec tego niezwykle znacząca i obrazuje nieumiejętność znalezienia wspólnego mianownika dla ujednoliconej historii, a więc w s p ó ł n e g o j ę z y k a, nie tylko historycznego, Chorwatów i Serbów.

3.

Etnonimy są w analizowanych tekstach usytuowane w centrach semantycznych i ustanawiają oś wertykalną, umożliwiającą stworzenie sensownej opowieści na osi horyzontalnej (syntagmatycznej). Badania dowiodły, że obecność tych mocno nacechowanych aksjologicznie znaków właściwie wyklucza, i wykluczała wcześniej, możliwość stworzenia jakiegokolwiek narracji *a l t e r n a t y w n e j*, która mogłaby prowadzić do afirmacji konceptu ponadnarodowego lub, zgodnie z aksjomatem komunistycznym, internacjonalistycznego. Kod narodowy – za sprawą długiej i ugruntowanej tradycji – był i jest na tyle stabilny, że trudno sobie wyobrazić, by kiedykolwiek mógł zniknąć z pola widzenia. Fakt, że ulegał modyfikacjom – takim chociażby jak w kodzie komunistycznym lub takim jak w przypadku postępującej integracji europejskiej – to kwestia zupełnie innego rodzaju.

Spostrzeżenia te nie oznaczają bynajmniej, że taka wąskonarodowa konceptualizacja historii istniejącego w latach 1945–1990 kraju była charakterystyczna dla całej jugosłowiańskiej kultury i historiografii. Przyjęcie takiej tezy oznaczałoby w istocie uznanie, iż nie było w komunistycznej Jugosławii tendencji dążących do narzucenia kulturom narodowym zunifikowanej, ponadnarodowej wizji dziejowej (o tym przecież mówią niemal wszyscy autorzy analizowanych syntez, które zostały opublikowane po rozpadzie Jugosławii). Takie próby oczywiście czyniono, i to na wielu poziomach jednocześnie. Totalitarna nowomowa propagująca ujednoliconą wizję jugoslawizmu występowała w języku polityki na wszystkich etapach edukacji, w mediach, w administracji, w wojsku itd. Ideologie dośrodkowe, to jest jugosłowiańskie, wcielane były również w życie dzięki aktywności instytucji państwowych oraz partyjnych czy pionierskich, zrzeszających w swych szeregach członków rekrutujących się z różnych narodów. Nie bez znaczenia dla krzewienia ideologii jugosłowiańskiej był również kiczowaty kult jugosłowiańskiego dyktatora (w powiedzeniach, wierszach, filmach, sztafetach itd.), gdyż ustanawiał i petryfikował *s e m i o z ę j u g o s ł o w i a ń s k i e j j e d n o ś c i*, a więc jednocześnie przyczyniał się do osłabiania zasięgu konceptualizacji węższej, czyli narodowej/etnicznej. Warto także odnotować, że poza syntezami dziejów narodu publikowano również innego rodzaju książki historyczne, w których duch zjednoczenia Jugosławii przeważał nad historiami narodowymi, a nawet je kwestionował. Świadczą o tym na przykład następujące pozycje: *Istorija Jugoslavije 1918–1978* (Petranović 1981), *Enciklopedija Jugoslavije* (red. Krleža 1954–1971), *ABC jugoslavenskog socijalizma* (Horvat 1989), *Historija Socijalističke Federativne Republike Jugoslavije: glavni procesi: 1918–1985* (Bilandžić 1985), *Ilustrovana dečja enciklopedija Jugoslavije* (Štokalo 1985), *Jugoslavenska revolucija i socijalizam* (Tito 1982), *Stvaranje socijalističke Jugoslavije* (Tuđman 1960), *Narodna umetnost Jugoslavije* (Pantelić 1984), *Državnopravna historija jugoslavenskih zemalja* (Čulinović 1959/1961), *Povijest država i prava naroda SFR Jugoslavije* (Sirotković, Margetić 1990), *Istorija država i prava jugoslovenskih naroda* (Jevtić, Popović 1990).

Badania tego rodzaju tekstów – innych niż synteza gatunków – pod kątem obecności w nich obu typów konceptualizacji, szerszej i węższej, są konieczne, ażeby zrozumieć problematykę komunistycznej Jugosławii. Dla zrozumienia całej ewolucji myśli historycznej Chorwatów i Serbów – w tym także ich najważniejszych kodów i znaków – należałoby z kolei przeprowadzić analogiczne analizy pozycji wcześniejszych, które nie były przedmiotem zainteresowania w tej książce (zob. Smičiklas 1882 i 1887; Klaić 1899; Šišić 1916; Dabinović 1940; Ćorović 1933; Ćorović 1941 [1989]; Stanojević 1908).

4.

Wszystkie rozważania przedstawione w tej książce dowodzą niezbicie, że reprezentacja historyczna uwikłana jest w wiele nieredukowalnych płaszczyzn językowej realizacji: w temat wpływający na strukturę tekstu (część I) oraz w dyskurs realizujący różne wizje światopoglądowe (część II). Z kolei w książce *Semioza gatunku – semioza stylu* dowiodłem, że gatunek i styl ustanawiają odpowiednie ramy do przebiegu semiozy w akcie dekodowania. Pokazałem, że zarówno poziom makro, jak i mikro może posłużyć jako narzędzie ewokowania odmiennych koncepcji historycznych, ale same w sobie nie są one nośnikami takich odmienności. Style bowiem, jak zauważyła Teresa Skubalanka, „przekraczają bariery języków etnicznych” (Skubalanka 2001: 24) i są, dodajmy, skonwencjonalizowanymi gatunkami mowy. Wyobrażenia historyczne charakteryzują się zmiennością, ale dokonuje się to na zupełnie innym poziomie – na poziomie dyskursu. Odmienne światopoglądy aktualizują najbardziej żywotne kody kulturowe i ideologiczne, które są głęboko zakodowane w treściach znaków języka słownego. Treści te są nośnikami Bachtinowskich „zapachów kontekstów” i odbytych już wcześniej dialogów społecznych. Mówiąc ogólnie, z jednej strony umożliwiają one (za)istnienie świadomości historycznej jakiegokolwiek narodu, lecz z drugiej strony gmatwują ów naród i jego świadomość w różne – czasem zupełnie wykluczające się – wizje światopoglądowe. Składają się one na Łotmanowską *semiosferę*, czyli implikują nieustanny ruch.

5.

Z badań wynika, że skonwencjonalizowany tryb konceptualizacji zdarzeń przeszłych, jaki odnajdujemy w syntezie dziejów narodu, zapewne także za sprawą samego wzorca gatunkowego (!), odpowiada upowszechnionym społecznie ogólnym wyobrażeniom historycznym ujętym w narracyjną formę podawczą. Samo jednak opowiadanie o przeszłości – zakładające (1) czasowy sens rozumienia, (2) celowość oraz (3) przyczynowo-skutkową hipotaksę – nie wystarczy. Musi mu towarzyszyć kilka zasadniczych strategii mówienia o przeszłości, o których średnio obyty w literaturze przedmiotu badacz wie już sporo. Na przykład to, że naród w tego typu narracjach występuje pod postacią ujednoliconej figury dziejowej; że przypisuje mu się wiele właściwości

personifikujących i sakralizujących; że pewne zjawiska z przeszłości interpretuje się na podstawie już wcześniej ustanowionych schematów wyobrażeniowych, umożliwiających ujmowanie ich jako pewnych powtarzalności; że historia narodowa zawłaszcza – w sensie metaforycznym – różne terytoria, postacie czy zdarzenia historyczne; że wreszcie, mówiąc o głębokiej przeszłości jakiegoś kraju, na przykład o Chorwacji w X wieku, ujmujemy ją w kategoriach nie tyle przeszłych, ile współczesnych. Wszystko to jest dość oczywiste, jednak nie do końca chyba zdajemy sobie sprawę ze sposobu, w jaki jest to możliwe.

Aby rzucić światło na językowe mechanizmy rządzące takimi zjawiskami, w pierwszej kolejności rozważyłem kapitałną koncepcję Borisa Uspieskiego o roli finału w tekście historycznym (zob. część I rozdział 1), która stała się wstępem do następnie przeprowadzonych analiz struktury tekstów syntez. W części I rozdziale 2 przeanalizowałem podmiot dziejowy w kategoriach tematu głównego oraz wskazałem jego właściwości ujednolicające pejzaż opowiadanych przez nadawcę/narratora zdarzeń. W części I rozdziale 3 – wychodząc od kategorii inkluzyjności i semantycznej relacji taksonomicznej – opisałem językowe mechanizmy umożliwiające ustanowienie relacji posesywnej względem pewnych regionów czy postaci historycznych. W rozdziale 4 tej części zbadałem problem powtarzalności historii, uznając, że można go rozpatrywać w kategoriach typów i egzemplarzy. W rozdziale tym pisałem również o mechanizmie *rzutowania semiotycznego*, umożliwiającym ujmowanie desygnatów pochodzących z innych okresów historycznych w kategoriach desygnatów nowych, na przykład czternastowiecznego państwa Nemanjiciów w kategoriach *Serbii* czy dziesięciowiecznego księstwa nadadriatyckiego jako *Chorwacji*, a także o płynących z tego konsekwencjach dla tekstu, dla języka, dla świadomości historycznej. W rozdziale 5 części I pojawił się problem właściwości tematu głównego ujmowanego jako osobliwy rodzaj źródła światła, które pada tylko na pewne fragmenty rzeczywistości przeszłej. Taka właściwość każdego tekstu, nie tylko historycznego, umożliwia w ogóle utrzymanie kontroli nad desygnatami, o których orzeka się w tekście. W części I rozdziale 6 zajmował mnie czasowy przebieg zdarzeń, nadzorowany przez temat główny i stanowiący o jego osobliwościach.

Jak wskazują badania zamieszczone w części I rozdziale 6, narracyjna forma podawcza jest jedyną dostępną formułą językową umożliwiającą mówienie o przeszłości. Każdy naród – tutaj Chorwaci i Serbowie – ma, mówiąc metaforycznie, pewną drogę do przebycia. Odbywa pewną podróż, podczas której napotyka różne zjawiska, zdarzenia i postacie. Semioza tematu głównego uznaje, które z nich są relewantne dla podróży danego narodu z punktu A do punktu B. Dzięki temu zostają one wpisane w uprzednio ustanowiony sens. Każdy naród ma zatem swoją własną drogę, którą podąża do celu, jakim jest szczęśliwy koniec, koniec ustanowiony przez finał.

Taki finał, jak pokazałem w części I rozdziale 1, nie tyle ułatwia, ile właściwie umożliwia stworzenie jakiegokolwiek spójnej narracji. Przy okazji jednak narzuca

jej pewną uprzednio zdefiniowaną konceptualizację. Wybrany materiał badawczy był szczęśliwie interesujący, ponieważ z powodu zmian politycznych, które dokonały się na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, doszło w chorwackich i serbskich narracjach historycznych do znaczącej zmiany finału, co z kolei pociągnęło za sobą zmianę konceptualizacji. Widzieliśmy w części II rozdziale 10, że zmiana ta ustanowiła dla chorwackich syntez *s z c z ę ś l i w e* zakończenie procesu dziejowego, dla Serbów zaś – *t r a g i c z n e*.

6.

W części II interesował mnie sposób, w jaki autorzy syntez konceptualizowali, to jest ujmowali za pomocą pojęć języka słownego, najistotniejszy z punktu widzenia każdego narodu proces – proces *zjednoczenia* i *wyzwolenia*, a także tryb jego semiozy w dziewiętnastowiecznych programach politycznych i w momencie rozpadu państwa związkowego pod koniec XX wieku. Zrekonstruowałem najbardziej żywotne w obu kulturach kody ideologiczne, pokazałem ich preferencje oraz sposób, w jaki wpływają na znaczenie znaków leksykalnych. Dowiodłem, że w obu kulturach współistnieją odmienne – czasem wykluczające się – wizje historyczne. Pokazałem także sposób, w jaki owe wizje są uobecnianie przez konkretne reprezentacje językowe (*parole*), w konkretnych kontekstach i sytuacjach (*dyskurs*), i jaki ma to ogólny wpływ na język (*langue*). Tym sposobem chciałem zademonstrować, że relacja nośnika znaku jest, na pewnym poziomie, tożsama z porządkiem całych bardziej złożonych kombinacji tych znaków. Tak jak *signifiant* – za sprawą „więzi asocjacji w naszym mózgu” (de Saussure 1991 [1917]: 90) – łączy się z drugim korelatem znaku językowego (*signifié*), tak samo jakiś komunikat (reprezentacja językowa) – także za sprawą *a n a l o g i c z n e j* więzi – łączy ową reprezentację z tym, co reprezentowane. Tak jak nośnik znaku wywołuje w naszym umyśle pewne pojęcia czy wyobrażenia, tak nośnik sądów, zdania i całe komunikaty, wywołuje bardziej złożone kombinacje tych pojęć i wyobrażeń. Co więcej, taka a nie inna kombinacja jednostek językowych w konkretnych kontekstach prowadzi w ostatecznym rozrachunku do możliwości modyfikacji samych pojęć, o czym była mowa we wszystkich rozdziałach tej książki.

Uzmysłowiłem również, w jaki sposób definiuje się naród chorwacki i naród serbski, czyli jaka jest semioza obu znaków w różnych kodach ideologicznych. Zobaczyliśmy więc, że w obu kulturach istnieją odmienne wizje narodu. Odnajdujemy jednak wyraźnie: nie zrekonstruowałem tutaj pojęć *naród chorwacki*, *naród serbski* czy też *ojczyzna* w obu językach, a więc w obu kulturach, lecz jedynie wskazałem, jakie elementy tych pojęć ulegają *a k t u a l i z a c j i* w analizowanych tekstach. Choćby pobieżny opis treści tych znaków, to jest uwzględniający ich semantyczno-kulturowe (czyli *par excellence* semiotyczne) uwarunkowania, wymagałby kompleksowych badań korpusowych, wzorem studium nad znaczeniem słowa *ojczyzna* w polszczyźnie autorstwa Jerzego Bartmińskiego (Bartmiński 1993b) lub w języku niemieckim Anny Wierzbickiej (Wierzbicka 2007). Nieste-

ty, ani w filologii chorwackiej, ani w serbskiej nie dysponujemy podobnymi, nawet wstępnymi, omówieniami. Studium Bartmińskiego – sięgające po rozmaite aktualizacje słowa w tekstach kultury, to jest we wszystkich stylach funkcjonalnych i w literaturze pięknej – kapitalnie obrazuje wielowymiarowość pojęcia *ojczyzna* i pojęć pochodzących z wyznaczanego przez nie pola semantycznego, takich jak *narod*, *Polska*, *Polak* i wielu innych. Za sprawą takiej analizy uzmysławiamy sobie, jakie wartości legły u podstaw naszych wyobrażeń narodowych, także historycznych.

7.

Możliwość używania przez interlokutorów tych samych słów, ale ewokowania przy tym różnych znaczeń dowodzi, że mówiąc (także mówiąc o historii), używamy nie tylko języka przedmiotowego, lecz również *metajęzyka*. Jeśli więc powrócimy do przykładowo wybranych zdań, omawianych w części II rozdziale 1, „Lech Wałęsa jest zdrajcą” lub „Lech Wałęsa nie jest zdrajcą”, to możemy powiedzieć, że oba orzekają o pewnych właściwościach podmiotu, które są prawdziwe – ale „prawdziwe” z pewnego punktu widzenia. Ów punkt widzenia wynika z *znaczenia*, jakie dana reprezentacja proponuje *przypisać* nazwie własnej *Lech Wałęsa* i nazwie pospolitej *zdrajca*. Konkretny tekst staje się zatem rękojmą i uzasadnieniem dla takiej a nie innej „definicji” obu nazw. Teraz wyraźnie widać, dlaczego należy pod pewnymi względami przyjąć kapitalną tezę Rolanda Barthes’a, w myśl której narracja historyczna nie jest kwestią prawdy, lecz kwestią znaczenia. „Historical discourse – czytamy – does not follow the real, it merely signifies it” (zob. Barthes 1967: 139), co z kolei znaczy, że „fact never has any but a linguistic existence” (Barthes 1967: 138).

Na tym poziomie uzasadniona wydaje się akceptacja przekonania, że każdy komunikat językowy, bez względu na to, czy ma charakter *explicite* metajęzykowy, czy też nie, jest swego rodzaju polem bitewnym, na którym ścierają się z sobą presja doświadczenia (język przedmiotowy) z presją języka (metajęzyk). Nie możemy więc mówić – chyba że umownie i na płaszczyźnie pewnej konwencji – o istnieniu jedynego znaku *hrvatski narod* w języku chorwackim ani *Serbowie* w języku serbskim. Możemy co najwyżej mówić o *wariantach* tego znaku realizowanych w różnych wariantach języka ogólnego. Z badań wynika jednoznacznie, że każdy komunikat – za sprawą kontekstu – to wyławianie pewnych cech semantycznych z abstrakcyjnej przestrzeni semantycznej danego znaku. Ponieważ takie wyławianie to w istocie definiowanie słowa, oznacza to, że każdy język przedmiotowy jest w jakimś stopniu metajęzykiem. Za każdym razem, mówiąc o rzeczach zewnętrznych wobec języka, definiujemy na własne potrzeby użyte przez nas znaki, i z tego właśnie powodu te same słowa nie są – na pewnym poziomie semantycznym – tymi samymi słowami. Abstrakcyjnie są one nośnikami wszystkich możliwych wiązanych z nimi treści, ale konkretnie ewokują odmienne, czasem zupełnie wykluczające się, znaczenia. Oto nieuniknione, i polifoniczne w swojej istocie, brzemień języka.

8.

Wynika z tego, że język w konkretnych *parole* przekazuje wiedzę na temat narodu w sposób doprawdy kompleksowy. Bez języka nie mielibyśmy kultury narodowej, w tym pamięci historycznej. Taka potęga języka ma jednak swoją cenę. Jak dowiodłem w części II tej książki, może on uobecniać różne wizje przeszłości, gdyż reprezentacja historyczna jest uwikłana w wielowymiarowe i nieustannie dynamiczne procesy semiozy.

W książce *Semioza gatunku – semioza stylu* pokazałem, że aby taki czy inny tekst został uznany za prawdziwy, a nie na przykład za fikcyjny (a żaden tekst nie jest fikcyjny wyłącznie za sprawą swojej budowy), konieczne jest, aby ten sam język, ale pod postacią skonwencjonalizowanego gatunku mowy, uobecnił określoną semiozę, a więc dyspozycję dotyczącą jego odczytania, co można wyeksplikować jako:

Tekst, który czytam ma charakter historyczny. W naszej cywilizacji zakładamy, że świat pozajęzykowy jest poznawalny za pomocą języka słownego. Nauka obiektywnie wyjaśnia fakty i stany świata. Autor tekstu historycznego jest naukowcem. Historiografia w tekście historycznym obiektywnie opisuje przeszłe fakty i stany świata. Tekst historyczny może być (i powinien być) obiektywny (Czerwiński 2011b: 20).

Taka skonwencjonalizowana *semioza gatunku*, i jednocześnie świadomość badacza o braku obiektywnej wizji przeszłości, prowadzą do zaistnienia sprzeczności semantycznej: z jednej strony zakładamy, że to, co mówi tekst, jest prawdą, z drugiej zaś przy bardziej dogłębnej refleksji widzimy, że język – a ściślej konkretne dyskursy uobecniające różne kody kulturowe i ideologiczne – ewokuje odmienne, czasem wręcz wykluczające się wyobrażenia o przeszłości. Takiego problemu nie ma przeciętny interlokutor. Dla niego zarówno gatunek, jak i komunikaty w nim zawarte będą równolegle prowadziły do podobnej semiozy – takiej, jak już wyeksplikowana. Naturalnie wynika z tego, że w akcie dekodowania tekstu, nie tylko tego rodzaju tekstu, wyodrębnić możemy, i powinniśmy, dwa typy umysłowości, nazwijmy je umownie: *potoczną i specjalistyczną*.

„Naiwna” percepcja odbiorcy laika nie zwalnia jednak specjalisty od odpowiedzialności za zdanie sprawy z roli języka w przedstawianiu przeszłości. Język bowiem umożliwia stworzenie i/lub utrzymywanie takich czy innych wyobrażeń historycznych. Uobecnia tym samym różne stany, zdarzenia i postacie, przefiltrowane – za sprawą języka i w języku – przez rozmaite ideologie, a ściślej mówiąc: przez zróżnicowane i obecne w przestrzeni semiotycznej kody kulturowe i ideologiczne.

W opracowaniu *Semioza gatunku – semioza znaku* pokazałem również, w jaki sposób ścierają się w obrębie tego wzorca stylotwórcze komponenty naukowe, dydaktyczne i, czerpiące z języka publicystyki, popularnonaukowe. Odsłoniłem momenty i chwytły odbiegające od oczekiwanej cechy naukowości lub popularyzatorskości i dowiodłem, że wpływają one na semiozę poszczególnych znaków, a w rezultacie także – na dyspozycję dotyczącą sposobu dekodowania jakiegoś

konkretnego tekstu przez interlokutorów, czyli na ogólną semiozę stylu. Bez semiozy stylu bowiem niemożliwe jest dekodowanie tekstu zgodne z intencjami nadawcy oraz instrukcjami kodu.

10.

Przedstawione ujęcie badawcze nie wyjaśnia wszystkich problemów, ale próbuje uporządkować i zobrazować, jakiego rodzaju mechanizmy, w swojej istocie językowe, kryją się za tym konwencjonalnym sposobem mówienia o przeszłości narodu. Wszystkie tezy tutaj zaprezentowane weryfikują spostrzeżenia poczynione w obrębie nowszych ujęć lingwistycznych (od pragmalingwistyki i kognitywistyki aż po analizę dyskursu, stylistykę czy współczesną filozofię języka), w myśl których znaczenie komunikatu jest generowane przez wiele czynników niekoniecznie związanych bezpośrednio z przekazem językowym, lecz z jego kontekstem i funkcją interlokutorów w tym kontekście. Wszystkie te czynniki tworzą całościową semiozę komunikatu, czy – za sprawą znaków różnego rodzaju – zakotwiczą ów komunikat w odpowiedniej przestrzeni interpretacyjnej, dzięki czemu możliwy jest jego właściwy, zamierzony przez nadawcę odbiór. Wszystko to umożliwia z kolei rozwój językowych form komunikowania i języka samego.

11.

Wszystkie przedstawione tezy dowodzą, że każdy przekaz historyczny powstały w jakiegokolwiek kulturze narodowej jest uwikłany w samą naturę języka. Próbowaliśmy pokazać, że historiografia chorwacka i serbska – pisana przecież tym samym genetycznie językiem – nie potrafiła do 1990 roku ujednolicić dwóch odmiennych koncepcji historycznych. Po roku 1990 już nie próbowała. Bliskość obu języków literackich – przez niektórych wciąż określanych mianem jednego języka o dwóch lub więcej wariantach – wcale nie gwarantuje możliwości przezwyciężenia podziałów. Oba języki noszą bowiem piętno dawnych użyć, owe Bachtinowskie zapachy kontekstów, których brzemień jest na tyle silne, że te same słowa brzmiące w obu językach zbieżnie (a jeśli wykluczyć rolę akcentu – identycznie), mają znacząco odmienne sensy.

Wydaje się zatem, że stworzenie wspólnej historii ponadnarodowej – czy to jugosłowiańskiej, czy też projektowanej obecnie ogólnoeuropejskiej – oznacza odejście nie tyle od własnej narodowej koncepcji historycznej (chorwackiej, serbskiej, polskiej czy niemieckiej), ile *rezygnację z własnego języka* lub w najlepszym razie przeformułowanie znaczeń wielu słów tegoż języka. Realizacja tego postulatu – zwłaszcza na mocy jakiegokolwiek odgórznej decyzji – jest po prostu niemożliwa, a może być – co pokazuje przypadek jugosłowiański – skrajnie niebezpieczna.

Bibliografia

- Abramowicz Maciej, Karolak Ireneusz (1991), *Wolność i liberté w językach polskim i francuskim*, [w:] *Język a Kultura*, tom 3, *Wartości w języku i tekście*, red. J. Puzyńska i J. Anusiewicz, Wrocław, s. 51-60.
- Agićić Damir (1998), *Slika naroda jugoistočne Europe u hrvatskim udžbenicima povijesti za osnovnu školu*, „Radovi – Zavod za hrvatsku povijest”, Zagreb, 31, s. 205-215.
- Agićić Damir (2000), *Nacionalni identitet Hrvata i Srba u prvoj polovici 19. stoljeća u udžbenicima povijesti za osnovnu školu u Republici Hrvatskoj i Saveznoj Republici Jugoslaviji*, [w:] *Dialog povjesničara-istoričara*, 4, ur. H.-G. Fleck, I. Graovac, Zagreb, s. 247-263.
- Andrijašević Marin (1996), *Communication entre sémiologie et sémiotique*, [w:] *Jezik i komunikacija*, ur. M. Andrijašević, L. Zergollern-Miletić, Zagreb, s. 66-70.
- Andrijašević Marin (1996), *Od znaka do semioze – dvosmjerno*, Doktorska disertacija, Zagreb.
- Andrijašević Marin, Vrhovac Yvone, red. (1991), *Prožimanje kultura i jezika: zbornik radova*, Zagreb.
- Ankersmit Frank (2004), *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. E. Domańska, Kraków.
- Ankersmit Franklin (Frank) (1983), *Narrative Logic. A Semantic Analysis of the Historian's Language*, The Hague.
- Anusiewicz Janusz (1991), *Kulturowa teoria języka*, [w:] *Język a kultura. Podstawowe pojęcia i problemy*, red. J. Anusiewicz, J. Bartmiński, Wrocław, s. 17-30.
- Anusiewicz Janusz, Dąbrowska Anna, Fleischer Michael (2000), *Językowy obraz świata i kultura. Projekt koncepcji badawczej*, [w:] *Język a kultura, Językowy obraz świata i kultura*, tom 13, red. A. Dąbrowska i J. Anusiewicz, s. 11-44.
- Auerbach Erich (1968 [1946]), *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, tłum. Z. Żabicki, Warszawa.
- Awdiejew Aleksy (1994), *Wartościowanie wymuszone a szacunek dla odbiorcy w dyskursie politycznym*, [w:] *Język a kultura*, tom 11, Wrocław, s. 49-55.
- Awdiejew Aleksy i Habrajska Grażyna (2006). *Wprowadzenie do gramatyki komunikacyjnej*, Pruszków.
- Bachtin Michaił (1982), *Problemy literatury i estetyki*, tłum. W. Grajewski, Warszawa.
- Bachtin Michaił (1986), *Estetyka twórczości słownej*, tłum. D. Ulicka, Warszawa.
- Badurina Lada (2008), *Između redaka. Studije o tekstu i diskursu*, Rijeka.
- Balbus Stanisław (1996), *Między stylami*, Kraków.
- Bally Charles (1966), *Wybór tekstów*, [w:] *Stylistyka Bally'ego*, red. M.R. Mayenowa, tłum. U. Dąbska-Prokop, Warszawa.
- Banac Ivo (1995), *Nacionalno pitanje u Jugoslaviji. Porijeklo, povijest, politika*, Zagreb.
- Baranović Branislava (1994), *Promjene obrazovnog diskursa u postsocijalističkoj Hrvatskoj*, „Revija za socijologiju”, XXV, Br. 3-4, s. 201-211.
- Barthes Roland (2000 [1957]), *Mitologie*, tłum. A. Dziadek, Warszawa.
- Barthes Roland (1989 [1967]), *The Discourse of History*, [w:] *The Rustle of Language*, Berkeley, s. 127-140.

- Bartmiński Jerzy (1993), *Polskie rozumienie ojczyzny i jego warianty*, [w:] *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 23–48.
- Bartmiński Jerzy (2006), *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin.
- Bartmiński Jerzy (2007), *Stereotypy mieszkają w języku*. *Studia etnolingwistyczne*, Lublin.
- Bartmiński Jerzy, Niebrzegowska-Bartmińska Stanisława (2009). *Tekstologia*, Warszawa.
- de Beaugrande Robert-Alain, Dressler Wolfgang Ulrich, 1990 [1981]. *Wstęp do lingwistyki tekstu*, tłum. A. Szwedek, Warszawa.
- Benveniste Émile (1966), *Problèmes de linguistique générale*, Paris, cz. I, s. 240.
- Benveniste Émile (1980 [1968]), *Struktura języka i struktura społeczeństwa*, [w:] *Język i społeczeństwo*, red. M. Głowiński, tłum. K. Falicka, Warszawa, s. 27–40.
- Bińczyk Ewa (2007), *Obraz, który nas zniewala. Współczesne ujęcia języka wobec esencjalizmu i problemu referencji*, Kraków.
- Bobrownicka Maria (1995), *Narkotyki mitu. Szkice o świadomości narodowej i kulturowej Słowian zachodnich i południowych*, Kraków.
- Bokus Barbara (2001), *Z analiz linii i pola narracji. O pejzażu świadomości w opowiadaniach dziecięcych*, [w:] *Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków, s. 63–81.
- Bourdieu Pierre (1991 [1977]), *Language & Symbolic Power*, transl. G. Raymond and M. Adamson, Cambridge.
- Bratulić Josip, Damjanović Stjepan (2005), *Hrvatska pisana kultura. Izbor djela pisanih latini-com, glagoljicom i ćirilicom od VIII. Do XXI. stoljeća*, 1. svezak, Križevci-Zagreb.
- Brikner Klaus (2009 [2000]), *Analiza strukturalna tekstu*, [w:] *Lingwistyka tekstu w Niemczech*, tłum. I. Szwed, red. Z. Bilut-Homplewicz, W. Czachur, M. Smykała, Wrocław.
- Chlebda Wojciech (1998), *Stereotyp jako jedność języka, myślenia i działania*, [w:] *Język i kultura. Stereotyp jako przedmiot lingwistyki*, Wrocław, s. 31–41.
- Cieślukowska Aleksandra (2010), *Czy wokół nazw własnych skupiają się i scalają różnorodne jednostki sensu?*, [w:] *Człowiek. Słowo. Świat*, red. J. Chojak, T. Korpysz, K. Waszakowa, Warszawa, s. 27–32.
- Čolović Ivan (2001 [1997]), *Polityka symboli. Eseje o antropologii politycznej*, tłum. M. Pertyńska, Kraków.
- Czerwiński Maciej (2006), *Język, kultura, społeczeństwo. O potrzebie badań dyskursu*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, 41, Warszawa, s. 239–252.
- Czerwiński Maciej (2006b), *Faszyzm, antyfaszyzm. Językowe praktyki w konstrukcji dyskursów o Niezależnym Państwie Chorwackim we współczesnej historiografii*, [w:] *Prace Komisji Środkowoeuropejskiej PAU, XIV*, Kraków 2006, s. 103–125.
- Czerwiński Maciej (2007), *Dyskursy i ich porządek w społecznej heteroglosji*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, 42, Warszawa 2007, s. 247–268.
- Czerwiński Maciej (2008a), *Kultura jako znakotwórcza przestrzeń spotkania języków*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, 43, Warszawa 2008, s. 217–237.
- Czerwiński Maciej (2008b), *Funkcje toponimów Zagrzebia i Belgradu a dyskursywna konstrukcja miasta w chorwackiej historiografii*, [w:] *Miasto w kulturze chorwackiej*, red. M. Falski, Warszawa, s. 303–318.
- Czerwiński Maciej (2010), *Gatunek jest znakiem – uwagi na marginesie dyskusji o tekście historycznym*, „Pamiętnik Literacki”, Warszawa (2) 2010, s. 179–196.
- Czerwiński Maciej (2011a), *Figuratywność – od słowa do obrazu w chorwackich i serbskich syntezach historycznych*, „Socjolingwistyka” (w druku).

- Czerwiński Maciej (2011b), *Semioza gatunku – semioza stylu. Studium nad chorwacką i serbską syntezą dziejów narodu*, Kraków.
- Dąbrowska-Partyka Maria (2003), *Świadectwa i mistyfikacje. Przed i po Jugosławii*, Kraków.
- Dąbrowska-Partyka Maria (2004), *Literatura pogranicza – pogranicza literatury*, Kraków.
- Dedać Mirjana N. (2005), *Ironic denial: tobože in Croatian political discourse*, „Journal of Pragmatics”, vol. 37, issue 5, s. 667–683.
- Dijana Plut, Ružica Rosandić, Vesna Pešić, Dubravka Stojanović, Isidora Jarić (1994). *Ratništvo. Patriotizam. Patrijalhalnost. Analiza udžbenika za osnovne škole*, Beograd.
- Dijk van Teun (2000). *Ideology and Discourse. A Multidisciplinary Introduction*, [w:] <http://www.discourses.org/UnpublishedArticles/Ideology%20and%20discourse.pdf>, dostęp 28 III 2012.
- Dijk van Teun (2001). *Badania nad dyskursem*, [w:] *Dyskurs jako struktura i proces*, red. T. van Dijk, przeł. G. Grochowski, Warszawa, s. 9–44.
- Dijk van Teun (2004 [1975]), *Działanie, opis działania a narracja*, [w:] *Narratologia*, red. M. Głowiński, tłum. M.B. Fedewicz, Gdańsk, s. 90–123.
- Dijk van Teun (2011), *Discourse, knowledge, power and politics. Towards critical epistemic discourse analysis*, [w:] *Critical Discourse Studies in Context and Cognition*, ed. Ch. Hart, Amsterdam, s. 27–64.
- Dijk van Teun (2004 [1975]), *Generatywny model makroderywacji tekstu*, [w:] *Tekstologia. Część pierwsza*, red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, Lublin, s. 49–59.
- Dijk van Teun (2006 [1998]), *Ideologia. Multidisciplinarny pristup*, tłum. Ž. Filippi, Zagreb.
- Dobrzyńska Teresa (1992), *Badania struktury tekstu – nowe źródło inspiracji lingwistyki*, „Stylistyka”, I, s. 51–66.
- Doležel Lubomír (2004 [1976]), *Semantyka narracji*, [w:] *Narratologia*, red. M. Głowiński, tłum. M.B. Fedewicz, Gdańsk, s. 124–153.
- Doroszewski Witold (1970), *Elementy leksykologii i semiotyki*, Warszawa.
- Duranti Aleksandro (1995), *Sociocultural Dimensions of Discourse*, [w:] *Handbook of Discourse Analysis*, vol. I, London, s. 193–230.
- Duszak Anna (1998), *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*, Warszawa.
- Dyras Magdalena (2005a). *Rekonstrukcje przeszłości w chorwackich podręcznikach do historii*, [w:] *W poszukiwaniu nowego kanonu*, red. M. Dąbrowska-Partyka, Kraków, s. 163–183.
- Dyras Magdalena (2005b), *Wizja przeszłości w najnowszych serbskich podręcznikach do historii*, [w:] *W poszukiwaniu nowego kanonu*, red. M. Dąbrowska-Partyka, Kraków, s. 251–267.
- Eco Umberto (2009 [1976]), *Teoria semiotyki*, tłum. M. Czerwiński, Kraków.
- Eco Umberto, (1994 [1974]), *Lector in fabula*, tłum. P. Salwa, Warszawa.
- Fabiszak Małgorzata (2005), *Kognitywna teoria metafory: nowe terminy, stare pojęcia*, [w:] *Kognitywistyka 1. Problemy i perspektywy*, red. H. Kardela, Z. Muszyński, M. Rajewski, s. 137–147.
- Fairclough Norman (1989), *Language and Power*, London.
- Fairclough Norman (2003), „Political correctness”: the politics of culture and language, „Discourse & Society”, vol. 14 (1), London, s. 17–28.
- Felczak Waław, Wasilewski Tadeusz (1985). *Historia Jugosławii*, Wrocław.
- Fleischer Michael (1998), *Współczesna polska symbolika kolektywna (wyniki badań empirycznych)*, [w:] *Język i kultura. Stereotyp jako przedmiot lingwistyki*, Wrocław, s. 308–335.
- Fleischer Michael (2000), *Obraz świata. Ujęcie z punktu widzenia teorii systemów i konstruktywizmu*, [w:] *Język a kultura*, tom 13, red. A. Dąbrowska i J. Anusiewicz, s. 45–72.
- Foucault Michel (2002), *Porządek dyskursu*, tłum. M. Kozłowski, Gdańsk.

- Foucault Michel, (2000), *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, tłum. D. Leszczyński i L. Raśński, Warszawa.
- Frege Gottlob (1967 [1892]), *Sens i nominat*, [w:] *Logika i język: studia z semiotyki logicznej*, wyboru dokonał, przełożył oraz wstępem opatrzył J. Pelc, Warszawa, s. 225–251.
- Furda Antoni (2004 [1982]), *Genologia lingwistyczna*, [w:] *Akty i gatunki mowy*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, Lublin, s. 88–98.
- Gadamer Hans-Georg (2004 [1975]), *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, tłum. B. Baran, Warszawa.
- Gajda Stanisław (2004 [1982]), *Propozycja systematyki gatunków naukowych*, [w:] *Akty i gatunki mowy*, Lublin, s. 217–224.
- Gajda Stanisław (2005), *Tekst/dyskurs oraz jego analiza i interpretacja*, [w:] *Współczesne analizy dyskursu. Kognitywna analiza dyskursu a inne metody badawcze*, red. M. Krauz, S. Gajda, Rzeszów, s. 11–20.
- Gajda Stanisław (2010), *Intertekstualność a współczesna lingwistyka*, [w:] *Intertekstualność we współczesnej komunikacji językowej*, red. J. Mazur, A. Małyska, K. Sobstyl, Lublin, s. 13–23.
- Genette Gérard (2002 [1991]), *Fikcija i dikcija*, tłum. G. Rukavina, Zagreb.
- Gil Dorota (1991), *Velika Seoba – pobjeda i poraz*, [w:] *Seobe i izgnanstva kao tema u jugoslovenskim književnostima*, Beograd, s. 35–40.
- Gil Dorota (1999), *Świętosawie a dzisiejsze oblicze kultury duchowej Serbów*, [w:] *Przemiany w świadomości i kulturze duchowej narodów Jugosławii po 1991 roku*, Kraków, s. 11–48.
- Gil Dorota (2005a), *Współczesny serbski leksykon duchowego i kulturowego dziedzictwa, czyli o powrocie do uświęconej tradycji*, [w:] *W poszukiwaniu nowego kanonu*, red. M. Dąbrowska-Partyka, Kraków, s. 295–314.
- Gil Dorota (2005b), *Prawosławie. Historia. Naród. Miejsce kultury duchowej w serbskiej tradycji i współczesności*, Kraków.
- Gil Dorota (2007), *Współczesny testament przodków, czyli o ideologicznych strategiach interpretacyjnych serbskiej tradycji kulturowej*, [w:] *Dawne kultury w ideologiach XIX i XX wieku*, red. J. Olko, Warszawa, s. 65–75.
- Głowiński Michał (1980), *Wstęp*, [w:] *Język i społeczeństwo*, red. M. Głowiński, Warszawa, s. 5–26.
- Głowiński Michał (1986b), *O intertekstualności*, „Pamiętnik Literacki”, z. 4, s. 75–100.
- Godlewski Grzegorz (2008), *Słowo – pismo – sztuka słowa. Perspektywy antropologiczne*, Warszawa.
- Grabias Stanisław (1994), *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin.
- Grzegorzczkova Renata (1991), *Rola języka w tworzeniu kultury umysłowej*, [w:] *Język a kultura. Podstawowe pojęcia i problemy*, red. J. Anusiewicz, J. Bartmiński, Wrocław, s. 61–72.
- Grzegorzczkova Renata (2001), *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*, wyd. III, Warszawa.
- Grzegorzczkova Renata (2004), *Punkt widzenia nadawcy w znaczeniach leksemów*, [w:] *Punkt widzenia w języku i w kulturze*, red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, R. Nycz, Lublin, s. 161–176.
- Grzmil-Tylutki Halina (2011), *Francuska lingwistyczna teoria dyskursu. Historia, tendencje, perspektywy*, Kraków.
- Habrajska Grażyna (1994), *Wykorzystanie ironii do walki politycznej*, [w:] *Język a kultura. Język polityki a współczesna kultura polityczna*, tom 11, Wrocław, s. 57–68.
- Harris Roy (1988), *Language, Saussure, Wittgenstein: How to Play Games with Words*, London.

- Harris Roy, Wolf George, red. (1998), *Integrational Linguistics: A First Reader*, Oxford.
- Hrvatski jezični savjetnik (1999), Zagreb.
- Hymes Dell (1980 [1973]), *Sociolingwistyka i etnografia mówienia*, [w:] *Język i społeczeństwo*, red. M. Głowiński, tłum. K. Biskupski, Warszawa, s. 41–82.
- Hymes Dell (1981 [1974]), *Foundations in Sociolinguistics*, Philadelphia.
- Jakobson Roman (1989 [1970]), *Język a inne systemy komunikacji*, tłum. A. Tanalska, [w:] *W poszukiwaniu istoty języka*, 1, Warszawa, s. 59–74.
- Janićijević Jasna (2007), *Komunikacija i kultura. Sa uvodom u semiotička istraživanja*, II. izd., Novi Sad.
- Kalaga Wojciech (1987a), *Antetensja i fikcjonalność*, [w:] *Znak – tekst – fikcja. Z zagadnień semiotyki tekstu literackiego*, red. W. Kalaga, T. Sławek, Katowice, s. 62–75.
- Kalaga Wojciech (1987a), *Przedmiot i referent w świetle triadycznej teorii znaku*, [w:] *Znak – tekst – fikcja. Z zagadnień semiotyki tekstu literackiego*, red. W. Kalaga, T. Sławek, Katowice, s. 45–61.
- Kardela Henryk (1999), *Ogdena i Richardsa trójkąt uzupełniony, czyli co bada gramatyka kognitywna*, [w:] *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 15–38.
- Klikovac Duška (2008), *Jezik i moć. Ogledi iz sociolingvistike i stilistike*, Beograd.
- Koren Snježana i Najbar-Agičić Magdalena (2007), *Europska iskustva i nastava povijesti u obveznom obrazovanju*, „Povijest u nastavi”, Br. 10, Zagreb.
- Koren Snježana, Najbar-Agičić Magdalena, Jakovina Tvrtko (2007), *Jedna povijest, više historija. Dodatak udžbenicima s kronikom objavljivanja*, Zagreb.
- Korzyk Krzysztof (1999), *Język i gramatyka w perspektywie „komunikatywizmu”*, [w:] *Gramatyka komunikacyjna*, red. A. Awdiejew, Warszawa–Kraków, s. 9–32.
- Kristeva Julia (1986), *The Kristeva Reader*, red. Toril Moi, New York.
- Kristeva Julia (1989), *Language. The Unknown. An Initiation into Linguistics*, tłum. Anne M. Menke, New York.
- Krzeszowski Tomasz P. (1999), *Aksjologiczne aspekty semantyki językowej*, Toruń.
- Krzeszowski Tomasz P. (2003), *Jeszcze kilka słów o wartościach, schematach i metaforach*, [w:] *Język w kręgu wartości*, red. Jerzy Bartmiński, Lublin, s. 35–42.
- Kurcz Ida (1976), *Psycholingwistyka*, Warszawa.
- Labocha Janina (1996a), *Tekst, wypowiedź, dyskurs*, [w:] *Styl a tekst*, red. S. Gajda, M. Balowski, Opole, s. 49–53.
- Labocha Janina (1996b), *Odbiorca w tekście i wypowiedzi*, [w:] *Styl a tekst*, red. S. Gajda, M. Balowski, Opole, s. 55–60.
- Labocha Janina (2009), *Tekst, wypowiedź, dyskurs w procesie komunikacji językowej*, Kraków.
- Lakoff George, Johnson Mark (1988 [1980]), *Metafora w naszym życiu*, tłum. T.P. Krzeszowski, Warszawa.
- Le Goff Jacques (2007 [1997]), *Historia i pamięć*, tłum. A. Gronowska, J. Stryczyk, Kraków.
- Levinson Stephen C. (1983), *Pragmatics*, Cambridge.
- Lizisowa Maria Teresa (2006), *Tekst – kontekst – interpretacja. W poszukiwaniu semiotyczno-dyskursywnych wzorców kategoryzacji języka*, Kraków.
- Lyons John (1981), *Language, Meaning & Context*, London.
- Lyons John (1984 [1977]), *Semantyka*, tłum. A. Wiensberg, Warszawa.
- Łotman Jurij (2008), *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, tłum. B. Żyłko, Gdańsk.
- Łotman Jurij, Uspienski Borys (1977 [1971]), *O semiotycznym mechanizmie kultury*, [w:] *Semiotyka kultury*, red. E. Janus i M.R. Mayenowa, tłum. J. Faryno, Warszawa, s. 147–170.
- Mann Thomas (1965 [1924]), *Czarodziejska góra*, tłum. J. Kramsztyk, Warszawa.

- Maretić Tomo, red. (1896), *Čitanka iz slavenske i madžarske književnosti*, Zagreb.
- Markiewicz Henryk (2011), *IPN kontra Gross. I kto tu jest perfidny?*, „Gazeta Wyborcza”, 16–17 IV 2011, s. 25–26.
- Mayenowa Maria Renata (1974), *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, Warszawa.
- McDowell John (1994), *Mind and World*, Cambridge.
- Merleau-Ponty Maurice (1999 [1945, 1960, 1969]). *Proza świata. Eseje o mowie*. Wybór, tłum. E. Bieńkowska, S. Cichowicz, J. Skoczylas, Warszawa.
- Meštrović Ivan (1969). *Uspomene na političke ljude i događaje*, Zagreb.
- Mikołajczyk-Matyja Nawoja (2006), *Umiejętność odtwarzania hierarchii typu hiponimicznego przez niewidomych i widzących użytkowników języka*, „Investigationes Linguisticae” XIII, Poznań, s. 150–170.
- Milosavljević Olivera (2006), *Otac – genije – ljubimac: Kult vladara – najstariji obrazac vas-pitanja dece*, [w:] *Žene i deca. 4. Srbija u modernizacijskim procesima XIX i XX veka*, red. S. Biserko, Beograd, s. 188–291.
- Molas Jerzy (2004), *Teoria o irańskim pochodzeniu Chorwatów – rozwój, funkcje i geneza*, [w:] *Problemy tożsamości kulturowej w krajach słowiańskich 2*, red. J. Goszczyńska, Warszawa 2004, s. 7–34.
- Molas Jerzy (2006), *Okoliczności powstania Deklaracji o nazwie i sytuacji chorwackiego języka literackiego*, [w:] *Slavica leguntur. Aktualne problemy badawcze slawistyki*, red. J. Królak, J. Molas, Warszawa, s. 179–200.
- Molas Jerzy (2007), *Miroslav Krleža a Deklaracija o nazivu i položaju hrvatskog književnog jezika z 1967 roku – nieznaný dokument ze spušćizny pisarza*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 42, s. 165–189.
- Najbar-Agić Magdalena (2002), *Slika naroda s prostora prijašnje Jugoslavije u hrvatskim udžbenicima povijesti*, [w:] *Dialog povjesničara-istoričara*, 6, ur. Hans-Georg Fleck, Igor Graovac, Zagreb, s. 131–150.
- Nöth Winfried (1995), *Handbook of Semiotics*, Bloomington and Indianapolis.
- Nowakowska-Kempna Iwona (1992), *Aproksymacja semantycznego continuum*, [w:] *Podstawy metodologiczne semantyki współczesnej*, red. I. Nowakowska-Kempna, Wrocław, s. 125–156.
- Nycz Ryszard (2006), *Poetyka intertekstualna: tradycja i perspektywy*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków, s. 153–180.
- Oczkova Barbara (2006), *Chorwaci i ich język. Z dziejów kodyfikacji normy literackiej*, Kraków.
- Owczarek Bogdan (2001), *Od poetyki do antropologii opowiadania*, [w:] *Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków, s. 11–21.
- Pawelec Andrzej (2005), *Znaczenie ucieleśnione. Propozycje kręgu Lakoffa*, Kraków.
- Pelc Janusz (1961), *O pojęciu tematu*, Wrocław 1961.
- Pelc Jerzy (1984), *Wstęp do semiotyki*, Warszawa.
- Petrungaro Stefano (2009), *Pisati povijest iznova*, Zagreb.
- Pisarek Walery (1988), *Retoryka dziennikarska*, Kraków.
- Pisarek Walery (2004), *Słowa między ludźmi*, Warszawa.
- Pisarek Walery (2008), *Słowa sztandarowe i ich publiczność*, Kraków.
- Pisarkowa Krystyna (1976), *Konotacje semantyczne nazw narodowości*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1.
- Prechtl Peter (2007), *Wprowadzenie do filozofii języka*, tłum. J. Bremer, Kraków.

- Puzynina Jadwiga (1991), *Jak pracować nad językiem wartości?*, [w:] *Język a kultura, Zagadnienia leksykalne i aksjologiczne*, t. 2, red. J. Puzynina i J. Bartmiński, Wrocław, s. 129–137.
- Puzynina Jadwiga (1992), *Język wartości*, Warszawa.
- Puzynina Jadwiga (1997), *Słowo – wartość – kultura*, Lublin.
- Puzynina Jadwiga (2003), *Wokół języka wartości*, [w:] *Język w kręgu wartości*, red. Jerzy Bartmiński, Lublin, s. 19–34.
- Quasthoff Uta (1998), *Etnocentryczne przetwarzanie informacji. Ambivalencja funkcji stereotypów w komunikacji międzykulturowej*, [w:] *Język i kultura. Stereotyp jako przedmiot lingwistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne*, Wrocław, s. 12–30.
- Quine Willard van Orman (1969 [1951]), *Dwa dogmaty empiryzmu*, [w:] *Z punktu widzenia logiki. Eseje logiczno-filozoficzne*, tłum. B. Stanosz, Warszawa, s. 49–75.
- Quine Willard van Orman (1999 [1960]), *Słowo i przedmiot*, tłum. C. Cieśliński, Warszawa.
- Radovanović Milorad (2004 [1979]), *Sociolingvistika*, III izd., Novi Sad.
- Ramet P. Sabrina (2001), *The Konidom of God or the Kongdom of Ends: Kosovo in Serbian Perception*, [w:] *Kosovo: Perceptions of War and Its Aftermath*, London, s. 30–45.
- Rapacka Joanna (1997), *Leksykon tradycji chorwackich*, Warszawa.
- Rapacka Joanna (2002), *O idei jugosłowiańskiej jako idei narodowej*, [w:] *Śródziemnomorze. Europa. Bałkany*, Kraków, s. 442–456.
- Rapacka Joanna (2002), *Śródziemnomorze. Europa. Bałkany*, Kraków.
- Ricoeur Paul (1989), *Język, tekst, interpretacja*, tłum. P. Graff i K. Rosner, Warszawa.
- Rosch Eleanor (1977), *Human Categorization*, [w:] *Studies in Cross-Cultural Psychology*, New York/London, vol. 1, s. 1–49.
- Rosner Katarzyna (1981), *Semiotyka strukturalna w badaniach nad literaturą*, Warszawa.
- Rosner Katarzyna (2006), *Narracja, tożsamość, czas*, Kraków.
- Rzetelska-Feleszko Ewa (2001), *Nazwy własne*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 405–410.
- Searle John (1999 [1998]), *Umysł, język, społeczeństwo. Filozofia i rzeczywistość*, tłum. D. Cieśla, Warszawa.
- Searle John (2006), *Social ontology. Some basic principles*, „Anthropological Theory”, vol. 6 (1), s. 12–29.
- Searle John R. (1995), *The Construction of Social Reality*, New York.
- Škiljan Dubravko (1985), *U pozadini znaka*, Zagreb.
- Skowronek Katarzyna (2006), *Między sacrum i profanum. Studium językoznawcze listów pasterskich Konferencji Episkopatu Polski (1945–2005)*, Kraków.
- Skubalanka Teresa (2001), *Podstawy analizy stylistycznej. Rozważania o metodzie*, Lublin.
- Stančić Nikša (2009), *Hrvatska nacija i nacionalizam u 19. i 20. stoljeću*, Zagreb.
- Stockwell Peter (2006 [2002]), *Poetyka kognitywna. Wprowadzenie*, tłum. A. Skucińska, Kraków.
- Stojanović Dubravka (2000), *Konstrukcija prošlosti – slučaj udžbenika istorije*, [w:] *Dijalog povjesničara-istoričara*, 4, ur. H.-G. Fleck, I. Graovac, Zagreb, s. 31–44.
- Strawson Peter (1967 [1950]), *O odnoszeniu się użycia wyrażen do przedmiotów*, tłum. J. Pelc, [w:] *Logika i język*, red. J. Pelc, Warszawa, s. 377–413.
- Tabakowska Elżbieta (2003), *Ikoniczność: podobieństwo i tertium comparationis*, „Przestrzenie teorii”, 2, Poznań, s. 103–118.
- Tabakowska Elżbieta, red. (2001), *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa*, Kraków.
- Taylor John R. (2001), *Kategoryzacja w języku*, tłum. A. Skucińska, Kraków.
- Taylor John R. (2007), *Gramatyka kognitywna*, tłum. M. Buchta, Ł. Wiraszka, Kraków.

- Telus Magdalena (1998), *Stereotyp grupowy a predykcja*, [w:] *Język i kultura. Stereotyp jako przedmiot lingwistyki*, Wrocław, s. 135–145.
- Todorova Maria (2008 [1997]), *Balkany wyobrażone*, tłum. P. Szymor i M. Budzińska, Wołowiec.
- Tokarski Ryszard (2001), *Słownictwo jako interpretacja świata*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 343–370.
- Trzebiński Jerzy (2001), *Narracja jako sposób rozumienia świata*, [w:] *Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków, s. 87–126.
- Uspienski Boris (1998), *Historia i semiotyka*, tłum. B. Żyłko, Gdańsk.
- Uspienski Boris (2002 [1987]), *O genezie tartusko-moskiewskiej szkoły semiotycznej*, tłum. B. Żyłko, *Wstęp*, [w:] *Sztuka w świecie znaków*, red. B. Żyłko, s. 17–31.
- Wasilewski Jacek (2006), *Retoryka dominacji*, Warszawa.
- White Hayden (1973), *Metahistory. The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, London.
- White Hayden (2000), *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska i M. Wilczyński, tłum. E. Domańska i in., Kraków.
- Wierzbicka Anna (1971), *Metatekst w tekście*, [w:] *O spójności tekstu*, red. M.R. Mayenowa, Wrocław, s. 105–121.
- Wierzbicka Anna (1989), *Prototypes Save: on the Uses and Abuses of the Concept of 'Prototype' in Current Linguistics, Philosophy and Psychology*, [w:] *Belief Systems in Language; Studies in Linguistic Prototypes*, ed. S.L. Tzohatzidis, Amsterdam.
- Wierzbicka Anna (1999), *Język – umysł – kultura*, wybór i red. J. Bartmiński, Warszawa.
- Wierzbicka Anna (2007), *Słowa klucze: różne języki – różne kultury*, tłum. I. Duraj-Nowosielska, Warszawa.
- Wilkoń Aleksander (2002), *Spójność i struktura tekstu*, Kraków.
- Witosz Bożena (2005a), *Genologia lingwistyczna. Zarys problematyki*, Katowice.
- Witosz Bożena (2009), *Dyskurs i stylistyka*, Katowice.
- Wittgenstein Ludwik (2005 [1953]), *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa.
- Wodak Ruth, de Cillia Rudolf, Reisigl Martin, Liebhart Karin (2000), *The Discursive Construction of National Identity*, transl. A. Hirsch, R. Mitten, Edinburgh.
- Zalizniak Andriej, Iwanow Władimir, Toporow Władimir (1977 [1962]), *O możliwościach strukturalno-typologicznych badań semiotycznych*, [w:] *Semiotyka kultury*, red. E. Janus, M. R. Mayenowa, tłum. J. Wajszczuk, Warszawa, s. 67–83.
- Zieliński Bogusław (2001), *Kosowo w serbskiej kulturze i tradycji*, [w:] *Język, literatura i kultura Słowian dawniej i dziś*, red. B. Zieliński, Poznań, s. 15–48.
- Żydek-Bednarczuk Urszula (2005), *Wprowadzenie do lingwistycznej analizy tekstu*, Kraków.

ANEKS

Baza badanych tekstów

Chorwacja:

- Grafenauer Bogo, Perović Dušan, Šidak Jaroslav (1953, 1959), *Historija naroda Jugoslavije*, Zagreb > **HNJ**.
- Keršovani Otokar (1971), *Povijest Hrvata*, Rijeka.
- Macan Trpimir (1971), *Povijest hrvatskog naroda*, Zagreb.
- Sinković Marijan, red. (1971), *Ilustrirana povijest Hrvata*¹¹⁶, Zagreb > **IPH**.
- Macan Trpimir (1992), *Povijest hrvatskog naroda* II izd. Zagreb.
- Hitrec Hrvoje (1995), *Hrvatska povijestica*, Zagreb.
- Pavličević Dragutin (2000), *Povijest Hrvatske* II izd., Zagreb¹¹⁷.
- Mirošević Franko, Šanjek Franjo, Macan Trpimir, Perić Ivo, red., (1995), *Pregled povijesti hrvatskog naroda od VI. Stoljeća do naših dana*, Zagreb¹¹⁸ > **PHN**.
- Perić Ivo (1997), *Povijest Hrvata*, Zagreb.
- Matković Hrvoje (2001), *Mala ilustirana hrvatska povijest*, Zagreb.
- Nazor Ante, Ladić Zoran (2003), *Povijest Hrvata. Ilustrirana kronologija*, Zagreb.
- Macan Trpimir (2004), *Hrvatska povijest*, II prošireno izdanje¹¹⁹, Zagreb.
- Jurišić Ivan (2005), *Hrvatska od 7. stoljeća do Vijeća Europe*, Zagreb.
- Gračanin Hrvoje (2006), *Kratka povijest, Hrvatske za mlade*, Zagreb.
- Pem Mijo (2006), *Hrvatska povijest*, Zagreb.
- Šanjek Franjo (2003–2005–2007). *Povijest Hrvata*, Zagreb > **PH**.
- Goldstein Ivo (2008), *Hrvatska povijest*, II izdanje, Zagreb¹²⁰.

Serbia:

- Grafenauer Bogo, Perović Dušan, Šidak Jaroslav (1953, 1960), *Istorija naroda Jugoslavije*, Beograd > **INJ**.
- Ivan Božić, Sima Ćirković, Milorad Ekmečić, Vladimir Dedijer (1972), *Istorija Jugoslavije*, Beograd > **IJ**.

¹¹⁶ Później wznowienia w 1974 i w 1990.

¹¹⁷ Pierwsze wydanie – 1994.

¹¹⁸ W 1996 roku wyszła w Zagrzebiu trzytomowa wersja tej książki: I. Mirošević, Šanjek, *Hrvatska i svijet od V. do XVIII. stoljeća*, II. Mirošević, Macan, *Hrvatska i svijet u XVIII. i XIX. stoljeću*, III. Perić, *Hrvatska i svijet u XX. stoljeću* (w stosunku do jednotomowej wersji są one, przynajmniej w interesującej nas kwestii, niemal identyczne).

¹¹⁹ Pierwsze wydanie – 1995.

¹²⁰ Pierwsze wydanie – 2000.

- Samardžić Radovan, red. (1981–2000), *Istorija srpskog naroda*, Beograd¹²¹.
- Ratko Peković, red. (1991–1994), *Ilustrovana istorija Srba*, Beograd.
- Mitrović Jeremija (1994), *Istorija Srba*, Beograd.
- Jović Momir (1997), *Istorija Srba*, Priština.
- Bataković Dušan T., red. (2000), *Nova istorija srpskog naroda*, Beograd > **NISN**.
- Popov Čedomir, red. (2000), *Istorija srpske državnosti* (autorzy tomów: I – Miloš Blagojević i Dejan Medaković, II – Radoš Ljušić, III – Ljubodrag Dimić), Novi Sad > **ISD**.
- Čirković Sima (2004), *Srbi među evropskim narodima*, Beograd.
- Bojanić Đorđe (2007), *Istorija Srba: (od doseljavanja Slovena na Balkan do 1945 godine)*, drugo dopunjeno izdanje, Niš.
- Jovanović Jelka, red. (2011), *Kratka istorija Srba*, Beograd. > **KIS**.

Podręczniki (wybór):

Chorwacja:

- Žeželj Mirko (1960), *Povijest naroda Jugoslavije od XVI. do XVIII. stoljeća. Priručnik za II. razred gimnazije*, Zagreb.
- Salzer Olga, Lovrenčić Rene (1974), *Narodi u prostoru i vremenu* 3, Zagreb.
- Čubelić Tomo, Pavličević Dragutin (1980), *Povijest 2. Udžbenik za srednje škole*, V. izdanje, Zagreb.
- Potrebica Filip, Pavličević Dragutin (1992), *Povijest: za VII razred osnovne škole*, Zagreb.
- Matković Hrvoje, Mirošević Franko (2001), *Povijest 4. Udžbenik za 4. razred gimnazije*, Zagreb.
- Leček Suzana, Najbar-Agičić Magdalena, Agičić Damir, Jakovina Tvrtko (2000), *Povijest 4. Udžbenik za 4. razred (opće) gimnazije*, Zagreb.
- Koren Snježana, Najbar-Agičić Magdalena, Jakovina Tvrtko (2007 [2005]), *Dodatak udžbenici-ma za noviju povijest*, [w:] *Jedna povijest, više historija*, red. Maja Dubljević, Zagreb.

Serbia:

- Jantolek Stevan (1951), *Istorija naroda Jugoslavije*, (2. dopunjeno izd.), Beograd.
- Solarić Gojko (1952), *Istorija za VIII i IV razred*, Beograd.
- Rajičić Miodrag, Prljević Dragutin, Solarić Gojko (1954), *Istorija za VII i III razred*, Beograd.
- Božić Ivan, Veselinović Rajko, i in. (1963), *Pregled istorije jugoslovenskih naroda*, Beograd.
- Novaković Relja, Perović Milutin (1978), *Istorija za III razred gimnazije*, Beograd.
- Knežević Đorđe, Smiljević Bogdan (1978), *Istorija najnovijeg doba za IV razred gimnazije*, (15. izdanje), Beograd.

¹²¹ Cała kolekcja wyszła w wyd. SKZ w 1994 i 2000 roku. Tymczasem niektóre tomy zostały pierwotnie opublikowane wcześniej. W 1981 roku – I i V księga (w dwóch tomach), w 1982 – księga II, w 1983 – księga VI (w dwóch tomach), w 1986 – księga IV (w dwóch tomach), w 1993 – księga IV (w dwóch tomach).

- Gaćeša Nikola, Živković Dušan, Radović Ljubica (1992 [1. izdanje] i 2001 [9. izdanje]), *Istorija za III i IV razred gimnazije*, Beograd.
- Perović Milutin, Novaković Relja (1992), *Istorija za III razred gimnazije*, Beograd.
- Nikolić Stanoje (1998), *Pregled istorije srpskog naroda i starih civilizacija*, Učiteljski fakultet, Bijeljina.

Inne:

- Bilandžić Dušan (1985), *Historija Socijalističke Federativne Republike Jugoslavije: glavni procesi: 1918–1985*, Zagreb.
- Biljan Frano, Božić Ivan, Vinaver Vuk, Perović Dušan (1963). *Pregled istorije jugoslovenskih naroda*, Beograd.
- Čulinović Ferdo (1959/1961), *Državnopravna historija jugoslovenskih zemalja*, Zagreb.
- Deretić Jovan (1975, 1977), *Istorija Srba*, Nica.
- Deretić Jovan I. (2009), *Zapadna Srbija. Izmišljeno doseljavanje Srba*, Banja Luka 2009.
- Desnica Gojko (1981), *Istorija srpskog naroda. Srpski vladari*, Novi Sad.
- Horvat Brabko (1989), *ABC jugoslavenskog socijalizma*, Zagreb.
- Jevitić Dragoš, Popović Dragoljub (1990), *Istorija država i prava jugoslovenskih naroda*, Beograd.
- Krleža Miroslav, red. (1954–1971), *Enciklopedija Jugoslavije*, Zagreb.
- Pantelić Nikola (1984), *Narodna umetnost Jugoslavije*, Beograd.
- Petranović Branko (1981), *Istorija Jugoslavije 1918–1978*, Beograd.
- Širotković Hodimir, Margetić Lujo (1990), *Povijest država i prava naroda SFR Jugoslavije*, II izdanje, Zagreb.
- Štokalo Vladimir, red. (1985), *Ilustrovana dečja enciklopedija Jugoslavije*, Zagreb.
- Tito Josip Broz (1985), *Jugoslavenska revolucija i socijalizam*, Zagreb.
- Tuđman Franjo (1960), *Stvaranje socijalističke Jugoslavije*, Zagreb.

Skorowidz

- Abramowicz Maciej 155, 275
Adamson Matthew 276
Agičić Damir 14, 15, 259, 275
Andrić Ivo 97
Andrijašević Marin 21, 275
Ankersmit Franklin (Frank) 131–132, 140, 275
Anusiewicz Janusz 13, 275, 277, 278
Arystoteles 13
Auerbach Erich 47–49, 52, 275
Austin John 10, 20
Awdiejew Aleksy 143, 170, 275, 279
- Bachtin Michaił 25, 31–34, 71, 129–130, 147, 150–153, 268, 273, 275
Balbus Stanisław 34, 275
Bally Charles 20, 275
Bašša II 88–89
Banac Ivo 171, 275
Baran Bogdan 278
Baranović Branislava 14, 275
Barthes Roland 13, 20, 50, 51, 131, 271, 275
Bartmiński Jerzy 11, 13, 21, 75, 159, 262, 270–271, 275, 276, 278, 279, 281, 282
Bataković Dušan T., red. NISN 17, 63, 82–83, 100, 103–104, 119, 154, 197–201, 211, 237, 241–243, 251–253, 284
Beck Józef 48
Benveniste Émile 20, 41, 125, 276
Bińczyk Ewa 24, 267
Bobrownicka Maria 233, 276
Bojanić Đorđe 122, 154, 179, 186–188, 201–202, 231, 236, 252, 284
Bokus Barbara 42, 276
Bošković Ruđer 61
Bot Andrija 108
Bourdieu Pierre 26, 276
Bratulić Josip 114, 276
Brikner Klaus 51, 276
Broz Tito Josip 39, 117, 134, 186, 200, 251–252, 260, 266, 267, 285
- Čarnojević Arsenije III 182
Cassirer Ernst 13
- Chlebda Wojciech 75, 276
Chomsky Noam 69
Christie Agatha 148
Cieślíkowska Aleksandra 76, 276
Čolović Ivan 57, 87–88, 98, 159, 160, 196, 205, 276
Czartoryski Adam Jerzy 39
Ćirković Sima 53, 63, 81, 83, 137–138, 145, 154, 157–158, 161, 201, 201–208, 211, 244–245, 251–252, 254–255, 259, 261–262, 284
- Damjanović Stjepan 114, 276
Davidson Donald 69
Dąbrowska Anna 13, 275
Dąbrowska-Partyka Maria 17, 38–39, 160, 184, 196–197, 202, 277, 278
Dąbska-Prokop Urszula 275
de Beaugrande Robert-Alain 34, 43, 47, 276
de Saussure Ferdynand 20–22, 27, 150, 270, 278
Dedaić Mirjana N. 254, 277
Deretić Jovan I. 56, 84, 155, 205, 285
Desnica Gojko 54, 285
Desnica Vladan 67
Dijk van Teun 21, 26, 29, 48, 51–52, 75, 277
Dmowski Roman 143
Dobrzyńska Teresa 47–48, 277
Doležel Lubomír 147, 277
Domańska Ewa 50, 275, 282
Doroszewski Witold 11, 30, 277
Dressler Wolfgang Ulrich 34, 43, 47, 276
Duszak Anna 21, 31, 34, 42–43, 45, 47, 48, 51–53, 88, 277
- Eco Umberto 10, 11, 20, 22–24, 27, 32, 37, 43, 46, 48, 52, 67–69, 91–92, 133–134, 141–142, 161, 185, 277
Eisenstein Siergiej 40
- Fairclough Norman 26, 75, 277
Falicka Krystyna 276
Fedewicz Maria Bożena 277
Felczak Wacław 59, 277
Fish Stanley 29, 151

- Fleischer Michael 13, 75, 275, 277
 Foucault Michel 29–30, 277, 277
 Frankopan Fran Krsto 98, 161, 167, 181
 Fredro Aleksander 134
 Frege Gottlob 20, 133, 141–143, 278
- Gadamer Hans-Georg 13, 44, 278
 Gaj Ljudevit 99, 212, 215, 217, 222, 226, 231–233, 239–240, 244, 261
 Gajda Stanisław 11, 19, 20, 21, 29, 32, 34, 73, 110, 131, 278, 279
 Garašanin Ilija 202–203, 212, 224, 233, 235, 240, 242–244
 Genette Gérard 41, 278
 Gil Dorota 82, 88, 103, 160, 188, 196, 278
 Głowiński Michał 20, 26, 34, 146–149, 276, 277, 278, 279
 Godlewski Grzegorz 20, 278
 Goldstein Ivo 56, 109, 137, 157, 161, 169, 171–172, 179, 204, 226–230, 246, 248–250, 254–255, 259, 283
 Gostiša Ivan 114
 Grabias Stanisław 21, 278
Gračanin Hrvoje 154, 249, 283
Grafenauer Bogo, Perović Dušan, Šidak Jaroslav HNJ/INJ 17, 58, 60–62, 77–79, 88, 109, 115–116, 122–123, 135, 137, 139, 145, 262, 265, 282
 Gross Jan Tomasz 128, 280
 Grzegorzczkova Renata 13, 22, 28, 255, 278
 Grzmił-Tylutki Halina 21, 278
 Gundulić Ivan 67
- Habrajska Grażyna 79–80, 275, 278
 Habsburg Ferdynand 203
 Habsburg II Maksymilian 97
 Harris Roy 20, 278, 278
Hitrec Hrvoje 16, 249, 250, 283
 Homer 47
 Humboldt Wilhelm von 13
 Huntington Samuel 116
 Hymes Dell 19, 20, 279
- Ivan Božić, red. IJ* 17, 54, 60, 62, 77, 78, 101, 154, 179–186, 191, 211, 231–236, 238, 261, 265–266, 283
 Iwanow Wiaczesław 22, 282
- Jakobson Roman 11, 20, 31–32, 40, 119, 279
 Janićijević Jasna 22, 279
 Jarić Isidora 14, 277
- Jelačić Josip 70, 134, 260
 Johann Gottfried Herder 13
 Johnson Mark 68, 121, 279
Jovanović Jelka, red. KIS 17, 119, 154, 201–206, 244, 251, 254, 257–258, 284
Jović Momir 81–82, 84, 102, 154, 196, 207, 237, 243, 251–253, 284
 Józef Franciszek 108, 171
Jurišić Ivan 154, 226, 228, 230, 247, 249–250, 283
- Kalaga Wojciech 23, 279
 Kant Immanuel 24
 Kanut Wielki 48
 Karađorđe (Đorđe Petrović) 74, 99, 110, 162, 182, 239
 Karađorđević Aleksandar 94, 134, 175
 Karadžić Stefanović Vuk 81–85, 99, 183, 186, 188, 201, 203, 212, 220, 224, 230, 233, 239, 240, 244, 260–262
 Kardela Henryk 22, 277, 279
 Karolak Ireneusz 155, 275
 Kepler Johannes 141, 143
Keršovani Otokar 16, 64–65, 77, 154, 162, 165–166, 213–220, 261, 266, 283
 Khuen-Héderváry Károl/Dragutin 117, 223
 Klaić Miho 163
 Klaić Vjekoslav 54, 268
 Klikovac Duška 26, 279
 Koloman 108, 110, 122–123, 135–136
 Koniecpolski Stanisław 107
 Koren Snježana 14, 15, 259, 279, 284
 Korwin Maciej 116
 Korzyk Krzysztof 20, 279
 Krešimir IV 78, 168
 Kristeva Julia 22, 34, 279
 Krzeszowski Tomasz P. 26, 279
 Kurcz Ida 22, 279
 Kušlan Dragutin 229
 Kvaternik Eugen 98, 223
- Labocha Janina 16, 19, 21, 22, 30, 41, 47, 151, 259, 279
 Labov William 20, 42
 Lakoff George 68, 121, 279, 280
 Lazar Hrebeljanović 72, 82, 98, 160, 182
 Le Goff Jacques 113, 125, 258, 279
 Leach Edmund 69
 Lee Whorf Benjamin 13
 Levinson Stephen C. 141, 279
 Lévi-Strauss Claude 13

- Lizisowa Maria Teresa 27, 279
 Lubaś Władysław 17, 32
 Lucić Hanibal 39
 Ludwik Węgierski (Ludwik I Wielki Andega-
 weński) 88
 Lullus Rajmund 108
 Lupa Krystian 151
 Lyons John 20, 72, 279
 Łotman Jurij 11, 23, 31, 111, 127, 144–145, 215,
 268, 279
Macan Trpimir 17, 60–62, 78, 121, 154, 162–
 –169, 180, 213–220, 225, 247, 261, 266, 283
 Maček Vladko 94, 176
 Malinowski Bronisław 13
 Mann Thomas 107, 112, 280
 Maretić Tomo 114, 280
 Markiewicz Henryk 128, 280
 Martinac pop 110
 Marulić Marko 224
Matković Hrvoje 16, 154, 169, 225–226, 228–
 –229, 248–249, 283, 284
 Mayenowa Maria Renata 275, 279, 280, 282
 Mažuranić Ivan 108, 110, 256, 260
 McDowell John 24, 69, 280
 Merleau-Ponty Marice 20, 280
 Meštrović Ivan 162, 280
 Mieszko I 48, 91, 171
 Mihailović Dragoljub Draža 187
 Mikołaj I 48
 Mikołajczyk-Matyja Nawoja 77, 280
 Milosavljević Olivera 263, 280
 Milošević Slobodan 39, 95, 250, 253
 Milutin, król serbski 117, 137, 139
*Mirošević Franko, Šanjek Franjo, Macan Trpi-
 mir, Perić Ivo PHN* 17, 94, 154, 170, 173–
 –174, 226, 228–230, 283
Mitrović Jeremija 63, 77, 80–83, 99–104, 154,
 160, 188–195, 199, 201–203, 237–241, 251,
 252, 261, 284
Molas Jerzy 56, 216, 280
 Najbar-Agičić Magdalena 14, 15, 259, 279, 280,
 284
 Nalewajko Semen 107
 Napoleon Bonaparte 39
 Nedić Milan 186
 Nemanja Stefan 96, 117, 182
 Nietzsche Fryderyk 151
 Nitsch Kazimierz 32
 Nöth Winfried 22, 280
 Nowakowska-Kempna Iwona 69, 280
 Nycz Ryszard 34, 278, 280
 Obradović Dositej 81–82, 99, 110, 188, 201, 203,
 239, 262
 Obrenović Mihailo 243, 245
 Ockham William 108
 Oczkova Barbara 202, 216, 280
 Owczarek Bogdan 41–42, 276, 280, 282
 Palavestra Predrag 16
 Pantić Miroslava 16
 Pašić Nikola 94–95, 164, 173, 175, 242
 Pavelić Ante 101–102, 104, 194, 260
Pavličević Dragutin 53, 94–98, 109, 119, 154,
 169, 171, 173, 177–179, 214, 221–224, 230,
 248–249, 283, 284
 Pavlinović Mihovil 163, 229
 Pawelec Andrzej 33, 121, 280
 Peirce Charles Sandres 11, 21–22, 33, 166, 258
 Pelc Janusz 51, 280
 Pelc Jerzy 22, 70, 141, 278, 280, 281
Pem Mijo 169, 171, 222–224, 230, 261, 269, 283
Perić Ivo 17, 154, 169, 172, 173, 200, 202, 225–
 –226, 228–230, 261, 283
 Pešić Vesna 14, 277
 Petrarka Francesco 112
 Petroniusz 47
 Petrović-Njegoš Petar II 99, 203, 238, 239
 Petrungaro Stefano 14, 164, 281, 280
 Piłsudski Józef 39, 87, 143
 Pisarek Walery 11, 152, 280
 Pisarkowa Krystyna 75, 280
 Platon 13
 Plut Dijana 14, 277
Popov Čedomir, red. ISD 16, 17, 284
 Prechtl Peter 28, 280
 Princip Gavriilo 203
 Pulić Juraj 163
 Puzynina Jadwiga 26, 275, 281
 Quasthoff Uta 75, 281
 Quine Willard van Orman 131, 133, 143, 281
 Rački Franjo 218, 222, 229, 235
 Radić Stjepan 95, 102
 Radovanović Milorad 21, 281
 Rajić Jovan 99, 108, 239
 Rakovac Dragutin 213
 Ramet P. Sabrina 180, 281

- Ranke Leopold 185
 Rapacka Joanna 97, 171, 209, 219, 281
Ratko Peković, red. IIS 16, 17, 83, 284
 Ricoeur Paul 20, 281
 Riter-Vitezović Pavao 99, 239
 Roosevelt Franklin D. 108
 Rosandić Ružica 14, 277
 Rosch Eleonor 69, 281
 Rosner Katarzyna 36, 42–43, 46, 51, 126, 281
 Rzetelska-Feleszko Ewa 12, 76, 281
 Salwa Piotr 277
Šanjek Franjo, red. PH 17, 154, 172, 249, 283
 Santi Rafael 112
 Sapir Edward 13
 Searle John 19, 20, 22–23, 68–69, 11, 131, 134, 141, 281
 Šenoa August 23, 71, 108, 212
Sinković Marijan, red. IPH 16, 17, 119, 154, 214, 266, 283
 Šišić Ferdo 54, 268
 Škiljan Dubravko 21, 22, 26, 33, 257, 281
 Skłodowska-Curie Maria 48
 Skowronek Katarzyna 21, 281
 Smičiklas Tadija 54, 268
 Sobieski Jan III 108
 Stančić Nikša 171, 281
 Stanojević Stanoje 55, 268
 Starčević Ante 84, 102, 103, 170, 194, 212–213, 218–219, 221–224, 228–230, 235, 240–243, 261
 Stockwell Peter 41, 106, 212, 281
 Stojanović Dubravka 14, 277, 281
 Strawson Peter 20, 134, 141, 142, 281
 Strossmayer Josip Juraj 99, 144, 163, 172, 212, 218–219, 221–224, 228–229, 235, 239–240, 244
 Šubašić Ivan 63, 104, 200
 Szwedek Aleksander 276
 św. Sawa 108–110
 Tabakowska Elżbieta 21, 22, 30, 43, 281
 Tacyt 47
 Taylor John R. 22, 26, 46, 69, 71, 282
 Telus Magdalena 75, 282
 Tesla Nikola 67
 Tischner Józef 151
 Todorov Tzvetan 51
 Todorova Maria 259–260, 282
 Tokarski Ryszard 21, 68, 282
 Tołstoj Lew 73, 107
 Tomislav 74, 158, 168, 181
 Toporow Władimir 22, 282
 Trumbić Ante 102, 192
 Trzebiński Jerzy 42, 105, 120, 282
 Tuđman Franjo 39, 250, 267, 285
 Tvrtko I 78, 82, 88
 Uspienski Boris 11, 20–20–21, 23, 36–37, 40, 43–44, 50, 72, 85–86, 94, 111, 119, 127, 144–145, 150, 215, 269, 279, 282
 Vetranović Mavro 39
 Vrančić Faust 78, 181
 Vraniczany Ambroz 169, 229
 Wałęsa Lech 39, 127–129, 131–32, 140, 256, 271
 Wasilewski Jacek 26, 282
 Wasilewski Tadeusz 59, 227
 White Hayden 27, 42, 44, 49–51, 282
 Wierzbicka Anna 13, 21, 68, 69, 155, 262, 263, 270, 282
 Wilkoń Aleksander 34, 43, 47, 49, 282
 Witosz Bożena 11, 13, 21, 29, 30, 34, 111, 151, 282
 Wittgenstein Ludwik 20, 23, 24, 90, 132, 139, 148, 256, 278, 282
 Wodak Ruth 75, 282
 Zach Franciszek 202
 Zalizniak Andriej 22, 282
 Zbigniew Żabicki 275
 Zieliński Bogusław 160, 282
 Zrinski Nikola Šubić 71, 97, 108, 112
 Zvonimir 72, 73, 117, 135

Redaktor prowadzący
Anna Poinc-Chrabąszcz

Adiustacja językowo-stylistyczna
Agnieszka Toczko-Rak

Skład i łamanie
Katarzyna Mróz-Jaskuła

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków
tel. 12-631-18-81, 12-631-18-82, fax 12-631-18-83